

TEGNIKI ALMANACH

III / 2021



LEGNICKI ALMANACH

LEGNICKI
ALMANACH

RADA NAUKOWA

prof. dr hab. Stefan Bednarek, prof. dr hab. Andrzej Małkiewicz,
dr hab. Romuald M. Łuczyński, dr hab. Piotr Szymaniec,
dr Andrzej Szczepański, mgr Marek Robert Górniak

KOLEGIUM REDAKCYJNE

Maciej H. Dąbrowski, Wojciech Kondusza, Zbigniew Kraska,
Maria Kubasik, Wiesław Maciuszczak, Marek Żak

RECENZENT NAUKOWY

prof. dr hab. Andrzej Małkiewicz

TOM III

WYDAWCA

Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

59-220 Legnica, ul. Stanisława Staszica 2/6; www.pamiecidialog.pl

e-mail: kontakt@pamiecidialog.pl

LEGNICKI ALMANACH

Rocznik historyczny

Pod redakcją
Marii Kubasik i Wojciecha Konduszy



Legnica 2021

REDAKCJA WYDAWNICZA

Maciej Zalewski

KOREKTA

Wojciech Kondusza, Maria Kubasik

TŁUMACZENIE STRESZCZEŃ NA JĘZYK ANGIELSKI

Gabriela Drabik, Akademia Językowa Maciej H. Dąbrowski

PROJEKT LOGOTYPU

Radosław Miśta

PROJEKT OKŁADKI I ŁAMANIE

Sławomir Pęczek

www.editus.pl

Na okładce wykorzystano fotografię z archiwum rodzinnego Elżbiety Kot

Wydawnictwo dotowane przez Prezydenta Miasta Legnicy



© Copyright by Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

ISSN 2719-3756

DRUK

Drukarnia „Poldruk” s.c. Józef Grzywa, Marek Kawka
58-309 Wałbrzych, ul. Wrocławska 39a

Spis treści

Od redakcji.....	7
I. Legnicki wehikuł czasu	
MAREK ŻAK Rok... 1961.....	11
MAREK ŻAK Pierwszy opiekun „Dziewiarza”. Sylwetka Tadeusza Szuby (1920–1977).....	13
MAREK ŻAK Muzyka garnizonu.....	21
MAREK ŻAK „Nie zapomnij nas!”.....	29
II. Artykuły	
KONRAD BYŚ Wystawy stałe w Muzeum Bitwy Legnickiej 1961–2021.....	35
MACIEJ H. DĄBROWSKI Inskrypcje łacińskie Legnicy. Mauzoleum Piastów.....	55
BORYS KONDUSZA Sytuacja ekonomiczna przedsiębiorstw w czasie kryzysu.....	79
MARIA KUBASIK Liga Kobiet w Legnicy w latach 1946–1989. Wybrane zagadnienia.....	95
KATARZYNA MICHAŁEWICZ Polska diaspora w Harbinie na łamach wybranej polskiej prasy w latach 30. XX w.....	139
GRZEGORZ SOBEL Liegnitzer Schmorgurken – w poszukiwaniu dawnego smaku Legnicy.....	159
MAREK ŻAK Od „Rote Mühle” do „Czerwonego Młyna”, czyli historia legnickiego „Moulin Rouge”.....	187
MAREK ŻAK Pierwsze ćwierćwiecze. Historia Klubu Sportowego „Miedź” Legnica w latach 1971–1996.....	219
III. Materiały	
EDYTA ŁABOREWICZ Czesława i Mieczysław Szczepaniakowie – legnicy fotografowie.....	263

ZBIGNIEW KRASKA	
50 lat Wystawy Plastyki Zagłębia Miedziowego	273
MIECZYSLAW PYTEL	
Kończy się beat, nadciąga rock.....	309
DANUTA LISZKOWSKA-SOLNICKA	
Historia widziana inaczej – ulotność zdarzeń zamknięta w pudłach.	
Zbiór dokumentów życia społecznego w kolekcji śląsko-łużyckiej	
Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu	319
IV. Komunikaty i omówienia	
JACEK GŁOMB	
Wszyscy jesteście z Zakaczawia.	
Kilka wspomnień i refleksji o spektaklu <i>Ballada o Zakaczawiu</i>	343
PAWEŁ JURCZYK	
„Czerwone miasto”, czyli odkurzanie rockowych śladów.....	355
STANISŁAW ANDRZEJ POTYCH	
Początki drogi Henryka II Pobożnego na ołtarze	363
DOROTA SULIMIEŃSKA	
Biwak historyczny. Badania poszukiwawcze obozu napoleońskiego	
Legnica 9–12 września 2021 r.	369
GRZEGORZ SZCZEPANIAK	
Fenomen Legnickiego Conversatorium Organowego.....	373
HANNA SZURCZAK	
Wicher historii nie zniszczył pamięci.....	379
V. Źródła i wspomnienia	
ELŻBIETA KOT	
Kartuzy czy Dzielnica Kolejowa?	393
JAN MINKO	
Wspomnienia z lat wojny	403
TADEUSZ SAMBORSKI	
Zmarł ostatni polski listonosz Lwowa.....	411
BARBARA SIWIK	
Ciernista ścieżka czasu.....	415
KAROLINA SKOWRONEK ZE SZCZEPAŃSKICH	
Mój Stanisławów.....	431
JAN ŚLĘZAK	
Legnickie wspomnienia.....	445
VI. Varia	
BARBARA SIWIK	
Zawsze legniczanka.....	465
Noty o autorach.....	495

Od redakcji

Trzeci tom „Legnickiego Almanachu”, rocznika historycznego stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”, prezentowany Szanownym Czytelnikom, powstawał – podobnie jak drugi – w warunkach pandemicznych. Utrudniały one korzystanie z archiwów i pozyskiwanie materiałów od osób prywatnych, niemniej jednak powstał tom bogaty treściowo i tematycznie, zawierający materiały ponad dwudziestu autorów.

Publikację otwiera tradycyjnie *Legnicki Wehikuł Czasu*. Jego autor, Marek Żak, przedstawia w nim sylwetkę Tadeusza Szuby, legnickiego restauratora, działacza sportowego i społecznika, a także orkiestrę polskiego garnizonu i kontakty towarzyskie legnicznan z radzieckimi mieszkańcami *wojennych gorodkow*.

W pierwszym dziale (*Artykuły*) znalazło się osiem tekstów, w większości poświęconych różnym aspektom historii Legnicy. Konrad Byś opisał funkcjonujące od 1961 r., a więc dokładnie już 60 lat Muzeum Bitwy Legnickiej i historię jego monograficznych wystaw. Z artykułu wyłania się obraz muzeum jako ważnego ośrodka pamięci i miejsca prezentacji tzw. mitu ostatniej bitwy księcia Henryka Pobożnego z 1241 r. W kolejnym artykule zamieszczony został oryginalny tekst Macieja H. Dąbrowskiego. Autor uzasadnia w nim potrzebę korekty i uzupełniającego komentarza tłumaczeń inskrypcji łacińskich w Mauzoleum Piastów, z których tylko część została przełożona na język polski. Artykułem tym, który zapewne zainteresuje łacinników i popularyzatorów historii miasta, rozpoczynamy cykl kompleksowej prezentacji legnickich inskrypcji łacińskich.

Następny artykuł, autorstwa Borysa Konduszy, podejmuje problem funkcjonowania wybranej grupy przedsiębiorstw Legnicy i Dolnego Śląska w czasie kryzysu ekonomicznego spowodowanego pandemią. Z kolei Maria Kubasik w obszernym opracowaniu zajęła się „kwestią kobiecą” i przeanalizowała wybrane zagadnienia z działalności Ligi Kobiet w Legnicy w latach 1946–1989. Może on być w określonym sensie punktem odniesienia dla współczesnych ruchów walczących o prawa kobiet. Natomiast Grzegorz Sobel podjął się pionierskiego tematu dotyczącego kuchni i gastronomii dawnej Legnicy. Do smaków miasta zalicza m.in. ogórki duszone, pączki, wino jabłkowe i... jajka mew z Jeziora

Kunickiego ze szparagami. Dział ten zawiera także artykuł Katarzyny Michalewicz o nieznannej szerzej historii polskiej diaspory w Harbinie (Chiny) w latach 30. XX w. Zamykają go dwa artykuły M. Żaka. W pierwszym opisał dzieje najsłynniejszej po wojnie w Legnicy restauracji „Czerwony Młyn”, a w drugim przedstawił pierwsze 25 lat Klubu Sportowego Miedź Legnica.

Dział „Materiały” otwiera tekst Edyty Łaborewicz o legnickich fotografiach, który jest pokłosiem materiału opublikowanego w drugim tomie. Zbigniew Kraska opisał szeroko 50 lat Wystawy Plastyki Zagłębia Miedziowego. Danuta Liszkowska-Solnicka zaprezentowała zbiór dokumentów życia społecznego ziemi legnickiej w kolekcji śląsko-łużyckiej Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Mieczysław Pytel, kontynuując cykl o historii legnickiej muzyki młodzieżowej, ukazał narodziny lokalnej muzyki rockowej.

W czwartym dziale „Komunikaty i omówienia” znalazły się teksty pięciu autorów: Jacka Głomba o spektaklu *Ballada o Zakaczawiu*; Pawła Jurczyka o wydawnictwie *Czerwone Miasto*; Stanisława A. Potyca o procesie beatyfikacyjnym Henryka II Pobożnego; Doroty Sulimierskiej o pierwszym w Legnicy biwaku historycznym; Grzegorza Szczepaniaka o fenomenie Legnickiego Conversatorium Organowego i Hanny Szurczak o ratowaniu od zapomnienia i całkowitego zniszczenia ewangelickiego cmentarza w Piątnicy.

Szanownym Czytelnikom polecamy również bogaty dział ze wspomnieniami: Elżbiety Kot o rodzinnej „dzielnicy kolejowej” Kartuz, kresowiaka Jana Minko z lat zesłania do Kazachstanu, Tadeusza Samborskiego o Emilu Hlibie, listonoszu lwowskim, muzyku i kronikarzu polskich Kresów Wschodnich, Karoliny Skowronek o rodzinnym Stanisławowie, Jana Ślęzaka o Legnicy lat 60. widzianej oczami ucznia technikum i Barbary Siwik o tragicznych dniach życia niemieckiej rodziny w Liegnitz w maju i czerwcu 1945 roku i zbeletryzowany opis jej późniejszych odwiedzin Legnicy w dziale *Varia*.

Wyrażamy nadzieję, że tak skomponowana struktura tematyczna tomu, wzbogacająca wiedzę o historii miasta i ludziach, którzy ją tworzyli, dostarczy satysfakcji szerokiemu i różnorodnemu gronu Czytelników, zachęci do dyskusji, dalszych badań, refleksji i wspomnień.

Autorom i osobom, które udostępniły dokumenty rodzinne i podzieliły się wspomnieniami, a także tym, dzięki pracy których proces wydawniczy dobiegł końca, Redakcja składa serdeczne podziękowania. Podziękowania kierowane są także do prof. Andrzeja Małkiewicza, recenzenta naukowego artykułów. Dzięki jego wnikliwym uwagom prezentowane teksty tylko zyskują na jakości.

Składamy również podziękowania prezydentowi Legnicy Tadeuszowi Krzakowskiemu za wsparcie finansowe wydawnictwa, jak również Borysowi Konduszy, Eugeniuszowi Okoniowi i Markowi Poradowskiemu.

I

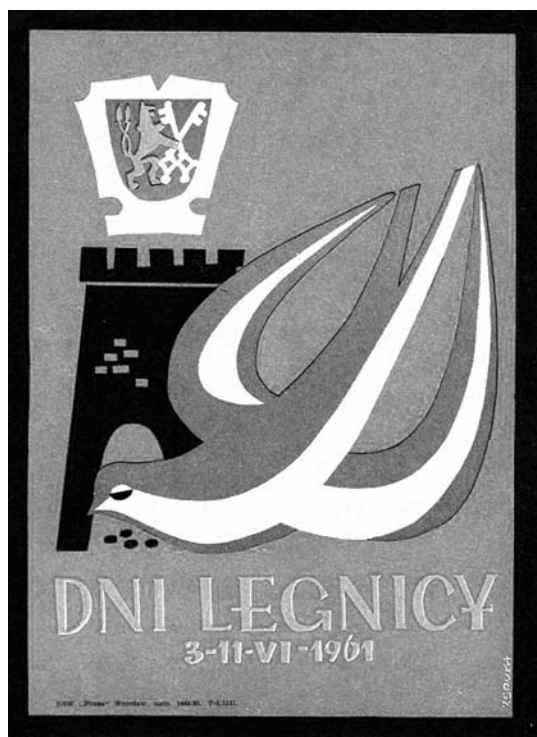
Legnicki wehikuł czasu

Marek Źak

Muzeum Miedzi w Legnicy/Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Rok... 1961

Sześćdziesiąt lat temu odbyły się pierwsze Dni Legnicy, święto miasta, które przez wiele następnych lat było jednym z ważniejszych wydarzeń o charakterze kulturalno-rozrywkowym. Każdego roku starano się, aby program uroczystości był jak najbardziej atrakcyjny i zróżnicowany. Warto pamiętać, że to właśnie w ramach Dni Legnicy odbyła się w 1967 r. pierwsza edycja konkursu, trwającego do dzisiaj pn. Legnica Cantat (wtedy jeszcze jako Dolnośląskie Święto Pieśni).



Obchody z 1961 r. rozpoczęły się koncertem w Teatrze Letnim, w którym udział wziął m.in. ówczesny minister kultury i sztuki Tadeusz Galiński. Jednym

z punktów uroczystości było wręczenie odznak honorowych „Za zasługi dla Legnicy”¹. Z kolei o godzinie 18.00 spod legnickiego zamku wyruszył uroczysty pochód:

Po odegraniu hejnału przez fanfarzystów barwny korowód zespołów muzycznych i tanecznych, zespołów ludowych i regionalnych, młodzieży szkół średnich, sportowców, harcerzy oraz orkiestr ruszył ulicami miasta na pl. Słowiański, a następnie do Parku Miejskiego².

¹ *Radosne święto miasta*, „Wiadomości Legnickie”, nr 23 z 9–15 VI 1961, s. 1.

² *Inauguracja „Dni Legnicy”*, *ibidem*.

Marek Żak

Muzeum Miedzi w Legnicy/Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Pierwszy opiekun „Dziewiarza” Sylwetka Tadeusza Szuby (1920–1977)

Tadeusz Szuba urodził się i wychował na ziemi rzeszowskiej. Pochodził z miejscowości Stara Wieś (pow. Brzozów). Jego rodzice byli rolnikami. Miał troje rodzeństwa – siostrę Helenę oraz braci Stefana i Władysława. Zaraz po zakończeniu nauki przez jakiś czas pomagał im w pracy na gospodarce. W czasie drugiej wojny światowej pracował już jako robotnik w rafinerii w Jaśle.



Tadeusz Szuba, fotografia z lat młodości

W 1945 r. wraz z braćmi przyjechał do Legnicy, gdzie wszyscy zamieszkali na Zakaczawiu, w narożnej kamienicy przy ówczesnej ul. św. Jerzego 15 [ul. R. Dmowskiego]. Każdemu z nich przydzielono osobne mieszkanie – Tadeusz oraz Stefan z rodziną otrzymali lokale na pierwszym piętrze, a Władysław zamieszkał poziom wyżej. Wówczas każdy chciał mieszkać ze „swoimi”. Siostra pozostała natomiast na rodzinnym gospodarstwie.

Do naszego miasta przyjechał jeszcze jako kawaler, ale niebawem wziął za żonę Anielę Bielawską (1914–1986), swoją krajanę pochodzącą z tej samej miejscowości, która jak wiele innych osób w tym czasie została ściągnięta przez swoich sąsiadów na tzw. Ziemię Odzyskane. Wkrótce, w 1948 r., urodził im się syn Jerzy.

Żona Tadeusza, posiadając doświadczenie w branży gastronomicznej (w latach 1941–1945 prowadziła wyszynk w Brzozowie, a jeszcze wcześniej przez cztery lata była pracownicą innego lokalu), postanowiła uruchomić restaurację w pomieszczeniach znajdujących się na parterze kamienicy – róg ul. św. Jerzego i ul. Polnej [ul. I. Daszyńskiego]. Niebawem zaczęła działać tam restauracja „Pod 1-ką”. Małżeństwo prowadziło ten biznes wspólnie. Był to jeden z pierwszych, a kto wie, może nawet pierwszy lokal tego typu w tym rejonie miasta. Pomimo narastających z każdym kolejnym rokiem obciążeń i szykan ze strony komunistycznych władz, Aniela i Tadeusz Szubowie prowadzili swój prywatny lokal gastronomiczny aż do początku lat 50. XX w.



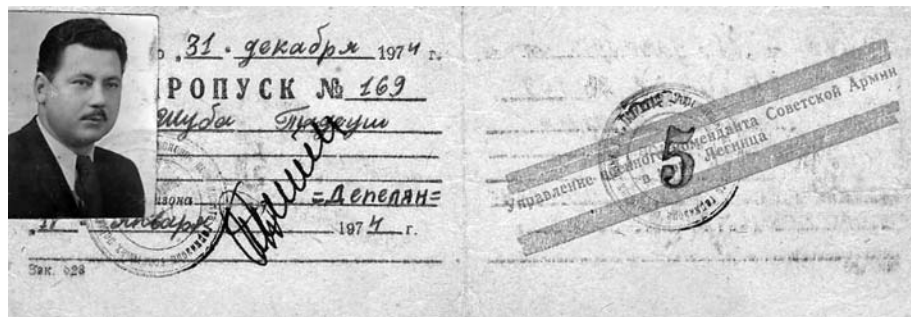
Tadeusz Szuba wraz z żoną Anielą na jednej z zabaw tanecznych, lata 60. XX w.

Po zamknięciu restauracji Tadeusz Szuba musiał zmienić branżę. W tamtym czasie kierował grupą roboczą specjalizującą się w wierceniu studni na terenie powiatu i jego okolic. Następnie przez wiele lat prowadził grupę instalacyjną,

która zajmowała się m.in. instalacjami wodno-kanalizacyjnymi i centralnym ogrzewaniem. Z kolei w latach 70. XX w. świadczył tego rodzaju usługi również na rzecz jednostek radzieckich. W międzyczasie przeprowadził się z rodziną do domu przy ul. Słonecznej.

Szuba był również nieocenionym społecznikiem, angażującym się w sprawy lokalnego sportu, który był jego hobby i sposobem na spędzanie wolnego czasu. Interesował się nim od zawsze. Za młodu sam „lubił pograć”, później jednak angażował się już tylko w działalność organizacyjną.

Był jednym z założycieli i graczy pierwszej legnickiej drużyny piłkarskiej – KS OMTUR Legnica, której początki sięgają już 1945 r. Później zaangażował się w działalność Kupieckiego Klubu Sportowego „Merkury”, a następnie stał się jednym z filarów „Dziewiarza” (później „Włókniarz”), którego był wieloletnim i niezwykle aktywnym działaczem – jedno z nielicznych źródeł z tych pionierskich czasów, notka prasowa z 1948 r., wymienia go jako klubowego skarbnika¹. Był też najwierniejszym kibicem, który towarzyszył swojej drużynie zarówno podczas meczów u siebie, jak i na wyjazdach. Organizował często za własne pieniądze transport na mecze oraz posiłki dla zawodników, wspierając ich na tyle, na ile mógł. Z wieloma z nich się kolegował, a szczególną sympatią darzył (zresztą z wzajemnością) Wacława Urbanowicza, nazywanego przez ówczesnych kibiców „Wackiem”². Panowie przyjaźnili się przez wiele lat.



Radziecka przepustka wystawiona na nazwisko Tadeusza Szuby

¹ Z życia klubów Dolnego Śląska, „Wrocławski Kurier Ilustrowany”, nr 68 z 9 III 1948, s. 3.

² Była to wówczas prawdziwa gwiazda powojennej legnickiej piłki (a później również trener), któremu poświęcano nawet osobne artykuły w regionalnych gazetach: *Kącik sportowy. 124 bramki w 99 meczach. Setny mecz Wacława Urbanowicza w barwach „Włókniarza” legnickiego*, „Słowo Polskie” (wyd. ABCDE), nr 187 z 10 VII 1949, s. 8.

Już w latach 60. XX w. był zaangażowany w działalność lokalnych Ludowych Zespołów Sportowych (LZS), za co otrzymał specjalne wyróżnienie od przewodniczącego Rady Wojewódzkiej Zrzeszenia LZS we Wrocławiu. Był zresztą nagradzany za zasługi dla legnickiego sportu wielokrotnie. W 1976 r. Główny Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki przyznał mu złotą odznakę „Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej”.

Tadeusz Szuba zmarł nagle i o wiele przedwcześnie w 1977 r. Został pochowany na cmentarzu komunalnym w Legnicy³.

Wszystkie zdjęcia oraz dokumenty pochodzą z prywatnych zbiorów Jerzego Szuby. Za ich udostępnienie serdecznie dziękujemy.



Drużyna piłkarska klubu związanego z legnickimi zakładami dziewiarskimi („Dziewiarz”, a po zmianie nazwy w 1949 r. „Włókniarz”). Pierwszy z lewej Wacław Urbanowicz

³ Lokalizacja grobu Tadeusza Szuby – sektor A9, rząd nr 11, grób nr 12. Źródło: <https://legnica36.grobonet.com/grobonet/start.php?id=detale&idg=46539&inni=0&cinki=1> [dostęp: 27 VII 2021 r.].



Drużyna piłkarska Robotniczego Klubu Sportowego „Dziewiarz” Legnica (drugi z prawej stoi Tadeusz Szuba), zdjęcie wykonano 7 IV 1947 r. w Jaworze, gdzie rozegrano wówczas mecz z tamtejszą drużyną. Spotkanie zakończyło się remisem 1:1



Zdjęcie wykonane przy boisku w legnickim parku. Tadeusz Szuba z prawej



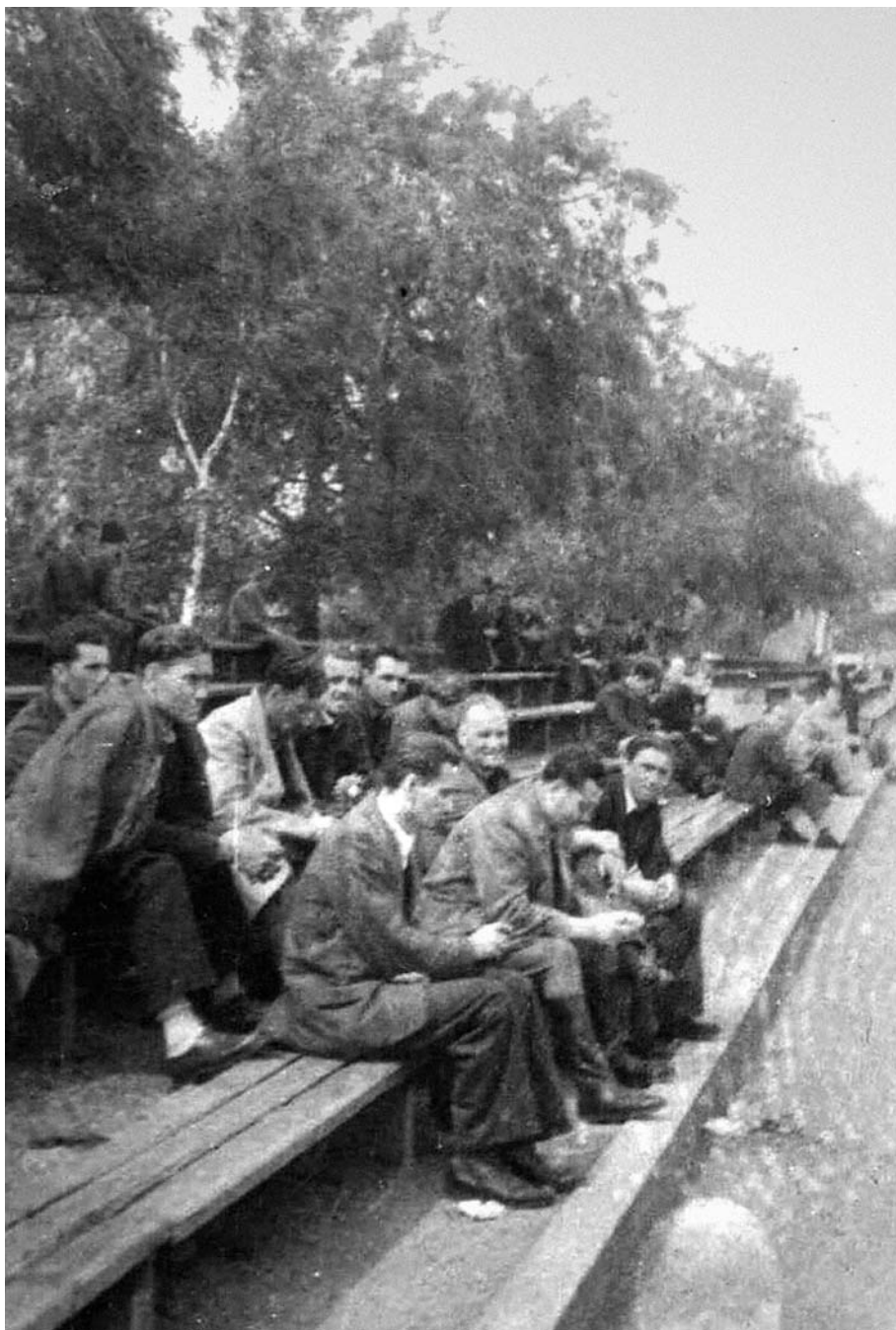
Legitymacja członka Dolnośląskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej na nazwisko Tadeusza Szuby



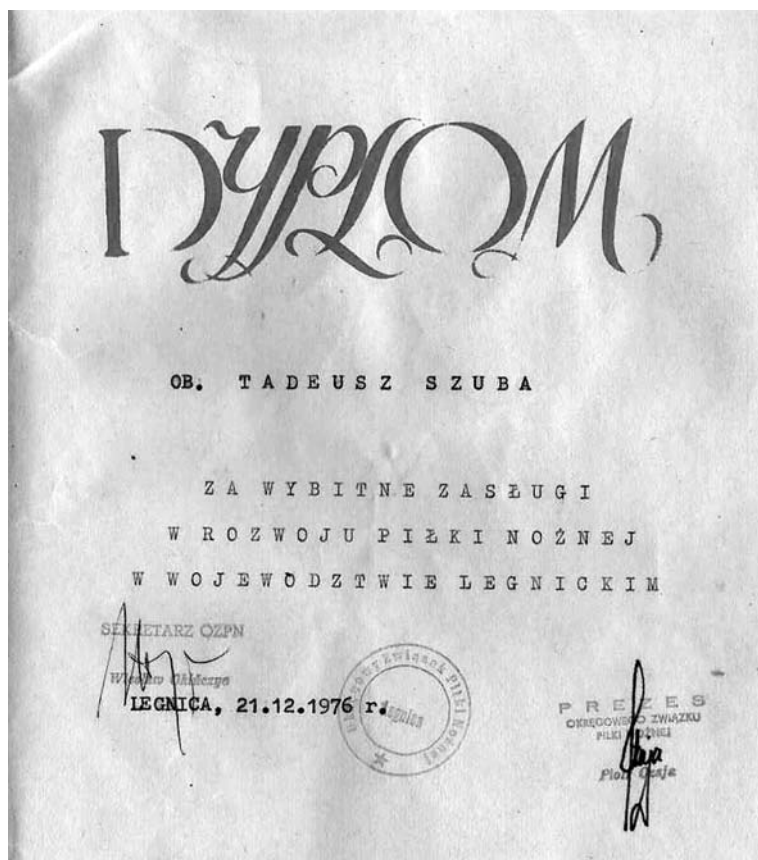
Od lewej siedzą: Tadeusz Wysocki, Tadeusz Szuba i Edward Fedyn. Pośrodku stoi Wacław Urbanowicz. Za nimi ówczesne „trybuny” na stadionie w parku Miejskim, a na dalszym planie fragment niemieckiego pomnika poświęconego wszystkim mieszkańcom Legnicy poległym w I wojnie światowej, później przekształconego na szatnie piłkarskie



Pamiątkowe zdjęcie piłkarzy „Dziewiarza”/„Włókniarza”



Działacze i kibice „dziewiarzy” na trybunach



Dyplom dla Tadeusza Szuby „za wybitne zasługi w rozwoju piłki nożnej w województwie legnickim”

Marek Żak

Muzeum Miedzi w Legnicy/Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Muzyka garnizonu

Historia Szkoły Oficerskiej KBW w Legnicy sięga ostatnich miesięcy II wojny światowej. W listopadzie 1944 r. w Jastkowie pod Lublinem zorganizowano Centrum Wyszkożenia Wojsk Wewnętrznych. Placówka powstała, by zlikwidować braki kadrowe w polskiej armii, która wciąż potrzebowała większej liczby oficerów. Jeszcze przed kapitulacją Trzeciej Rzeszy Niemieckiej w maju 1945 r. Centrum Wyszkożenia Wojsk Wewnętrznych przemianowano na Centrum Wyszkożenia Wojsk Bezpieczeństwa Wewnętrznego i ulokowano w Andrzejowie koło Łodzi. Jesienią zapadła zaś decyzja, by żołnierzy przenieść do Legnicy. Zostali skoszarowani przy ul. Długiej [al. Rzeczypospolitej].



Orkiestra Centrum Wyszkożenia Wojsk Bezpieczeństwa Wewnętrznego, zdjęcie wykonane w Andrzejowie koło Łodzi (1 VI 1945 r.)

Jedną z wizytówek polskiego garnizonu w powojennej Legnicy była orkiestra. Zespół powstał jeszcze przed przybyciem żołnierzy do naszego miasta (marzec 1945 r.). O tych początkach pisał Emil Hlib, jeden z członków orkiestry:

Utworzona w naszej jednostce wojskowej (...) orkiestra (...) była stosunkowo mała i dopiero po przybyciu do Andrzejowa (...) została znacznie powiększona o muzyków z miasta Łodzi, z roczników starszych od poborowych. Oprócz kilku orkiestrantów dobrych, w skład orkiestry weszło kilku takich, którzy grali w akompaniamencie, nie wymagających specjalnego wysiłku – grali na trąbkach esnych swoje es ta, es ta, es ta drata¹.

Z kolei w jednym z rozkazów dziennych Szkoły Oficerskiej KBW w Legnicy z maja 1946 r. zachował się jej skład osobowy: plutonowy **Modest Skrzypek** (kapelmistrz); kapral **Edward Buszko** (tamburmajor); kapral **Władysław Obieździński** (solista); szeregowy **Zenon Fisiak** (solista); kapral **Władysław Żurawski** (I głos odpowiedź); kapral **Emil Hlib** (I głos odpowiedź); szeregowy **Józef Ligus** (I głos odpowiedź); szeregowy **Mieczysław Gabrys** (I głos odpowiedź); szeregowy **Ludwik Bernard** (I głos pomocniczy); plutonowy **Franciszek Stapor** (I głos pomocniczy); szeregowy **Wojciech Jabłoński** (I głos pomocniczy); szeregowy **Stefan Leśniak** (II głos odpowiedź); szeregowy **Mieczysław Świdorski** (II głos odpowiedź); szeregowy **Henryk Jedliński** (II głos odpowiedź); szeregowy **Zdzisław Tomczyk** (orkiestrant); szeregowy **Henryk Radwański** (orkiestrant)².

Orkiestra, jako jedna z pierwszych w mieście, była wówczas odpowiedzialna za oprawę muzyczną różnego rodzaju oficjalnych uroczystości z udziałem przedstawicieli władz miasta i wojskowych. Regularnie grywano w Domu Oficerskim przy ul. Bielańskiej, a także na organizowanych przez polski garnizon zabawach³. Żołnierze dorabiali sobie, grywając w lokalach prywatnych na zabawach i dancinach. „(...) zaczęliśmy grać na różnych zabawach i nieraz równocześnie w dwóch miejscach, orkiestra nasza nagle podzieliła się na dwa zespoły kameralne. Nawet nie wiem, skąd nagle w naszej dętej orkiestrze znalazły się 2 akordeony, 2 gitary, 2 saksofony i 6 sztuk skrzypiec”⁴ – wspominał E. Hlib.

Niejednokrotnie prezentowali swoje umiejętności w innych miastach.

Orkiestra KBW zadbała także o oprawę muzyczną pierwszej powojennej procesji w święto Bożego Ciała 20 czerwca 1946 r. Później uczestnictwo żołnierzy w uroczystościach o charakterze religijnym było coraz trudniejsze, aż wreszcie prawie zupełnie niemożliwe. Emil Hlib wspominał:

¹ E. Hlib, *Moje powroty do Lwowa. Zagłada żydów lwowskich*, Wrocław 2010, s. 212.

² Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie, sygn. 578/3124, Rozkaz dzienny Szkoły Oficerskiej Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego w Legnicy z 22 V 1946 r. (nr 116), k. 202.

³ *Żołnierski festyn*, „Słowo Polskie”, nr 173 z 26 VI 1947, s. 5.

⁴ E. Hlib, *op. cit.*, s. 212.

Przez jakiś czas latem 1946 r. reprezentacyjna kompania z orkiestrą chodziła na Msze św. do kościoła św. Trójcy, ale zawsze były jakieś problemy z terminowym wyjściem – jakieś dodatkowe liczenia, czy raporty dowódców, tak że dwa razy przyszlismy do kościoła już po Podniesieniu i w ten sposób przeskadzaliśmy w nabożeństwie wiernym, robiąc szum i zamieszanie (...). W ten sposób, mając takie preteksty, zakończyły się nasze uczestnictwa we mszach zgodnie ze sterowanym odgórnie nastawieniem⁵.



Orkiestra wojskowa maszerująca przez Legnicę, 20 VIII 1946 r.

Wszystkie zdjęcia oraz dokumenty pochodzą z prywatnych zbiorów Beaty Schnel (kolekcja Emila Hliba). Za ich udostępnienie serdecznie dziękujemy.

⁵ *Ibidem*, s. 210.



Orkiestra KBW wraca do koszar przy ul. Długiej. Na czele grupy tamburmajor Edward Buszko (31 III 1946 r.)



Pamiętkowe zdjęcie w koszarach (31 III 1946 r.)



Orkiestra wojskowa KBW prowadząca kondukt pogrzebowy, w tle pl. Słowiański (3 IV 1946 r.)



Na placu garnizonowym, 3 V 1946 r.



Orkiestra wojskowa na pl. Słowiańskim w trakcie uroczystości związanych z pierwszą rocznicą zakończenia drugiej wojny światowej. Na czele kapelmistrz E. Buszko. W pierwszym rzędzie od lewej: Władysław Żurawski, Zenon Fisiak, Józef Ligus i Emil Hlib (9 V 1946 r.)



Orkiestra wojskowa na pl. Słowiańskim w trakcie uroczystości związanych z pierwszą rocznicą zakończenia drugiej wojny światowej (9 V 1946 r.)



Orkiestra wojskowa KBW prowadzi procesję z okazji święta Bożego Ciała, zdjęcie wykonane na ul. Kartuskiej w drodze do drugiego ołtarza znajdującego się na placu przed dworcem kolejowym. Tyłem stoi Jerzy Jedliński, a w pierwszym rzędzie od lewej: Fisiak, T. Ligus i E. Hlib (20 VI 1946 r.)



Orkiestra na ul. Rzemieślniczej (czerwiec 1946 r.)



Wizyta orkiestry KBW w Kunicach, 1 IX 1946 r.



Występ orkiestry wojskowej KBW w koszarach z okazji wizyty marszałka Michała Roli-
-Żymierskiego, styczeń 1947 r.

Marek Źak

Muzeum Miedzi w Legnicy/Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

„Nie zapomnij nas!”

Kwestia negatywnych skutków obecności radzieckiej w Legnicy, jak i w całym naszym kraju, nie podlega żadnej dyskusji, a problemowi temu poświęcono już niejedną publikację. Miasto do dziś odczuwa skutki kilkudziesięcioletniej obecności „Wielkiego Brata”, a większość związanych z tym wątków i problemów nie doczekało się jeszcze odpowiedniego opracowania i zapewne w przyszłości



Jadwiga Źurowicz (pierwsza z lewej)
wraz ze swoimi radzieckimi znajomymi

powstanie jeszcze niejedna praca na ten temat. Jednocześnie, czy to się komuś podoba, czy nie podoba, codzienne kontakty pomiędzy Polakami, a mieszkańcami „kwadratów” istniały i miały się częstokroć bardzo dobrze. Na niejednym legnickim weselu grała rosyjska kapela, niejeden telewizor lub radiodiodbiornik naprawił znajomy Rosjanin, niejedna rodzina utrzymywała bliższe lub dalsze kontakty towarzyskie ze swoimi znajomymi ze Związku Radzieckiego. Tak też zapisali się oni w pamięci wielu mieszkańców Legnicy.

W legnickich domach pozostało zapewne wiele pamiątek po istniejącym w tym mieście w latach 1945–1993 garnizonie radzieckim. Niekiedy są to przedmioty codziennego użytku, czy zabawka kupiona gdzieś na bazarze lub jakaś drobnostka, jak np. zdobyta radziecka gwiazdka, o które dzieciaki nagminnie nagabywali przechodzących ulicami żołnierzy, a innym efekty transakcji z czasów, kiedy wyjeżdżający stąd „Ruscy” sprzedawali co mogli.

Są to również fotografie, pozostawione swoim polskim przyjaciółom przez obywateli Kraju Rad. Jednym z posiadaczy takowych jest znany legnicki kolekcjoner Robert Dec, który odziedziczył po swojej krewnej kilkanaście zdjęć, przedstawiających członków jednej z radzieckich rodzin, którzy na przełomie lat 60. i 70 XX w. mieszkali w naszym mieście. Niektóre z nich mają odręczne dedykacje. Fotografie należały do siostry jego prababci Jadwigi Żurowicz (1900–1984), która do Legnicy trafiła z Polesia, z terenów dzisiejszej Białorusi. Była panną i mieszkała w kamienicy przy ul. Głogowskiej 77. Przez wiele lat pracowała jako pomoc nauczyciela w przedszkolu działającym wówczas przy ul. Korfantego.



Jedno ze zdjęć bez dedykacji zostało wykonane na stacji kolejowej

Przez pewien czas dorabiała jako opiekunka dzieci radzieckich żołnierzy (prawdopodobnie oficerów). Z rodziną zaprzyjaźniła się dosyć mocno, jednak dzisiaj nie żyje już nikt, kto mógłby powiedzieć na ten temat cokolwiek więcej. „Zdjęcia zostały” – powiedział podczas jednej z rozmów ich obecny właściciel.

Wszystkie zdjęcia oraz dokumenty pochodzą z prywatnych zbiorów Roberta Deca. Za ich udostępnienie serdecznie dziękujemy¹.

¹ Tłumaczenie z języka rosyjskiego autorstwa Marii Kubasik.



„Drogiej Lucynce od Ludmiły i Swietłanki. Nie zapomnij nas! 1 grudnia 1970 r.”



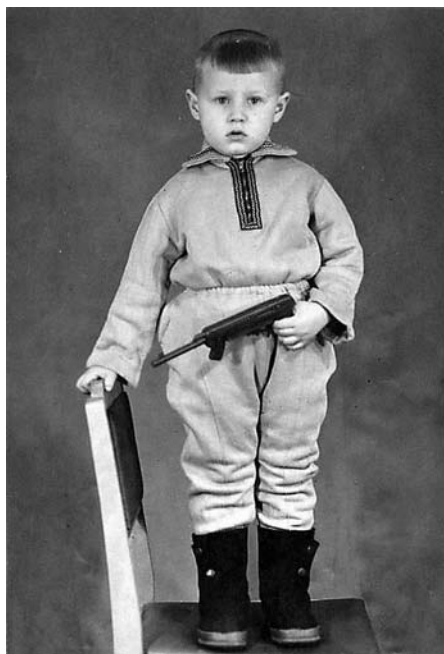
„Na pamiątkę drogiej Lucynce od Ludy i Miszy na cześć naszej przyjaźni. m. Legnica,
3 IX 1967 r.”



„Drogiej babci od Michaiła i Swietłoczki.
22.06.71 r.”



„Drogiej babci od Michaiła i Swietłoczki.
22.06.71 r. Daj Boże babci dobrego zdrowia,
długich lat życia i żadnych zmartwień”



„Na pamiątkę dla Jadwigi Antonownej od
Saszy Kondratowa 20.05.1967 r.”



„Na pamiątkę drogiej babuni od Swietłoczki.
22.6.71 r. Bądź zawsze zdrowa droga babciu”

II

Artykuły

Konrad Byś

Muzeum Miedzi w Legnicy

Wystawy stałe w Muzeum Bitwy Legnickiej 1961–2021

4 czerwca 1961 r. we wsi Legnickie Pole otwarto Muzeum Bitwy Legnickiej¹. Dzięki staraniom Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy, współpracującego z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków oraz Muzeum Śląskim we Wrocławiu², na cele ekspozycyjne zaadaptowano³ średniowieczny kościół pw. Trójcy Świętej i NMP, który po 1945 r. stopniowo popadał w ruinę. Świątynia, która według tradycyjnych podań powstała na miejscu odnalezienia ciała księcia Henryka II Pobożnego, od stuleci związana była z kultywowaniem pamięci o bitwie z Mongołami z 9 kwietnia 1241 r. O fakcie otwarcia muzeum informowała wmurowana przy wejściu i zachowana do dziś kamienna tablica z inskrypcją⁴.

Przez pierwszą dekadę istnienia muzeum podlegało Gromadzkiej Radzie Narodowej w Legnickim Polu. Merytoryczną opiekę nad placówką sprawowało Muzeum Śląskie we Wrocławiu. Już na etapie organizacji Muzeum Bitwy Legnickiej wysuwano koncepcję włączenia placówki w strukturę organizacyjną przyszłego muzeum w Legnicy⁵. Świadectwem dalszych starań w tym zakresie są projekty statutu podlegnickiego muzeum, opracowywane przez pierwszego kierownika legnickiej instytucji Tadeusza Gumińskiego (1906–2003) i kon-

¹ Por. A. K[ordys], *Otwarcie muzeum Bitwy Legnickiej*, „Wiadomości Legnickie”, nr 23 z 9–15 VI 1961, s. 1; T. Gumiński, *Dziennik*, t. 25, s. 138–141, zbiory Legnickiej Biblioteki Publicznej.

² Dziś Muzeum Narodowe we Wrocławiu.

³ Okoliczności powstania placówki szerzej omawiam w artykule *Między historią, tradycją a narracją. Powstanie Muzeum Bitwy Legnickiej w Legnickim Polu*, przeznaczonym do publikacji w „Śląskim Kwartalniku Historycznym Sobótka”.

⁴ MUZEUM/ BITWY LEGNICKIEJ/ UFUNDOWANE PRZEZ PREZYDIUM/ POWIATOWEJ RADY NARODOWEJ/ W LEGNICY W 720-TĄ ROCZNICĘ/ BOHATERSKICH ZMAGAŃ WOJSK/ KS. HENRYKA POBOŻNEGO Z TATARAMI/ 1241–1961.

⁵ T. Gumiński, *Dziennik*, t. 21, s. 39, 41; *idem*, *Muzeum w Legnickim Polu*, „Wiadomości Legnickie”, nr 15 z 15–21 IV 1960, s. 5.

sultowane z władzami terenowymi oraz Muzeum Śląskim w latach 60. XX w.⁶. Ostatecznie odrębny dokument dla muzeum bitwy z 1241 r. zastąpiono stosownym zapisem w statucie Muzeum Miedzi. Po uzyskaniu aprobaty Ministerstwa Kultury i Sztuki, a także Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy, statut uchwalono na posiedzeniu Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy 14 kwietnia 1966 r.⁷ Praktyczna realizacja postanowień o afiliowaniu placówki napotykała trudności. W planie pięcioletnim Muzeum Miedzi na lata 1966–1970 T. Gumiński przewidywał organizacyjne zespolenie Muzeum Bitwy Legnickiej z kierowaną przez siebie instytucją na rok 1967⁸. Termin ten nie został dotrzymany. W końcu 1968 r. Muzeum Śląskie apelowało do Wydziału Kultury dla Miasta i Powiatu PRN w Legnicy o podjęcie odpowiednich decyzji, aby przejęcie obiektu w Legnickim Polu nastąpiło z dniem 1 stycznia 1969 r.⁹ Ostatecznie przekazany został legnickiemu muzeum dopiero 1 stycznia 1971 r.¹⁰

Prezentowane na przestrzeni 60 lat monograficzne wystawy w Muzeum Bitwy Legnickiej przybliżały zwiedzającym jeden z nielicznych epizodów, gdy dzieje Śląska i Polski spłotyły się z epokowymi wydarzeniami w dziejach świata. Spektakularne sukcesy militarne mongolskich koczowników z I połowy XIII w. umożliwiły utworzenie rozległego imperium. Podczas wojennego pochodu na terenie Europy Środkowej Mongołowie, znani w średniowiecznym piśmiennictwie europejskim jako „Tartarzy”, a w historiografii polskiej najczęściej jako Tatarzy¹¹, wtargnęli

⁶ Projekty w: Archiwum Muzeum Miedzi w Legnicy (dalej: AMM Legnica), teczka I/23, Statut Muzeum Bitwy Legnickiej 1965.

⁷ Archiwum Państwowe w Legnicy (dalej: AP Legnica), Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy (dalej: PPRN Legnica), sygn. 412, Protokół Nr. 3/33/66 z posiedzenia Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy odbytego w dniu 10 lutego 1966 roku w sali posiedzeń Prezydium PRN Nr 105, k. 178; *ibidem*, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy (dalej: PMRN Legnica), sygn. 228, Pismo Wydziału Kultury Miasta i Powiatu Prezydium Miejskiej Rady Narodowej z 16 III 1966; *ibidem*, Uchwała nr 219/48/66 Prezydium Miejskiej Rady Narodowej z dnia 14 kwietnia 1966 r. w sprawie zatwierdzenia Statutu Muzeum Miedzi w Legnicy, k. 12.

⁸ AMM Legnica, teczka I/40, Plany pięcioletnie 1966–85, Plan działalności muzeum w latach 1966–1970, k. 1

⁹ *Ibidem*, teczka I/24, Organizacja Muzeum Bitwy Legnickiej 1968–74, Pismo Muzeum Śląskiego we Wrocławiu z dnia 12 XI 1968 r.

¹⁰ *Ibidem*, Pismo Wydziału Kultury Prezydium Miejskiej Rady Narodowej z dnia 10 XII 1970 r.; Nadzór Muzeum Miedzi dotyczył kwestii merytorycznych i finansowych. Wydatki dotyczące filii w Legnickim Polu wciąż jednak pokrywane były z budżetu Gromadzkiej Rady Narodowej. Dopiero od 1972 r. budżet Muzeum Bitwy Legnickiej włączono do budżetu Muzeum Miedzi, *ibidem*, Pismo Muzeum Miedzi do Muzeum Narodowego we Wrocławiu z dnia 14 VII 1971 r., k. 29.

¹¹ Próbę wprowadzenia do obiegu naukowego pierwotnej, średniowiecznej nazwy podjął Robert Urbański. R. Urbański, *Tatarorum gens brutalis. Trzynastowieczne najazdy mongolskie*

również na obszar dzielnicowej Polski. Jubileusz z 2021 r. jest sprzyjającą okazją do omówienia tej sfery działalności Muzeum Bitwy Legnickiej.

Wystawa z 1961 r.

Znajdująca się w dawnym kościelnym wnętrzu pierwsza stała ekspozycja¹² powstała na podstawie scenariusza Józefa Piątka (1921–1991) z Muzeum Śląskiego¹³. W swojej pracy autor wykorzystał niedawne ustalenia Gerarda Labudy¹⁴. Problematykę bitwy z 1241 r. ilustrowały głównie obiekty nieoryginalne (reprodukcje, kopie), środki aranżacyjne i plansze.

Będący na uroczystości otwarcia Tadeusz Gumiński porównał nastrój wnętrza do „mauzoleum”¹⁵. Pośrodku nawy znajdowała się kopia nagrobka Henryka Pobożnego, którą wykonali art. plastycy Leon Podsiadły z Wrocławia i Krystian Jarnuszkiewicz z Warszawy. Przy narożnikach pomnika wyrastało łącznie 12 słupów, na których zawieszono proporce rycerstwa walczącego pod Legnicą. Wykonano je na podstawie kroniki Jana Długosza z XV w. oraz miniatur Kodeksu Lubińskiego z 1353 r.¹⁶ W nawie oraz w prezbiterium dawnej świątyni umieszczono powiększenia miniatur z Kodeksu Lubińskiego. Przebieg kampanii z 1241 r. ilustrowały mapy i plany. Aranżacji tej części wystawy dopełniały wypożyczone z Muzeum Śląskiego pojedyncze sztuki broni z późniejszego okresu (pałka z kolcami, cep bojowy z kulą).

Przyległe do nawy pomieszczenie pod wieżą świątyni przeznaczono na prezentację Kodeksu Lubińskiego i kroniki Długosza – dwóch fundamentalnych źródeł kształtujących tradycję bitwy w sztuce i dziejopisarstwie.

Empora w przybudówce od strony południowej pierwotnie miała być miejscem prezentacji wyników badań archeologicznych, zainicjowanych w 1960 r. w okolicach Legnickiego Pola. Ostatecznie podjęto tutaj wątek bitwy w sztuce,

w literaturze polskiego średniowiecza na porównawczym tle piśmiennictwa łacińskiego antyku i wieków średnich, „Studia Staropolskie. Series Nova” 2007, t. 15 (71).

¹² Wystawę z 1961 r. szerzej omawiam w artykule *Między historią, tradycją a narracją...*

¹³ Opis wystawy na podstawie: T. Gumiński, *Dziennik*, t. 24, s. 139–140, *idem*, *Muzeum Bitwy Legnickiej*, „Wiadomości Legnickie”, nr 31 z 4–10 VIII 1961; *Muzeum Bitwy Legnickiej*, „Kalendarz Wrocławski”, 6 (1963), s. 439–442, zdjęć prasowych, a także fotografii ze zbiorów Działu Historii Muzeum Miedzi w Legnicy.

¹⁴ G. Labuda, *Wojna z Tatarami w roku 1241 r.*, „Przegląd Historyczny” 1959, nr 2, s. 189–224.

¹⁵ T. Gumiński, *Dziennik*, t. 24, s. 139.

¹⁶ Orzeł Henryka Pobożnego, herb księcia Mieszka Opolskiego, herb margrabiego Moraw Bolesława Szepiolki, herb Gryf rycerza Sulisława, Starykoń, Lis, Wczele, Rogala, Grzymała, Brochwicz II, Bozywoj, czerwony krzyż zakonu templariuszy.

a także literaturze polskiej. Na ścianie empory jako jedyny oryginalny obraz pokazywana była „Bitwa pod Legnickim Polem” Antoniego Michalaka, dzieło z 1948 r., wypożyczone z Muzeum Śląskiego¹⁷.

Tadeusz Gumiński, który w okresie powstawania muzeum bitwy z 1241 r. często przybliżał czytelnikom „Wiadomości Legnickich” szczegóły przedsięwzięcia, w numerze z sierpnia 1961 r. podsumowywał kilkuletnie wysiłki następującymi słowami: „Muzeum w Legnickim Polu pobudza do myślenia, stanowi ogniwo pomiędzy dawnymi a nowymi laty, pieczętuje odwieczną polskość tych ziem. Taki był cel jego inicjatorów i cel ten został osiągnięty”¹⁸.



Pierwsza stała ekspozycja w Muzeum Bitwy Legnickiej – widok z prezbiterium w stronę nawy, zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy

Ujętym w koncepcji wystawy elementem był witraż „Henryk Pobożny”, który planowano wykonać według projektu Stanisława Wyspiańskiego z 1900 r. Idea wysunięta przez Gumińskiego¹⁹ nie została zrealizowana. Przez następną dekadę do wystawy nie wprowadzano zasadniczych zmian. W latach 60. kopia nagrobka Henryka Pobożnego została ogrodzona łańcuchem, rozpiętym pomiędzy czterema masywnymi słupami. 14 czerwca 1970 r., w 25-lecie powrotu Śląska do

¹⁷ A. Michalak, *Bitwa pod Legnickim Polem*, 1948 r., zbiory Muzeum Narodowego we Wrocławiu, nr inw. MNWr XVII-12 (w depozycie Muzeum Miedzi w Legnicy).

¹⁸ T. Gumiński, *Muzeum w Legnickim Polu* „Wiadomości Legnickie”, nr 31 z 4–10 VIII 1961, s. 4.

¹⁹ *Idem*, *Dziennik*, t. 23, s. 113; *idem*, *Rozmowa o zabytkach*, „Wiadomości Legnickie”, nr 22 z 3–9. VI 1960, s. 5.

Macierzy, w przedsionku muzeum, przy schodach prowadzących na empore, odsłonięto brązową tablicę upamiętniającą poległych złotoryjskich górników, którzy wg relacji Długosza wzięli udział w bitwie z Mongołami. Tekst tablicy²⁰, zachowanej do dziś, opracował T. Gumiński²¹. Uroczystość odbyła się na zakończenie trwającego w dniach 11–14 czerwca rajdu turystycznego „Szlakiem polskiej miedzi”, zorganizowanego przez Zarząd Okręgu Związku Zawodowego Górników wspólnie z zarządem legnickiego oddziału PTTK. Tego dnia zakłady Górnicze „Lena” objęły patronat nad Muzeum Bitwy Legnickiej²².

Niedostatek oryginalnych eksponatów i ogólna oszczędność środków wyrazu pierwszej ekspozycji budziły mieszane odczucia publiczności. We wpisie dziennika z września 1961 r., Gumiński przytoczył opinię części zwiedzających, przekazaną mu w rozmowie przez Walentynę Trzepacz (1923–2018), kierującą muzeum: „Co tam jest? Trzy drągi!”²³

Na odbiór wystawy niewątpliwie wpływały również warunki klimatyczne wnętrza, skutkujące pogarszającym się stanem ekspozycji. Na problem ten J. Piątek zwracał uwagę już w końcu lat 60.: „Muzeum, mimo iż posiada stosunkowo dużą frekwencję zwiedzających, od szeregu lat ma ekspozycję przedstawiającą się coraz bardziej niekorzystnie. Na ten stan wpływa zagrzybienie budynku i zawilgocenie ścian”²⁴.

Modernizacje ekspozycji w latach 70. i 80. XX w.

Prace nad zmianą ekspozycji podjęto w latach 70., gdy Muzeum Bitwy Legnickiej było już oddziałem Muzeum Miedzi. W protokole kontroli przeprowadzonej w Legnickim Polu w 1971 r. zapisano, że „Zwiedzający skarżą się na ubóstwo ekspozycji i utrzymywanie jej od lat w stanie niezmienionym”²⁵. W dokumen-

²⁰ BRACIOM/ GÓRNIKOM/ ZE ZŁOTORYJSKICH/ KOPALNI ZŁOTA/ POLEGŁYM POD LEGNICĄ/9-IV-1241/ W BITWIE Z TATARAMI/ ZARZĄD ZW. ZAW. GÓRNIKÓW/ W POLSCE/ W XXV-LECIE POWROTU/ ŚLĄSKA/ DO MACIERZY 1945–1970.

²¹ T. Gumiński, *Dziennik*, t. 47, s. 13, 24, 56.

²² *Szlakiem Polskiej Miedzi*, „Gazeta Robotnicza”, nr 143 z 18 VI 1970, s. 6.

²³ T. Gumiński, *Dziennik*, t. 26, s. 57.

²⁴ J. Piątek, *Działalność muzeów regionalnych we wrocławskim okręgu muzealnym w latach 1957–1966*, „Roczniki Sztuki Śląskiej” 1968, nr 6, s. 179.

²⁵ AP Legnica, PMRN Legnica, sygn. 529, Protokół z przeprowadzonej w dniu 25 marca 1971 r. kontroli Biura Gromadzkiego w Legnickim Polu ze szczególnym uwzględnieniem działalności Muzeum Bitwy z Tatarami, k. 130; Na powyższy dokument zwrócił moją uwagę Marek Żak, któremu składam serdeczne podziękowania.

cie wnioskowano podjęcie wielu prac w budynku muzeum. W odniesieniu do wystawy postulowano wymianę plansz i wykonanie makiety zamku w Legnicy.

Remonty w obiekcie i modernizację wystawy stałej w Legnickim Polu T. Gumiński umieścił wśród najważniejszych zadań Muzeum Miedzi ujętych w planie pięcioletnim 1971–1975²⁶. W ramach ekspozycji stałej planował umieszczenie makiety zamku, mapę plastyczną terenu bitwy, witraże oraz rekonstrukcje uzbrojenia walczących stron²⁷. Przed zaplanowaną na 18 kwietnia uroczystością upamiętniającą 730. rocznicę legnickiej batalii Zakład Historii Architektury, Techniki i Sztuki Politechniki Wrocławskiej wykonał model romańskiej warowni w Legnicy²⁸. Obiekt eksponowany był w prezbiterium świątyni. Zlecono również konserwację kopii nagrobka Henryka Pobożnego oraz likwidację otaczającego go stałego ogrodzenia²⁹. Zakres planowanych prac przy ekspozycji stałej w Muzeum Bitwy Legnickiej uzasadniał, zdaniem Gumińskiego, opracowanie nowego scenariusza, który w 1972 r. przygotował Mieczysław Siciński, pracownik Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie³⁰.

Kierownik Muzeum Miedzi myślał również o podniesieniu walorów artystycznych oraz ogólnej estetyki ekspozycji. W oknach kościoła planował umieszczenie witraży związanych tematycznie z bitwą legnicką. Z prośbą o pomoc w doborze artystów Gumiński zwracał się do prof. Michała Byliny (1904–1982) z warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Bylina rozważał zaangażowanie studentów w tworzeniu oszkleń, jak również organizację konkursu na projekt kompozycji³¹. Zarówno plany dotyczące wykonania witraży, jak i przygotowania nowego wystroju plastycznego wnętrza muzeum we współpracy z warszawską

²⁶ T. Gumiński, *Dziennik*, t. 49, s. 2–3; AMM Legnica, teczka I/40, Plany pięcioletnie 1966–85, Plan pracy Muzeum Miedzi w Legnicy w latach 1971–1975, k. 3–4.

²⁷ AMM Legnica, teczka I/24, Organizacja Muzeum..., Pismo Muzeum Miedzi do Muzeum Narodowego we Wrocławiu z dnia 31 III 1971.

²⁸ T. Gumiński, *Dziennik*, t. 49, s. 87; Obecnie makieta prezentowana jest w pawilonie archeologicznym Muzeum Miedzi na dziedzińcu zamkowym w Legnicy. Wykonanie na potrzeby ekspozycji w Legnickim Polu modelu zamku, a także odwzorowania innych obiektów architektonicznych Gumiński postulował w okresie organizowania Muzeum Bitwy Legnickiej w 1960 r. Na temat jego koncepcji ekspozycji patrz: *idem*, *Muzeum w Legnickim Polu*, „Wiadomości Legnickie”, nr 15 z 15–21 IV 1960, s. 5.

²⁹ AMM Legnica, teczka I/24, Organizacja Muzeum..., Pismo Muzeum Miedzi w Legnicy do Muzeum Narodowego we Wrocławiu z dnia 1 IV 1971; Pismo Muzeum Miedzi w Legnicy do Rzemieślniczej Spółdzielni Pomocniczej Zaopatrzenia i Zbytu w Legnicy z 1 IV 1971.

³⁰ T. Gumiński, *Dziennik*, t. 49, s. 87; AMM Legnica, teczka I/53, Sprawozdania z działalności muzeum (roczne) 1971–75, Informacja o realizacji planu pracy Muzeum Miedzi w Legnicy za rok 1972, k. 3v.

³¹ T. Gumiński, *Dziennik*, t. 49, s. 86–87.

uczelnia³² pozostały w sferze koncepcji. Ich realizację przekreśliła podjęta w 1972 r. decyzja władz miejskich o odwołaniu dotychczasowego kierownika Muzeum Miedzi, motywowana osiągnięciem wieku emerytalnego. Nie udało się również Gumińskiemu dokończyć rozpoczętych w 1971 r. prac nad mapą plastyczną obszaru bitwy. Zlecenie opracowania materiałów do przygotowania odwzorowania terenu, z uwzględnieniem rozmieszczenia osad, przebieg szlaków komunikacyjnych, stanu zalesienia i hydrografii, otrzymał mediewista Lech Tyszkiewicz (1931–2017)³³, profesor Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego.



Fragment ekspozycji w ok. 1980 r. – widok w stronę prezbiterium, zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy

Nowa kierownik muzeum, Teresa Sobolewska (1940–1999), nie podjęła planów poprzednika dotyczących wykonania barwnych oszkleń w oddziale w Legnickim Polu. Z kolei realizacja mapy plastycznej terenu bitwy z Tatarami odsunęła się w czasie o kilka lat. Ukończono ją w Zakładach Artystycznych „ART” we Wrocławiu w 1975 r.³⁴ W 1977 r. z myślą o wzbogaceniu wystawy wykonano kopie broni na podstawie eksponatów ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego (kuszę z dźwignią, miecz, hełmy, topór bojowy, włócznię)³⁵. Obiekty te były pierwszymi muzealiami wpisanymi do oddzielnej książki inwentarzo-

³² *Ibidem*, t. 51, s. 42–43.

³³ Obszerniej na ten temat zob.: AMM Legnica,teczka I/26, Muzeum Bitwy Legnickiej, dot. mapy plastycznej 1970–75.

³⁴ *Ibidem*, Umowa z dnia 19 VI 1975, Rachunek Nr 525/75 z dnia 18 XII 1975 r.

³⁵ Kusza piechoty z dźwignią typu „kozia nóżka”, XV w., nr inw. ML/H/1; miecz, XII w., nr inw. ML/H/2; hełm stożkowy z nosalem, XII w., nr inw. ML/H/3; topór bojowy, XIII w., nr inw.

wej zbiorów historycznych, które nieco później, w maju 1978 r. przejął nowo utworzony Dział Historii Muzeum Miedzi³⁶. W latach 1980–1981 powstały kolejne elementy (pełna zbroja kolcza, rekonstrukcje tarczy rycerskiej i strzał tatarskich)³⁷.

W końcu lat 70. odlew płyty nagrobka Henryka Pobożnego, pierwszy raz w swojej historii, został wypożyczony na ekspozycję poza murami Muzeum Bitwy Legnickiej. W 1979 r. obiekt włączono do głośnej wystawy czasowej pt. „Polaków portret własny”, zorganizowanej przez Muzeum Narodowe w Krakowie³⁸. W tym samym roku otoczenie zabytkowej świątyni wzbogaciło się o drewniane figury, powstałe podczas pleneru rzeźbiarskiego w Legnickim Polu³⁹. Pracę Jerzego Kryszpina, pt. *Dzwon*⁴⁰, włączono do zbiorów Muzeum Miedzi. Eksponowano ją na emporze w Muzeum Bitwy Legnickiej.

Utrzymanie zabytkowego budynku w Legnickim Polu wymagało dużych nakładów finansowych. Podejmowane prace nie były w stanie wyeliminować negatywnych warunków środowiskowych wnętrza, podstawowego czynnika wpływającego na stan ekspozycji i komfort zwiedzających. Rozpoczęty w 1980 r. remont wymusił zamknięcie obiektu na ponad rok. W 140. rocznicę bitwy, jak również w 20-lecie powstania, w 1981 r., Muzeum w Legnickim Polu było nieczynne dla zwiedzających⁴¹.

ML/H/4; włócznia, XII w., nr inw. ML/H/5; szabla tatarska XIII w., nr inw. ML/H/6; hełm garnczkowy, XIV w. nr inw. ML/H/7, zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy.

³⁶ Pismo Okręgowego Muzeum Miedzi L. dz. 653/78 z dnia 30 IV 1978, dokumentacja Działu Historii Muzeum Miedzi.

³⁷ Czepiec kolczy, nr inw. ML/H/194; nogawice kolcze, nr inw. ML/H/195 (1–2); kaftan kolczy, nr inw. ML/H/196; tarcza rycerska, nr inw. ML/H/197; strzały tatarskie, nr inw. ML/H/198 (1–9), zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy.

³⁸ Ekspozycję wg scenariusza Marka Rostworowskiego otwarto 8 października 1979 r. Kopię nagrobka Henryka Pobożnego prezentowano w pierwszej sali wystawy, gromadzącej zabytki średniowieczne i ich odlewy, zestawione z projektami witraży S. Wyspiańskiego do katedry wawelskiej; *Polaków portret własny, cz. II: opisanie wystawy* [katalog], pod red. M. Rostworowskiego, Warszawa 1986, s. 146, poz. kat. 15.

³⁹ W plenerze wzięła udział grupa „Synteza” skupiająca absolwentów Szkoły Rzemiosł Artystycznych w Cieplicach: Roman Hanus, Jerzy Kryszpin, Eugeniusz Maksymowicz, Ryszard Zając, Tadeusz Tomasz Zajas, a także artysta amator z Lubina Andrzej Kmieciak. Biogramy uczestników pleneru w dokumentacji Działu Historii Muzeum Miedzi.

⁴⁰ Jerzy Kryszpin, *Dzwon*, rzeźba z drewna dębowego, 1979 r., nr inw. ML/H/25, zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy. W 1990 r. dołączyła do innych prac z pleneru rzeźbiarskiego ozdabiających teren przy muzeum w Legnickim Polu. Obecnie, wskutek aktu dewastacji, prezentowana jest we fragmentach.

⁴¹ A. [Niedzielenko], *Dwie rocznice*, „Kalejdoskop Muzealny” 1981, nr 4, s. 4–5.

Dotychczasowe ekspozycje stałe zwracały uwagę na obecność motywu bitwy w sztukach plastycznych. W końcu lat 80. podjęto próbę rozszerzenia tego wątku o realizacje współczesnych twórców. Efektem ogłoszonego w 1986 r. przez Muzeum Miedzi ogólnopolskiego konkursu była wystawa prac inspirowanych bitwą z 1241 r., prezentowana w Legnicy od maja do sierpnia 1987 r. Tworzyło ją 35 obrazów i 9 grafik. Zamiarem organizatorów konkursu było otwarcie w murach muzeum w Legnickim Polu stałej galerii wspomnianych dzieł⁴². W dawnym benedyktyńskim kościele kilka⁴³ z nich pojawiło się na krótko w roku 1988, przy okazji kolejnej renowacji ekspozycji⁴⁴. Dłuższą prezentację uniemożliwiały niekorzystne warunki klimatyczne budynku. Konieczność przeprowadzenia generalnego remontu świątyni⁴⁵ przed przebudową wystawy stałej sprawiła, że już w 1990 r. prace te powróciły do magazynów Muzeum Miedzi. Zdemontowano wówczas także kompozycję A. Michalaka, jedyny oryginalny obraz, od 1961 r. będący stałym elementem ekspozycji w Muzeum Bitwy Legnickiej.

Wystawa stała z 1991 r.

Bezpośrednim bodźcem do zmiany dotychczasowej wystawy stałej w muzeum w Legnickim Polu była przypadająca w 1991 r. 750. rocznica bitwy pod Legnicą. Jak pisze Grażyna Humeńczuk, odpowiedzialna za realizację przedsięwzięcia: „Rozmowy na temat rozwiązywania ekspozycji w Muzeum Bitwy Legnickiej rozpoczęto w 1987 r. Dwa lata później powstał projekt urządzenia wnętrza muzeum przez wprowadzenie doń kompozycji rzeźbiarskiej”⁴⁶. Oznaczało to rezygnację z wystawy historycznej, rozumianej jako narracyjna prezentacja obiektów i zabytków przeszłości. Zamiast tego wnętrze świątyni wypełnić miał,

⁴² G. Humeńczuk, *Bitwa pod Legnicą 1241 r. Wystawa prezentująca plon ogólnopolskiego konkursu plastycznego ogłoszonego z okazji 745. Rocznicy bitwy legnickiej* [katalog], [b.m. i d.w.], s. [1].

⁴³ Zbigniew Hinc, *Impresje legnickie*, 1986, nr inw. ML/H/444; Maria Antoniak, *Widziane po wiekach*, 1987, nr inw. ML/H/449; Adam Kunikowski, *Legnickie Pole 1241*, 1986, nr inw. ML/H/445; Małgorzata Radziszewska, *Niebieska kość*, 1986, nr inw. ML/H/439; Ewa Żygulska, *Przed starciem*, 1987, nr inw. ML/H/ 438, zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy.

⁴⁴ AMM Legnica, teczka I/72, Sprawozdania roczne z działalności komórek merytorycznych 1986–90, Sprawozdanie Działu Historii – 1988 r., k. 48; Rewers wypożyczenia z dnia 7 IV 1988 r., dokumentacja Działu Historii Muzeum Miedzi.

⁴⁵ Remont Muzeum Bitwy Legnickiej, trwający od czerwca 1990 do kwietnia 1991 r. prowadziło Przedsiębiorstwo Zagraniczne „Renopol” Legnica.

⁴⁶ G. Humeńczuk, *Ikonaografia jako jedna z form wypowiedzi tworzących mit bitwy legnickiej w świadomości społecznej*, [w:] *Bitwa pod Legnicą 1241 w sztukach plastycznych 1353–1991*, Okręgowe Muzeum Miedzi w Legnicy, 1991, s. 23.



Otwarcie wystawy stałej z 1991 r. – przy mikrofonie minister kultury i sztuki Marek Rostworowski, zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy



Ekspozycja stała z 1991 r. – widok z prezbiterium w stronę nawy, zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy

będący wynikiem artystycznej refleksji, monumentalny pomnik bitwy pod Legnicą. Krótki termin realizacji uniemożliwił organizację konkursu na projekt aranżacji Muzeum Bitwy Legnickiej. Zamiast tego Muzeum Miedzi zaprosiło do współpracy artystkę Bożennę Biskupską. Przygotowany przez nią projekt poddawany był szerokim konsultacjom. W 1989 r., po zapoznaniu się z nim, wicewojewoda, przedstawiciel Komitetu Wojewódzkiego PZPR, wojewódzki konserwator zabytków oraz dyrektor Biura Wystaw Artystycznych wyrazili akceptację dla jego realizacji. Pozytywną opinię wyrazili także rzeczoznawca artysta plastyk Józef Stasiński oraz komisja rzeczoznawców PP „Pracownie Sztuk Plastycznych” we Wrocławiu⁴⁷. Zamyśl autorki okazał się kontrowersyjny dla hierarchii Kościoła katolickiego, z którym prowadzono rozmowy o nowej ekspozycji z szacunku dla historycznej funkcji siedziby muzeum w Legnickim Polu. Dyrektor Muzeum Miedzi Andrzej Niedzielenko usłyszał, że realizacja Biskupskiej, łącząca formy węży/smoków i Krzyża, użyte przez nią, by w symboliczny sposób oddać triumf chrześcijaństwa nad tatarską nawałą⁴⁸, jest nie do przyjęcia. Krytyczny głos strony kościelnej zadecydował o powrocie do idei monograficznej wystawy historycznej⁴⁹. W zbiorach Muzeum Miedzi znajdują

⁴⁷ AMM Legnica, teczka I/72, Sprawozdania roczne z działalności..., Sprawozdanie Działu Historii – 1989 r., k. 70–71.

⁴⁸ G. Humeńczuk, *Ikonoграфия jako jedna z form wypowiedzi...*, s. 23.

⁴⁹ Szczegółami z czasów powstawania wystawy z 1991 podzieliła się mną w rozmowie Grażyna Humeńczuk.

się szkice projektowe wykonane przez B. Biskupską, a także fotografie makiety realizacyjnej.

Jak zauważyła G. Humeńczuk, pierwsze ekspozycje Muzeum Bitwy Legnickiej skupiały się na zagadnieniach politycznych i militarnych⁵⁰. Charakterystyczny, świecki rys wystaw był dostrzegalny, pomimo że w warstwie ilustracyjnej sięgały one do średniowiecznych przedstawień walki z Mongołami, funkcjonujących w ramach żywota św. Jadwigi⁵¹. W odniesieniu do samej placówki i zadań jakie ma spełniać nie brakowało sformułowań oficjalnej retoryki historycznej doby Polski Ludowej⁵². Dopiero po 1989 r. w języku wystaw zaczęto zwracać uwagę na pierwotną spuściznę kulturową dotyczącą bitwy legnickiej, tj. kształtowaną od średniowiecza religijną narrację o zdarzeniach z 1241 r.⁵³

Inauguracja nowej wystawy stałej była jednym z punktów szerokiego programu uroczystości związanych z 750. rocznicą boju z Mongołami⁵⁴. W otwarciu 8 kwietnia 1991 r. wzięli udział przedstawiciele władz Rzeczypospolitej Polskiej: minister szef Urzędu Rady Ministrów Krzysztof Żabiński, minister kultury i sztuki Marek Rostworowski, wiceminister kultury Roman Duda, a także dyplomaci reprezentujący RFN (konsul generalny Bruno Weber), Austrię (konsul generalny Emil Brix) i Mongolię (ambasador Bajarchuu Nanzad)⁵⁵. Warto w tym miejscu wspomnieć, że podjęte przez Muzeum Miedzi działania rocznicowe⁵⁶ zostały uhonorowane przez Ministra Kultury i Sztuki nagrodą zespołową

⁵⁰ Eadem, *Aktualizacja bitwy legnickiej (1241)*, [w:] *Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Poznań 1997, s. 64.

⁵¹ Kodeks Lubiński z 1353, Tablice Bernardyńskie z ok. 1430 r., Kodeks Hornigowski z 1451 r., Legenda Baumgartenowska z 1504 r.

⁵² Charakterystyczna jest np. uwaga, którą zamieszczono w scenariuszu ekspozycji z 1972 r.: „Duża ilość proporców z polskimi herbami podkreślałaby polskość większości rycerstwa biorącego udział w bitwie pod Legnicą. Jest to ważne ze względu na obcych turystów zwłaszcza niemieckich”, patrz: AMM Legnica,teczka I/176, Wystawa Bitwa pod Legnicą 1972, M. Siciński, *Scenariusz wystawy poświęconej bitwie z najazdem mongolskim w 1241 r. na Dobrym Polu pod Legnicą*, s. 17.

⁵³ G. Humeńczuk, *Aktualizacja bitwy...*, s. 65.

⁵⁴ Obszerniej na ten temat patrz: A. Niedzielenko, *Obchody 750 rocznicy bitwy pod Legnicą*, „Szkice Legnickie” 2002, t. 23, s. 151–172.

⁵⁵ G. Humeńczuk, *Aktualizacja bitwy...*, s. 66; A. Niedzielenko, *Obchody 750 rocznicy...*, s. 165–166.

⁵⁶ Oprócz nowej wystawy stałej w Muzeum Bitwy Legnickiej zgłoszenie obejmowało również wystawę czasową w gmachu głównym Muzeum Miedzi pt. „Bitwa pod Legnicą w sztukach plastycznych” (kwiecień–październik), międzynarodową sesję naukową (9–11 kwietnia) pt. „Bitwa legnicka. Historia i tradycja” organizowaną w muzeum wspólnie z Uniwersytetem Wrocławskim, prace artystów współczesnych z lat 1990–1991: Krzysztofa Skórczewskiego, Magdaleny Dobruckiej, Jana Berdyszaka i Andrzeja Gieragi, wydawnictwa i konkurs historyczny dla młodzieży szkół średnich.

pierwszego stopnia w Ogólnopolskim Konkursie na Najciekawsze Wydarzenie Muzealne Roku – 1991⁵⁷.

Autorką scenariusza ekspozycji była G. Humeńczuk. Scenariusz oprawy plastycznej przygotowała Maria Antoniak⁵⁸. Według G. Humeńczuk jedną z inspiracji przy tworzeniu aranżacji była rozmowa z artystą rzeźbiarzem prof. Janem Berdyszakiem (1934–2014), który podzielił się z nią sugestią o oszczędnym, „monochromatycznym” charakterze odmienionego wnętrza. Podkreślenie w przestrzeni muzealnej średniowiecznego *sacrum* budowli stało się szczególnie istotnym założeniem nowej wystawy, które zadecydowało o rezygnacji z większości dotychczasowych obiektów i wprowadzeniu niemal „surowej” aranżacji⁵⁹.

Zachowano w scenariuszu centralny element poprzednich ekspozycji, tj. kopię nagrobka Henryka Pobożnego. Nową replikę średniowiecznego zabytku, wykonaną w 1989 r. przez Gerarda Kocho, na stałe⁶⁰ przesunięto do prezbiterium⁶¹. Ze sklepienia nad nagrobkiem księcia śląskiego zwieszał się krzyż wykonany ze szklanych tafli. Z czasem dodano tutaj elementy niewpisujące się w podstawową oś narracji. Remont świątyni z lat 1990–1991 przyniósł odnalezienie pod posadzką wieży dwóch epitafiów z piaskowca. Po konserwacji w latach 90. XX w.⁶², zawieszono je na bocznych ścianach prezbiterium, w oddaleniu od pomnika księcia. Starsze epitafium, z płaskorzeźbionym wizerunkiem rycerza w zbroi,

⁵⁷ Pismo Ministerstwa Kultury i Sztuki do Muzeum Miedzi w Legnicy z 8 VI 1992 r., [w:] *Zespół Działań związanych z obchodami 750 rocznicy bitwy pod Legnicą 1241 roku. Dokumentacja*, t. 1, dokumentacja Działu Historii Muzeum Miedzi.

⁵⁸ G. Humeńczuk, *Scenariusz wystawy stałej w Muzeum Bitwy Legnickiej*, s. 7, [w:] *Zespół Działań związanych z obchodami 750 rocznicy bitwy pod Legnicą 1241 roku. Dokumentacja*, t. 1, dokumentacja Działu Historii Muzeum Miedzi.

⁵⁹ Ekspozycję omówiono w dwóch przewodnikach, patrz: G. Humeńczuk, *Muzeum Bitwy Legnickiej w Legnickim Polu* (przewodnik po wystawie), Legnica 1994; *eadem*, *Muzeum Bitwy Legnickiej*, [w:] G. Humeńczuk, A. Kurowska, *Legnickie Pole. Przewodnik*, Legnica 2005, s. 7–14; Wzmiankę o wystawie wraz z kilkoma fotografiami zawiera również publikacja Barbary Skoczylas-Stadnik i Franciszka Grzywacza, patrz: B. Skoczylas-Stadnik, F. Grzywacz, *Legnickie Pole. Klejnot sztuki baroku / Wahlstatt. Kleinod der Barockkunst*, Legnica 2014, s. 26, 98–101.

⁶⁰ Na zdjęciach Dariusza Berdysa z ok. 1984 r. nagrobek znajduje się w prezbiterium. Jego dotychczasowe miejsce w nawie zajęła makietka zamku w Legnicy. Fotografie w: „Ziemia Legnicka. Jednodniówka Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Legnicy z okazji 734 [sic!] rocznicy bitwy pod Legnicą”, 9 IV 1984, s. 10–11.

⁶¹ G. Humeńczuk, *Scenariusz wystawy stałej...*, s. 3.

⁶² Konserwację prowadzoną przez Pracownię Konserwacji Rzeźby Kamiennej i Narzutowej Wydziału Konserwacji i Restauracji Dział Sztuki Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie wykonali studenci uczelni: Tomasz Dworaczynski (epitafium Jorge Schwenza von Seiferdorfa, lata 1994–1996 r.), i Paweł Gąsienica Marciniowski (epitafium Georga Friedricha Böhma, lata 1997–1998). Raporty konserwatorskie obiektów w dokumentacji Działu Historii Muzeum Miedzi.

powstałe w 2 połowie XVI w., upamiętnia Jorge Schwenza von Seiferdorfa z Rosochatej. Drugi obiekt to XVIII-wieczne epitafium inskrypcyjne Georga Friedricha Böhma (1695–1763) z Czarnkowa.

Główną narrację ekspozycji z 1991 r. tworzyły obiekty i reprodukcje rozmieszczone wzdłuż ścian nawy. Oprócz tekstów źródeł średniowiecznych dotyczących bitwy pod Legnicą⁶³, umieszczone zostały kopie i rekonstrukcje uzbrojenia walczących. Z oryginalnych obiektów, jakkolwiek niepochożących z okresu bitwy, na ekspozycji znalazły się, będące w posiadaniu Muzeum Miedzi, wschodnioazjatycki łuk refleksyjny (przypuszczalnie z XIX w.)⁶⁴, a także bełty do kuszy (XIV/XV w.) odnalezione podczas prac archeologicznych na zamku legnickim⁶⁵. Faksymilowe wydanie Kodeksu Lubińskiego z 1353 r. oraz powiększenia drzeworytów z Legendy Baumgartenowskiej z 1504 r. ukazywały z kolei związek historii Henryka Pobożnego z hagiograficznym opisem życia jego matki, św. Jadwigi. Krytyczne głosy historyków, podważających wiarygodność tradycyjnego przekazu Jana Długosza poświęconego bitwie z 9 kwietnia, zadecydowały o wykorzystaniu na ekspozycji fragmentu tekstu Józefa Matuszewskiego (1911–2003)⁶⁶. Plastycznym komentarzem do cytatu i trwającej wśród badaczy dyskusji były pęknięte płyty szklane z naniesionymi czerwonymi i niebieskimi prostokątami. Tafle szkła przesłaniały powiększoną, czarno-białą fotografię zimowej panoramy domniemanego pola bitwy. Kolejnym rozwiązaniem było wykorzystanie szklanych form w kształcie krzyży, zestawionych w pobliżu prezbiterium ze sceną odnalezienia zwłok księcia i wspomnianej wyżej drukowanej edycji żywota św. Jadwigi z 1504 r.

W pomieszczeniu pod wieżą zebrano średniowieczne zabytki archeologiczne z Legnicy (m.in. wyroby rzemieślnicze i narzędzia, ceramikę, ziarna zbóż)⁶⁷, uzupełnione o fotografie ukazujące życie na obszarze Wielkiego Stepu. Zaprezentowano w ten sposób bitwę jako starcie społeczności osiadłych i koczowniczych.

Na emporze w centralnym miejscu znalazła się makieta domniemanego miejsca bitwy z nagrany komentarz w dwóch wersjach językowych, polskiej i niemieckiej (scenariusz Andrzej Niedzielenko). Przyjęty w narracji bieg zdarzeń odpowiadał relacji Jana Długosza. W kwestii lokalizacji terenu i położenia

⁶³ Rocznik kapituły gnieźnieńskiej z XIII w., Kronika wielkopolska z pocz. XIV w., Kronika książąt polskich z końca XIV w., Kronika Jana Długosza z XV w.

⁶⁴ Łuk wschodnioazjatycki typu refleksyjnego, nr inw. ML/Sz/15, zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy.

⁶⁵ Bełty do kuszy z grotami, nr inw. ML/A/969, zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy.

⁶⁶ J. Matuszewski, *Relacja Jana Długosza o najeździe tatarskim w 1241 roku. Polskie zdania legnickie*, Łódź 1980, s. 128.

⁶⁷ Zbiory archeologiczne Muzeum Miedzi w Legnicy.

sił walczących stron oparto się na pogładzie Wacława Korty (1919–1999)⁶⁸. Ruchy wojsk i punkty terenu w pełnoplastycznie odwzorowanej topografii sygnalizowały zapalające się diody, uruchamiane elektronicznie. Makieta powstała w latach 1989–1991. Była dziełem kadetów Centralnego Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności w Legnicy, pracujących pod kierunkiem podpułkownika Krzysztofa Jurkiewicza⁶⁹. W wykonanie makiety (konstrukcja drewniana) zaangażowana była ponadto Fabryka Fortepianów i Pianin w Legnicy⁷⁰. Dookoła makiety zwiedzający mogli obejrzeć fotograficzne kopie średniowiecznych przedstawień wojowników europejskich i mongolskich. Przestrzeń empory uzupełniały mapy podbojów mongolskich i najazdu na Polskę w 1241 r., zamocowane na ścianie przy schodach.

Zamknięciem ekspozycji były znajdujące się w przedsionku kościoła reprodukcje dzieł Jana Matejki i Stanisława Wyspiańskiego poświęcone tematyce legnickiej. Powiększenie XVIII-wiecznej panoramy Legnickiego Pola wg Friedricha Bernharda Wernera w 1993 r. zastąpiła oryginalna przedwojenna kompozycja, złożona z ceramicznych kafli. Wmurowano ją nad wejściem prowadzącym do nawy. Widok wsi od południa, z kościołem Trójcy Świętej i NMP oraz barokową świątynią pw. Podwyższenia Krzyża Świętego i św. Jadwigi, pochodził z dawnych niemieckich koszar przy ul. Chojnowskiej w Legnicy (tzw. *Füsilierkaserne*). Po 1991 r. przedsionek wzbogacono również pozyskanymi do zbiorów Muzeum Miedzi pracami artystów współczesnych. W 1992 r. przy wejściu wmurowano ceramiczną kompozycję ze sceną bitwy autorstwa Leszka Nowosielskiego (1918–1999) wykonaną z 20 szkliwionych kafli⁷¹. Dwa lata później do muzeum w Legnickim Polu trafiła instalacja ze szkła i drewna pt. „Legnicki Taran” Jana Berdyszaka⁷².

Początek XXI wieku przyniósł nieoczekiwane rozszerzenie ekspozycji Muzeum Bitwy Legnickiej. W 2003 r. przy świątyni urządzono prowizoryczne lapidarium odnalezionych we wsi pozostałości przedwojennych pomników Legnickiego Pola, upamiętniających poległych w wojnach 1866, 1870–1871, 1904–1905 i 1914–1918⁷³.

⁶⁸ W. Korta, *Najazd Mongołów na Polskę w 1241 roku i jego legnicki epilog*, Katowice 1983.

⁶⁹ A. Niedzielenko, *Obchody 750 rocznicy...*, s. 166.

⁷⁰ AMM Legnica, teczka I/72, Sprawozdania roczne z działalności komórek merytorycznych 1986–90, Sprawozdanie z realizacji planu pracy Działu Historii VII–XII 1987 r., s. 2.

⁷¹ L. Nowosielski, *Bitwa pod Legnicą z Tatarami*, 1980 r., zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy, nr inw. ML/H/260.

⁷² J. Berdyszak, *Legnicki Taran*, 1990 r., zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy, nr inw. ML/H/488; Praca powstała w związku ze zbliżającą się 750. rocznicą bitwy legnickiej.

⁷³ Szerzej na ten temat patrz: G. Humeńczuk, *Pomniki pruskiej i niemieckiej historii Legnickiego Pola*, „Szkice Legnickie” 2003, t. 24, s. 161–172.

Wystawa stała z 2016 r.

Wystawa stała z 1991 r. funkcjonowała w muzeum niemal przez ćwierć wieku. Poddawana była jedynie skromnym zabiegom estetycznym. Z myślą o nowej ekspozycji Muzeum Miedzi ponownie podjęło gruntowną renowację obiektu, prowadzoną etapami w latach 2010–2015. Szeroki zakres prac⁷⁴ umożliwiło wsparcie finansowe Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a także Sejmiku i Zarządu Województwa Dolnośląskiego. W tym czasie muzeum było okresowo nieczynne dla zwiedzających. Rewitalizacja wnętrza polegała nie tylko na doraźnej likwidacji skutków długotrwałego oddziaływania warunków klimatycznych (wymiana tynków, nowe warstwy malarskie, czy remonty instalacji). Najważniejszym zamierzeniem było zminimalizowanie negatywnych czynników środowiskowych – dużej wilgotności i wahań temperatury w ciągu roku. Z myślą taką już w 1961 r. powstała w Muzeum Bitwy Legnickiej instalacja centralnego ogrzewania, która jednak wielokrotnie zawodziła w toku eksploatacji, pomimo remontów. W rezultacie przez większość czasu zabytkowy obiekt pozostawał nieogrzewany. Tym razem pod posadzką zamontowano przewody grzewcze, które w 2017 r. podłączono do nowej pompy rozprowadzającej ciepło z podziemnych kolektorów.

Obecną ekspozycję stałą pt. „Spotkanie dwóch światów. Pamięć o bitwie pod Legnicą 1241 r.” otwarto 14 października 2016 r., w 775. rocznicę wydarzenia. Na realizację projektu uzyskano środki z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a także dotację celową Gminy Legnica. Wsparcie Ośrodka Kultury i Sztuki we Wrocławiu umożliwiło konserwację pokrytych rdzą metalowych elementów uzbrojenia w pracowni specjalistycznej Muzeum Narodowego we Wrocławiu, druk materiałów promocyjnych i nowych biletów wstępu.

Nawiązanie w tytule wystawy do publikacji wybitnego polskiego mediewisty Jerzego Strzelczyka, profesora Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu było świadomym zabiegiem⁷⁵. Szerzej bowiem niż dotychczas potraktowano

⁷⁴ Między innymi: wykonanie instalacji wodno-kanalizacyjnej, zabezpieczeń antywilgociowych murów zewnętrznych, wymiana pokrycia dachowego świątyni, odnowienie elewacji przybudówki wejściowej, zastąpienie starych tynków wewnątrznych tynkami renowacyjnymi, wymiana instalacji elektrycznej, założenie sygnalizacji: pożaru i włamania, odnowa drewnianego stropu kościoła, budowa łącznika między emporą a wieżą, adaptacja czterech kondygnacji wieży na cele ekspozycyjne, wykonanie platformy widokowej na najwyższym piętrze wieży, wymiana posadzki na parterze i montaż przewodów grzewczych.

⁷⁵ *Spotkanie dwóch światów. Stolica Apostolska a świat mongolski w połowie XIII wieku. Relacje powstałe w związku z misją Jana di Piano Carpiniego do Mongołów*, red. J. Strzelczyk, Poznań 1993.

międzynarodowy kontekst mongolskiej inwazji na Europę w latach 1237–1242. Głównym jednak założeniem projektu było ukazanie w możliwie pełnym zakresie mitu bitwy legnickiej jako niezwykle żywotnego, a przy tym złożonego i zmiennego zjawiska kulturowego, zarówno w wymiarze lokalnym, jak i narodowym. Koordynatorem przedsięwzięcia był dyrektor A. Niedzielenko. Autor artykułu opracował scenariusz wystawy oraz multimediów, które w murach zabytkowej świątyni pojawiły się po raz pierwszy. Projekt oprawy plastycznej był dziełem Pracowni Projektowej Szowa-Szenk z Wrocławia. Aplikacje multimedialne wykonała firma Archvisual z Wrocławia.

Wzorem wcześniejszych odsłon ekspozycji, teksty informacyjne i źródłowe oraz ikonografię zaprezentowano w formie reprodukcji i ilustracji na zabudowie wystawienniczej⁷⁶, (płyty MDF, PCV i pleksi oraz tafle szklane), a także w aplikacjach multimedialnych obsługiwanych przez monitory dotykowe LCD. Całość wystawy zaaranżowano na poziomie parteru⁷⁷. Rolę usuniętej z ekspozycji, nieśprawnej makiety przejęła projekcja audiowizualna, wyświetlana w nawie głównej. Treść wystawy oraz multimediów opracowano w siedmiu wersjach językowych (polskiej, angielskiej, niemieckiej, czeskiej, rosyjskiej, węgierskiej i mongolskiej).

Pełniący rolę prologu dział zatytułowany „Mundi – Światy”, umieszczony w części nawy świątyni, ukazuje bitwę legnicką w szerszym kontekście zderzenia kultur. Wprowadzająca narracja o najeździe mongolskim na Europę i Polskę w 1241 r. zwraca uwagę na okoliczności i skutki spotkania się dwóch nieznanych sobie światów: chrześcijańskiej Europy i azjatyckiego imperium Mongołów. Z tego powodu wątek stosunków politycznych w okresie rozbiecia dzielnicowego w Polsce w XII/XIII wieku, a także rozwój tzw. monarchii Henryków Śląskich zostały jedynie zasygnalizowane na planszach. Podsumowanie tej części ekspozycji stanowi wątek najazdów mongolskich, jako impuls do odkrywania przez Europejczyków Dalekiego Wschodu, z uwzględnieniem wkładu w ten proces duchownych z klasztorów w Polsce: Benedykta Polaka oraz C. de Bridia. Wyeksponowano, znane z poprzednich odsłon ekspozycji, łuk refleksyjny, szablę i strzały mongolskie. Mapa najazdu na Europę Środkową pojawiła się na szklanym panelu. Na kolejnym umieszczono cytaty ze źródeł, świadczące o swoistej „tatarskiej trwodze”, jaka zapanowała w Europie. Uzupełnieniem powyższych wątków były treści dwóch aplikacji multimedialnych: „Dzieje i roz-

⁷⁶ Zabudowę zlecono firmom: Wanzbig z Wrocławia (konstrukcje) oraz Merkury Reklamy z Lubina (wydruki wielkoformatowe).

⁷⁷ Empora w zamyśle organizatorów miała być wykorzystywana na akcje oświatowe i działania edukacyjne. Koncepcja ta jednak zdezaktualizowała się.



Wystawa stała z 2016 r. – widok w stronę prezbiterium, fot. Dariusz Berdys, zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy

wój mongolskiego imperium w XIII w.” oraz „Polska i Śląsk w okresie rozbicia dzielnicowego w XII–XIII w.”

Kolejny dział, „Narrationes – Narracje”, współdzielący z poprzednim część nawy, powraca do problemu współistnienia prawdy historycznej oraz funkcjonowania lokalnej tradycji bitwy pod Legnicą. Jedynie ogólnie zarysowano chronologię wydarzeń podczas kampanii w Polsce w 1241 r., w zgodzie z zachowanymi źródłami narracyjnymi z XIII i XIV w., których fragmenty⁷⁸ wykorzystano na wystawie. Najwięcej miejsca poświęcono barwnemu i jednocześnie kontrowersyjnemu opisowi bitwy legnickiej z XV w. autorstwa Jana Długosza. Omawiana część wystawy unika odpowiedzi na pytanie o wiarygodność jego przekazu. Przedstawia raczej wizję kronikarza jako przykład niematerialnego dziedzictwa. Opis ten wzbudzał zainteresowanie kolejnych pokoleń i utrwalał legnicki mit, dlatego ukazano poszczególne elementy relacji na przykładzie inspirowanych nią różnorodnych dzieł artystycznych. Reprodukcyjne pojawiły się na podświetlanym fryzie ze szklanych paneli. Jako aranżację wykorzystano oręż europejski (hełmy, zbroja kolcza, miecz, tarcza, topór bojowy, kusza i bełty). Projekcja pt. „Bitwa pod Legnicą w relacji Jana Długosza” ukazuje, że jego wizja bitwy w połączeniu ze współczesnymi technikami audiowizualnymi potrafi być atrakcyjna i pobudzająca wyobraźnię również u współczesnego odbiorcy.

Dział „Locus – Miejsce”, umiejscowiony został w pomieszczeniu pod wieżą kościoła. Narracja skupia się na dwóch zasadniczych wątkach: rodzimej, śląskiej legendzie bitwy, ukształtowanej na przełomie XV/XVI w. oraz znaczeniu wsi

⁷⁸ Roczniki kapituły krakowskiej z XIII w., Roczniki kapituły gnieźnieńskiej z XIII w, Kronika wielkopolska z pocz. XIV w., C. de Bridia, *Historia Tartarorum* z 1247 r.

Legnickie Pole w funkcjonowaniu mitu starcia z Tatarami. Przedstawiono tutaj rolę rodziny rycerskiej Busevoy oraz zakonu benedyktynów w kształtowaniu tradycji o bitwie⁷⁹. Podjęty został również wątek legendy dotyczący miejsca ekspozycji – świątyni, która powstać miała w miejscu odnalezienia zwłok Henryka Pobożnego. Wystawa przybliży ewolucję pamięci o starciu z 1241 r. poprzez ukazanie losów Legnickiego Pola w okresie reformacji i kontrreformacji, kiedy o miano depozytariuszy pamięci bitwy pod Legnicą rywalizowały dwie społeczności – protestanci i katolicy. W ten sposób integralnym elementem wystawy został zabytkowy witraż z różą Lutra w oknie wieży. Tę część ekspozycji uzupełnia aplikacja multimedialna pt. „Echa i tradycje bitwy z 1241 r. w Legnicy”, będąca rodzajem wirtualnego przewodnika po mieście.

Finalnym wątkiem podjętym na wystawie jest postać księcia Henryka Pobożnego. Jednocześnie jest to kulminacyjny moment całej ekspozycji, dlatego miejscem jego prezentacji jest dawne prezbiterium. Ostatni dział, noszący nazwę „Dux – Książę” ukazuje zagadnienia trwania i ewolucji pamięci o Henryku Pobożnym od XIII po XX wiek. Książę stał się głównym bohaterem bitwy legnickiej, ideałem chrześcijańskiego rycerza, męczennikiem, obrońcą Śląska oraz krajów Europy. Jego historię utrwaliły kroniki, dzieła sztuki, wreszcie literatura. Pamięć o księciu kultywowali śląscy Piastowie. Wspierał ją Kościół katolicki oraz protestanci. Przez wieki przykład poległego księcia i jego rycerstwa jednoczył mieszkańców Śląska przeciwko aktualnym zagrożeniom. Wspomnienie bohaterów spod Legnicy pokrzepiało dwa narody. Zarówno Polacy, jak i Niemcy uważali dzieje legnickiej bitwy za część narodowej przeszłości.

Patrząc w kierunku wschodnim, nad kopią nagrobka Henryka Pobożnego, którą posadowiono na nowym postumencie, góruje, znajdująca się na osi w głębi prezbiterium, autorska replika witraża „Henryk Pobożny”, zrealizowana wg projektu Stanisława Wyspiańskiego przez Piotra Ostrowskiego, właściciela Krakowskiego Zakładu Witrażów S. G. Żeleński⁸⁰. Ze względu na rozmiary dzieła i obowiązujące rygory konserwatorskie, oszklenie prezentowane jest w specjalnej, podświetlanej kasecie wykonanej wg koncepcji i zaleceń autora. Witraż sfinansowano ze środków Fundacji KGHM Polska Miedź, Gminy Legnic-

⁷⁹ Obszerniej na ten temat: M. Derwich, *Benedyktyni a bitwa pod Legnicą. O średniowiecznych dziejach prepozytury w Legnickim Polu oraz benedyktynach i benedyktynkach w Legnicy, Środkie Śląskiej tudzież w Krzeszowie*, „Śląski Labirynt Krajoznawczy” 1991, nr 3, s. 27–34.

⁸⁰ W 2007 r. artysta zrealizował wg zachowanych projektów Wyspiańskiego witraże: „Święty Stanisław”, „Henryk Pobożny” i „Kazimierz Wielki”, które znajdują się w Pawilonie Wyspiańskiego w Krakowie. Witraż z przedstawieniem księcia śląskiego w Legnickim Polu jest drugą realizacją tego motywu. Urzeczywistnienie wawelskich wizji Wyspiańskiego było wynikiem współpracy P. Ostrowskiego z Andrzejem Wajdą.

kie Pole oraz Legnickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. Zmiany w aranżacji prezbiterium wymusiły przeniesienie dwóch prezentowanych tam epitafiów. Zamontowano je na wschodniej ścianie po obu stronach ostrołukowego okna. Do działu „Dux – Książę” przypisane są dwie aplikacje multimedialne. Pierwsza z nich, pt. „Bitwa pod Legnicą w średniowiecznej ikonografii śląskiej” zawiera komentarz do plastycznych wyobrażeń bitwy, które zawierają realizacje inspirowane żywotem św. Jadwigi, tj. Kodeks Lubiąski z 1353 r., Tablice Bernardyńskie z ok. 1430, Kodeks Hornigowski z 1451 r. i Legenda Baumgartenowska z 1504 r. Kolejna prezentacja, pt. „Bitwa pod Legnicą w sztuce polskiej 1800–1945” przybliża dzieła takich twórców, jak: Michał Boruciński, Józef Buchbinder, Florian Cynk, Ignacy Gierdziejewski, Aleksander Lesser, Jan Matejko, Edward Nicz, Fryderyk Pautsch, Kazimierz Sichulski i Stanisław Wyspiański.

Podsumowanie

Brak XIII-wiecznych zabytków bezpośrednio związanych z mongolską inwazją, rozproszenie innych muzealiów, warunki środowiskowe siedziby Muzeum Bitwy Legnickiej i skromne warunki kadrowe wpływające na bezpieczeństwo zmuszały twórców kolejnych wystaw do sięgania po środki zastępcze i pomocnicze. Na ekspozycjach wykorzystywano głównie fotograficzne reprodukcje, kopie i rekonstrukcje oryginalnych obiektów, elementy aranżacyjne, ostatnio również rozwiązania multimedialne. Podjęta przed kilkoma laty próba ustabilizowania mikroklimatu w obiekcie daje nadzieję na trwałą możliwość zapewnienia ekspozycjom odpowiedniego poziomu wizualnego.

Lakoniczność źródeł pisanych z okresu I najazdu mongolskiego na Polskę prowadziła do wykorzystania na płaszczyźnie faktograficznej relacji późniejszych, a zwłaszcza kroniki Jana Długosza z XV w. Kolejne odsłony wystawy stałej w murach Muzeum Bitwy Legnickiej przyznawały jej różny status, wynikający z aktualnego stanu badań. Akceptacja wizji krakowskiego kanonika, obecna na wystawie z 1961 r. w kolejnych latach ustępowała ostrożnej, bardziej znuansowanej narracji, nie przekreślającej wszakże opisu Długosza jako ważnego przejawu formy pamięci o ostatniej bitwie księcia Henryka II Pobożnego. Wobec braku nowych źródeł, zagadnienie wiarygodności długoszowego przekazu jeszcze długo stanowić będzie punkt wyjścia przy tworzeniu przyszłych wystaw stałych.

Szczególną cechą ludzkiej egzystencji w jej wymiarze społecznym jest istnienie świadomości, która wykracza poza indywidualne doświadczenie jednostki. Tę specyficzną konstrukcję kulturowych znaczeń, społecznych wyobrażeń, ale także jednostkowych przeżyć, przyjętą w spadku po poprzednich pokoleniach,

określa się jako pamięć zbiorową, wspólnotową bądź kulturową lub świadomość historyczną⁸¹. We współczesnej dyskusji o tym zjawisku często przywoływane jest znaczenie instytucji muzealnych dla popularyzacji i utrwalania pamięci. Zauważono m.in., że muzea stanowią nośnik „zestawu wartości i przekonań, które w decydujący niejednokrotnie sposób wpływają na świadomość zbiorową i społeczne myślenie o przeszłości”⁸². W kontekście przemian globalizacyjnych niekiedy mówi się też o muzeach, jako uczestnikach procesu „instytucjonalizowania” pamięci, będącego z kolei reakcją na przeświadczenie o „przeciążeniu” świadomości społecznej ogromem informacji o otaczającym świecie⁸³. Z drugiej strony, postępująca unifikacja kultury sprawia, że instytucje muzealne, zwłaszcza mniejsze muzea regionalne i lokalne, stały się jednym ze sposobów na „odzyskiwanie” pamięci przez rozmaite wspólnoty i grupy. Wydaje się, że z racji bogatej i zróżnicowanej spuścizny dziejopisarskiej, artystycznej i literackiej inspirowanej bitwą z 9 kwietnia 1241 r. muzeum w Legnickim Polu, w zgodzie z wielowiekową tradycją, pozostanie w wymiarze ekspozycyjnym przede wszystkim ośrodkiem pamięci i miejscem prezentacji tzw. mitu bitwy.

Abstract

Permanent exhibitions in the Museum of the Battle of Legnica 1961–2021

The present publication attempts to summarise the activities regarding exhibitions at the Museum of the Battle of Legnica in Legnickie Pole over the 60 years since its foundation. Opened in 1961, the facility has been a branch of the Legnica Copper Museum since 1971. From the very beginning, the Museum of the Battle of Legnica's task has been to promote historical knowledge concerning the first Mongol invasion of Poland in 1241, with an emphasis on the role played by the battle that took place near Legnica on 9 April. The author describes the substantive assumptions of the permanent exhibition's successive iterations over several dozen years. He sheds light on the most important figures involved in the organisation of the exhibitions, including those which, for various reasons, have not been realised. He describes the objects, design elements and the narrative that constitute the language of the exhibitions, as well as the context of the place and the epoch they present.

⁸¹ M. Bednarek, *Pamięć zbiorowa – muzeum jako miejsce pamięci*, „Krzysztofory. Zeszyty Naukowe Muzeum Historycznego Miasta Krakowa” 2007, nr 25, s. 228.

⁸² S. Mocek, *Pamięć i zapominanie. Kulturowe i społeczne funkcje muzeów*, [w:] *Ekonomia muzeum*, red. D. Folga-Januszewska, B. Gutowski, Kraków–Warszawa 2011, s. 170.

⁸³ M. Bednarek, *op. cit.*, s. 228.

Maciej H. Dąbrowski

Legnica

Inskrypcje łacińskie Legnicy Mauzoleum Piastów

W początkach pierwszej dekady XXI w. byłem uczniem I Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy, gdzie w klasie p. prof. Renaty Kominiarczuk uczyłem się języka Cezara i Cyncerona. Pewnego razu w ramach zajęć szkolnych latynistka zabrała moją klasę na spacer po Legnicy, w trakcie którego chciała nam pokazać różne miejsca, w których znajdują się łacińskie inskrypcje. Byłem wówczas przekonany, iż wszystkie one są już dokładnie opracowane w polskiej literaturze naukowej oraz że zostały przetłumaczone na nasz język. Dopiero po latach się dowiedziałem, że nie powstało dotąd ich kompleksowe polskie opracowanie, a istniejące rodzime publikacje traktują ten temat dosyć wybiórczo. Niniejszy tekst został pomyślany jako pierwszy z cyklu artykułów zawierających przetłumaczone i opracowane inskrypcje łacińskie, które można znaleźć w Legnicy.

Jako że niedawno dobiegł końca przeciągający się remont¹ Mauzoleum Piastów Śląskich, które znajduje się w kościele św. Jana Chrzciciela w Legnicy², a ponadto właśnie w tym miejscu przeprowadzona przed laty lekcja łaciny zaainspirowała mnie do tego przedsięwzięcia, dobrze będzie zacząć inaugurowany cykl właśnie od tego obiektu. Ukazało się wprawdzie kilka publikacji traktujących o Mauzoleum³, jednak te współczesne i polskojęzyczne nie wyczerpują tematu, gdyż nie tylko nie zostały w nich opracowane wszystkie znajdujące się

¹ Zob. np. J. Rams, *Legnica. Mauzoleum znowu błyszczy*, <https://legnica.gosc.pl/doc/6616658>. Legnica-Mauzoleum-znowu-blyszczy [dostęp: 17 VIII 2021].

² Dziękuję za udzieloną pomoc franciszkanom, którzy opiekują się kościołem i Mauzoleum, w tym ekonomowi o. Bronisławowi Staworowskiemu, proboszczowi i gwardianowi o. Zdzisławowi Tamiole, a w sposób szczególny zakrystianinowi br. Tomaszowi Wolakowi, który udzielił mi wielu wartościowych informacji.

³ Zob. np. M. Przyłęcki, *Mauzoleum Piastów w Legnicy*, Legnica 1975, J. Kostowski, *Mauzoleum Piastów*, [w:] *Kultura artystyczna dawnej Legnicy*, red. J. Harasimowicz, Opole 1991, s. 63–73, zob. też: T. Gumiński, *Legnica i okolice*, Legnica 1993, s. 48–52, R. Chanas, J. Czerwiński, *Dolny Śląsk. Przewodnik*, Warszawa 1977, s. 330–331.

w tej budowli inskrypcje, ale nawet istniejące polskie tłumaczenia niektórych z nich wymagają korekt czy dopowiedzeń⁴. Przyjęta tu kolejność omówienia poszczególnych inskrypcji nie wynika z założeń architektonicznych.

1. Pomniki

W kontekście łaciny z legnickiego mauzoleum w literaturze popularyzatorskiej najczęściej poruszana jest kwestia inskrypcji znajdujących się na cokołach posągów rodziny książęcej. Kolejno (od lewej do prawej) są to: księżna Ludwika Anhalcka (1631–1680), jej mąż książę Chrystian (1618–1672)⁵, ich syn Jerzy Wilhelm (1660–1675)⁶ oraz córka Karolina (1652–1707)⁷. Dość rzetelnie do sprawy inskrypcji podszedł Mirosław Przyłęcki, który nie tylko podjął się tłumaczenia lapidarnych inskrypcji stanowiących rodzaj dialogu pomiędzy ostatnimi członkami rodu, lecz także pokusił się o kilka zdań komentarza⁸. Jednak to dużo późniejsza i nieco uboższa w komentarz wersja tłumaczenia, znana przede wszystkim z folderu opracowanego przez Grażynę Humeńczuk na zlecenie Urzędu Miasta⁹, jest dziś bardziej rozpropagowana¹⁰. Źródłem tłu-

⁴ Punktem odniesienia dla obecnie widniejących w Mauzoleum wersji zapisu inskrypcji były publikacje z czasów dużo bliższych momentowi powstania budowli: F. Lucae, *Schlesische Fürsten-Krone oder eigentliche warhaffte Beschreibung Ober- und Nieder-Schlesiens*, Frankfurt am Mann 1685 (dalej: Lucae 1685), F. Lucae, *Schlesiens curieuse Denkwürdigkeiten oder vollkommene Chronica von Ober- und Nieder-Schlesien*, Frankfurt am Mann 1689 (dalej: Lucae 1689), N. Henel, *Silesiographia renovata necessariis scholiis, observationibus et indice aucta. Pars prior, Wratislaviae – Lipsiae 1704* (dalej: Henel 1704), J.D. Köhler, *Schlesische Kern-Chronicke, Oder Kurtze jedoch gründliche Geographisch- Historisch- und Politische Nachricht von dem Herzogthum Schlesien*, Nürnberg 1710 (dalej: Köhler 1710), J.P. Warendorff, *Lignitzische Merckwürdigkeiten oder Historische Beschreibung der Stadt und Fürstenthums Lignitz im Herzogthum Schlesien*, Budiszin 1724 (dalej: Warendorff 1724), J.D. Köhler, *Historischer Münz-Belustigung*, t. III, Nürnberg 1731 (dalej: Köhler 1731), Th.F. Tiede, *Merckwürdigkeiten Schlesiens*, Reichenbach 1804 (dalej: Tiede 1804), jak również materiały fotograficzne ze stron <https://fotopolska.eu/> i <https://polska-org.pl/>.

⁵ Zob. szerzej: K.R. Przekop, *Chrystian*, [w:] *Piastowie. Leksykon biograficzny*, red. S. Szczur, K. Ożóg, Kraków 1999, s. 556–557, A. Walkowiak, *Piastowie na ziemiach polskich*, Głogów 2011, s. 154–155.

⁶ Zob. szerzej: K.R. Przekop, *Jerzy Wilhelm*, [w:] *Piastowie. Leksykon biograficzny*, s. 569–571, M. Makuch, *Sekrety Legnicy*, Łódź 2015, s. 7–11, A. Walkowiak, *op. cit.*, s. 155–156.

⁷ Zob. szerzej: K.R. Przekop, *Karolina*, [w:] *Piastowie. Leksykon biograficzny*, s. 567–569.

⁸ M. Przyłęcki, *op. cit.*, s. 19–22.

⁹ G. Humeńczuk, *Mauzoleum Piastów*, Urząd Miasta Legnicy, Legnica 2008.

¹⁰ Możemy ją znaleźć choćby na oficjalnej stronie miasta (*Mauzoleum Piastów*, <http://zabytki.legnica.eu/mauzoleum-piastow> [dostęp: 5 VII 2021]), jest to zresztą tekst tożsamy z tym

maczeń dla tej broszurowej publikacji był prawdopodobnie¹¹ artykuł Jakuba Kostowskiego¹². Niestety, istniejące polskie tłumaczenia niekoniecznie wiernie oddają sens łacińskich inskrypcji, a opracowania są na tyle skromne, że łatwo błędnie zrozumieć, o co właściwie chodzi. Z tego powodu proponuję własne tłumaczenia wraz z kilkoma zdaniem komentarza.

HEU MIHI SOLI

Biada mi, samotnej!

Jest to wersja niemal tożsama z podaną przez Przyłęckiego¹³. W wersji Kostowskiego¹⁴ znalazł się w tłumaczeniu zaimek osobowy w celowniku w formie akcentowanej „mnie”, choć trudno znaleźć ku temu podstawy¹⁵. Również dobór zaimka „sama” jest tam mylący. Jego zakres semantyczny jest bowiem szerszy niż tylko „samotna, odosobniona, izolowana”¹⁶. Co prawda przymiotnik zaimkowy *sola* można rozumieć również jako „sama”, ale raczej w znaczeniu „sama jedna”, „tylko jedna”¹⁷. Pytanie, czy w wypowiedzi wkładanej w usta księżnej Ludwiki miałoby chodzić po prostu o jej osamotnienie po owdowieniu, czy jednak o pewną hiperbolizację i próbę powiedzenia, że biada jej samej, tylko jej (a nikomu innemu już nie). Samotność wydaje się tu logiczniejszym rozwiązaniem.

NESCIA GNATI¹⁸

[Czybyś była] nieświadoma [tego, że masz jeszcze] syna?

Jest to najbardziej problematyczna spośród czterech inskrypcji na pomnikach. Składa się jedynie z dwóch wyrazów, które niełatwo połączyć w logiczną całość. Gdyby tę lapidarną formę potraktować dosłownie, mogłaby oznaczać, że księżna nie zna własnego syna lub nie jest go świadoma, np. tak jakby był

z folderu), na stronie poświęconej historii Legnicy Liegnitz.pl (*Mauzoleum Piastów (Piastengruft)*), <http://liegnitz.pl/index.php?OBJ/68> [dostęp: 12 VIII 2021]), albo (ale już bez podania atrybucji) na stronach poświęconych turystyce (np. K.R. Mazurski, *Legnica i okolice. Warto zobaczyć*, <http://e-przewodniki.pl/przewodnik-nowy-37-rozdzial-359.html> [dostęp: 12 VIII 2021]) czy w lokalnej prasie (np. M. Łukaszów, *Ostatni z Piastów*, <https://www.niedziela.pl/artukul/129574/nd/Ostatni-z-Piastow> [dostęp: 12 VIII 2021]).

¹¹ Jedyną różnicą jest zamieniona kolejność dwóch wyrazów w ostatniej inskrypcji.

¹² J. Kostowski, *op. cit.*, s. 66–67.

¹³ M. Przyłęcki, *op. cit.*, s. 20. Brak u niego jedynie wykrzyknika kończącego wypowiedź.

¹⁴ J. Kostowski, *op. cit.*, s. 67.

¹⁵ Zob. *Nowy słownik poprawnej polszczyzny*, red. A. Markowski, Warszawa 1999, s. 299, s.v. *ja*.

¹⁶ *Ibidem*, s. 898, s.v. *sam, sama, samo*.

¹⁷ *Słownik łacińsko-polski*, t. V, red. M. Plezia, Warszawa 2007, s. 175, s.v. *solus*.

¹⁸ Zastosowana tu została archaiczna forma wyrazu, *Słownik łacińsko-polski*, t. III, red. M. Plezia, Warszawa 2007, s. 579, s.v. *natus*.

pogrobowcem, mającym narodzić się już po śmierci ojca, ona zaś nie wiedziała jeszcze o tym, że jest w ciąży (oczywiście nie z taką sytuacją mamy tu do czynienia).

Kostowski¹⁹ sugeruje tu, że zmarły mąż stwierdza, iż księżna nie wie jeszcze, jaki los (rychła śmierć) czeka ich syna Jerzego Wilhelma i w ten sposób uzupełnia tłumaczenie inskrypcji²⁰: „Nieświadoma losu syna”. Trudno jednak zgodzić się z tą propozycją. Po pierwsze, taka wypowiedź nijak nie stanowi odpowiedzi na słowa pozostałej przy życiu żony. Jeśli ona czuje się samotna, to przecież świadomość rychłej śmierci syna uczyniłaby ją jeszcze bardziej samotną. Po drugie, nie byłoby tu kontrastu z kolejną wypowiedzią (gdzie niejako sam Jerzy Wilhelm mówi o swej nadchodzącej śmierci), choć domaga się tego rozpoczynający trzecią inskrypcję spójnik *at*²¹.

Z kolei Przyłęcki²² odchodzi od dosłowności tekstu oryginalnego: „Czemu nie bierzesz pod uwagę syna”. Przymiotnik *nescia* wskazuje na nieznajomość czy nieświadomość²³, nie na branie pod uwagę. Nie da się brać pod uwagę czegoś, czego nie jest się świadomym. Trzeba jednak przyznać, że przytoczona propozycja przynajmniej dobrze współgra z treścią inskrypcji poprzedniej i następnej. Oto bowiem księżna żali się na samotność po stracie męża, zatem mąż zwraca jej uwagę, że przecież został jej jeszcze syn, ale wtem okazuje się, że marna to pociecha, gdy tenże syn wspomina o swej mającej wkrótce nadejść śmierci. Można się zgodzić z Przyłęckim, że to zdanie ma formę pytania²⁴ oraz że przybiera wydźwięk zarzutu. Tym samym Chrystian pytałby Ludwikę, czemu uważa się za samotną. Czy nie jest świadoma tego, że ma jeszcze syna? To pytanie retoryczne, bo przecież wie, że go ma, więc czemu nie bierze go pod uwagę? Przyłęcki zatem odszedł od tekstu oryginału, ale wydaje się, że raczej celnie oddał sens wypowiedzi.

AT SEQUOR IPSE

Ależ ja sam podążam [za ojcem, ku śmierci]!

¹⁹ J. Kostowski, *op. cit.*, s. 67.

²⁰ Jednakże faktu tego uzupełnienia nie oznacza w tekście.

²¹ *Słownik łacińsko-polski*, t. I, red. M. Plezia, Warszawa 2007, s. 295–296, s.v. *at*.

²² M. Przyłęcki, *op. cit.*, s. 20.

²³ *Słownik łacińsko-polski*, t. III, s. 600–601, s.v. *nescius*.

²⁴ Por. znak zapytania na końcu: Henel 1704, s. 285, Köhler 1731, s. 48. Poza przecinkiem w pierwszej inskrypcji Przyłęcki nie stosuje w tłumaczeniach interpunkcji, zaś Kostowski nie robi tego w ogóle, choć pierwsze i trzecie zdanie powinno kończyć się wykrzyknikiem, z kolei drugie mogłoby (jak już zostało wspomniane), a czwarte nawet powinno kończyć się znakiem zapytania.

Przyłęcki²⁵ podaje tłumaczenie „Ja także odejdę”, które ponownie nie jest zbyt dosłowne, jednak oddaje sens wypowiedzi księcia Jerzego Wilhelma. Wersja przedstawiona przez Kostowskiego²⁶, „podążam sam”, jest nie do utrzymania. Po pierwsze, łaciński czasownik *sequor* oznacza konkretnie „iść z tyłu, za kimś, towarzyszyć komuś”²⁷, czyli wyraźnie wskazuje na podążanie z(a) kimś, podczas gdy polski „podążać” znaczy tyle, co „iść, jechać w jakimś kierunku”, jednak już wcale niekoniecznie za kimś (jest to jedynie możliwość)²⁸. Tym, za kim książę podąża, jest jego zmarły ojciec. Po drugie, Kostowski tłumaczy zaimek *ipse* jako „sam”. Co prawda posiada on również znaczenie „sam jeden, sam tylko, jedyny, samotny”, jednak właściwsze byłoby tu bardziej podstawowe znaczenie „sam we własnej osobie, osobiście, on właśnie”²⁹. Bynajmniej nie chodzi o to, że książę urządzał sobie samotne wędrówki czy przejażdżki. Rzecz w tym, że również on sam (idąc śladem ojca) wkrótce odejdzie z tego świata.

SPES UBI NOSTRAE

Gdzie nasze nadzieje?

Kostowski³⁰ co prawda zwrócił uwagę, że na końcu inskrypcji mamy do czynienia z ligaturą samogłosek *ae* i nie jest to po prostu *a*, jednak podobnie jak Przyłęcki³¹ tłumaczy rzeczownik w liczbie pojedynczej jako „nadzieja”. Co zastanawiające, ten drugi czyni to nawet pomimo faktu, że zaraz potem³² pisze o utraconych nadziejach (w liczbie mnogiej). Rzeczownik *spes* należy do V deklinacji, w której formy nominatywu (mianownika) mają identyczną końcówkę *-es* w liczbie pojedynczej i mnogiej, dlatego łatwo je pomylić³³, jednak forma zaimka dzierżawczego *noster* jednoznacznie wskazuje na liczbę mnogą stojącego z nim w związku zgody rzeczownika.

²⁵ M. Przyłęcki, *op. cit.*, s. 21.

²⁶ J. Kostowski, *op. cit.*, s. 67.

²⁷ *Słownik łacińsko-polski*, t. V, s. 120–121, s.v. *sequor*. Por. angielski czasownik *to follow*, *Wielki słownik angielsko-polski*, red. J. Linde-Usiekniewicz, Warszawa 2014, s. 461, s.v. *follow*.

²⁸ *Nowy słownik poprawnej polszczyzny*, s. 672, s.v. *podążać*.

²⁹ *Słownik łacińsko-polski*, t. III, s. 264–265, s.v. *ipse*.

³⁰ J. Kostowski, *op. cit.*, s. 67.

³¹ M. Przyłęcki, *op. cit.*, s. 21.

³² *Ibidem*, s. 22.

³³ Podobnie dzieje się w języku polskim z dopełniaczem takich wyrazów jak np. „decyzja”: zarówno w liczbie pojedynczej, jak i mnogiej, będzie to forma „decyzji”, aczkolwiek dawniejsza polszczyzna wyróżniała odrębną końcówkę liczby mnogiej: „decyzji”.

2. Fresk w centrum kopuły

Kolejna inskrypcja, z której tłumaczeniem (nie dość dokładnym) można się niekiedy spotkać, to ta widniejąca na fresku znajdującym się pośrodku kopuły mauzoleum. Została ona napisana dystychem elegijnym. Dla ułatwienia czytania metrycznego³⁴ rozpisałem ikty poprzez podkreślenie akcentowanych sylab, ująłem elizje w nawias okrągły i oznaczyłem cezury (||).

REGALES || PERIISSE DOMUS³⁵ / || FIER(I) ASTRA FAVILLAS /
MIRARIS SOLI || STAT QUOQUE / FIXUS OBEX

Dziwisz się, że domy królewskie umierają, a gwiazdy są zmieniane w popioł?
Także Słońcu stoi [naprzeciw] niewzruszona przeszkoda.

Wersja z opracowanego przez G. Humeńczuk folderu ponownie jest niemal tożsama z podaną przez Kostowskiego³⁶. Dość podobna jest wersja Przyłęckiego oraz Chanasa i Czerwińskiego³⁷. Oddają one mniej więcej sens, aczkolwiek odchodzą od oryginału.

W tekście łacińskim można wydzielić dwa zdania. Pierwsze zbudowane jest na składni ACI (*accusativus cum infinitivo*), w której bezokoliczniki (*periisse*, *fieri*) traktuje się w tłumaczeniu jak orzeczenia zdań podrzędnych uzależnione od formy osobowej czasownika (*miraris*). Nieuwzględnienie tej zupełnie podstawowej w łacinie składni w istniejących tłumaczeniach inskrypcji powinno dziwić, szczególnie że dzięki temu udałooby się zawartą tam myśl wyrazić po polsku o wiele zgrabniej.

W drugim zdaniu współcześni autorzy nie silą się na wierność oryginałowi i dosłowność, jak w proponowanym przeze mnie powyżej tłumaczeniu, ale parafrazują. Trzeba jednak zauważyć, że ich stwierdzenie o biegu słońca, który ma swój kres, może nie być do końca jasne. Nie chodzi bowiem ani o ograniczoną do kilku miliardów lat żywotność naszej gwiazdy, ani o codzienny zachód słońca. Tę kwestię pomaga wyjaśnić samo malowidło, gdzie widzimy Zwrotnik Raka³⁸, a więc najdalej oddalony na północ równoleżnik, nad którym

³⁴ Mając na uwadze możliwość wykorzystania poniższych inskrypcji w szkolnej czy akademickiej nauce łaciny.

³⁵ DOMUS (stan obecny) / DOMOS (Lucae 1685, s. 611, Lucae 1689, s. 1202, Henel 1704, s. 282, Köhler 1710, s. 90, Wahrendorff 1724, s. 28, Köhler 1731, s. 48).

³⁶ J. Kostowski, *op. cit.*, s. 69. Różni się tylko brakiem średnika. Możliwe, że autor inspirował się bardzo podobną wersją: R. Chanas, J. Czerwiński, *op. cit.*, s. 330.

³⁷ M. Przyłęcki, *op. cit.*, s. 11, R. Chanas, J. Czerwiński, *op. cit.*, s. 330.

³⁸ Przyłęcki pisze o gwiazdozbiornie Raka, z czym jednak nie mogę się zgodzić, szczególnie że sposób przedstawienia na fresku (widać tam swego rodzaju wstęgę) wskazuje raczej na związany z tym gwiazdozbiorem zwrotnik.

Słońce może być w zenicie. Stanowi on zatem przeszkodę³⁹ dla rydwanu Heliosa przedstawionego na fresku.

Zasadnym jest również postawienie pytania o liczbę wspomnianych w inskrypcji domów⁴⁰ królewskich. Niektóre opracowania podają tu bowiem liczbę pojedynczą: „Zginął dom królewski...”⁴¹, która jednoznacznie każe utożsamiać treść z samymi Piastami. Ten błąd co do liczby wynika prawdopodobnie z faktu, iż w inskrypcji (wbrew dawnym dokumentom) znajdujemy dziś formę *domus*, która może przywołać na myśl mianownik liczby pojedynczej w deklinacjach drugiej i czwartej. Trzeba jednak pamiętać, że składnia ACI domaga się w tym miejscu akuzatywu (biernika), który dla tego rzeczownika brzmi *domum* w liczbie pojedynczej, a w liczbie mnogiej funkcjonuje oboczność *domus / domos*⁴². Przymiotnik *regales* jednoznacznie jednak wskazuje na liczbę mnogą rzeczownika (w liczbie pojedynczej należałoby się spodziewać formy *regalem*). Inskrypcja, która wpisuje się w motyw wanitatywny⁴³, może zatem stanowić rodzaj pocieszenia po stracie rodu Piastowskiego, skoro liczne domy królewskie też odeszły, tak samo jak on.

3. Tytuł budowli

W opracowaniach można znaleźć informację, iż na ścianie zachodniej, od strony wejścia z nawy głównej kościoła św. Jana do mauzoleum, zapisany był „tytuł” budowli⁴⁴. Niestety, dzisiaj próżno go szukać. Rzekomo miałby znajdować się nad wejściami prowadzącymi do wnętrza mauzoleum. Zdjęcia znalezione w archiwach fotograficznych⁴⁵ ukazują jednak, że już według stanu z wieku XX najpierw nad północnym wejściem (również dziś właśnie przez nie wchodzi się do wnętrza) nie było nic⁴⁶, następnie znajdował się tam

³⁹ Konkretnie *obex* oznacza zasuwę, zaporę, rygiel, tamę, barykadę, zaś abstrakcyjnie właśnie przeszkodę, *Słownik łacińsko-polski*, t. 3, s. 654, s.v. *obiex* (*obex*).

⁴⁰ Oczywiście „domy” w znaczeniu „rody”.

⁴¹ M. Szypowska, *Legnica*, Warszawa 1966, s. 6, A. Walkowiak, *op. cit.*, s. 156.

⁴² *Słownik łacińsko-polski*, t. II, red. M. Plezia, Warszawa 2007, s. 246–247, s.v. *domus*. Warto powtórzyć, że wspomniane wyżej dawne publikacje podają właśnie lekcję *domos*.

⁴³ J. Kostowski, *op. cit.*, s. 68–69.

⁴⁴ M. Przyłęcki, *op. cit.*, s. 11, J. Kostowski, *op. cit.*, s. 69.

⁴⁵ Dziękuję br. Tomaszowi Wolakowi za nakierowanie mnie na ten trop oraz za cenne wskazówki.

⁴⁶ *Wnętrze kościoła. Lata 1895–1920*, <https://polska-org.pl/5971919,foto.html?idEntity=557084> [dostęp: 11 IX 2021].

krzyż⁴⁷, później zaś można dostrzec napis po polsku „(...) PIASTÓW”⁴⁸, a na tylnej okładce publikacji Przyłęckiego widać już wyraźnie „MAUZOLEUM PIASTÓW”⁴⁹. Obecnie znajduje się tam rzeźba świętego. Zgodnie z przekazami⁵⁰ zaginiona inskrypcja⁵¹ miała mieć następującą formę:

MONUMENTUM PYASTEUM ANNO MDCLXXIX⁵² ABSOLUTUM P(IIS)
M(ANIBUS) S(ACRUM)

Pomnik Piastowski, ukończony w roku 1679, poświęcony pobożnym duchom zmarłych.

Warto przy tym wyjaśnić pochodzenie i sens końcowego skrótu. Starożytni Rzymianie wierzyli, że duchy zmarłych przodków są w stanie przychodzić im z pomocą. W tym celu otaczali je kultem jako bóstwa podziemne, many (*manes*)⁵³. Powszechną praktyką w łacińskich inskrypcjach nagrobnych była inwokacja *Dis Manibus* (*sacrum*), skracana najczęściej do *D.M.S.* lub nawet tylko *D.M.*, czyli „(poświęcone) bogom manom”. W kontekście chrześcijańskim nie ma mowy o ubóstwieniu zmarłych, dlatego nie należy się dziwić zastąpieniu *Dis* przez *piis* (pobożnym⁵⁴ zamiast *bogom*). Many natomiast pozostały jako określenie na duchy zmarłych.

⁴⁷ Wnętrze kościoła św. Jana Chrzciciela przed końcem I wojny światowej, <https://fotopolska.eu/818447,foto.html> [dostęp: 11 IX 2021], Wnętrze kościoła św. Jana Chrzciciela w Legnicy. Lata 1920–1930, <https://polska-org.pl/773252,foto.html?idEntity=557084> [dostęp: 11 IX 2021].

⁴⁸ Fragment zdjęcia kościoła pw. św. Jana Chrzciciela w Legnicy. Fotografia z aukcji internetowej; datowanie prawdopodobne Lata 1975–1985, <https://polska-org.pl/7923910,foto.html?idEntity=557084> [dostęp: 11 IX 2021].

⁴⁹ M. Przyłęcki, *op. cit.*

⁵⁰ Köhler 1710, s. 102, Wahrendorff 1724, s. 25, J. Kostowski, *op. cit.*, s. 69 (przycacza inskrypcję w całości, ale jej nie tłumaczy), M. Przyłęcki, *op. cit.*, s. 11 (pomija końcowy skrót *P.M.S.*, ale tłumaczy całość).

⁵¹ Istnieje możliwość, że inskrypcja została zamalowana i w trakcie rozpoczętych w 2021 r. prac renowacyjnych kościoła św. Jana zostanie odkryta lub zrekonstruowana.

⁵² MDCLXXIX (M. Przyłęcki, *op. cit.*, s. 11) / MDCLXXIIX (Köhler 1710, s. 102, Wahrendorff 1724, s. 25, J. Kostowski, *op. cit.*, s. 69). O ile w tym przypadku podawany bywa rok 1678, o tyle już w inskrypcji fundacyjnej (o której poniżej) wedle różnych dokumentów jest to konsekwentnie rok 1679.

⁵³ P. Grimal, *Słownik mitologii greckiej i rzymskiej*, Wrocław – Warszawa – Kraków 2008, s. 220, s.v. *many*, *Słownik łacińsko-polski*, t. III, s. 434–435, s.v. *manes*.

⁵⁴ Przymiotnik *pius* ma dość szeroki zakres semantyczny i w swym podstawowym znaczeniu epoki klasycznej wyraża oddanie i wierność, w szczególności rodzinie i ojczyźnie, ale również i bogom, stąd dalsze znaczenie „pobożny”, które zrobiło następnie karierę w łacinie kościelnej i tam stało się znaczeniem podstawowym, *Słownik łacińsko-polski*, t. IV, red. M. Plezia, Warszawa 2007, s. 173, s.v. *pius*, A. Jougan, *Słownik kościelny łacińsko-polski*, Sandomierz 2013, s. 511.

4. Inskrypcja fundacyjna

Tablica fundacyjna, która znajduje się wewnątrz mauzoleum na zachodniej ścianie, została w całości przetłumaczona w publikacji Przyłęckiego⁵⁵, a urywki (niemal identyczne w treści) można znaleźć u Kostowskiego⁵⁶ oraz u Chanasa i Czerwińskiego⁵⁷. Zadanie to zostało wykonane całkiem poprawnie, jednak efekt wymaga niekiedy zmiany szyku zdania czy pewnych drobnych uściśleń lub dopowiedzeń, które zostały ujęte w przypisach do tłumaczenia oraz w tekście głównym pod nim. Przypisy do poprzedzającego je tekstu łacińskiego (przytoczonego wedle stanu obecnego) odwołują się natomiast do alternatywnych lekcji



Mauzoleum Piastów. Tablica z inskrypcją fundacyjną. Fotografia autora

⁵⁵ M. Przyłęcki, *op. cit.*, s. 22–23. Zapewne ze względu na sporą objętość zazwyczaj przytaczane są jedynie pewne fragmenty i rzadko można się spotkać z cytowaniem w całości, łatwiej o to w Internecie, zob. np. <https://polska-org.pl/8114169,foto.html?idEntity=557087> [dostęp: 30 VIII 2021], https://pl.wikipedia.org/wiki/Piastowie#Monumentum_Piasteum [dostęp: 30 VIII 2021].

⁵⁶ J. Kostowski, *op. cit.*, s. 69.

⁵⁷ R. Chanas, J. Czerwiński, *op. cit.*, s. 331.

zawartych w dawnych publikacjach. Poza jedną (przy czym nie jest to istotna różnica) nie wpływają one jednak na znaczenie tekstu⁵⁸.

DEO OSSIIUM CUSTODI / PIISQUE MANIBUS / DOMUS PIASTEAE
SACRUM / QUAE ANN(O) AER(IS) CHR(ISTIANI) DCCLXXV⁵⁹ / CUM
PIASTO CAEPIT⁶⁰ / SARMATIAE XXIV MONARCHAS PLURES⁶¹ P(RIN-
CI)P(ES) / SILESIAE CXXIII DUCES ECCLESIAE VI ARCHI(EPISCOPOS)
ET EPISCOPOS / SEPTENTRIONI / RELIGIONEM LITERAS REGIMINIS
RATIONEM / TEMPLA SCHOLAS URBES ARCES MOENIA / PER P(RIN-
CI)P(ES) PIOS PROBOS SANCTOS FORTES / CLEMENTES LIBERALES
DEDIT / GERMANIAM A TATTARORUM INUNDATIONE / LIBERAVIT
/ IN CHRISTIANO OPTIMO⁶² / FILIO GEORGIO GUILIELMO / ULTIMO
SED MERITIS PRIMO PRINCIPE / DIE XXI NOVEMB(RIS) A(NNO)
C(HRISTIANO) MDCLXXV / CUM INGENITI PATRIAE / EUROPAE
CAESARISQUE LUCTU / POST NOVEM ACCURATE SEcula / DESIIT
MERUITQUE / UT LUDOVICA PRINCEPS ANHALTINA / ULTIMA PIA-
STAEORUM MATER / AVIS ATAVISQUE / VEL POTIUS POSTERITATI
/ HOCCE MONUMENTUM / CONIUGI FILIO⁶³ SIBI / FILIAEQUE SU-
PERSTITI / CAROLINAE HOLSATIAE DUCI / A[NNO] C[H(RISTIANO)]
MDCLXXIX URNAS GEMENS PONERET / SINGULIS / VIRTUTEM PRO
PRAECONE / MUNDUM ARCTOUM PRO MONUMENTO / HABEN-
TIBUS / NULLIUS ERGO INDIGIS / NISI MORTALIUM OBLIVIO / VEL
INGRATITUDO⁶⁴ / SAXIS CITIUS OBMUTESCERET

[Pomnik] poświęcony Bogu, strażnikowi⁶⁵ kości⁶⁶, i pobożnym duchom
zmarłych⁶⁷ domu Piastowskiego, który w roku 775 ery chrześcijańskiej wziął

⁵⁸ Ponadto nie biorę tu pod uwagę różnic w zapisie abrewiacji.

⁵⁹ DCCLXXV (stan obecny, Wahrendorff 1724, s. 26) / 725 (Köhler 1710, s. 99, Köhler 1731, s. 47).

⁶⁰ CAEPIT (stan obecny) / COEPIT (Köhler 1710, s. 99, Wahrendorff 1724, s. 26, Köhler 1731, s. 47). Pisownia oboczna.

⁶¹ PLURES (stan obecny) / PLURESQUE (Köhler 1710, s. 100, Wahrendorff 1724, s. 26, Köhler 1731, s. 47).

⁶² CHRISTIANO OPTIMO (stan obecny, Köhler 1710, s. 100, Wahrendorff 1724, s. 26) / CHRI-
STIANI OPTIMI (Köhler 1731, s. 47). Lekcja alternatywna: „najlepszego Chrystiana”. Całość
brzmiałaby wówczas: „zakończył się (...) na synu najlepszego Chrystiana, Jerzym Wilhelmie”.

⁶³ FILIO (stan obecny, Köhler 1710, s. 100) / FILIOQUE (Wahrendorff 1724, s. 27, Köhler 1731, s. 47).

⁶⁴ INGRATITUDO (stan obecny, Köhler 1710, s. 100, Köhler 1731, s. 47) / INGRATIDUO
(Wahrendorff 1724, s. 27).

⁶⁵ U Przyłęckiego: „opiekunowi”. Choć wyraz *custos* ma również takie znaczenie (*Słownik łacińsko-polski*, t. I, s. 823–824, s.v. *custos*), to tłumaczenie niezręcznie brzmi w kontekście. Kośćmi nie trzeba się opiekować, wystarczy ich strzec.

⁶⁶ U Przyłęckiego: „szczątków”. Szczątki to jednak pojęcie szersze, podczas gdy *os* to konkretnie kość, *Słownik łacińsko-polski*, t. III, s. 743, s.v. 2. *os*. Niekoniecznie trzeba tu widzieć metonimię.

⁶⁷ Przyłęcki oddaje tu many dość enigmatycznie jako „cienie”, choć wcześniej (s. 11) użył w podobnej sytuacji dużo lepszego tłumaczenia „duchy zmarłych”.

początek od Piasta, za pośrednictwem⁶⁸ pobożnych, zacnych, świętych, dzielnych, łaskawych, szlachetnych⁶⁹ władców dał Sarmacji⁷⁰ 24 królów, licznych panujących, Śląskowi 123⁷¹ książąt, Kościołowi 6 arcybiskupów i biskupów, północy religię, naukę, sposób rządzenia⁷², świątynie, szkoły, miasta, zamki, mury obronne, [który] uwolnił Germanię⁷³ od zalewu Tatarów⁷⁴, [który] zakończył się po równo dziewięciu wiekach na najlepszym Chrystianie i [jego] synu, księciu Jerzym Wilhelmie, ostatnim⁷⁵, ale pod względem zasług pierwszym, dnia 21 listopada roku chrześcijańskiego 1675, przy wielkim żalu Ojczyzny, Europy i cesarza, i [który] zasłużył, aby Ludwika, księżna Anhalcka, ostatnia matka Piastów, oplakując urny, postawiła tenże pomnik w roku chrześcijańskim 1679 dziadom i prapradziadom⁷⁶, albo raczej [ich] potomnym⁷⁷, małżonkowi, synowi, sobie i pozostałej przy życiu córce Karolinie, księżnej Holsztyńskiej⁷⁸. Wszystkim z osobna, mającym cnotę za herolda [i] świat północny⁷⁹ za pomnik, więc tym, którzy niczego nie potrzebują, jak tylko tego, by szybciej od kamieni nie zaniemówiła pamięć lub wdzięczność śmiertelnych⁸⁰.

⁶⁸ Przyłęcki stosuje „dzięki” (w składni z celownikiem), choć właściwsze byłoby tu „przez, za pośrednictwem, przy pomocy” (z dopełniaczem), zob. *Słownik łacińsko-polski*, t. IV, s. 72–73, s.v. *per*.

⁶⁹ Przyłęcki przytacza jedynie pięć przymiotów: „pobożnym, szlachetnym, świętym, dzielnym i łaskawym”, choć w tekście oryginalnym wymienionych zostało sześć.

⁷⁰ Polsce.

⁷¹ Szypowska błędnie podaje liczbę 122, M. Szypowska, *op. cit.*, s. 6.

⁷² Lub po prostu „ustrój”. Przyłęcki ma tu „urządzenia państwowe”, co nie brzmi najlepiej ani nie oddaje zbyt dokładnie znaczenia słów, zob. *Słownik łacińsko-polski*, t. IV, s. 452–453, s.v. *ratio* i s. 492, s.v. *regimen*.

⁷³ Niemcy (dokąd armia mongolska już nie dotarła).

⁷⁴ Przyłęcki: „od nawały tatarskiej”. Można byłoby tu użyć również określenia „potop tatarski” przez analogię do potopu szwedzkiego czy potopu rosyjskiego, por. *Słownik łacińsko-polski*, t. III, s. 247, s.v. *inundatio*.

⁷⁵ Jerzy Wilhelm był ostatnim synem księcia Chrystiana pozostałym przy życiu po śmierci ojca, podczas gdy chronologicznie ostatnim synem, który mu się urodził, był Chrystian Ludwik (1664), który zmarł niespełna półtora miesiąca po urodzeniu, K.R. Przekop, *Chrystian Ludwik*, [w:] *Piastowie. Leksykon biograficzny*, s. 571.

⁷⁶ Przyłęcki ma: „przodkom i pradziadom”, podczas gdy pierwsze słowo oznacza dosłownie „dziadów”, drugie „prapradziadów”, oba zaś mogą też oznaczać w ogólności „przodków”, *Słownik łacińsko-polski*, t. I, s. 296, s.v. *atavus*, s. 336, s.v. *avus*.

⁷⁷ Szyk wskazuje, że chodzi raczej o wymienionych potomków tychże przodków niż o przyszłe pokolenia w ogóle.

⁷⁸ Ostatecznie Karolina przeszła na katolicyzm i została pochowana zgodnie ze swoją wolą przy św. Jadwidze Śląskiej w Trzebnicy, K.R. Przekop, *Karolina*, s. 568.

⁷⁹ Przyłęcki ma tu „Północ” jako rzeczownik w dopełniaczu, choć wyraz łaciński jest przymiotnikiem, *Słownik łacińsko-polski*, t. I, s. 247, s.v. *arctous*.

⁸⁰ Dosł. „by szybciej (...) zaniemówiło zapomnienie i niewdzięczność”. Z uwagi na liczbę i umiejscowienie przeczeń oraz zdanie podrzędne z koniunktywem końcowa fraza jest

W kontekście datowania Piasta na rok 775 Przyłęcki⁸¹ pisze o nieścisłości historycznej. Trzeba pamiętać, że takie odwoływanie się do dawnych przodków czy nawet dopisywanie rodowi historii, jak również utożsamianie Polaków z Sarmatami, były zabiegami typowymi dla epoki i nie należy ich traktować poważnie⁸². Chodzi o nadanie symboliki równych dziewięciu wieków (775–1675).

Interesujący jest tu dobór przymiotników określających władców z rodu Piastów, którzy wiele dali Polsce, Śląskowi i Kościołowi. Można je połączyć w pary o podobnym znaczeniu: *pios* i *sanctos* (święci), *probos* i *fortes* (dzielni) oraz *clementes* i *liberales* (łaskawi)⁸³.

Niektóre sformułowania padające w inskrypcji fundacyjnej powiązane są z cyklem historii legnicko-brzeskiej gałęzi rodu, o czym poniżej.

5. Historia rodu Piastów – protoplaści

Wspomniany już centralny fresk kopuły otacza cykl ośmiu fresków przedstawiających dzieje pierwszych Piastów aż do rozbicia dzielnicowego. Wszystkie opatrzone są łacińskimi inskrypcjami napisanymi dystychem elegijnym⁸⁴. Również tutaj rozparałem ikty oraz zaznaczyłem elizje i cezury.

EST NUTRIRE PATRIS || REX EST PATER INDE PYASTUS⁸⁵
NUTRITOR POPULI || SCEPTA POLONA CAPIT

Piastowanie jest [zajęciem] ojca. Król jest ojcem, stąd Piast,
 piastun ludu, obejmuje władzę w Polsce.

niełatwa do przetłumaczenia. Poszedłem tu śladem Przyłęckiego, który dla poradzenia sobie z tą niedogodnością zdecydował się w tłumaczeniu na odwrócenie znaczenia negatywnych rzeczowników przy jednoczesnym dodaniu przeczenia przy czasowniku: „niczego by nie potrzebował, gdyby wcześniej od głazów nie milkło wspomnienie i wdzięczność śmiertelnych”.

⁸¹ M. Przyłęcki, *op. cit.*, s. 23.

⁸² Warto to podkreślać szczególnie obecnie, gdy podobne tendencje odzywiają w społeczeństwie, tyle że traktowane ze śmiertelną powagą przez pozbawionych właściwego warsztatu historycznego tzw. turbolechitów, którzy w oparciu o zapisy dawnych dokumentów wierzą w mocarstwowy charakter Polski przedhistorycznej zwanej Wielką Lechią, zob. A. Wójcik, *Fantazmat wielkiej Lechii. Jak pseudonauka zawładnęła umysłami Polaków*, Oświęcim 2019.

⁸³ Por. *Słownik łacińsko-polski*, t. I, s. 539, s.v. *clemens*, t. III, s. 353, s.v. *liberalis*, t. IV, s. 173, s.v. *pius*, s. 300–301, s.v. *probus*, t. V, s. 26, s.v. *sanctus*.

⁸⁴ Należy jednak przyznać, że nie zawsze tekst ściśle pasuje do metrum, niekiedy zaś nie da się wskazać cezury wersu.

⁸⁵ PYASTUS (stan obecny, Lucae 1685, s. 612) / PIASTUS (Lucae 1689, s. 1202, Henel 1704, s. 283, Köhler 1710, s. 90, Wahrendorff 1724, s. 29, Tiede 1804, s. 259). Pisownia oboczna.

Mamy tu do czynienia z etymologiczną grą słowną. Czasownik *nutrire* to w pierwszej kolejności „karmić”⁸⁶, ale oznacza również „pielegnować”, zaś *nutritor* to nie tylko „żywiciel”, lecz także „opiekun”⁸⁷. Znaczenie „pielegnować” ma również przestarzały czasownik „piastować”⁸⁸. Wynika z tego, że ponieważ Piast był opiekunem ludu (piastował lud), to w konsekwencji został uznany za ojca ludu, czyli za władcę, który objął w Polsce panowanie⁸⁹.

QUOT NUMERAS PUGNAS || TOT AGIS ZIMOVITE⁹⁰ TRIUMPHOS
ROMULUS HINC AUDIS⁹¹ || SARMATA NUMA PATER

Jak wiele prowadzisz bitew, tyle odnosisz triumfów, Ziemowicie.
Z tego powodu, Sarmato, słyszysz [o sobie:] „Romulus”, „ojciec Numa”.

Numa Pompiliusz był po Romulusie drugim królem Rzymu⁹². Panujący po Piaście Ziemowit, który odnosi zwycięstwa nad Teutonami (Niemcami), Pomorzanami i Węgrami⁹³, jest tu przyrównany do obu tych władców.

COECUS ERAS COECI || REX MIECESLAE⁹⁴ POLONI
VIS(UM) ANIMA RECIPIS || SARMATA REX OCULIS[QUE]

Byłeś ślepy, królu Mieszko, ślepi Polacy.
Wzrok na duszy odzyskujesz, królu Sarmato, [i] w oczach.

Zgodnie z przekazem Galla, książę Mieszko urodził się ślepy, lecz gdy zgodnie z tradycją ojciec wyprawiał mu ucztę na siódme urodziny, chłopiec odzyskał

⁸⁶ W ten dosłowny sposób tłumaczy go J. Kostowski, *op. cit.*, s. 69. Piast miał być wprost żywicielem, jako że dostarczał zboża i chleba, Henel 1704, s. 283.

⁸⁷ *Słownik łacińsko-polski*, t. III, s. 643–634, s.v. *nutrio*, *nutritor*. J. Kostowski, *op. cit.*, s. 69, odwołuje się tu jedynie do karmienia.

⁸⁸ *Nowy słownik poprawnej polszczyzny*, s. 651, s.v. *piastować*.

⁸⁹ Dosłownie mamy tam „polskie berła”, jednak *sceptrum* w liczbie mnogiej traktowane jest metonimicznie (szczególnie w poezji) jako synonim władzy królewskiej, *Słownik łacińsko-polski*, t. V, s. 55, s.v. *sceptrum*.

⁹⁰ *ZIMOVITE* (stan obecny, Wahrendorff 1724, s. 30, Henel 1704, s. 283, Tiede 1804, s. 260) / *TIMOVITE* (Lucae 1685, s. 612, Lucae 1689, s. 1203, Köhler 1710, s. 91).

⁹¹ *AUDIS* (stan obecny, Wahrendorff 1724, s. 30, Tiede 1804, s. 260) / *AUCTIS* (Lucae 1685, s. 612, Lucae 1689, s. 1203, Köhler 1710, s. 91, Henel 1704, s. 283).

⁹² P. Grimal, *op. cit.*, s. 253, s.v. *Numa Pompiliusz*.

⁹³ Henel 1704, s. 283.

⁹⁴ *MIECESLAE* (stan obecny) / *MICESLAE* (Lucae 1685, s. 612, Lucae 1689, s. 1203, Henel 1704, s. 283, Köhler 1710, s. 92) / *MIEZESLAE* (Wahrendorff 1724, s. 32) / *MICZESLAE* (Tiede 1804, s. 261). Imię Mieszka składa się z czterech sylab, na co wskazuje metryka oraz zapis z zaznaczeniem dierezy nad A (Ä), zob. Köhler 1710, s. 92. Pierwsza sylaba przyjmuje formę MI- z długą samogłoską lub (jak jest obecnie) MIE-, w którym to przypadku samogłoska I nie jest zgłoskotwórcza i stanowi jedynie znak zmiękczenia lub wariant spółgłoskowy (J).

wzrok. Zostało to zinterpretowane jako znak oślepionej pogaństwem Polski, która dzięki chrześcijaństwu odzyskała wzrok, podobnie jak jej władca odzyskał wzrok cielesny (*visum corporalem*), a następnie wzrok duchowy (*spirituale*)⁹⁵. Konsekwencją jest przyjęcie chrztu (widoczne w centrum fresku)⁹⁶ czy burzenie bożków pogańskich (poniżej)⁹⁷.

OTHO⁹⁸ BOLESŁAUM⁹⁹ || MERITO DIADEMATE CINGIT
SENSE RAT HUNC CINCTUM [IRI?] || RUS SCYTH[I]A TEUTO[NIA] PRIUS

Otton słusznie uwieńczył¹⁰⁰ Bolesława diademem,
[skoro] przewidział¹⁰¹, że ten¹⁰² zostanie uwieńczony Rusią, Scytią, Teutonią.

Koronacja Bolesława cesarskim diademem przez Ottona jest uznaniem godności królewskiej polskiego władcy¹⁰³. Oficjalna koronacja Chrobrego miała miejsce dopiero w roku 1025 (na krótko przed jego śmiercią).

O ile pierwszy heksametr nie sprawia trudności, drugi wers jest już problematyczny. Zawiera czasownik w formie osobowej, który zdaje się wprowadzać składnię ACI, lecz o ile akuzatyw (biernik) znaleźć nietrudno (*hunc*), brak drugiego zasadniczego elementu składowego, jakim jest bezokolicznik. Możliwe, że jest nim (konieczna jednak do uzupełnienia) forma *cinctum iri* (bezokolicznik bierny czasu przyszłego). Jeśli jest to słuszna hipoteza, w tym krótkim dystychu mielibyśmy do czynienia z trzema punktami w czasie: Otton koronował Bolesława (*praesens historicum*), bo już wcześniej przeczuwał

⁹⁵ *Galla Kronika I* 4, za: A. Bielowski, *Monumenta Poloniae Historica*, t. 1, Lwów 1864, s. 398.

⁹⁶ Co ciekawe, w przedstawieniu widocznym na fresku chrzest udzielany jest przez polanie głowy wodą, choć wówczas również w rycie rzymskim powszechnie udzielano tego sakramentu przez zanurzenie. W kręgach prawosławnych upowszechniła się koncepcja, zgodnie z którą książęce postrzyżyny były tak naprawdę chrztem w obrządku cyrylometodiańskim, zaś w 966 żadnego chrztu już nie było, a Mieszko jedynie zmienił przynależność na Kościół łaciński, F. Kmiotowicz, *Kiedy Kraków był „Trzecim Rzymem”*, Białystok 1994, s. 26–29, 39–42.

⁹⁷ Henel 1704, s. 283, J. Kostowski, *op. cit.*, s. 69.

⁹⁸ OTHO (stan obecny) / OTTO (Lucae 1685, s. 613, Lucae 1689, s. 1203, Henel 1704, s. 283, Wahrendorff 1724, s. 33, Tiede 1804, s. 261). Pisownia oboczna.

⁹⁹ Zgodnie z zasadą *vocalis ante voalem corripitur*, sylaba *-la-* w imieniu Bolesława powinna być krótka, jednak jest to wyraz obcego pochodzenia i jako taki nie musi jej podlegać.

¹⁰⁰ Gramatycznie jest tu użyty czas teraźniejszy (*praesens*), jednakże czas zaprzeszczy (*plusquam-perfectum*) w drugim zdaniu każe traktować czasownik z pierwszego jako *praesens historicum*, czyli użycie czasu teraźniejszego dla ożywienia opowiadania o przeszłości, a w konsekwencji jako czas przeszły.

¹⁰¹ Dosł. „poczuł wcześniej” (SENSE RAT PRIUS).

¹⁰² Czyli Bolesław, jako że zaimek *hic* odnosi się do ostatniego, który został wspomniany, *Słownik łacińsko-polski*, t. II, s. 710, s.v. *hic*, *haec*, *hoc*.

¹⁰³ Henel 1704, s. 283, J. Kostowski, *op. cit.*, s. 69.

(*plusquamperfectum*), iż w przyszłości władca Polski opanuje liczne ziemie (*infinitivus futuri activi*).

Warto zwrócić uwagę na grę słowną, która zachodzi między *cingit* i *cinctum* [*iri*], czyli dwiema formami czasownika *cingere*. Wyraża on ideę umieszczania czegoś dookoła¹⁰⁴. Jasna jest sprawa diademu, którego kształt sprawia, że oplata on głowę noszącego. Trudniej poradzić sobie z formą *cinctum*. O ile jest to rzeczywiście niepełny bezokolicznik, dotyczącyby akuzatywu (biernika) *hunc*, czyli Bolesława, a zatem to on byłby otoczony, na co wskazywałaby strona bierna. Prędzej można byłoby spodziewać się tam strony czynnej, że to Bolesław kogoś otoczył (w znaczeniu militarnym). W stronie biernej można rozumieć to w taki sposób, że dzięki wyprawom Bolesława Polska została otoczona wieńcem ziem zależnych.

Interesujący jest przy tym dobór krain, które mają się znaleźć wokół ziem państwa polskiego jako jego tymczasowe terytoria zależne, tj. Ruś, Scytia i Teutonia. Ruś oznacza najprawdopodobniej Ruś Kijowską, dokąd Chrobry wyruszył w 1018 celem przywrócenia na tron swego zięcia Świętopełka. Niejasna jest kwestia Scytii, szczególnie że jest to pojęcie geograficznie bardzo nieostre, obejmujące bardzo rozległe tereny, w dużej mierze zresztą pokrywające się z Rusią (być może Grody Czerwieńskie odzyskane w 1018?). Za Teutonię można prawdopodobnie uznać Miłsko i Łużyce (przyłączone w 1002) czy nawet Marchię Miśnieńską (1002)¹⁰⁵.

CORPUS ADALBERT(I) AEQUIVALENTE¹⁰⁶ REPONDERAT AURO¹⁰⁷
HAUD¹⁰⁸ CARE N(AM) OMNES || MARTYR OPES SUPERAT

[Za] ciało Wojciecha odważa [w zamian] równowartością w złocie.

Bynajmniej nie drogo, bowiem męczennik przewyższa wszelkie bogactwo.

Znana scena wykupienia przez Chrobrego od Prusów zwłok św. Wojciecha za złoto o takiej samej wadze, co ciało męczennika.

¹⁰⁴ *Słownik łacińsko-polski*, t. I, s. 501–502, s.v. *cingo*.

¹⁰⁵ Co ciekawe, w dokumentach niemieckich znaleźć można w kontekście tej Teutonii komentarze typu „Tak! Nawet Niemcy!”, zob. np. Köhler 1710, s. 92.

¹⁰⁶ AEQUIVALENTE (stan obecny, Henel 1704, s. 284, Wahrendorff 1724, s. 37, Tiede 1804, s. 263) / AEQUIVALENTI (Lucae 1685, s. 613, Lucae 1689, s. 1204, Köhler 1710, s. 93). Możliwe są obie wersje. W przypadku tej drugiej wyraz będzie przymiotnikiem określającym złoto. Wówczas w tłumaczeniu: „złotem o równej wartości”.

¹⁰⁷ Wers jest problematyczny dla czytania metrycznego, jako że próżno szukać w nim takiego miejsca na postawienie cesury, które by nie wypadło pośrodku wyrazu.

¹⁰⁸ HAUD (stan obecny, Henel 1704, s. 283, Wahrendorff 1724, s. 37, Tiede 1804, s. 263) / HAUT (Lucae 1685, s. 613, Lucae 1689, s. 1204, Köhler 1710, s. 93). Pisownia oboczna.

SARMATICUM CASIMIRE || THRNUM CAPE TEMNE¹⁰⁹ CUCULLUM
REG(EM) AGER(E) ATQUE PATREM || SANCTOR ORDO CLUET

Zajmij tron sarmacki, Kazimierzu, wzgardź płaszczem zakonnym.

Być królem i ojcem uchodzi za świętszy stan¹¹⁰.

Kazimierz, zwany potem Odnowicielem, spędził młodość w klasztorze, gdzie pobierał nauki i dopiero później wstąpił na tron. Jest to postać o tyle istotna, że uchodzi on za fundatora pierwszego kościoła św. Jana¹¹¹ (którego dawne prezbiterium jest obecnym mauzoleum).

PANNONIUM¹¹² BOI[OR]UMQUE¹¹³ || DUCES¹¹⁴ PEDE CONTERIT AUDAX
CONTENTUS LAURU¹¹⁵ || DAT DIADEMA BELAE

[Bolesław] Śmiały zdeptał¹¹⁶ książąt Węgrów i Czechów.

Zadowolony ze zwycięstwa daje koronę Beli.

Dosłownie mowa tu o książętach Panończyków i Bojów. Dolina Panońska to teren, na którym leżą Węgry, z kolei Bojowie byli plemieniem celtyckim zamieszkującym m.in. Czechy i Bawarię¹¹⁷. Czesi określani są tu mianem Bojów na podobnej zasadzie jak Polacy nazywani są Sarmatami. Śmiały pokonał księcia

¹⁰⁹ TEMNE (stan obecny, Henel 1704, s. 283, Wahrendorff 1724, s. 41, Tiede 1804, s. 264) / TEMPE (Lucae 1685, s. 613, Lucae 1689, s. 1204) / DEME (Köhler 1710, s. 93).

¹¹⁰ W tekście łacińskim występuje wieloznaczny rzeczownik *ordo*, który oznacza m.in. stan społeczny, ale w łacinie kościelnej również m.in. zakon czy święcenia, *Słownik łacińsko-polski*, t. III, s. 736, s.v. *ordo*, A. Jougan, *op. cit.*, s. 471, s.v. *ordo*. W kontekście wspomnianych święceń warto zaznaczyć, że w średniowieczu istniał pogląd teologiczny, jakoby postrzyżyny mnisze czy namaszczenie władcy świętymi olejami były także sakramentami. Później Kościół łaciński ograniczył ich liczbę do siedmiu i o ile dziś również chrześcijański Wschód posługuje się symboliką siódemki, o tyle nie ogranicza do niej tak wyraźnie liczby sakramentów.

¹¹¹ M. Przyłęcki, *op. cit.*, s. 3, 14.

¹¹² PANNONIUM (stan obecny, Lucae 1685, s. 614, Lucae 1689, s. 1204, Henel 1704, s. 283, Köhler 1710, s. 94, Wahrendorff 1724, s. 42) / PANNONICUM (Tiede 1804, s. 266).

¹¹³ BOIUMQUE (stan obecny, choć wizualnie sprawia wrażenie J zamazanego w kierunku I) / BOJUMQUE (Lucae 1685, s. 614, Lucae 1689, s. 1204, Henel 1704, s. 283, Köhler 1710, s. 94, Wahrendorff 1724, s. 42, Tiede 1804, s. 266). Pisownia oboczna.

¹¹⁴ DUCES (stan obecny, Lucae 1685, s. 614, Lucae 1689, s. 1204, Henel 1704, s. 283, Köhler 1710, s. 94, Wahrendorff 1724, s. 42) / DUCEM (Tiede 1804, s. 266). Chodzi o książąt (w liczbie mnogiej), nie o pojedynczego księcia, jak podaje Tiede, u którego nastąpiła również wspomniana powyżej zmiana pierwszego wyrazu w przymiotnik, co daje razem: PANNONICUM BOJUMQUE DUCES (i panońskiego księcia Bojów).

¹¹⁵ LAURU (stan obecny, Lucae 1685, s. 614, Lucae 1689, s. 1204) / LAURO (Henel 1704, s. 283, Köhler 1710, s. 94, Wahrendorff 1724, s. 42, Tiede 1804, s. 266). Formy oboczne. Zasadniczo rzeczownik *laurus* odmienia się według II deklinacji, ale możliwa jest również odmiana według IV.

¹¹⁶ Dosł. „startł stopą”.

¹¹⁷ Por. np. A. Jougan, *op. cit.*, s. 75, s.v. *Boi*, gdzie „Bojowie, Bawarowie”.

czeskiego Wratysława II, a wcześniej też króla Węgier Andrzeja I, zaś jego brata Belę I osadził na węgierskim tronie¹¹⁸.

CAESAREUM CRIVOUSTE || TORUM¹¹⁹ PETE CAESARE VICTO
DIGNIUS HAUT¹²⁰ POTERAS || CAESARIS ESSE GENER

Zwyciężywszy cesarza, ubiegaj się, Krzywousty, o cesarskie małżeństwo.

Nie mogłeś [osiągnąć nic] godniejszego [niż] być zięciem cesarza.

Bolesław po pokonaniu cesarza Henryka V w 1109 r. miał pojąć za żonę jego córkę Adelajdę¹²¹. Współcześnie jednak uważa się, że był to błędny pogląd kronikarzy i ci dwoje nigdy nie zostali małżeństwem.

6. Historia rodu Piastów – linia śląska (legnicko-brzeska)

Poniżej, na ścianach mauzoleum, znajduje się drugi cykl malowideł. One także opatrzone są łacińskimi inskrypcjami pisanymi dystychem elegijnym.

IURE¹²² BOLESLAUS || POLLET MAGE PACIS AMORE
EX REGIQUE DUCI || SLESICA MITRA PLACET

¹¹⁸ Henel 1704, s. 283.

¹¹⁹ TORUM (stan obecny, Wahrendorff 1724, s. 44, Tiede 1804, s. 267) / THORUM (Lucae 1685, s. 614, Lucae 1689, s. 1205, Köhler 1710, s. 95, Henel 1704, s. 284). Pisownia oboczna.

¹²⁰ HAUT (stan obecny, Lucae 1685, s. 614, Lucae 1689, s. 1205, Köhler 1710, s. 95) / HAUD (Henel 1704, s. 284, Wahrendorff 1724, s. 44, Tiede 1804, s. 267). Pisownia oboczna.

¹²¹ Henel 1704, s. 284, M. Przyłęcki, *op. cit.*, s. 15, J. Kostowski, *op. cit.*, s. 69.

¹²² IURE (stan obecny, Lucae 1685, s. 615, *Mauzoleum Piastów Śląskich. 08 września 2013*, <https://polska-org.pl/4280597,foto.html> [dostęp: 11 IX 2021], *Mauzoleum Piastów Śląskich. 08 września 2013*, <https://polska-org.pl/4280598,foto.html> [dostęp: 11 IX 2021]) / JURE (Lucae 1689, s. 1205, Köhler 1710, s. 95, Henel 1704, s. 284, Wahrendorff 1724, s. 46, Tiede 1804, s. 268, 1925 *Mauzoleum Piastów Śląskich*, <https://fotopolska.eu/739222,foto.html> [dostęp: 11 IX 2021], *Lata 1930–1940, St. Johanniskirche, Piastengruft. Kościół Św. Jana, Mauzoleum Piastów Śląskich*, <https://fotopolska.eu/602786,foto.html> [dostęp: 11 IX 2021], 1968, *Mauzoleum Piastów Śląskich*, <https://fotopolska.eu/862180,foto.html> [dostęp: 11 IX 2021], *Lata 1985–1987, Fragment wnętrza Mauzoleum Piastów Śląskich przy kościele św. Jana*, <https://fotopolska.eu/324194,foto.html> [dostęp: 11 IX 2021], *Mauzoleum Piastów Śląskich. Fot. Curt Schumm. Lata 1930–1933*, <https://polska-org.pl/916846,foto.html> [dostęp: 11 IX 2021], *Mauzoleum Piastów, widok ogólny wnętrza. Lata 1938–1942*, <https://polska-org.pl/5793125,foto.html> [dostęp: 11 IX 2021], *Mauzoleum Piastów (...) Lata 1915–1925*, <https://polska-org.pl/5698249,foto.html> [dostęp: 11 IX 2021], *Mauzoleum Piastów Śląskich w kościele św. Jana Chrzyciciela. Lata 1920–1930*, <https://polska-org.pl/890487,foto.html> [dostęp: 11 IX 2021], *Mauzoleum Piastów Śląskich. Rok 1968*, <https://polska-org.pl/6842794,foto.html> [dostęp: 11 IX 2021]). Pisownia oboczna.

Sprawiedliwie Bolesław więcej jest w stanie osiągnąć umiłowaniem pokoju.
Książę i były samowładca cieszy się panowaniem na Śląsku¹²³.

W następstwie interwencji zbrojnej cesarza Fryderyka I Barbarossy książę zwierzchni Bolesław IV Kędzierzawy pogodził się ze starszym bratem oraz jego synami. Choć zachował władzę zwierzchnią w Polsce, Śląsk przeszedł pod panowanie potomków Władysława II Wygnańca, który pierwotnie otrzymał tę dzielnicę od ojca¹²⁴.

ALTA BOLESLAUS || MEDITATUR ET EXPEDIT ALTUS
LOMBARDUSQUE GIGAS¹²⁵ || IPSIUS ENSE CADIT

Bolesław Wysoki zamierza wielkie rzeczy i ich dokonuje
i olbrzym Lombardczyk pada od jego miecza.

Bolesław Wysoki, syn Władysława Wygnańca, uczestniczył w Mediolanie w zwycięskim pojedynku ze słynnym lombardzkim rycerzem słusznej postury¹²⁶.

TEMPLA STRUENT(E) (H)EDWIG(E)¹²⁷ (H)ENRICUS¹²⁸ DESTRUIT HOSTES
SIC BEN(E) UTERQUE LITAT¹²⁹ || HIC NEMES(I) ILLA DEO

Gdy Jadwiga buduje świątynię, Henryk niszczy wrogów.
Tak każde pilnie składa ofiarę, on Nemesis, ona Bogu.

¹²³ Dosł. „śląską mitrą (książęcą)”. Użycie metonimiczne jako atrybutu władzy.

¹²⁴ Henel 1704, s. 284, M. Przyłęcki, *op. cit.*, s. 16, J. Kostowski, *op. cit.*, s. 69.

¹²⁵ GIGAS (stan obecny, Lucae 1685, s. 615, Lucae 1689, s. 1205, Henel 1704, s. 284, Köhler 1710, s. 96, Wahrendorff 1724, s. 49) / GIGUS (Tiede 1804, s. 269).

¹²⁶ Henel 1704, s. 284. Kostowski, *op. cit.*, s. 69–70, stwierdza, że była to słynna niegdyś walka, z kolei Przyłęcki, *op. cit.*, s. 23, dziwi się akcentowaniu tego wydarzenia jako mało istotnego na tle innych, dużo bardziej doniosłych. Trzeba jednak mieć na uwadze, że o ile z obecnej perspektywy nie był to zbyt ważny epizod, o tyle jednak dla samych Piastów mógł on wcale nie być taki błahy.

¹²⁷ HEDWIGE (stan obecny, Henel 1704, s. 284, Tiede 1804, s. 270) / HEDVVIGE (Lucae 1685, s. 615, Lucae 1689, s. 1206, Wahrendorff 1724, s. 51) / HEDWIG (Köhler 1710, s. 96). W imieniu księżnej przy czytaniu metrycznym następuje elizja końcowej samogłoski, gdyż spółgłoska H rozpoczynająca imię jej męża traktowana jest jako niema. To połączenie obu imion w wymowie sprawia jednak, że nie ma gdzie postawić w tym wersie cezury. Lekcja HEDWIG (przy założeniu, że imię jest nieodmienne i w dalszym ciągu mamy do czynienia z ablatywem) niwelowałaby ten problem: TEMPLA STRUENT(E) (H)EDWIG || HENRICUS DESTRUIT HOSTES.

¹²⁸ HENRICUS (stan obecny, Lucae 1689, s. 1206, Henel 1704, s. 284, Köhler 1710, s. 96, Wahrendorff 1724, s. 51, Tiede 1804, s. 270) / HEINRICUS (Lucae 1685, s. 615).

¹²⁹ UTERQUE LITAT (stan obecny, Wahrendorff 1724, s. 51, Tiede 1804, s. 270) / UTRIQUE LITANT (Lucae 1685, s. 615, Lucae 1689, s. 1206, Köhler 1710, s. 96, Henel 1704, s. 284). Różnica liczby: „każde składa” / „oboje składają”.

Mamy tu do czynienia ze składnią *ablativus absolutus* na wyrażenie równoczesności działań Jadwigi z tym, co robi Henryk. Nemesis to grecka bogini będąca uosobieniem zemsty¹³⁰.

TARTARIC(O) OCCUMBENS || HENRICUS¹³¹ ACINACE VINCIT
NAM VALLUM¹³² PATRIA(E) EXSANGUE¹³³ CADAVER ERIT¹³⁴.

Ginąc od szabli tatarskiej Henryk zwycięża,
gdyż bezkrwisty trup będzie wałem obronnym dla ojczyzny.

Sposób przedstawienia rezultatu bitwy legnickiej, istotny element tradycji śląskich książąt, wpisuje się w narrację mitu przedmurza chrześcijaństwa i decydującej roli tego starcia w powstrzymaniu pochodów Mongołów na Zachód¹³⁵. Jest to wątek wyeksponowany również na wspomnianej powyżej tablicy fundacyjnej (GERMANIAM A TATTARORUM INUNDATIONE / LIBERAVIT).

CRACOPOLIN¹³⁶ || PROBUS EXPUGNAT || REGNUMQUE PATERNUM
OCCUPAT¹³⁷ ARM(A) ETENIM || [SICUT] COS¹³⁸ ACUIT PROBITAS

Probus zdobywa Gród Kraka i odziedziczone po ojcu królestwo
zajmuje, bowiem uczciwość [jak] ośelka wyostrza broń.

¹³⁰ P. Grimal, *op. cit.*, s. 248.

¹³¹ HENRICUS (stan obecny, Köhler 1710, s. 97, Wahrendorff 1724, s. 57, Tiede 1804, s. 271) / HEINRICUS (Lucae 1685, s. 615, Lucae 1689, s. 1206, Henel 1704, s. 284).

¹³² NAM VALLUM (stan obecny, Henel 1704, s. 284, Wahrendorff 1724, s. 57, Tiede 1804, s. 271) / VALLUM ETENIM (Lucae 1685, s. 615, Lucae 1689, s. 1206, Köhler 1710, s. 97). Obie możliwości są do przyjęcia pod kątem znaczenia i metryki: NAM VALLUM / VALL(UM) ETENIM.

¹³³ Niefortunna sytuacja, w której cezura między trymetrami powinna przebiegać środkiem wyrazu.

¹³⁴ ERIT (stan obecny, Wahrendorff 1724, s. 57, Tiede 1804, s. 271) / ERAT (Lucae 1685, s. 615, Lucae 1689, s. 1206, Köhler 1710, s. 97, Henel 1704, s. 284). Różnica między czasem przyszłym (ERIT) i przeszłym (ERAT).

¹³⁵ J. Maroń, *Legnica 1241*, Warszawa 2017, s. 132–138. Mit ten silnie ożył w ostatnich latach, czego wyrazem jest podjęcie starań o beatyfikację księcia Henryka oraz o postawienie mu w Legnicy pomnika konnego (mimo że istnieją już w mieście inne jego upamiętnienia w postaci tablicy na pomniku Jana Pawła II poświęconej poległemu w bitwie księciu oraz pomnika upamiętniającego 2000 lat chrześcijaństwa i bitwę legnicką).

¹³⁶ CRACOPOLIN (stan obecny) / CRACOPOLIM (Lucae 1685, s. 616, Lucae 1689, s. 1206, Henel 1704, s. 284, Köhler 1710, s. 97, Wahrendorff 1724, s. 66, Tiede 1804, s. 271). Pisownia oboczna.

¹³⁷ OCCUPAT (stan obecny, Lucae 1689, s. 1206, Köhler 1710, s. 97, Henel 1704, s. 284, Wahrendorff 1724, s. 66, Tiede 1804, s. 271) / OCUPAT (Lucae 1685, s. 616).

¹³⁸ EOS (stan obecny) / COS (Lucae 1685, s. 616, Lucae 1689, s. 1206, Henel 1704, s. 284, Köhler 1710, s. 97, Wahrendorff 1724, s. 66, Tiede 1804, s. 271).

Henryk IV Probus zdobył Kraków w 1288 roku¹³⁹. Mamy tu do czynienia z eponimicznym powiązaniem *probitas* (cnoty, którą książę się wykazuje) z *Probus* (przydomkiem, który książę z tego tytułu otrzymał)¹⁴⁰.

SPONTE SUBIT LEGES¹⁴¹ || DIVISA SILESIA BOJI¹⁴²
NAMQU(E) UNUM¹⁴³ SCISSIS || EST CAPUT, UNA SALUS

Podzielony Śląsk z własnej woli przechodzi pod prawa czeskie¹⁴⁴,
 bowiem jeden jest dla rozdzielonych przywódca, jeden ratunek.

Śląscy książęta z rodu Piastów przeszli pod zwierzchność króla czeskiego Jana Luksemburskiego w 1327 roku¹⁴⁵. Kostowski¹⁴⁶ stwierdza, że ta scena „unaocznia racjonalistyczną zasadę absolutyzmu”.

PYRAMIDUM FAST(UM)¹⁴⁷ IRRIDENS CONDE GEORGI
ARVA VIAS ARCES¹⁴⁸ || MOENIA TEMPLA SCHOLAS

¹³⁹ Henel 1704, s. 284, M. Przyłęcki, *op. cit.*, s. 18.

¹⁴⁰ *Słownik łacińsko-polski*, t. IV, s. 299, s.v. *probitas*, s. 300–301, s.v. *probus*.

¹⁴¹ LEGEN (stan obecny, słowo nieistniejące w łacinie) / LEGES (Lucae 1685, s. 616, Lucae 1689, s. 1207, Henel 1704, s. 284, Köhler 1710, s. 98, Wahrendorff 1724, s. 72, Tiede 1804, s. 272).

¹⁴² BOJI (stan obecny, Henel 1704, s. 284, Köhler 1710, s. 98, Wahrendorff 1724, s. 72, Tiede 1804, s. 272) / BOY (Lucae 1685, s. 616) / BOIJ (Lucae 1689, s. 1207).

¹⁴³ NAMQUE UNUM (stan obecny, Henel 1704, s. 284, Wahrendorff 1724, s. 72, Tiede 1804, s. 272) / UNUM ETENIM (Lucae 1685, s. 616, Lucae 1689, s. 1207, Köhler 1710, s. 98). Obie możliwości są do przyjęcia pod kątem znaczenia i metryki: NAMQUE UNUM / UN(UM) ETENIM.

¹⁴⁴ Dosł. Czecha (w dopełniaczu). Oczywiście Luksemburczyk nie był Czechem. Tron czeski otrzymał po wymarłych Przemyśłidach dzięki staraniom swego ojca, cesarza Henryka VII.

¹⁴⁵ Henel 1704, s. 284, M. Przyłęcki, *op. cit.*, s. 18.

¹⁴⁶ J. Kostowski, *op. cit.*, s. 70.

¹⁴⁷ FASTUM (stan obecny) / FASTUS (Lucae 1685, s. 616, Lucae 1689, s. 1207, Henel 1704, s. 285, Köhler 1710, s. 98, Wahrendorff 1724, s. 94, Tiede 1804, s. 273). Wyraz powinien stać w akuzatywie i o ile końcówka -US może być akuzatywem liczby mnogiej w IV deklinacji (zob. *Słownik łacińsko-polski*, t. II, s. 509–510, s.v. *fastus*, -us), to jednak (wbrew dawnym publikacjom) znaczeniowo lepsza jest tu liczba pojedyncza z końcówką -UM. Jest w niej ponadto krótka samogłoska, dzięki czemu końcówka pasuje do metrum (w odróżnieniu od -US z długą samogłoską). Z drugiej jednak strony końcówka eliduje przed wyrazem rozpoczynającym się od samogłoski, co sprawia, że ponownie nie sposób sensownie wstawić cezury. Sytuację uratowałyby rezygnacja z elizji przed cezurą: PYRAMIDUM FASTUM || IRRIDENS CONDE GEORGI.

¹⁴⁸ AECES (stan obecny, słowo nieistniejące w łacinie) / ARIES (Lucae 1685, s. 616, Lucae 1689, s. 1207) / ARCES (Henel 1704, s. 285, Köhler 1710, s. 98, Wahrendorff 1724, s. 94, Tiede 1804, s. 273, *Legnica. Mauzoleum Piastów Śląskich. Lata 1920–1930*, <https://polska-org.pl/8834729,photo.html?idEntity=557087> [dostęp: 11 IX 2021]). Błąd jest o tyle bardziej zaskakujący, że zamki (ARCES) pojawiają się w podobnym asyndetonicznym wyliczeniu we wspomnianej wcześniej inskrypcji fundacyjnej: TEMPLA SCHOLAS URBES ARCES MOENIA.

Wyśmiewając przepych piramid, zbuduj Jerzy
pola, drogi, zamki, mury, świątynie, szkoły.

Jerzy II Brzeski zasłynął jako wielki budowniczy. Malowidło przedstawia go przy budowie zamku w Brzegu¹⁴⁹.

WILHELMUS REGIMEN || CUM PUBERTATE CAPESCIT¹⁵⁰
CONTULIT ID¹⁵¹ CAESAR¹⁵² || SED DEUS OMNE PRIUS

[Jerzy] Wilhelm objął rządy wraz z dorosłością.
Przekazał je cesarz, lecz wszystko najpierw Bóg.

Jerzy Wilhelm złożył hołd lenny cesarzowi Leopoldowi I Habsburgowi i objął władzę książęcą w 1675 roku, na krótko przed śmiercią¹⁵³. Warto podkreślić, że rozpoczęcie pierwszego cyklu fresków i inskrypcji od Piasta i zakończenie drugiego na Jerzym Wilhelmie ma wymiar symboliczny. Imieniem Piasta chciał księcia ochrzcić ojciec, książę Chrystian, który podobno miał w ten sposób demonstrować swoją propolską orientację. Propozycja została jednak odrzucona przez księżną oraz protestanckich duchownych, dla których było to pogańskie imię¹⁵⁴. Wątek Piasta jako rozpoczynającego ród i Jerzego Wilhelma jako tego, na którym on wygaś, został wyeksponowany również w omówionej wcześniej inskrypcji fundacyjnej.

¹⁴⁹ M. Przyłęcki, *op. cit.*, s. 19.

¹⁵⁰ CAPESCIT (stan obecny, Lucae 1685, s. 617, Lucae 1689, s. 1207, Köhler 1710, s. 99) / CAPESSIT (Henel 1704, s. 285, Wahrendorff 1724, s. 125, Tiede 1804, s. 273). Formy oboczne, bez różnicy dla metryki.

¹⁵¹ CONTULITE ED (stan obecny, oba wyrazy nieistniejące w łacinie) / CONTULIT ID (Lucae 1685, s. 617, Lucae 1689, s. 1207, Henel 1704, s. 285, *Legnica. Mauzoleum Piastów Śląskich. Lata 1920–1930*, <https://polska-org.pl/8834729,foto.html?idEntity=557087> [dostęp: 11 IX 2021], *Lata 1930–1940, St. Johanniskirche, Piastengruft. Kościół Św. Jana, Mauzoleum Piastów Śląskich*, <https://fotopolska.eu/602786,foto.html> [dostęp: 11 IX 2021], 1968, *Mauzoleum Piastów Śląskich*, <https://fotopolska.eu/862180,foto.html> [dostęp: 11 IX 2021], *Lata 1985–1987, Fragment wnętrza Mauzoleum Piastów Śląskich przy kościele św. Jana*, <https://fotopolska.eu/324194,foto.html> [dostęp: 11 IX 2021], *Mauzoleum Piastów Śląskich. Fot. Curt Schumm. Lata 1930–1933*, <https://polska-org.pl/916846,foto.html> [dostęp: 11 IX 2021], *Mauzoleum Piastów, widok ogólny wnętrza. Lata 1938–1942*, <https://polska-org.pl/5793125,foto.html> [dostęp: 11 IX 2021]) / CONTULIT HOC (Wahrendorff 1724, s. 125, Tiede 1804, s. 273). Wersje z ID i HOC mają to samo znaczenie i tę samą wartość metryczną.

¹⁵² CAESAR (stan obecny, Lucae 1685, s. 617, Lucae 1689, s. 1207, Köhler 1710, s. 99, Wahrendorff 1724, s. 125, Tiede 1804, s. 273) / CAESARI (Henel 1704, s. 285). Forma w datiwie, o ile możliwa gramatycznie, metrycznie jest tu wykluczona, a pod kątem znaczenia obrazowałaby zupełnie inną sytuację, w której Jerzy Wilhelm oddawałby lenno cesarzowi (CAESARI) po swej śmierci, a nie dopiero je przyjmował po osiągnięciu dorosłości.

¹⁵³ Henel 1704, s. 285, M. Przyłęcki, *op. cit.*, s. 19, J. Kostowski, *op. cit.*, s. 70.

¹⁵⁴ K.R. Przekop, *Jerzy Wilhelm*, s. 569, M. Makuch, *op. cit.*, s. 8, M. Przyłęcki, *op. cit.*, s. 7.



Mauzoleum Piastów. Fresk przedstawiający objęcie samodzielnej władzy przez księcia Jerzego Wilhelma. Pod spodem inskrypcja: WILHELMUS REGIMEN CUM PUBERTATE CAPESCIT / CONTUITE ED CAESAR SED DEUS OMNE PRIUS (błąd w drugim wersie, powinno być: CONTULIT ID). Po bokach pomniki księżnej Ludwiki (z inskrypcją HEU MIHI SOLI) oraz księcia Chrystiana (z inskrypcją NESCIA GNATI). U dołu widoczny sarkofag księcia Chrystiana. Fotografia autora

Na tym kończy się temat łacińskich inskrypcji w budynku Mauzoleum Piastów, jednak są jeszcze inne, które znajdują się w jego wnętrzu. Liczne pokrywają bowiem umieszczone w niszach budowli sarkofagi, jednak jest to materiał na tyle obfity, że z konieczności zostanie mu poświęcone osobne opracowanie.

Ufam, że powyższa praca pozwoli nie tylko nanieść poprawki w miejskich materiałach promocyjnych czy przygotować foldery lub tablice informacyjne w remontowanym kościele św. Jana, lecz również wpłynie na popularyzację tego miejsca. Może także (i w obliczu zanikającej w Polsce nauki łaciny bardzo bym sobie tego życzył) stać się urozmaicającą zajęcia pomocą dydaktyczną dla latynistów i materiałem do nauki dla młodych adeptów języka łacińskiego.

Abstract

Latin inscriptions of Legnica. The Piasts Mausoleum

In the church of St. John the Baptist in Legnica, there is a Mausoleum of the Silesian Piasts. It was built in the late 1670s by order of Duchess Louise of Anhalt-Dessau. It was to become her place of burial, which she was to share with her husband, Duke Christian, their son, Duke George William, the last male representative of the Silesian line of the Piast dynasty, and their daughter, Duchess Karolina, who was eventually, however, buried in Trzebnica next to St Hedwig of Silesia. There are many Latin inscriptions in the mausoleum. Some of them contain errors, even though the building has recently been restored. More correct variants of the inscriptions were determined, which was made possible by confronting their current state with variants from old publications and photographic archives, as well as using philological methods of textual criticism. Those variants were then used to translate all inscriptions, because only some of them already had Polish translations, which, however, contained some errors or inaccuracies that required correction or comment. In addition, inscriptions written in elegiac couplets were marked with ictus, elisions and caesurae to facilitate metric reading, with a view to their possible use in studying Latin. The publication includes translated and edited inscriptions in the following order: 1) "conversation" of the ducal family depicted on life-size statues, 2) inscription from the fresco on the dome, 3) lost "title" of the building, 4) plaque with the foundation inscription, 5) inscriptions under the series of frescoes depicting the history of the first legendary and historical Piasts, 6) inscriptions under the series of frescoes depicting the history of the Silesian Piasts.

Borys Kondusza
Przedsiębiorca, Legnica

Sytuacja ekonomiczna przedsiębiorstw w czasie kryzysu

Kryzys jest częścią naszego życia bez względu na to, czy postrzegamy go przez pryzmat sfery społecznej, czy gospodarczej¹. W sensie metaforycznym towarzyszy ludzkości od czasu, w którym człowiek w sposób świadomy i kontrolowany zaczął kształtować otoczenie wokół siebie, aczkolwiek we współczesnym rozumieniu tego słowa, za okres początkowy jego zaistnienia literatura przedmiotu wskazuje XVII w. Synonimy tego słowa (zapaść, spadek, impas, bessa, niż, pat, przełom, wyłom, depresja, krach, recesja), ale także wyrazy pokrewne (problem, zmiana) wskazują jednoznacznie na pejoratywne znaczenie tego zjawiska.

Wystąpienie kryzysu pociąga za sobą konieczność zmian i podejmowania nowych wyzwań, poszukiwania coraz to nowych rozwiązań dla problemów i sytuacji odmiennych od tych, do których byliśmy przyzwyczajeni. Początkowo znane nam kryzysy dotyczyły kwestii społecznych i politycznych. Kryzysy gospodarcze pojawiły się jako następstwo rozwoju cywilizacji w okresie intensywnego rozwoju handlu, tj. w XVII w., kolejne w czasach rewolucji przemysłowej w drugiej połowie XIX w. oraz w latach 30. i 90. ub. stulecia². Nie miały wówczas, tak jak obecnie, charakteru równie gwałtownego i tragicznego, jednak ze względu na swoją dotkliwość postrzegane były jako zagrożenie mogące spowodować nieprzewidywalne skutki społeczno-ekonomiczne³.

W interesującym nas znaczeniu kryzys to załamanie gospodarcze, które w przypadku przedsiębiorstw charakteryzuje się zmniejszeniem rozmiarów produkcji, nakładów inwestycyjnych, zmniejszeniem popytu na oferowane produkty lub usługi, powiązaną nierzadko z koniecznością obniżania ceny, aby utrzymać jakąkolwiek sprzedaż. W wymiarze społecznym odczuwalność skut-

¹ Artykuł jest przeredagowaną częścią pracy dyplomowej autora pt. „*Kryzys finansowy i jego wpływ na zarządzanie płynnością finansową przez przedsiębiorstwa*”, kierunek Executive MBA, Wyższa Szkoła Handlowa we Wrocławiu, promotor dr Janusz Kosicki.

² T.T. Kaczmarek, *Globalna gospodarka i globalny kryzys*, Warszawa 2009, s. 15.

³ *Ibidem*, s. 15.

ków kryzysu to przede wszystkim spadek realnych dochodów społeczeństwa, wzrost bezrobocia i rosnąca inflacja oraz idące za tym wahania cen produktów i usług⁴. W przypadku konsumentów i przedsiębiorców, to odczuwalna dewaluacja wartości pieniądza, drastyczny spadek jego siły nabywczej.

Potwierdzeniem faktu występowania kryzysu są opublikowane 20 maja 2020 r. przez Główny Urząd Statystyczny dane nt. stopy bezrobocia. Zatrudnienie w kwietniu 2020 r. w sektorze średnich i dużych firm było zasadniczo niższe niż o tej samej porze w 2019 r. Należy zauważyć, że jest to w Polsce pierwsza tego typu sytuacja od 2013 r. W komunikacie GUS czytamy:

W kwietniu 2020 r. część podmiotów ograniczyła zatrudnienie, co przełożyło się na spadek przeciętnego zatrudnienia w sektorze przedsiębiorstw o 2,4 proc. w porównaniu z marcem br. i jednocześnie o 2,1 proc. w stosunku do analogicznego okresu ub. roku. Było to wynikiem m.in. zmniejszania wymiaru etatów, zakończenia i nieprzedłużania umów terminowych (niekiedy z powodu sytuacji epidemiologicznej), a także rozwiązywania umów o pracę z pracownikami⁵.

Obecnie występujące spowolnienie gospodarcze, mające już wszelkie cechy kryzysu gospodarczego, jest potęgowane za sprawą ogólnoświatowej pandemii, która dodatkowo obciąża i tak już pikującą gospodarkę. Jego obecność w aktywnej gospodarczo części społeczeństwa w sposób naturalny wyzwała zachowania, które po ustaniu kryzysu gospodarczego mogą być bodźcem do szeroko rozumianej wzmożonej aktywności społeczno-gospodarczej. Skala oddziaływania kryzysu jest jednak tym rozleglejsza, im dotkliwiej dotyka podstawowych potrzeb człowieka.

W artykule przybliżona zostanie kwestia kryzysu gospodarczego i jego destrukcyjnego wpływu na organizację oraz podejmowane przedsięwzięcia zaradcze, w szczególności w zakresie utrzymania płynności finansowej. Tak określony zakres problemowy artykułu (i zarazem pole badawcze) przeanalizowany zostanie na podstawie wyników badania ankietowego, przeprowadzonego przez autora w grupie wybranych przedsiębiorstw.

Pierwszą część ankiety stanowiły tzw. metryczki. Zawierały one informacje o grupie docelowej, do której kierowana była prośba o udział w badaniu. Kolejną część to pytania dotyczące rodzaju organizacji ankietowanych, rynku, na którym aktywnie występują, procedur związanych ze sprzedażą z odroczonym terminem płatności, występowania zatorów płatniczych, problemów z płynnością bieżącą, organizacją działu windykacji itp.

⁴ T. Iwanek, *Kryzys i jego odmiany*, Wrocław 2004, s. 73.

⁵ <https://www.money.pl/gospodarka/zatrudnienie-spadlo-pierwszy-raz-od-2013-roku-rosna-wynagrodzenia-ale-duzo-wolniej> [dostęp: 7 IX 2020].

Pytania ankietowe dotyczyły bieżących doświadczeń respondentów związanych z kryzysem gospodarczym i pandemią oraz jego wpływem na organizację, przede wszystkim na zachowanie płynności finansowej. Ankietowani pytani byli m.in. o narzędzia służące przeciwdziałaniu utracie płynności finansowej i terminy odzyskiwania należności od kontrahentów. Obydwa te procesy są powiązane i silnie na siebie oddziałują. Kolejną część ankiety dotyczyła podejmowanych przez przedsiębiorstwa działań antykryzysowych, oceny pomocy państwa w ramach tzw. Tarczy antykryzysowej oraz badała zagadnienie związane z optymalizacją zarządzania przedsiębiorstwem metodą *Lean Management*. Zakłada ona wdrożenie w przedsiębiorstwie procedur pozwalających na przeciwdziałanie marnotrawstwu, nieustanne zwiększanie efektywności produkcji, optymalne wykorzystywanie zasobów. Wykorzystywanie tej koncepcji w ostatnich latach znacząco ewoluuje za sprawą możliwości uzyskiwania dzięki tej metodzie szybkich „efektów oszczędnościowych”. Zarządzający organizacjami w czasach kryzysu, ewentualnie w czasach gwałtownych zmian w przedsiębiorstwie, korzystają z dorobku koncepcji *Lean Management*, restrukturyzując przedsiębiorstwo. *Lean management*, w dosłownym tłumaczeniu „szczupłe zarządzanie”, to metoda, której skuteczne wdrożenie w przedsiębiorstwie oprócz efektów oszczędnościowych powoduje również, że organizacja staje się bardziej elastyczna, zwrotna, mogąca szybciej reagować na gwałtownie zmieniające się otoczenie.

Analiza badania ankietowego

W badaniu ankietowym uczestniczyły przedsiębiorstwa działające na terenie Polski. Autorowi zależało, by dotrzeć do maksymalnie szerokiego spektrum prowadzących działalność gospodarczą, w tym wychwycenia wspólnych dla wszystkich podmiotów (bez rozróżniania ich wielkości oraz branż) problemów w zarządzaniu przedsiębiorstwem oraz w zarządzaniu płynnością finansową w czasach obecnego kryzysu gospodarczego. Wielkość próby wyniosła 46 podmiotów gospodarczych, na 65, do których skierowano prośbę o wypełnienie ankiety. Badanie przeprowadzono w grudniu 2020 r. Chociaż ankieta rozesłana została bez rozgraniczenia terytorialnego i wzięły w niej udział podmioty gospodarcze z całej Polski, to zdecydowaną większość – 80% odpowiedzi udzieliły podmioty gospodarcze z Dolnego Śląska.

Respondenci w 64% są właścicielami firm, w 22% pracują w nich w ramach umowy o pracę, a w 13% łączy ich kontrakt menedżerski. W 51% to tzw. osoby decyzyjne, w 42% byli to właściciele lub udziałowcy firmy, a w 9% prezesi lub członkowie zarządu. Osobną grupę, wynoszącą 27%, stanowiły osoby, które

w ankiecie określili się mianem wyższej kadry zarządzającej. Istotne znaczenie dla analizy danych miały odpowiedzi pracowników działu finansowego, stanowiących 7% spośród biorących udział w badaniu. Ich wiedza i doświadczenie często jest przekładana na raporty bieżące i okresowe zatwierdzane przez zarządy spółek.

Wśród uczestników badania aż 75% stanowili przedsiębiorcy z sektora mikro i małych przedsiębiorstw. Zgodnie bowiem z Ustawą z dnia 4 lipca 2004 r. o swobodzie działalności gospodarczej (Dz.U. 2013.672) do polskiego porządku prawnego wprowadzono definicję mikro i małego przedsiębiorcy, gdzie mikro przedsiębiorca to przedsiębiorca, który w co najmniej jednym z dwóch ostatnich lat obrotowych zatrudniał średniorocznie mniej niż 10 pracowników oraz osiągnął roczny obrót netto ze sprzedaży towarów, wyrobów, usług i operacji finansowych nieprzekraczający równowartości w złotych 2 milionów euro, lub sumy aktywów jego bilansu sporządzonego na koniec jednego z tych lat nie przekroczyły równowartości w złotych 2 milionów euro⁶. Natomiast małym przedsiębiorcą jest podmiot, który w co najmniej jednym z dwóch ostatnich lat obrotowych zatrudniał średniorocznie mniej niż 50 pracowników oraz osiągnął roczny obrót netto ze sprzedaży towarów, wyrobów, usług oraz operacji finansowych nieprzekraczający równowartości w złotych 10 milionów euro, lub sumy aktywów jego bilansu sporządzonego na koniec jednego z tych lat nie przekroczyły równowartości w złotych 10 milionów euro⁷.

Trzecią grupę, stanowiącą 11%, tworzyły podmioty z kręgu średnich przedsiębiorstw, zatrudniające od 51 do 200 pracowników, których obrót nie przekraczał 50 mln euro. Wskazane grupy przedsiębiorców były dla niniejszego badania bardzo ważne, gdyż firmy tego rozmiaru stanowią 99,8% wszystkich przedsiębiorstw w Polsce i wytwarzają prawie co drugą złotówkę w polskim PKB (49,1%), przy czym aż jedna trzecia tego wskaźnika to zasługa mikrofirm⁸. Ponadto dla firm z sektora MŚP wpływ na zachwianie płynności finansowej może mieć już jedna należność, która nie spłynęła w terminie. Firmy te relatywnie rzadko mają odłożone środki finansowe, które w sytuacji braku spływów należności z faktur, mogą stanowić źródło dla finansowania bieżących zobowiązań wymagalnych. Kolejnym ważnym elementem analizy był rodzaj działalności oraz branża, w której funkcjonuje przedsiębiorstwo. Biorący udział w badaniu w 22%

⁶ <https://mojafirma.infor.pl/biznes/wiadomosci/703175,Mikro-maly-i-sredni-przedsiębiorca-definicje.html> [dostęp: 11 XII 2020].

⁷ *Ibidem*.

⁸ <https://www.portalspozywczy.pl/technologie/wiadomosci/polskie-msp-generuja-prawie-polowe-krajowego-pkb,188491.html> [dostęp: 19 XII 2020].

wywodzili się z branży budowlanej, w 18% z produkcyjnej, w 16% z działalności usługowej oraz 9% w handlu.

Największa część przedsiębiorstw biorących udział w badaniu, stanowiąca 22% ogółu ankietowanych, działa w branży budowlanej, w którą respondenci, jak wynika z przeprowadzonych z nimi rozmów, weszli z portfelem zamówień pozyskanych jeszcze w 2019 r. Stąd pierwszy etap pandemii i związane z tym faktem zamrożenie gospodarki, w dużej części badanych firm obeszło się z tą branżą łagodnie. Problemy zasadniczo wynikały bądź to z przymusowych kwarantann pracowników, bądź z niemożności korzystania z pracowników ukraińskich. Pracownicy ci na czas zamrożenia gospodarki, w tym ograniczenia możliwości przemieszczania się po terytorium UE, nie mogli być zatrudniani m.in. przez polskie firmy budowlane.

Branża produkcyjna, podobnie jak budowlana, w sytuacji posiadania portfela zamówień, mogła kontynuować działalność z podobnymi ograniczeniami jak branża budowlana, tj. wynikającymi z możliwości kadrowych. Ponadto firmy produkcyjne napotykały ograniczenie w zakresie pozyskiwania podzespołów do produkowanych urządzeń z powodu zamkniętych czasowo fabryk na terenie Chin czy Włoch. Brak zarządzania scenariuszowego w zakresie zaplanowania alternatywnych źródeł pozyskiwania podzespołów był w tym przypadku istotnym elementem spowalniającym działalność przedsiębiorstwa.

Oceniając branże z podziałem na usługową, handlową i produkcyjną, można wskazać, że biorący udział w badaniu w 68% wywodzili się z sektora usługowego, oraz po równo w 16% z sektora produkcyjnego i handlowego. Na osobną uwagę zasługują branże finansowa i prawna, które z uwagi na rodzaj świadczonych usług w zdecydowanie inny sposób doświadczały zmiany sytuacji rynkowej spowodowanej pandemią.

Branża finansowa, w tym przede wszystkim banki, z uwagi na towarzyszący pandemii kryzys finansowy, zdecydowanie ograniczyły akcję kredytową, zarówno w segmencie kredytów gotówkowych dla osób fizycznych, jak i kredytów obrotowych i inwestycyjnych dla firm. Analizując ryzyko leżące po stronie potencjalnych problemów kredytobiorcy z realizowaniem spłaty zobowiązania, instytucje finansowe zaostriżyły wymogi, które musiał spełnić kredytobiorca starający się o finansowanie.

Podobnie rzecz miała się z kredytami mieszkaniowymi, które wbrew sytuacji rynkowej w roku 2020 cieszyły się dużym zainteresowaniem. Miało to zasadniczy związek z obniżaniem stóp procentowych, co przekładało się na bardzo niskie oprocentowanie lokat bankowych, w tym z dalszymi rekomendacjami w tym zakresie, które zmierzały do ustanowienia ujemnych stóp procentowych dla depozytów pieniężnych.

W strefie euro już od ponad 6 lat obowiązuje ujemna stopa depozytowa. W dużym uproszczeniu oznacza to, że lokując środki w banku nie uzyskujemy dochodu w postaci oprocentowania lokaty, a dodatkowo bank obciąża nas kosztem ustanowienia lokaty. W Polsce średnie oprocentowanie lokaty do 2 lat włącznie wynosi 0,3 proc. rocznie. Za naszą zachodnią granicą, w Niemczech tendencja narzucania zwykłym klientom banków ujemnych stóp procentowych od zdeponowanych w banku środków pieniężnych ma już charakter wzrostowy. W 2020 r. na ten krok zdecydowały się Banki Commerzbank i Deutsche Bank, a wg portalu Verivox, w 2021 r. taką decyzję podjęło już ponad 237 banków.⁹ Doprowadziło to do sytuacji, w której lokaty tracące na wartości z powodu braku oprocentowania i wizji płacenia za nią, jak i z powodu rosnącej inflacji, są likwidowane, a środki z nich pozyskane lokowane m.in. w nieruchomości.

Trend ten jest również zauważalny w pierwszym kwartale 2021 r.¹⁰ Skutkuje to spekulacyjnym wzrostem cen mieszkań, które już teraz zarówno z uwagi na swoją wygórowaną cenę, często wyższą od rynkowej, nie są dostępne dla przeważającej części społeczeństwa, w tym całej rzeszy wchodzących w dorosłość ludzi. Popyt na mieszkania jest generowany również przez instytucjonalnych inwestorów zagranicznych, którzy także w nieruchomościach znaleźli „bezpieczną przystań” dla swoich aktywów finansowych.

Na uwagę zasługuje również cały segment branży usług prawnych, która w czasach niepokoju gospodarczego także odnalazła swoją część rynku generującego przychody. Można tu wskazać wszelkie czynności związane z doradstwem prawnym, optymalizacją podatkową, sporami gospodarczymi o zapłatę, sporami tzw. frankowymi oraz procedurami uproszczonego postępowania upadłościowego. Ponadto firmy doradztwa prawnego i podatkowego widzą kolejną niszę, związaną z pakietem ustaw i zmian w prawie, wprowadzanych przez rząd w ramach tzw. Polskiego Nowego Ładu. Według ekspertów analizujących ten ponad 600-stronicowy dokument, zawiera on wiele tzw. luk prawnych i podatkowych, które z powodzeniem będą mogły być wykorzystywane w zakresie optymalizacji podatkowej.

Analizując dalszą część ankiety, w której pojawia się pierwsze z zagadnień dotyczących meritum sprawy poruszanej w artykule, respondentom zadano pytanie:

⁹ <https://www.bankier.pl/wiadomosc/Ujemne-stopy-procentowe-Niemcy-musza-placic-zatrzymanie-pieniedzy-w-bankach-8066333.html>

¹⁰ <https://www.fxmag.pl/artykul/czym-sa-ujemne-stopy-procentowe-w-jakim-celu-podwyzszamy-i-obnizamy-oprocentowanie-teoria-mechanizm-definicja-kiedy-stopy-procentowe-w-polsce-wzrosna-i-czy-w-ogole-musi-do-tego-dojsc> [dostęp: 4 III 2021].

Czy organizacja, w której pracujesz, stosuje sprzedaż z odroczonym terminem płatności?

Na tak postawione pytanie aż 87% badanych odpowiedziało twierdząco, wskazując tym samym, że w ramach polityki handlowej organizacji, w tym zarządzania limitem kupieckim, procedura udzielania odroczonego terminu zapłaty jest zjawiskiem powszechnym. Tylko 11% odpowiedziało przecząco, co oznacza, że można jednak być konkurencyjnym na rynku oferowanych dóbr lub usług, a sprzedawać w formie przedpłaty bądź też do pewnych limitów w formie płatności gotówkowej. Jest to istotna informacja, bowiem w okresie spowolnienia gospodarczego zachowanie płynności finansowej, rozumianej jako dostęp do gotówki, było dużo ważniejsze niż uzyskiwanie w tym samym czasie zysku bilansowego. Stąd też firma niegenerująca zysku a zachowująca płynność finansową miała dużo większe szanse na przetrwanie niż ta, która co prawda wykazuje bieżący zysk, jednak nie jest w stanie obsługiwać wymagalnych zobowiązań na skutek braku płynności finansowej.

Pochodną pytania o stosowanie sprzedaży z odroczonym terminem płatności było kolejne, dotyczące terminowego otrzymywania przez firmę płatności należności wymagalnych od kontrahentów:

Czy organizacja, w której pracujesz, napotyka problemy związane z terminowym uzyskiwaniem płatności od swoich kontrahentów?

Z zebranych danych wynika, że 39% badanych firm dotykał problem terminowego uzyskiwania zapłaty za świadczone usługi lub dostarczany towar. Inna była tylko gradacja zjawiska, co nie oznacza, że problem był mniejszy, gdyż jest to zjawisko niebezpieczne, mogące prowadzić do zachwiania lub utraty płynności finansowej przez przedsiębiorstwo. Należy również wziąć pod uwagę fakt, że 11% nie stosowało odroczonego terminu płatności, tym samym problem zatorów płatniczych nie mógł w tych firmach występować. Odbywało się to kosztem mniejszych przychodów, bowiem oczekiwanie odroczonego terminu płatności jest w obecnych czasach standardem, od którego *de facto* rozpoczyna się ustalenie zasad współpracy handlowej. Chociaż jego brak może zasadniczo wpłynąć na poziom przychodów, to spółka pozostanie płynna, bez zagrożeń w postaci zatorów w należnościach wymagalnych i kosztach wynikających z ich dochodzenia.

Nawiązując zatem do kosztów generowanych przez proces egzekwowania należności wymagalnych, wiemy na pewno, że procedura z tym związana, wdrożona przez organizację wewnętrznie czy też poprzez outsourcing tej usługi na zewnątrz, jest procesem powodującym określone koszty. Zdarzają się również sytuacje, i nie stanowią one rzadkości, że firma nie ma opracowanych procedur związanych z windykacją należności wymagalnych.

W badaniu przedsiębiorcom postawiono następujące pytanie:

Czy organizacja, w której pracujesz, ma opracowane procedury związane z windykacją należności wymagalnych?

Uzyskane odpowiedzi wskazują, że przedsiębiorcy mają świadomość, jak ważną częścią wspierającą ich organizację w zachowaniu płynności finansowej jest posiadanie procedur windykacji należności wymagalnych. Analiza pokazała również, że przedsiębiorcy, mimo świadomości zagrożeń wynikających z możliwości wystąpienia zatorów płatniczych, nie podejmowali żadnych usystematyzowanych działań, wynikających z procedur, by zaistnienie tego stanu minimalizować bądź też, by wiedzieć, jak w takiej sytuacji mają zachować się osoby odpowiedzialne za ryzyko związane z limitem kupieckim. 58% przedsiębiorców, którzy mieli opracowane procedury monitorowania i windykacji należności wymagalnych, podawało także, jakie czynności podejmowali z ich należnościami, gdy stawały się wymagalne, a dłużnik dalej nie dokonywał płatności.

47% respondentów wskazało, że w branży, w której funkcjonuje ich organizacja, występowały problemy z płynnością bieżącą. Tę informację można interpretować dwojako. Po pierwsze, że w ich branży występowały zatory płatnicze i dotyczyły również ich organizacji, po drugie, mają tego świadomość, chociaż z uwagi na prewencję związaną np. z zabezpieczaniem kontraktów, minimalizowaniem sprzedaży z odroczonym terminem zapłaty, ich ten problem bezpośrednio nie dotyczy. Tak też wskazało 49% biorących udział w ankiecie.

Minimalizowanie ryzyka utraty płynności finansowej to rozsądne zarządzanie przedsiębiorstwem na wielu płaszczyznach. To na pewno dobry, konkurencyjny produkt lub usługa, rozpoznany rynek, skalkulowane koszty, godziwa marża, zbudowane kanały sprzedaży, marketing i promocja. To również umiejętne korzystanie przez zarządzających z instrumentów finansowych poprawiających płynność w chwilach zagrożenia jej utratą bądź też minimalizowanie ryzyka utraty należności. Z jakich zatem narzędzi przeciwdziałających możliwości usprawnienia płynności finansowej korzystali ankietowani przedsiębiorcy?

Respondentom zadano pytanie dotyczące pozostałych stosowanych narzędzi finansowych, które pośrednio bądź bezpośrednio wpływały na płynność finansową przedsiębiorstwa. Tak, jak można było oczekiwać, aż 48% wskazało na kredyt bankowy jako źródło poprawy płynności finansowej, 32% na linię kredytową w rachunku bankowym, która w ich ocenie różniła się od kredytu bankowego sposobem zabezpieczenia spłaty na rzecz banku. 55% korzystało z *leasingu* jako wygodnego narzędzia do finansowania zakupu środków trwałych, a 11% z *faktoringu* jako narzędzia do „skracania” nazbyt długich terminów płatności ich należności. 14% ubezpieczało transakcje handlowe z odroczonym

terminem płatności, a kolejne 14% nie korzystało z jakichkolwiek zewnętrznych narzędzi finansowych.

W przedmiotowym pytaniu ankietowym umożliwiono respondentom dokonanie wyboru spośród więcej niż jednej odpowiedzi. Stąd, biorąc pod uwagę fakt, że jeden przedsiębiorca może korzystać z kilku różnych narzędzi finansowych, suma udzielonych odpowiedzi przekraczała 100%. Doświadczenia firm z utratą płynności finansowej w dużej mierze powodowane były trudnościami bądź niemożnością uzyskania zapłaty za wystawione wobec kontrahentów faktury sprzedaży.

Ankietowani w zadanym pytaniu:

Czy w ostatnich dwóch latach którykolwiek z kontrahentów Twojej organizacji złożył wniosek o restrukturyzację, sanację lub upadłość?

udzielili następujących odpowiedzi: 31% odpowiedziało twierdząco, 49% zaprzeczyło, a 20% nie miało w tym zakresie wiedzy. Należy podkreślić w tym przypadku, że pytanie dotyczyło dwóch ostatnich lat, tj. okresu od grudnia 2018 do grudnia 2020 r. Ponadto 18% badanych wskazało na upadłość jednego kontrahenta, ale już 32% na upadłość od 2 do 4 kontrahentów. 11% badanych podało upadłość powyżej 5 firm będących ich dotychczasowymi klientami.

Negatywne skutki kryzysu gospodarczego ujawniają się zwykle z pewnym opóźnieniem, wynikającym z podejmowanymi przez firmy próbami utrzymania się na rynku, czy subwencjami wypłacanymi przez państwo, jak to jest obecnie. Te swoiste kroplówki utrzymują firmy przy życiu, tym bardziej że w ramach np. Tarczy antykryzysowej i subwencji wypłacanej polskim przedsiębiorcom, ci ostatni zobowiązują się do utrzymania miejsc pracy oraz aktywnego przedsiębiorstwa w okresie minimum jednego roku od daty otrzymania wsparcia finansowego.

Z analizy odpowiedzi uzyskanych w ramach badania ankietowego wynika, że aż 84% firm skorzystało z subwencji finansowej w ramach Tarczy antykryzysowej. Stąd biorąc pod uwagę fakt, że większa część wypłat subwencji nastąpiła na przełomie II i III kwartału 2020 r., zauważalnego wzrostu bezrobocia, upadłości oraz zawieszania działalności gospodarczej należy spodziewać się w analogicznym okresie 2021 r. Zatory finansowe powodujące problemy z płynnością finansową nakazują zarządzającym podejmowanie natychmiastowych działań kryzysowych, które będą w stanie co najmniej doraźnie poprawić sytuację finansową.

Biorąc pod uwagę, że w okresie kryzysu gospodarczego spowodowanego pandemią, banki ograniczyły akcję kredytową, firmy zmuszone zostały do szukania źródeł powstawania kosztów w ramach prowadzonej działalności

gospodarczej. 44% firm biorących udział w ankiecie potwierdziło, że sytuacja gospodarcza zmusiła je do ograniczenia działalności gospodarczej. Ograniczenie działalności swojej, ograniczenie działalności przez ich kontrahentów, nie oznaczało nic innego, jak drastyczne zmniejszenie przychodów z działalności operacyjnej. Przy wysokich i stałych kosztach w dłuższej perspektywie prowadziłyby to do powstania zobowiązań wymagalnych, a następnie rychłej niewypłacalności i upadłości. Dlatego 20% badanych firm planowało zwolnienia pracowników.

Przeznaczenie środków finansowych pozyskanych w ramach subwencji finansowej

Uzyskane dane pokazują, że kryzys gospodarczy już na tym etapie był odczuwalny przez przedsiębiorstwa. Wynikało to z faktu, że aż 65% przeznaczyło otrzymane środki na pokrycie bieżących kosztów prowadzonej działalności. Można zakładać, że gdyby środków z subwencji nie było, to wydłużyłby się okres przeterminowania zobowiązań już i tak wymagalnych. Generowałoby to dodatkowy koszt w postaci odsetek ustawowych za opóźnienie, ew. kosztów postępowań sądowych o zapłatę wszczętych przez wierzycieli. Ponadto już na tym etapie 20% ankietowanych wskazało, że otrzymane środki z subwencji posłużyły do spłaty zobowiązań wymagalnych. To świadczy, że w tych podmiotach sytuacja związana z bilansowaniem się przychodów i kosztów nie występowała, a spółki najprawdopodobniej nie generowały zysków. Warto natomiast podkreślić, że 15% badanych firm stwierdziło, że otrzymane środki przeznaczono na inwestycje. Według wielu autorytetów ekonomicznych jest to optymalnym postępowaniem, gdyż jeżeli organizacja w czasie kryzysu nie ogranicza działalności, nie zwalnia ludzi, a wręcz przeciwnie, inwestuje, utrzymuje zatrudnienie, być może dokonuje akwizycji, bądź szuka okazji inwestycyjnych, to z całą stanowczością można stwierdzić, że w momencie poprawy koniunktury, będzie miała w swojej branży, jeżeli nie pozycję lidera, to na pewno bardzo ją ugruntuje.

Firmy były również pytane o pomoc Państwa w zakresie łagodzenia skutków kryzysu gospodarczego wywołanego pandemią. Na pytanie:

Jakiego rodzaju pomocy od państwa oczekuje organizacja, w której pracujesz, która pomogłaby w utrzymaniu płynności finansowej w okresie kryzysu finansowego, w tym „zamrożenia” gospodarki spowodowanego Covid-19?

Z udzielonych odpowiedzi wynika, że pomoc powinna polegać na:

- skoncentrowaniu się na nienakładaniu dodatkowych obciążeń, ograniczaniu i usuwaniu już istniejących, a nie tylko, np. na transferach środków pieniężnych;

- stworzeniu możliwości skorzystania z programów unijnych w zakresie wdrożeń innowacji, nowych technologii;
- skróceniu terminu uzyskiwania wyroków sądowych.

Ponadto 28% firm odpowiedziało, że otrzymana pomoc jest wystarczająca. Natomiast 44% wskazało, że negatywne skutki gospodarcze dla organizacji nie zostały zrekompensowane udzielonym przez państwo wsparciem finansowym w ramach Tarczy antykryzysowej.

W przeprowadzonym badaniu autorowi zależało, by dowiedzieć się również, czy i w jakim stopniu procedury zarządzania organizacją z zastosowaniem koncepcji *Lean Management* były wykorzystywane w bieżącym zarządzaniu organizacją. Na pytanie:

Czy organizacja, w której pracujesz, ma wdrożoną procedurę zarządzania w oparciu o koncepcję *Lean Management*?

tylko 27% badanych odpowiedziało, że stosują tę metodę w zarządzaniu firmą, 44% nie potwierdziło, a 29% wdraża zmiany optymalizujące procesy zarządcze i produkcyjne swoiste dla metody *Lean Management*, lecz nie są one tak identyfikowane. Tam, gdzie tę metodę wdrożono, uzyskano, zgodnie z jej założeniem, obniżenie kosztów, wzrost rentowności, a w następstwie poprawę płynność finansowej. W pozostałych badanych firmach metoda *Lean Management* nie mogła być zastosowana prawdopodobnie dlatego, że nie można jej wdrażać w każdej sytuacji. Niektóre procesy zarządcze wymagają istnienia tzw. zapasu strategicznego, który je usprawnia; usprawnia, a często czyni wykonalnymi procesy produkcyjne. Koszty, które powstają, gdy organizacja jest „odchudzona” ponad miarę, są niejednokrotnie wyższe niż oczekiwane przez organizację oszczędności czy też usprawnienia.

Wnioski

Wnioski wynikające z wyników badania ankietowego, analizy literatury przedmiotu, licznych rozmów z przedstawicielami biznesu oraz doświadczeń własnych potwierdzają, że optymalizacja procesów zarządczych ma pozytywny wpływ na płynność finansową w czasach kryzysu. Przemawiają za tym następujące spostrzeżenia:

- Przedsiębiorstwa największego zagrożenia dla swojej egzystencji upatrywały w zachwianiu się bądź utracie płynności finansowej, umożliwiającej relatywnie sprawne funkcjonowanie organizacji.
- W czasie kryzysu gospodarczego organizacje skoncentrowały się przede wszystkim na przetrwaniu, zapewnieniu finansowania bieżącej działalności

przedsiębiorstwa, pozostawiając projekty rozwojowe, inwestycyjne na okres tzw. odbicia gospodarki.

- Przedsiębiorstwa zapewniały finansowanie, zbilansowanie malejących przychodów do kosztów działalności bieżącej poprzez szukanie takich źródeł powstawania kosztów, które w czasie spowolnienia gospodarczego można relatywnie szybko wygasić. Badanie ankietowe potwierdziło w tym zakresie świadomość respondentów, którzy wskazywali na następujące działania, mające na celu optymalizowanie kosztów działalności: redukcję zatrudnienia, ograniczenie inwestycji, rewidowanie polityki sprzedaży z odroczonym terminem płatności, szukanie finansowania zewnętrznego (linia kredytowa, subwencja, itp.), koncentrowanie się na lepszym monitoringu spływu należności, renegotjowanie umów wynajmu nieruchomości, redukcja umów leasingowych, ubezpieczenie transakcji.

Powyższe, jak i wnioski wynikające z rozmów z przedstawicielami organizacji z różnych branż, pozwoliły zauważyć, że przedsiębiorstwa w okresie wzrostu, hossy czy też normalnego funkcjonowania, uzyskując dodatnie przepływy finansowe, generując przychody finansowe bilansujące się z kosztami, nie przywiązywały należytej wagi do kwestii należności wymagalnych, które nie wracały do organizacji w umownym terminie płatności. Zdaniem autora działa się tak dlatego, że organizacja z zachowaną płynnością finansową z innych źródeł nie postrzega w tych przeterminowanych należnościach realnej zapowiedzi przyszłego kryzysu dla organizacji. Refleksja przychodzi w sytuacji załamania rynku, gdy wolumen przeterminowanych należności zdecydowanie rośnie i przekłada się na utratę płynności finansowej. Biorąc to pod uwagę, jednym z najistotniejszych usprawnień zarządczych organizacji jest zarówno monitoring należności bieżących, jak i nieustanne doskonalenie procedur dochodzenia należności wymagalnych. Racjonalna optymalizacja procesów zarządczych to również uczynienie organizacji zwinną, a zatem taką, która szybciej dostosuje się do spowolnienia gospodarczego oraz konieczności funkcjonowania w tych turbulentnych czasach.

Z analizy literatury przedmiotu i wyników badań wynika również przekonanie, że nieracjonalna optymalizacja postrzegana jako daleko idące „odchudzanie” przedsiębiorstwa, pomimo że w początkowej fazie przekłada się na zmniejszenie kosztów, to docelowo wywołuje negatywne skutki dla przedsiębiorstwa pozbawionego tzw. strategicznego luzu.

Koncentrując się na postawionej hipotezie badawczej – optymalizacja procesów zarządczych ma pozytywny wpływ na płynność finansową w czasach kryzysu – zauważyć należy, że zasadniczo każda racjonalizacja procesu, jego usprawnienia, wskazanie marnotrawstwa, ma pośrednio, a nierzadko bezpośred-

nio wpływ na obniżanie kosztów działalności przedsiębiorstwa, towarzyszący temu wzrost wydajności produkcji i zwiększenie konkurencyjności. Dochodzi do niej wtedy, gdy obniżając koszty produkcji, generujemy wyższą marżę, nie podnosząc ceny hurtowej lub detalicznej. Zatem wzrost konkurencyjności to niepodwyższanie ceny sprzedaży w czasach, gdy inni to robią lub też, bez straty dla marży, jej obniżenie.

Optymalizacja procesów zarządczych w czasach kryzysu to również szukanie w nich okazji do lokowania nadwyżek finansowych, kapitału niepracującego, który przy odpowiednio skwantyfikowanych kosztach stałych pozwala bez uszczerbku dla zachowania zasadniczej płynności finansowej na poszukiwanie okazji inwestycyjnych. W czasach odwilży po kryzysie gospodarczym mogą one służyć wzrostowi kapitalizacji przedsiębiorstwa, a tym samym również wpłynąć pośrednio na poprawę jego płynności finansowej w okresie długofalowym. Badanie wskazało, że ankietowani przedsiębiorcy, którzy zdecydowali się na skorzystanie z metody tzw. odchudzania przedsiębiorstwa w oparciu o *Lean Management*, stwierdzili, że pozwoliło im to poprawić płynność finansową zarówno w czasie kryzysu, jak i w czasach ożywienia. 17% uznało także, że pomogło im to utrzymać konkurencyjność rynkową organizacji. Wspominałem już o tym przez pryzmat czynnika ceny produktu lub usługi, która przy zoptymalizowaniu procesów, a tym samym ograniczeniu kosztów, nie musi rosnąć, może pozostać niezmienną, a hipotetycznie może, zgodnie z obraną strategią rynkową, zostać obniżona. To *casus* często stosowany w przypadku wprowadzania na rynek nowego produktu, wyprzedawania stoków magazynowych, promowaniu nowej marki czy produktu.

Niezależnie od wyników badania ankietowego, zbieżne wnioski autor wyciąga z własnych, ponad 20-letnich doświadczeń zawodowych, przede wszystkim prowadzenia działalności gospodarczej w zakresie doradztwa prawnego, usprawniania procesów zarządczych w przedsiębiorstwach oraz windykacji należności gospodarczych jako jednego z głównych elementów poprawy ich płynności finansowej.

Analiza organizacji, określenie jej słabych stron, to przede wszystkim rozmowy o dotychczasowym radzeniu sobie z problemami, które niemal każdego dnia stoją przed każdą z nich. Te rozmowy zazwyczaj w pewnym momencie ukierunkowywane są na aspekt optymalizacji zarządzania, jako czynności niezbędnej do uzyskania przez przedsiębiorstwo stanu relatywnie trwałego zbilansowania kosztów z przychodami, a przede wszystkim doprowadzenia do stanu, by te przychody w sposób terminowy zasilaly rachunek bankowy przedsiębiorstwa.

Przedsiębiorca na pytanie, jakie są, jego zdaniem, główne przyczyny wystąpienia kryzysu płynności w organizacji, na ogół wskazywał, że jest to problem

leżący po stronie bieżącego finansowania działalności organizacji, na skutek nieotrzymania płatności od kontrahentów za dostarczone produkty lub usługi. Zwracali również uwagę na błędne decyzje zarządcze, brak skutecznych procedur zachowań w zakresie przeciwdziałania występowaniu zatorom płatniczym.

Nie pomijali także kwestii wzrostu organizacji, rozumianego jako przerost zatrudnienia i przeinwestowania w park maszynowy, nieruchomości itp. Ich zdaniem były to koszty, które z czasem miały zasadniczy wpływ na utrzymanie płynności finansowej, i to niezależnie od tego, że należności z faktur spływały w terminie. Taka firma, która nie ma tzw. zapasu 10–15% w bieżących przychodach nad kosztami jest oceniana jako niezbilansowana kosztowo, funkcjonująca wg założenia, że wszystkie procesy działają i będą działać bezawaryjnie, a każda należność spłynie do spółki w terminie. Zarządzanie scenariuszowe w takiej spółce nie występuje, zatem organizacja nie wyjdzie obronną ręką z jakiegokolwiek kryzysu, który napotka na swojej drodze. Stąd nasi rozmówcy, niezależnie od momentu, w którym uświadomili sobie ten stan rzeczy, podejmowali bieżące działania optymalizujące funkcjonowanie przedsiębiorstwa. Analiza kosztów, przeciwdziałanie marnotrawstwu, jasne procedury udzielania kredytów kupieckich oraz windykacji należności gospodarczych, to działania niezbędne dla każdego przedsiębiorstwa funkcjonującego w obecnych realiach gospodarczych.

Moi rozmówcy jako doświadczeni przedsiębiorcy, są również świadomi symptomów wystąpienia w ich organizacji kryzysu. Wskazywali na spadek przychodów, spadek sprzedaży, odchodzenie klientów, ale nade wszystko na pogarszający się *cash flow* (przepływ gotówki) w organizacji. Ich zdaniem na wystąpienie sytuacji kryzysowej nigdy nie można być przygotowanym w sposób pełny, zawsze bowiem sytuacja kryzysowa niesie ze sobą coś nowego, czego nie doświadczyli ani też nie przewidzieli w stawianych przez zarządzających hipotezach zdarzeń kryzysowych. Aczkolwiek moi rozmówcy byli zdania, że można tak zoptymalizować organizację, uczynić ją zwinną i na tyle elastyczną, że będzie w stanie okresowo funkcjonować w czasie kryzysu.

Klienci firm zarządzanych przez autora, tj. Virtus Finanse sp. z o.o. oraz VDi sp. z o.o. sp. k., są zgodni, że największym problemem w bieżącym zarządzaniu firmą w czasach kryzysu gospodarczego są środki finansowe, ich brak lub też niewystarczająca ich podaż wynikająca z niedotrzymywania terminów płatności przez kontrahentów. Paraliżuje to możliwość normalnego funkcjonowania firmy, bowiem system gospodarczy, w którym funkcjonuje każda z organizacji, jest systemem naczyń połączonych. Dlatego problemy płynnościowe jednej firmy zawsze będą oddziaływać na płynności finansowe innych podmiotów. Stąd optymalizowanie procesów zarządczych ukierun-

kowanych na poprawę płynności finansowej, co stwarza możliwość zdobycia wiarygodności finansowej w oczach instytucji finansowych, które mogłyby w sytuacji pogorszenia się sytuacji gospodarczej, wspomóc taki podmiot finansowaniem zewnętrznym.

Warte podkreślenia jest również to, że zarówno badanie ankietowe, jak i przeprowadzone wywiady z przedstawicielami firm działających na terenie RP dotyczą przede wszystkim firm polskich. Założyciele tych firmy, niezależnie od ich obecnego doświadczenia i wiedzy z zakresu zarządzania, swoje doświadczenie budują i zdobywają na tzw. żywym organizmie. Polska przedsiębiorczość ma niedługą historię. Nie jesteśmy społeczeństwem, w którym tradycja przedsiębiorczości jest wielopokoleniowa. Dopiero teraz w systemie polskiej przedsiębiorczości będzie dochodziło do wymiany pokoleniowej, do przekazywania rodzinnych firm ich następcom, którzy mieli czas dorosnąć do roli lidera organizacji, zdobyć niezbędną wiedzę teoretyczną i praktyczną.

Piszę o tym, ponieważ, jak można założyć, firmy wielopokoleniowe z ugruntowaną sytuacją i tradycjami są bardziej odporne na zdarzenia kryzysowe. Wieloletnie zarządzanie nimi pozwoliło na ich rozważne zoptymalizowanie. W takich organizacjach działania zaradcze w sytuacji wystąpienia kryzysu płynności finansowej są zasadniczo odmienne. Przeciwdziałanie może być ukierunkowane np. na poprawę jakości produktów lub usług, korektę realizacji wizji rozwoju, unikanie wątpliwych inwestycji, przeciwdziałanie agresywnym działaniom konkurencji i zjawiskom mogącym wywołać kryzys wizerunkowy firmy.

Natomiast w realiach firm działających na polskim rynku relatywnie krótko optymalizacja zarządzania w sytuacji wystąpienia kryzysu płynności finansowej dotyczy przede wszystkim redukcji zatrudnienia, ograniczania produkcji, pozbywania się ruchomości, a czasem i nieruchomości, jako sposobu na szybkie uwolnienie gotówki do obrotu. Są to działania zaradcze poprawiające płynność finansową, ale krótkookresowo. Przedsiębiorstwo bez wdrożonych procedur zarządzania płynnością, zbilansowanych przychodów i kosztów, zdywersyfikowanych źródeł pozyskiwania kapitału, w tym obcego, będzie nieustannie narażone na kryzys płynności finansowej.

Potwierdza to fakt, że płynność finansowa jest bezsprzecznie najważniejszym ogniwem w zarządzaniu przedsiębiorstwem. Optymalizowanie działań zarządczych to tak naprawdę elastyczne zarządzanie przedsiębiorstwem, uzyskiwanie dochodów, rozwój organizacji, inwestowanie, stabilność. Efektem jest utrzymywanie kontroli nad kosztami, nad wpływem należności, co ostatecznie przekłada się na utrzymanie płynności, zwłaszcza w czasie kryzysu gospodarczego.

Abstract

Economic situation of small and medium-sized enterprises during the economic crisis

The present publication presents the analysis of the influence of the economic crisis in Poland, intensified by the global pandemic, on the functioning of micro, small and medium-sized enterprises in Legnica and Lower Silesia. Based on the author's survey, management styles and methods are discussed, as well as management solutions which, when applied properly, could be a way for an enterprise to overcome the destructive effects of the crisis on its functioning. A large part of the publication is devoted to the analysis of the phenomenon of accounting liquidity, the preservation of which is the condition for the company's continued existence. The results of the survey, as well as hundreds of interviews conducted with business representatives, confirm the author's thesis that the optimisation of management processes has a positive impact on the functioning of enterprises. This claim is supported by the observations which show, firstly, that the enterprises perceived disruption or loss of accounting liquidity as the greatest threat to their existence and, secondly, that ensuring financing for current activity was the primary focus of enterprises during the crisis, which left the development and investment projects for the period of the so-called rebound of the economy.

Maria Kubasik

Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Liga Kobiet w Legnicy w latach 1946–1989 Wybrane zagadnienia

Działalność publiczna legniczerek nie była dotychczas przedmiotem badań. Artykuł jest pierwszą próbą opisanie ich aktywności w Lidze Kobiet w latach 1946–1989. Wiele poruszanych zagadnień, jak chociażby walka z bezrobociem wśród kobiet, mogą stanowić przyczynek do dalszych badań.

Początek artykułu wyznacza rok 1946, czyli powstanie Społeczno-Obywatelskiej Ligi Kobiet (SOLK) na Dolnym Śląsku, a zamyka rok 1989, kiedy praktycznie następuje zawieszenie działalności Ligi Kobiet Polskich (LKP).

Bazę źródłową stanowią dokumenty z Archiwum Państwowego we Wrocławiu i jego oddziału w Legnicy oraz z Archiwum Państwowego w Zielonej Górze. Archiwalia są rozproszone i niekompletne, dlatego cennym materiałem źródłowym okazała się ówczesna prasa dolnośląska¹. Źródłem informacji była także kolekcja Dokumentów Życia Społecznego znajdująca się w zbiorach Gabinetu Śląsko-Łużyckiego Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu, zawierająca m.in. afisze Społeczno-Obywatelskiej Ligi Kobiet w Legnicy z lat 1946–1947.

Działalność Ligi budzi w ostatnich latach duże zainteresowanie naukowe. Ukazało się już wiele opracowań i artykułów na ten temat².

¹ Składam podziękowania Markowi Żakowi za pomoc w kwerendzie dolnośląskich dzienników oraz w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej.

² Wybrane przykłady: M. Fidelis, *Kobiety, komunizm i industrializacja w powojennej Polsce*, tłum. M. Jaszczurowska, Warszawa 2015; M. Fuszara, *Kobiety w polityce*, Warszawa 2007; M. Grabowska, *Zerwana genealogia. Działalność społeczna i polityczna kobiet po 1945 roku a współczesny polski ruch kobiecy*, Warszawa 2018; N. Jarska, *Kobiety z marmuru. Robotnice w Polsce w latach 1945–1960*, Warszawa 2015; M. Środa, *Kobiety i władza*, Warszawa 2010; M. Bauchrowicz-Tocka, *Ewolucja celów Ligi Kobiet w latach 1945–1989 w świetle jej statutu*, „Czasopismo Naukowe Instytutu Studiów Kobietych” 2020, nr 1, s. 176–191; M. Dajnowicz, *Działalność Społeczno-Obywatelskiej Ligi Kobiet w świetle „Naszej Pracy” (1947–1949)*, [w:] *Polityka i politycy w prasie XIX i XX wieku*, red. M. Dajnowicz, A. Miodowski, Białystok 2016, s. 295–307; M. Dajnowicz, *Liga Kobiet w okręgu łódzkim w latach 1945–1981. Główne obszary działalności organizacji*, „Dzieje Najnowsze” 2019, nr 4, s. 75–88; J. Dufrat, *Powstanie*

Społeczno-Obywatelska Liga Kobiet

Powstała w sierpniu 1945 r. Społeczno-Obywatelska Liga Kobiet miała nawiązywać do organizacji patriotyczno-niepodległościowej z 1913 r.³, ale w 1945 r. organizacja, jak i cały kraj, znajdowały się w zupełnie innych realiach politycznych. O Lidze pisała – może z pewną przesadą – Anne Applebaum, twierdząc, że „(...) do 1950 roku Liga Kobiet Polskich przekształciła się w kobiece skrzydło PZPR. Jako takie zachęcała kobiety do postępowania zgodnie z linią partii w kwestiach politycznych i międzynarodowych”⁴. Analogii można doszukiwać się jedynie w dążeniu do odbudowy i „dźwigania kraju z ruiny” czy w opiece nad wdowami i sierotami wojennymi⁵. Przez pierwsze dwa lata organizacja funkcjonowała bez statutu i programu⁶. Pierwszy statut, przyjęty w 1947 r., określał ogólne kierunki działalności SOLK oraz zasady i strukturę organizacyjną. Najmniejszą komórką było koło⁷, liczące co najmniej 10 kobiet. Jednym z celów, określonych w statucie, miało być „wychowanie kobiety, obywatelki, świadomej

Ligi Kobiet i działalność w okresie I wojny światowej, s. 1–9, http://ligakobietpolskich.pl/wp-content/uploads/2013/12/Powstanie-Ligi-Kobiet-dzia%C5%9B%C4%87-w-okresie-I-wojny-%C5%9Bwiatowej_dr_Dufrat.pdf [dostęp: 3 III 2021 r.]; N. Jarska, *Liga Kobiet w terenie. Działalność Zarządu Dzielnicowego Poznań-Wilda 1948–1956*, [w:] *Letnia Szkoła Historii Najnowszej 2009. Referaty*, red. Ł. Kamiński, T. Kozłowski, Warszawa 2010, s. 149–158; D. Jarosz, *Idee, programy i realia: funkcje Ligi Kobiet w porządku instytucjonalnym Polski Ludowej (1945–1957)*, [w:] *Działaczki społeczne, feministki, obywatelki... Samoorganizowanie się kobiet na ziemiach polskich po 1918 roku (na tle porównawczym)*, t. 2, red. A. Janiak-Jasińska, K. Sierakowska, A. Szwarc, Warszawa 2009, s. 307–330; S. Maleszak, *Działalność społeczno-polityczna Ligi Kobiet w województwie lubelskim w latach 1945–1957*, „Komunizm. Studia i Artykuły” 2017, nr 6, s. 134–149; A. Marcinkiewicz-Kaczmarczyk, *Rola kobiety w Polsce Ludowej w świetle treści propagandowych rozpowszechnianych przez Ligę Kobiet w latach 1946–1956*, „Dzieje Najnowsze” 2018, nr 2, s. 149–179; R. Nowakowski, *Kobiety we władzach miejskich Wrocławia i województwa wrocławskiego w latach 1954–1990*, [w:] *Kobiety „na zakręcie” 1933–1989*, red. E. Chabros, A. Klarman, Wrocław 2014, s. 79–94; G. Trzaskowska, *Oczekiwania komunistycznych władz wobec kobiet. Działalność Ligi Kobiet na Dolnym Śląsku w latach 1950–1960*, „Wrocławskie Studia Erazmiańskie” 2015, z. 9, s. 567–590.

³ M. Dajnowicz, *Działalność Społeczno-Obywatelskiej...*, s. 296; J. Dufrat, *op. cit.*, s. 1–9.

⁴ A. Applebaum, *Za żelazną kurtyną. Ujarzmianie Europy Wschodniej 1944–1956*, tłum. B. Gadomska, Warszawa 2013, s. 18. Z kolei o działaczkach LK pisała: „Te, które pozostały, przestały być ochotniczkami, a stały się urzędniczkami i pracującymi na rzecz państwa i partii komunistycznej” – zob. *ibidem*, s. 19.

⁵ Zob. M. Bauchrowicz-Tocka, *op. cit.*, s. 179–180.

⁶ *Ibidem*, s. 180 – autorka podaje, że SOLK początkowo działała na podstawie „Deklaracji ideowej”, określającej następujące zadania: „walka z faszyzmem, utrwalanie pokoju, utrwalanie demokracji, udział w życiu społecznym i państwowym, udział w odbudowie kraju, w budowie Polski demokratycznej”.

⁷ M. Dajnowicz, *Liga Kobiet w okręgu łódzkim...*, s. 78.

swych praw i obowiązków w stosunku do Ojczyzny i społeczeństwa”, „czynny udział w pracy państwa i w jego odbudowie”. Celem organizacji była też obrona „praw i interesów kobiety”, a także „rodziny ze szczególnym uwzględnieniem interesów dziecka”⁸.

W styczniu 1946 r. we Wrocławiu – jak donosił „Pionier” –

Dzięki porozumieniu przedstawielek wszystkich ugrupowań politycznych i kobiet bezpartyjnych stworzony został Tymczasowy Zarząd Wojewódzki oddziału Społeczno-Obywatelskiej Ligi Kobiet, organizacji, która obejmuje swą działalnością najszerze rzesze kobiet bez względu na ich przynależność partyjną (...)⁹.

W ślad za działaniami we Wrocławiu, także w terenie zaczęły powstawać ogniska SOLK. W Legnicy już 8 lutego 1946 r. powołano zarząd tymczasowy z Ireną Sulimową z Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS) jako przewodniczącą. W jego skład, jak donosiła gazeta, weszły przedstawicielki partii politycznych i kobiety bezpartyjne. Przyjęte kierunki działań miały być realizowane przez cztery sekcje: oświatowo-propagandową, opieki społecznej i pracy, gospodarczą oraz imprez i dochodów niestających. Za najpilniejsze zadanie uznano utworzenie na dworcu kolejowym „punktu opieki nad kobietą podróżującą”, a „w dalszym etapie pracy projektuje się założenie biura pośrednictwa pracy dla kobiet, kursów kroju i szycia, połączonych z pracownią krawiecką”. Legnicka SOLK otrzymała lokal przy ul. Strzeleckiej 45 (ul. W. Łukasińskiego), gdzie miała być otwarta świetlica, w której przewidziano organizację odczytów z „(...) zakresu higieny, socjologii i pedagogii (...)”¹⁰. Ponieważ w chwili tworzenia organizacji „była nas mała garstka osób”, jak wspominała w 1950 r. jej przewodnicząca Alina Mrozowska¹¹, przystąpiono do „werbunku” legnickich kobiet, a okazją do tego były m.in. spotkania wszystkich mieszkanek, mające charakter wieców, o czym może świadczyć zachowana Odezwa Zarządu SOLK z 1946 r.:

Obywatelki miasta Legnicy!

Nadszedł w Wolnej Demokratycznej Polsce okres, kiedy kobieta może słusznie poszczycić się wielkim wkładem swojej pracy w dzieło wolności odbudowy i przebudowy naszego życia. Nadszedł okres, kiedy kobieta –

⁸ Cyt. za: M. Bauchrowicz-Tocka, *op. cit.*, s. 183.

⁹ (D.S.B.), *Społeczno-Obywatelska Liga Kobiet. Z życia organizacji*, „Pionier”, nr 21 z 25 I 1946, s. 4.

¹⁰ *Kobiety legnickie organizują się w Lidze Społeczno-Obywatelskiej Kobiet*, „Naprzód Dolnośląski”, nr 43 z 30 III 1946, s. 4.

¹¹ (UZ), *Legnicka L.K. przed „Dniem Kobiety”*. Wystawa zobrazuje kilkuletni dorobek, „Legnickie Słowo Polskie” [dalej: LSP], nr 47 z 16 II 1950, s. 4.

równoprawny członek społeczeństwa, powinna zadokumentować swoją dojrzałość społeczną i polityczną.

Staraniem Zarządu Społeczno-Obywatelskiej Ligi Kobiet w Legnicy odbędzie się w niedzielę, 23 czerwca 1946 r. o godz. 12-iej w sali kina „Polonia” ogólne zebranie kobiet, na którym omawiane będą najaktualniejsze zagadnienia życia społecznego kobiet.

Kobiety! Wszystkie razem z całym społeczeństwem na czoło Wielkiego Pochodu Demokracji!

Wszystkie na Zgromadzenie!

Niech żyje Wielki Blok Demokratyczny – rodzina wszystkich Polek!¹²

Nieliczne grono aktywistek wywodzących się z różnych kręgów partyjnych szukało zatem rozwiązań w zakresie „wzmocnienia pracy kobiet w działalności społecznej i politycznej”¹³. W 1947 r. KM PPR wezwał wszystkie członkinie PPR-u do „obowiązkowego wstąpienia w szeregi LK i RTPD” (Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci) i przystąpiono do organizacji „masówek” w zakładach pracy¹⁴. Na 23 listopada 1947 r. zaplanowano zaprezentowanie celów i zadań Ligi podczas wiecu w kinie „Polonia”. Przyjęto też ustalenie o „obowiązkowym przybyciu wraz ze sztandarami” wszystkich członków partii funkcjonujących w mieście¹⁵. Ówczesne warunki nie sprzyjały „werbunkowi” z powodu ciężkiej sytuacji życiowej i materialnej wielu kobiet, nierzadko wielodzietnych i samotnych oraz braku dla nich pracy. Zdołano uruchomić zaledwie kilka zakładów, gdyż większość poniemieckich fabryk była jeszcze w latach 1946–1947 w rękach Armii Radzieckiej¹⁶. Rozwojowi organizacji nie służył też brak stabilizacji spowodowany częstymi zmianami zarządu, gdyż w ocenie partyjnych gremiów

¹² Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu [dalej: BU], sygn. GSL DZS 02130.

¹³ Archiwum Państwowe we Wrocławiu [dalej: AP Wrocław], Komitet Wojewódzki Polskiej Partii Robotniczej we Wrocławiu 1945–1948 [dalej: KW PPR Wrocław], sygn. 518, Protokół z posiedzenia Wydziału Kobiet odbytego 19 IX 1947 r., k. 65.

¹⁴ *Ibidem*, Protokół zebrania aktywu kobiet przy MK PPR w Legnicy 30 X 1947 r., k. 66–67 – „postanowiono zorganizować masówki w: Fabryce Kartonaży, Fabryce Konfekcji Męskiej, »Dziewiarzu« i Kiszarni kapusty”; AP Wrocław, KW PPR Wrocław, sygn. 528, Sprawozdanie z działań Powiatowego Zarządu S.O.L.K. w Legnicy za miesiąc grudzień [1947 r.], k. 156 – podano, że odbyto 6 masówek i wiec.

¹⁵ AP Wrocław, KW PPR Wrocław, sygn. 518, Posiedzenie Komitetu Międzypartyjnego przy Miejskim Komitecie PPR 11 XI 1947 r., k. 63.

¹⁶ Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy [dalej: AP Legnica], Zarząd Miejski w Legnicy 1945–1950 [dalej: ZM], sygn. 146, Wykaz zakładów pracy z terenu miasta Legnicy z podaniem ilości zatrudnionych [brak daty], k. 12; zob. S. Kuciński, *Rozwój przemysłu w Legnicy w XX-leciu PRL*, „Szkice Legnickie” [dalej: SL] 1967, t. 4, s. 155–180.

„praca nie posuwa się naprzód”. Wydano dyrektywę: „wydelegować tow. Cyburtową”, która „automatycznie staje się członkiem zarządu Ligi Kobiet (...)”¹⁷! W opinii PPR miało to gwarantować „uzdrowienie” sytuacji w Lidze.

Działania propagandowe dały jednak pewne efekty. Jak wynika ze sprawozdania z przełomu lat 1947/1948, legnicka SOLK z przewodniczącą Mrozowską¹⁸ liczyła już 550 członkiń skupionych w pięciu kołach: „Koło Kolejowe, Koło dziewiarskie, Koło Terenowe, Koło przy K.B.W. [Korpusie Bezpieczeństwa Wewnętrznego] i koło przy Komitecie Żydowskim”¹⁹. Za najpilniejsze sprawy uznano przygotowanie kursów szkoleniowych dla kobiet bez kwalifikacji „fachowych”, szeroką popularyzację Ligi i przygotowanie uroczystej akademii na Święto Kobiet 8 marca 1948 r.²⁰

Pierwszy skład Zarządu Powiatowego SOLK znany jest z drugiej połowy 1948 r.:

- przewodnicząca – Alina Mrozowska (Polska Partia Socjalistyczna);
- sekretarz – Janina Darulewska, radna Powiatowej Rady Narodowej (Polska Partia Robotnicza);
- skarbniczka – Anastazja Orłowska (Stronnictwo Demokratyczne);
- I wiceprzewodnicząca – Halina Szarkowska (Stronnictwo Ludowe);
- II wiceprzewodnicząca – Aleksandra Papużyńska (bezpартyjna).

Członkiniami Zarządu były: Barbara Snaglewska, dziewiarka ze Zjednoczonych Państwowych Zakładów Przemysłu Dziewiarskiego (ZPZPD) „Dziewiarz”, członkini, a w 1948 r. kierowniczką Wydziału Kobiecego PPR i członkini zarządu RTPD (PPR), Maria Wilman (PPR) i Gertruda Cyburtowa (PPR) – w „RTPD na kierowniczych stanowiskach”²¹, Irena Stasiak (PPR), Anna Podoszyn (PPS), Rozalia Kempisty (bezpартyjna), a etatową pracownicą J. Darulewska (PPR), sekretarz organizacji od 1947 r. W doborze składu zarządu wyraźny był klucz polityczny: aktywistki partyjne i zakładowe, i oczywiście jedna bezpartyjna.

¹⁷ AP Wrocław, KW PPR Wrocław, sygn. 518, Protokół zebrania aktywu kobiet PPR i PPS z 23 IX 1947 r., k. 64 – G. Cyburtowa należała do aktywu kobiet przy KM PPR, pracownica RTPD.

¹⁸ A. Mrozowska, ur. w 1916 r., wykształcenie średnie, bez zawodu, gospodyni domowa – AP Legnica, Miejska Rada Narodowa w Legnicy 1946–1950 [dalej: MRN], sygn. 5, Wykazy członków MRN 1946–1947, k. 26.

¹⁹ AP Wrocław, KW PPR Wrocław, sygn. 528, Sprawozdanie z działalności SOLK w Legnicy czasokres 1 IX 1947 do 25 II 1948 r., k. 153.

²⁰ *Ibidem*.

²¹ AP Wrocław, KW PPR Wrocław, sygn. 518, Protokół z zebrania aktywu kobiet przy MK PPR w Legnicy 30 X 1947 r., k. 67; sygn. 528, Sprawozdanie. Wydział Kobiety przy KP PPR w Legnicy. Czasokres od 1 VII do 31 VIII 1948 r., k. 151.

SOLK liczyła wówczas 1350 członkiń zrzeszonych w dwunastu „kołach fabrycznych i terenowych”²².

W sierpniu 1948 r. w Powiatowym Zarządzie SOLK Komisja Kontroli Społecznej MRN dokonała kontroli, podczas której „nie stwierdzono żadnych usterek”. Liga Kobiet „przejawia na terenie miasta ożywioną działalność (...)”²³ – pisano w sprawozdaniu.

Komitet Miejski PPR oceniał ją jednak inaczej. W myśl założeń partyjnych Liga miała przede wszystkim zajmować się politycznym wychowywaniem kobiet, tymczasem dla działaczek ważniejsze były kwestie życiowe. Zorganizowały w grudniu 1947 r. choinkę dla 120 najbiedniejszych dzieci, uczestniczących w spotkaniu wraz z rodzicami, podczas której śpiewano kolędy, a w styczniu 1948 r. „Ligowy opłatek”. Zaniepokojone sytuacją na rynku pracy wyrażały odważnie opinie na temat bezrobocia wśród legnickich kobiet²⁴. Mocno poruszyło to lokalnych liderów, skoro tę kwestię omawiano na posiedzeniu egzekutywy KM PPR. „Wystąpienie Szarkowskiej z PPS” na wiecu 7 marca 1948 r. z okazji Dnia Kobiet miało – jak uznano w Komitecie – charakter „antyrządowy”, gdyż mówczyni ośmieliła się powiedzieć, że „(...) w Polsce jest bezrobocie, że kobiety muszą całymi dniami wystawać w kolejkach przed urzędem zatrudnienia bez rezultatu (...)”. Uwagi skierowano także pod adresem sekretarza Darulewskiej, ponieważ „nie wywiązuje się ze swego zadania, w rezultacie czego praca wśród kobiet w Legnicy całkiem leży (...)”. W związku z zaistniałą sytuacją uchwalono:

1. Czynić starania, by odwołano sekretarza LK tow. Darulewską [Darulewską].
 2. Proponować, aby tow. Jaworską przenieść na sekretarza do LK (...).
- [Jaworska była członkiem Wydż. Kobiecego KM PPR]²⁵.

Kobiety nie dopuściły jeszcze wtedy do zmian w zarządzie, ale uchwała zwiastowała to, co niebawem miało nadejść, czyli koniec pewnego „okresu przejściowego”, gdy zachowywano pozory samodzielności SOLK i wolności słowa, oraz początek stalinizmu, a wraz z nim podporządkowanie organizacji kobiecej partii.

²² AP Wrocław, KW PPR Wrocław, sygn. 528, Sprawozdanie (...) od 1 VII do 31 VIII 1948 r., k. 150.

²³ AP Wrocław, Wrocławska Wojewódzka Rada Narodowa we Wrocławiu [dalej: WWRN], sygn. 352, Sprawozdanie z działalności Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy za sierpień 1948 r., k. 57.

²⁴ AP Wrocław, KW PPR Wrocław, sygn. 528, Sprawozdanie z działań Powiatowego Zarządu S.O.L.K. w Legnicy za miesiąc grudzień [1947 r.] do Zarządu Wojewódzkiego S.O.L.K. we Wrocławiu, k. 156.

²⁵ AP Wrocław, KW PPR Wrocław, sygn. 122, Protokół z posiedzenia Egzekutywy KM PPR w Legnicy z dnia 10 III 1948 r., k. 12–15.

Liga Kobiet

We wrześniu 1949 r. organizacja przyjęła nową nazwę „Liga Kobiet”, choć ta była powszechnie używana od 1946 r. Otrzymała wówczas status stowarzyszenia wyższej użyteczności oraz zmieniła statut, w którym określono takie m.in. cele, jak: „wychowywanie kobiety w duchu patriotyzmu dla Polski Ludowej” i „dążenie do realizacji pełnego równouprawnienia kobiet przez awans społeczny we wszystkich dziedzinach życia”²⁶.

Na przełomie lat 1949/1950 Liga skupiała już 6000 kobiet (140 kół), w tym 4500 (50 kół) w mieście²⁷. Z pewnością do końca 1949 r. funkcjonował Zarząd Powiatowy LK z przewodniczącą A. Mrozowską, ale w styczniu 1950 r. dokonano rozdziału i powstał Zarząd Powiatowy oraz Zarząd Miejski. Ten ostatni liczył 22 członkinie. Wtedy postanowiono, że o kierunkach działalności Ligi decydować będzie nie prezydium zarządu, lecz pięcioosobowy „kolektyw partyjny”, „wytypowany spośród zarządu”, wybranego w styczniu 1950 r.²⁸ Dowodzić to mogło, że nie ufano wszystkim wybranym członkiniom zarządu.

Od lipca 1950 r. dochodziło ponownie do częstych zmian w składzie Zarządu Miejskiego, bo jak oceniał Wydział Kobiety KM PZPR, „pracownicy tegoż Zarządu nie stali na wysokości swego zadania”. Być może wtedy odeszły pionierki Ligi, m.in. A. Mrozowska i J. Darulewska. Druga z nich podjęła pracę w Prezydium PRN w Legnicy²⁹. W styczniu 1951 r. wybrano kolejny zarząd złożony z 19 kobiet. W jednym ze sprawozdań tak opisano nieudolność zarządu Ligi:

Dotychczasowa przewodnicząca zarządu tow. Bursztyn [nie ustalono imienia] Dr. Dentysta, pracowała nieetatowo. Obecnie Egzekutywa KM [PZPR] zatwierdziła na stanowisko przewodniczącej tow. Piszczak Marię, która będzie pracować etatowo, sekretarzem jest tow. Jastrzębska, która pracuje krótko, a w maju odchodzi na urlop macierzyński, instruktor etatowy tow. Zdunek [nie ustalono imienia] w ogóle nie zna pracy społecznej wśród kobiet. Wyjeżdża do sanatorium. Świetliczanka tow. Zak Katarzyna jest młoda, przeszła

²⁶ Obwieszczenie Prezesa Rady Ministrów z dnia 5 X 1949 r. w sprawie ogłoszenia statutu stowarzyszenia wyższej użyteczności „Liga Kobiet”, Dz.U. 1949 nr 73 poz. 93.

²⁷ (UZ), *Legnicka L.K. przed „Dniem Kobiety”...*, LSP, nr 47 z 16 II 1950, s. 4.

²⁸ AP Wrocław, Komitet Wojewódzki PZPR we Wrocławiu 1948–1990 [dalej: KW PZPR Wrocław], sygn. 1588, Sprawozdanie o przebiegu realizacji uchwały Biura Politycznego o pracy wśród kobiet [za 1950 r.], k. 4 – „kolektyw” uznał wtedy za najważniejsze zadania: werbunek do Ligi kobiet niepracujących, udział kobiet w Komitecie Obrońców Pokoju i szkolenie pracobnic społecznych!; zob. M. Grabowska, *op. cit.*, s. 230–231.

²⁹ AP Legnica, Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy [1945–1950] 1950–1971 [dalej: PPRN], sygn. 85/71/0/24/89, Akta osobowe.

kurs szkolenia świetliczanek, lecz mimo to że jest chętna kurs takowy dla niej jest niewystarczający (...) ³⁰ [pisownia oryginalna].

Jak widać, zgodnie z ówczesną praktyką, ścisły zarząd Ligi był złożony wyłącznie z członkiń partii i zatwierdzany przez komitet partyjny. Co więcej, zdziwienie może budzić fakt, że dotychczas w organizacji etatową pracownicą była sekretarz (etaty przydzielał ZW we Wrocławiu), nie wiadomo więc na jakich etatach miały być wspomniane członkinie zarządu.

Tak częste zmiany wynikały głównie z powodów politycznych, partia dążyła bowiem do podporządkowania sobie całego życia społecznego. Wraz z rozpoczęciem realizacji planu 6-letniego prowadziła szeroką kampanię propagandową, do której włączyła Ligę Kobiet.

Wielką akcją propagandową w 1950 r. były wybory do rad kobiecych w zakładach pracy. Ich zadaniem miała być mobilizacja kobiet do „codziennej walki o pokój”, wyrażającej się w czynnym uczestnictwie w realizacji planu 6-letniego. Rady miały się zająć szkoleniem zawodowym kobiet, podniesieniem ich poziomu ideologicznego oraz „wysuwaniem” zasłużonych robotnic na kierownicze i odpowiedzialne stanowiska ³¹.

Do 23 lutego 1951 r. w legnickich kołach odbywały się zebrania wyborcze delegatek na miejską konferencję, zadbano o to, aby wśród nich były „przodownice pracy, przodownice społeczne, racjonalizatorki i najlepszy aktyw kobiecy”. Z okazji I Kongresu Ligi Kobiet przodownice pracy ogłaszały na zebraniach swoje zobowiązania ³². Miejska konferencja (25 lutego 1951 r.) dokonała m.in. wyboru trzech delegatek na kongres: Franciszki Kordas, robotnicy z LZPDz. („Milana”) (przodownica pracy), Karoliny Nowosad, założycielki Spółdzielni Produkcyjnej w gminie Ruja (przodownica pracy i przodownica społeczna ³³).

³⁰ AP Wrocław, KW PZPR Wrocław, sygn. 1588, Sprawozdanie Wydziału Kobiecego KM PZPR w Legnicy z 10 IV 1951 r., k. 12–13.

³¹ AP Legnica, Zakłady Przemysłu Dzwiniarskiego „Milana” [dalej: ZPDz. Milana], sygn. 111, Kronika zakładu, bp. – pod datą 27 IX 1950 r. wklejono wycinek z „Gazety Robotniczej” – notatka prasowa nosi tytuł *Rady kobiece powstają w legnickich zakładach pracy*; (AP), *Notatnik Legnicki*, s. 6 – „Dobiegają końca wybory do Rad Kobiecych i Mężów Zaufania w placówkach spółdzielczych na terenie miasta”.

³² AP Wrocław, KW PZPR Wrocław, sygn. 1588, Sprawozdanie Wydziału Kobiecego KM PZPR w Legnicy z 10 IV 1951 r., k. 9; AP Legnica, ZPDz. Milana, sygn. 111, Kronika..., bp.

³³ Przodownice pracy uczestniczyły we współzawodnictwie pracy, a przodownice społeczne zajmowały się agitacją polityczną. Zarządom kół, wg instrukcji ZG SOLK z sierpnia 1949 r., zalecono wytypowanie spośród członkiń kandydatki na przodownice społeczne. Musiały one mieć autorytet w środowisku i reprezentować właściwe postawy polityczne oraz umieć nawiązywać kontakty i mieć dar przekonywania do swoich racji. Zob. A. Marcinkiewicz-Kaczmarczyk, *op. cit.*, s. 165–168;

i Władysławy Willaume (kierownika TPD, „inteligent pracujący”) ³⁴. Na I Kongresie przyjęto statut, w którym po raz pierwszy pojawił się zapis, że Liga Kobiet jest „masową organizacją” ³⁵.

W Uchwale Sekretariatu KC PZPR z czerwca 1953 r. krytycznie odniesiono się do pracy Ligi, podkreślając, iż ma „przestarzałe formy organizacyjne oraz niewłaściwe rozstawienie sił”. Miała „nie dublować pracy związków zawodowych”, lecz „skupić się przede wszystkim na pracy według miejsca zamieszkania, zwłaszcza wśród gospodyń domowych i gospodyń wiejskich” ³⁶. Zalecono tworzenie kół terenowych i blokowych, a łączność z zakładami pracy miała utrzymywać przez „swoje aktywistki w radach kobiecych i radach zakładowych” ³⁷. Oznaczało to likwidację kół zakładowych i odejście członkiń z organizacji. Jak podawały „Wiadomości Legnickie”, na początku 1955 r. Liga na terenie miasta i powiatu miała zrzeszać 3754 członkinie – w 42 kołach i 58 Radach Kobietych – w mieście w 43 kołach blokowych ³⁸. Gazeta nie podała, ile członkiń było w kołach blokowych. Prawdopodobnie uczyniła tak ze względów propagandowych, by nie pokazywać spadku liczebnego Ligi, lecz ogólną liczbę kół w mieście, którą można było uznać za zadowalającą.

Po wydarzeniach w Październiku ’56 Liga Kobiet poddała rewizji program działania, co znalazło odbicie na zebraniach i konferencji wojewódzkiej oraz na II Krajowym Zjeździe latem 1957 r. Na gremiach tych doszło do krytyki dotychczasowych działań propagandowych organizacji. Na konferencji Zarządu Wojewódzkiego we Wrocławiu mówiono m.in. o odbudowie autorytetu Ligi Kobiet poprzez „uczynienie jej bardziej potrzebną kobiecie”, ponieważ w ostatnich latach „(...) organizacja przeszła na robotę polityczną, przez co oderwała się od spraw jakimi żyją kobiety (...)” ³⁹. W uchwale Krajowego Zjazdu zwrócono szczególną uwagę na realizację takich celów, jak: organizowanie pomocy

³⁴ AP Wrocław, KW PZPR Wrocław, sygn. 1588, Sprawozdanie Wydziału Kobięcego..., k. 11.

³⁵ Obwieszczenie Prezesa Rady Ministrów z dnia 26 maja 1951 roku, M. P. 1951 nr 61 poz. 821.

³⁶ Archiwum Państwowe w Zielonej Górze [dalej: APZG], Komitet Wojewódzki PZPR w Zielonej Górze [1948] 1950–1975 [dalej: KW PZPR ZG], sygn. 425, Uchwała Sekretariatu KC PZPR w sprawie wzmocnienia i rozszerzenia pracy wśród kobiet, czerwiec 1953 r., k. 59–63.

³⁷ *Ibidem*, k. 64; AP Wrocław, KW PZPR Wrocław, sygn. 81, Sprawozdanie z działalności masowych organizacji społecznych z uwzględnieniem obsady personalnej z terenu m. Legnicy za okres 1953 r., k. 137 – w sprawozdaniu odnotowano: „Mimo pewnych osiągnięć ZM LK ma jeszcze również braki wyrażające się w tym, że niesystematycznie dociera do Blokowych Kół Kobiet i za mało upolitycznia odbywające się zebrania, co ujemnie wpływa na podniesienie świadomości politycznej kobiet na terenie miasta (...)”.

³⁸ (A.W.), *W dniu święta kobiet*, „Wiadomości Legnickie” [dalej: WL], nr 4 z 1–19 III 1955, s. 1.

³⁹ AP Wrocław, Zarząd Wojewódzki Ligi Kobiet we Wrocławiu 1946–1960 [dalej: ZW LK], sygn. 16, Protokół z konferencji Zarządu Wojewódzkiego Ligi Kobiet we Wrocławiu z 11 VI

kobietom w zatrudnieniu (w chałupnictwie, spółdzielczości), w wychowaniu dzieci (tworzenie żłobków i przedszkoli) i ułatwieniu prowadzenia gospodarstwa domowego (usługi). Zjazd zatwierdził również nowy statut⁴⁰.

Trudny okres w działalności organizacji trwał – jak można przyjąć na podstawie archiwaliów – do 1959 r.⁴¹, kiedy nastąpiło jej uaktywnienie i powrót do zakładów pracy, choć tam nierzadko natrafiano na opór. Kobiety pracujące niechętnie widziały swój udział w „skompromitowanej” Lidze. „Ciągłe słyszało się pytanie: »a co mi da Liga Kobiet« lub obojętne stwierdzenie: »nie mam czasu na pracę społeczną i na wysiadywanie na zebraniach«”⁴² – mówiła z rozgoryczeniem na powiatowej konferencji przewodnicząca Zarządu Powiatowego Maria Hulajew.



Maria Hulajew, prezes SP „Jedność”, przewodnicząca Zarządu Powiatowego LK – lata 60. XX w. Zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy

W lutym 1958 r. doszło ponownie do połączenia Powiatowego i Miejskiego Zarządu Ligi Kobiet, przewodniczącą została M. Hulajew, a wiceprzewodniczącą H. Saturna. Zarząd miał wtedy siedzibę przy ul. Rewolucji Październikowej 1 (Senatorska)⁴³. Przy zarządzie powołano komisje:

1957 r., bp.; k. 41 – Protokół z odbytej narady przedzjazdowej w Zarządzie Wojewódzkim LK we Wrocławiu 11 VII 1957 r.

⁴⁰ (PAP), *Zjazd Ligi Kobiet opracował nowe podstawy działalności tej organizacji*, „Gazeta Robotnicza” [dalej: GR], nr 167 z 15 VII 1957, s. 2; (PAP), *Uchwała II Krajowego Zjazdu Ligi Kobiet. Kobiety polskie włączają się w nurt odnowy*, GR, nr 168 z 16 VII 1957, s. 2.

⁴¹ Zob. G. Trzaskowska, *op. cit.*, s. 580.

⁴² AP Wrocław, ZW LK, sygn. 82, Referat sprawozdawczy na Powiatową Konferencję LK w Legnicy 8 XII 1960 r., k. 5.

⁴³ *Liga Kobiet na nowej drodze*, WL, nr 3 z 21 II–12 III 1958, s. 2; *Sama szyję swoje suknie*, WL, nr 6 z 12–18 II 1959, s. 3.

organizacyjną (przewodniczącą Eugenia Brzezińska), kulturalno-oświatową (Karolina Nowosad), pomocy społecznej (H. Saturna), prawnospołeczną (Helena Podkomorza), wiejską (Maria Rączkowa) i zatrudnienia (Stanisława Lesiak), rewizyjną (Janina Mroczkiewicz)⁴⁴.

Na koniec 1959 r. w mieście było zaledwie 21 kół (870 członkiń)⁴⁵.

Przełomowym momentem dla organizacji był rok 1960⁴⁶, gdy Komitet Miejski i Powiatowy PZPR zobowiązał struktury partyjne do udzielania pomocy organizacyjnej w reaktywowaniu kół zakładowych Ligi⁴⁷.

Legnicka organizacja, przezwyciężając marazm, stopniowo zwiększała swoje szeregi. Na konferencji powiatowej (8 grudnia 1960 r.) podkreślano, że „wzmocniła się, czego dowodem jest wzrost liczby członkiń”, ale – jak zapisano w uchwale – „(...) należy dążyć konsekwentnie do wzrostu organizacyjnego poprzez organizowanie nowych kół, werbunek nowych członkiń (...)”. Chodziło tu o nauczycielki, lekarki, pielęgniarki i inteligencję techniczną⁴⁸. Do 25-osobowego Zarządu Powiatowego weszło 10 nowych członkiń, a do prezydium wybrano:

M. Hulajew (przewodnicząca), J. Mroczkiewicz (I wiceprzewodnicząca), K. Nowosad (II wiceprzewodnicząca), M. Rączkową (sekretarz), E. Brzezińską (członkini prezydium).

Członkiniami ZP LK zostały:

Maria Bogacka, Anna Chlebowska, Sonia Fiszerowa, C. Grochalska, Salomea Huberman, Bronisława Jankowska, Stanisława Kozłowska, Lucyna Lemańska, Stanisława Lesiak, C. Magołowa, Maria Mańkowska, Władysława Parseczak, N. Popławska, Anna Rajchman, Elżbieta Rybarczyk, H. Saturna, Eugenia Szuszkiewicz, Genowefa Wojtasiewicz, Janina Wypyszyńska, Teodozja Zajączkowska.

Wybrano też Komisję Rewizyjną w składzie:

Maria Bednarczyk, Antonina Hudeczek, Janina Tarkowska⁴⁹.

⁴⁴ AP Wrocław, ZW LK, sygn. 82, Protokół Komisji Rewizyjnej z działalności Zarządu Powiatowego LK w Legnicy za okres od 18 V 1958 r. do 8 XII 1960 r., k. 37.

⁴⁵ AP Wrocław, ZW LK, sygn. 82, Referat sprawozdawczy..., k. 5.

⁴⁶ AP Wrocław, ZW LK, sygn. 32, Informacja Zarządu Wojewódzkiego Ligi Kobiet we Wrocławiu o sytuacji organizacji Ligi Kobiet na terenie województwa wrocławskiego z 5 I 1961 r., k. 6–7.

⁴⁷ *Z życia Partii. Na III Plenum KMiP PZPR – o kobietach*, WL, nr 5 z 5–10 II 1960, s. 1–2; AP Wrocław, ZW LK, sygn. 82, Referat sprawozdawczy..., k. 8.

⁴⁸ AP Wrocław, ZW LK, sygn. 82, Uchwała Powiatowej Konferencji, k. 32–34.

⁴⁹ *Ibidem*, Wykaz imienny ZP LK w Legnicy wybranego na konferencji Powiatowej LK 8 XII 1960 r., k. 36.

W grudniu 1960 r. istniało 26 kół zakładowych (1326 członkiń), 11 spółdzielczych (368) i 7 terenowych (1934). Nowe przewodniczące wybrano w 17 kółach⁵⁰. Natomiast w związku z wyborem M. Hulajew na przewodniczącą Zarządu Wojewódzkiego Ligi Kobiet we Wrocławiu oraz na posłankę na Sejm PRL w 1961 r., przewodniczącą Zarządu Powiatowego została I wiceprzewodnicząca – J. Mroczkiewicz⁵¹.

Na III Krajowym Zjeździe w marcu 1962 r. Legnicę reprezentowała sekretarz M. Rączkowska. Liga liczyła w mieście już 1617 członkiń⁵². Oprócz odbudowy kół w zakładach pracy, zajęto się ich tworzeniem w Państwowych Gospodarstwach Rolnych (PGR)⁵³.

Z informacji prasowych wynika, że prawdopodobnie od 1966 r. legnicką Ligą kierowała C. Grochalska⁵⁴.

Kiedy Liga Kobiet umocniła się, wzrósł jej autorytet w różnych środowiskach kobiecych, wówczas władze centralne postanowiły – analogicznie jak w roku 1953 – dokonać „pewnych zmian w zasadach organizacyjnych ruchu kobiecego w Polsce”. Wyprowadzono Ligę z zakładów pracy, a jej uwaga miała być odąd skoncentrowana na pracę „wśród kobiet zarówno pracujących, jak i niepracujących w miejscu zamieszkania (...)”. Przewidziano także powołanie przy Ogólnopolskim Komitecie Frontu Jedności Narodu (FJN) Krajowej Rady Kobiet Polskich, jako „platformy współdziałania zainteresowanych działalnością wśród kobiet (...)”⁵⁵. Miało to niebagatelny wpływ na ponowne zmniejszenie stanu liczebnego organizacji i obniżenie jej autorytetu. Działaczki Ligi musiały szukać rozwiązań, aby zachęcić kobiety, kolejny już raz, do aktywności społeczno-politycznej w miejscu zamieszkania. Dyskutowały o tym na plenarnym posiedzeniu we wrześniu 1967 r. Doszło wtedy do zmian we władzach, odeszła C. Grochalska, w jej miejsce wybrano J. Mroczkiewicz. Wiceprzewodniczącymi zostały: E. Brzezińska i M. Hulajew, a sekretarzem Genowefa Brunengraber. Zmieniono też nazwę zarządu z powiatowego na miejski i wytyczono główne kierunki działań⁵⁶.

⁵⁰ *Ibidem*, Protokół Komisji Rewizyjnej..., k. 38; Ankieta z 21 XII 1960 r., k. 42.

⁵¹ (B. Freidenberg), *Proszę o chwilę rozmowy posła Ziemi Legnickiej – Marię Hulajew*, WL, nr 23 z 9–15 VI 1961, s. 1; (wa), *W przededniu Święta Kobiet*, WL, nr 10 z 9–15 III 1962, s. 5.

⁵² (A. Jastrzębska), *Pożegnanie z walkiem czyli refleksje pozjazdowe*, WL, nr 11 z 16–22 III 1962, s. 1–2.

⁵³ (K.F.), *Wsparte na męskim ramieniu*, WL, nr 23 z 8–14 VI 1962, s. 2; (K. Franusz), *Jak pomóc kobietom*, WL, nr 48 z 30 XI–6 XII 1962, s. 1–2.

⁵⁴ (sz), *Mają się czym pochwalić. Przed Dniem Kobiet*, GR, nr 45 z 23 II 1966, s. 3.

⁵⁵ *O pełniejszy udział kobiet w życiu kraju. Wywiad tow. Ryszarda Strzeleckiego*, GR, nr 64 z 17 III 1966, s. 1; APZG, KW PZPR ZG, sygn. 425, *O pracy partyjnej wśród kobiet. Instrukcja Sekretariatu KC PZPR*, k. 77–81.

⁵⁶ (Zz), *Zamierzenia Ligi Kobiet*, GR, nr 220 z 15 IX 1967, s. 3.

Jak podawała „Gazeta Robotnicza”, na początku 1968 r. legnickie kobiety działały w 11 kołach terenowych⁵⁷, a na koniec 1969 r. – jak wynika ze sprawozdania ZM Ligi – w 21 (1320 członkiń)⁵⁸.

W maju 1974 r. na miejskiej konferencji sprawozdawczo-wyborczej wybrano zarząd i uchwalono nowy program działania skoncentrowany na „pomocy rodzinie, kobiecie, dziecku, nawiązywaniu i umacnianiu więzi sąsiedztwa” oraz upowszechnianiu modelu „rodziny socjalistycznej”. Przewodniczącą pozostała J. Mroczkiewicz, a sekretarzem – G. Brunengraber. Legnicka Liga skupiała wówczas w 21 kołach 2300 legniczerek, wśród których miało być wiele młodych kobiet. Wojewódzka organizacja liczyła 32 tys. członkiń. Jak donosiła „Gazeta Robotnicza”, Miejski Zarząd zajmował pierwsze miejsce w województwie⁵⁹. W stosunku do 1969 r. szeregi legnickiej organizacji wzrosły o 1000 kobiet.

Na Krajowym Zjeździe wśród delegatek województwa wrocławskiego znalazły się dwie legniczanki: J. Mroczkiewicz i G. Brunengraber⁶⁰.

W związku z utworzeniem województwa legnickiego (1 czerwca 1975 r.), w sierpniu 1975 r. powstał Zarząd Wojewódzki, mieszczący się przy ul. Jaworzyńskiej 80⁶¹. W powołanym przez Zarząd Główny LK Zarządzie, liczącym 30 kobiet, znalazły się doświadczone działaczki z miasta: G. Brunengraber, C. Grochalska, A. Jastrzębska, J. Mroczkiewicz, J. Tarkowska, M. Zywert⁶². W skład Prezydium weszły:

H. Gotowała (przewodnicząca), J. Kędzierska (wiceprzewodnicząca), J. Hanebach (wiceprzewodnicząca), E. Orylska (sekretarz); członkinie prezydium: B. Woźnicka, J. Borawska, H. Jarmańska i Zywert⁶³.

⁵⁷ (r), *Uśmiechem, kwiatkiem i dobrym słowem...*, GR, nr 56 z 6 III 1968, s. 3.

⁵⁸ AP Legnica, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy 1950–1971 [dalej: PMRN], sygn. 249, Sprawozdanie z działalności Zarządu Miejskiego Ligi Kobiet w Legnicy za rok 1969, k. 56.

⁵⁹ (jas), *II Miejska Konferencja legnickiej Ligi Kobiet*, GR, nr 116 z 17 V 1974, s. 6; *W samym środku*, GR, nr 125 z 28 V 1974, s. 4; *Z myślą o własnym domu i środowisku*, GR, nr 126 z 29 V 1974, s. 6; (H. Pstrokońska), *Liga aktywistek. VII Wojewódzki Zjazd Ligi Kobiet we Wrocławiu*, GR, nr 265 z 13 XI 1974, s. 3; (h.p.), *VII Zjazd Wojewódzki Ligi Kobiet. Działalność ideowo-wychowawcza w miejscu zamieszkania*, GR, nr 267 z 15 XI 1974, s. 1–2.

⁶⁰ (jas), *Rozmowy nieprzypadkowe. Z Legnicy na Krajowy Zjazd Kobiet*, GR, nr 53 z 5 III 1975, s. 6.

⁶¹ AP Legnica, Urząd Wojewódzki w Legnicy 1975–1998 [dalej: UW], sygn. 1487, Pismo ZW Ligi Kobiet w Legnicy do Urzędu Wojewódzkiego Wydział Spraw Wewnętrznych z 6 I 1977 r. w sprawie zarejestrowania organizacji w ewidencji stowarzyszeń wyższej użyteczności, k. 163; sygn. 1481, Nadzór nad stowarzyszeniami 1975–1981, k. 1, 5, 22, 26.

⁶² AP Legnica, UW, sygn. 1487, Uchwała Zarządu Głównego Ligi Kobiet [brak daty], k. 185–186.

⁶³ *Ibidem*, Protokół z plenarnego posiedzenia Z.W. L.K. w Legnicy odbytego 25 VIII 1975 r., k. 166–168.

W marcu 1978 r. na plenarnym posiedzeniu Zarządu Miejskiego powołano nowy zarząd z przewodniczącą C. Grochalską i wiceprzewodniczącymi: J. Tarkowską i Heleną Zmoczyńską. Ta ostatnia należała do grona nowych działaczek. Sekretarzem pozostała G. Brunengraber. Siedziba zarządu mieściła się w Rynku 53⁶⁴.

W 1978 r. odbył się też I Wojewódzki Zjazd Ligi Kobiet, ponadśmiotysięczną organizację reprezentowały 104 delegatki. Wybrano nową przewodniczącą – Zofię Stohnij⁶⁵.

Na koniec I kwartału 1981 r. najliczniejsza organizacja miejska była w Legnicy, funkcjonowało 5 kół terenowych, 14 środowiskowych i 21 przyzakładowych (3700 członkiń)⁶⁶. Był to prawdopodobnie najwyższy stopień zorganizowania Ligi w Legnicy, nie uwzględniając okresu stalinowskiego.

Nie był to jednak sprzyjający czas dla organizacji kobiecej, ówczesna coraz trudniejsza sytuacja społeczno-polityczna i gospodarcza nie pozostawała bez wpływu na jej działalność. W październiku 1981 r. 74 delegatki ponadjednostysięcznej wojewódzkiej organizacji spotkały się na II Nadzwyczajnym Zjeździe, poświęconym ocenie aktualnej sytuacji i zadaniom Ligi. Przewodniczącą Zarządu Wojewódzkiego była M. Hulajew⁶⁷. W przyjętej deklaracji ideowo-programowej aktywistki opowiedziały się za „zasadami konstytucyjnymi i wiernością socjalizmowi” oraz za zmianą nazwy organizacji na Ligę Kobiet Polskich⁶⁸.

Liga Kobiet Polskich

Nadzwyczajny Zjazd Krajowy (28–29 listopada 1981 r.) dokonał zmiany nazwy na Ligę Kobiet Polskich oraz zmienił statut, w którym powrócił zapis o zakładaniu kół w zakładach pracy. Jak pisze Maria Bauchrowicz-Tocka, z zapisów

⁶⁴ Archiwum Urzędu Miasta Legnicy [dalej: AUM], sygn. 134/8, Wyciąg z protokołu z zebrania III plenarnego ZM LK w Legnicy 10 III 1978 r., k. 1, 5–6.

⁶⁵ (jas), *I Wojewódzki Zjazd Ligi Kobiet w Legnicy*, GR, nr 268 z 24 XI 1978, s. 3.

⁶⁶ AP Legnica, AUM, sygn. 134/8, Informacja o działalności Zarządu Miejskiego Ligi Kobiet w Legnicy za rok 1980 i I kwartał 1981 r., k. 37.

⁶⁷ AP Legnica, UW, sygn. 1487, Pismo ZW LK do Urzędu Wojewódzkiego Wydział Spraw Wewnętrznych z 20 III 1981 r., k. 9 – uchwałą z 26 I 1981 r. w sprawie zmian osobowych w składzie Prezydium i Plenum ZW LK przyjęto rezygnację Z. Stohnij z funkcji przewodniczącej, pozostawiając ją w składzie plenum i w wyniku tajnego głosowania powołano w skład prezydium M. Hulajew, powierzając jej funkcję przewodniczącą.

⁶⁸ (jas), *Sytuacja i zadania kobiet w trudnych warunkach kraju i regionu*, GR, nr 211 z 27 X 1981, s. 4.

statutowych wynikało, że „organizacja podjęła próbę »dopasowania« się do zmieniającej rzeczywistości»⁶⁹.

Wraz z wprowadzeniem 13 grudnia 1981 r. stanu wojennego w Polsce zawieszono działalność organizacji do jesieni 1982 r. Odnotowano wtedy poważny spadek liczby członkiń w województwie, na koniec 1983 r. miało funkcjonować 87 kół (5210). Najwyższy ubytek stwierdzono w Legnicy – 975 członkiń wystąpiło z organizacji, co stanowiło aż 47% w stosunku do danych z końca 1982 r.⁷⁰ W 1984 r. Liga liczyła 1036 osób⁷¹. Brak sprawozdań z kolejnych lat może dowodzić, że organizacja miejska była w zastoju. Wiadomo tylko, że w maju 1986 r. przewodniczącą była Maria Goździk, a wiceprzewodniczącymi: Krystyna Świrkowska i Halina Ligęza, sekretarzem do końca 1986 r. Julita Bogdan, którą w styczniu 1987 r. zastąpiła Katarzyna Dumana⁷². Prawdopodobnie ten skład pozostał do końca 1989 r.

Uchwałą ZG LKP z 31 stycznia 1990 r. „działalność ZW LKP w Legnicy została zawieszona”⁷³.

Działalność charytatywna i poradnictwo

W centrum zainteresowania Ligi były dzieci i opieka nad nimi. W pierwszych latach powojennych to one wzięły na swoje barki prowadzenie placówek opiekuńczych. Sytuacja w Legnicy po zakończeniu wojny była specyficzna i bardzo trudna, co dobrze ilustrują m.in. sprawozdania Referatów Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego i Starostwa Powiatowego⁷⁴.

⁶⁹ M. Bauchrowicz-Tocka, *op. cit.*, s. 189.

⁷⁰ AP Legnica, UW, sygn. 1487, Sprawozdanie z działalności ZW Ligi Kobiet Polskich w Legnicy w 1983 r., k. 61; (Z. Szczeciński), *Nie chcemy stać na uboczu. Rozmowa z Marią Hulajew, przewodniczącą Zarządu Wojewódzkiego Ligi Kobiet Polskich*, SP, nr 175 z 26 X 1982, s. 6 – przewodnicząca podała aktualny stan organizacji w województwie: 94 koła, zrzeszające 6710 członkiń; AP Legnica, KW PZPR Legnica, sygn. 73, Protokół plenarnego posiedzenia KW PZPR w Legnicy z 24 IV 1986 r., k. 5–16.

⁷¹ AP Legnica, UW, sygn. 1487, Sprawozdanie z działalności ZW LKP w Legnicy w 1984 r., k. 47.

⁷² AUM, sygn. 134/8, Pismo do Wydziału Społeczno-Administracyjnego Urzędu Miasta w Legnicy z 10 II 1987 r., k. 47–50; k. 52–53 – Pismo do Wydziału Społeczno-Administracyjnego UM Legnicy z 31 III 1988 r. o aktualnym składzie Zarządu wybranego na Zjeździe Miejskim LKP 14 V 1986 r.

⁷³ AP Legnica, UW, sygn. 1487, Oświadczenie byłej sekretarz ZW LKP J. Dziuby z 28 VI 1991 r., k. 1.

⁷⁴ AP Legnica, ZM, sygn. 59, Sprawozdanie Referatu Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego za okres od 16 V 1945 r. do 10 III 1947, w którym podano m.in.: liczba sierot – 112, samotnych matek – 871, starców niezdolnych do pracy – 301, rodzin, których żywicieli zostali zamordowani przez okupantów – 262, k. 79; AP Legnica, Starostwo Powiatowe w Legnicy 1945–1950 [dalej: SP Legnica],

Już latem 1945 r. władze administracyjne przystąpiły do organizacji placówek opiekuńczych. Najwcześniej urządzono Dom Opieki nad Dzieckiem Matki Pracującej przy ul. Sądowej 34 (Żołnierzy II Armii Wojska Polskiego), gdzie przebywało pięćdziesięcioro siedmioro dzieci od sześciu tygodni do siedmiu lat⁷⁵. W placówce tej było także kilkoro starszych sierot, którymi zaopiekowały się członkinie SOLK, tworząc sierociniec „w swoim gmachu do czasu zwolnienia przez władze radzieckie nieruchomości opieki społecznej” – raportował Pełnomocnik Rządu RP na obwód XXI m. Lignica⁷⁶. Oznaczało to, że dzieci będą tam przebywać tymczasowo. Sierocińcem kierowała Zofia Chmurzyńska. Niedostatek pieniędzy zmuszał członkinie SOLK do ich „zdobywania” poprzez organizację m.in. imprez kulturalnych, z których dochód przeznaczano na placówkę⁷⁷. Obiekt nie był przystosowany do funkcji placówki opiekuńczej, a jego stan techniczny był katastrofalny (brak szyb, nieskanalizowany, nieopalanany, „strych używany jako ustęp”)⁷⁸. Nie było też „siły fachowej”, dlatego dzieci pozostawały bez opieki⁷⁹. Materiały źródłowe nie pozwalają jednak określić daty, kiedy sierociniec przy ul. Strzeleckiej 45 przestał funkcjonować, ale należy przypuszczać, że był to rok 1947. W styczniu 1947 r. – na wniosek inspektora szkolnego Józefa Cyby – Miejska Rada Narodowa (MRN) powołała trzyosobową

sygn. 105, Pismo Referatu Opieki Społecznej do Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu z 1 VII 1946 r., w którym informowano, że utworzono Powiatowy Komitet Opieki Społecznej i Gminne Komitety Opieki Społecznej, udzielające doraźnych zapomóg. Zaplanowano też kolonie i półkolonie „dla dzieci anemicznych niedożywionych w Jezioranach, 6 km od Legnicy”, k. 28; *ibidem*, k. 36 – wykaz kuchni ludowych w Legnicy z 7 IX 1946 r., których było osiem.

⁷⁵ AP Legnica, ZM, sygn. 59, Pismo Wydziału Opieki Społecznej z 24 IX 1945 r., k. 65; Sprawozdanie z działalności Wydziału Opieki Społecznej ZM Legnicy za okres od 29 XI do 28 XII 1945 r., k. 69; Ładne wyniki pionierskiej pracy, „Pionier”, nr 5 z 31 VIII 1945, s. 4. W jednym z kolejnych wydań dziennika zamieszczono obszerny reportaż z legnickiego Domu Opieki: *Opiekujmy się dziećmi na Dolnym Śląsku. Rola „Domu Opieki nad Dzieckiem Matki Pracującej”*, *ibidem*, nr 9 z 5 IX 1945, s. 4.

⁷⁶ AP Legnica, ZM, sygn. 3, Sprawozdanie Pełnomocnika Rządu RP na obwód XXI m. Lignica za miesiąc kwiecień 1946 r., k. 86; Sprawozdanie za miesiąc maj 1946 r., k. 94.

⁷⁷ Na jednym z zachowanych afiszy SOLK zapraszała do restauracji „Polonia” 22 czerwca 1946 r. na „Wesołą Noc Taneczną, podczas której wystąpi znakomita tancerka Nina Radnaja”. Przewidziano też recital fortepianowy, loterię fantową i konkurs tańca – BU Wrocław, sygn. GSL DZS 02126.

⁷⁸ AP Legnica, MRN, sygn. 16, Pismo Społeczno-Obywatelskiej Ligi Kobiet do MRN w Legnicy z 28 X 1946 r., k. 8; sygn. 13, Sprawozdanie z działalności Miejskiej Rady Narodowej za miesiąc listopad 1946 r., k. 29.

⁷⁹ Archiwum Szkoły Podstawowej nr 4 w Legnicy, sygn. 065, Kronika Szkoły Podstawowej nr 4, k. 9 – jak wynika z zapisu, do szkoły tej, zorganizowanej początkowo dla „opóźnionych”, uczęszczały dzieci z sierocińca „bardzo nieregularnie, prócz tego robią wrażenie bardzo opuszczonych i brudnych (...)”.

komisję „celem zbadania rzeczywistego stanu sierocińca utrzymywanego przez Zarząd Ligi Kobiet w Legnicy”, nieznane są jednak wnioski tej komisji⁸⁰.

Działaczki prowadziły też izbę dworcową dla podróżującej matki z dzieckiem. Jak pisał w swym sprawozdaniu Pełnomocnik Rządu RP „(...) Liga Kobiet zdobyła na ten cel lokal niedaleko dworca (...)”⁸¹, ale od 1 listopada 1947 r. izbę przeniesiono na teren dworca. Była czynna całą dobę i obsługiwana przez pięcioosobowy „personel płatny”. Przeciętna frekwencja korzystających wynosiła od 500 do 700 osób miesięcznie⁸². Placówka ta działała jeszcze w sierpniu 1948 r. – jak donosiła gazeta – izby funkcjonowały też we Wrocławiu, Żarach, Kamieńcu i Oleśnicy i udzielały „podróżującym z dziećmi matkom pomocy lekarskiej i pielęgniarzkiej, noclegów oraz dostarczały odpowiedniej strawy (...)”⁸³.

Członkinie Ligi współpracowały w owym czasie ściśle z RTPD, a potem z TPD przy organizacji „wczasów letnich dla młodzieży” (zbierając m.in. fundusze oraz wizytując pobyt dzieci na koloniach)⁸⁴. Koła zakładowe zajęły się organizacją kolonii i półkolonii dla dzieci swych pracowników. Z zachowanych afiszy można przyjąć, że prężnie działało od 1946 r. koło kolejowe, które w latach 1946–1948 urządzało zabawy taneczne z „licznymi atrakcjami i niespodziankami”, a dochód z nich przeznaczało na organizację kolonii i półkolonii⁸⁵. Janina Darulewska wspominała: „(...) Z funduszy uzyskanych z imprez artystycznych zorganizowałyśmy w lecie 1946 r. pierwsze półkolonie dla dzieci (...)”⁸⁶.

⁸⁰ AP Legnica, MRN w Legnicy, sygn. 10, Protokół z posiedzenia MRN w Legnicy z 3 I 1947 r., k. 44.

⁸¹ AP Legnica, ZM, sygn. 3, Sprawozdanie Pełnomocnika Rządu RP..., k. 86.

⁸² AP Wrocław, KW PPR Wrocław, sygn. 528, Sprawozdanie z działalności Społeczno-Obywatelskiej Ligi Kobiet w Legnicy czasokres 1 IX 1947 r. do 25 II 1948 r., k. 153.

⁸³ *Pożyteczne placówki opiekuńcze Społeczno-Obywatelskiej Ligi Kobiet*, „Śląski Dziennik Ludowy”, nr 66 z 22 VIII 1948, s. 6.

⁸⁴ AP Wrocław, KW PPR Wrocław, sygn. 528, Sprawozdanie. Wydział Kobiety przy Komitecie Powiatowym PPR w Legnicy. Czasokres od 1 VII do 31 VIII 1948 r., k. 150.

⁸⁵ Wybrane przykłady: BU Wrocław, sygn. GSL DZS 02264 – „Kolejowe Koło Ligi Kobiet urządza 9 listopada 1946 r. zabawę taneczną w sali Hotelu »Piaśt« (...) dochód z zabawy przeznacza się na pomoc dzieciom rodzin kolejarzy”; GSL DZS 02406 – zorganizowano półkolonię w Kosowie koło Złotoryi, „29 marca 1947 r. nastąpi uroczyste otwarcie półkolonii połączone z zabawą taneczną, na które zapraszamy wszystkich kolejarzy z rodzinami i miejscowe społeczeństwo (...)”; *Kronika*, „Słowo Polskie”, wyd. ABCDE [dalej: SP], nr 133 z 15 V 1948, s. 4 – „Liga Kobiet przy ZZK [Związek Zawodowy Kolejarzy], chcąc zdobyć potrzebne fundusze na wysłanie najbardziej potrzebujących dzieci kolejarzy na kolonie letnie, urządziła ostatnio wielką zabawę w sali hotelu »Pod Strzechą«”; AP Wrocław, KW PPR w Wrocław, sygn. 528, Sprawozdanie. Wydział Kobiety..., k. 150.

⁸⁶ (K. Franusz), *Kobiety 15-lecia. W dniu Święta Kobiet. Kwiatek dla Ewy...*, WL, nr 3 z 4–10 III 1960, s. 3.

Aktywność zawodowa kobiet wymuszała na władzy tworzenie placówek opiekuńczo-wychowawczych w mieście i na wsi⁸⁷, o co walczyła Liga nieustannie przez cały PRL⁸⁸.

Członkinie Ligi zaangażowane były również w działalność interwencyjną. Doprowadziły do utworzenia Państwowego Pogotowia Opiekuńczego przy ul. Wojska Polskiego 7, które otwarto 23 stycznia 1958 r.⁸⁹ Tylko w latach 1958–1960 Zarząd Powiatowy LK interweniował ze skutkiem pozytywnym w sprawie umieszczenia trzydziestu jeden dzieci w Pogotowiu Opiekuńczym, a siedmiorga w Domu Dziecka⁹⁰.

W kolejnych latach legnickie działaczki dbały także o umieszczenie w placówkach opiekuńczo-wychowawczych dzieci jedynych żywicieli rodzin, de-sygnując swoje przedstawicielki do prac w komisjach kwalifikujących, a także wskazywały dzieci potrzebujące pomocy materialnej instytucjom zajmującym się tymi sprawami, jak: Polski Komitet Pomocy Społecznej (PKPS) czy Ośrodki Opiekuna Społecznego.

⁸⁷ AP Legnica, MRN, sygn. 15, Sprawozdanie z działalności Zarządu Miejskiego za pierwsze półrocze 1949 r., k. 5 – w mieście funkcjonował tylko jeden żłobek, ale już w sprawozdaniu za I kwartał 1950 r. zapisano, iż „pod bezpośrednią administracją Wydziału Opieki [Społecznej] pozostawały: Żłobek Dzielnicowy Nr 1, przeciętna frekwencja 40 dzieci, Żłobek Dzielnicowy Nr 2, przeciętna frekwencja 40 dzieci (...)” – k. 21; Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy [1945–1950] 1950–1971 [dalej: PPRN], sygn. 220, Protokół Komisji Pracy i Pomocy Społecznej z 4 XI 1950 r., bp. – przewodnicząca tej komisji Kazimiera Romanowska z LK przeprowadzała kontrolę w Prochowicach, podczas której zauważyła, że w gminie „jest wiele matek z małymi dziećmi zatrudnionych w miejscowych zakładach przemysłowych i wskazanym jest otwarcie żłobka dzielnicowego dla dzieci matek pracujących (...)”; PPRN, sygn. 514, Sprawozdanie z udzielonej pomocy kobietom pracującym w opiece nad dzieckiem, k. 5 – w 1955 r. uruchomiono 29 żłobków sezonowych na terenie ówczesnego starostwa legnickiego; (KB), SP wyd. ABCDE, nr 116 z 29 IV 1949, s. 4 – „Dziecińce kół gospodyń wiejskich istnieją w następujących wsiach powiatu: Ulesie, Legnickie Pole, Gniewomierz, Lisowice, Wądroże Wielkie, Siedliska, Tyniec Legnicki”; *Notatnik Legnicki*, LSP, nr 66 z 7 III 1950, s. 6.

⁸⁸ AP Legnica, PMRN, sygn. 553, Protokół z narady przedstawicieli stowarzyszeń na temat wniosków do projektu programu wyborczego, odbytej w Prezydium MRN w Legnicy 11 IV 1969 r., k. 64; AP Legnica, UW, sygn. 1487, Sprawozdanie z działalności Zarządu Wojewódzkiego Ligi Kobiet za 1979 r., k. 131; na łamach prasy często ten temat był poruszany, oto kilka przykładów: (a), *Z myślą o najmłodszych mieszkańcach Legnicy i powiatu*, GR, nr 7 z 9 I 1975, s. 8 – w informacji podano, że w mieście było 14 przedszkoli, a w powiecie 7; (Jas), *Rozmowy nieprzypadkowe. Z Legnicy na VI Krajowy Zjazd Kobiet*, GR, nr 53 z 5 III 1975, s. 6; (h.p.), *VII Zjazd Wojewódzki Ligi Kobiet. Działalność ideowo-wychowawcza w miejscu zamieszkania*, GR, nr 267 z 15 XI 1974, s. 2; (Jas), *Wczoraj*, GR, nr 50 z 1 III 1978, s. 6.

⁸⁹ WL, nr 1 ze stycznia 1958, s. 2.

⁹⁰ *Cyfry, które mówią same za siebie*, WL, nr 9 z 4–10 III 1960, s. 1.

Od połowy lat 70. Liga zainicjowała tworzenie rodzin zastępczych, adopcyjnych i rodzinnych domów dziecka, współpracując z Wojewódzkim Ośrodkiem Adopcji. W tej dziedzinie wyróżniały się członkinie w Legnicy, które utworzyły w 1979 r. dwanaście rodzin zastępczych⁹¹. Propagowano także zakładanie książeczek mieszkaniowych dla sierot, „na zaplanowanych 10 w roku 1979 ufundowano [w województwie legnickim] 33 o globalnej wartości wkładu 692 tysiące 800 złotych” oraz 14 systematycznego oszczędzania⁹². Z kolei w 1980 r. członkinie Ligi przy Zakładach Przemysłu Dziewiarskiego „Hanka” ufundowały trzy książeczki mieszkaniowe, przekazując je do Domu Dziecka w Ścinawie⁹³.

Działalność interwencyjna obejmowała w latach 50. i 60. kobiety poszukujące pracy, o czym niżej, a w kolejnych dekadach dotyczyła osób starszych i chorych. W Międzynarodowym Roku Inwalidy i Osób Niepełnosprawnych w 1981 r. aktywistki objęły w Legnicy stałą opieką 62 osoby⁹⁴. Przy Komitecie Osiedlowym nr 6 utworzono w listopadzie 1981 r. punkt zgłoszeń dla potrzebujących pomocy, jednakże przerwanie łączności telefonicznej po wprowadzeniu stanu wojennego „13 grudnia 1981 r. znacznie utrudniło realizację tej akcji”⁹⁵.

Jednym z głównych zadań organizacji było szeroko rozumiane poradnictwo. Złe zaopatrzenie sklepów, nierzadko w podstawowe artykuły żywnościowe, czy brak punktów usługowych to główne bolączki lat powojennych. Dlatego też aktyw kobiety – z myślą o ułatwieniu pracy i życia rodzinnego pracujących kobiet, zwłaszcza młodych i niedoświadczonych – organizował różne kursy: od kroju, szycia, hafciarstwa, racjonalnego żywienia po kursy gotowania i pieczenia, robienia przetworów owocowo-warzywnych. Przeprowadzano je zarówno w mieście, jak i na wsi⁹⁶. Te kobiece spotkania miały też znaczenie

⁹¹ AUM, sygn. 134/8, Informacja o działalności Zarządu Miejskiego Ligi Kobiet..., k. 37 – „Kilka naszych członkiń np. z koła przy Zakładach »Progal«, Fabryce Przewodów Nawojowych oraz ZGM Nr 1 i Nr 5 stworzyło rodziny zastępcze (...)”; WKfJN, sygn. 59, Informacja ZW LK o realizacji zadań złożonych w programie obchodów MRD w okresie ośmiu miesięcy br. [1979 r.], k. 69; (jas), *Troskliwie opiekunki*, GR, nr 129 z 7 VI 1978, s. 6; (jas), *Dla legniczerek z Ligi Kobiet rok dziecka się nie skończył*, GR, nr 47 z 28 II 1980, s. 8.

⁹² AP Legnica, UW, sygn. 1487, Sprawozdanie opisowe... za 1979 r., k. 126; AP Legnica, Wojewódzki Komitet Frontu Jedności Narodu 1975–1982 [dalej: WKfJN], sygn. 59, Informacja ZW LK o realizacji zadań..., k. 71.

⁹³ AUM, sygn. 134/8, Informacja o działalności Zarządu Miejskiego LK w Legnicy..., k. 37–38.

⁹⁴ AP Legnica, WKfJN, sygn. 60, Informacja wstępna o działaniach podjętych przez terenowe komitety FJN w ramach obchodów Międzynarodowego Roku Inwalidy i Osób Niepełnosprawnych, k. 101.

⁹⁵ *Ibidem*.

⁹⁶ Wybrane przykłady: AP Wrocław, KW PPR, sygn. 528, Sprawozdanie... Czasokres od 1 VII do 31 VIII 1948 r., k. 151; AP Wrocław, ZW LK Wrocław, sygn. 25, Protokół z posiedzenia Prezydium LK z dnia 18 IX 1959 r. w Legnicy, k. 1; Protokół z posiedzenia Prezydium ZP LK

integracyjne, bo jak przekonywała M. Mańkowska, powiatowy instruktor do spraw KGW w latach 60., „kursy takie spełniają dodatkową rolę łącznika między kobietami [pochodzącymi] z różnych stron, o różnych zwyczajach i tradycjach. Następuje wymiana doświadczeń i poglądów, coraz większe życie się przy okazji zespołowej pracy (...)”⁹⁷.

Z myślą o kobietach opuszczonych przez mężów, samotnie wychowujących dzieci lub mających mężów nadużywających alkoholu zarząd w 1949 r. założył „sekcję prawno-społeczną”, którą kierowały m.in. Janina Bidunkiewicz, E. Rybarczyk i H. Podkomorza⁹⁸. Sekcja ta, zwana później Komisją Organizacyjno-Prawną, została w 1960 r. przekształcona w poradnię prawno-społeczną.

W owym okresie do rangi wielkich problemów natury społecznej należały sprawy alimentacyjne⁹⁹, zaniedbywanie opieki nad dziećmi przez rodziców i opiekunów oraz przestępczość wśród nieletnich. Rozwiązywaniem tych zagadnień czy próbą ich rozwiązania zajmowała się poradnia współpracująca z Izbą Adwokacką, Wydziałem dla Nieletnich i Wydziałem Cywilnym Sądu Powiatowego oraz z Prokuraturą. Od lat 50. bezpłatnych porad prawnych udzielały m.in. sędzinie: Stanisława Płońska (do czasu wyjazdu z Legnicy, tj. do stycznia 1958 r.), Lucyna Lemańska oraz adwokaci: Staszko (lub Staszów – brak imienia) i Bogumił Białas¹⁰⁰. W latach 70. poradnia prawno-społeczna

w Legnicy odbytego 6 VI 1960 r., k. 31; AP Legnica, UW, sygn. 1487, Sprawozdanie ZW LK w Legnicy... w 1983 r., k.63; Sprawozdanie... w 1984 r. k. 48–49 – w woj. przeprowadzono 20 kursów (kroju i szycia oraz kosmetycznych) i 85 pokazów racjonalnego żywienia; Sprawozdanie... za rok 1986, k. 6–7 – odbyto 101 pokazów, w tym większość dot. żywienia i 2 pokazy projektowania odzieży oraz 13 kursów.

⁹⁷ (M. Mańkowska), *Dobra praca Kół Gospodyń Wiejskich*, WL, nr 10 z 8–14 III 1963, s. 1.

⁹⁸ AP Wrocław, ZW LK, sygn. 147, Protokół z kursokonferencji we Wrocławiu odbytej 8 XII 1955 r., k. 10; sygn. 25, Protokół z posiedzenia Prezydium Ligi Kobiet z dnia 18 IX 1959 r., k. 2; sygn. 118, Pismo Powiatowego Zarządu Ligi Kobiet do Wojewódzkiego Zarządu LK z 1 VII 1958 r., k. 4.

⁹⁹ AP Wrocław, ZW LK, sygn. 16, Wnioski z Rejonowej Narady Zarządów Miejskich i Powiatowych Ligi Kobiet i miast wydzielonych z woj.[ewództw] krakowskiego, kieleckiego, opolskiego, wrocławskiego i katowickiego, która odbyła się w Katowicach w dniach 8 i 9 IV 1957 r., k. 44 – jak trudny był problem z egzekucją alimentów wskazuje wniosek aktywu kobiecego do Ministerstwa Sprawiedliwości dotyczący „ustalenia szybszego niż dotąd podejmowania decyzji sądu odnośnie alimentów dla matki, żony i dzieci oraz wypłat poborów żonom pijaków. Również, aby uchylać się od obowiązku utrzymania rodziny byli w szybszym niż dotychczas trybie pociągani do odpowiedzialności (...)”.

¹⁰⁰ AP Wrocław, ZW LK, sygn. 147, Protokół z kursokonferencji..., k. 6–10 i 12; sygn. 118, Pismo Powiatowego Zarządu LK w Legnicy do Wojewódzkiego Zarządu LK z 1 VII 1958 r., k. 1 i k. 6; k. 8 – Pismo z 30 IX 1959 r. Powiatowego Zarządu LK do Wojewódzkiego Zarządu LK – w I kw. 1959 r. udzielono ogółem ponad 110 porad; k. 14 – Sprawozdanie z działalności Poradni Prawno-Społecznej przy Zarządzie Powiatowym LK w Legnicy z dn. 7 VI 1960 r. – wśród porad

„z ogromnym zaangażowaniem prowadzona [była] przez prokurator Halinę Lambach”¹⁰¹.

Prawnicy, oprócz udzielania porad, prowadzili prelekcje, upowszechniając i wyjaśniając nowe przepisy, np. w 1960 r. projekt Kodeksu Cywilnego „Prawo Rodzinne”, a od 1976 r. nowe przepisy o świadczeniach z Funduszu Alimentacyjnego, wprowadzonego po długiej walce kobiet dopiero w 1975 r. Zarząd Wojewódzki LK zawarł w 1979 r. porozumienia o współpracy w tej sprawie z Prokuraturą Wojewódzką i z dyrektorem Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Złotoryi¹⁰².

Porady prawne cieszyły się przez cały czas „wyjątkową frekwencją” i zainteresowaniem. Przerwa nastąpiła w okresie stanu wojennego. W 1980 r. udzielono w województwie legnickim ponad 1100 porad, w tym w Legnicy – 154, a w I kw. 1981 r. – 42 porady¹⁰³. W latach 80. zakres spraw rozpatrywanych przez poradnię praktycznie nie uległ zmianie, przeważały bowiem sprawy rodzinne (alimenty, eksmisje, leczenie alkoholików, rozwody), ale od 1983 r., w związku z wprowadzeniem nowych zasad przyznawania rent i emerytur, również w tej kwestii udzielano porad oraz w sprawach prawa pracy¹⁰⁴.

Aktywizacja zawodowa kobiet

Okres wojny i okupacji spowodował, że kobiety musiały zadbać o utrzymanie rodziny, zastępując swych mężów. Można przyjąć, że już wtedy następowała zmiana roli społecznej kobiet. Po wojnie niejednokrotnie jako jedyne żywicielki

prawnych przeważały sprawy alimentacyjne, rentowe i właśnie małżeńskie, do poradni zgłosiła się nawet mieszkanka Złotoryi.

¹⁰¹ *W samym środku życia*, GR, nr 125 z 28 V 1974, s. 4.

¹⁰² *Informujemy*, GR, nr 252 z 4 XI 1976, s. 8 – w legnickich kołach LK rozpoczęto cykl prelekcji na tematy związane z funduszem alimentacyjnym; AP Legnica, UW, sygn. 1487, Sprawozdanie opisowe... za 1979 r., k. 126; AP Legnica, WK FJN, sygn. 59, Informacja ZW LK o realizacji zadań..., k. 70 – „ZW LK udzieli Oddziałowi ZUS pomocy w organizowaniu spotkań z aktywnym administracyjnym i społecznym zakładów pracy poświęconym popularyzacji przepisów dotyczących świadczeń z Funduszu Alimentacyjnego wśród załogi o przewadze zatrudnienia kobiet”; (jas), *Dla legniczank z Ligi Kobiet rok dziecka się nie skończył*, GR, nr 47 z 28 II 1980, s. 8 – „nadal będzie realizowane porozumienie ZW LK i ZUS w Złotoryi dotyczące popularyzacji w zakładach pracy przepisów o świadczeniach z funduszu alimentacyjnego”.

¹⁰³ AP Legnica, UW, sygn. 1487, Sprawozdanie z działalności ZW LK w Legnicy za 1980 r., k. 91 – w województwie działało pięć poradni: w Legnicy, Lubinie, Głogowie, Złotoryi i Jaworze; AUM, sygn. 134/8, Informacja o działalności Zarządu Miejskiego..., k. 38.

¹⁰⁴ AP Legnica, UW, sygn. 1487, Sprawozdanie z działalności ZW LKP w Legnicy w 1983 r., k. 62–63 – udzielono 792 porady w woj.; Sprawozdanie ... w 1984 r., k. 48 – udzielono w woj. 737 porad.

rodziny z konieczności poszukiwały pracy¹⁰⁵, tym bardziej że w Polsce, w tym szczególnie na ziemiach zachodnich, występowała znaczna przewaga kobiet nad mężczyznami. W 1946 r. w Legnicy na 100 mężczyzn przypadało 136,8 kobiet. Wprawdzie w kolejnych latach obniżał się stopniowo współczynnik feminizacji i pod koniec lat 60. spadł poniżej 110, to nigdy nie obniżył się do przeciętnego poziomu w Polsce, tj. 105–106¹⁰⁶.

W Polsce brakowało rąk do pracy, dlatego sprawą tą zajęły się władze PPR na początku 1947 r., a w maju tegoż roku z inicjatywy ZG SOLK odbyła się w Warszawie konferencja poświęcona aktywizacji zawodowej kobiet oraz metodom i formom ich szkolenia zawodowego¹⁰⁷.

Kobiety poszukujące pracy zgłaszały się zarówno do Urzędu Pracy, jak i do Ligi Kobiet, by ta wsparła ich starania o zatrudnienie¹⁰⁸. Trzeba przyznać, że w latach 1946–1950 Liga była aktywnym podmiotem w zakresie szkolenia zawodowego kobiet i tworzenia spółdzielni kobiecych. W 1948 r. utworzyły spółdzielnię konfekcyjną „Nasza Przyszłość”, zatrudniającą 100 kobiet, jej kierowniczką była niejaka Lemanek (nie ustalono imienia). Pracowały w niej „kobiety przeszkolone na naszych kursach kroju i szycia. Później placówka ta została przejęta przez obecną spółdzielnię »Jedność«” – wspominała J. Darulewska¹⁰⁹. W latach 1947–1950 organizacja przeszkoliła 300 kobiet, które w większości znalazły zatrudnienie w zakładach¹¹⁰. W marcu 1950 r. działaczki

¹⁰⁵ AP Legnica, SP Legnica, sygn. 105, Pismo Referatu Opieki Społecznej z 5 XI 1946 r. do kierowniczk Żłobka Rejonowego ul. Sądowa 34, k. 126–128 – jest to pismo w sprawie przyjęcia dziecka ur. 5 IX 1946 r. w Legnicy, którego matka (wdowa) pracowała jako sprzątaczką, „(...) aby mogła dalej pracować i zarabiać na życie”. Dziecko przyjęte do placówki.

¹⁰⁶ Legnica w 40-lecie PRL, Legnica 1984, s. 17; Z. Szkurlatowski, *Znaczenie utworzenia województwa legnickiego (1 VI 1975 r.) na tle przemian ludnościowych w Legnicy w latach 1945–1993*, SL 1994, t. 15, s. 103–105.

¹⁰⁷ Obszerniej o „produktywizacji” kobiet w latach 1947–1950 w wybranej literaturze: M. Dajnowicz, *Działalność Społeczno-Obywatelskiej...*, s. 300; M. Fidelis, *op. cit.*, s. 63–66; N. Jarska, *Kobiety z marmuru...*, s. 35–36, 39–44.

¹⁰⁸ AP Wrocław, KW PPR Wrocław, sygn. 528, Sprawozdanie z działalności Społeczno-Obywatelskiej Ligi Kobiet w Legnicy czasokres 1 IX 1947 r. do 25 II 1948 r., k. 153 – w ramach opieki nad bezrobotną kobietą skierowano za pośrednictwem Ligi Kobiet 35 kobiet do pracy, a w kilku przypadkach udzielono doraźnej pomocy materialnej.

¹⁰⁹ *Kobiety 15-lecia*, WL, nr 9 z 4–10 III 1960, s. 3; (dar), „Ślę życzenia owocnej pracy dla wielkiej sprawy Pokoju”. List Wandy Wasilewskiej do robotnic legnickiej spółdzielni pracy, LSP, nr 339 z 9 XII 1950, s. 4.

¹¹⁰ (UZ), Legnicka L.K. przed „Dniem Kobiety”. Wystawa zobrazuje kilkuletni dorobek, LSP, nr 47 z 16 II 1950, s. 4; (Kol), *Notatnik Legnicki*, LSP, nr 73 z 14 III 1950, s. 4 – „Koło LK przy Zakładach Przemysłu Dziewiarskiego zorganizowało dla pracownic bezpłatne kursy kroju, szycia i zabawkarstwa”.

Ligi, Maria Berezowska i Jamrozowa, wyszły z inicjatywą otwarcia „pracowni robót ręcznych”, uzasadniając, że jest ona „zorganizowana dla podopiecznych Wydziału Opieki Społecznej, które są obecnie bez pracy i środków do życia, gdyż zapomogi udzielane przez Wydział Opieki Społecznej są minimalne i na utrzymanie nie wystarczają”¹¹¹. Pracownię tę w sierpniu 1950 r. przekształcono w Rejonową Spółdzielnię Przemysłu Ludowego i Artystycznego¹¹².



Aktywistki Ligi Kobiet ze Spółdzielni Pracy „Jedność” – prawdopodobnie początek lat 50. W pierwszym rzędzie: druga z prawej Maria Hulajew, a trzecia z prawej Helena Saturna. Zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy

Legnicka SOLK podjęła również starania o utworzenie w mieście szkoły krawieckiej, którą otwarto w 1947 r. (Państwowe Gimnazjum Krawieckie, przemianowane w kolejnym roku na Państwowe Liceum Przemysłu Odzieżowego I stopnia). Liga objęła szkołę honorowym patronatem¹¹³.

¹¹¹ AP Legnica, PMRN, sygn. 810, Pismo Komitetu Opieki Społecznej z 21 III 1950 r. do Zarządu Miejskiego Wydziału Przemysłowo-Handlowego, bp.

¹¹² *Ibidem*, Odpis Postanowienia z 28 VIII 1950 r. Sądu Okręgowego w Legnicy, Wydział I Cywilny o wpisanie do rejestru statutu Rejonowej Spółdzielni Przemysłu Ludowego i Artystycznego w Legnicy, ul. Panieńska 40, bp.

¹¹³ AP Wrocław, KW PZPR Wrocław, sygn. 528, Sprawozdanie z działalności Społeczno-Obywatelskiej Ligi Kobiet w Legnicy czasokres 1 IX 1947 do 25 II 1948, k. 153; (B. Freidenberg), *Podwójna uroczystość w Zasadniczej Szkole Odzieżowej im. M. Konopnickiej*, WL, nr 45 z 10–16 XI 1961, s. 1–2.

Od 1950 r. rozpoczęto w Polsce realizację 6-letniego planu gospodarczego (1950–1955), którego założeniem było „jak najszerze wciągnięcie milionowych rzesz kobiet polskich” w budowę socjalistycznej Polski, co podkreślano w różnych partyjnych dokumentach, a równocześnie stwierdzano, iż

głębokie rewolucyjne przemiany w Polsce Ludowej (...) przyniosły kobietom polskim obok pełnego zrównania prawnego, rozległe możliwości czynnego udziału w życiu gospodarczym, społecznym i politycznym, zdobycze socjalne i kulturalne. Plan sześcioletni otwiera przed kobietami miast i wsi jeszcze wspanialsze perspektywy, niosąc im coraz szersze możliwości wszechstronnego rozwoju ich uzdolnień i twórczych sił¹¹⁴.

Tę retorykę propagandową popierał Zarząd Główny LK, wskazując, że „wykonanie tych zadań to sprawa każdej kobiety w naszym kraju najmocniej zainteresowanej poprawą warunków życiowych jej dzieci i rodziny”¹¹⁵.

Podczas realizacji planu 6-letniego kobiety niejednokrotnie podejmowały pracę w zawodach dotychczas zastrzeżonych dla mężczyzn, co jak słusznie zauważa Anna Marcinkiewicz-Kaczmarczyk, podważało panujące dotychczas w społeczeństwie stereotypy¹¹⁶. Legnickie kobiety były malarkami, odbieraczkami dachówek przy agregacie czy zawodowymi kierowcami i konduktorkami. Pracowały także w zakładach stolarskich i jako pomocnice murarskie¹¹⁷. Powszechne i mordercze współzawodnictwo pracy oraz liczne zobowiązania produkcyjne z różnych okazji miały być odzwierciedleniem wielkiego ich entuzjazmu dla budowy nowego, sprawiedliwego ustroju socjalistycznego. Wtórowała temu prasa, na łamach której popularyzowano „Ludzi Planu 6-letniego”¹¹⁸. Ten wyścig pracy „produkował” przodownice pracy i umożliwiał im pozorny awans społeczny (mężowie zaufania, wiceprzewodniczące rady zakładowej, społeczni inspektorzy pracy)¹¹⁹. Warto tu przypomnieć, że wzór przodownicy pracy i kobiety wykonującej zawód męski został zaczerpnięty z ZSRR. W 1957 r. wszystkie ogniwa LK wraz z Zarządem Głównym dokonały samokrytyki w kwestii „werbowania kobiet do nieodpowiednich dla nich zawodów”¹²⁰.

¹¹⁴ APZG, KW PZPR ZG, sygn. 425, Instrukcja KC PZPR w sprawie Międzynarodowego Dnia Kobiet – 8 marca i Ogólnopolskiego Kongresu Ligi Kobiet, luty 1951 r., k. 18.

¹¹⁵ *Ibidem*, Pismo ZG LK z 14 XI 1953 r. skierowane do Zarządu Wojewódzkiego LK /wszystkie zarządy wojewódzkie/, k. 49–51.

¹¹⁶ A. Marcinkiewicz-Kaczmarczyk, *op. cit.*, s. 150.

¹¹⁷ AP Wrocław, KW PZPR Wrocław, sygn. 1588, Sprawozdanie o przebiegu realizacji..., k. 3.

¹¹⁸ Wybrane przykłady: *Ludzie Planu 6-letniego*, LSP, nr 249 z 10 IX 1950, s. 8; nr 252 z 13 IX 1950, s. 6; nr 268 z 29 IX 1950, s. 6; nr 351 z 21 XII 1950, s. 4; *Notatnik Legnicki*, LSP, nr 64 z 5 III 1950, s. 6; AP Legnica, ZPDz. Milana, Kronika... bp.

¹¹⁹ (now), *Kobiety na stanowiskach mężów zaufania*, LSP, nr 51 z 21 II 1951, s. 6.

¹²⁰ AP Wrocław, ZW LK, sygn. 16, Protokół z odbytej narady przedzjazdowej..., k. 42.

Powszechna wtedy mobilizacja kobiet odnosiła się także do kobiet wiejskich. Włączenie „rzesz bezrolnych i średniorolnych chłopek do czynnej walki o realizację planu 6-letniego” stanowiło jedno z ważniejszych zadań Związku Samopomocy Chłopskiej i Ligi Kobiet¹²¹. Członkinie KGW miały uczestniczyć we wszystkich akcjach, jak: skup zboża, akcja siewna, żniwno-omłotowa itp. W ramach łączności miasta ze wsią Liga Kobiet była zobowiązana do czynnego włączania się w te akcje wiejskie. Jednakże Prezydium PRN w Legnicy niezbyt przychylnie odnosiło się do efektów jej pracy. W jednym ze sprawozdań można przeczytać:

W ślad za wzmocnieniem akcji [planowy skup zboża] wzrosła walka klasowa – zanotowano szereg wrogich wystąpień kułackich i w walce z nimi prowadzona była na szeroką skalę kampania uświadamiająca (...) Liga Kobiet ograniczyła się raczej do akcji uświadamiającej, zaś efektywny udział kobiet na wsi był raczej nikły tak, że żadnych osiągnięć ze strony tych organizacji kobiecych podkreślać nie można (...) ¹²².

Niezależnie od takich opinii, trzeba podkreślić, że członkinie KGW miały znaczący udział w rozwoju grup hodowców i plantatorów oraz w podniesieniu kultury rolnej na wsi¹²³.

W omawianym okresie nastąpił wzrost zatrudnienia w legnickich zakładach. Na 31 grudnia 1958 r. na ogólną liczbę mieszkańców 61 581, kobiet było 32 619, a ludności pracującej – 22 977, z tego 9641 kobiet. W przemyśle pracowało 9913, w tym większość stanowiły kobiety – 5002¹²⁴, co wynikało z rozwoju przemysłu dziewiarsko-odzieżowego. Na przełomie lat 50. i 60. oraz w latach 60. nadal jednak pozostawał w Legnicy nierozwiązany problem bezrobocia. To zjawisko pogłębiało się z powodu masowej migracji dziewcząt ze wsi do miasta oraz napływu kolejnych repatriantów w latach 1956–1957. W takich okolicznościach do pracy kierowano w pierwszej kolejności repatriantów i je-

¹²¹ APZG, KW PZPR ZG, sygn. 425, Instrukcja dla Gminnych Rad Kobięcych Związku Samopomocy Chłopskiej, k. 32.

¹²² AP Legnica, PPRN, sygn. 2, Sprawozdanie Prezydium PRN z uchwał sesji z 25 II 1951 r., k. 11–12; sygn. 323, Uchwała nr 25/50 Prezydium PRN z dnia 15 VI 1950 r. w sprawie akcji żniwnej i omłotowej, k. 62; uchwała nr 57/50 Prezydium PRN w Legnicy z dnia 2 VIII 1950 r. w sprawie jesiennej akcji siewnej, k. 223.

¹²³ Wybrane przykłady: „KGW w gromadzie Wądroże Wielkie w zobowiązaniach 8-marcowych postanowiło uruchomić świetlicę (...), przylączyć się aktywnie do akcji skupu zboża”; „w gromadzie Wągrowo kobiety w akcji kontraktowania ziół zobowiązały się zakontraktować ½ ha mięty i zwiększyć dostawę mleka i jaj do Spółdzielni” – (Dan), *Przed świętem Kobiet Legniczanki podejmą zobowiązania dla uczczenia 8 marca*, LSP, nr 53 z 23 II 1951, s. 6; (AP), *Notatnik Legnicki*, LSP, nr 19 z 20 I 1951, s. 4 – „W zespołach hodowców bydła uczestniczy 437 kobiet, w grupach hodowli trzody chlewnej – 143, a w grupach hodowli drobiu – 60 (...)”.

¹²⁴ (I.P.), *Pouczające cyfry*, WL, nr 20 z 22–28 V 1959, s. 1.

dynych żywicieli rodzin, wobec czego dochodziło często do „rozgoryczenia, narzekania, awantur (...)”. Poza tym zakłady nie chciały przyjmować kobiet „obarczonych dziećmi”¹²⁵.

Tymczasem Uchwała nr 42 Rady Ministrów z 26 lutego 1958 r.¹²⁶ wprowadziła systematyczne zmniejszanie nadmiaru pracowników i zwalnianie zbędnych. Oczywiście dotknęło to przede wszystkim kobiet, szczególnie tych, które były jedynymi żywicielkami rodziny¹²⁷. Do zwolnień doszło także w latach 1959–1960¹²⁸. Tę trudną sytuację pogłębiał jeszcze brak kwalifikacji zawodowych, a nierzadko wykształcenia podstawowego¹²⁹.

Poszukiwaniem pracy dla zgłaszających się kobiet zajmowała się Komisja Zatrudnienia przy ZP Ligi, której przewodniczącą była S. Lesiak. Jej członkinie – oprócz współpracy z Wydziałem Zatrudnienia przy Prezydium MRN – „szukały także na własną rękę wolnych miejsc pracy w poszczególnych zakładach, kierując tam kobiety poszukujące pracy”. Skutecznie – jak podają w sprawozdaniach – interweniowano w sprawie zwolnień z pracy kobiet będących jedynymi żywicielkami rodzin¹³⁰.

Aktyw kobiecy przeprowadzał kontrolę niektórych zakładów i instytucji pod kątem kryteriów stosowanych przy zwalnianiu kobiet i warunków BHP. Wyniki kontroli uznano za „wprost rewelacyjne”. Sic! Stwierdzono m.in., że w wielu zakładach

¹²⁵ AP Legnica, PMRN, sygn. 11, Sprawozdanie Samodzielnego Referatu Zatrudnienia z 18 II 1957 r., k. 149; (I. Pressler), *Pod dobrymi auspicjami*, WL, nr 5 z 5–10 II 1960, s. 1 – autor podał, że 60% ludności Legnicy przybyło ze wsi.

¹²⁶ M. P. 1958 nr 16 poz. 100.

¹²⁷ AP Wrocław, ZW LK Wrocław, sygn. 118, Notatka informacyjna z przeprowadzonej lustracji Samodzielnego Referatu Zatrudnienia w Legnicy oraz w LZPO, Legnickie Zakłady Przemysłu Terenowego z 14 V 1958 r., k. 2 – tylko w LZPO i LZPT (sektory: przemysłowy i spożywczy) od kwietnia do sierpnia 1958 r. przewidziano zwolnić 264 kobiety, tymczasem w Referacie Zatrudnienia na 12 V 1958 r. zarejestrowanych było 300 kobiet, w tym jedynych żywicieli 32, a miejsc pracy referat miał zaledwie dla 32 kobiet.

¹²⁸ AP Wrocław, ZW LK Wrocław, sygn. 25, Sprawozdanie z działalności Zarządu Powiatowego Ligi Kobiet w Legnicy za 1959 rok, k. 28; Pismo do ZW LK we Wrocławiu z 13 II 1960 r., k. 50.

¹²⁹ *Ibidem*; (W.W.), *Z problemów zatrudnienia*, WL, nr 32 z 11–17 VIII 1961, s. 2.

¹³⁰ AP Wrocław, ZW LK, sygn. 82, Referat sprawozdawczy na Powiatową Konferencję Ligi Kobiet w Legnicy 8 XII 1960 r., k. 16 – Zdarzały się też i takie przypadki, że kobiety nieposiadające kwalifikacji „stawały wymagania otrzymania wyłącznie dobrej pracy, odrzucając możliwość zatrudnienia [np.] w Zieleni Miejskiej, gdzie były wolne miejsca” – mówiła na konferencji M. Hulajew, co uczestniczki dyskusji uznały za naganne; Protokół Komisji Rewizyjnej z działalności Zarządu Powiatowego Ligi Kobiet w Legnicy za okres od 18 V 1958 do 8 XII 1969 r., k. 39 – Komisja Zatrudnienia skierowała do pracy, w porozumieniu z Wydziałem Zatrudnienia, 122 kobiety.

podejście kierownictwa do pracownic, zwłaszcza matek wielodzietnych pozostawia wiele do życzenia, że jest wiele spraw, które gnębią kobiety, a które przy odrobinie dobrej woli można by załatwić, że są przypadki zwalniania kobiet obarczonych często dziećmi, a zostawianie osób mających zaplecze gospodarcze w postaci dużych, często nieobrobionych gospodarstw rolnych (...) ¹³¹.

Z informacji tej wyraźnie wynika, że kobiety, zwłaszcza mające dzieci, były często dyskryminowane, a akceptowani byli tzw. chłoporobotnicy.

Liga zorganizowała trzy „kursy rękawicarskie” (pisownia oryginalna) dla 270 kobiet, które przystąpiły do pracy w systemie chałupniczym, otrzymując zlecenia z Zakładów Białoskórniczych „Renifer” w Chojnowie i w Prochowicach, ale była to przysłowiowa „kropla w morzu” – mówiła H. Podkomorza, opiekunka społeczna LK ¹³². W maju 1960 r. powstała możliwość przygotowania kobiet do pracy w handlu na pół etatu. Komisja Zatrudnienia skierowała zainteresowane osoby do Wydziału Zatrudnienia, które po odbyciu miesięcznego płatnego kursu zatrudniono w placówkach handlowych. Ogółem przeszkolono i zatrudniono ok. 90 kobiet ¹³³.

Z doniesień prasowych wynika, że jeszcze pod koniec lat 60. XX w. wiele legniczerek daremnie poszukiwało pracy ¹³⁴.

Natomiast od lat 70. walka o pracę dla kobiet przestała być sztandarowym zajęciem dla Ligi, co nie oznaczało, że problem został rozwiązany ¹³⁵.

¹³¹ AP Wrocław, ZW LK, sygn. 82, Referat sprawozdawczy..., k. 7.

¹³² AP Wrocław, ZW LK, sygn. 25, Sprawozdanie z działalności Zarządu Powiatowego LK w Legnicy za 1959 r., k. 28; (Mi), *Kobięcie trzeba pomóc*, WL, nr 4 z 29 I–4 II 1960, s. 2.

¹³³ AP Wrocław, ZW LK, sygn. 25, Sprawozdanie za III kwartał 1960 r., k. 39–40; (ren), *500 wolnych miejsc czeka na kobiety*, WL, nr 24 z 17–23 VI 1960, s. 1; (L. Miller), *Praca dla 240 kobiet*, WL, nr 46 z 17–23 listopada 1961, s. 2; (K.F.), *Nareszcie pralnia!*, WL, nr 24 z 15–21 VI 1962, s. 2 – w pralni chemicznej znalazło zatrudnienie 27 kobiet; legnickie kobiety walczyły o pralnię od lat 50., nawet same chciały ją uruchomić w 1957 r., przedstawiając tę ofertę Prezydium MRN 1 II 1957 r., ale nie znalazły przychylności ze strony władz – zob. AP Legnica, PMRN, sygn. 11, Protokół nr IV/57 z posiedzenia Prezydium MRN w Legnicy odbytego 1 II 1957 r., k. 77–78.

¹³⁴ (Zz), *W Legnicy. Kłopoty z zatrudnieniem kobiet*, GR, nr 163 z 12 VII 1966, s. 3 – „w okresie pierwszych miesięcy 1966 r. w Wydziale Zatrudnienia zarejestrowano 2 201 kobiet poszukujących pracy, w tym samym czasie skierowano do pracy 1 212 osób”; (AB), *Ile powinno być kobiet*, GR, nr 14 z 17 I 1967, s. 3; (Zz), *Kobiety pilnie poszukiwane*, GR, nr 223 z 19 IX 1967, s. 3; (ef), *Dróżniczki i tapicerki w spódnicy*, GR, nr 202 z 26 VIII 1968, s. 4 – „w ostatnich ośmiu latach przeszkolono w Legnicy w różnych zawodach 946 kobiet”.

¹³⁵ AP Legnica, Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy [1971] 1972–1975 [dalej: Prezydium MiPRN], sygn. 34, Sprawozdanie Wydziału Zatrudnienia Prezydium M i PRN z realizacji polityki zatrudnienia w 1972 r., k. 42 – „od lat legnicki rynek pracy charakteryzuje się zbyt dużą podażą kobiet przy niedostatecznej podaży mężczyzn w stosunku do popytu. Z tego względu występują problemy w zatrudnieniu kobiet (...)”, k. 45–46.

W okresie PRL-u praca zawodowa stała się narzędziem emancypacji kobiet, ale to zrównanie kobiet z mężczyznami nie szło w parze z ich awansem, bo – jak słusznie zauważa Magdalena Środa – w PRL-u „w idei emancypacji kobiet chodziło nie tyle o równość, ile o wzmocnienie gospodarki przez pozyskanie wszelkich rąk do pracy (...)”¹³⁶. Dlatego tylko nieliczne piastowały stanowiska kierownicze¹³⁷.

Udział w kampaniach społecznych

Aktywność ligowych działaczek miała odzwierciedlenie w wielu obszarach. Od 1947 r. zasiadały one w różnych komisjach i komitetach powoływanych przez władze miasta i powiatu¹³⁸.

Od końca lat 40. zaangażowały się w akcję oświatową – walkę z analfabetyzmem. W 1949 r., „ujawniono” w Legnicy 2308 analfabetów i 1346 w powiecie¹³⁹. Liga Kobiet zobowiązała się przeprowadzić 20 kursów na terenie wsi, przy czym do końca 1950 r. zorganizowała 15, obejmując nauczaniem 255 osób¹⁴⁰. Z kolei w mieście wraz z Związkiem Zawodowym Włóknarzy „zobowiązali się wspólnie zlikwidować analfabetyzm w II dzielnicy miasta, zaś Prezydium MRN w I dzielnicy (...)”¹⁴¹. O organizowanych przez Ligę kursach czytania i pisania informowała na bieżąco w latach 1950–1951 lokalna prasa¹⁴².

¹³⁶ M. Środa, *op. cit.*, s. 386.

¹³⁷ Od połowy lat 50. jedyną dyrektorką w Legnicy była Janina Tarkowska w Legnickich Zakładach WYROBÓW PAPIEROWYCH, która jeszcze w 1963 r. była jedyną kobietą w Polsce w tej branży przemysłu. Zob. (K. Franusz), *Kobiety 15-lecia*, WL, nr 9 z 4–10 III 1960, s. 3; (A. Jastrzębska), *Tu rządzą kobiety*, WL, nr 19 z 10–16 V 1963, s. 1.

¹³⁸ AP Legnica, MRN, sygn. 7, Pismo Starostwa Powiatu Legnickiego z dnia 21 III 1947 r., k. 69; Sprawozdanie z działalności Komitetu dla amnestionowanych z 15 IV 1947 r., k. 75–76; MRN, sygn. 13, Sprawozdanie Przewodniczącego MRN w Legnicy na konferencję w dniu 18 X 1947 r., k. 114; ZM, sygn. 36, Protokół z konferencji 28 IV 1948 r., k. 29; AP Wrocław, KW PZPR Wrocław, sygn. 528, Sprawozdanie. Wydział Kobiety przy KP PPR w Legnicy. Czasokres od 1 VII do 31 VIII 1948 r., k. 151; AP Wrocław, WWRN, sygn. 189, Sprawozdanie Komitetu Budowy Pomnika Wdzięczności dla Armii Radzieckiej w Legnicy, k. 51.

¹³⁹ AP Legnica, PMRN, sygn. 1/dopływ, Protokół nr II/53 z nadzwyczajnej sesji Miejskiej i Powiatowej Rad Narodowych w Legnicy z 12 II 1953 r., k. 28 i n.

¹⁴⁰ AP Legnica, PPRN, sygn. 2, Sprawozdanie z wykonania uchwał sesji PRN powziętych 20 X 1950 r., k. 6–7; Sprawozdanie z wykonania uchwał powziętych 14 IV 1951 r., k. 15 – uchwała nr 7/51 dotycząca akcji walki z analfabetyzmem; PMRN, sygn. 167, Protokół Nr XIII z posiedzenia Prezydium MRN odbytego 23 II 1951 r., k. 174–175.

¹⁴¹ (KB), *Naszym zdaniem. Niepoprawni*, LSP, nr 235 z 27 VIII 1950, s. 8; AP Legnica, PMRN, sygn. 5/dopływ, Sprawozdanie z akcji walki z analfabetyzmem, bp.

¹⁴² Wybrane przykłady: (KB), *Kobiety legnickie w Czynie Pierwszomajowym. Pomoc TPD, opieka nad analfabetami, przekraczanie norm – treścią uchwał*, LSP, nr 117 z 29 IV 1950, s. 4 – „Koło

Plagą ówczesnego codziennego życia był alkoholizm. O tym, jak wielki był to problem, świadczyć może rezolucja w sprawie walki z alkoholizmem na terenie Legnicy i powiatu podjęta przez zdeterminowane kobiety z koła LK w Spółdzielni Przemysłu Ludowego i Artystycznego. Czytamy w niej m.in.:

(...) żądamy otwarcia na terenie miasta przychodni antyalkoholowej oraz zakazu sprzedaży napojów alkoholowych w soboty i dni wypłat (...). Należy do kobiet, które w dużej mierze zostały pokrzywdzone przez pijactwo rodziców lub mężów. Nie chcemy więcej słyszeć skarg dzieci lub żon maltretowanych przez pijanych mężów czy ojców (...). Zwracamy się zatem z gorącym wezwaniem do wszystkich kół Ligi Kobiet na terenie naszego miasta i powiatu, by przyłączyły się do powyższej rezolucji i wypowiadały się na ten temat na łamach prasy¹⁴³.

Środowisko kobiece było na tyle skuteczne w tej walce, że doprowadziło do otwarcia w 1952 r. poradni przeciwalkoholowej – jednej z nielicznych w ówczesnym województwie wrocławskim¹⁴⁴. Ogólnopolska kampania kobiet w walce z tym patologicznym zjawiskiem zakończyła się podjęciem 27 kwietnia 1956 r. przez Sejm ustawy o zwalczaniu alkoholizmu¹⁴⁵. Przyjęte regulacje prawne o zastosowaniu przymusowego leczenia alkoholików nie roz-

LK przy Ubezpieczalni Społecznej wpłaca 10 tys. zł do kasy Powiatowego Zarządu LK na zakup książek (...); *Notatnik Legnicki*, (AP) – „20 kursów dla analfabetów zobowiązała się zorganizować w r. b. Liga Kobiet”, LSP, nr 227 z 19 VIII 1950, s. 4; *Notatnik Legnicki*, (AP) – „100 analfabetów nauczą czytać i pisać członkinie LK na terenie miasta w rb. w trybie indywidualnym”, LSP, nr 228 z 20 VIII 1950, s. 8; *Notatnik Legnicki*, (AP) – „20 kursów dla analfabetów zorganizuje na terenie powiatu br. LK”, LSP, nr 247 z 8 IX 1950, s. 6; (Dar.), *50-ciu cyganów wyjeżdża do Warszawy. Nowy sukces Ligi Kobiet*, LSP, nr 18 z 19 I 1951, s. 6 – ZP LK opiekował się uczęszczającymi na kurs analfabetów Cyganami.

¹⁴³ (KB), *Koło Ligi Kobiet Spółdzielni Przemysłu Ludowego i Artystycznego podjęło rezolucję w sprawie walki z alkoholizmem*, LSP, nr 170 z 22 VI 1950, s. 4.

¹⁴⁴ AP Wrocław, ZW LK, sygn. 147, Sprawozdanie z włączenia się Ligi Kobiet w akcję zwalczania alkoholizmu na terenie województwa wrocławskiego z 20 V 1952 r., k. 2 – „W Prochowicach pow. Legnica, gdzie w 1951 roku wypijano 50% ogólnej dostawy powiatowej alkoholu, na interwencję Ligi Kobiet zostały rozklejone afisze nawołujące tamtejsze społeczeństwo do walki z alkoholizmem oraz ukazujące do czego doprowadza alkohol (...). Na interwencję Zarządu Powiatowego i Miejskiego LK w Legnicy została otwarta poradnia p/alkoholowa”; Protokół z kursokonferencji we Wrocławiu odbytej w dniu 8 XII 1955 r., poświęconej współdziałaniu aktywów Ligi Kobiet z Sądami dla Nieletnich, Sądami Opiekunческими oraz pomocy aktywów LK Sądowi i Prokuraturze w egzekucji alimentów, k. 9.

¹⁴⁵ Dz. U. 1956 Nr 12 poz. 62; kolejna regulacja: ustawa z 10 XII 1959 r. o zwalczaniu alkoholizmu – Dz. U. 1959 Nr 69 poz. 434 ze zm., funkcjonująca do 1982 r., kiedy Sejm przyjął ustawę o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi (26 X 1982 r.).

wiązywały wciąż istniejącego problemu¹⁴⁶. W latach 60. i kolejnych działaczki LK wyrażały nadal pogląd, iż „problem walki z pijaństwem należy wysunąć na czoło zagadnień społecznych”¹⁴⁷ i nie zaprzestawały aktywności na tym polu. Organizowały prelekcje i pogadanki, współpracowały ze Społecznym Komitetem Przeciwalkoholowym¹⁴⁸. Od lat 80. oprócz alkoholizmu nowym zjawiskiem szerzącym się wśród młodzieży była narkomania, o czym środowisko kobiece alarmowało władze i konsekwentnie upowszechniało wiedzę o skutkach tych plag¹⁴⁹.

Od początku powstania organizacja zajmowała się szerzeniem oświaty zdrowotnej i higieny osobistej oraz ochroną kobiet ciężarnych zarówno na terenie miasta, jak i w środowisku kobiet wiejskich, gdzie poziom higieny i wiedzy w tej kwestii był urągający, o czym zresztą może wskazywać uchwała Prezydium PRN w Legnicy z 1950 r.:

Zobowiązać Prezydium G.R.N. [Gromadzkich Rad Narodowych], ZSch [Związku Samopomocy Chłopskiej], LK [Ligi Kobiet], PCK [Polskiego Czerwonego Krzyża] i Służbę Zdrowia do szerzenia uświadamienia w za-

¹⁴⁶ AP Wrocław, ZW LK, sygn. 25, Sprawozdanie z działalności Powiatowego i Miejskiego Zarządu Ligi Kobiet za III kwartał 1959 r., k. 12 – „wystąpiono do poradni p/alkoholowej z wnioskiem o przymusowe leczenie w zakładzie zamkniętym w dwóch przypadkach”; k. 29 – Protokół z posiedzenia Prezydium ZP LK w Legnicy odbytego 6 VI 1960 r. – „kierowanie alkoholików na leczenie” i „interwencje w Prokuraturze w sprawie maltretowania żon przez mężów pijaków”.

¹⁴⁷ (Mi), *Kobietcie trzeba pomóc*, WL, nr 4 z 29 I–4 II 1960, s. 2; (K. Franusz), *W dniu Święta Kobiet. Kwiatek dla Ewy...*, WL, nr 9 z 4–10 III 1960, s. 3; AP Wrocław, ZW LK, sygn. 74, Ocena przebiegu kampanii sprawozdawczo-wyborczej na terenie województwa wrocławskiego [1960 r.], k. 3 – do problemów nurtujących kobiety zaliczono m.in. „zagadnienie walki z alkoholizmem, opieki nad żonami i dziećmi alkoholików, formy przyjsia im z pomocą”; (A. Jastrzębska), *Pożegnanie z walkiem...* – „Zarząd Powiatowy Ligi Kobiet czuwa nad stanem zdrowotnym rodzin, kierując wiele wniosków do Komisji Społeczno-Lekarskiej, np. o przymusowe leczenie alkoholików, występuje też do Sądu Powiatowego o zasądzenie wypłacania żonom poborów mężów alkoholików (...)”.

¹⁴⁸ AUM, sygn. 134/8, Informacja o działalności ZM Ligi Kobiet za rok 1980 i I kwartał 1981 r., k. 39.

¹⁴⁹ AP Legnica, KW PZPR Legnica, sygn. 73, Protokół z plenarnego posiedzenia..., k. 11 – Jadwiga Dziuba, sekretarz ZW LKP mówiła o rozpowszechniającym się zjawisku narkomanii, podkreślając, że „do niedawna o tym nie mówiło się głośno i oficjalnie. Nasze województwo zajmuje wysoką lokatę w kraju pod względem liczby narkotyzujących się”, dlatego zaproponowała „stworzenie wspólnego frontu wychowawczego”; AP Legnica, UW, sygn. 1487, Sprawozdanie z działalności ZW Ligi Kobiet Polskich w Legnicy za rok 1986, k. 5–6 – na terenie województwa legnickiego przeprowadzono 25 prelekcji, w których uczestniczyło 621 kobiet. Wiodącymi tematami były: alkohol i narkomania wśród młodzieży, zapobieganie zjawiskom alkoholizmu i narkomanii oraz ustawa o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi.

kresie podniesienia zdrowotności i niebezpieczeństwa korzystania z usług niewykwalifikowanych sił (...) „babki” i „znachorzy”¹⁵⁰.

W 1948 r. członkinie Ligi popularyzowały ustawę o ochronie kobiet ciężarnych w zakładach pracy¹⁵¹. Pod koniec lat 50. organizowały wspólnie z Towarzystwem Wiedzy Powszechnej w legnickich zakładach i spółdzielniach zatrudniających kobiety cykl pogadań na tematy: świadomego macierzyństwa, chorób wenerycznych, higieny osobistej oraz pielęgnacji niemowląt. Podobne pogadanki przeprowadzano na wsiach w Ośrodkach Zdrowia przy powstających Poradniach „K”. Oprócz tego w porozumieniu z Wydziałem Zdrowia organizowano „ekipy lekarskie i dentystyczne”, które wyjeżdżały na teren powiatu i badały dzieci szkolne¹⁵².

Istotnym problemem, nieakceptowanym społecznie, jaki ujawnił się w latach powojennych, było rodzenie dzieci przez młode kobiety niebędące mężatkami. Światłe aktywistki Ligi Kobiet nie przeszły obojętnie wobec tego kulturowego problemu i głosiły, że „kwestia urodzenia dziecka pozamałżeńskiego (...) przesta[ła] być klęską”. Apelowaly, by „nie dopuszczać do tego, by rodzice lub osoby postronne dokuczały” młodym kobietom, bowiem należy je „psychicznie podtrzymywać, uświadamiać”¹⁵³. Stąd też od początku lat 60. Liga przystąpiła do tworzenia Szkół Matek dla młodych kobiet na wsi¹⁵⁴, a w mieście zakładała Szkoły życia, Szkoły żon czy w latach późniejszych Szkoły narzeczonych, połączone nieraz z pokazami racjonalnego żywienia lub nowoczesnego sprzętu gospodarstwa domowego. W ramach tych spotkań popularyzowano m.in. kodeks rodzinny, zagadnienia związane z wychowaniem dzieci, jak również z zasadami higieny, kultury osobistej i społecznej¹⁵⁵. W kolejnych latach nadal omawiano sprawy związane z racjonal-

¹⁵⁰ AP Legnica, PPRN, sygn. 323, Uchwała nr 41/50 Prezydium PRN z dnia 13 VII 1950 r., k. 161; „babki” – to kobiety, które zwyczajowo zajmowały się ciężarnymi na wsiach, odbierały często porody i „spędzały” płody.

¹⁵¹ AP Wrocław, KW PZPR Wrocław, sygn. 528, Sprawozdanie z działalności Wydziału Kobiecego przy KP PPR w Legnicy w miesiącu czerwcu 1948 r., k. 143–144.

¹⁵² AP Wrocław, ZW LK, sygn. 25, Sprawozdanie z działalności Powiatowego i Miejskiego Zarządu LK za I kwartał 1959 r., k. 9; Sprawozdanie z działalności P i M Zarządu LK za III kwartał 1959 r., k. 12.

¹⁵³ AP Wrocław, ZW LK, sygn. 147, Protokół z kursokonferencji we Wrocławiu odbytej 8 XII 1955 r., k. 13.

¹⁵⁴ *Ibidem*, Protokół z posiedzenia Prezydium ZP LK w Legnicy odbytego 6 VI 1960 r., k. 29 – Szkołę Matek utworzono w Mierczycach i Legnickim Polu.

¹⁵⁵ (jas), *Szkoła żon i narzeczonych*, GR, nr 3 z 4 I 1974, s. 4; (a), *Szkoła życia dla młodych małżeństw*, GR, nr 5 z 7 I 1975, s. 4; (jas), *Uczą się pracy i życia*, GR, nr 259 z 6 XI 1974, s. 4; AZ UM, sygn. 134/8, Informacja o działalności Zarządu Miejskiego LK w Legnicy za rok 1980 i I kw. 1981 r., k. 38–39.

nym planowaniem rodziny, zachęcano do jak najszerzego korzystania z porad lekarzy i specjalistów, co wynikało z coraz częstszych chorób nowotworowych¹⁵⁶.

Aktywny był też udział legnickiej LK w zbiórkach, bardzo popularnych w okresie PRL-u. Już w 1948 r. legniczanki zebrały podczas ulicznej kwesty 38 756 zł i przekazały na konto Komitetu Odbudowy Warszawy¹⁵⁷. Od końca lat 50. w całym kraju zbierano datki na Społeczny Fundusz Budowy Szkół (SFBS). Legnica – jak podawano – miała zajmować w skali województwa wrocławskiego „jedno z pierwszych miejsc”¹⁵⁸, a w drugiej połowie lat 70. na budowę Pomnika – Centrum Zdrowia Dziecka (CZD) w Warszawie. W województwie zbierano pieniądze na budowę Pomnika Dzieci Głogowskich w Głogowie¹⁵⁹.

Aktywność społeczno-polityczna

Wprawdzie Liga Kobiet nie zajmowała się działalnością *stricte* polityczną, ale w rzeczywistości realizowała program partii. Władza po wojnie przyjęła założenie, że środowisko kobiece jest niewyrobione politycznie, zacofane i najbardziej podatne na „szeptaną propagandę”¹⁶⁰. Przystąpiono więc do „kształcenia”

¹⁵⁶ (Zz), *Zamierzenia Ligi Kobiet*, GR, nr 220 z 15 IX 1967, s. 3; AP Legnica, UW, sygn. 1487, Sprawozdanie z działalności ZW LK P w Legnicy w 1984 r., k. 45.

¹⁵⁷ AP Wrocław, KW PPR, sygn. 528, Sprawozdanie z działalności Społeczno-Obywatelskiej Ligi Kobiet w Legnicy czasokres 1 IX 1947 r. do 25 II 1948 r., k. 153; (KB), *Liga Kobiet na TBS*, LSP, nr 171 z 23 VI 1950, s. 8 – „legnicka organizacja LK zebrała w piątym tygodniu Budowy Stolicy 25 450 zł”.

¹⁵⁸ AP Wrocław, ZW LK, sygn. 25, Protokół z posiedzenia Prezydium ZP LK w Legnicy odbytego 6 VI 1960 r., k. 21; Sprawozdanie z działalności Powiatowego i Miejskiego Zarządu LK za I kwartał 1959 r., k. 10.

¹⁵⁹ *Informujemy*, GR, nr 73 z 30 III 1976, s. 4; *Informujemy*, GR, nr 91 z 22 IV 1976, s. 8 – „Z resztek dzianin członkinie LK w »Hance« szyły fantazyjną dziecięcą bieliznę na kiermasz, z którego dochód przekazała na CZD”; *Informujemy*, GR, nr 118 z 25 V 1976, s. 4; (jas), *Dla legniczanek z Ligi Kobiet rok dziecka się nie skończył*, GR, nr 47 z 28 II 1980, s. 8 – „Na Centrum Zdrowia Dziecka członkinie LK zadeklarowały 100 tys. zł, a wpłaciły 129 tys. zł na konto CZD oraz na Pomnik Dzieci Głogowskich. Szczególna w tym zasługa pracownic z Zakładu Dzieciarskiego »Hanka« w Legnicy, gdzie koło LK zebrało prawie połowę podanej kwoty”; AP Legnica, WK FJN, sygn. 59, Informacja Zarządu Wojewódzkiego LK o realizacji zadań..., k. 71; AP Legnica, UW, sygn. 1487, Sprawozdanie opisowe z działalności ZW LK za 1979 r., k. 127 – w 1979 r. na CZD wpłacono 129 tys. zł, a na Pomnik Dzieci Głogowskich przekazano 71 460 zł.

¹⁶⁰ APZG, Komitet Powiatowy PPR w Głogowie, sygn. 48, Odpis pisma Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Propagandy we Wrocławiu do Kierowników Powiatowych Oddziałów Informacji i Propagandy z 1 III 1947 r. Okólnik nr 16, k. 10 – pismo dotyczy obchodów 8 marca, gdzie zalecano: „Dzień ten przechodzi pod hasłem aktywizacji mas kobiecych na odcinku walki z ciemnotą i wstecnictwem, pod hasłem walki o pokój (...)”.

kobiet. Realizację tego zadania powierzono Wydziałowi Kobiecemu PPR (po zjednoczeniu z PPS – Wydział Kobiety PZPR), złożonemu z ortodoksyjnych aktywistek. To one w pierwszych powojennych latach narzucały zadania Lidze, która miała się zająć typowaniem i szkoleniem przodownic społecznych¹⁶¹, akcją uświadamiającą poprzez odczyty, organizacją wieców, spotkań i zebrań w obronie pokoju¹⁶², wyjazdami na wieś na zebrania i mobilizacją do udziału w pierwszomajowych pochodach. Wyniki były mierne, bo jak podkreślali funkcjonariusze partyjni, praca ideologiczna „nie była na poziomie”, ponieważ „brak było instruktorów którzyby przeprowadzali zebrania i dawali nastawienia i wytyczne do dalszej pracy” (pisownia oryginalna)¹⁶³. Środowisko kobiece w wyniku nachalnej propagandy lat 40. i 50. wokół idei pokoju, jego zagrożenia ze strony „bloku imperialistów” i „podżegaczy wojennych” zostało jednak włączone w tryby ówczesnej rzeczywistości politycznej.

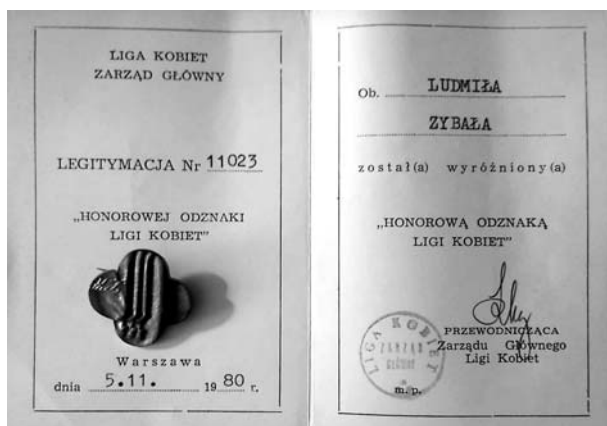
Jednym z naczelných kanonów ideologiczno-propagandowych kierownictwa partyjnego było szerzenie przyjaźni i sojuszu z ZSRR. W ten nurt działań zaangażowano również środowisko organizacji kobiecej. Legnica była naturalnym ośrodkiem do szerzenia idei tej przyjaźni z powodu stacjonowania w mieście garnizonu PGWAR. Organizacją zajmującą się upowszechnianiem przyjaźni polsko-radzieckiej było Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej (TPPR), z którym Liga stale współpracowała. W latach 40. i 50. powszechnie obchodzono

¹⁶¹ Wybrane przykłady: AP Wrocław, KW PZPR Wrocław, sygn. 1588, Sprawozdanie o przebiegu realizacji uchwały Biura Politycznego..., k. 4; sygn. 1576, Protokół z Wojewódzkiej Odprawy Kobiecego Aktywu Partyjnego odbytej 29 VIII 1949 r., k. 32 – przedstawicielka z Legnicy poinformowała, że w mieście jest 29 przodownic społecznych; Protokół z odprawy kierowniczek Wydziałów Kobietych Komitetów Powiatowych [PZPR] odbytej 21 IV 1950, k. 3; (KB), *Legnica*, SP, nr 116 z 29 IV 1949, s. 4 – „7 przodownic społecznych Ligi Kobiet zajmie się uaktywnieniem kobiet w następujących zakładach pracy: PZPDZ, Zjednoczenie Energetyczne, PKP, Wytwórnia Win, Zarząd Miejski, Azoferma i KBW”.

¹⁶² Wybrane przykłady: AP Wrocław, KW PPR Wrocław, sygn. 528, Rezolucja przyjęta podczas spotkania kobiet 7 III 1948 r. z okazji Święta Kobiet, k. 155; Protokół wspólnego zebrania aktywu kobiecego PPR i PPS w Legnicy 23 VI 1948 r., k. 148–149 – ponad 300 kobiet przyjęło rezolucję, która głosiła m.in. „(...) Wierząc głęboko i solidaryzując się z ideą socjalizmu, przyrzekamy w walce o pokój gwarantujący szczęście rodzinne, wyżyć wszystkie siły, podwoić dyscyplinę pracy, podnieść produkcję, by przyspieszyć odbudowę Kraju (...)”; KW PZPR Wrocław, sygn. 1576, Protokół nr 1 z pierwszej Wojewódzkiej Narady Kobiecego Aktywu Partyjnego odbytej 22 II 1949 r., k. 24; (A. Waclawek), *Spółceństwo Legnicy za zakazem broni atomowej*, WL, nr 5 z 16–31 III 1955, s. 1 – wiec odbył się w kinie „Bałtyk”.

¹⁶³ AP Wrocław, KW PPR Wrocław, sygn. 518, Protokół z posiedzenia Wydziału Kobiet odbytego 19 IX 1947 r., k. 65; sygn. 528, Protokół z zebrania Wydz. Kobiecego przy KP PPR w Legnicy z 9 VI 1948 r., k. 145; KW PZPR Wrocław, sygn. 1588, Sprawozdanie Wydziału Kobiecego KM PZPR w Legnicy z 10 IV 1951 r., k. 13.

corocznie jesienią „Miesiąc Pogłębiania Przyjaźni Polsko-Radzieckiej”. Aktywistki przygotowywały uroczyste spotkania, „wieczory przyjaźni” z kobietami radzieckimi, popularyzowano także czytelnictwo prasy radzieckiej i twórczość pisarzy, a władze zachęcały do nauki języka rosyjskiego¹⁶⁴. W latach 70. i 80. XX w. aktyw kobiecy spotykał się z kobietami radzieckimi tylko z okazji Dnia Kobiet¹⁶⁵.



Legitymacja „Honorowej Odznaki Ligi Kobiet” wraz z odznaką należące do Ludmiły Zybały. Fot. ze zbiorów L. Zybały

Spółeczno-polityczną płaszczyzną działalności kobiet była MRN. Poniższa tabela ilustruje udział legnickich kobiet w MRN na tle ogólnej liczby radnych w latach 1946–1990. W materiałach źródłowych zwykle podawano tylko przynależność partyjną, dlatego trudno jest ocenić aktywność członkiń LK, podaje się tylko ogólną liczbę kobiet. W pierwszej 30-osobowej radzie jedyną kobietą była „biuralistka” z PPS-u I. Sulimowa¹⁶⁶, reprezentująca SOLK, ale szybko utraciła mandat „wskutek swojej nieusprawiedliwionej kilkakrotnej nieobecności”¹⁶⁷. W jej miejsce Zarząd SOLK uchwalił z 12 listopada 1946 r. desygnował

¹⁶⁴ (KB), *Kobiety polskie i radzieckie na wspólnej naradzie w Legnicy*, SP, nr 297 z 28 X 1949, s. 2; (Dar), *Inicjatywa godna naśladowania*, LSP, nr 333 z 3 XII 1950, s. 8; (L. Konopka), *Miesiąc przyjaźni*, WL, nr 16–17 z 15 IX 1956, s. 1; (a), *Wieczór przyjaźni*, WL, nr 18 z 11 XI–1 XII 1957, s. 2; (A.K.), *Spotkanie przyjaciół*, WL, nr 46 z 18–24 XI 1960, s. 1.

¹⁶⁵ AP Legnica, UW, sygn. 1487, Sprawozdanie z działalności Zarządu Wojewódzkiego LKP w Legnicy 1983 r., k. 62 – z okazji Dnia Kobiet odbyło się spotkanie z kobietami radzieckimi „przy współpracy z Zarządem Wojewódzkim TPPER i Zarządem Politycznym PGWAR”.

¹⁶⁶ AP Legnica, ZM, sygn. 3, Sprawozdanie z działalności Obwodowego Pełnomocnika Rządu RP za miesiąc maj 1946 r., k. 92; MRN, sygn. 5, Wykazy członków MRN 1946–1947, k. 11, 18.

¹⁶⁷ AP Legnica, MRN, sygn. 13, Sprawozdanie z działalności MRN w Legnicy za miesiąc listopad 1946 r., k. 28.

A. Mrozowską, także z PPS-u¹⁶⁸. Była też radną w kolejnej kadencji (1950–1954) – obok C. Grochalskiej, M. Hulajew, Marii Kury, Marii Mazurkiewicz i Teodozji Zajączkowskiej¹⁶⁹.

Liczba kobiet w MRN w latach 1946–1990

Kadencja MRN	Ogółem radnych	Liczba kobiet	% udział kobiet	Uwagi
1946–1950	30; w 1950 r. – 36	1; 7	3,4; 19,4	2 członkinie SOLK
1950–1954	36; 48; 60	6	16,3	6 członkiń LK
1954–1958	100	33	33	33 kandydatki Na 30 zastępców radnych, 9 kobiet 7 członkiń LK
1958–1961	60	7	11,6	14 kandydatek
1961–1965	60	13	21,6	19 kandydatek
1965–1969	60	11	18,3	16 kandydatek
1969–1973	60	13	21,7	4 członkinie LK
1973–1975 1975–1978	120	30	25	47 kandydatek do Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej. Zakończenie działalności tej rady wynikało z wejścia w życie 1 VI 1975 r. reformy administracyjnej i wprowadzenie dwustopniowego podziału administracyjnego państwa. Mandat radnego nie wygasał. Weszli oni w skład gminnych, miejskich i wojewódzkich rad narodowych, zgodnie z miejscem zamieszkania lub kandydowania z odpowiedniego okręgu wyborczego.
1978–1984	80	28	35	
1984–1988	90	30	33,3	
1988–1990	100	34	34	83 kandydatki

Zestawienie własne na podstawie: W. Kondusza, *Od głosowania do wybierania W. Kalski Radni i prezydenci Legnicy*, Legnica 2002; AP Legnica, PMRN, sygn. 5/dopływ, Sprawozdanie Prezydium MRN za II kw. 1950 r.; Stan radnych w 1950 r.; *Kandydaci FJN na radnych i zastępców radnych*, WL, nr 8 z 5 XII 1954, s. 3–4; *Przedstawiamy kandydatów do rad*, WL, nr 1 ze stycznia 1958, s. 1; *Wyniki wyborów do rad narodowych*, WL, nr 2 z 1–20 II 1958, s. 1; (K. Franasz, L. Miller, R. Nader), *Nasi kandydaci*, WL, nr 12 z 24–30 III 1961, s. 4; *Wyniki wyborów do Rad Narodowych*, WL, nr 17 z 28 IV–4 V 1961, s. 4; AP Legnica, PMRN, sygn. 249, Sprawozdanie z działalności Zarządu Miejskiego LK w Legnicy za rok 1969, k. 57.

¹⁶⁸ AP Legnica, MRN, sygn. 5, Wykazy członków..., k. 23–24.

¹⁶⁹ AP Legnica, PMRN, sygn. 5/dopływ, Lista obecności na posiedzeniu MRN 9 IX 1950 r., k. 31; sygn. 1/dopływ, Protokół nr II/53 z nadzwyczajnej sesji Miejskiej i Powiatowej Rad Narodowych w Legnicy 12 II 1953 r. z okazji VIII-ej rocznicy wyzwolenia ziemi legnickiej, k. 28; AP Wrocław, KW PZPR Wrocław, sygn. 1588, Sprawozdanie o przebiegu realizacji uchwały..., k. 4.

Jak wynika z tabeli, procentowy udział kobiet w MRN nie był nigdy wysoki, ale zaskakujący jest odsetek kobiet w latach 1954–1958–33%, jeśli zaś doliczy się dziewięć zastępczyń radnych – 42%. Wynikało to z instrukcji KC PZPR, zalecającej zwiększenie liczby kobiet w radach¹⁷⁰. Ligę reprezentowały: Janina Biedunkiewicz, Zofia Bylebył, M. Hulajew, Helena Kalechman, Agnieszka Kędzierszyk, Aniela Kuczkowska i Wanda Michalik¹⁷¹. Wprowadzenie od lat 70. tzw. klucza nie zmieniło sytuacji, nadal dominowali w organach władzy mężczyźni¹⁷².

W kilku kadencjach legnickanki zasiadały w organach wykonawczych:

- Anna Durakówna (SD) – wiceprzewodnicząca Prezydium MRN w latach 1950–1953¹⁷³;
- Władysława Willaume (LK) – członkini Prezydium MRN w latach 1950–1952¹⁷⁴;
- Janina Hejno (PZPR) – przewodnicząca Prezydium MRN w latach 1952–1955¹⁷⁵;
- Rachela Blau (PZPR) – członkini Prezydium MRN w latach 1953–1954¹⁷⁶;
- Wanda Michalik (LK, bezpartyjna) – członkini Prezydium MRN w latach 1957–1969¹⁷⁷;
- Wanda Urbaniak (LK, bezpartyjna) – członkini Prezydium MRN w latach 1969–1973¹⁷⁸;
- Józefa Biskupska (SD) – zastępczyni przewodniczącego Prezydium MRN w latach 1978–1980¹⁷⁹;
- Janina Orczyńska (bezpartyjna) – wiceprzewodnicząca Prezydium MRN w latach 1984–1988¹⁸⁰;
- Alina Jurczak (PZPR) – członkini Prezydium MRN w latach 1984–1988; zastępczyni przewodniczącej Prezydium MRN w latach 1989–1990¹⁸¹;

¹⁷⁰ W. Kondusza, W. Kalski, *op. cit.*, s. 35.

¹⁷¹ *Ibidem*, s. 185–259.

¹⁷² Zob. R. Nowakowski, *op. cit.*, s. 79–94; „klucz” określał limit kobiet m.in. w organach władzy wykonawczej i ustawodawczej.

¹⁷³ AP Legnica, MRN, sygn. 6, Pismo Prezydium MRN w Legnicy z 7 VI 1950 r. do Prezydium WWRN, k. 6.

¹⁷⁴ W. Kondusza, W. Kalski, *op. cit.*, s. 308–309 – wyjazd z Legnicy.

¹⁷⁵ *Ibidem*, s. 40 – do czasu wyjazdu do pracy w Urzędzie Rady Ministrów w Warszawie.

¹⁷⁶ *Ibidem*, s. 187 – złożyła mandat z powodu wyjazdu do Izraela.

¹⁷⁷ *Ibidem*, s. 259.

¹⁷⁸ *Ibidem*, s. 303; AP Legnica, PMRN, sygn. 249, Sprawozdanie Zarządu Miejskiego Ligi Kobiet w Legnicy za rok 1969, k. 57.

¹⁷⁹ W. Kondusza, W. Kalski, *op. cit.*, s. 102, 186 – odwołana z tej funkcji po wystąpieniu z SD.

¹⁸⁰ *Ibidem*, s. 116, 268.

¹⁸¹ *Ibidem*, s. 229, 127.

- Helena Rychlewska (LK, bezpartyjna) – zastępczyni przewodniczącego Prezydium MRN w latach 1988–1989¹⁸²;
- Alina Ptak (SD) – członkini Prezydium MRN od 1 VII 1988 r. do 26 VI 1989 r.¹⁸³;
- Irena Pater (SD, potem bezpartyjna) – członkini Prezydium MRN od 26 VI 1989 r. do 18 XII 1989 r., a od 18 XII 1989 r. do 25 IV 1990 r. – przewodnicząca Prezydium MRN¹⁸⁴.

Spśród działaczek Ligi Kobiet więcej niż jedną kadencję mandat radnej sprawowały: Helena Kalechman, PZPR (1951–1957)¹⁸⁵, M. Hulajew, najpierw bezpartyjna, później PZPR (1952–1973)¹⁸⁶, C. Grochalska, PZPR (1950–1954 oraz 1961–1969)¹⁸⁷, W. Michalik, bezpartyjna (1954–1969)¹⁸⁸, H. Saturna, PZPR (1958–1965)¹⁸⁹, Sabina Gruszczyńska, PZPR (1958–1965)¹⁹⁰, J. Mroczkiewicz, PZPR (1969–1973), (1973–10 VI 1975 – radna Rady Miasta i Powiatu, a od 10 VI 1975 do 1988 – ponownie radna MRN)¹⁹¹, H. Szarek, SD (1969–1973 oraz 1975–1983)¹⁹².

Odrębnych badań wymaga udział kobiet w WRN we Wrocławiu i w Legnicy. Na podstawie dotychczasowej kwerendy archiwalnej można stwierdzić, że w latach 60. – dwie kadencje – radną we Wrocławiu była Ruta Izdebska (PZPR), legniczanka od stycznia 1946 r. Pracowała w różnych instytucjach (m.in. PUR, PDT, Spółdzielnia „Karton”), a od 1958 r. w ZPDz. „Milana”, gdzie od 1966 r. pełniła funkcję pierwszego sekretarza KZ PZPR. W radzie pracowała w Komisji Handlu i Zaopatrzenia¹⁹³.

Zaledwie pięć kobiet zasiadało w Sejmie PRL: Maria Kurowa (PZPR, LK) – zastępca posła na Sejm w latach 1952–1956¹⁹⁴; posłanki na Sejm PRL:

¹⁸² *Ibidem*, s. 127, 283.

¹⁸³ *Ibidem*, s. 278 – zrezygnowała z mandatu z powodów zdrowotnych.

¹⁸⁴ *Ibidem*, s. 127, 270.

¹⁸⁵ *Ibidem*, s. 230 – wyemigrowała do Izraela.

¹⁸⁶ *Ibidem*, s. 220–221.

¹⁸⁷ *Ibidem*, s. 215.

¹⁸⁸ *Ibidem*, s. 259.

¹⁸⁹ *Ibidem*, s. 285; (K. Franasz, L. Miller, R. Nader), *Nasi Kandydaci*, WL, nr 12 z 24–30 III 1961, s. 4.

¹⁹⁰ W. Kondusza, W. Kalski, *op. cit.*, s. 216; (K. Franasz, L. Miller, R. Nader), *Nasi Kandydaci*, WL, nr 12 z 24–30 III 1961, s. 4.

¹⁹¹ W. Kondusza, W. Kalski, *op. cit.*, s. 261.

¹⁹² *Ibidem*, s. 293 – złożyła mandat z powodu choroby.

¹⁹³ (R. Rubin), *Głos radnych. Sporo roboty, ale i zadowolenia*, GR, nr 55 z 5 III 1968, s. 2.

¹⁹⁴ Obwieszczenie Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 28 X 1952 r. w sprawie wyników wyborów do Sejmu PRL w dniu 26 X 1952 r., <https://www.prawo.pl/AktyPrawne>MonitorPolski>

M. Hulajew (PZPR, LK) – 1961–1965¹⁹⁵, Irena Baran (PZPR, LK) – 1965–1969 i 1969–1972¹⁹⁶, Krystyna Czubak (SD) – 1985–1989 i Genowefa Gren (PZPR, LKP) – 1985–1989¹⁹⁷.

Wiele aktywistek było kuratorami i opiekunami społecznymi (m.in. J. Darulewska, A. Mrozowska, H. Podkomorza, K. Romanowska, H. Saturna). Współpracowano w tej sprawie z Wydziałem Opieki Społecznej Prezydium MRN i PRN oraz z PKPS, gdzie etatowym opiekunem społecznym była przez jakiś czas z ramienia Ligi S. Lesiak, a M. Rączkowa wchodziła w skład zarządu PKPS¹⁹⁸. Działania legniczanek w tej dziedzinie wymagają badań.

Święto Kobiet

Jedynie kobiece święto 8 Marca w latach 40. i 50. miało wyraźnie charakter polityczny, a zarazem fasadowy. Niezależnie od woli samych kobiet stało się ono w owym okresie doskonałą okazją do dęcia w propagandowe tuby, by z jednej strony pokazać osiągnięcia partii i rządu w „kwestii kobiecej”, z drugiej

[dostęp: 1 VII 2021 r.].

¹⁹⁵ *Obwieszczenie Okręgowej Komisji Wyborczej nr 75 w Legnicy z dnia 12 marca 1961 r. Lista kandydatów na posłów*, WL, nr 11 z 17–23 III 1961, s. 1; M. P. 1961 nr 30 poz. 145, *Obwieszczenie PKW z dnia 18 kwietnia 1961 r. o wynikach wyborów do Sejmu PRL przeprowadzonych dnia 16 kwietnia 1961 r.*; (W. Waszak), *Posel na Sejm PRL Maria Hulajew wśród kobiet Huty Miedzi*, WL, nr 7 z 18–22 II 1962, s. 2.

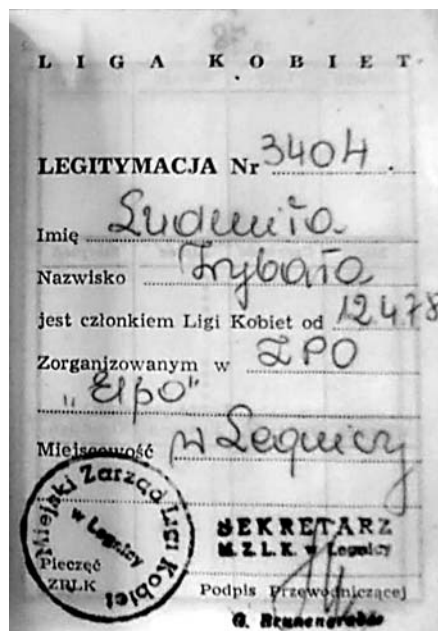
¹⁹⁶ M. P. 1965 nr 29 poz. 157, *Obwieszczenie PKW z dnia 1 czerwca 1965 r. o wynikach wyborów do Sejmu PRL przeprowadzonych dnia 30 maja 1965 r.*; MP 1969 nr 22 poz. 177, *Obwieszczenie PKW z dnia 2 czerwca 1969 r. o wynikach wyborów do Sejmu PRL przeprowadzonych dnia 1 czerwca 1969 r.*

¹⁹⁷ M. P. 1985 nr 28 poz. 198, *Obwieszczenie PKW z dnia 15 października 1985 r. o wynikach wyborów do Sejmu PRL przeprowadzonych dnia 13 października 1985 r.*; kadencja Sejmu została skrócona (miała upłynąć 13 X 1989 r.) na mocy ustawy o zmianie Konstytucji PRL z 7 kwietnia 1989 r.; AP Legnica, UW, sygn. 1487, *Sprawozdanie z działalności Zarządu Wojewódzkiego Ligi Kobiet Polskich w Legnicy za rok 1985*, k. 26.

¹⁹⁸ AP Legnica, ZM, sygn. 59, *Sprawozdanie z Referatu Opieki Społecznej za grudzień 1947 rok*, k. 122; AP Wrocław, KW PPR Wrocław, sygn. 528, *Sprawozdanie z działań Powiatowego Zarządu SOLK w Legnicy za miesiąc grudzień [1947 r.]*, k. 156; AP Legnica, PPRN, sygn. 220, *Protokoły z posiedzeń Komisji Pracy i Pomocy Społecznej z: 7 X 1950 r., 4 XI 1950 r., 28 XI 1950 r., 14 XII 1950 r., b.p.*; AP Wrocław, ZW LK, sygn. 25, *Protokół z posiedzenia Prezydium Ligi Kobiet z dnia 18 IX 1959 r.*, k. 2; *Sprawozdanie z działalności Powiatowego i Miejskiego Zarządu LK za I kwartał 1959 r.*, k. 10; *Protokół z posiedzenia Prezydium Zarządu Powiatowego LK w Legnicy odbytego 6 VI 1960 r.*, k. 30; AP Wrocław, ZW LK, sygn. 82, *Referat sprawozdawczy...*, k. 18–19; AUM, sygn. 134/8, *Informacja o działalności ZM Ligi Kobiet w Legnicy...*, k. 38.



Okladka zewnętrzna legitymacji członkowskiej Ligi Kobiet z lat 70. Fot. ze zbiorów L. Zybały



Pierwsza strona legitymacji członkowskiej L. Zybały, przewodniczącej Koła LK w Zakładach Przemysłu Odzieżowego „Elpo”. Fot. ze zbiorów L. Zybały

zaś – entuzjazm kobiet dla budowy socjalizmu w Polsce, mający się wyrażać m.in. w podejmowaniu zobowiązań dla uczczenia swego święta¹⁹⁹. Koniecznie podczas centralnych akademii, przypominających raczej masówki, bo skupiających od 1000 do 3000 kobiet, musiały być prezentowane referaty polityczne²⁰⁰,

¹⁹⁹ Wybrane przykłady: (UZ), *Notatnik Legnicki*, LSP, nr 62 z 3 III 1950, s. 6 – „(...) wciągnąć wszystkie pracownice do TPPR oraz zwiększyć wydajność produkcji pod względem ilościowym i jakościowym postanowiło Koło LK przy Spółdzielni »Jedność«”; „Podnieść wydajność pracy pod względem ilościowym i jakościowym, wykonać plan roczny produkcji do 15 listopada br. (...)” – postanowiło Koło LK przy Państwowej Fabryce Kartonaży, (AP), LSP, nr 64 z 5 III 1950, s. 6; koło LK przy Związku Zawodowym Pocht i Telegrafów „zobowiązało się przez okres trzech miesięcy w międzymiastowej Centrali Telefonicznej wykonywać normę w 120 proc.”, a koło przy PGR w Budziszowie zobowiązało się „przekazać pieniądze z jednej dniówki na budowę pomnika Wdzięczności dla Armii Radzieckiej (...)”, (UZ), *Notatnik Legnicki*, LSP, nr 66 z 7 III 1950, s. 6; (Dan), *Przed Świętem Kobiet Legniczanki podejmują zobowiązania dla uczczenia 8 marca*, LSP, nr 53 z 23 II 1951, s. 6.

²⁰⁰ Wybrane przykłady: BU Wrocław, sygn. GSL DZS 02398, afisz, zapowiadający, że odbędzie się „w niedzielę 9 marca 1947 r. o 11-ej rano w sali kina »Polonia« staraniem SOLK w Legnicy uroczysta akademia z programem. Część I-sza Referaty Część II-ga artystyczna (...)”, na którą

do których tezy a nawet specjalnie wydane drukiem broszury przychodziły z Komitetu Centralnego PZPR²⁰¹. W akademiach tych uczestniczyły zawsze „przodujące” kobiety radzieckie. Podobny przebieg, ale nie z takim zadęciem, miały akademie, jeszcze wtedy nie tak liczne, w zakładach pracy, na których kierownictwo i Rady Kobiety przy zakładach „premiowali i oznaczali dyplomami swoje najlepsze aktywistki, przodownice pracy i przodownice społeczne oraz racjonalizatorki” (oryginalna pisownia)²⁰². „Premiowanie” to miało wyraźny wydźwięk propagandowy, zamiarem władzy było bowiem przekonanie i wskazanie kobietom, że warto być „przodującą”, bo może to doprowadzić je do awansu, np. ze „sprzątaczkii na wychowawczynię w żłobku” czy z „robotnicy na referenta zaopatrzenia”²⁰³.

W 1960 r. w całym kraju obchodzono 50-lecie proklamacji Międzynarodowego Dnia Kobiet²⁰⁴ i 15-lecie istnienia Ligi Kobiet, a na Dolnym Śląsku także 15-lecie obecności na ziemiach zachodnich. Z tej okazji zarząd przygotował bogaty program. Oprócz powiatowej akademii, zaplanowano spotkanie z harcerzami, wieczornice oraz wystawę członkini LK, plastyczki Hanny Zembrzuskiej²⁰⁵. Cenną inicjatywą zarządu Ligi była popularyzacja na łamach

zapraszano wszystkich mieszkańców; *Uroczystości z okazji Dnia Kobiet*, „Trybuna Dolnośląska”, nr 60 z 13 III 1947, s. 4; AP Wrocław, KW PPR Wrocław, sygn. 528, Sprawozdanie z działalności... czasokres 1 IX 1947 r. do 25 II 1948 r., k. 154–155; AP Legnica, SP Legnica, sygn. 42, Pismo Powiatowego Zarządu Społeczno-Obywatelskiej Ligi Kobiet z 6 III 1948 r. skierowane do Wydziału Polityczno-Społecznego Starostwa, k. 14 – pismo w sprawie „udzielenia zezwolenia na Akademię z racji Święta Kobiety (...). Na program złożą się: I część oficjalna: zagajenie, referat o święcie kobiet, sprawozdanie z działalności Ligi, na część artystyczną film pt. »Przysięga« otrzymane z Sztabu Czerwonej armii” [pisownia oryginalna]; (AP), *Akademia z okazji »Dnia Kobiet«*, LSP, nr 67 z 8 III 1950, s. 8; (A.W.), *W dniu Święta Kobiet*, WL, nr 4 z 1–19 III 1955, s. 1.

²⁰¹ APZG, KW PZPR ZG, sygn. 425, Instrukcja KC PZPR..., k. 18; Wytyczne do referatu na akademiach i zebraniach w związku z MDK – 8 marca 1953 r., k. 52–58 – jest to siedmiostronicowa broszura formatu B-5.

²⁰² (KB), *Akademia Ligi Kobiet*, LSP, nr 72 z 13 III 1950, s. 6; (AZS), *Pokłosie Święta Kobiet*, WL, nr 5 z 31 III 1957, s. 2.

²⁰³ AP Wrocław, KW PPR Wrocław, sygn. 528, Sprawozdanie Wydziału Kobiecego przy Zjednoczonych Państwowych Zakładach Przemysłu Dziewiarskiego w Legnicy z urzędzonej akademii Święta Kobiet w dniu 7 marca 1948 r. w Domu Kultury „Dziewiarz”, k. 138; AP Wrocław, KW PZPR Wrocław, sygn. 1588, Sprawozdanie Wydziału Kobiecego KM PZPR w Legnicy z 10 IV 1951 r., k. 11–12.

²⁰⁴ (J. Darulewska), *W Warszawie byłam – widziałam – przeżyłam – co niniejszym przekazuję legniczankom*, WL, nr 13 z 1–7 IV 1960, s. 4 – w Warszawie odbyła się centralna akademie z udziałem najwyższych władz państwowych i partyjnych. Legnicką Ligę reprezentowała pionierka Ligi J. Darulewska.

²⁰⁵ AP Wrocław, ZW LK, sygn. 25, Plan obchodu 50-lecia proklamowania MDK i 15-lecia istnienia Ligi Kobiet i 8 Marca 1960 r., k. 19; (aw), *Kwiatki dla Ewy. 50-lecie Dnia Kobiet*, WL, nr 10

„Wiadomości Legnickich” pionierek w mieście i powiecie. Warto w tym miejscu zaprezentować kilka z nich²⁰⁶:

Kazimiera Romanowska przyjechała do Legnicy z Warszawy jesienią 1946 r. „Wszędzie grasowali szabrownicy i przeszkadzali tym uczciwym, którzy chcieli tu żyć. Ciężko było bardzo. Zaraz jednak stanęłam do pracy w Zakładach Dziewiarskich przy ul. Róży Luksemburg [dziś: ul. Rycerska]. Dostałam mieszkanko i zaraz zostałam wciągnięta do pracy w Lidze Kobiet. Wstąpiłam wtedy w szeregi PZPR (...). Liga Kobiet wzięła wówczas na swe barki liczne i bardzo poważne zadania a jej członkinie pracowały z niewyczerpaną ofiarnością i zapałem (...). Jeździłam z towarzyszkami po okolicznych wsiach i werbowałam kobiety do organizowanych przez Ligę Kobiet Kół Gospodyń Wiejskich”. Propagowano wtedy także zakładanie spółdzielni produkcyjnych na wsi. „Trudna to była i niewdzięczna praca, bo gospodynie wiejskie były nieufne i bardzo odporne. Bały się panicznie »wspólnego kotła«”. K. Romanowska była sekretarzem koła LK w zakładzie oraz radną WRN. W 1958 r. przeszła na emeryturę;

Maria Hulajew przyjechała do Legnicy w 1948 r., „rozpoczynając pracę w Inspektoracie Oświaty, a społeczną w Lidze Kobiet na odcinku likwidacji analfabetyzmu”. W 1950 r. przeszła do pracy w spółdzielczości i w tym czasie została wybrana na wiceprzewodniczącą Zarządu Miejskiego LK. W 1958 r. po połączeniu Zarządu Miejskiego i Powiatowego została przewodniczącą Zarządu Powiatowego LK, „biorąc na swe barki olbrzymie zadanie dźwignięcia organizacji na nowe tory, rozszerzenia jej działalności i podniesienia do właściwej rangi (...). Obecnie LK stawia sobie jako główne zadania – pomoc kobiecie wiejskiej na odcinku oświaty sanitarnej i świadomego macierzyństwa, opiekę nad matką i dzieckiem, wychowanie kobiety w duchu solidarności i wzajemnej pomocy (...)”. Hulajew była też członkiem Naczelnej Rady Spółdzielczej i matką chrestną drobnicowca M/S „Legnica” (10 XII 1959 r.)²⁰⁷;

Anna Chlebowska, przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich. Wraz z mężem przyjechała z województwa kieleckiego do Bielán w 1946 r. „W 1950 r., po długich wahaniach i sporach z najbardziej nieufnymi założyła spółdzielnię [produkcyjną], do której weszły dwadzieścia dwie rodziny”. Matka siedmiorga dzieci;

z 11–17 III 1960, s. 1.

²⁰⁶ (K. Franusz), *Legnica jest jej miastem*, WL, nr 6 z 11–18 II 1960, s. 7; (K. Franusz), *Kobiety 15-lecia. W dniu Święta Kobiet. Kwiatek dla Ewy...*, WL, nr 9 z 4–10 III 1960, s. 3.

²⁰⁷ M/S „Legnica” był czwartym po „Krynicy”, „Polanicy” i „Oleśnicy” drobnicowcem. Nadanie statkowi imienia m/s „Legnica” było wielkim wydarzeniem propagandowym w mieście, o czym świadczą szczegółowe relacje w „Wiadomościach Legnickich” – (I. Pressler), *Wodowanie statku oceanicznego m/s „Legnica”*, WL, nr 47 z 29 XI–4 XII 1959, s. 1; (I. Pressler, A. Waclawek), *M/S „Legnica” spłynął na wodę*, WL, nr 50 z 19–24 XII 1959, s. 1; *Pływająca częśćka Legnicy*, WL, nr 1 z 8–14 I 1960, s. 1–2, II część reportażu w: WL, nr 2 z 15–21 I 1960, s. 1–2.

Sonia Fiszer, pracownik Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch” w Legnicy. Wojnę spędziła w Związku Radzieckim, do Polski wróciła w 1946 r. jako wdowa (mąż poległ na froncie wschodnim) z trojgiem dzieci. Była członkinią KPP, a po wojnie PPR, gdzie była instruktorem. Później objęła kierownictwo Domu Dziecka. Członkini Zarządu LK i działaczka PZPR;

Natalia Popławska pochodzi z Warszawy, do Legnicy przyjechała z mężem i czworgiem dzieci w sierpniu 1945 r. Przez pierwsze lata zajmowała się wychowywaniem najmłodszego dziecka. W 1950 r. została kierownikiem Oddziału PCK w Legnicy, gdzie nadal pracuje. Pracuje też społecznie w Zarządzie LK oraz jest członkiem Komisji Zdrowia przy Prezydium MRN;

Janina Darulewska, ur. 10 II 1915 r. w Wilnie, wykształcenie średnie; mieszkanka Legnicy od 9 lipca 1945 r., członkini Zarządu LK i egzekutywy KP PZPR. W 1946 r. była założycielką kolejowego koła Ligi w legnickim węźle PKP, na przełomie lat 40. i 50. była sekretarzem Zarządu Powiatowego LK oraz radną WRN i PRN. Była też ławnikiem sądowym od 1950 r.

Cykl ten był przez pewien okres kontynuowany przez „Wiadomości Legnickie”, a od lat 60. krótko przez „Gazetę Robotniczą”²⁰⁸.

Od połowy lat 60. Święto Kobiet nabrało innego charakteru. Na mocy wytycznych Centralnej Rady Związków Zawodowych jego organizatorem były związki zawodowe, a nie Liga Kobiet, którą wyprowadzono z zakładów²⁰⁹. Od tej pory coraz częściej Święto Kobiet było obśmiewane przez same kobiety, gdyż ograniczano się zwykle do „goździka”, pończoch, przyborów toaletowych, uśmiechu etc. Potwierdzają ten zwyczaj tytuły prasowe, choć nigdy nie odważono się na kąśliwy komentarz²¹⁰. Od przełomu lat 60. i 70. oraz w latach 80. w mieście odbywały się skromne spotkania z najaktywniejszymi kobietami, a jak pisano w prasie, były to „imprezy bardzo kameralne”, nadal z udziałem kobiet radzieckich²¹¹. Po utworzeniu województwa legnickiego corocznym zwyczajem

²⁰⁸ (K.F.), *Pierwsze koła u wozu. Opowieść o kobietach z KGW*, WL, nr 10 z 9–15 III 1962, s. 1, 4; (NAJBOR), *Nasze sylwetki*, WL, nr 10 z 8–14 III 1963, s. 6; (KZ), *Przodują w pracy zawodowej i społecznej. Ich Święto*, GR, nr 88 z 15 IV 1966, s. 3.

²⁰⁹ (AR), *Przed Dniem Kobiet. Ocena pracy zawodowej i społecznej. Awanse, wyróżnienia, nagrody*, GR, nr 52 z 3 III 1966, s. 1.

²¹⁰ (J. Szatsznajder), *Kwiatki dla naszych pań. Zaslugują na słowa uznania*, GR, nr 57 z 8 III 1967, s. 3; (r), *Uśmiechem, kwiatkiem i dobrym słowem...*, GR, nr 56 z 6 III 1968, s. 3; (jas), *Kwiatki dla Ewy. Dwa etaty i praca społeczna*, GR, nr 57 z 8 III 1974, s. 6.

²¹¹ (jas), *Dorocznym zwyczajem*, GR, nr 61 z 13 III 1974, s. 4; *Odznaczone*, GR, nr 60 z 15 III 1976, s. 7; AUM, sygn. 134/8, Informacja o działalności..., k. 40; AP Legnica, UW, sygn. 1487, Sprawozdanie z działalności ZW LKP w Legnicy w 1983 r., k. 62.

były sztaprowe spotkania wybranego aktywu województwa z sekretariatem KW PZPR i wojewodą legnickim²¹².

Zakończenie

Legnicka Liga Kobiet przez blisko pół wieku organizowała i wspierała działania służące rozwiązywaniu problemów życiowych kobiet. Najtrudniejszy okres działalności przypadł na lata stalinowskiej indoktrynacji i instrumentalnego traktowania przez rządzącą partię. „Kobiety w planie 6-letnim” i w „codziennej walce o trwały pokój” to naczelne hasła ówczesnej propagandy, której celem było zdobycie kobiet do „zbudowania Polski pełnej sprawiedliwości społecznej, Polski socjalistycznej”. Lata 60. i 70. XX w. można uznać za najaktywniejszy okres, kiedy Liga podejmowała wiele cennych inicjatyw (np. w kwestii zatrudniania kobiet, szeroko pojętego poradnictwa). Ponośla również porażki, nie udało się, wbrew deklaracjom władz, zrealizować rzeczywistego równouprawnienia kobiet. Kilkakrotnie próbowała też odbudowywać swoje szeregi i zaufanie, łudząc się, że może być organizacją samodzielną i odegrać znaczącą rolę w walce o prawa kobiet i ich pozycję w społeczeństwie. Jednak partia nie chciała w niej widzieć partnera w rozwiązywaniu faktycznych problemów kobiet, lecz „pas transmisyjny” dla swej polityki w środowisku kobiecym²¹³. Wszystko to spowodowało, że w trudnych latach 80. nastąpił kolejny poważny spadek liczebny i prestiżowy organizacji, a w ostateczności jej zawieszenie (a faktycznie upadek).

Abstract

League of Women in Legnica, 1946–1989. Selected issues

The publication concerns the activity of the League of Women in Legnica in the years 1946–1989. Based on archival sources and the press, it presents the history of the League of

²¹² (jas), *Przed Międzynarodowym Dniem Kobiet. Uznanie za codzienny trud*, GR, nr 53 z 7 III 1978, s. 1; AP Legnica, UW, sygn. 1487, Sprawozdanie z działalności ZW LKP... w 1983 roku, k. 62; Sprawozdanie z działalności ZW LKP... w 1984 roku, k. 44; Sprawozdanie z działalności ZW LKP... za rok 1986, k. 6 – można w nim przeczytać m.in.: „Z obchodów tradycyjnych świąt, jak »Dzień Kobiet« zrezygnowano. Powodem była kampania wyborcza i konieczność przygotowania Zjazdu” [LKP] (...), przedstawicielki aktywu wojewódzkiego LKP w liczbie 10 wzięły udział w spotkaniu z okazji 8 Marca z Sekretariatem KW PZPR”.

²¹³ Zob. B. Porter-Szücs, *Całkiem zwyczajny kraj. Historia Polski bez martyrologii*, tłum. A. Dzierzowska i J. Dzierzowski, Warszawa 2021, s. 368.

Women in Legnica and its efforts aimed at solving women's life problems. The most difficult period of its functioning was during the years of Stalinist indoctrination and its instrumental treatment by the ruling party. "Women in the 6-year plan" and "in the daily struggle for lasting peace" were the main slogans of the propaganda of the time, the aim of which was persuading women to "build a Poland full of social justice, a socialist Poland". The 1960s and 1970s can be considered the most active period, in which the League undertook many valuable projects (e.g. regarding women's employment or broadly defined counselling). The League also suffered setbacks, failing to achieve real equality for women, contrary to what the authorities claimed. On several occasions, it tried to rebuild its ranks and people's trust, deludedly hoping to be an independent organization and play a significant role in the struggle for women's rights and their position in society. However, the party did not want to consider it a partner in solving the real problems of women, but rather a "transmission belt" for its policies in the women's community. All these factors led to the organisation suffering another serious decline in numbers and a loss of prestige in the difficult period of the 1980s, and ultimately to its suspension (which essentially meant its breakdown).

Katarzyna Michalewicz

Instytut Historyczny, Uniwersytet Wrocławski

Polska diaspora w Harbinie na łamach wybranej polskiej prasy w latach 30. XX w.

Polska prasa okresu międzywojennego wiele miejsca poświęcała zagadnieniom związanym z Państwem Środka. Najczęściej skupiała się albo na przedstawianiu różnych aspektów kultury chińskiej, albo na opisie działań wojennych związanych z konfliktem na Dalekim Wschodzie.

Jak podkreślał naukowy, propagujący ideę prometeizmu¹ oraz skupiający się na ówczesnej sytuacji krajów Bliskiego i Dalekiego Wschodu kwartalnik „Wschód”, relacje polsko-chińskie układały się pomyślnie, a przyczyny zainteresowania obywateli II Rzeczypospolitej Państwem Środka upatrywał m.in.: w długiej tradycji kontaktów polsko-chińskich, sięgających aż XVII w., braku konfliktów spowodowanych położeniem geograficznym obu państw, wspólnych ideałów oraz podobnej historii. Wyjaśniał, że zarówno Polacy, jak i Chińczycy walczyli w XIX w. o swoją niezależność, a parę dekad później myśliciele Republiki Chińskiej z Sun Yat Senem na czele mieli potępić rozbiory Polski. Według czasopisma, również brak udziału Polaków w wojnie opiumowej i nieposiadanie kolonii oraz koncesji w Azji korzystnie wpływały na ówczesne relacje II Rzeczypospolitej z krajami Dalekiego Wschodu².

Wpływ na zainteresowanie czytelników tym egzotycznym krajem miała niewątpliwie świadomość istnienia polskich diaspor w państwie Czang Kaj-sheka. Najliczniejsze i najprężniej działające znajdowały się w Szanghaju oraz w Harbinie, a mniejsza także w Tientsinie, natomiast w Xingtai istniała polska misja. Również, „Antena” – cieszący się dużą popularnością, ilustrowany tygo-

¹ Prometeizm był popularnym w latach 20. i 30. ruchem politycznym i intelektualnym, którego autorstwo przypisuje się Józefowi Piłsudskiemu. Zakładał on współpracę polityczną i wojskową władz II Rzeczypospolitej z emigracyjnymi elitami narodów zniewolonych przez Rosję i Związek Sowiecki. Jednym z przedstawicieli tego ruchu był Włodzimierz Bączkowski, redaktor „Wschodu”.

² W. Pelc, *Polska a Chiny*, „Wschód”, nr 1 (3) z III 1931, s. 1–2; W. Bączkowski, *Stanowisko Polski wobec zagadnień Wschodu – próba syntezy*, „Wschód”, nr 1 (3) z III 1931, s. 10.

dnik o tematyce radiowej, stwierdzała, że to właśnie lekarze i misjonarze, jak na przykład ksiądz i okulista Wacław Szuniewicz³ oraz biskup Ignacy Krauze⁴ byli najlepszymi ambasadorami Polski w Państwie Środka⁵.

Polskie miasto w Chinach

Chociaż Harbin został założony dopiero pod koniec XIX w., szybko stał się metropolią. Gwałtowny rozwój miasta był związany z budową przez Rosjan Kolei Wschodniochińskiej – jednej z odnóg Kolei Transsyberyjskiej. Olbrzymie przedsięwzięcie sprawiło, że osada stała się celem emigracji zarobkowej, a także miastem wielkich szans. Wkrótce osada zmieniła się w jedną z najludniejszych metropolii na Dalekim Wschodzie, którą zamieszkiwało ponad trzydzieści narodowości. Jednymi z najprężniej rozwijających się kolonii była diaspora rosyjska, japońska, a także licząca około 7 tysięcy osób – polska.

Jak podaje Kazimierz Grochowski, powołując się na wspomnienia jednego z pierwszych Polaków żyjących w tym mieście, miasto Harbin zostało założone 16 maja 1898 r. W tym dniu do tamtejszej osady przybył statek „Odessa” z członkami Zarządu Kolei Wschodniochińskiej, a także inżynierami. Wśród pierwszych mieszkańców przyszłej metropolii znalazło się wielu Chińczyków,

³ Wacław Szuniewicz (1892–1963) był katolickim księdzem, misjonarzem, lekarzem. Był prekursorem chirurgicznego leczenia astygmatyzmu rogówkowego. Po ukończeniu studiów medycznych przez kilka lat pracował w Wilnie jako okulista i pediatra. Tam też w latach 20 XX w. założył kilka placówek opiekujących się ubogimi dziećmi. W 1927 r. wstąpił do Zgromadzenia Księża Misjonarzy im. św. Wincentego a Paulo, a w 1930 r. przyjął święcenia kapłańskie. W latach 1931–1949 pełnił posługę w Chinach, gdzie założył i prowadził szpital dla ubogich w Xingtai, a także kilkanaście przychodni. Później pełnił posługę lekarską w Pekinie i Tientsinie, Szanghaju. W 1949 r. wyjechał do Stanów Zjednoczonych, a trzy lata później do Brazylii. W Mafra, a później w Irati, pełnił nie tylko posługę duchowną i lekarską, lecz także aktywnie wspomagał tamtejszą Polonię. M. Kałuski, *Polacy w Chinach*, Warszawa 2001, s. 26; M. Formanowicz, Ks. Dr. Wacław Szuniewicz, 2020, online: <http://www.formanowicz.pl/biografie/Waclaw%20Szuniewicz.pdf> [dostęp: 31.08.2021 r.].

⁴ Ignacy Krauze (1896–1984) był katolickim księdzem i misjonarzem. Pełnił posługę biskupa w Xingtai, biskupa pomocniczego Joinville i biskupa pomocniczego w Kurytybie. Po otrzymaniu święceń w 1919 r. wyjechał do Brazylii, gdzie pracował w ramach Zgromadzenia Księża Misjonarzy. W latach 1929–1946 pełnił posługę w Shuntetu, gdzie kierował placówką misyjną, a także w Xingtai w Chinach. W latach 1946–1947 był więziony przez komunistów, a w 1949 r. musiał opuścić Państwo Środka. Początkowo pełnił działalność w USA, a od 1953 r., przez ponad dwadzieścia lat, w Brazylii. Pełnił posługę duszpasterską w: Joinville, Kurytybie, Laranjeiras, Toledo. M. Kałuski, *op. cit.*, s. 26.

⁵ R. Fahans, *Polskie serca na Dalekim Wschodzie*, „Antena”, nr 3, z 15 I 1939, s. 7.

a także Polaków i Rosjan, którzy wchodzili w skład wyprawy badawczej inżyniera Adama Szydłowskiego⁶. Wkrótce potem do niewielkiej społeczności dołączali kolejni rodacy naukowca: robotnicy, mechanicy, inżynierowie, a także dobrze wykształceni inteligenci szukający lepszego miejsca do życia. Wśród nich znaleźli się również zesłańcy za działalność polityczną oraz udział w powstaniach narodowych, którzy wierzyli, że będą mogli rozpocząć tutaj nowe życie, a także dalej pielęgnować tradycje narodowe⁷.



Rubel z wizerunkiem Kolei Wschodniochińskiej. Zbiory autorki

Rodacy Adama Szydłowskiego wnieśli duży wkład w rozwój, jak też działalność miasta. Wśród nich znaleźli się urzędnicy, inżynierowie kupcy, przedsiębiorcy, lekarze, pracownicy bankowi oraz sądowi i oficerowie Korpusu Straży Granicznej na granicy rosyjsko-chińskiej. Wielu Polaków piastowało ważne stanowiska, m.in. wiceprezesem Towarzystwa Budowy Kolei Wschodniochińskiej został Stanisław Kierbiedź, zastępcą burmistrza Eugeniusz Dynowski, naczelnikiem finansów miasta Albin Czyżewski, naczelnikiem lekarzy Feliks Jasiński, dyrektorem oddziału Banku Rosyjsko-Chińskiego Stanisław Gabriel, głównym księgowym Ludwik Ostrowski, wiceprezesem sądu nieznanym z imienia

⁶ K. Grochowski, *Polacy na Dalekim Wschodzie*, Harbin 1928, s. 11–14.

⁷ A. Giza, *Polacy w Mandżurii. Dzieje polskiej kolonii w Harbinie w latach 1895–1966*, Kraków 2019, s. 54.

Zachorowski. Natomiast za pierwszą wersję planów zabudowy odpowiedzialny był inżynier Stanisław Jokisz⁸.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości większość Polaków z Harbinu zdecydowała się na powrót do kraju. Jednak część postanowiła pozostać w mieście. W tej grupie znaleźli się przede wszystkim pracownicy Kolei Wschodniochińskiej. Sytuacja zmieniła się w 1924 r., kiedy podpisano niekorzystną dla Polaków umowę między Chinami a Związkiem Radzieckim. Według niej na Kolei Wschodniochińskiej mogli pracować tylko obywatele tych dwóch państw. Z tego powodu Harbin opuściło ponad 500 kolejarzy⁹.



„Tygodnik Polski” strona tytułowa. Zbiory autorki

Mimo wyjazdu znacznej części rodaków, Polonia harbińska nadal prężnie działała – szczególnie na polu kulturalnym. Trzema kluczowymi instytucjami były: Kościół katolicki (w Harbinie istniały dwie polskie parafie), Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Gospoda Polska” oraz Konsulat RP. Ponadto Polacy posiadali m.in. własne towarzystwa naukowe, placówki edukacyjne, z których najważniejsze było Gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza, bibliotekę, własną grupę teatralną oraz muzeum etnograficzne!¹⁰ Polonia harbińska wydawała liczne tytuły prasowe, w tym popularnonaukowy, bogato ilustrowany „Daleki Wschód”, wychodzący przez prawie dwie dekady religijny „Tygodnik Polski”,

⁸ B. Orłowski, *Kolej Transsyberyjska – wkład Polaków w jej budowę*, „Inżynier Budownictwa”, X 2006, s. 46–48; K. Yong Deog, *Kolonia polska w Mandżurii 1897–1949*, Kraków 2001, s. 46–47; E. Kajdański, *Chiny. Leksykon*, Warszawa 2005, s. 86–87; A. Winiarz, *Wychowanie fizyczne i sport w życiu Polonii mandżurskiej*, „Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Pedagogika” 2011, t. 20, s. 351–352.

⁹ J. Czajewski, *Polacy w Mandżurii*, Szczecin 2015, s. 16; M. Kałuski, *op. cit.*, s. 51 i 82.

¹⁰ J. Neja, *Polacy w Mandżurii*, „Komentarze Historyczne” 2002, nr 3, s. 34.

jak również jedyny polski dziennik w Azji „Polski Kuryer Wieczorny Dalekiego Wschodu”, i specjalistyczny „Biuletyn Polskiej Izby Handlowej”¹¹.

We wrześniu 1931 roku, Japończycy zaatakowali należącą do Chin Mandżurię i wkrótce na okupowanych przez siebie terenach proklamowali marionetkowe państwo Mandżukuo. W lutym 1932 r. pod panowanie japońskie dostał się również Harbin, będący stolicą północnej chińskiej prowincji Heilongjiang. Wydarzenie to miało ogromny wpływ na życie w mieście i całym regionie. Sytuacja ogólna Polaków uległa pogorszeniu. O ile jednak przez pierwsze lata okupacji położenie Polonii, pomimo znacznego zubożenia, było w miarę znośne, to zmieniło się w 1941 r. po japońskim ataku na Pearl Harbor. W wyniku działań okupanta, Polacy tracili życie, stanowiska i majątki, a ich rola w mieście została ograniczona. Ponadto na rozkaz okupacyjnych władz zamknięto polski konsulat i Gimnazjum im. H. Sienkiewicza oraz ograniczono działalność „Gospody Polskiej”.

Sytuacja Polaków nie poprawiła się po wkroczeniu w 1945 r. armii radzieckiej. Jak wspomina dawna mieszkanka miasta, Jadwiga Pomierska, gwałty i grabieże stały się codziennością, a wielu Polaków zostało wywiezionych do sowieckich łagrów¹². Natomiast marianin o. Józef Hermanowicz dodał, że „niepewność jutra w mieście najlepiej obrazuje fakt, że nazwę NKWD tłumaczono – Nie wiem Kiedy Wrócę do Domu”¹³.

Sytuacja Polonii harbińskiej według polskiej prasy

Najwięcej miejsca działalności Polaków w Harbinie poświęcał, wspomniany już na początku artykułu „Wschód”, który ściśle współpracował z redakcją harbińskiego „Dalekiego Wschodu”, a także popularnonaukowy „Z Daleka i Bliska”, który nierzadko przy opracowywaniu materiałów na ten temat korzystał ze wspomnianego polonijnego czasopisma.

„Wschód” podkreślał, że obywatele II RP zamieszkiwali przede wszystkim Mandżurię, Tientsin oraz Szanghaj, a wzorowym przykładem emigracji miała być Polonia harbińska, która zacieśniała więzy przyjaźni między mieszkańcami obu krajów. Wyliczał przy tym, że wśród jej członków znajdowało się

¹¹ A. Winiarz, *Bibliografia prasy polskiej na Dalekim Wschodzie w latach 1917–1949*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 1986, t. 25/1, s. 125–135.

¹² J. Pomierska, *Harbin moja miłość (rozmowa z Mariuszem Nowickim)*, „Głos Pomorza” z 19 X 2007, online: <https://gp24.pl/harbin-moja-milosc/ar/4319867> [dostęp: 18 IV 2021 r.].

¹³ A. Giza, *op. cit.*, s. 137.

kilku doktorów, kilkunastu właścicieli nieruchomości, kilkunastu nauczycieli gimnazjalnych i szkolnych, wielu emerytów – zazwyczaj byłych urzędników kolejowych, kilku inżynierów, kilkunastu przedsiębiorców budowlanych, kilku techników, kilkudziesięciu rzemieślników i kupców¹⁴.

POLSKIE AKADEMICKIE PISMO W CHINACH

19 marca 1932 ukazał się pierwszy numer „Głosu Studenta”, organu Polskiego Koła Studenckiego w Harbinie“. Koło powstało 15 lutego 1932, i jest w ścisłej łączności z Polskim Kołem Wschodoznawczem i z organizacjami akademickimi w kraju. „Głos Studenta” wychodzi jako dodatek do „Listów Harbińskich” i spełnia zaszczytną misję zespolenia polskiej młodzieży akademickiej na Dalekim Wschodzie, informowania ich o warunkach studjów etc. Pożytecznemu piśmu życzyć należy powodzenia w pracy. Redakcja „Głosu Studenta”: Harbin, 5 Głuhaya Str. „Gospoda Polska”.

„Wschód”, fragment artykułu. Zbiory autorki

„Antena” wspominała, że drobne polskie społeczności zamieszkiwały Szanghaj oraz Harbin, a na terenie Państwa Środka działali także misjonarze. Podkreślała przy tym, że to właśnie Polonia harbińska, zaraz po diasporyze rosyjskiej i japońskiej, była najliczniejszą mniejszością w tym mieście, powodziło jej się dobrze, choć jej liczebność wciąż malała z powodu powrotów jej członków do kraju. Czasopismo chwaliło, że wielu Polaków posiadało własne domy, przedsiębiorstwa handlowe, a część pracowała w przedsiębiorstwach obcych. Tytuł zaznaczał, że diaspora była dobrze zorganizowana, o czym świadczyły własne: Izba Handlowa, dwa polskie kościoły, w których posługiwało aż pięciu księży Polaków, stowarzyszenie „Gospoda Polska”, bogata biblioteka wraz ze szkołą początkową, Gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza, bursa, dom spokojnej starości oraz sierociniec. Ponadto w Harbinie istniał polski Konsulat¹⁵.

„Żołnierz Polski” dodawał, że szczególną rolę odgrywała Polska Izba Handlowa w Harbinie. Jak informował, powstała ona staraniem stowarzyszenia kupców i przemysłowców polskich, a jej celem było popieranie wywozu wyrobów polskich do Mandżurii i udzielanie eksporterom polskim informacji

¹⁴ K. Symonolewicz, *Kolonja Polska w Charbinie*, „Wschód”, nr 1 (13) z I–V 1934, s. 74.

¹⁵ R. Fahans, *op. cit.*

o stanie tego rynku¹⁶. „Wschód” wspominał także o zorganizowaniu przez Polonię harbińską Wystawy Prób i Wzorów Przemysłu Polskiego, która zbliżyła polskich handlowców do chińskich kupców. Natomiast wśród pozostałych okoliczności sprzyjających nawiązaniu takiej współpracy wymieniał: ratyfikację traktatu polsko-chińskiego w 1929 r. przez rządy obu państw, a także zainteresowanie ponad 300 polskich firm wystawą¹⁷. „Z Bliska i z Daleka” uważało, że praca Antoniego Aleksandrowicza *Mandżuria, jej przeszłość, teraźniejszość, kraj i ludzie* propagowała ideę skierowania emigracji rolniczej do Mandżurii, a polscy inżynierowie i kupcy mieli wdzięczne pole do pracy w nowo zorganizowanym cesarstwie¹⁸.



Pocztówka, Harbin, ul. Kitajska. Zbiory autorki

„Z Bliska i z Daleka”, powołując się na artykuł w „Dalekim Wschodzie”, wymienił również wiele aktywności Polonii harbińskiej: budowę za 60 tysięcy rubli polskiego kościoła pw. św. Stanisława, powstanie stowarzyszenia „Gospoda Polska”, finansowanie przez polski rząd Gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza, działalność takich organizacji, jak: Sekcja Miłośników Sceny, Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, Liga Polek, Towarzystwo Pomocy Ofiarom Wojny, Związek

¹⁶ Polska Izba Handlowa w Harbinie, „Żołnierz Polski”, nr 5 z 31 I 1932, s. 99.

¹⁷ T. Odrowąż, Krok ku ekonomicznemu zbliżeniu Polski z Chinami, „Wschód”, nr 1 (3) z 1931, s. 7–8.

¹⁸ Senik, *Kolonizacja Polska w Mandżurji*, „Z Bliska i z Daleka”, nr 17–18 z XII 1934, s. 260.

Wojskowych, Związek Kolejowy, Polskie Towarzystwo Dobroczynności, założenie Polskiej Izby Handlowej w Harbinie, wydawanie polonijnych czasopism, m.in. „Listów z Dalekiego Wschodu”. Jak jednak podkreśliło, świetny rozwój kolonii polskiej przerwało zawarcie w 1924 r., niekorzystnej z punktu widzenia Polonii, umowy między rządem chińskim a ZSRR¹⁹.

Mniej przychylnie o polskiej diasporze w Harbinie wypowiadała się „Polska na Morzu”, która stwierdzała, że życie organizacyjne Polaków w Chinach skupiało się nie w Harbinie, ale w Szanghaju, gdzie istniał Związek Polaków, a szczególnie rolę odgrywał Związek Młodzieży. Jak dodawał tytuł, w Mandżurii, gdzie mieszkało wielu Polaków, nie istniała analogiczna organizacja, a ciężkie warunki materialne polskiej społeczności uniemożliwiały przedsięwzięcie jakiejś szerszej akcji. Wynikało to z tego, że po utracie pracy przez kolejarzy polskich na linii Kolei Wschodniocchińskiej, jedyną możliwością utrzymania pozostały handel oraz praca na roli. Dlatego też młodzi Polacy mieszkający w tym mieście mieli kształcić się właśnie na kierunkach handlowych²⁰. „Z Bliska i z Daleka” również informował o problemach, z jakimi musiała borykać się Polonia harbińska. Wyjaśniał, że zwolnienie Polaków ze stanowisk na Kolei Wschodniocchińskiej zmusiło wielu mieszkańców Harbina do poszukiwania innych zajęć, a jednym ze sposobów zarobkowania miało być rolnictwo. W tym celu z inicjatywy Kazimierza Grochowskiego w marcu 1934 r. w Harbinie powołano „Polskie Towarzystwo Rolnicze”, a jego pierwszym zadaniem było wysłanie informatorów celem zbadania terenów nadających się do osiedlenia. Jednak pomimo ambitnych planów, inicjatywa nie została zrealizowana²¹.

Polonia harbińska a kontakty z II RP

Polska prasa przy opisie polonijnej działalności nierzadko podkreślała patriotyzm członków Polonii harbińskiej. „Antena” zaznaczała, że jej członkowie, a szczególnie pracownicy cukrowni Aszyche, pamiętali także o narodowych obowiązkach. Dlatego też ofiarowywali jednodniowe zarobki na Fundusz Obrony Narodowej i wszyscy bez wyjątku należeli do Ligi Morskiej oraz Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej²². „Polska na Morzu” stwierdzała, że

¹⁹ Senik, *Historia powstania kolonii polskiej w Mańdzurii*, „Z Bliska i z Daleka”, nr 19 z I 1935, s. 27.

²⁰ J. Kiersnowski, *Młodzież w krajach zamorskich*, „Polska na Morzu”, nr 10 z X 1936, s. 3–4.

²¹ Senik, *Kolonizacja Polska...*, s. 260.

²² *Głos Polski z Chabina*, „Antena”, nr 29 z 18 VII 1937, s. 7.

o popularności idei Ligi Morskiej i Kolonialnej świadczyło zorganizowanie 6 lipca 1935 r. przez Polską Drużynę Harcerską „Święta Morza” na obozie letnim w Aszyche pod Harbinem. Jak podawał tytuł, gościem honorowym został konsul Aleksander Kwiatkowski, a w świętowaniu wzięli licznie udział nie tylko Polacy, lecz także Rosjanie i Chińczycy. Gazeta z dumą pisała, że święto dowodziło, że hasła Polaków w kraju są również hasłami Polaków na obczyźnie, a uroczyste zawieszenie polskiej flagi symbolizowało narodową potęgę i wzrastanie polskiej władzy nad morzami. Podsumowywała:

W dniu tym łączyliśmy się myślą z naszymi braćmi w Kraju i ślubowaliśmy wiernie stać na straży brzegów naszego Bałtyku i rozpowszechniać na lądzie azjatyckim ideę Wielkiej Mocarstwowej Polski²³.

Ważną rolę w utrzymywaniu kontaktów między Polonią a II RP odgrywała również prasa. „Wschód” na swoich łamach krótko zrecenzował wydawane w Harbinie polonijne czasopisma: „Tygodnik Polski”²⁴, „Listy Harbińskie”²⁵ oraz „Daleki Wschód”²⁶, podkreślając ich rolę w utrzymaniu tożsamości narodowej. „Z Bliska i z Daleka” dodawał, że „Daleki Wschód” zawierał nieraz ciekawe artykuły i wiadomości z geografii oraz życia ludów Azji Wschodniej, z życia Polonii harbińskiej, a także przekazywał wiadomości na temat ważniejszych zagadnień dotyczących Polski i spraw polskich oraz zamieszczał wartościowe ilustracje²⁷.

Nierzadko też osoby piszące do polonijnej prasy udzielały informacji na temat Chin także prasie krajowej. Wśród autorów tekstów na temat Państwa Środka znalazł się generał brygady Wojska Polskiego Stanisław Sochaczewski. W latach 1903–1914 przebywał on w Harbinie, gdzie aktywnie działał na rzecz tamtejszej Polonii, a także był jednym z założycieli, a później także czołowych działaczy Stowarzyszenia „Gospoda Polska”²⁸. Do prasy pisał także inżynier Tadeusz Holewiński, który przez jakiś czas przebywał zarówno w Mandżurii, jak i Szanghaju, a do Polski wrócił najprawdopodobniej w latach 20. XX w.²⁹ Było to bardzo ważne, gdyż jak zaznaczał na łamach „Wschodu” Jan Jaworski:

²³ *Harczerze drużyny męskiej im. K. Pułaskiego, „Święto Polskiego Morza” w Mandżurji*, „Polska na Morzu”, nr 10 z X 1935, s. 13.

²⁴ J. Reychmann, *Jedynie polskie czasopismo w Azji, recenzja*, „Wschód”, nr 1(3) z III 1931, s. 30.

²⁵ *Nowe czasopismo Polskie w Harbinie*, „Wschód”, nr 5–6 z I 1932, s. 80–81.

²⁶ E. Gutorewicz, *Na Dalniem Wostokie, recenzja*, „Wschód”, nr 7–8 z VIII–IX 1932, s. 120–121.

²⁷ J. St. P., *Czy Mandżurja posiada złoża ropy naftowej*, „Z Bliska i z Daleka”, nr 10 z II–III 1934, s. 52.

²⁸ S. Sochaczewski, *Chunchuzi*, „Tęcza”, nr 4 z IV 1933, s. 29.

²⁹ T. Holewiński, *Pogrzeb chiński*, „Tęcza”, nr 9 z IX 1934, s. 29; *W kraju śmierci i grozy*, „Tęcza”, nr 4 z 1934, s. 53.

Pojawiające się w ostatnich czasach dość obfite artykuły, korespondencje, a nawet większe prace świadczą przeważnie o ignorancji, o poczuciu bezkarności autorów, przekonanych, że czytelnik przełknie każdą bzdurę, byleby tylko podlać ją sosem fałszywego egzotyizmu lub sensacji³⁰.

Według niego problemem była przede wszystkim nieznajomość języka chińskiego i japońskiego zarówno u pisarzy, jak i dziennikarzy, niezrozumienie niuansów obcych kultur, a także brak możliwości rzetelnej weryfikacji informacji zawartych w ich tekstach.

„Z Bliska i z Daleka” natomiast tak pisało:

Popularne, acz fałszywe mają być pogłoski o tym, że w północnej części Mandżurii znajdują się bogate złoża ropy naftowej. Donoszono m.in. o pokładach skalnych przesiąkniętych ropą, tłustych plamach na wodzie, asfalcie, łupkach bitumicznych. Informacje te na łamach polonijnego czasopisma wydawanego w Harbinie: „Daleki Wschód”, zdementował E. Ahnert, który z polecenia firm przemysłowych i rządu mandżurskiego badał tę sprawę³¹.

To samo czasopismo zamieściło również notatkę informującą o chińskich zwyczajach związanych z obchodami Nowego Roku. Jak podkreślał tytuł, została ona oparta na artykule zawartym w 3 numerze „Dalekiego Wschodu” z 1933 r.³² Prasa informowała również o sytuacji Polaków w Harbinie na podstawie 4 i 7 numeru „Dalekiego Wschodu” z 1934 roku³³.

„Na Szerokim Świecie”, wyjaśniając, jak należało poprawnie wymawiać nazwy chińskie, w tym takich miast jak: Nankin, Pekin i Szanghaj, powoływało się na opinię harbińczyków, którzy biegle posługiwali się językiem chińskim. Wspominał również, że postulowali oni, aby nie używać transkrypcji wyrazów chińskich proponowanej przez Anglików, ze względu na ich odmienną wymowę fonetyczną poszczególnych głosek, ale aby stworzyć własną, polską³⁴.

„Antena” chwaliła się, że Polacy mieszkający w Harbinie również chętnie słuchali radia Warszawa. Jak podawała, w maju 1937 r. do Polskiego Radia dotarł list od Franciszka Dąbrowskiego, który wspominał, że słucha prawie codziennie audycji zarówno ze stolicy Polski, jak i z innych rozgłośni polskich. Podkreślał przy tym, że audycje odgrywały bardzo ważną rolę w niewielkiej społeczności polskiej w tym regionie świata, gdyż oprócz dostarczania informacji dodają

³⁰ J. Jaworski, *Udział tajnych związków w rewolucji chińskiej*, „Wschód”, nr 11–12 z VI–XII, 1933, s. 40–41.

³¹ J. St. P., *op. cit.*

³² S., *Jak Chińczycy obchodzą Nowy Rok*, „Z Bliska i z Daleka”, nr 19 z I 1935, s. 26.

³³ Senik, *Kolonizacja Polska...*, s. 260; Senik, *Historia powstania...*, s. 27.

³⁴ *Jak się pisze po chińsku*, „Na Szerokim Świecie”, nr 41 z 10 X 1937, s. 3.

energii, a także radują serca Polaków na obczyźnie³⁵. Gazeta informowała, że do Biura Studiów Polskiego Radia dotarł także drugi list od wiernego słuchacza, który tym razem przesłał kilka zdjęć z Harbinu. Na jednym z nich widać m.in. autora reportażu wraz ze swoim przyjacielem Chińczykiem, który biegle posługiwał się językiem polskim i tak samo jak autor listu był miłośnikiem Polskiego Radia. Wśród innych fotografii można było zobaczyć podobizny konsula polskiego w Harbinie Aleksandra Kwiatkowskiego i księdza i marianina Fabiana Abrantowicza, a także ilustracje ukazujące Polaków w tradycyjnych strojach ludowych uczestniczących w procesji Bożego Ciała, członków Orkiestry Bursy Polskiej przy Gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza, Mandżura, a także cukrownię w Aszyche oraz osadę chińską na przedmieściach Harbinu³⁶.

Jak jednak ubolewała „Tęcza”, jednym z nielicznych tytułów, który docierał do Polaków zamieszkujących Chiny, był tylko ten periodyk, inne bowiem miały dochodzić w znikomej liczbie. Dodatkowym utrudnieniem było to, że listy z Chin szły nawet kilka miesięcy³⁷. Podobnie wyglądała kwestia fotografii, o czym informowało m.in. „Na Szerokim Świecie”³⁸.

Polonia harbińska miała również stawać się rzecznikiem polskich interesów w Państwie Środka, a także mieć pozytywny wpływ na kształtowanie się stosunków dyplomatycznych między II Rzeczpospolitą a Republiką Chińską. Według „Wschodu” dowodem na dobre relacje polsko-chińskie było powstanie takich instytucji, jak: Polskie Akademickie Koło Badania Chin, Związek Młodzieży Polskiej oraz Związek Kupców Przemysłowców Polskich w Mandżurii. Wspomagać one miały również kontakty między Polonią a ich rodakami zamieszkującymi II RP, a szczególną rolę odgrywali młodzi Polacy, którzy wychowali się już w Państwie Środka. Dlatego też, jak dowodziło czasopismo, powinni odebrać odpowiednie wykształcenie, które pozwoliłoby im później na podjęcie dobrze płatnej pracy i osiągnięcie wysokiego stanowiska, najlepiej w handlu albo w pracy naukowej. Zasadniczą rolę odgrywałaby tutaj też współpraca z młodymi Chińczykami³⁹. W podobnym tonie wypowiadała się także „Kuźnica Młodych”, dodając przy tym, że młodzi Polacy mogli stanowić wzór dla swoich chińskich rówieśników jako patrioci gotowi do wielu poświęceń⁴⁰.

³⁵ *Polska i Świat – Polacy w Charbinie słuchają Warszawy*, „Antena”, nr 21 z 23 V 1937, s. 12.

³⁶ *Głos Polski z Harbina...*

³⁷ I. Krauze, *Wśród skośnookich neofitów – list z głębi Chin*, „Tęcza”, nr 16 z 18 IV 1931, s. 13; F. Stefanowicz, *List z Chin*, „Tęcza”, nr 11 z XI 1938, s. 49–53.

³⁸ *Katastrofa 13 lutego – fotografia dopiero teraz*, „Na Szerokim Świecie”, nr 12 z 21 III 1937, s. 2.

³⁹ T. Szukiewicz, *Emigracja polska w Chinach*, „Wschód”, nr 1 (3) z III 1931, s. 5; T. Odrowąż, *op. cit.*, s. 7.

⁴⁰ *Młodzież Chińska – młodzież polskiej*, „Kuźnica Młodych”, nr 8 (59) z 15 IV 1935, s. 8.

„Wschód” kilkakrotnie na swoich kartach zamieszczał sprawozdania z działalności Towarzystwa Polsko-Chińskiego przy Instytucie Wschodnim w Warszawie⁴¹, Akademickiego Koła Harbińczyków w Krakowie⁴² oraz Polskiego Akademickiego Koła Badania Chin w Harbinie⁴³.

Tytuł dodawał, że ważną rolę w utrzymaniu jedności kolonii i zadbanu o jej stały kontakt z rodakami mieszkającymi w II RP odegrało również działające w mieście charytatywne Towarzystwo Dobroczynne oraz studenckie Polskie Koło Wschodoznawcze, które aktywizowało starszych członków Polonii harbińskiej. Natomiast młodzi Polacy pobierający nauki w Pekinie i Gzifu otrzymali zadanie propagowania spraw polskich i rozszerzania wpływów polskich poprzez nawiązywanie kontaktów z członkami wpływowych sfer chińskich⁴⁴.

Towarzystwo Polsko-Chińskie poinformowało także organizacje społeczne opiekujące się bursami polskimi w Charbinie, na jaką pomoc ze środków społecznych można liczyć w obecnym położeniu w Polsce i dokąd skierować starania⁴⁵. Objęło także opieką chińskiego studenta i stypendystę rządu polskiego Yu-Houo-Joeia. Jak donosił „Wschód”, dzięki ich wcześniejszemu wsparciu, młody obywatel Państwa Środka opanował biegle język polski i jako stypendysta rządu polskiego rozpoczął w 1931 r. studia z zakresu kultury, literatury i historii polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Tytuł podkreślił, że członkowie towarzystwa pomogli Chińczykowi nawiązać kontakty z naukowcami oraz studentami, załatwić formalności związane z pobytem w Polsce, a także zaznajomili go z życiem wsi polskiej. W zamian za opiekę Yu wsparł towarzystwo kontaktami ze środowiskiem naukowym oraz handlowym w Pekinie. Kolejnym sukcesem towarzystwa było wysłanie do Państwa Środka plakatów informujących o Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu. Jego członkowie zredagowali również dział dotyczący Chin w publikacji Państwowego Instytutu Eksportowego „Rynki Zbytu”⁴⁶.

Szczególnie zasłużonymi dla tej organizacji byli Helena Szantyr i Władysław Pelc, którzy w roku akademickim 1929/30 studiowali język chiński w Harbinie.

⁴¹ *Towarzystwo Polsko – Chińskie przy Instytucie Wschodnim w Warszawie*, „Wschód”, nr 2 z XII 1930, s. 43–45; *Z Towarzystwa Polsko – Chińskiego*, „Wschód”, nr 4 z VII 1931, s. 90–91; *Z życia Tow. Polsko – Chińskiego w Warszawie*, „Wschód”, nr 5–6 z I 1932, s. 90–91.

⁴² *Z Akademickiego Koła Charbińczyków w Krakowie*, „Wschód”, nr 3 z I 1931, s. 39; *Z życia Akademickiego Koła Charbińczyków w Krakowie*, „Wschód”, nr 4 z VII 1931, s. 89.

⁴³ *Polskie Akademickie Koło Badania Chin w Charbinie*, „Wschód”, nr 4 z VII 1931, s. 89.

⁴⁴ *Kronika – Z życia Towarzystwa Polsko – Chińskiego w Warszawie*, „Wschód”, nr 2 z 1931, s. 90–91.

⁴⁵ *Ibidem*.

⁴⁶ *Towarzystwo Polsko-Chińskie przy Instytucie Wschodnim w Warszawie – Kronika*, „Wschód”, nr 2 z 1930, s. 43–45.

Dzięki jego dobrej znajomości mogli w tym języku wygłaszać pogadanki podczas przedstawień chińsko-polskich w teatrze stowarzyszenia „Gospoda Polska” oraz na zebraniach młodzieży akademickiej chińskiej i polskiej oraz prowadzić wykłady o Polsce w gimnazjach chińskich. Helena Szantyr i Władysław Pelc przyczynili się również do utworzenia Akademickiego Koła Badania Chin i muzeum etnograficznego posiadającego kilkaset eksponatów etnograficznych chińskich⁴⁷.

Natomiast Akademickie Koło Harbińczyków w Krakowie, poza próbą nawiązywania kontaktów z członkami polskiej diaspory w Harbinie i pielęgnowania relacji polsko-chińskich, roztoczyło opiekę nad kupcami chińskimi przebywającymi w Krakowie. Jak donosił „Wschód”, kilkakrotnie przedstawiciele koła interweniowali u władz przy aresztowaniu jednego z kupców oraz pomagali przedsiębiorcom przy wyrabianiu wiz i udzielili wszelkich potrzebnych wskazówek⁴⁸.

Inną działalnością koła była akcja charytatywna na rzecz bursy dla dzieci polskich w Harbinie. W tym celu 9 maja 1931 r. urządzili wieczór chiński w lokalu Akademickiego Koła Kresowego, dzięki czemu mogli przekazać polonijnej organizacji 165 złotych, co w wielkim przybliżeniu, w przeliczeniu na dzisiejsze czasy, równało się około 1650 złotych. Koło promowało także wiedzę o Państwie Środka, wysyłając do miejscowej prasy kilka artykułów na ten temat, a jeden z jego członków A. Sackiewicz wygłosił odczyt o Chinach w krakowskim seminarium nauczycielskim⁴⁹.

Celem Polskiego Akademickiego Koła Badań Chin w Harbinie było badanie kultury i ekonomii Chin oraz praca nad zbliżeniem polsko-chińskim, przede wszystkim na terenie Mandżurii Północnej. Ukoronowaniem jego działań stało się powołanie Muzeum Chinoznawczego, które posiadało w swoich zbiorach 1200 eksponatów. Instytucja ta cieszyła się dużym zainteresowaniem badaczy chińskich, rosyjskich i japońskich, a także była jedną z trzech tego typu placówek w Mandżurii. Jak jednak podkreślała prasa, pomimo wsparcia „Gospody Polskiej”, placówka wciąż borykała się z brakiem funduszy⁵⁰.

Koło nie tylko popularyzowało wiedzę, ale również prowadziło liczne badania orientalistyczne. Wśród najwybitniejszych członków „Wschodu” wymieniano: Helenę Pelc, kustoszkę wspomnianego muzeum, S. Macedońskiego, prowadzącego badania na temat działalności Niemców na terenie Mandżurii Północnej, Leona Michowskiego, prezesa Koła Badania Chin, badającego ja-

⁴⁷ *Z Życia Akademickiego Koła Charbińczyków w Krakowie*, „Wschód”, nr 2 z 1931, s. 89.

⁴⁸ *Ibidem*.

⁴⁹ *Ibidem*.

⁵⁰ *Polskie Akademickie Koło Badania Chin w Charbinie*, „Wschód”, nr 2 z 1931, s. 89.

pońską ekspansję polityczną i ekonomiczną na terenie Mandżurii Północnej i przyległej Bargi, Gwidona Sadkowskiego, uczestnika archeologicznej wyprawy do Bargi, prowadzonej przez Kazimierza Grochowskiego w jego wyprawie archeologicznej w Bargi. Ponadto członkowie koła opublikowali pracę na temat znaków cechów rzemieślniczych na terenie Mandżurii⁵¹.

Pozytywny wpływ na budowanie relacji Polaków z innymi mieszkańcami Harbinu miała także działalność neounitów⁵². „Oriens”, powołując się na relację Fabiana Abrantowicza, tamtejszego administratora apostolskiego katolików obrządku wschodniego w Chinach i Mandżurii, przedstawiał sytuację misji neounickiej w mieście. Jak podawał duchowny, w 1928 r. w Harbinie mieszkało na stałe 12 neounitów, a sześć lat później 152. Tytuł podkreślał, że relacje neounitów z innymi mieszkańcami miasta, w tym z Rosjanami, Chińczykami i polskimi katolikami układały się dobrze. Ich główną działalność, oprócz posługi, stanowiła praca wychowawcza na rzecz młodzieży. Marianie prowadzili męskie Liceum im. św. Mikołaja, urszulanki gimnazjum, a franciszkanki misjonarki szkołę zawodową i niższe gimnazjum. Ponadto od 1930 r. urszulanki rozszerzyły działalność na ludność chińską, organizując ochronkę i katechumenat. Dodatkowo neounicy w Harbinie wydawali od 1931 r. czasopismo skierowane do Rosjan: „Католический Вѣстник” [Katolickieskij Wiestnik]. „Oriens” podkreślał przy tym, że najważniejszym sukcesem akcji neounijnej w Mandżukuo było rozwiązanie wielu uprzedzeń wobec katolików wśród prawosławnych oraz pozytywne postrzeganie ich działalności przez tutejszych Polaków i konsulat polski⁵³.

Inaczej na sprawę działalności neounitów zapatrywała się antysemicka, proendecka i antyklerykalna „Myśl Niepodległa”. Powołując się na artykuł w rosyjskojęzycznym wydaniu gazety chińskiej „Gun Bao”, stwierdzała, że neounicy niesłusznie oczernili Polaków o rasizm wobec Ukraińców. Odpowiedzialnością za to obarczył duchownych: Iwana Popławskiego, Kołpińskiego oraz Fabiana Abrantowicza. Ostatniego z nich „Myśl Niepodległa” niesłusznie oskarżyła o rusyfikację Kościoła i wykorzystywanie do tych celów pieniędzy Polaków oraz rządu polskiego, a także o ciągłe zmienianie narodowości. Według tytułu duchowny miał być najpierw Białorusinem, później Polakiem, a obecnie w Harbinie przyjął obywatelstwo francuskie⁵⁴. Informacje zawarte w czasopiśmie nie

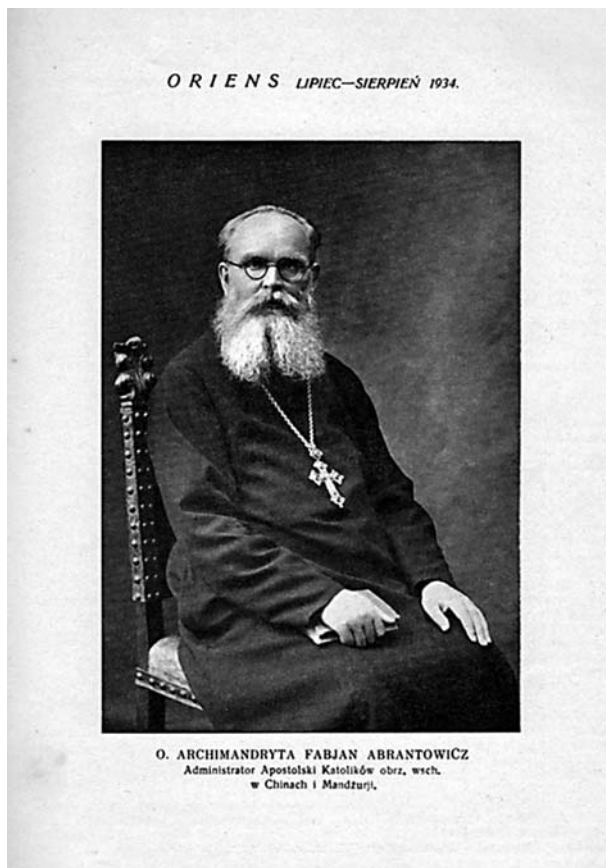
⁵¹ *Ibidem*.

⁵² Neounia jest to potoczna nazwa określająca Kościół katolicki obrządku bizantyjsko-rosyjskiego w Polsce. Jest to katolicki Kościół wschodni, który zachował liturgię Kościołów wschodnich, ale uznaje władzę i autorytet papieża.

⁵³ J. Urban, *Praca dla Uni w Mańdżu-Di-Go*, „Oriens”, nr 4 z 1 VIII 1934, s. 110–113; *Wiadomości i notatki*, „Oriens”, nr 3 z V–VI 1938, s. 95.

⁵⁴ *Propaganda „Wschodnia” w Charbinie*, „Myśl Niepodległa”, nr 1056 z 10 I 1931, s. 28–29.

miały pokrycia w rzeczywistości, a wspomniany duchowny Fabian Abrantowicz wielokrotnie zasłużył się dla mieszkańców Harbinu.



Fabian Abrantowicz, marianin, założyciel Liceum św. Mikołaja i sierocińca w Harbinie. Fot. z czasopisma „Oriens”.
Zbiory autorki

Z drugiej strony, próby Fabiana Abrantowicza uczynienia z harbińskich Polaków katolików neounickich, spotykały się z protestami, o czym wielokrotnie wspominała tamtejsza polonijna prasa. Narzucił on uczestnictwo w obrządkach neounickich seminarzystom z Niższego Seminarium, prowadzonego przez polskich bernardynów, co wywołało ostry sprzeciw studentów. W wyniku konfliktu, wielu z nich wyjechało do Polski, a rezydencja bernardyńska w Harbinie została zlikwidowana. Analogicznie wyglądała sytuacja ze Zgromadzeniem Sióstr Franciszkanek Maryi, które prowadziły sierociniec w Harbinie dla dzieci

polских i rosyjskich. Jak podkreśla Marian Kałuski, pod naciskiem duchownego przyjęły one obrządek neounicki, ale już dalej nie służyły Polonii⁵⁵. Jednak Jerzy Misiurek zwraca uwagę na to, że w podległych mu placówkach opiekuńczych, prowadzonych przez zakonnice, wszelką pomoc otrzymywały wychowanki różnych wyznań, a także wpajano im życzliwość i uczono szacunku dla innych wiar. Przykładowo urszulanki, które same były katoliczkami, wraz ze swoimi podopiecznymi wyznania prawosławnego regularnie chodziły do cerkwi⁵⁶.

Polonia harbińska a konflikt dalekowschodni

Prasa wspominała również o tym, jak zajęcie przez Japończyków Harbinu w 1932 r., a później wybuch II wojny chińsko-japońskiej (1937–1945) wpływał na sytuację Polaków w Harbinie. Jak podaje jedna z notatek zamieszczonych w „*Żołnierzu Polskim*”:

Japończycy zajęli 26 I Charbin. Wiadomość ta jest dla nas tem ciekawsza, że w Charbinie mieszka b. wielu Polaków, którzy mają tam swój kościół, szkołę średnią i jedyne w Azji polskie pismo tygodniowe⁵⁷.

Prasa kilkukrotnie informowała o skutkach konfliktu chińsko-japońskiego dla zamieszkującej Mandżurię Polonii. „Kwartalnik Wschód” alarmował, że może on spowodować przerwanie kontaktu z wychodźstwem polskim w Harbinie⁵⁸.

„*Żołnierz Polski*” dokładnie opisywał reakcję Polonii harbińskiej na zajęcie przez japońskie wojska miasta. Jak podawał, Polacy utworzyli składający się z około stu osób oddział samoobrony chroniący mieszkańców miasta przed gwałtami i rabunkami, a także powołali służbę łączności, aprowizacyjną i sanitarną. Polonia pomogła znaleźć również schronienie tym polskim rodzinom, które z powodu działań wojennych musiały opuścić swoje mieszkania. Około 400 osób przeczekало niespokojny czas w gimnazjum polskim im. Henryka Sienkiewicza, w gmachu „Gospody Polskiej” oraz w biurze Władysława Kowalskiego. Jak podaje tytuł, dzięki udanej i zorganizowanej akcji, straty obywateli polskich wyniosły zaledwie 6500 dolarów amerykańskich, a kilka domów zostało uszkodzonych. Niestety, znalazły się ofiary śmiertelne, gdyż jak

⁵⁵ M. Kałuski, *op. cit.*, s. 125–127.

⁵⁶ J. Misiurek, *Z dziejów duszpasterstwa Polonijnego w Harbinie (1926–1949)*, „*Studia Polonijne*”, Lublin 1978, s. 320–321.

⁵⁷ *Japończycy zajęli Charbin*, „*Żołnierz Polski*”, nr 6 z 7 II 1932, s. 118.

⁵⁸ *Kronika – Z życia Towarzystwa Polsko – Chińskiego w Warszawie*, „*Wschód*”, nr 2 z 1931, s. 90–91.

donosiła gazeta, śmierć poniosło trzech Polaków: Żurakowski, Kazimierczak i Wojciechowski⁵⁹.

Mimo to zajęcie Harbinu przez japońskie wojsko „Żołnierz Polski” oceniał jako korzystne: „Spodziewać się należy, iż obecnie w Charbinie zapanują spokojne warunki bytu, czego nie można było powiedzieć o okresie rządu, a raczej bezrządu chińskiego”⁶⁰. W podobnym tonie wypowiadał się również „Oriens”, twierdząc, że rządy japońskie, które uporządkowały stosunki polityczne i zapewniły bezpieczeństwo kraju, korzystnie wpłynęły na działalność katolików w Harbinie. Z drugiej strony tytuł dodawał, że nowa sytuacja w mieście zmusiła księży do nauki języka japońskiego. W tym celu do Kraju Wschodzącego Słońca udał się ojciec Włodzimierz Mażonas, jeden z księży neounickich posługujących w Harbinie. Czasopismo neounickie wspominało też o poważniejszych negatywnych skutkach japońskiej okupacji w Harbinie. Reforma szkolna przeprowadzona przez japońskie władze Mandżukuo szczególnie niekorzystnie wpłynęła na szkolnictwo rosyjskie, gdyż wiele rosyjskich placówek oświatowych zamknięto. Uczniowie musieli przejść do szkół prowadzonych przez katolików, które, pomimo trudności, dostosowały się do wymogów stawianych przez japońskie władze oświatowe⁶¹. „Antena” także dodawała, że sytuacja Polaków pogorszyła się po dojściu Japończyków do władzy, gdyż wszystkich polskich pracowników kolei zwolniono i zastąpiono Japończykami⁶². W tym przypadku, nie była to do końca prawda. Prasa być może miała tutaj na myśli tych obywateli II RP, którzy przyjęli również drugie, chińskie obywatelstwo. Wspomniane przypadki były jednak wyjątkowo rzadkie⁶³. Niemniej jednak prawdą jest, że jedną z szykan okupanta wobec Polonii, było celowe uniemożliwianie bądź utrudnianie podejmowania przez Polaków pracy, a także zwalnianie obywateli II RP z zajmowanych już stanowisk w firmach.

Polska prasa w latach 30. XX w. zdecydowanie potępiała atak Japonii na Chiny. W tytułach wielokrotnie podkreślano okrucieństwo japońskich wojsk i dramatyczne skutki konfliktu dla mieszkańców Państwa Środka. Wśród ofiar działań zbrojnych mieli być także Polacy. „Oriens” wspominał o tym, że ojciec Jaworka w Szanghaju podczas modlitwy został ranny odłamkiem japońskiej bomby zrzuconej z samolotu. W liście do swoich zwierzchników tak oceniał

⁵⁹ *Japończycy zajęli Charbin*, „Żołnierz Polski”, nr 6 z 7 II 1932, s. 118; *W Charbinie*, „Żołnierz Polski”, nr 10 z 6 III 1932, s. 199.

⁶⁰ *Japończycy zajęli Charbin*, „Żołnierz Polski”, nr 6 z 7 II 1932, s. 118.

⁶¹ J. Urban, *op. cit.*, s. 113; *Wiadomości i notatki*, „Oriens”, nr 3 z V–VI 1938, s. 96; *Wiadomości i Notatki*, „Oriens”, nr 4 z VII–VIII 1938, s. 127.

⁶² *Głos Polski z Charbina...*

⁶³ M. Kałuski, *op. cit.*, s. 51–82.

obecną sytuację w metropolii: „Cośmy przecierpeli i widzieli, to się opisać nie da. Widziałem wielką wojnę, ale nie widziałem wojny w milionowym mieście”⁶⁴. „Na Szerokim Świecie” opublikował natomiast list inżyniera Mariana Krzyżanowskiego, który na stałe mieszkał w Szanghaju. Polak dokładnie opisywał w nim swoje dramatyczne przeżycia, podczas japońskich bombardowań miasta⁶⁵. „Antena” zaznaczała natomiast, że okupacja japońska miała wyjątkowo negatywny wpływ na działalność polskich lekarzy na Dalekim Wschodzie. Jako koronny przykład podała sytuację polskiego szpitala w Szuntenfu, będącego zarazem jedyną polską placówką w Chinach północnych. O ile sami okupanci nie wyrządzili misji krzywdy, to jednak zmiana sytuacji politycznej w tym regionie, spowodowała niepowetowane szkody. Okolica miasta znalazła się w rękach partyzantów, którzy odcięli zajęte przez Japończyków miasto, tym samym uniemożliwiając wielu chorym podjęcie leczenia w tej placówce, a także nawiązywanie kontaktu lekarzy z centralą. Jak jednak podkreśla tytuł, misjonarze w Shuntenfu dalej działali, ofiarnie niosąc posługę potrzebującym, a znaczna część przychodni misyjnych została uznana przez Chińczyków i cieszyła się poparciem chińskiego dowództwa partyzantów. Pomoc polskich lekarzy, w tym szczególnie Ignacego Krauzego, była tym bardziej nieoceniona, że wiele innych przychodni zostało zniszczonych w wyniku działań wojennych. Ze względu na nie miasto musiał opuścić również Wacław Szuniewicz, który przeniósł swoją praktykę lekarską do Pekinu⁶⁶.

Wnioski

Prasa polska niewiele miejsca poświęcała zagadnieniom związanym z sytuacją Polonii harbińskiej. Najczęściej wspominał o tym propagujący ideę prometeizmu „Wschód”, który ściśle współpracował ze swoim harbińskim, polonijnym odpowiednikiem „Dalekim Wschodem”. Innymi tytułami, które zamieszczały informacje o dziejach polskiej diaspory były popularnonaukowe, ilustrowane czasopisma, skierowane do szerokiego grona odbiorców jak: „Z Bliska i z Daleka”, „Antena”, „Żołnierz Polski” oraz propagujący wiedzę na temat sytuacji Kościoła katolickiego obrządku bizantyjsko-słowiańskiego w Polsce „Oriens”.

⁶⁴ *Wiadomości i notatki*, „Oriens”, nr 4 z VII–VIII 1938, s. 127.

⁶⁵ M. Krzyżanowski, *Bomby w tłum*, „Na Szerokim Świecie”, nr 41 z 10 X 1937, s. 7.

⁶⁶ R. Fahans, *op. cit.*

Z kart prasy zazwyczaj wyłania się obraz prężnie działającej diaspory polskiej, borykającej się jednak z trudnościami finansowymi, coraz mniejszą liczebnością, a także działaniami wojennymi w regionie. Czasopisma podkreślały również, że członkowie diaspory nie tylko pielęgowali polskie tradycje, lecz także dbali o stały kontakt z II Rzeczpospolitą. Nierzadko swoistym łącznikiem pomiędzy oboma światami stawała się polska prasa, która przy tworzeniu materiałów o Państwie Środka nierzadko sięgała po opinie mieszkańców dalekowschodniej metropolii. Dlatego też krajowe tytuły przypisywały również polskim harbińczykom, a szczególnie kształcącej się tam młodzieży, rolę łączników z obywatelami Chin. Według nich to właśnie Polacy zamieszkujący Harbin i dobrze orientujący się w tamtejszych realiach mieliby się stać naturalnymi rzecznikami interesów polskich na Dalekim Wschodzie.

Abstract

The Polish diaspora in Harbin in the pages of selected Polish press in the 1930s

In the first half of the 20th century, there was a large Polish diaspora in Harbin. Its situation was occasionally mentioned in the pre-war Polish press. The Promethean *Wschód* [The East] was where readers could find the most information on the subject, which was also covered, even though to a lesser extent, by mass magazines: *Z Bliska i z Daleka* [From Near and Afar], *Antena* [Aerial], *Żołnierz Polski* [Polish Soldier] and the religious *Oriens*.

The pages of the press usually painted a picture of a thriving Polish diaspora which was, however, struggling with financial difficulties, a decreasing number of members, as well as hostilities in the region. At the same time, the headlines emphasized the members of the Harbin Polonia's patriotism and, given their knowledge of Far Eastern realities, their role as liaisons with the Chinese and spokespersons for Polish interests in the Far East.

Grzegorz Sobel

Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu

Liegnitzer Schmorgurken – w poszukiwaniu dawnego smaku Legnicy

Obserwowany w ostatnich 2–3 dekadach wzrost zainteresowania specjałami Dolnego Śląska – tak kulinarnymi, jak i w postaci produktów spożywczych (np. wędliny, kawa, słodczyce, pierniki, wekowane warzywa, konserwy czy alkohole) – o rodowodzie sięgającym czasów przed 1945 r. przyniósł wiele „odkryć”, których znajomość wpływa istotnie na współczesny postęp wiedzy i świadomości historycznej w lokalnym wymiarze. Również w Legnicy wskrzeszona została pamięć o sławnej dawniej bombie legnickiej (*Liegnitzer Bombe*), przy czym, choć receptura jest znana, nikt jej dziś nie wypieka. Podobnie rzecz się ma z kiszonymi ogórkami, słynnymi na mapie Niemiec od drugiej połowy XIX w. i wypromowanymi po pierwszej wojnie światowej na markę miasta, zapomnianymi niemal zupełnie po 1945 r., dziś zaś ledwie kojarzonymi dzięki dostępnym w sieci internetowej kilku pocztówkom z ogórkiem w roli głównej, towarzyszącym imprezom wystawowym organizowanym w Legnicy w latach 20. ubiegłego stulecia. Lecz nie tylko dwa wspomniane wyżej specjały pisały tożsamość kulinarną mieszkańców miasta Akademii Rycerskiej przed stu i więcej laty. Niekojarzone dziś szerzej tytułowe ogórki duszone – znane i cenione niegdyś *Liegnitzer Schmorgurken* – stanowiły wprawdzie jej kwintesencję, to jednak smak dawnej Legnicy zasługuje na szersze i pełniejsze spojrzenie. Niniejszy artykuł ma jedynie charakter przyczynkowy i nie wypełnia w całości niepodjętego do tej pory na polu badawczym tematu. Kwerenda źródłowa została ograniczona do ogłoszeń prasowych na szpaltach wydawanego od 1836 r. „*Liegnitzer Stadtblatt*” i od 1872 r. „*Liegnitzer Anzeiger*”, niemieckojęzycznego piśmiennictwa historiograficznego wydawanego do 1945 r., wspomnień i dzienników oraz „*Liegnitzer Heimatbrief*”, a więc mającego retrospektywny charakter czasopisma wydawanego od 1950 r. przez stowarzyszenie byłych legniczan *Bundesgruppe Liegnitz* z siedzibą w Wuppertalu.

Dawna kuchnia Dolnego Śląska nie doczekała się do tej pory pełnego opracowania, a co za tym idzie również wiele miejscowych specjałów, często o XIX-

-wiecznym i starszym rodowodzie, nie jest dziś szerzej znanych, w większości pozostaje w sferze zapomnienia. Również w lokalnym wymiarze dawna kuchnia i gastronomia jest dość rzadko podejmowanym tematem, a kilka opracowań, które dotąd się ukazały – Wrocław¹, Strzelin², Bielawa³, Karkonosze⁴, Dolina Baryczy⁵, zamek Kliczków⁶, Dolnośląska Kraina Karpi⁷ – nie wypełniają deficytów wiedzy, a wskazują przede wszystkim na olbrzymi potencjał badań na tym obszarze⁸. Legnicy nie wyłączając. Przerwana skutkami drugiej wojny światowej – wysiedlenie ludności niemieckiej ze Śląska – ciągłość kulturowa nadodrzańskiej krainy, zepchnęła na dekady jej dziedzictwo kulinarne w krainę obcości, niepamięci, częstokroć podszytą stereotypami i wrogością wobec sąsiadów zza Odry i Nysy Łużyckiej. Współcześnie dziejowe uprzedzenia nie odgrywają już tak istotnej roli, jak było to w czasach Polski Ludowej, a wraz z tym zwiększyło się nie tylko zainteresowanie historią w lokalnym wymiarze, lecz także wzrasta stale akceptacja i zrozumienie dla obcej kulturowo przeszłości miejsc, w których współcześnie żyjemy. Innymi słowy, ponad dwa stulecia pruskiego (niemieckiego) panowania na Dolnym Śląsku i spuścizna tych czasów stają się z każdą dekadą coraz bardziej „naszymi”, kształtują nasze wyobrażenia o przeszłości tych miejsc, co przekłada się znacząco na pełniejsze zrozumienie zmiennych losów tych ziem. W ten nurt rozumienia przeszłości wpisują się również dawne lokalne kulinaria, a Legnica jest przykładem miasta, którego zapomniany smak nie został jeszcze do tej pory odkryty.

Tytułem przybliżenia klimatu dawnych smaków dolnośląskiej ziemi współcześnie „odkrytych”, wymienić wypada śląską drożdżówkę z kruszonką (*Schlesischer Streuselkuchen*), śląskie niebo w gębie (*Schlesisches Himmelreich*), karpia w sosie polskim i bulionie luterańskim, bez których nie istniała wigilijna wieczerza wśród katolików i protestantów, kluskę makową przygotowywaną z tej samej okazji, pieczeń ze skórą (*Schwärtelbraten*) podawaną z duszoną kiszoną kapustą na niedzielnych mieszczańskich stołach, wrocławski bigos z czerwonej kapusty (*Breslauer Rotkraut*) czy wreszcie śląskie Häckerle, a więc sałatkę ze

¹ G. Sobel, *Przy wrocławskim stole*, Wrocław 2006; *idem*, *Dzieje wrocławskiej gastronomii*, Wrocław 2012; B. Jakimowicz-Klein, G. Sobel, *Kuchnia Wrocławia*, Wrocław 2008.

² *Smaki ziemi strzelińskiej*, red. A. Trojnacka, Strzelin 2011.

³ R. Brzeziński, *Gospody u stóp Gór Sowich. Studia z dziejów gastronomii Bielawy do 1945 roku*, Wrocław 2006.

⁴ P. Gryszel, E. Mendiak, P. Wiater, *Kuchnia ducha gór, czyli smaki Karkonoszy*, Jelenia Góra 2020.

⁵ G. Sobel, *Historie ze smakiem. Szczypta faktów z dziejów rybactwa w Dolinie Baryczy*, Milicz 2015.

⁶ G. Sobel, *Za stołem w Kliczkowie. W sercu kuchni Borów Dolnośląskich*, Kliczków 2013.

⁷ G. Sobel, *Dawne smaki Dolnośląskiej Krainy Karpi*, [b.m.r.w.].

⁸ W przygotowaniu autora opracowanie poświęcone kielbasce jaworskiej (Jauersche Bratwurst).

śledzia i boczku, bez której dawne legnickie stoły nigdy nie były pełne, a o której nie wypada zapomnieć, pisząc o kuchni regionu. Dawne smaki nadodrzańskiej krainy sprzed stu i więcej lat uzupełniają „wyławiane” z niepamięci produkty i wyroby lokalne – niegdyś sławne i cenione, dziś zaś przywracane na stoły. Świdnicki kęs Bolka (*Bolkobissen*), kiełbaska jaworska (*Jauersche Bratwurst*), kuszka polkowicka (*Polkwitzer Binnenkorb*)⁹, pierniki bardzkie (*Warthauer Pfefferkuchen*), bomba dwunastu apostołów (*Zwölfapostel Bombe*) z Chełmska Śląskiego, wrocławski *Schöps* (piwo), precel czy bigos wrocławski z czerwonej kapusty, to tylko kilka czołowych przykładów dawnych sław podniebienia, z których zdjęto w ostatnich latach grube warstwy kurzu zapomnienia. Wiele innych nie jest jednak szerzej kojarzonych i wciąż czeka na odkrycie. Wystarczy wymienić choćby pasztet wrocławski (*Breslauer Pastete*) i wrocławskiego *Knackwurst*a (kiełbasa zbliżona do kabanosa), kuskę jaworską (*Jauersche Binnenkorb*), pasztet oławski (*Ohlauer Pastete*), kiełbaski z Chełmska Śląskiego (*Schömberger Würstchen*), trzebnicką podeszwę św. Jadwigi (*Hedwigs Strumpfsohlen*), bolesławiecką sygnaturkę (*Bunzlauer Turm-Glöcklein*), ciasto Cecylii z Lubina (*Lübener Cecylienkuchen*), wieszane na choince naguski z Bolkowa (*Bolkenhainer Nacktmänner*), cieplickie ciasteczka maślane (*Warmbrunner Gebäck*) czy zwijki z Sobótki (*Zobtener Gebildgebäck*).

W czasach Schweinichena

A z czego słynęła Legnica prócz wspomnianej już bomby, ogórka kiszzonego i ogórków duszonych, znanych i cenionych nie tylko na Dolnym Śląsku? Najstarsze źródła pisane informujące szerzej o dawnym smaku Legnicy, przenoszą nas do czasów Hansa von Schweinichena, dworzanina książąt legnickich, wywodzącego się z bocznej linii śląskiego rodu rycerzy tegoż nazwiska z siedzibą na zamku Świny. Schweinichen pozostawił po sobie zapiski obejmujące lata 1568–1602¹⁰, które są współcześnie nieocenionym źródłem do dziejów dworu legnickiego i miasta drugiej połowy XVI w. Przybliży w nich również wiele szczegółów stołu, odnoszących się tak do dnia powszedniego, jak wydarzeń okolicznościowych, przy czym jego dzienników nie można traktować jako

⁹ Specjał w kształcie ula splatanego dawniej ze słomy (podobny do dzwonu), przygotowywany z kręgów wypiekanych z ciasta makaronikowego. Najślawniejsze dolnośląskie kuski były wypiekane w Polkowicach i Jaworze.

¹⁰ *Denkwürdigkeiten von Hans von Schweinichen*, Breslau 1878. Mniej znaną edycją jego zapisków jest wydawnictwo: *Lieben, Lust und Leben der Deutscher des sechzehnten Jahrhunderts in den Begebenheiten des schlesischen Ritters Hans von Schweinichen*, Bd. 1–2, Breslau 1820–1822.

źródła kompletnego w odniesieniu do całego miasta, obejmuje ono bowiem przede wszystkim środowisko dworskie, wspominając niewiele o mieszczańach czy biedocie, a tym bardziej okolicznym chłopstwie.

Z zapisków Schweinichena dowiadujemy się, iż kuchnia dworska książąt legnickich była przepelniona mięsem, jak również rybami. Wołowina, cielęcina, baranina, wieprzowina, prosiaki, wszelki drób, dzikie ptactwo, dziczyzna, karpie, sumy i szczupaki co prawda kosztowały немало gospodarzy, niemniej lądowały niemal codziennie na stołach. Specjałem i odzwierciedleniem epoki wielkich odkryć był indyk, nazywany w tym czasie „kurą indyjską” (*Indianischer Huhn*). Wprawdzie giermek księcia Fryderyka III legnickiego nie wymienia konkretnych specjałów wychodzących z kuchni swego pana, jednakże jak można wnioskować na podstawie kilku jego przekazów oraz książek kucharskich wydawanych w drugiej połowie XVI w. – by wymienić tylko dzieła takich autorów jak Marx Rumpolt (1581) czy Anna Wecker (1597), a będące odzwierciedleniem sztuki kulinarnej epoki von Schweinichena – dominowały pieczenie i ryby z rusztu, mięsa duszone w glinianych garnkach, a wpływy kuchni francuskiej odzwierciedla choćby wymieniony przez niego w 1578 r. łosoś w pasztecie. Dość ciężka i obfita kuchnia książąt legnickich – jak można sądzić na podstawie przekazu – do przyprawienia smaku której używano większości znanych dziś przypraw, nie znajduje w jego zapiskach przeciwwagi w postaci warzyw. Nie wspomina bowiem słowem o ogrodnikach, co może sugerować, iż w tym czasie ogrodnictwo nie było jeszcze rozwinięte pod Legnicą, a wraz z tym jarzyny i inne ziemiopłody nie gościły zbyt często na talerzach. Nieobecne jeszcze ogórki i wiele innych niewymienionych darów ziemi ratują jedynie buraczki – z których jadano tak korzeń, jak i liście – groch, kapusta i cebula. W sadach zrywano jabłka, wiśnie śliwki i... brzoskwinie. Podstawowym napojem było piwo, a spośród bardziej znanych marek wymienić wypada wrocławskiego *Schöpsa*, chmielowy trunek z miasta Zerbst w kraju Anhalt, a także ze Złotoryi i Lubina. Pośród win nie brakowało trunków Bachusa wyrabianych na Śląsku, a spośród zamiejscowych dominowały węgierskie, reńskie i austriackie.

Schweinichen przepadał, jak wspomina, za ciepłym chlebem smarowanym masłem. Być może tę szybką przekąskę popijał piwem słodzonym miodem lub cukrem, który to napitek wymienia pod rokiem 1576. Z innych wspomnianych przez niego drobnych przekąsek, ciekawą wydają się jajka na twardo z sałatą, łączone być może octem i oliwą. Wprawdzie tej ostatniej nie wymienia w zapiskach, ale była ona w tym czasie popularna i obecna w kuchniach dworskich całej Europy. Dość powszedni charakter ma pasta z siekanych jajek i boczku, którą smarował zapewne chleb. Wykwintny smak stołów książąt legnickich podkreśla zaś ser parmeński i szynka westfalska. Co ciekawe, nie wymienia Schweinichen

kielbasy, co jest zgodne z kulturą dworów, nie tylko jego czasów. Kielbasa jako taka nie należała na Śląsku do nadto powszechnie podawanych dworskich specjałów jeszcze w XVIII stuleciu. Tymi zaś były marcepany, wspomniane przez niego pod rokiem 1578. Nie brakowało też ciast, które funkcjonują w jego przekazie pod mianem *Confekt*, a których obecność podkreśla wykwintność stołów czasów Schweinichena. Z jego zapisków nie wiemy nic bliżej na temat zawartości stołów z okazji świąt Bożego Narodzenia, Wielkanocy, Zielonych Świątek czy odpustu. Nie wspomina również nic o postach ani też o piętnowanym wszak w tych czasach przez Kościół obżarstwie. Podobnie nie znajdujemy żadnych informacji o nieurodzajach i związanych z tym trudnościach w zaopatrzeniu kuchni dworskiej. W tej warstwie źródło, które pozostawił po sobie, nie wypełnia licznych deficytów wiedzy związanych nie tylko ze świątecznym stołem i nie tylko Legnicą, lecz także większości miast Dolnego Śląska.

Kawa i kawiarnie

Późniejsze źródła do początków XIX stulecia pozostawiają dawny smak Legnicy pod grubą warstwą kurzu. Nie ma wprawdzie wątpliwości, iż kształtował się on na podobieństwo całego Śląska, jednakże brak szczegółów nie pozwala – jak w przypadku Wrocławia – na przybliżenie jego miejscowego klimatu. Pewnym śladem pozwalającym na ogólne wnioski jest kawa, o której wiadomo, iż była szynkowana w Legnicy co najmniej od 1718 r.¹¹ Rozwój kawiarni jako lokalu usługowo-gastronomicznego w jego pierwotnych czasach wiązał się na Śląsku ze wzrostem potrzeb towarzyskich stanu mieszczańskiego. Wzorem Wiednia, skąd nektar Lewantu przybył nad Odrę, pierwsze jej szynki stały się szybko miejscem hazardu za sprawą stołów bilardowych, będących nieodłącznym wyposażeniem kaffeehausów. Jak szybko zostały społecznie napiętnowane, niech świadczy choćby zakaz ich odwiedzania przez uczniów miejscowej Akademii Rycerskiej wydany w 1726 r.¹² Być może tak jak we Wrocławiu smak kawy był dość długo w Legnicy łączony z hazardem, ale już koniec pierwszej połowy XVIII w. przyniósł – rzecz można – jej wyzwolenie spod tego piętna do czasów, gdy po trzeciej wojnie śląskiej (1756–1763) stała się artykułem objętym monopolem przez władze pruskie, co było jednym z następstw jej kosztów i deficytem w kasie państwa. Na ulicach miast całych Prus pojawili się tzw. wachacze kawy

¹¹ A. H. Kraffert, *Chronik von Liegnitz*, Bd. 3, *Vom Beginn der österreichisch-böhmischen Periode bis zum Ende der Freiheitskriege. 1675–1815*, Liegnitz 1872, s. 136.

¹² F. K. Kaumann, *Versuch einer Geschichte der Königlichen Ritter-Akademie zu Liegnitz*, Liegnitz 1829, s. 22.

(*Kaffeeeriecher*) z zadaniem „dekonspiracji” jej nielegalnego (domowego) wypalania. Kawę prawdziwą zastępowały często różne surogaty, niemniej druga połowa XVIII w. przyniosła zapewne także w Legnicy rozwój przedmiejskich ogrodów kawowych, co było procesem obserwowanym w większości dużych i większych miast Dolnego Śląska. W tym czasie kawiarnie przybrały postać lokali rozrywkowych, w których w wydzielonej przestrzeni organizowano tańce do muzyki granej przez wynajmowane kapele. Życie towarzyskie ożywiało się szczególnie w niedziele, a gospodarze przyjmowali zamówienia na obiady i kolacje. Taką usługę gastronomiczną nazywano w tym czasie *tractament*. Nie wiadomo jednak czy działała w Legnicy klasyczna traktiernia, pewne jest natomiast, iż jak na całym Śląsku z końcem stulecia upowszechniła się w gastronomii formuła *tabled'hôte*, a więc serwowanie na stół naraz całego zamówionego obiadu lub kolacji, składającego się zwykle 4–6 dań.

Ogórki a dawny smak miasta

Wiek XVII przyniósł rozwój ogrodnictwa w Legnicy, a wraz z nim upowszechnienie się ogórków w asortymencie upraw¹³. W połowie następnego stulecia został powołany cech warzywników, których status równy był rzemieślnikom¹⁴. Nie wiemy jednak jak rozwój ogrodnictwa wpływał na codzienną kuchnię legniczan w tym czasie, nie wiemy też dokładnie, kiedy ogórki – a więc najbardziej „legnickie” warzywo – stały się dominujące w uprawach. Podobnie niewiele wiemy na temat kapusty kiszzonej, która co najmniej od połowy XIX w. była cenionym legnickim produktem. Wiadomo natomiast, iż już na przełomie XVII i XVIII w. praktykowano kiszenie obu warzyw, a stulecie później Legnica była znana jako miasto ogórków¹⁵. Co ciekawe, o początkach ich uprawy nad Kaczawą milczy trzynomowa kronika Legnicy¹⁶, a braki źródłowe nie pozwalają też ustalić, jak i od kiedy wpływały na smak miejscowych kulinariów. Nie wiemy też, jak ogórki kształtowały tożsamość legniczan. Jako lokalny specjał nie przeniknęły szerzej do wybuchu pierwszej wojny światowej w obszar legnickiego i śląskiego piśmiennictwa – nie odnajdujemy ich w literaturze pięknej, wspo-

¹³ *Neu Vermehrtes Schlesisches Wirtschafts-Buch...*, Breslau und Liegnitz 1712, s. 301, 304, 312, 315.

¹⁴ A. Malinowski, *Rozwój legnickiego warzywnictwa od początku XIX w. do 1933 r. – od plantatorów i kupców do lobby przemysłowego*, „Szkice Legnickie” 2014, t. 35, s. 129–133.

¹⁵ L. Freiherr von Zedlitz und Neukirch, *Die Staatskräfte der Preussischen Monarchie*, Berlin 1828, Bd. 1, s. 271.

¹⁶ Zob.: A. Sammt, *Chronik von Liegnitz*, Bd. 1–3, Liegnitz 1868–1872.

mnieniach, dziennikach czy nawet w poezji. Jak chociażby kielbasę jaworską, która za sprawą swej wyjątkowej jakości i smaku, stała się motywem śląskiego przysłowia: „Chwali go (ją), jak kielbaski jaworskie” (Er lobtihn (sie, es), wie Jauersche Bratwürste)¹⁷. Również w książkach kucharskich ogórki pod jakąkolwiek postacią nie są wiązane z Legnicą. Podobnie jako produkt lokalny dający zatrudnienie setkom ludzi – tak w uprawie, jak i przetwórstwie – nie znalazły nigdy odzwierciedlenia w masowej imprezie miejskiej wraz z końcem zbiorów czy też otwarciem pierwszych beczek z ogórkami kiszonymi, która byłaby symbolicznym świętem całej Legnicy. Jedynie pojedynczy właściciele lokali gastronomicznych zarówno w mieście, jak i w okolicznych wsiach, organizowali takie imprezy od pierwszej połowy XIX w. – przy czym nie zdarzały się każdego roku – pod mianem *Gurkenfest*.

Nie oznacza to jednak, iż w kulturze kulinarnej miasta nie były wykorzystywane jako produkt świeży lub kiszony do przygotowywania różnych zup, sałatek czy innych potraw gotowanych, których nie brak choćby w kuchni śląskiej. Niemniej źródła drukowane milczą na ten temat. Ogórek jako taki stał się wizualną ikoną miasta dopiero po pierwszej wojnie światowej, będąc motywem ikonograficznym wydawnictw towarzyszących wystawom branżowym z Wystawą Niemieckiego Ogrodnictwa i Rzemiosła Śląskiego (GUGALI, 1927); podobnie dopiero w tym czasie wyrósł na motyw kart pocztowych z pozdrowieniami z „miasta ogórków” (Gruß aus Gurkenstadt). Smak legnickich ogórków kiszonych ceniono nie tylko nad Kaczawą czy na Dolnym Śląsku, przy czym dopiero w źródłach wydanych po 1945 r. odnajdujemy recepturę ich wyrobu. Używano do tego duże ilości kopru, którym przekładano ogórki w dużych beczkach kilka razy. Nie mniej cenione były legnickie ogórki delikatesowe, które sprzedawano w puszkach. Doprawiano je koprem, liśćmi laurowymi, zielem angielskim i estragonem, a do zalewy oprócz soli dodawano wino, ocet słodowy i cukier. Nadto markę *Liegnitzer* uzupełniały korniszony i ogórki konserwowe¹⁸.

Na co dzień i od święta

W kalendarzu rocznym obraz i zawartość dawnego legnickiego stołu nie odbiegała zasadniczo od śląskiego, przy czym mówiąc o tradycyjnych smakach, odwołujemy się do czasów nie dalszych niż pierwsze dekady XIX w. Analiza

¹⁷ K.F.W. Wander, *Deutsches Sprichwörter-Lexikon. Ein Hausschatz für das deutsche Volk*, Leipzig 1873, Bd. 3, s. 221.

¹⁸ *Liegnitzer Gurken, Liegnitzer Sauerkraut*, „Liegnitzer Heimatbrief” 1961, nr 11/12, s. 208.

dostępnych źródeł nie wskazuje, aby świąteczne menu w Legnicy odbiegało zasadniczo od regionalnego kanonu, który ukształtował się na Śląsku w XIX w. I tak z okazji Wielkanocy przygotowywano zwykle rosół (często na mięsie gołębim), pieczeń jagnięcą lub z baraniny, nadziewaną rodzynkami paschę, jajka gotowane na twardo z chrzanem, żółty chleb wielkanocny (*gelbe Osterbrot*) i ciasto z masą migdałową zwane *Osterfladen*. W drugiej połowie XIX w. utrwalił się zwyczaj majówek, a więc wypadów w plener z koszami pełnymi ciast ze śląską drożdżówką z kruszonką na czele. Nie mogło jej też zabraknąć w menu przygotowywanym z okazji Zielonych Świątek, podczas których dominowały tradycyjnie na stołach wiosenne ziemniopłydy i ciasta. Zesłanie Ducha Świętego świętowano przez trzy dni (sobota, niedziela, poniedziałek), a w ostatni urządzano też często potańcówki. Z tej okazji legniczanie udawali się chętnie na przedmieścia oraz do okolicznych wsi, w których *Pfingsten* było hasłem wywoławczym dla spotkań całymi rodzinami. Zielone Świątki miały szczególny wymiar dla legnickich ogrodników, przy czym źródła prasowe sygnalizują jedynie ich znaczenie w kulturze stołu i obyczajach tej branży, a sam temat wymaga bardziej rozległych badań źródłowych.

Dużą rolę w kulturze stołu Legnicy odgrywały dożynki. To wiejskie święto przyciągało pod miasto rzesze legniczan, dla których uczestnictwo w tych plenerowych imprezach było jeszcze w latach 70. i 80. XIX w. niemal obowiązkiem. Dożynkowe stoły ugięły się wówczas pod ciężarem ciast, kawy, kiełbasy, wódeczki i lemoniady. Jesień to z kolei święto odpustu – *Kirmes* – o którym mawiano, iż jest świętem obżarstwa w dosłownym znaczeniu. W kulturze domowej trwał trzy dni – w sobotę spotykano się rodzinnie przy stole, na którym stawiano zwykle rosół z makaronem, pieczeń wieprzową w towarzystwie klusek i duszoną wołowinę z sosem rodzynkowym. Płci brzydszej utarło się podawać ją z chrzanem. Na koniec uczty nie mogło zabraknąć kawy, jabłeczników i śląskiej drożdżówki z kruszonką. Drugiego dnia zachowywano umiar do czasu nabożeństw w kościele, po czym spotkania towarzyskie przenosiły się do lokali gastronomicznych. W poniedziałek obiad był już zwykle skromniejszy, nie brakowało ciast i kawy, a panie sięgały też chętnie po lekkie piwo. W gastronomii *Kirmes* był z kolei przez całą jesień aż do początków adwentu hasłem zapraszającym na mięso i alkohol. Golonki i kiełbasy nie schodziły ze stołów czy to w piwiarniach, gospodach i karczmach, czy to później w restauracjach. Z tej okazji w wielu lokalach także w mieście organizowano często świniobicia. W kulturze miejskiej odpust był świętem towarzyskim – niezależnie od miejsca spotkań należało zasiąść do stołu tak z bliższą, jak i dalszą rodziną, jak również z przyjaciółmi i znajomymi. Na świętego Marcina (11 listopada) stoły w całej Legnicy ugięły się pod ciężarem pieczonych gęsi – z tej okazji nie mogło rów-

niez zabraknąć rogali marcińskich (*Martinshörner*), tradycja wypieku których sięga na Dolnym Śląsku co najmniej XVII w., a więc jest tu dużo starsza niż w kojarzonym dziś z nimi Poznaniu.

Boże Narodzenie – bowiem dawne Weihnachten było w sensie kulturowym pojęciem szerszym niż dziś – to oczywiście karp w sosie polskim i kluska makowa podawane na wigilijną wieczerzę u katolików. Legnicy protestanci przygotowywali z kolei karpia w bulionie luterańskim, a więc gotowanego w ciemnym piwie z dodatkiem cebuli, rodzynek, soku z cytryny, soli i cukru. W wielu rodzinach stawiano na stół z tej okazji także zupę piwną lub grzybową, czasem zaś zupę chlebową. Nie mogło też zabraknąć sałatki ze śledzia, która dla wielu Ślązaków pisała świąteczny smak. Ogólnie wigilijne menu było na Śląsku raczej skromne, przy czym pamiętać należy, iż protestanci nie pościli z tej okazji. Tradycyjnie w pierwszy dzień świąt podawano na obiad pieczenie, śląskie niebo w gębie (*Schlesisches Himmelreich*), a więc wędzony boczek duszony w suszonych śliwkach czy pieczony drób, a z pieców wyciągano makowce, pierniki i jabłeczники. Wśród słodkich łakoci „obowiązkowe” były również marcepany oraz nadziewane rodzynkami precele bożonarodzeniowe (*Weihnachtsbretzel*). Na św. Szczepana legnicy mieszczenie spotykali się w gronie rodzinnym lub ze znajomymi w restauracjach i winiarniach, zaś w okolicznych wsiach jeszcze na przełomie XIX i XX w. często praktykowanym zwyczajem były bale organizowane w ten dzień przy muzyce granej na żywo. Dziś trudno sobie (chyba) wyobrazić takie wydarzenie – spotkanie w licznym gronie w lokalu gastronomicznym z dobrą kolacją, muzyką i tańcem – lecz dawniej było ono wyczekiwane przez cały rok. W tym miejscu nie możemy przemilczeć jakże ciekawego szczegółu, a mianowicie przeobrażeń w „asortymencie” świątecznego stołu, będących następstwem zmian o charakterze globalnym, nie tylko w skali Śląska, a mianowicie „wypromowaniem się” między Odrą a Renem drezdeńskiej strucli (*Dresdner Stollen*) na świąteczny (bożonarodzeniowy) specjał. Znana od dawna w śląskiej krainie, stała się w latach 20. ubiegłego wieku „obowiązkowa” na stołach za sprawą „uprzemysłowienia” jej produkcji. Rzec można – kto nie jadał na Boże Narodzenie *Dresdner Stollen*, ten nie poczuł smaku świąt. Ta szczególna zmiana kulturowa na świątecznym stole całego Śląska, obecna również w Legnicy, usuwała w cień śląską drożdżówkę z kruszonką, która w XIX w. ugruntowała swoją tradycyjną pozycję w świątecznym menu. Z początkiem następnego stulecia popularnym prezentem pod choinkę były koszyczki wypełnione łakociami lub delikatesami. Najbardziej znane, od Ericha Schneidera, właściciela sklepu kolonialnego, kryły pod przykryciem kawior, paszteciki, sardynki, puszczyki z dziczyzną, marcepany lubeckie i królewieckie, pierniki bazylejskie, norymberskie, acheńskie, toruńskie i berlińskie oraz kawę i herbatę.

Sylwester to z kolei ciasta i pączki. Na wielu stołach piętrzyły się z tej okazji faworki, będące typowo śląskim specjałem. Wczesnym wieczorem w rodzinach mieszczańskich popularny był w menu kolacji karp. Wynikało to z faktu, iż na Śląsku hodowcy wigilijnej ryby zwykle zostawiali z niesprzedanym towarem i oferowali go z końcem roku na ogół taniej niż przed Bożym Narodzeniem. Utało się też widzieć w karpich łuskach „przyszłoroczny” dostatek pieniądza, czego zwykle życzone sobie o północy. Z trunków królował w sylwestrowym szkłe poncz, a więc alkohol zmieszany ze świeżymi sokami owocowymi. Do jego przygotowania używano najczęściej wina i rumu, a czasem też araku. Poncz był do tego stopnia tradycyjnym sylwestrowym trunkiem w nadodrzańskiej krainie, iż już w pierwszej połowie XIX w. kilku legnickich wytwórców słynęło z wyrobu esencji ponczowych, które wystarczyło zmieszać z alkoholem. Jeszcze w ostatnich latach przed wybuchem drugiej wojny światowej otwieranie szampana na powitanie Nowego Roku było stosunkowo rzadko praktykowane.

Po nocy sylwestrowej przychodził czas karnawału, który w kulturze stołu śląskiego był czasem obżarstwa. W dosłownym znaczeniu. Piętnowany przez Kościół jeszcze w erze nowożytnej, stał się w XIX w. kulturowo wolny od grzechu wraz z rozwojem usług gastronomicznych. To tu królowało życie towarzyskie podczas karnawału, to tu gospodarze zapraszali na bale. Stan mieszczański bawił się i jadał z tej okazji bardziej na „europejską” manierę, kto zaś nie tańczył i nie jadał *boeuf a la mode*, korzystał zwykle z usług lokali niższej kategorii, w których co najmniej raz w tygodniu organizowano świniobicie. Piwo lało się tam strumieniami, a na talerzach dominowały mięsa – golonki, kielbasy, pieczenie, smażone podgardle – gdyż zgodnie z utrwaloną tradycją w czasie karnawału wieprzki szły pod nóż.

Śląska tradycja świniobicia, którego sezon rozpoczynał się jesienią, stała się nawet tematem wiersza Augusta Hoffmanna von Fallerslebena, autora tekstu hymnu niemieckiego, który zarabiając na życie, stworzył m.in. setki rymowanych utworów okolicznościowych, w tym wielu pieśni. W wierszu, o którym mowa, Fallersleben wykorzystał w tytule idiom „Wurst wider Wurst” (wet za wet), będący motywem utworu, który znany był na całym Śląsku, Legnicy nie wyłączając, zważywszy na jej kielbasiane tradycje:

Gdy nadejdzie pierwszy mróz,
Idą świnie pod nóż.
Kwik, kwik, kwik; kwik, kwik, kwik,
Taki słyhać we wsi ryk.

Gdy kielbasy już gotowe,
Oddasz za nie nawet głowę.

Połędwice, balerony,
Cieszą oczy z każdej strony.

Śle matula do sąsiada
Kosz z kielbasą, by nie gadał:
Metka, kiszki, wątrobianki,
Salcesony dla zachcianki.

Potem sąsiad wieprzka zabił,
W kiszki mięsa ciasno nabił.
Szynki, schaby, kabanosy,
Poukładał równo w stosy.

No i sąsiad nam pokazał,
Jak pamięta o sąsiadach.
Poszlim w gości krokiem wartkim,
A gdym przyszli, dał nam skwarki!
(tłum. G. Sobel)

W czasie karnawału nie mogło zabraknąć w Legnicy pączków – podobnie jak w wielu innych miastach Dolnego Śląska – a od lat 40. do 70. XIX w. ten słodki wypiek stał się hasłem wywoławczym organizowanych przez cały rok festynów (spotkań) rodzinnych i towarzyskich (*Pfannkuchenfest*) w lokalach gastronomicznych różnej kategorii. W 1850 r. Heinrich Selinke zapraszał z tej okazji do swojego Ogrodu Zimowego (*Wintergarten*) następującą krótką rymowanką:

Na święto pączka
Zapraszam serdecznie!
To nie bolączka
Gościć was bajecznie!¹⁹
(tłum. G. Sobel)

Kielbasa i pikniki

Jak mówią źródła, Legnica uchodziła za miasto kielbasy (*Wurststadt*), choć żadna *Liegnitzer Wurst* nigdy go nie rozślawiła choćby w granicach Dolnego Śląska. Jednym z najbardziej znanych i cenionych wytwórców wędlin w dziejach miasta był Heinrich Belkner, prowadzący od lat 70. XIX w. zakład przy ul. Złotoryjskiej. Jego wyroby zdobyły uznanie i przyniosły mu liczne nagrody na krajowych targach branżowych (Zwickau, Halle, Wrocław, Berlin, Lipsk), jednak

¹⁹ *Sonntag, den 6. Oktober Pfannkuchenfest*, „Liegnitzer Stadtblatt”, nr 80 z 4 X 1850.

nie zaowocowały choćby regionalną sławą na miarę wrocławskich wędliniarzy z rodziną Dietrichów na czele, nie mówiąc już o kielbaskach jaworskich, które przeniknąwszy z początkiem stulecia do Berlina stały się z czasem symbolem stolicy Niemiec. Około połowy XIX w. utrwalił się w tutejszej gastronomii zwyczaj zapraszania na pikniki kielbasiane (*Wurstpiknik*). Oczywiście piknik taki nie miał nic wspólnego z naszym współczesnym pojęciem – jak w większości miast nadodrzańskiej krainy kielbasa była na stołach wielu lokali najpowszechniejszą formą szybkiego posiłku, a wraz z tym używany w reklamach termin służył jedynie komunikacji językowej zgodnie z przyjętym kanonem kulturowym.

Samo pojęcie pikniku w gastronomii ma być może związek z ogrodami. Przykładowo we wrocławskich ogrodach przedmiejskich prowadzących gastronomię na przełomie XVIII i XIX w., pikniki były dość popularną ofertą kierowaną do stanu mieszczańskiego. W późniejszym czasie usługa taka przeniknęła w stolicę Śląska również do lokali nieposiadających ogrodów, a tym samym pojęcie „piknik” stało się synonimem biesiady towarzyskiej, podczas której serwowano raczej niewyszukane menu. Oferta pikników kielbasianych utrzymała się w Legnicy do wybuchu pierwszej wojny światowej i była cechą charakterystyczną tutejszej gastronomii na tle innych miast regionu. Jak bardzo byli legniczanie rozsmakowani w kielbasach, niech świadczy choćby oferta świdnickiego kupca z branży wędliniarskiej nazwiskiem Scholz, który w latach 50. XIX w. przybywał do miasta akademii rycerskiej z okazji corocznego jarmarku. Gdy rozstawiał stragan, wisiały w nim cenione nie tylko na Śląsku kielbasy jaworskie, kielbaski wiedeńskie, metka, serwolotka, serdelki, biała kielbasa polska, kielbasa szynkowa, ozorkowa, czosnkowa, salceson, sławne kielbaski brunszwickie (*Braunschweiger Wurst*) oraz gwiazda śląskiego wędliniarstwa – kielbaski z Chełmska Śląskiego wędzone w dymie z szyszką jodłową²⁰.

Bez mała pół wieku później (1896) Carl Ibscher oferował w swoim sklepie przy dawnej Sophienstrasse 6 (F. Roosevelta) kielbaski firmy *Denecke & Himmel* z Brunszwiku, która była dostawcą kilku niemieckich dworów, nadto serwolotki, metkę, serdelki wątrobiane, kielbasę truflową, ozorkową, wątrobiankę, kielbasy dojrzewające, salceson, wędzone frankfurterki po 25 fenigów za parę, zapewniając najwyższą jakość swoich towarów, polecając też krojenie wędlin na miejscu²¹. Legnickim specjałem serwowanym na mieście wprost z kotła w lokalach gastronomicznych różnej kategorii była *Spritzwürschtel*, czyli chrupiąca kielbaska czosnkowa z bułką i musztardą. Co ciekawe, u wielu protestantów, którzy wszak nie pościli przy wigilijnym stole, nie mogło zabraknąć

²⁰ *Wurstoferte*, „Liegnitzer Stadtblatt”, nr 79 z 4 X 1856.

²¹ *Frische Würste*, „Liegnitzer Tageblatt”, nr 29 z 17 XII 1897.

z tej okazji na stole śląskiego specjału zwanego dumny Henryk, a więc kielbasy przypominającej polską kielbasę białą, smażoną na patelni i podawaną z sosem piernikowym lub z sosem na ciemnym piwie.

Legnickie książki kucharskie

Kultura XIX-wiecznego stołu mieszczańskiego wraz z jego wielowymiarowym aspektem kulinarnym to osobne szersze zagadnienie, które tak wskali Śląska lub choćby jednego miasta regionu, nie znalazło się dotąd w orbicie zainteresowań badawczych. Istnieje ku temu wiele przesłanek, bowiem samo mieszczaństwo jako warstwa społeczna interesuje nas niemal wyłącznie w odniesieniu do czasów średniowiecza, zaś dla czasów późniejszych bardziej w wymiarze materialnym (rzemiosłom, przemysł, rzadziej usługi) i społecznym (nauka, sztuka, często działalność charytatywna). Jak ważne w życiu codziennym tegoż stanu nad Kaczawą były sprawy stołu, niech świadczy choćby fakt ukazania się w 1866 r. *Liegnitzer Kochbuch*²², której status *bürgerlich* wpisywał się w dziesiątki podobnych wydawnictw niemieckojęzycznych, wydanych dekadę wcześniej czy później i tym bardziej podkreślał świadomość, jak również tożsamość kulinarną legnickiego mieszczaństwa co najmniej w połowie XIX w. I choć nie znamy treści tej książki autorstwa legniczanki (Caroline Schmidt), tytułowanej w zapowiedziach wydawniczych mianem „praktycznej kucharki”²³, to jednak liczące 498 przepisów dzieło jest dowodem na świadomość odrębności kulinarnej legnickiego mieszczaństwa od reszty mieszkańców miasta, panujące w jego obrębie trendy kulinarne, jak również identyfikację jego pozycji społecznej przez „zawartość” stołów tak w odniesieniu do codziennego, jak i świątecznego menu. W 1900 r. ukazała się kolejna książka kucharska z Legnicą w tytule, jednak tym razem była to seria wydawnicza, której identyczny kanon kulinarny – patrząc na treść – był kopiowany nie tylko na Śląsku pod wieloma odmiejscowymi tytułami²⁴ – m.in. jako *Brieger Koch-Buch*. Jej edycja jest świadectwem podążania mieszczaństwa nad Kaczawą za zmieniającymi się trendami na stole, bowiem przełom XIX i XX w. to ugruntowana już w całej Europie kuchnia mieszczańska, bazująca na zreformowanej kuchni francuskiej, przeprowadzonej przez sławnego restauratora i autora wielu książek kucharskich Auguste Escoffier (1845–1935).

²² C. Schmidt, *Liegnitzer Kochbuch für bürgerliche Haushaltungen...*, Liegnitz 1866.

²³ Nie jest notowana w żadnej z baz danych dostępnych w Karlsruher Virtueller Katalog (KVK) oraz WorldCat, co może świadczyć o małym nakładzie i braku wznowień.

²⁴ *Liegnitzer Koch-Buch. Die besten Rezepte für den bürgerlichen Mittagstisch...*, Liegnitz [1900].

Dawny słodki smak

Osobnym zagadnieniem smaku i stołu dawnej Legnicy są słodkie wyroby, które od czasów średniowiecza były domeną cechu piernikarzy, a same pierniki tradycyjnym bożonarodzeniowym specjałem, podobnie jak w kulturze całego Śląska i większości krajów niemieckich. Nie może więc dziwić, iż ukoronowaniem kunsztu miejscowych piernikarzy stała się bomba legnicka, którą stworzyć mieli w 1853 r. bracia Müller. Z czasem była wypiekana przez kilka zakładów cukierniczych w mieście, a za najlepsze uchodziły wyroby firmy Mayenburg²⁵. *Liegnitzer Bombe* wyrosła szybko na symbol miasta, cieszyła się renomą na całym Śląsku, trafiając często jako prezent pod choinkę z okazji świąt Bożego Narodzenia. Z uwagi na jej kulturowe znaczenie tak w dziejach miasta, jak i całego regionu wypada postulować w tym miejscu rozległe badania źródłowe – wydawnictwo poświęcone zapomnianemu dziś specjałowi znad Kaczawy wzbogaciłoby z pewnością znacząco piśmiennictwo historiograficzne dotyczące Legnicy.

Ciekawym momentem w dziejach cukiernictwa Dolnego Śląska było przybycie na przełomie XVIII i XIX w. cukierników szwajcarskich, którzy początkowo osiedlili się licznie we Wrocławiu, Jeleniej Górze i Legnicy, a w późniejszym czasie również w kilku mniejszych miastach regionu. Ich emigracja zarobkowa po całej Europie zaczęła się dwie–trzy dekady wcześniej, a sama profesja przyczyniła do rozwoju gastronomii na całym kontynencie, bowiem położyli oni duże zasługi w rozwoju kawiarni w naszym współczesnym pojęciu. Przed reformą rzemiosła w Prusach Helweci trudnili się swym fachem zwykle (choć nie zawsze) niezależnie od istniejących już cechów piekarzy czy piernikarzy, przy czym wypiekali zwłaszcza słodkie ciasta i bułki. W Legnicy już po kilku latach doszło do konfliktu z miejscowym cechem piekarzy, gdyż ci nie życzyli sobie konkurencji. Spór rozstrzygnięto po myśli Szwajcarów – nadal mogli piec swoje słodkości, lecz rada miasta przeniosła ich do cechu piernikarzy i nazwała *Conditoren*, jak sami o sobie mówili. Zacharias Alexander, czołowa postać szwajcarskiego cukiernictwa miasta nad Kaczawą początku XIX w., rozdawał na mieście drukowane karteczki, na których reklamował swoją ofertę, co było zupełną nowością w skali całej nadodrzańskiej krainy na polu reklamy usług. Polecał z pieca słodkie bułki, sucharki, bułeczki maślane, babki, babeczki i obwarzanki. Po 1811 r., gdy rzemiosło w Prusach zostało wraz z reformą gospodarczą Steina i Hardenberga uwolnione od przymusu cechowego, ich profesja cieszyła się zupełną niezależnością, wolną od sporów z piekarzami czy piernikarzami, a konditorzy stali się wraz ze swymi wyrobami

²⁵ *Bomben Meyenburg*, „Liegnitzer Heimatbrief” 1960, nr 9, s. 143.

wizytówką wielu miast. W pierwszych dekadach XIX w. utarło się w Legnicy nazywać cukierników „piekarzami szwajcarskimi”, nawet jeśli nie pochodzili z kraju Helwetów²⁶.

Ich zasługą było rozwinięcie i upowszechnienie w dużych miastach porannej oferty na wzór gastronomii francuskiej. Bulion i paszteciki polecane do południa stały się więc na dekady niemalże synonimem śląskich konditorów, przenikając z czasem do kart dań restauracji i winiarni. Również w Legnicy ślad ich obecności jest widoczny przez cały XIX w., przy czym nawet dziś może zaskakiwać ich bogata oferta. Przykładem cukiernik Capretz, który z okazji świąt Bożego Narodzenia 1841 r. polecał nie tylko różne pierniki, ale też marcepany wyrabiane na sposób mannheimski i królewiecki, oferując je w różnych kształtach roślinnych i zwierzęcych, nadto czekoladki francuskie w kwiatkach, czekoladki z likierem czy w chrupiącej skorupce, kandyzowane owoce w polewie czekoladowej, aromatyzowane kompoty, soki owocowe oraz torty francuskie i wiedeńskie²⁷.

W tym samym roku jego kolega po fachu Carl Müller, który zapewne zdobył u Helwetów wykształcenie, polecał na świąteczny stół różne pierniki, a wśród nich m.in. cytrynowe, toruńskie, norymberskie w białej i ciemnej czekoladzie, bazylejskie i magdeburskie. Nadto liczne czekoladowe figurki, marcepan wyrabiany na sposób królewiecki, różne cukierki, makaroniki, a także przeróżne obrazki odlewane z masy lukrowej na spodach piernikowych²⁸. Rok później pochodzący z Berlina Anton Krügner polecał w otwartej na Małym Rynku 62 cukierni aż 81 rodzajów tortów, wśród nich turecki, angielski, bezowy, królewski, cesarki, migdałowy, warszawski, waniliowy, cynamonowy, czekoladowy, ponczowy, ananasowy, piernikowy, orzechowy, drezdeński, hiszpański, a także serowy, kartoflany czy też na bazie soczewicy²⁹.

Pisząc o słodkim smaku, nie możemy pominąć tradycyjnych legnickich wypieków. Pierwszym uchwytnym źródłowo (na podstawie „Liegnitzer Stadtblatt”) jest ciasto ucierane z krojonymi bakaliami lub pokruszoną czekoladą (*Splitterkuchen*). Kolejnym kruche lub drożdżowe ciasto z wiśniami. Tradycyjnym – w znaczeniu regionalnym – było wspomniane już wyżej ciasto drożdżowe z kruszonką. W swojej twórczości wspominał o nim wielokrotnie Karl von Holtei, urodzony we Wrocławiu powieściopisarz, poeta romantyczny, autor wielu sztuk teatralnych, aktor i reżyser którego twórczość przepełniona jest słowem pisanym w dialekcie śląskim. W jednym z listów do swojego

²⁶ T. Schönborn, *Die Liegnitzer Bäcker 1252–1939. Geschichte einer Innung*, Liegnitz 1940, s. 50–52.

²⁷ *Zu dem bevorstehenden Weihnachtsfeste...*, „Liegnitzer Stadtblatt”, nr 50 z 14 XII 1841.

²⁸ *Einem hohen Adel...*, „Liegnitzer Stadtblatt”, nr 51 z 21 XII 1841.

²⁹ *Torten...*, „Liegnitzer Stadtblatt”, nr 42 z 28 X 1842.

protektora z młodości hrabiego Johanna Hieronymusa von Herbersteina, właściciela zamku w Gorzanowie, gdzie mając 19 lat debiutował na deskach prywatnego teatru w 1816 r. wspominał z przekonaniem: „Której to śląskiej duszy nie wzruszyłaby do głębi myśl o drożdżówce z kruszonką, symbolu naszej ojczyzny³⁰”. Jak dowiadujemy się z jednej jego powieści, była drożdżówka na Śląsku podarkiem urodzinowym, w którą wbijano tyle świeczek, ile wiosen mijало obdarowanemu³¹. Ten zwyczaj nie był obcy jemu samemu – w źródłach znajdujemy wszak informację, iż otrzymał ją w prezencie w Strzelinie z okazji 64 urodzin³² i cztery lata później we Wrocławiu³³. Śląska drożdżówka była też obecna na urodzinowych stołach w rodzinach ziemiańskich, a „kto nie zjadał przynajmniej pięciu kawałków ciasta, uważany był za słabeusza”³⁴. *Schlesischer Streuselkuchen* był też w kulturze nadodrzańskiej krainy „obowiązkowym” ciastem weselnym.

Szczególne miejsce ciasta odnajdujemy w wierszu Harmanna Baucha, autora wielu opowiadań, humoresek i wierszy pisanych wyłącznie dialektem śląskim, w latach 1913–1924 wydawcy kalendarza „Der gemittliche Schläsinger”. Jego wiersz *Sträselkucha* z 1910 r.³⁵, oddający w pełni śląską tożsamość kulinarną ciasta, stał się pewnego rodzaju hymnem kuchni regionu, a po pierwszej wojnie światowej należał do obowiązkowych w programie szkół podstawowych na Śląsku.

Śląskie ciasto, Sträselkucha,
To ci specjał, a nie klucha.
Nawet Pan nasz – hen tam w niebie,
Gdyby mógł, wziąłby do siebie.
Lecz gdy ktoś od smaku tego
Szukać chciałby wspanielszego:
Ponad śląski Sträselkucha,
Lepsze znaleźć – trudna sztuka!

³⁰ K. Holtei v., *Briefe aus und nach Grafenort*, Altona 1841, s. 145.

³¹ K. Holtei v., *Christian Lammfell*, Breslau 1853, Bd. 2, s. 133.

³² *Holtei-Chronik*, „Schlesische Provinzialblätter” 1862, Bd. 1, s. 167; *Notizen aus Heimat und Fremde*, „Die Glocke. Illustrierte Zeitung”, nr 113 z 1861, s. 71.

³³ *Karl von Holtei*, „Fremden-Blatt”, nr 26 z 1866, s. 4.

³⁴ G. Jordan v., *Unser Dorf in Schlesien. In einer Fülle von Erinnerungen und Anekdoten, eingebettet in der Form der Reportage, wird das tägliche Leben auf den Gütern zwischen Elbe und Weichsel heraufbeschworen. Am Beispiel eines kleinen Gutsbetriebs im Landkreis Glogau entfaltet sich zu gleichem Stück schlesischer Geschichte*, Berlin 1987, s. 143.

³⁵ H. Bauch, *Sträselkucha*, „Der gemittliche Schläsinger. Kalender für die Provinz Schlesien” 1910, s. 81.

Jabłeczники, pączki smaczne,
Czy to są wypieki zacne?
Bezy, precle i faworki,
Tych kupują całe worki.
Lecz ich nadmiar bardzo szkodzi
I do mdłości nas przywodzi.
Za to śląski Sträselkucha
Každy zje bez bólu brzucha.

Nie zna grama margaryny
Ani żadnej sacharyny.
A gdy ciasto już gotowe,
Oddasz za nie nawet głowę!
Woń z kruszonki cynamonu
Wnet rozchodzi się po domu.
Wtedy nawet nastrój smętny,
Przy nim zmienia się w odświętny.

Weż do ciasta cukier, mąkę,
Zrazu z masła zrób kruszonkę,
Wrzuć garść pełną cynamonu,
By nie zbrakło go nikomu.
Tu rodzynka, tam rodzynka,
Aż na język cieknie ślinka.
Nie dziw więc, iż długi czas,
Rąk do ciasta pełen las.

Od dawna nawet w Berlinie
Smakuje kajzera rodzinie.
Gdy więc idzie podwieczorek,
Z ust nie schodzi im humorek.
I siedzą, tak siedzą przy stole,
Zjadając ciasto w mozole.
Zaś cały Berlin zazdrość bierze –
Śląsk się cieszy z tego szczerze!³⁶

Sträselkucha, cuda czyni –
Wyjdzie każdej gospodyni!
Dzieci toczą o nie spór,
Przy nim wesół nawet gbur.

³⁶ Po upadku cesarstwa (1918) wiersz był rozpowszechniany bez zwrotki z motywem kajzera, odnoszącym się do postaci Wilhelma II, wielkiego wielbiciela śląskiej drożdżówki z kruszonką.

Gdy zgłodniały stołu siadam,
Porcję ciasta wielką zjadam.
Błogi spokój mnie dopada:
Dla was to najlepsza rada!

Gdy zmęczenia ból poczuję,
Wtedy kawę wnet gotuję.
I przy drugim Sträselkucha,
Odnajduję radość ducha.
A gdy sen odchodzi naraz,
Wtem do stołu wracam zaraz
I po ciasta porcjach wielu,
Śpię spokojnie, Przyjacielu!

A gdy starość mnie przywita
I o me życzenie spyta,
To odpowiem wtedy w mig:
Z Sträselkucha kawy łyk.
Gdyby ciasta miało zbraknąć,
To przysięgam zaraz zakląć:
„Ciebie znajdę tylko w niebie,
Boże kochany, weź mnie do siebie!”

Śląskie ciasto, Sträselkucha,
To ci specjał, a nie klucha.
Nawet Pan nasz hen tam w niebie,
Gdyby mógł, wziąłby do siebie.
Lecz gdy ktoś od smaku tego
Szukać chciałby wspanialszego:
Ponad śląski Sträselkucha,
Lepsze znaleźć – trudna sztuka!

(tłum. G. Sobel)

W latach 40. XIX w. w codziennej ofercie cukierników oraz większości restauratorów i gospodarzy kawiarni popularne stały się pączki i rzecz można – na podstawie ogłoszeń prasowych – iż Legnica stała się w dosłownym znaczeniu miastem pączków. Przez blisko trzy kolejne dekady nie było dnia, by na łamach „Liegnitzer Stadtblatt” nie znaleźć przynajmniej jednego anonsu zapraszającego na *Pfannkuchenfest*, czyli święto pączka. Co ciekawe, gdy zaczęła przemijać era kul ze słodkim nadzieniem smażonych w głębokim tłuszczu, ich miejsce zajęły słodkie bułki z makiem, królujące do wybuchu pierwszej wojny światowej w ofercie wielu piekarni, cukierni, ale też lokali gastronomicznych różnej kategorii.

Z dawnej karty dań

Legnicki smak to również tutejsza gastronomia, której menu jest uchwytnie częstkowo na łamach „Liegnitzer Stadtbatt” i „Liegnitzer Anzeiger” od lat 40. XIX w, a w bardziej pełnym wymiarze dopiero cztery dekady później. Jednym z pierwszych typowo legnickich specjałów, jaki znajdujemy w źródle, były serwowane przez większość roku karpie, odławiane na jeziorze Kunickim – dostawy na wigilijny stół pochodziły w tym czasie w większości ze stawów w Miłkowicach³⁷. Karpie straciły na popularności na stołach legnickiej gastronomii z początkiem lat 70. Można jedynie zakładać – biorąc za pewnik śląskie tradycje kulinarne – iż były serwowane z sosem polskim lub piernikowym, ewentualnie gotowane w ciemnym piwie z cebulą. Kolejnym hitem stołów lokali gastronomicznych różnej kategorii były flaczki, które z końcem stulecia znalazły pod postacią flaczeków królewieckich (*Königsberger Fleck*) status specjału narodowego w pruskim wymiarze. Specjalnością stołów już w latach 40. były gęsi pomorskie (*Pommersche Gänse*), które między Odrą a Sudetami posiadały status specjału śląskiego, a to z tej przyczyny, iż tu hodowano w późniejszym czasie blisko ⅓ piskląt gęsich w Niemczech, a większość z nich trafiała później do ferm na Pomorzu, skąd już „wyrośnięte” wracały pod nóż na Śląsk. W kartach dań nie brakowało też dziczyzny z sarniną na czele, pieczonych zajęcy i pieczonego drobiu, peklowanych pieczeni, duszonych peklowanych ozorków, pieczeni duszonych, szynki duszonej w winie burgundzkim, klopsów, kotletów czy golonek.

Dawna legnicka gastronomia to klasyczny przykład mieszczańskiej kultury stołu w wymiarze średniego śląskiego miasta, a więc o prowincjonalnym zabarwieniu, w której specjały typu *ragoût fin en coquille* gościły dość rzadko w kartach dań, stając się atrakcją kulinarną, powiedzielibyśmy z wyższej półki, dającą możliwość zasiadającym do stołu obcowania choćby przez chwilą z *haute cuisine*, piszącej na przełomie XIX i XX w. najwyższy standard usług spod znaku noża i widelca. Na co dzień bliższe były bowiem legniczantom *Pfannensemmel*, a więc podawane do pieczeni z sosem kromki białej bułki maczane w jajku rozmieszanym z mlekiem i smażone następnie na maśle. Ten drobny szczegół kulinarny wart jest o tyle przytoczenia, iż wydaje się typowo *Liegnitzer*, gdyż nie odnajdujemy go na stołach dawnej gastronomii Wrocławia czy innych miast Dolnego Śląska. Nie można jednak powiedzieć, iż legnicka gastronomia była niechętna trendom panującym w branży. Przykładem bufet Aschingera, sławnego berlińskiego restauratora, który z końcem XIX w. stał się wzorem na polu szybkich usług gastronomicznych i formuła którego przenik-

³⁷ *Denkwürdigkeiten...*, s. 183, 472.

nęła nad Kaczawę w 1904 r. do lokalu *Wintergarten*³⁸. Podobnie *Frühshoppen*, a więc lampka wina z rana (200 ml) do lekkiego śniadania, była w kręgach mieszczańskich zwyczajem praktykowanym co najmniej od połowy XIX w. W lokalach wyższej kategorii nie była w niedziele rzadkością muzyka grana na żywo do porannego winka.

Nieco więcej światła na zawartość talerzy i smak dawnej legnickiej gastronomii rzuca menu *Park Restaurant* z jesieni 1896 r., drukowane na łamach „*Liegnitzer Stadtblatt*” w formie anonsów zapraszających do lokalu. I tak szef kuchni tego lokalu polecał rosół z knedlami wątrobianymi, zupę z raków, rosół z lanymi kluskami, chłodnik, węgorza na niebiesko z remuladą, kotlety cielęce z grzybami, pieczoną gęś, pieczeń z sarniny, szczupaka z rumienionym masłem, peklowane ozorki z wekowaną fasolką szparagową, faszzerowane gołębie pieczone, potrawkę z kurczaka, polędwicę wołową, szyjki rakowe z masłem, kotlet z grzybami, pieczoną indyczkę, pieczeń wołową po angielsku, *cabinet pudding* czy lody księcia Pücklera³⁹. Z kolei w 1905 r. restauracja *Quartetthaus* polecała zupę ogonową, szynkę duszoną w winie burgundzkim, pieczoną indyczkę, kompot, sałatkę, lody, ser i kawę w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia oraz *consommé à la jardinière*, peklowane ozorki z groszkiem i szparagami, bażanta z duszoną kapustą na winie, kompot, lody, ser i kawę następnego dnia⁴⁰.

Dwa lata później goście restauracji domu zdrojowego *Wilhelmsbad* znaleźli w karcie dań obiadu w pierwszy dzień świąt zupę ogonową, łososia w sosie remoulade, kotleta z rusztu z kluskami, pularde francuską, sałatkę, kompot i krem waniliowy; dzień później w menu gościły zupa królowej, lin na niebiesko w maśle, peklowane ozorki z wekowanymi szparagami, szpikowany comber sarni po myśliwsku, kalaflor w maśle, kompot oraz tort na deser⁴¹. W 1910 r. na stołach restauracji hotelu *National* przy dawnym pl. Wrocławskim znalazła się karta dań polecająca w pierwszy dzień świąt zupę królowej, bulion z kluseczkami ze szpiku, polędwicę wołową à la smakosz, całe szparagi z potrawką, karpia na niebiesko z masłem i chrzanem, peklowane ozory wołowe z zielonym groszkiem, grasicę cielęcą z remuladą, musem z jabłek rajszych, pieczonego zająca z czerwoną kapustą, pieczone nerki cielęce, pieczoną gęś, bażanta z kapustą duszoną na winie, lody księcia Pücklera⁴². Świąteczną ciekawostką stołów legnickiej gastronomii przed stu i więcej laty z dzisiejszej perspektywy były gatunkowe piwa, które

³⁸ *Neueröffnung*, „*Liegnitzer Tageblatt*”, nr 239 z 11 X 1904.

³⁹ *Park-Restaurant*, „*Liegnitzer Tageblatt*”, nr 252 z 25 II 1904; nr 258 z 1 XI 1896; nr 264 z 8 XI 1896; nr 270 z 15 XI 1896.

⁴⁰ *Quartetthaus*, „*Liegnitzer Tageblatt*”, nr 302 z 24 XII 1905.

⁴¹ *Wilhelmsbad*, „*Liegnitzer Tageblatt*”, nr 302 z 25 XII 1907.

⁴² *Hotel National*, „*Liegnitzer Anzeiger*”, nr 302 z 25 XII 1910.

szynkowano z tej okazji. Do kanonu należały przede wszystkim piwa bawarskie, warzone od lat 30. XIX w. również na Śląsku, a także oryginalne piwa berlińskie i pilsnery. Tradycją drugiego dnia świąt Bożego Narodzenia były bale organizowane w dużych lokalach. Zwyczaj ten przemijał w samej Legnicy w drugiej połowie XIX w., jednak utrzymał się w okolicznych wsiach jeszcze w latach 20. ubiegłego wieku, dokąd legniczanie chętnie się udawali.

Nie mniej smaczne specjały znajdowali legniczanie w kartach dań z okazji świąt Wielkiej Nocy. Przykładem restauracja *Quartetthaus* z 1904 r. polecające w niedzielę wielkanocną rosół, jajka po rosyjsku, pieczeń baranią oraz kompot z sałatką w menu za 1 markę; rosół, lina z masłem i siekaną natką pietruszki, udziec barani, kompot, sałatkę i lody księcia Pücklera w menu za 1,50 marki; a także rosół, lina z masłem i siekaną natką pietruszki, polędwicę *à la jardinière*, udziec barani, kompot, sałatkę, lody księcia Pücklera oraz ser, masło i chleb na zakończenie obiadu za 2 marki⁴³.

Bachus i Gambrinus – a więc piwo i wino

Piwo w Legnicy – jego produkcja i konsumpcja, ale też miejsce w szerszym obrazie kulturowym miasta – jest osobnym zagadnieniem czekającym na pogłębione badania historyczne. Warzone niemal od czasów nadania praw miejskich było przez stulecia podstawowym, codziennym napojem legniczan, przy czym tutejsze trunki nigdy nie zdobyły ponadlokalnej czy ponadregionalnej sławy, jak choćby cenione już w czasach średniowiecza daleko poza Śląskiem piwa ze Świdnicy, Złotoryi czy Wrocławia. Wiek XVIII przyniósł regres piwowarstwa w całej nadodrzańskiej krainie, a tutejsze trunki – dawnych sław nie wyłączając – były uważane za jedne z najgorszych w krajach niemieckich, a jednocześnie zaliczane do najtańszych. Zmiany na lepsze przysły dopiero w latach 20. i 30. XIX w. wraz z nadejściem i upowszechnieniem się piw bawarskich (dolnej fermentacji), które zdobywszy uznanie nawet konserwatystów wśród koneserów chmielowego trunku, weszły do masowej produkcji.

Również legniczanie rozkochali się dość szybko w *bairisch Bier*, a *Gorkauer Bierhalle*, lokal firmowy browaru z Sobótki Górki założonego przez barona Hansa Ernsta von Lüttwita w 1812 r., warzącego na Dolnym Śląsku jedno z najlepszych piw na bawarski sposób, stała się na dekady miejscową piwną mekką. W drugiej połowie XIX w. większość lokali gastronomicznych szynkowała piwo bawarskie – *Kulmbacher Bier* – dystrybuowane na

⁴³ *Quartetthaus Burgstrasse 66. Mittagstisch*, „Liegnitzer Tageblatt”, nr 79 z 3 IV 1904.

Dolnym Śląsku na zasadzie wyłączności przez Conrada Kisslinga i jego spadkobierców, który jako pierwszy zapewnił jego stałe dostawy do Wrocławia w 1836 r. Z końcem XIX w. na miejscową legnicką markę zostało wypromowane *Piasten-Bier*, warzone w latach 20. następnego stulecia przez Liegnitzer Aktienbrauerei AG. Obrosły legendą nad Kaczawą trunek zasługuje na osobne badania.

Podobnie jak patron piwowarów król Gambrinus, również jego rywal Bachus był od stuleci czczony przez legniczan. W wiekach średnich dominowały nad Kaczawą wina śląskie, reńskie i austriackie, docierały też wina włoskie i bałkańskie. Wiek XVIII przyniósł upowszechnienie się win węgierskich, a w kolejnym stuleciu czerwonych win francuskich i białych mozelskich. Trunek Bachusa był związany przede wszystkim z kulturą stołu mieszczańskiego, a przez długi czas w lokalach gastronomicznych panował tzw. przymus winny (*Weinzwang*) na stole. Oznaczało to, iż w restauracjach i winiarniach do każdego zamówienia czy to podczas obiadu czy kolacji, podawano na stół „obowiązkowo” litrowy dzban wina liczony na 3–4 osoby. Zwyczaj ten był powszechnie krytykowany w całym Niemczech wraz z rozwojem świadomości konsumenckiej, lecz dopiero w latach 90. XIX w. wraz z rozwojem tzw. restauracji reformowanych promujących trzeźwość jako postawę społeczną, część restauratorów zaczęła rezygnować z przymusu winnego. Oczywiście bez wina trudno było sobie wyobrazić w rodzinach mieszczańskich niedzielny obiad, wydarzenia o charakterze rodzinnym czy nawet wigilijną wieczerzę. Trunek Bachusa pełnił zresztą w kulturze mieszczańskiej rolę kulturotwórczą, był wyrazem łączności i relacji międzyludzkich, wzięwszy pod uwagę choćby fakt, iż toasty wznoszono przy każdym obiedzie w większym gronie. Na winach należało się znać, rozmawiać o nich, doceniać ich smak i aromat, chwalić gospodarza lokalu za serwowane marki, umieć nie tylko merytorycznie je krytykować, gdy cokolwiek im brakowało, ale też polecać bliskim znajomym. Znaczenie trunku Bachusa w kulturze mieszczaństwa legnickiego podkreślały organizowane od lat 70. XIX w. święta win jesienią (*Weinfest*), które w każdym szanującym się lokalu były wielkim wydarzeniem w kalendarzu. W tym miejscu warto dodać, iż dekadę później w legnickich winiarniach, a więc lokalach łączących gastronomię na wysokim poziomie z szynkiem dobrych win, w kartach dań zaczęły gościć ostrygi, które ze względu na cenę stały się symbolem stołu elit miejskich.

Specjalnością Legnicy były wina owocowe z winem jabłkowym na czele. Już w połowie stulecia można mówić o ich masowej produkcji. W późniejszym czasie kilka marek zdobyło ponadlokalną sławę, a już przed pierwszą wojną światową większość win jabłkowych, surowiec do produkcji których pozyskiwano

w większości z sadów pod Lwówkiem Śląskim i Złotoryją, była sprzedawana na Górny Śląsk, gdzie ów trunek cieszył się olbrzymią popularnością wśród górników⁴⁴.

Dawny codzienny smak

A co jadano dawniej w Legnicy na co dzień? Pewien ogólny klimat kulinarny dla bardziej odległych czasów kuchni stanu mieszczańskiego dużych miast można odnaleźć w książkach kucharskich wydawanych licznie w XVIII w. Dominowały mięsa pod różną postacią, nie brakowało ciepłych i zimnych przekąsek, ważne miejsce zajmowały ciasta i inne słodkie wypieki oraz desery. Wydaje się jednak, iż codzienny smak miasta wybrzmiewał w tym czasie bardziej na stołach karczm, gospód, kaffeehausów i podobnych przybytków, oferujących raczej mniej wyszukane menu, bowiem zdobycze cywilizacyjne w obszarze gospodarstw domowych przenikały do rodzin mieszczańskich tym wolniej, im mniejsze było miasto. A w 1800 r. Legnica liczyła raptem 6608 mieszkańców⁴⁵. Dopiero XIX stulecie, rozwój urbanizacyjny i przemysłowy miasta, wzrost znaczenia usług i rzemiosła, a wraz z tym drobnomieszczaństwa i jego statusu materialnego, pojawienie się klasy robotniczej w przestrzeni miejskiej, przyniosły rozwój kultury na obszarze stołu i towarzyszące jej zwyczaje, które ukształtowały tożsamość kulinarną legniczan. Jej część została już scharakteryzowana powyżej odnośnie do świąt i gastronomii jak również kilku specjałów, lecz wiele codziennych detali uzupełnia ją, czyniąc pełniejszą.

O ile do wybuchu pierwszej wojny światowej stan posiadania mieszkańców miasta nad Kaczawą umożliwiał im nastawienie garnków w domach, o tyle w porannym menu dla dzieci nie brakowało zupy mlecznej z kluskami. Z reguły piły mleko surowe, kwaśne lub maślaną do pieczywa, często bez żadnych dodatków. Na stole gościła też kawa lub kawa zbożowa, ser żółty, a częściej twaróg, jajka na twardo, kielbasy lub parówki, które też często spożywano na mieście. Zasadniczo w dzień powszedni nie gotowano obiadów w domach niezależnie od stanu społecznego rodziny, chyba że była ona wielopokoleniowa, a najstarsi domownicy nie pracowali już zawodowo. Większość pracujących legniczan spożywała obiad na mieście czy to w przerwie zajęć zawodowych (rzemieślnicy, urzędnicy), czy też po pracy (robotnicy). Stałym elementem życia codziennego

⁴⁴ W., *Liegnitzer Obstwein-Keltereien*, „Liegnitzer Heimatbrief”, 1959, nr 9, s. 149.

⁴⁵ A. Zum Winkel, *Die Stadt Liegnitz seit der Einführung der Stadverordnung im Jahre 1809*, Liegnitz 1913, Bd. 1, s. 24.

dużej części mężczyzn były wizyty na piwie po skończonej dniówce w lokalach niższej kategorii. Z kolei ludzie o zasobniejszych portfelach rozpoczynali dzień od wizyty w kawiarniach, przy czym zaznaczyć należy, iż życie kawiarniane we współczesnym pojęciu rozwinęło się w Legnicy dopiero w ostatnich 2–3 dekadach XIX w. i w porównaniu do dużych miast jak Wrocław, Drezno, Lipsk czy Berlin nie odgrywały one tak istotnej roli kulturotwórczej w przestrzeni miejskiej. Wówczas otwarte zostały pierwsze kawiarnie typu wiedeńskiego (*Wiener Cafe*), a do najwyższej cenionych należała *Kaiserkrone*, którą od 1896 r. prowadził Felix Eisenkolb. Wśród kaw nie brakowało mokki, melange, kawy po turecku, w karcie figurowały też ciepłe poncze, gorąca czekolada, kakao, grzane wino, herbaty, bulion z jajkiem, jak również zupa piwna i zupa winna. Szeroką ofertę lodów uzupełniały likiery, a jak w każdej wiedeńskiej restauracji na gości czekało kilkanaście tytułów prasy codziennej, m.in. „Liegnitzer Stadtblatt”, „Liegnitzer Anzeiger”, „Liegnitzer Zeitung”, „Schlesische Zeitung”, „Berliner Tageblatt”, „Frankfurter Zeitung”, „Breslauer Gerichts-Zeitung”, „Dresdner Nachrichten” czy „Leipziger Illustrierte Zeitung”⁴⁶.

W rodzinach robotniczych kolacja rzadko była „na ciepło”, zaś drobnomieszczenie, mieszczaństwo czy wojskowi wypełniali licznie restauracje i winiarnie w godzinach wieczornych. Stałym elementem krajobrazu gastronomii legnickiej były od lat 80. spotkania członków działających coraz liczniej w mieście związków i towarzystw (rowerowych, kombatanckich, krajoznawczych, kulturalnych, oświatowych, towarzyskich, religijnych, sportowych, śpiewaczych itp.), którzy wybierali określone lokale na swoje nieformalne siedziby. W programie takich spotkań, wypadających najczęściej raz na tydzień lub dwa razy w miesiącu, był kufelek piwa lub lampka wina, często też drobne przekąski, przy czym tych atrakcji podniebienia nie pokrywano ze składek członkowskich. Z okazji rocznic lub innych wydarzeń o podniosłym charakterze (np. urodziny cesarza Wilhelma II) władze związków i towarzystw zamawiały uroczyste obiady lub kolacje. Szczególne miejsce w kulturze stołu zajmował niedzielny obiad, przy którym spotykano się, jeśli nie w większym gronie to zwykle całą rodziną. Gdy tylko było to możliwe, główną rolę na talerzach grała pieczeń wieprzowa. W drugiej połowie XIX w. utarł się zwyczaj, iż peklowane wcześniej mięsa kobiety zносиły w soboty do piekarzy, u których po ostatnim wypieku zostawały gorące piece. Dzień później pozostawało je tylko „odgrzać”. Jednym z najpopularniejszych niedzielnych specjałów była pieczeń ze skórką – *Schwärtelbraten* – nawet dziś uważana za klasykę dawnej kuchni śląskiej. W 1893 r. działało w Legnicy aż 83 piekarzy, którzy nie pobierali zwykle opłaty za „dzierżawę” pieca.

⁴⁶ *Eröffnungs-Anzeige*, „Liegnitzer Tageblatt”, nr 240 z 11 X 1896.

Jednym ze specjałów kuchni domowej, o którym warto wspomnieć, jest potrawa zwana na całym Śląsku *gemengte Speise*, obecna nie tylko na domowych talerzach, ale również na stołach legnickiej gastronomii. Specjał ów to nic innego jak rodzaj potrawy jednogarnkowej, do przygotowania której używano mięsa i warzyw łączonych najczęściej sosem pieczeniowym lub zaciąganej mąką. Jeśli tylko były w domu grzyby, zastępowano nimi część warzyw. Gdzie brakowało mięsa w domowych zapasach, do jej przygotowania wykorzystywano podroby wieprzowe lub drobiowe. Znane są też receptury polecające wykorzystanie mózdzku i szpiku. Z racji podobieństwa w sposobie przygotowania do francuskiego oryginału była nazywana nad Odrą „śląskim ragout”. Stricte legnickim specjałem były z kolei jajka mew śmieszek serwowane najczęściej ze szparagami i sosem holenderskim. Jajka pozyskiwano w maju z Wyspy Mew na jeziorze Kunickim – w najlepszych latach wyspecjalizowani zbieracze zwozili w koszach do miasta blisko 50 tys. jaj. W Legnicy jajka mewie były tanie – przed pierwszą wojną światową nie kosztowały więcej niż 15 fenigów. Wysyłano je też do Wrocławia, Drezna i Berlina, gdzie żądano za nie nawet po 40 fenigów od sztuki. Dla wielu legniczan były niejadalne, bowiem, jak mawiali, „smakowały rybą”⁴⁷. W 1950 r. pożar strawił stanowiska łęgowe mew, które nie powróciły na wyspę. Innym, dziś już nieznanym legnickim specjałem była prosta sałatka z wędzonych lub marynowanych śledzi i miejscowych korniszonów łączona oliwą. Warto nadmienić, iż śledzie były bardzo popularne w Legnicy, dostępne w większości sklepów tak surowe, jak i wędzone, marynowane lub solone, będąc składnikiem codziennego menu. Tradycyjnie przygotowywano z nich wiele sałatek – szczególnie popularne był sałatki na bazie śledzi i ziemniaków. W latach 70. i 80. XIX w. ponoć nie miały sobie równych śledzie szkockie.

Dla pełnego obrazu smaku dawnej Legnicy wypada wspomnieć jeszcze o produktach dostępnych w sklepach. Przykładem oferta produktów konserwowych sklepu spółki Föst & Happrich z 1856 r.: młode szparagi w sosie własnym, zielony groszek, fasolka szparagowa, kasztany, rzepka teltowecka, pieczarki w maśle, oliwki, kapary, trufle, szynki rakowe, soja indyjska, sardynki w oleju, minogi elbląskie, pieczone śledzie stralsundzkie, pikle, imbir marynowany oraz wiele kompotów z owocami. Nadto sery szwajcarskie i holenderskie, parmezan, oryginalne włoskie makarony i suszone owoce⁴⁸. W tym samym czasie kolega po fachu Gustav Ludwig Henne polecał w jednym z anonsów prasowych świeże

⁴⁷ P. Kr., *Schlesische Möweneier mit schlesischen Spargel*, „Liegnitzer Heimatbrief” 1956, nr 10, s. 145–146.

⁴⁸ *Föst & Happrich*, „Liegnitzer Stadtblatt”, nr 73 z 9 IX 1856; nr 78 z 26 IX 1856; nr 81 z 7 X 1856; nr 91 z 11 XI 1856.

pomarańcze mesykańskie, cytryny z Malagi, kandyzowane skórki cytryny z Genui, sycylijskie pomarańcze kandyzowane, kasztany włoskie, sardynki w oleju, szprotki kilońskie, wędzone piersi gęsi pomorskich, wędzone minogi elbląskie, łososia marynowanego, parmezan, emmentaler, bazylejski ser ziołowy, świeży ser śmietankowy⁴⁹. Już w połowie XIX w. nie brakowało w legnickich sklepach sardeli brabanckich, tureckich pieczonych śliwek i sera limburskiego. W późniejszym czasie dostępne były ser szwajcarski, ocet zielonogórski, rum jamajski, makaron wiedeński, wędzonka hamburska, raki trafiające często do garnków na zupe, kawior astrachański, świeże homary, pasztet strasburski z gęskich wątróbek, serwolotka z Gothy, smalec gęsi, tuluski pasztet z wątróbek kaczych, daktyle marokańskie, metka brunszwicka, zupa z żółwi w puszkach, precle badeńskie, likiery gdańskie, cieplickie ciasteczka maślane, ser harceński, szynka westfalska, homar w puszkach czy zdobywający na przełomie XIX i XX w. coraz większą popularność kefir. Ten krótki przegląd oferty wybranych produktów obecnych w sprzedaży do 1914 r. daje pojęcie o codziennym smaku dawnej Legnicy.

I wreszcie duszone ogórki

Na zakończenie powróćmy do tytułowej postaci, a więc legnickich ogórków duszonych, które nie wcześniej niż w latach 20. ubiegłego wieku wpisały się do kanonu kuchni Dolnego Śląska. Ów specjał bazował na świeżych ogórkach gruntowych, a więc był potrawą sezonową jednogarnkową. Do jej przygotowania używano ogórków obranych i wydrylowanych, krojonych wzdłuż na ćwiartki. Gdy siekana grubo cebula jest już lekko zrumieniona na maśle, smażymy na nim przez 10 minut ogórki wraz z krojoną w paski jagnięciną lub baraniną. Dodajemy krojoną w paski marchewkę, pietruszkę (opcjonalnie kawałek kapusty włoskiej) oraz liście laurowe i 2–3 ziarna ziela angielskiego. Doprawiamy lekko solą, dusimy do miękkości mięsa. Na koniec całość zaciągamy gęstą kwaśną śmietaną zmieszaną z mąką pszenną. Przed podaniem doprawiamy do smaku solą i pieprzem. Ogórki duszone możemy posypać na talerzu siekaną natką pietruszki.

⁴⁹ *Frische Messiner Apfelsinnen*, „Liegnitzer Stadtblatt”, nr 94 z 21 XI 1856.

Abstract

Liegnitzer Schmorgurken – in search of Legnica's forgotten flavour

The cuisine and gastronomy that were once popular in Legnica are an almost completely forgotten subject these days. Although delicacies that date back a century or more, such as pickled cucumbers of Legnica and small gingerbread cakes called *bomba legnicka*, appear in the contemporary media space as typical historical artefacts, their traditional aspect is not particularly present in the city of Legnica nowadays. Moreover, they do not affect the contemporary culinary resources of the city, and they have yet to become a pretext for a broader exploration of the flavour of Legnica in the perspective of times gone by. The present publication does not fill this gap. It tries, however, to bring awareness to the importance of the old culinary traditions of Legnica, deeply inscribed in the cultural legacy of the regions surrounding the Oder River. Their origins can be traced back at least to the second half of the sixteenth century, according to what can be found in printed sources. Later texts abound in valuable and interesting information on local horticulture, coffee and coffee shops, the development of confectionery, gastronomy, bourgeois cuisine, as well as both everyday and festive dishes. The titular stewed cucumbers of Legnica can give an insight into the distinctiveness and peculiarity of the city on the Kaczawa River's flavour, which, however, cannot be described in detail without more extensive research. This flavour is constituted not only by fresh or pickled cucumbers, but also by sausages, carp, donuts, tripe, one-pot dishes, apple wine, two cookery books with the word "Liegnitzer" in the title, and even a speciality as rare as seagull eggs with asparagus.

Marek Żak

Muzeum Miedzi w Legnicy/Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Od „Rote Mühle” do „Czerwonego Młyna” czyli historia legnickiego „Moulin Rouge”

Dzieje legnickich lokali gastronomicznych nie cieszyły się dotąd zbyt dużą popularnością wśród badaczy lokalnej historii. Jeżeli chodzi o okres przedwojenny, to kilka z nich pokrótce scharakteryzowała w swojej książce Grażyna Humeńczuk¹, a także Marcin Makuch, który w drugim tomie popularnonaukowych *Sekretów Legnicy* przybliżył historię gospody „Musentempel”². Ważnym źródłem informacji na ten temat pozostają więc nadal informacje opracowane przez członków nieistniejącej już Fundacji Historycznej Liegnitz.pl, dostępne na stronie Liegnitz.pl (zakładka „Katalog firm”, a następnie „Hotele i restauracje”), chociaż podawane tam fakty należy traktować raczej jako wskazówkę oraz pewien punkt odniesienia do dalszych poszukiwań. Jeszcze gorzej przedstawia się sprawa lokali powojennych, gdyż jedyną próbą zmierzenia się z tą tematyką jest artykuł Edyty Łaborewicz³.

Prezentowany artykuł to opis historii lokalu rozrywkowo-gastronomicznego „Czerwony Młyn” przy ul. Grodzkiej 66, działającego w Legnicy w drugiej połowie lat 40. XX w. Jednakże z racji, iż to nazwa wprost zaczerpnięta z okresu międzywojennego, kiedy w latach 1919–1936 przy ówczesnej Burgstraße 66 działał „Rote Mühle”, w tekście zarysowano również historię tego miejsca przed drugą wojną światową. Dalej omówiono tło jego powojennego uruchomienia, sylwetkę nietuzinkowego właściciela, działalność oraz okoliczności ostatecznego zamknięcia. Nie zabrakło również opowieści i anegdot związanych z funkcjonowaniem tego miejsca.

Podstawa źródłowa wykorzystana do przygotowania niniejszego tekstu, to materiał bardzo różnorodny, na który składają się archiwalia, prasa, druki ulotne,

¹ G. Humeńczuk, *Legnica około 1900 roku*, Legnica 2004, s. 124–127, 130–133.

² M. Makuch, *Sekrety Legnicy część 2*, Łódź 2019, s. 11–14.

³ E. Łaborewicz, *Restauracja Jana Orlickiego „Pod Białym Orłem” w Legnicy (1945–1950)*, [w:] *Między Legnicą a Jelenią Górą. Prace dedykowane Stanisławowi Firsztowi*, red. I. Łaborewicz, M. Szajda, Jelenia Góra 2020, s. 245–260.

jak również wspomnienia mieszkańców miasta. Wśród tych ostatnich specyficzną dla tego autora swadą wyróżniają się zapiski i wspominki Bronisława Freidenberga, legnickiego dziennikarza, działacza kultury, a zarazem gawędziarza, który pod koniec życia spisał wiele zasłyszanych przez lata opowieści⁴ – do nich, jak do każdego źródła tego typu, należy oczywiście podchodzić z odpowiednim dystansem, zwłaszcza że większości jego relacji nie sposób dzisiaj zweryfikować, a ich autor sam sobie niejednokrotnie zaprzecza. Niezależnie od tego, jak dalece można autorowi wierzyć, tzn. jakie są proporcje między fikcją literacką a prawdą historyczną, wypada jego twórczość traktować jako kopalnię anegdot i historii, próbę budowy swoistej legendy miasta, dowód osławiania zastanego dziedzictwa materialnego i kształtowania lokalnej społeczności.

Mowa jednak o źródłach rozproszonych i pojedynczych wzmiankach, więc tak ograniczona podstawa źródłowa spowodowała, że na niektóre z nasuwających się w toku narracji pytań nie udało się znaleźć odpowiedzi, a niejednokrotnie autor musiał pozostać przy przypuszczeniach lub pozostawić niektóre pytania bez odpowiedzi.

Lokale gastronomiczne powojennej Legnicy – wprowadzenie

Rozważania na temat legnickiej gastronomii można byłoby rozpocząć od słów, że miasto z drugiej połowy lat 40. XX w. restauracjami, kawiarniami, barami i podobnymi lokalami stało. Funkcjonowało ich wówczas kilkadziesiąt. Pierwsze uruchomiono już w 1945 r. O ich działalności wiemy jednak niezbyt wiele. W dzienniku „Pionier”, wydawanym początkowo w Legnicy, można się natknąć na nazwy kilku z nich – „»Moulin Rouge« Czerwony Młyn”⁵, „Polonia”⁶, „Zacisze”⁷ czy „Ligniczanka”⁸.

O wiele szerszy obraz dają nam urzędowe spisy firm, gdzie pojawiają się takie dane, jak: imię i nazwisko właściciela, adres lokalu oraz „data powstania przedsiębiorstwa”. Co do tej ostatniej rubryki należy mieć jednak na względzie to,

⁴ Zob. M. Żak, *Powojenna Legnica w świetle wspomnień Bronisława Freidenberga*, „Szkice Legnickie” 2015, t. 36, s. 183–218.

⁵ *Podobno*, „Pionier”, nr 12 z 8 IX 1945, s. 4.

⁶ *Na froncie akcji odniemczania miasta*, „Pionier”, nr 13 z 9–10 IX 1945, s. 4; *TMS w „Polonii”*, „Pionier”, nr 26 z 25 IX 1945, s. 4; FRASZKA, *Dwa pytania*, „Pionier”, nr 34 z 4 X 1945, s. 4.

⁷ FRASZKA, *Dwa pytania...*, s. 4.

⁸ *Na froncie akcji...*, s. 4.

że wpisywano w niej dzień uzyskania przydziału (wówczas używano określenia „nominacja”, a właściciela lokalu nazywano „nominatem”) na dany lokal, a nie datę jego realnego uruchomienia. Mimo wszystko to i tak bezcenne źródło wiedzy dotyczące ówczesnej gastronomii. Jako przykład mogą posłużyć dokumenty sporządzone w 1947 r. w związku z odbywającą się wówczas akcją likwidacyjną⁹. Pojawiają się w nich informacje o kilkudziesięciu przedsiębiorstwach gastronomicznych, w tym ponad trzydziestu, których początków należałoby szukać już w 1945 r. Warto pamiętać, iż dokumentacja ta nie obejmowała przecież lokali, które zostały już wcześniej zamknięte.

Wynika z nich, że jako jedna z pierwszych restaurację uruchomiła, a raczej otrzymała na nią nominację, Eugenia Dubas, która od 20 maja 1945 r. gospodarczyła w lokalu przy ul. Daszyńskiego 28 (ul. Kartuska)¹⁰. Niewiele później, bo 23 maja przyznany został Janowi Orlickiemu lokal przy ul. Głogowskiej 16¹¹, a 25 maja restaurację przy ul. Złotogórskiej (ul. Złotoryjska) otrzymał Ryszard Kujawski¹². 17 czerwca swój lokal zajęła Julia Baran (ul. Chojnowska 37)¹³. Brak z kolei informacji o jakiegokolwiek nominacji w lipcu, co raczej nie było kwestią przypadku i należy to wiązać z wysiedleniem Polaków za rzekę Kaczawę przez wojska radzieckie i kilkutygodniowym chaosem w mieście¹⁴. W następnych miesiącach wyglądało to już o wiele lepiej, a w dokumentach tzw. akcji likwidacyjnej zachowały się informacje o dziewięciu nominacjach w sierpniu, trzech we wrześniu, czterech w październiku, sześciu w listopadzie i dziewięciu w grudniu 1945 r.¹⁵

⁹ Określenie to pochodzi od powołanego w 1946 r. Urzędu Likwidacyjnego, którego zadaniem było zabezpieczenie majątków opuszczonych i porzuconych, a także ich dalsza sprzedaż. Dotyczyło to także nieruchomości już zagospodarowanych przez Polaków. Oznaczało to, że za przejęte zarówno w mieszkaniach, jak i w sklepach, zakładach, czy restauracjach wyposażenie ponemieckie, trzeba było zapłacić, a o dokładnej kwocie do uiszczenia decydowały specjalne komisje szacunkowe, które każdorazowo wyceniały majątek zastany w danej nieruchomości.

¹⁰ Archiwum Państwowe we Wrocławiu [dalej: AP Wrocław], Urząd Wojewódzki Wrocławski 1945–1950 [dalej: UW Wrocław], sygn. XI/216, Zestawienie prywatnych przedsiębiorstw na terenie powiatu [Legnica] (12 V 1947 r.), k. 123.

¹¹ *Ibidem*, Zestawienie przedsiębiorstw handlowych na terenie powiatu Legnica zaliczonych do grup(y) B, C, D, E sporządzone przy udziale doradczej komisji rozrachunkowo-likwidacyjnej (3 VI 1947 r.), b.p.

¹² *Ibidem*, Zestawienie przedsiębiorstw handlowych na terenie powiatu Legnica zaliczonych do grup(y) ... sporządzone przy udziale doradczej komisji rozrachunkowo-likwidacyjnej (b.d.), k. 77; *ibidem*, Zestawienie prywatnych przedsiębiorstw ..., k. 123.

¹³ *Ibidem*, Zestawienie prywatnych przedsiębiorstw handlowych... (3 VI 1947 r.), b.p.

¹⁴ Zob. M. Żak, *Narodziny „Małej Moskwy”. O wysiedleniu ludności polskiej w Legnicy za rzekę Kaczawę w lipcu 1945 roku*, „Dzieje Najnowsze” 2019, nr 4, s. 91–121.

¹⁵ AP Wrocław, UW Wrocław, sygn. XI/216, Zestawienie przedsiębiorstw handlowych na terenie powiatu Legnica zaliczonych do grup(y) ... sporządzone przy udziale doradczej komisji roz-

Przydatne są również w tym przypadku akta legnickiego Wydziału Aproprowizacji i Handlu, gdzie zachowały się m.in. materiały dotyczące restauracji. To z kolei źródło o wiele bardziej różnorodne, choć równocześnie dokumentacja, o której mowa, dotyczy zaledwie kilku wybranych interesów. A znaleźć w nich można np. podania o przydział lokalu¹⁶, jak też przykłady poszczególnych lokali przekazanych polskiemu zarządcom. Jedną z nich jest kawiarnia przy ul. Złotogórskiej 88 (ul. Złotoryjska), którą jesienią 1945 r. otrzymał Zenon Łacheta¹⁷, pasztecarnię przy ul. Szopena 2 (pl. Katedralny) należącą do Eugenii Bojko¹⁸, czy herbaciarnię Michaliny Matkowskiej przy ul. Daszyńskiego 11 (ul. Kartuska)¹⁹. Pojawiają się też sprawy dotyczące porzucenia lub nieobjęcia przydzielonego lokalu – np. w październiku 1945 r. nominację na restaurację przy ul. Grodzkiej 35 (niemiecka *Gaststätte „zum goldener Löwen”*)²⁰ otrzymał niejaki Edward Brzozowski²¹, jednakże już w grudniu tego samego roku odebrano mu ją z powodu „nie podjęcia nominacji”²². Podobną historię skrywa lokal przy ul. św. Jerzego 20 (ul. R. Dmowskiego), który jako pasztecarnia, został przydzielony Jackowi Poznańskiemu, ale tenże także nie wywiązał się z powyższego zobowiązania²³. Większych szczegółów na temat powodów takich decyzji (wyjazd lub ucieczka nominata z miasta, rezygnacja etc.) w dokumentach tych niestety nie podano. Z kolei Roman Kawiorski, zarządzający kawiarnią „Fala” przy ul. Piekarskiej 24, w piśmie z końca listopada 1945 r. prosił o pozwolenie na przewóz towarów spożywczych z Krakowa do Legnicy, potrzebnych mu do

rachunkowo-likwidacyjnej (b.d.), k. 45; *ibidem*, Zestawienie prywatnych przedsiębiorstw..., k. 76–77; *ibidem*, Zestawienie przedsiębiorstw handlowych na terenie powiatu Legnica zaliczonych do grup(y) ... sporządzone przy udziale doradczej komisji rozrachunkowo-likwidacyjnej (b.d.), k. 78; *ibidem*, Zestawienie prywatnych przedsiębiorstw..., k. 122–124; *ibidem*, Zestawienie prywatnych przedsiębiorstw handlowych na terenie powiatu Legnica zaliczonych do grup(y) A. sporządzone przy udziale komisji rozrachunkowo-likwidacyjnej (31 V 1947 r.), b.p.; *ibidem*, Zestawienie przedsiębiorstw handlowych... (3 VI 1947 r.), b.p.

¹⁶ Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy [dalej: AP Legnica], Zarząd Miejski w Legnicy 1945–1950 [dalej: ZM Legnica], sygn. 185, Pismo Jadwigi Winowskiej do Wydziału Handlowego Zarządu Miejskiego w Legnicy z 30 X 1945 r., b.p.; AP Legnica, ZM Legnica, sygn. 187, Pismo do Pełnomocnika RP miasta Legnicy, k. 9.

¹⁷ AP Legnica, ZM Legnica, sygn. 187, Zaświadczenie z 24 X 1945 r., k. 47.

¹⁸ *Ibidem*, Zaświadczenie z 2 XI 1945 r., k. 62.

¹⁹ *Ibidem*, Zaświadczenie z 2 XI 1945 r., k. 85.

²⁰ *Liegnitzer Einwohnerbuch Adreßbuch* 1939, Liegnitz [b.d.w.], s. 55 (2. Abteilung).

²¹ AP Legnica, ZM Legnica, sygn. 187, Zaświadczenie z 19 X 1945 r., k. 11.

²² *Ibidem*, Przedsiębiorstwo Restauracja przy ul. Grodzkiej 35 (19 X 1945 r.), k. 10.

²³ *Ibidem*, Przedsiębiorstwo Pasztecarnia przy ul. św. Jerzego 20 (20 X 1945 r.), k. 24. Jeszcze dwa inne przykłady: *ibidem*, Przedsiębiorstwo Restauracja przy ul. Orężej 1 (9 XI 1945 r.), k. 77; *ibidem*, Przedsiębiorstwo Kawiarnia przy ul. Długiej 106 (22 XI 1945 r.), k. 125.

prowadzenia biznesu. To informacja o tyle cenna, iż to najstarsze znane mi źródło dotyczące tego lokalu²⁴.

Bazując na tych danych, można powiedzieć, że pierwsze prywatne lokale gastronomiczne uruchomiono w Legnicy już nawet wiosną 1945 r., chociaż bezpieczniejsze byłoby przyjęcie, że nastąpiło to jednak latem tego roku.

Jak wspomina Modest Stelmach, furorę wśród ówczesnych legniczan robiła „łodziarnia »Galateria Italiana«,” którą uruchomił przy ul. Grodzkiej jeden z przebywających w mieście włoskich jeńców wojennych²⁵. Jak dodawał, po wyjeździe Włochów z miasta „(...) takich łodów legniczanie już nigdy potem nie smakowali”²⁶. W Legnicy, podobnie jak na całym Dolnym Śląsku, otwierano wtedy liczne lokale gastronomiczne, o czym mówi fraszka zamieszczona we wrześniu 1945 r. w „Pionierze”:

Gdzie dolnośląskie słońce pali,
Odra i Nisa szumią w dali,
Oni osadnicy przyjechali,
Knajpy i bary zakładali...²⁷

Łatwo jednak w żadnym wypadku nie było, bo chociaż lokale powstawały z reguły tam, gdzie przed wojną funkcjonowały niemieckie restauracje i bary, to na skutek zniszczeń i grabieży, takie przedsiębiorstwa trzeba było wielokrotnie organizować od podstaw i trwało to niekiedy dłuższy czas. Jan Orlicki, który przy ul. Głogowskiej 16, gdzie pod koniec lat trzydziestych XX w. działała restauracja Richarda Mitzingera „Wiener Hof”²⁸ (wcześniej „Habsburger Hof”²⁹), uruchomił jesienią 1945 r. lokal „Pod Białym Orłem”, potrzebował na to pięciu miesięcy – nominację otrzymał w maju, a rozpoczął działalność w październiku 1945 r.³⁰ Natomiast restauracja „Pod 1-ką” prowadzona przez Aniełę Bielawską (później Szuba), znajdująca się w kamienicy przy skrzyżowaniu obecnych ul.

²⁴ AP Legnica, ZM Legnica, sygn. 185, Pismo Romana Kawiorskiego do Wydziału Aproprowizacji i Handlu w Legnicy (30 XI 1945 r.), k. 154.

²⁵ W 1944 r., po obaleniu reżimu Mussoliniego we Włoszech i przejściu nowych włoskich władz na stronę aliantów, do niemieckiej niewoli trafiło około sześćset tysięcy włoskich żołnierzy (patrz: B. Shephard, *Powrót*, tłum. J. Dzierżgowski, Warszawa 2016, s. 40–41). Jakaś część z nich znalazła się również w Legnicy. W mieście przebywali jeszcze na przełomie sierpnia i września 1945 r., o czym wspomina ówczesny Pełnomocnik Rządu RP (patrz: AP Legnica, ZM Legnica, sygn. 3, Sprawozdanie Pełnomocnika Rządu RP na Obwód XXI m. Legnicę za sierpień 1945 r., k. 3).

²⁶ M. Stelmach, *Pierwsze lata powojennej Legnicy*, „Szkice Legnickie” 1995, t. 17, s. 299.

²⁷ Wiesław, *Fraszka. Na nutę tanga*, „Pionier”, nr 15 z 12 IX 1945, s. 4.

²⁸ *Liegnitzer Einwohnerbuch Adreßbuch 1939*, Liegnitz [b.d.w.], s. 94 (2. Abteilung).

²⁹ *Liegnitzer Einwohnerbuch Adreßbuch 1936*, Liegnitz [b.d.w.], s. 92. (II. Abteilung).

³⁰ AP Legnica, ZM Legnica, II/9, Wniosek o udzielenie koncesji na prowadzenie przemysłu gastronomicznego (27 VII 1946 r.), k. 21–22.

R. Dmowskiego i ul. I. Daszyńskiego, gdzie przed wojną była restauracja „Hohenzolern”³¹, została otwarta po kilku tygodniach przygotowań³².

A o tym, z jakimi problemami zmagali się ówczesni właściciele restauracji i barów, najlepiej świadczy pismo spisane przez J. Orlickiego pod koniec lutego 1946 r.:

(...) zostałem Nominatem restauracji (...) w dzielnicy rosyjski[ej], w której kwaterowała wojsko rosyjskie i Ukraińcy cywilni. (...) uruchomiłem tę restaurację pomimo tego, że była strasznie zagrożona od bandytów i złodziei. W grudniu 1945 r. [i] w styczniu 1946 r. restauracja (...) nie była czynna z powodu braku światła. Do stycznia 1946 r. zostałem 3 razy kompletnie okradziony przez włamanie i.t.p. W miesiącu grudniu 1945 r. w mojej restauracji ruski żołnierz zastrzelił Polaka bez powodu³³. W powyższym czasie przykładano mi kilkadziesiąt razy rewolwer do moich skroni (...). Powyższą restaurację nadal paraliżują bandyci i złodzieje³⁴.

³¹ *Liegnitzer Einwohnerbuch Adreßbuch 1939...*, s. 90 (2. Abteilung).

³² Ustalenie dokładnej daty uruchomienia tego lokalu jest dosyć trudne. Pierwsze dokumenty w teczce, pochodzące z grudnia 1945 r., wskazują, iż restauracja została zarejestrowana 23 VI 1945 r. (prawdopodobnie chodzi o uzyskanie nominacji na lokal przez właścicielkę), a jej uruchomienie miało nastąpić 15 VII 1945 r. (patrz: AP Legnica, ZM Legnica, sygn. II/8, Deklaracja w sprawie nabycia karty rejestracyjnej za okres od 15 VII do 31 XII 1945 r. [5 XII 1945 r.], k. 3–4; *ibidem*, Zgłoszenie przedsiębiorstwa [5 XII 1945 r.], k. 5.). Z kolei dokument z 19 VII 1946 r. zmienia tę datę na 15 IX 1945 r. (patrz: *ibidem*, Kwestionariusz do kartoteki przedsiębiorstw przemysłu gastronomicznego [19 VII 1946 r.], k. 10.). Datę wrześniową potwierdza kilka innych dokumentów. Jednakże wśród kolejnych pism znajduje się także kwestionariusz, w którym jako datę uruchomienia zakładu podany został dzień 15 VIII 1945 r. (patrz: *ibidem*, Kwestionariusz dla prywatnego przedsiębiorstwa handlowego [brak daty], k. 36.). Jeszcze inna data, a mianowicie 15 X 1945 r., została wskazana w kwestionariuszu z 11 X 1950 r. (patrz: *ibidem*, Kwestionariusz dla otwartego zakładu żywienia zbiorowego mieszczącego się na terenie województwa wrocławskiego [11 X 1950 r.], k. 42.). Natomiast spis z tzw. akcji likwidacyjnej wskazuje datę z 20 VIII 1945 r. (patrz: AP Wrocław, UW Wrocław, sygn. XI/216, Zestawienie prywatnych przedsiębiorstw..., k. 122.).

³³ Zabójstwo zostało odnotowane w milicyjnej książce kontroli dochodzeń – zdarzenie określono, jako „Ciężkie uszkodzenie ciała [poprzez] postrzelenie w skutek którego nastąpiła śmierć przy ul. Głogowskiej 16 w restauracji”. Doszło do niego najprawdopodobniej 14 XII 1945 r. a ofiarą był Wacław Dziejma, który przyjechał do Legnicy z Białegostoku. Czynu tego miał się dopuścić „Nieznany żołnierz sowiecki”. Taki zapis wskazywałby zaś, że sprawca nie został ujęty (patrz: Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu [dalej: AIPN Wrocław], sygn. 145/1739, Książka kontroli dochodzeń Komisariatu Miejskiego Milicji Obywatelskiej w Legnicy za 12 XII 1945–16 V 1946 r., k. 6.).

³⁴ AP Legnica, ZM Legnica, sygn. II/9, Uzasadnienie z 27 II 1946 r., k. 8. Jak wskazuje E. Łaborewicz dokument związany był ze sprawami finansowymi restauracji (patrz: E. Łaborewicz, *op. cit.*, s. 249). Właściciel chciał zapewne uzasadnić swoje problemy z realizacją zobowiązań czynszowych/podatkowych wobec władz miejskich lub lokalnego urzędu skarbowego.

Z drugiej strony ekstremalne częstokroć warunki, w jakich trzeba było wtedy prowadzić swój interes, nie zwalniał nikogo z urzędowych danin, czy opłaty za czyszczenie komina, którego... nie posiadał! A mowa tutaj o korespondencji z października 1945 r., której tematem jest brak uiszczenia takiej opłaty przez wspomnianego już J. Turczyna, prowadzącego przy ul. Wrocławskiej 40 lokal „kawiarniano-cukierniczy”. Za sprawą tej historii dowiadujemy się również, jak działały ówczesne przedsiębiorstwa. W sporządzonym w tej sprawie sprawozdaniu można przeczytać:

W lokalu tym nie ma, ani pieca, ani komina, natomiast wstawiony jest mały piecyk żelazny od którego prowadzi rura blaszana do otworu wybitego w ścianie. Ob. Turczyn mieszka zaś w innym mieszkaniu³⁵.

Jak wynika z pisma podpisanego przez samego pełnomocnika Karola Myrka (odpowiednik późniejszego prezydenta), ostatecznie restaurator musiał wnieść tylko standardową opłatę za czyszczenie komina w mieszkaniu³⁶. Z iloma takimi absurdami trzeba było się mierzyć?

Ustalenie dokładnej liczby lokali gastronomicznych jest zadaniem nie tyle trudnym, ile wręcz karkołomnym. Franciszek Kryjon, jeden z organizatorów powojennego rzemiosła i kupiectwa w mieście, podaje, że na dzień 2 września 1945 r. w Legnicy działało 39 jadłodajni i restauracji³⁷. Trudno jednak ustalić, ile z tego stanowiły prywatne lokale usługowe, a ile powszechne wówczas stolówki/jadłodajnie zakładowe. Wymowny jest jednak fakt, że już wtedy w ramach działalności legnickiego Zrzeszenia Kupców Polskich została powołana osobna sekcja restauratorów³⁸. Z kolei w październiku 1945 r. na łamach „Pioniera” pojawia się „Związek restauratorów i hotelarzy w Lignicy”. W trakcie spotkania tego gremium z przedstawicielami władz miasta poruszono, m.in. sprawę „(...) uruchomienia lokali w dzielnicy zajętej przez Wojsko Radzieckie”³⁹. Jak dodawano w odpowiednio propagandowym tonie: „Związek (...) ma ambicje wykazać społeczeństwu swoją rolę i obywatelskie stanowisko, udowodnić, że właściciel restauracji jest nie tylko człowiekiem interesu”⁴⁰.

Według danych lokalnego koła Związku Inwalidów Wojennych RP (pośredniczącego wówczas w wydawaniu koncesji na sprzedaż alkoholu), w maju

³⁵ AP Legnica, ZM Legnica, sygn. 185, Sprawozdanie (27 X 1945 r.), k. 51.

³⁶ *Ibidem*, Pismo pełnomocnika rządu RP na obwód miasta Lignicy do Przedsiębiorstwa Kominiarskiego w Lignicy z 30 X 1945 r., k. 60.

³⁷ F. Kryjon, *Pamiętnik z pionierskich czasów 1945 r. z działalności i przeżyć w Legnicy*, s. 5 – maszynopis w zbiorach Muzeum Miedzi w Legnicy [dalej MM Legnica].

³⁸ *Ibidem*, s. 4.

³⁹ *Z życia organizacji. Restauratorzy ligniccy obradują*, „Pionier”, nr 49 z 22 X 1945, s. 4.

⁴⁰ *Ibidem*.

1946 r. na terenie miasta funkcjonowało ponad trzydzieści lokali posiadających pozwolenie na sprzedaż alkoholu⁴¹. Do tej liczby należałoby dodać te, które w swojej ofercie nie miały alkoholu lub sprzedawały go nielegalnie, bo i taki proceder miał miejsce⁴². Według danych władz miasta, w listopadzie 1946 r. w Legnicy działało 49 restauracji⁴³. Antoni Górski, który przybył do miasta w 1947 r. wspominał: „W mieście działało kilka dziesiątków zakładów gastronomicznych o różnym poziomie wyposażenia, wieczorami wszystkie były zapełnione”⁴⁴. Z kolei w lipcu 1947 r. na terenie miasta miało być wydanych ponad trzydzieści „koncesji wódczanych”⁴⁵. Natomiast wydany w tym samym roku „Dolnośląski Informator Gospodarczy” wskazuje, że w Legnicy działało: 17 restauracji, 9 kawiarni, 5 jadalni, 4 herbaciarnie, 4 pasztecarnie, 3 piwiarnie, 3 sodowiarnie, 1 bar⁴⁶. Do wszystkich przedstawionych powyżej danych trzeba podchodzić z pewną rezerwą, a najlepszym tego przykładem niech będzie wspomniany informator, który chociaż zamieszcza reklamę restauracji „Czerwony Młyn”⁴⁷, to równocześnie nie uwzględnia jej w wykazie legnickich restauracji.

Ressourcen Gesellschafts/Quartetthaus/Rote Mühle/ Kabarett Burghof

Nazwa „Czerwony Młyn” to nawiązanie do słynnego paryskiego kabaretu „Moulin Rouge”, uruchomionego w 1889 r. w tamtejszej dzielnicy czerwonych latarni. Założony przez Josepha Ollera interes przeszedł do legendy i do dziś stanowi jeden z ważniejszych punktów wycieczek, które odwiedzają stolicę Francji. Co więcej, jego sukces sprawił, że doczekał się wielu prób naśladowania. Jedną z nich powstała w międzywojennym Liegnitz przy ówczesnej Burgstraße 66

⁴¹ AP Wrocław, Związek Inwalidów Wojennych RP. Zarząd Okręgowy na Województwo Dolnośląskie we Wrocławiu 1945–1950 [dalej: ZIW Wrocław], sygn. 217, Wykaz wydanych koncesji z 17 V 1946 r., k. 41–42.

⁴² *Ibidem*, Pismo Zarządu Powiatowego Koła Związku Inwalidów Wojennych w Lignicy do Urzędu Akcyz i Monopoli w Legnicy z 17 V 1946 r., k. 40.

⁴³ AP Wrocław, Wojewódzka Wrocławska Rada Narodowa we Wrocławiu 1946–1950, sygn. 351, Sprawozdanie Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy za listopad 1946 r., k. 55.

⁴⁴ A. Górski, *Pamiętniki lat mego życia (1922–2006). Z dziejów inteligencji polskiej na kresach wschodnich i na ziemiach odzyskanych*, wstęp i oprac. G. Nieć, Kraków 2007, s. 328.

⁴⁵ AP Wrocław, ZIW Wrocław, sygn. 208, Protokół z zebrania członków Zarządu Koła Związku Inwalidów Wojennych RP w Legnicy z 13 VII 1947 r., k. 37.

⁴⁶ *Dolnośląski Informator Gospodarczy*, Wrocław 1947, s. 404–406.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 409.

i nie zrezygnowano z niej także po drugiej wojnie światowej, kiedy restauracja została przejęta przez nowego, polskiego właściciela.

Zanim jednak do tego doszło, przy obecnej ul. Grodzkiej 66 co najmniej od lat 80. XIX w. znajdowała się resursa (Ressourcen Gesellschafts)⁴⁸. Pod koniec 1903 r. niejaki August Topf, wówczas jeszcze mieszkaniec Hamburga, ogłosił na łamach dziennika „Liegnitzer Tageblatt”, że z końcem stycznia 1904 r. uruchomi pod tym adresem restaurację pod nazwą „Quartetthaus”. Jak zapewniał, podejmie wszelkie starania, aby wizyta w pomieszczeniach lokalu była dla jego gości przyjemnością, obsługa stawiała na wysokości zadania, a serwowane w nim potrawy i trunki były najlepszej jakości⁴⁹.

Nowa restauracja została ostatecznie otwarta 28 stycznia 1904 r.⁵⁰, a lokal A. Topfa faktycznie posiadał szeroką ofertę gastronomiczną. Na łamach prasy publikowano także serwowane w „Quartetthaus” menu. Klienci mogli liczyć na jeden z trzech zestawów w cenie jednej marki, półtorej marki lub dwóch marek. Oferowano też zniżki dla osób, które zdecydują się na wykupienie abonamentu⁵¹. Można było także skosztować wina lub wychylić kufel piwa, takiego jak: Pilsener Urquell, Pschorrbräu lub lokalnego lagera (Lagerbier)⁵². Z kolei w innym ogłoszeniu reklamowano, że od godziny 17:00 będzie można zamówić golonkę z kapustą kiszoną i grochówką w cenie 60 fenigów. Natomiast 2 marca 1904 r. zorganizowano tradycyjne świniobicie (Schlachtfest). O poranku proponowano gotowaną kielbasę (Wellwurst) oraz głowiznę i podroby, a wieczorem smażone kielbaski z rusztu (Bratwurst), kielbasę turyńską, a także wino oraz bogaty wybór piwa⁵³. Schlachtfest powtarzano regularnie⁵⁴. W kwietniu polecano zaś pieczoną szynkę z sałatką ziemniaczaną oraz grochówkę i golonkę z kiszoną kapustą⁵⁵.

⁴⁸ *Liegnitzer Adreß-Buch für 1881*, Liegnitz [b.d.w.], s. 68; *Liegnitzer Adreß-Buch für das Jahr 1896*, Liegnitz [b.d.w.], s. 17 (II. Abtheilung); *Liegnitzer Adreß-Buch für das Jahr 1903*, Liegnitz [b.d.w.], s. 202.

⁴⁹ *Voranzeige. Ende Januar 1904 eröffne ich im Quartetthaus [...]*, „Liegnitzer Tageblatt”, nr 292 z 13 XI 1903.

⁵⁰ Zanim do tego doszło 14 I 1904 r. w prasie pojawiła się jeszcze informacja o koncercie organizowanym przez zarząd Resursy w należącej do niej sali. W ogłoszeniu brak jednak informacji o jej adresie (patrz: *Konzert Ressourcen-Gesellschaft*, *ibidem*, nr 11 z 14 I 1904.).

⁵¹ *Quartetthaus Burgstrasse 66. Mittagstisch [...]*, *ibidem*, nr 26 z 31 I 1904.

⁵² *Quartetthaus Burgstrasse 66. Mittagstisch [...]*, *ibidem*, nr 79 z 3 IV 1904.

⁵³ *Quartetthaus Burgstr. 66 [...]* *Eisbein mit Sauerkohl u. Erbsensuppe*, *ibidem*, nr 50 z 28 II 1904.

⁵⁴ *Quartetthaus Burgstrasse 66. [...] Schlachtfest [...]*, *ibidem*, nr 64 z 16 III 1904; *Restaur. Quartetthaus Liegnitz Burgstr. 66 [...]*, *ibidem*, nr 106 z 6 V 1904.

⁵⁵ *Restaurant „Quartetthaus” Liegnitz... 13 IV 1904.*

Tabela nr 1. Wybrane menu restauracji „Quartetthaus” przy Burgstraße 66 z pierwszej połowy 1904 r.

CENA	1 MARKA	1,5 MARKI	2 MARKI
31 I 1904 r.	• zupa szparagowa; • pasztet z homara; • stek cielęcy garnirowany; • kompot, sałata¹.	• zupa szparagowa; • szczupak niebieski z masłem; • pularda² po francusku; • lody <i>Fürst-Pückler</i>; • kompot, sałata³.	• zupa szparagowa; • reński łosoś w sosie holenderskim; • szparagi z szynką; • pularda po francusku; • lody; • kompot, sałata, ser⁴.
28 II 1904 r.	• zupa księżniczki⁵; • jajka w koszulce; • garnirowany rostbef z jarzynami; • kompot⁶.	• zupa księżniczki; • majonez z homara; • garnirowany rostbef z jarzynami; • omlet sufletowy z wanilią; • kompot; sałata; • ser, masło chleb⁷.	• zupa księżniczki; • majonez z homara; • kotlety z baraniny z młodym groszkiem; • rostbef; • omlet sufletowy z wanilią; • kompot, sałata; • ser, masło, chleb⁸.
3 IV 1904 r.	• bulion; • jajka po rosyjsku; • pieczeń jagnięca; • kompot, sałata⁹.	• bulion; • lin z masłem i pietruszką; • garnirowane udo jagnięce; • lody <i>Fürst-Pückler</i>; • kompot, sałata¹⁰.	• bulion; • lin z masłem i pietruszką; • filet z warzywami (<i>à la jardinière</i>); • garnirowane udo jagnięce; • lody <i>Fürst-Pückler</i>; • kompot, sałata; • ser, masło, chleb¹¹.

¹ [Niem.] *Spargelsuppe, Hummerpastete, Kalbsteak (garniert), Kompott, Salat*.

² Młoda kura, tuczona w określony sposób mający na celu uzyskanie delikatnego i kruchego mięsa.

³ [Niem.] *Spargelsuppe, Hecht blau mit Butter, Franz. Poularde, Kompott, Salat, Fürst-Pückler-Eis*.

⁴ [Niem.] *Spargelsuppe, Rheinlachs (holländ, Sauce), Stangenspargel mit Schinken, Franz. Poularde, Kompott, Salat, Eis, Käse*.

⁵ Według jednego z odnalezionych przepisów na „Prinzess-Suppe”, przygotowywało się ją w następujący sposób: podsmażone na maśle płatki owsiane zalewano rosołem i gotowano do miękkości, a następnie doprawiano wszystko solą i gałką muszkatołową oraz zaciągano śmietaną. Dalej dodawano główki szparagów i gotowano następne 5–6 minut. Zupę podawano, posypując ją grzankami z białego pieczywa pokrojonego w kostkę i smażonego na maśle. Trudno jednak powiedzieć, czy przedstawiony przepis ma cokolwiek wspólnego z zupą serwowaną w legnickiej restauracji.

⁶ [Niem.] *Prinzesssuppe, Pochirte Eier au jus, Roastbeef mit Gemüse garniert, Kompott*.

⁷ [Niem.] *Prinzesssuppe, Hummermayonnaise, Roastbeef mit Gemüse garniert, Kompott, Salat, Omelette soufflée mit Vanille, Käse, Butter und Brot*.

⁸ [Niem.] *Prinzesssuppe, Hummermayonnaise, Hammelkotelettes mit jungen Erbsen, Roastbeef, Kompott, Salat, Omelette soufflée mit Vanille, Käse, Butter und Brot*.

⁹ [Niem.] *Kraftbrühe, Russische Eier, Lammbraten, Kompott, Salat*.

¹⁰ [Niem.] *Kraftbrühe, Schleie mit Butter und Petersilie, Lammkeule garniert, Kompott, Salat, Fürst Pückler-Eis*.

¹¹ [Niem.] *Kraftbrühe, Schleie mit Butter und Petersilie, Filet à la jardinière, Lammkeule, Kompott, Salat, Fürst Pückler-Eis, Käse, Butter und Brot*.

Zestawienie własne na podstawie: „Liegnitzer Tageblatt”, nr 26, 50, 79 z 1904 r.

Oprócz jedzenia i picia, właściciel organizował również występy estradowe. Przykładowo w marcu 1904 r. gwiazdą wieczoru był grający na fortepianie komik Otto Lamborg, reklamowany, m.in. jako humorysta fortepianowy (Klavierhumorist)⁵⁶. Natomiast w kwietniu właściciel, wspominając o nowych meblach i „pięknych” dekoracjach, zachęcał do organizowania w lokalu wesel, balów oraz różnego rodzaju spotkań lub zebrań⁵⁷.

W lipcu 1904 r. w prasie donoszono, że „Quartetthaus” został zamknięty z powodu remontu i jego ponowne otwarcie zaplanowano na 2 sierpnia⁵⁸. Z kolei z ogłoszenia opublikowanego ostatniego dnia lipca wynika, że właścicielem obiektu była już wówczas spółka Quartett-Sänger-Gesellschaft m.b.H. (Śpiewaczy Kwartet sp. z o.o.)⁵⁹, która zarządzała tym miejscem przez następne kilkanaście lat⁶⁰. Jednocześnie informowano, że cały lokal został odnowiony i oferuje zarówno pomieszczenia kameralne, idealnie nadające się do spotkań klubowych, jak i dużą salę, przeznaczoną na różnego rodzaju uroczystości (np. wesela) – jak dodawano – istniała możliwość specjalnego wystroju sali na każdą okazję⁶¹. Chwalono się także pianinem i stołem bilardowym⁶². Ponadto oferowano ciepłe posiłki (obiady, kolacje) w cenach od 75 fenigów do 1,25 marki oraz szeroki wybór piw⁶³ i wino⁶⁴. Lokal ten miał ambicje być też ośrodkiem kultury, czego dowodem może być np. zorganizowany we wrześniu 1905 r. „Wieczór Goethego”⁶⁵.

W książce adresowej z 1905 r., jako zarządcy budynku przy Burgstraße 66, widnieją trzy osoby: Hugo Giemsa, Max Lagner i Karl Roegner⁶⁶. W styczniu 1906 r. ostatni z nich ogłosił na łamach prasy, że podjęta została decyzja o sprzedaży restauracji znajdującej się w „Quartetthaus”. Jak wymieniano, składała się ona z trzech pokoi gościnnych, salonu, sali bilardowej oraz dużej sali balowej, posiadającej ok. 120 miejsc dla gości⁶⁷. Z oferty skorzystał Carl Meissner, który

⁵⁶ *Saal des Quartetthauses [...] Musikalisch-humoristisches Konzert [...]*, *ibidem*, nr 60 z 11 III 1904.

⁵⁷ *Restaurant „Quartetthaus” Liegnitz, Burgstrasse 66. (Alte Ressource) [...]*, *ibidem*, nr 86 z 13 IV 1904.

⁵⁸ „Quartetthaus”. *Wegen noch vorzunehmender Renovationen geschlossen [...]*, *ibidem*, nr 163 z 14 VII 1904.

⁵⁹ *Quartetthaus (Inhaber: Quartet-Sänger-Gesellschaft m.b.H. LIEGNITZ [...])*, nr 178 z 31 VII 1904.

⁶⁰ *Adreßbuch der Stadt Liegnitz 1917 [...]*, Liegnitz [b.d.w.], s. 22 (II. Abteilung).

⁶¹ *Quartetthaus Burgstrasse 66. Zur Abhaltung von Hochzeiten [...]*, *ibidem*, nr 258 z 2 XI 1905.

⁶² *Quartetthaus (Inhaber: Quartet-Sänger-Gesellschaft....)*

⁶³ *Quartetthaus. Zum dem Neujahrsfeste als zuch [...]*, *ibidem*, nr 1 z 1 I 1905.

⁶⁴ *Quartetthaus Burgstrasse 66. Zur Abhaltung...*

⁶⁵ *Liegnitz, Quartetthaus. Montag, 25 IX., 8 Uhr: Goethe-Abend [...]*, *ibidem*, nr 224 z 23 IX 1905.

⁶⁶ Tak przynajmniej wynika z książek adresowych, gdzie jeszcze w 1917 r. pod adresem Burgstraße 66 widnieje nazwa tej spółki (patrz: *Liegnitzer Adreßbuch für das Jahr 1905 [...]*, Liegnitz [b.d.w.], s. 211.).

⁶⁷ *Quartetthaus Liegnitz. Per 1. Juli evtl. Früher [...]*, *ibidem*, nr 14 z 18 I 1906.



Ogłoszenie prasowe informujące o otwarciu lokalu „Rote Mühle” przy Burgstraße 66 (ul. Grodzka), „Liegnitzer Tageblatt”, nr 202 z 30 VIII 1919 r. Źródło: zbiory Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Legnicy

z dniem 15 kwietnia 1906 r. przejął ten biznes⁶⁸. Regularnie w prasie zapraszał do siebie i polecał m.in. dobre obiady, nazywając prowadzony przez siebie lokal „restauracją rodzinną”, posiadającą dużą i przestronną salę, mały pokój przyjęć, pokój bilardowy⁶⁹. Jak ogłaszał, duża sala „Quartetthaus” nadawała się doskonale na wesela lub inne tego rodzaju uroczystości⁷⁰. Lokal prowadził

⁶⁸ Quartetthaus Burgstrasse 66 Einem hochgeehrten Publikum [...], *ibidem*, nr 88 z 15 IV 1906. W ogłoszeniu ze stycznia pisano, że przekazanie lokalu planowano przeprowadzić wraz z początkiem lipca, jednakże dopuszczano termin wcześniejszy, z czego jak widać ostatecznie skorzystano (patrz: Quartetthaus Liegnitz. Per 1. Juli....).

⁶⁹ Quartetthaus, Burgstr. 66 Inh. Carl Meissner [...], „Liegnitzer Tageblatt”, nr 288 z 9 XII 1906.

⁷⁰ Quartetthaus Burgstraße 66. Empfiehlt feinem Saal [...], *ibidem*, nr 61 z 13 III 1910.

do końca 1910 r.⁷¹, a w styczniu 1911 r. zajął jego miejsce Albert Schwarzer⁷², który nie zmienił jego profilu⁷³. Później przedsięwzięciem tym zarządzał m.in. Adolf Kuhn⁷⁴.

Nowy rozdział w historii lokalu przy Burgstraße 66 rozpoczął się tuż po zakończeniu pierwszej wojny światowej, kiedy dotychczasowy „Quartetthaus” został kupiony przez Ottomara Mittendorfa. Nowy właściciel uruchomił tam „Rote Mühle”, reklamując go jako „pałac koncertowo-rozrywkowy”⁷⁵. Dotychczasowy lokal przeszedł poważną metamorfozę, która miała nadać mu elegancki, a zarazem bardziej kameralny wygląd. Całość została gruntownie wyremontowana, wyposażona w nowy sprzęt (specjalnie na potrzeby nowego lokalu zakupiony został fortepian koncertowy), a scenę powiększono. Nad całym projektem czuwał malarz teatralny Eugen de Walo, którego w pracy nad nowym wystrojem pomieszczeń wspierali lokalni rzemieślnicy⁷⁶.

Otwarcie „Rote Mühle” zaplanowano na 30 sierpnia 1919 r., o czym przypominały regularnie publikowane w drugiej połowie sierpnia ogłoszenia prasowe z charakterystycznym młynem. Wieczór otwarcia uświetniła swoim występem para tancerzy: Carla Sydow i Franz Hruby, specjalizujący się w tańcu nowoczesnym. O muzykę zadbał zespół berlińskich artystów, który – jak relacjonowano – zapewniał muzykę koncertową, jak również tę do tańca⁷⁷.

Od samego początku stałym punktem działalności „Rote Mühle” były nie tylko bale i zabawy muzyczno-taneczne, lecz też występy sceniczne. A te były najrozmaitsze i, podobnie jak zespoły muzyczne, regularnie zmieniane. Raz był to pokaz tańca w wykonaniu „mistrzowskiej” pary tanecznej⁷⁸, koncert muzyczny na lutni⁷⁹ lub pokaz umiejętności mistrza jazdy na rolkach niejakiego E. van Veldena⁸⁰, a innym razem koncert Albrechta Hofmeistera, barytona jed-

⁷¹ Jeszcze w grudniu 1910 r. zapraszał do swojego lokalu: *Quartetthaus Burgstraße 66 empfiehlt feinen Saal [...]*, *ibidem*, nr 290 z 11 XII 1910.

⁷² *P.P Mit dem heutigen Tage habe [...]*, *ibidem*, nr 3 z 4 I 1911. Zob. także: 1911 *Liegnitzer Adressbuch nebst Stadt – und Theaterplan*, Liegnitz [b.d.w.], s. 257.

⁷³ *Quartetthaus Burgstrasse 66 empfiehlt einem sehr*, „*Liegnitzer Tageblatt*”, nr 61 z 12 III 1911.

⁷⁴ 1912 *Liegnitzer Adressbuch nebst einem Stadtplan [...]*, Liegnitz [b.d.w.], s. 267; 1913 *Liegnitzer Adressbuch nebst einem Stadtplan [...]*, Liegnitz [b.d.w.], s. 279, 508. Nie udało się ustalić, kiedy dokładnie do tego doszło i w jakich okolicznościach.

⁷⁵ *Konzert und Vergnügungs Palast [...]* *Rote-Mühle [...]*, „*Liegnitzer Tageblatt*”, nr 198 z 26 VIII 1919.

⁷⁶ „*Rote Mühle*”, *ibidem*, nr 204 z 2 IX 1919.

⁷⁷ *Ibidem*.

⁷⁸ *Rote Mühle G.m.b.H. Burgstr. 66 [...]*, *ibidem*, nr 295 z 18 XII 1919; *Rote Mühle [...]* *Konzert – und Tanzpalast ersten Ranges [...]*, *ibidem*, nr 57 z 7 III 1920.

⁷⁹ *Konzert – u. Tanzpalast ersten Ranges [...]*, *ibidem*, nr 27 z 1 II 1920.

⁸⁰ *Rote Mühle [...]* *Konzert – und Tanzpalast ersten Ranges [...]*, *ibidem*, nr 91 z 18 IV 1920.

nego z wrocławskich teatrów⁸¹, występ baletowy⁸² czy pokaz klauna o swojsko brzmiącym nazwisku Bojanowski⁸³, karłów⁸⁴ lub żonglerów-komików o imieniu Waldero i Pifo⁸⁵. Trafiały się też przedstawienia⁸⁶, a w zbiorach legnickiego Muzeum Miedzi znajduje się również oryginalny afisz, w którym zapraszano do „Rote Mühle” na występ grupy cyrkowej⁸⁷. Na przestrzeni kolejnych lat na scenie przy obecnej ul. Grodzkiej pojawiły się dziesiątki podobnych artystów i gwiazd estrady, o których występach regularnie donosiła lokalna prasa, np. w 1936 r. zapowiadano występ śpiewaczki Grete Garé, nazywając ją „śląskim słowikiem”⁸⁸.

Zazwyczaj wstęp na wszystkie imprezy był wolny, aczkolwiek organizowano też imprezy specjalne, na które potrzebna była wcześniejsza rezerwacja, jak np. pod koniec sierpnia 1920 r., świętując pierwszą rocznicę istnienia lokalu, przygotowano imprezę zatytułowaną „Noc w Wenecji”, dla potrzeb której stworzono specjalne dekoracje oraz oświetlenie⁸⁹. Stałym punktem w kalendarzu były oczywiście zabawy sylwestrowe⁹⁰. W 1931 r. reklamowano z tej okazji „bajeczny” pokaz świetlny, mający być wydarzeniem wyjątkowym, bo pierwszym w skali całego Śląska⁹¹. Liczne bale i zabawy, także te kostiumowe i maskowe, były charakterystyczne dla okresu karnawału⁹².

Właściciel zadbał również o odpowiednią ofertę gastronomiczną. Regularnie polecał smaczną kuchnię oraz dobre trunki, chociaż informacje na ich temat publikowane w anonsach prasowych były nad wyraz lakoniczne. Cenna zdaje się więc informacja z września 1919 r., kiedy reklamowano Kaffe-Konzert (koncert kawowy), w trakcie którego, oprócz ciepłych napoi, jak kawa, herbata, kakao, czekolada, można było spróbować również świeżych wypieków⁹³.

⁸¹ „Rote Mühle” G.m.b.H., Burgstraße 66 [...], *ibidem*, nr 253 z 27 X 1920.

⁸² Rote Mühle Gastspiel Fred Hilgner [...], *ibidem*, nr 64 z 17 III 1927.

⁸³ Rote Mühle [...] Gastspiel des populären Clown Bojanowsky [...], *ibidem*, nr 39 z 16 II 1927.

⁸⁴ Rote Mühle Baniass Liliputaner [...], *ibidem*, nr 56 z 6 III 1936.

⁸⁵ Rote Mühle Ab heute der neue Großstadt-Spielplan [...], *ibidem*, nr 217 z 16 IX 1936.

⁸⁶ Rote Mühle „3 lustige Komödianten [...], *ibidem*, nr 13 z 16 I 1935.

⁸⁷ Muzeum Miedzi w Legnicy [dalej: MM Legnica], nr inw. ML/H/3131, Kabarett für Alle! Rote Mühle [...].

⁸⁸ Rote Mühle Gastspiel Grete Garé, „Liegnitzer Tageblatt”, nr 230 z 1 X 1936.

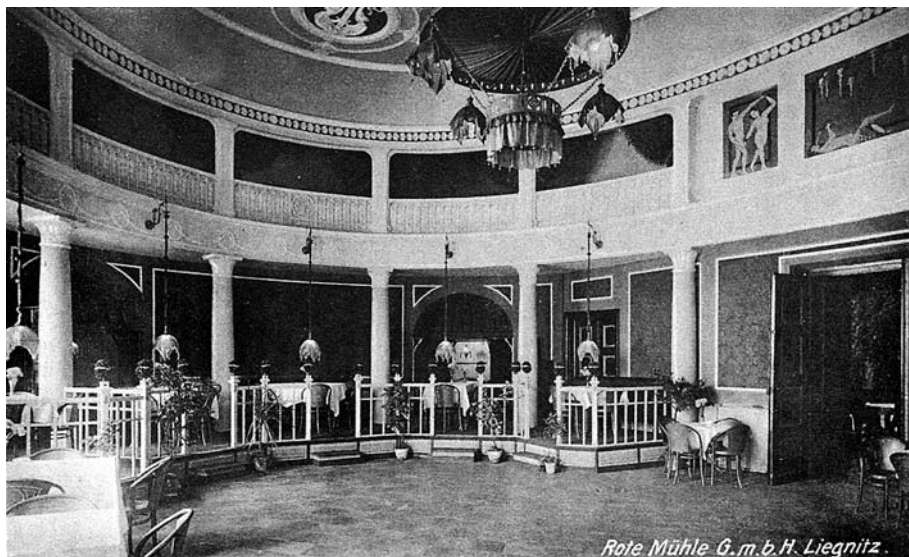
⁸⁹ Zum Jahrestage der Roten Mühle [...] Eine Nacht in Venedig [...], *ibidem*, nr 199 z 25 VIII 1920.

⁹⁰ Przykładowo: Rote-Mühle [...] Gr. Silvester-Ball [...], *ibidem*, nr 304 z 31 XII 1919; Rote Mühle den 31 Dezember 1923 [...], *ibidem*, nr 302 z 28 XII 1923; Rote Mühle bietet Silvester und Neujahr [...], *ibidem*, nr 1 z 1 I 1927;

⁹¹ Neu für ganz Schlesien [...] Roten Mühle [...], *ibidem*, nr 305 z 31 XII 1931.

⁹² Rote Mühle [...] Groß. Fastnachtsrummel [...], *ibidem*, nr 50 z 1 III 1927.

⁹³ Konzert – und Vergnügungs Palast ersten Ranges [...], *ibidem*, nr 210 z 9 IX 1919.



Karta pocztowa przedstawiająca wnętrze restauracji „Rote Mühle” przy Burgstraße 66.
Źródło: zbiory Leszka Moszyńskiego (udostępnił portal liegnitz.pl)

W październiku 1936 r. doszło do zmiany nazwy lokalu na „Kabarett Burghof”. Jego dyrektorem nadal był wspomniany już O. Mittendorf⁹⁴. Trudno powiedzieć, jakie były powody takiej decyzji? Czy miało to coś wspólnego z ówczesną sytuacją polityczną Niemiec, gdzie hitlerowcy coraz mocniej zwalczali wszelkie „obce” wzory? A może zmiana ta spowodowana była po prostu chęcią zaakcentowania przeobrażenia profilu działalności „Rote Mühle”, i ukierunkowania go bardziej niż dotychczas na działalność sceniczną-rozrywkową?⁹⁵ Dziennik „Liegnitzer Tageblatt” regularnie informował o takich występach. I tak np. w listopadzie 1936 r. na popisy zapraszali: komik Hans Einfeld, aktorka Lilli Hall oraz Viktoria i Viktor, zapowiadani, jako „niepokonana para taneczna w wytwornych kostiumach”, a o oprawę muzyczną dbała „kapela Bornhausera”⁹⁶. Z kolei w kwietniu 1937 r. informowano o nowym zespole muzycznym⁹⁷, a w listopadzie tego samego roku na scenie zaprezentował się artysta berlińskiego Wintergarten⁹⁸. W grud-

⁹⁴ Kab. „Burghof” vorm. Rote Mühle Direktion: Ottomar Mittendorf [...], *ibidem*, nr 238 z 10–11 X 1936. Zob. także: *Liegnitzer Einwohnerbuch Adreßbuch 1939*, Liegnitz [b.d.w.], s. 56 (2. Abteilung).

⁹⁵ Niestety nie udało się ustalić okoliczności tej zmiany nazwy i powyższe rozważania należy traktować tylko jako luźne przypuszczenia.

⁹⁶ Kabarett Burghof vorm. Rote Mühle. Ab 1. November [...], „Liegnitzer Tageblatt”, nr 257 z 2 XI 1936.

⁹⁷ Kabarett Burghof Ab 1. April: Der neue Spielplan mit [...], *ibidem*, nr 75 z 1 IV 1937.

⁹⁸ Kab. Burghof Großer Varieté Spielplan mit der Sensations [...], *ibidem*, nr 271 z 20–21 XI 1937.

niu 1938 r. lokal odwiedził „mistrz żonglerów” Walter Hauenstein⁹⁹. Natomiast z okazji świąt Bożego Narodzenia przygotowano dla gości „Wspaniały program świąteczny”, który poprowadził „tryskający humorem” konferansjer Ralph Berney, a wystąpili: Koller i partnerzy, prezentowani, jako „sensacja sportów strzeleckich”, Katharina i Viktor specjalizujący się w tańcach hiszpańskich, a także Torelli wraz z asystentami, którzy popisywać się mieli sztuką balansowania na piłce¹⁰⁰. Inny ciekawy program przedstawiono w kwietniu 1939 r., zapowiadając go hasłem „Tanz, Akrobatik und Dressur”¹⁰¹.

„Kabaret Burghof”, podobnie jak większość legnickich lokali, działał też po wybuchu drugiej wojny światowej, która jeszcze przez jakiś czas nie odbijała się zbyt mocno na życiu codziennym miasta, gdzie toczyła się w miarę normalna i spokojna egzystencja. Dowodzą tego zamieszczane do pewnego czasu ogłoszenia prasowe¹⁰² – np. w lutym 1940 r. sceną przy Burgstraße 66 zawładnął Lorenz Lore, który zgromadzoną publiczność zabawiał słowem, tańcem, śpiewem i humorem, a towarzyszyła mu m.in. Gretel Schubert, określana jako cud elastyczności (Wunder der Elastik)¹⁰³.

Czy jednak lokal przy ówczesnej Burgstraße 66 był w niemieckiej Liegnitz miejscem szczególnie wyjątkowym? Jest to raczej wątpliwe, gdyż w mieście nie brakowało bardziej aktywnych i okazałych interesów o podobnym profilu działalności. Do przypuszczeń tych skłaniać mogą dosyć skromne ogłoszenia na łamach prasy, gdzie lokal O. Mittendorfa był zazwyczaj reklamowany króciutkimi i lakonicznymi anonsami prasowymi, podczas gdy konkurencja nie szczędziła pieniędzy na okazałe miejsce w prasowych rubrykach. Nie stoi to jednak w sprzeczności z tym, że było to prężnie działające i żyjące swoim codziennym rytmem miejsce, gdzie na gości czekała duża dawka dobrej rozrywki, a niekiedy kultury. Tyle, że był to jeden z wielu lokali, działających w ówczesnym mieście¹⁰⁴. Jego sława i wyjątkowość miała się dopiero narodzić po wojnie.

⁹⁹ *Kabarett Burghof Gastspiel Walter Haunenstein & Co. [...]*, *ibidem*, nr 289 z 10–11 XII 1938.

¹⁰⁰ *Kabarett Burghof. Der herrliche Weihnachtsspielplan [...]*, *ibidem*, nr 301 z 24–25 XII 1938.

¹⁰¹ *Kabarett Burghof Sonabend und Sonntag [...]*, *ibidem*, nr 100 z 29–30 IV 1939.

¹⁰² *Kab. Burghof. Der neue herrliche Spielplan*, *ibidem*, nr 269 z 16 XI 1939; *Kab. Burghof. Der vorzügliche Spielplan [...]*, *ibidem*, nr 107 z 9 V 1940; *Kab. Burghof. Der auserwählte Spielplan*, *ibidem*, nr 263 z 8 XI 1940; *Kab. Burghof. Der auserlesene Spielplan*, *ibidem*, nr 189 z 14 VIII 1941; *Kabarett BURGHOF Täglich der hervorragende [...]*, *ibidem*, nr 306 z 31 XII 1942/1 I 1943.

¹⁰³ *Kabarett Burghof. Lorenz Lore sagt an tanz [...]*, *ibidem*, nr 30 z 5 II 1940.

¹⁰⁴ W 1997 r. na łamach „Konkretów” ukazał się artykuł Włodzimierza Kalskiego, przedstawiający wspomnienia jednego z przedwojennych mieszkańców Legnicy, który twierdził, że pod adresem Burgstraße 66, oprócz kabaretu, znajdował się także jeden z licznych wówczas domów publicznych (patrz: W. Kalski, *Nie tylko dla mężczyzn*, „Konkrety”, nr 24 z 12 VI 1997, s. 9).

Polsko-niemiecko-radziecki spór o „Moulin Rouge”

Trudno powiedzieć, do kiedy dokładnie był czynny lokal przy ul. Grodzkiej i co działo się z nim już po zajęciu miasta przez Armię Czerwoną. Wiadomo jednak, że latem 1945 r. lokal działał i to początkowo... pod niemieckim zarządem. 8 września 1945 r. na łamach dziennika „Pionier” ukazała się następująca informacja:

„Moulin Rouge” Czerwony Młyn, Kabarett – ul. Burg, „Niebieski bar”, „Humor, Taniec, Nastrój, przy fortepianie Helmuta Knorra” – oto dosłowny tekst plakatów, zdobiących wystawy sklepów i mury miejskie. Podobno przeprowadza się akcje odniemczania miasta. Podobno Miejskie Oddziały Inf.[ormacji] i Prop.[agandy] cenzurują afisze i reklamy. I podobno Wojewódzki Wydział Kultury i Sztuki wydał rozporządzenie zabraniające artystom narodowości niemieckiej udziału w występach publicznych. Podobno...¹⁰⁵

11 września, dokładnie trzy dni po tej publikacji, lokal został jednak przejęty przez Polaków. Jednym z uczestników tamtych wydarzeń był Franciszek Kryjon (1901–1987), organizator legnickiego rzemiosła i handlu po drugiej wojnie światowej. Jak wspomina, sytuacja była wówczas bardzo napięta, bo w obronie Niemców stanął radziecki oficer, który miał romans z siostrą dotychczasowego właściciela restauracji. Krewki „sałdat” długo nie chciał odpuścić, wymachiwał nawet w ich stronę bronią, jednak on był sam, a Polaków cała grupa, w tym uzbrojeni milicjanci. Negocjacje z „obrońcą” Niemców trwały jednak jeszcze dość długo. Skuteczna okazała się dopiero groźba zawiadomienia radzieckiej komendantury. Niemcy pozbawieni swojego sprzymierzeńca z Kraju Rad w ciągu pół godziny musieli wynieść się z Grodzkiej 66¹⁰⁶.

To, że lokal był wówczas czynny, potwierdza również przeprowadzona inwentaryzacja. Wynika z niej, że „Moulin Rouge” był w pełni wyposażony i gotowy do otwarcia w każdym momencie. Według zawartych tam informacji, restauracja składała się z Baru Czerwonego (dwie sale: duża i mała) oraz z Baru Niebieskiego. W obu znajdowały się instrumenty legnickiej firmy Seiler, a z ilości odnotowanych w dokumencie krzeseł i stołów wynika, iż mogło się w nich bawić w jednym momencie ponad dwieście osób (tab. nr 2)¹⁰⁷. Kryjon wspomina również, że lokal został przejęty przez legnickie struktury Polskiej

¹⁰⁵ *Podobno*, „Pionier”, nr 12 z 8 IX 1945, s. 4.

¹⁰⁶ F. Kryjon, *Historia Czerwonego Młyna „Moulin Rouge” w 1945 r.* – rękopis w zbiorach MMLe-gnica.

¹⁰⁷ MM Legnica, nr inw. ML/H/372, Remanent sporządzony w dniu 11.9.1945 r. w F-mie „Moulin Rouge”.

Partii Socjalistycznej (PPS). Organizowano tam m.in. spotkania i konferencje z władzami radzieckimi. On sam, zgodnie z ówczesną nomenklaturą, nazywał to miejsce „(...) kuźnią przyjaźni między władzami polskimi i radzieckimi”¹⁰⁸. W jego wspomnieniach pojawia się również dosyć mętne stwierdzenie, że „po jakimś czasie” lokal przekazano jednemu z członków PPS – Józefowi Hupce. Z pomocą przychodzą tutaj wspomniane już wykazy z tzw. akcji likwidacyjnej, gdzie zapisano, że restauracja przy ul. Grodzkiej 66 powstała 3 grudnia 1945 r.¹⁰⁹ Czy z racji, że lokal był cały czas czynny i w pełni wyposażony, nowy właściciel mógł go uruchomić „z miejsca”? Nie można tego wykluczyć.

Tabela nr 2. Wyposażenie lokalu „Moulin Rouge” w Legnicy na dzień 11 IX 1945 r.

POMIESZCZENIE	WYPOSAŻENIE
BAR CZERWONY (DUŻA SALA)	1 fortepian, 21 stołów i 166 krzeseł zwykłych.
BAR CZERWONY (MAŁA SALA)	7 krzeseł klubowych przy barze, 7 stołów małych, 24 krzesła zwykłe, 3 kanapy („kanapki”), 10 krzeseł fotelowych i 4 popielniczki.
BAR NIEBIESKI (SALA)	1 pianino, 1 bar z bufetem, 5 krzeseł klubowych, 5 małych stołów, 17 krzeseł zwykłych, 40 kieliszków głębokich, 75 kufla do piwa i 70 kieliszków płtykich do wódki.
BAR NIEBIESKI (BUFET)	1 pianino, 1 kredens z pomocnikiem, 3 stoły, 12 krzeseł, 1 stół duży i 1 duża wanna do mycia naczyń.
KUCHNIA	50 filiżanek do kawy, 50 spodeczków pod filiżanki, 20 talerzy płtykich, 20 półmisek, 5 dużych talerzy, 25 czajników do kawy lub herbaty, 3 wazy na sos, 27 kieliszków płtykich do wódki, 8 szklanek do lemoniady, 16 szklanek, 11 kufla na piwo, 5 karafek, 4 kieliszki do szampana, 2 duże garnki, 4 duże garnki, 2 konewki na wodę, 1 waga do ważenia, 3 miski do mycia naczyń, 3 stoły kuchenne, 1 kredens z pomocnikiem kuchennym i 4 krzesła kuchenne.

Źródło: MM Legnica, nr inw. ML/H/372, Remanent sporządzony w dniu 11.9.1945 r. w F-mie „Moulin Rouge”.

Pewne jest jednak to, że „Czerwony Młyn” działał w pierwszej połowie 1946 r., co potwierdzają zarówno afisze i druki ulotne z tego czasu, jak i jego

¹⁰⁸ F. Kryjon, *Historia Czerwonego Młyna...*

¹⁰⁹ AP Wrocław, UW Wrocław, sygn. XI/216, Zestawienie lokali grupy A, k. 30; *ibidem*, Zestawienie przedsiębiorstw handlowych na terenie powiatu legnickiego (12 V 1947 r.), k. 122.

obecność na liście lokali posiadających koncesję na sprzedaż alkoholu z maja 1946 r.¹¹⁰

Nieobliczalny pan Hupka

To właśnie J. Hupka był twórcą i jednocześnie właścicielem powojennej marki „Czerwonego Młyna”, który bardzo szybko, z jednej z wielu poniemieckich restauracji, stał się najbardziej znanym lokalem w mieście. O samym Hupce wiemy niewiele. W powojennej Legnicy musiał być jednak jednym z bardziej znanych w mieście restauratorów, który, jak głosiły plotki, miał przed wojną pracować jako kelner w warszawskim „Bristolu”¹¹¹ i być tam jednym z ulubieńców samego Józefa Becka, ówczesnego ministra spraw zagranicznych¹¹². Restaurator udzielał się również na lokalnej scenie politycznej, gdzie był członkiem PPS¹¹³. Miał także piastować funkcję wiceprezesa legnickiego koła Związku Byłych Więźniów Politycznych¹¹⁴. I tylko te dwie ostatnie informacje znajdują potwierdzenie w źródłach archiwalnych. Była to z całą pewnością jedna z wielu ówczesnych barwnych sylwetek pionierskiej Legnicy, wokół której powstała masa plotek i anegdot, które dzisiaj dodają legendzie legnickiego „Czerwonego Młyna” więcej kolorytu.

Jak głośzą opowieści zachowane w pamięci mieszkańców Legnicy, Hupka, z jednej strony, słynął z niesłychanej gościnności, a z drugiej, z rozrzutności i zamiłowania do hazardu. W czasie jednego wieczoru przegrywał z kretesem ogromne sumy zarobionych pieniędzy, a jedną z krążących o nim historii, były jego słynne wyjazdy poza miasto, podczas których potrafił stracić pokaźne sumy pieniędzy w kasynach:

Potrafił oto, ni stąd ni zowąd zgarnąć całodzienny utarg do teczki, wsiąść do taksówki i hajda gdzieś w Polskę. By po paru dniach zadzwonić do domu.

¹¹⁰ AP Wrocław, ZIW Wrocław, sygn. 217, Wykaz wydanych koncesji z 17 V 1946 r., k. 41.

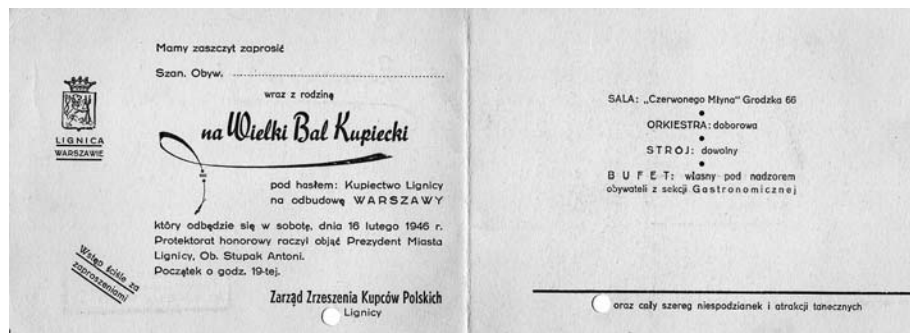
¹¹¹ B. Freidenberg, *Czerwony Młyn*, „Panorama Legnicka”, nr 6 z 3–9 II 2004, s. 20.

¹¹² *Idem*, *Największa awantura od czasów bitwy z Tatarami!*, „Gazeta Legnicka”, nr 194 z 2–4 X 1992, s. 3.

¹¹³ AP Wrocław, Wojewódzki Komitet Polskiej Partii Socjalistycznej we Wrocławiu 1945–1948 [dalej: WKPPS Wrocław], sygn. 195, Sprawozdanie Komitetu Miejskiego Polskiej Partii Socjalistycznej w Legnicy za lipiec 1948 r., k. 85. W legnickich strukturach tej partii istniało osobne Koło Kupców i Restauratorów (patrz: AP Wrocław, WKPPS Wrocław, sygn. 114. Sprawozdanie z odbytych dyskusji w związku z uchwałami Rady Naczelnej PPS z dnia 30 VI 1947 r. i referatu tow. Tarnopolskiego o „Aktualnych zagadnieniach międzynarodowych [31 X 1947 r.], k. 123.).

¹¹⁴ AP Wrocław, WKPPS Wrocław, sygn. 195, Sprawozdanie Komitetu Miejskiego..., k. 85.

„Słuchaj »Kuleczko« – bo tak pieszczotliwie nazywał swoją małżonkę – jestem tu a tu, w takim a takim lokalu (a często dzwonił z Karpacza lub Szklarskiej Poręby) ale te s...syny nie chcą mnie wypuścić, bo nie mam czym zapłacić rachunku” i „Kuleczka” natychmiast wysyłała umyślnego (najczęściej któregoś z zaufanych pracowników) z gotówką. Zdarzało się wszelako, że i tego zatrzymywano jako zakładnika. Dopiero trzeci wysłaniec ich przywoził¹¹⁵.



Zaproszenie na „Wielki Bal Kupiecki” zorganizowany w restauracji „Czerwony Młyn”, 16 II 1946 r. Źródło: Muzeum Miedzi w Legnicy (nr inw. ML/H/343)

Bywał też kłótlivy i trudny w codziennej współpracy. O swojej „znajomości” z Hupką (określanym, jako „Hubka”) wspominał Antoni Górski, który w 1948 r. wraz ze współnikami otrzymał od niego zlecenie na remont restauracji położonej nad Kozim Stawem („Wenecja”), którą ten zamierzał na powrót uruchomić¹¹⁶:

W kilka dni po rozpoczęciu robót (...) zawiadomił nas, że w ramach jakiejś tam rocznicy organizuje w swej restauracji przy ul. Grodzkiej wielką i uroczystą fetę, na którą nas serdecznie zaprasza. Ten sympatyczny gest (...) przyjęliśmy z zadowoleniem i wszyscy trzej wraz z naszymi żonami na ową uroczystość przybyliśmy. Zostaliśmy przyjęci wyjątkowo gościnnie. Stół zastaliśmy już nakryty z tak dużą ilością rozmaitych dań i trunków, że zawroty w naszych głowach poczuliśmy już przed rozpoczęciem libacji. Zabawa trwała prawie całą noc. Była dobra orkiestra, wspaniała obsługa, a pan Hubka stale dawał nam do zrozumienia, że wśród wszystkich gości

¹¹⁵ B. Freidenberg, „Ta-jojka”, „Czerwony Młyn” i wielka rozróbka, „Panorama Legnicka”, nr 7 z 16–22 II 2000, s. 17. Zob. także: *idem*, *Z mojego kapownika! (czyli legnickie anegdoty...)*, „Gazeta Legnicka”, nr 30 z 12–14 II 1993, s. 3.

¹¹⁶ We wspomnieniach A. Górskiego pojawia się również informacja, że „Czerwony Młyn” został tam finalnie przeniesiony. Niewykluczone, że J. Hupka prowadził dwa biznesy równolegle. Informację o przeniesieniu biznesu podaje też B. Freidenberg – w tym przypadku informacje pojawiające się w jego tekstach są sprzeczne z innymi źródłami, a czasem nawet ze sobą. Z kolei nie zachował się żaden dokument potwierdzający takie przenosiny i kwestia wymaga dalszych poszukiwań.

jesteśmy jemu najmiłsi. Z remontem kłopotów trochę było, ale je pokona-
liśmy i bodajże po trzech lub czterech miesiącach remont został w zasadzie
zakończony (...). Zaczęliśmy Hubkę nękać monitami, ale on ciągle zwlekał.
W końcu ustaliliśmy termin spotkania i na ostateczne rozliczenie przybyliśmy
w trójkę. Najpierw ponad godzinę ustalaliśmy ostateczną wartość robót (...).
W drugiej turze pan Hubka oprócz wypłaconych i uzgodnionych zaliczek
doliczył nam bajońską sumę za nasz bal w „Czerwonym Młynie”. Na nic się
zdały nasze tłumaczenia, żeśmy niczego nie zamawiali, bo odpowiedź była
twarda, że wszystko, co było podane na stół zostało skonsumowane (...).
W trakcie tych negocjacji piliśmy dużo, a woda na stół podawana była tylko
w litrowych butelkach. Nie chcieliśmy pić mimo zapewnień pana Hubki, że
tym razem pijemy na jego koszt. Ostatecznie z rozliczeniami doszliśmy do
końca i pan Hubka pozostała kwotę nam wypłacił. W międzyczasie minęła
godzina 23, ostatni goście z restauracji wyszli, ulotnił się również personel
i zostaliśmy z panem Hubką we czwórkę już pogodzeni i gotowi do spożycia
stojącej na stole wódki. (...) zaproponował byśmy po tak pomyślnie zakoń-
czonych rozliczeniach zabawili się trochę w pokera. Zaproszenie przyjęliśmy
i na stole natychmiast znalazły się karty. Po około godzinie wysiadł Kazik
Maciejewski, splukany do zera. Pół godziny później splukany byłem również
ja. Na placu boju pozostał pan Hubka grający ze Stefanem Rachelskim (...).
Powoli odzyskał nasze przegrane pieniądze, potem pan Hubka przegrał całą
gotówkę, jaką przy sobie z utargu miał i grał dalej wypisując dłużne kwity.
Poker skończył się o godzinie 8 rano. Pan Hubka oprócz gotówki przekazał
kwity na sumę około 30 000 złotych. (...) nie chciał później na temat swoich
długów rozmawiać. Mówił, że to była tylko zabawa (...). W tym stanie rzeczy
po upływie miesiąca od pokerowych rozliczeń przybyliśmy do restauracji (...)
nad stawem w ośmioosobowym zestawie, zamówiliśmy odpowiednio drogie
dania i spirytusowe napoje. Po zakończeniu uczty zapłaciliśmy kelnerowi
kwitami jego szefa. Było trochę krzyków, wyzwisk, pomówień, ale oficjalnej
skargi (...) złożyć nie chciał. I tak na tym wygrał (...) ¹¹⁷.

Miewał też spore wahania nastrojów, a jego ciężki charakter i nieprzejed-
nana postawa niejednokrotnie prowadziły nawet do bijatyk i awantur. Warto
przywołać jeszcze jedną z anegdot:

Pewnego dnia, jesienią 1947 roku, już od rana pan Józef, jakiś nieswój, nie
mając z kim wypić, pałętał się po lokalu. Ale zobaczywszy wracających po
nocnej służbie strażników przemysłowych, zaprosił ich do środka. Ci chętnie
weszli, rozsiedli się i, popijając, słuchali fascynujących gawęd gospodarza.
Ten po jakimś czasie, mając dość dotychczasowych, zaczął ich swoim zwy-
czajem wyrzucać. Jednak zaproszeni unieśli się honorem! Niedoczekanie!
Zaczęła się więc lekka przepychanka. W końcu pan Józef zadzwonił po
MO. Milicjanci przyszli i usiłowali wylegitymować strażników, ba nawet

¹¹⁷ A. Górski, *op. cit.*, s. 342–344.

zabrać im broń! Też coś! Broń pokwitowaną oddać? (...) Tu pana Józefa ruszyło chyba sumienie, coś tam poszeptał z milicjantami i już teraz miał i starych i nowych słuchaczy. Aliści po pół godzinie gospodarzowi znów odbiło i znów postanowił wszystkich wyrzucić. Zaczęła się spora awantura. Zjednoczone siły strażniczo-milicyjne nie zamierzały spełnić żądań „gościnnego” gospodarza. Ten więc zadzwonił, tym razem do instytucji zwanej Powiatowym Urzędem Bezpieczeństwa Publicznego. Po chwili zjawili się paru smutnawych panów w cywilu. Ich wejście dołało tylko oliwy. Cywile mają legitymować mundurowych. A takiego! W lokalu zaczęły się przewracać stoły i krzesła, ktoś nawet strzelił w zabytkowy żyrandol. Sytuacja jak żywo zaczęła przypominać sceny starego westernu, więc pan Józef zaalarmował oficera dyżurnego Oficerskiej Szkoły KBW (...). No i ci przedni strażnicy młodej polskiej demokracji, niebawem zajęchali dwoma ciężarówkami pod „Czerwony Młyn”. Błyskawicznie, jak na pokazowych ćwiczeniach, wyskoczyli spod plandek, wpadli do środka, zgarnęli wszystkich bez wyjątku i zawieźli do garnizonowego aresztu w koszarach przy ul. Długiej (...). Rzecz jasna bez pana Józefa, który w podobnych sytuacjach zwykł bezpiecznie przeczekiwać w kryjówce pod szynkwasem....¹¹⁸.

Nie udało się ustalić, jakie były dalsze losy Józefa Hupki po zamknięciu lokalu¹¹⁹.

Legnicki „Moulin Rouge”

Jako że nazwa restauracji pana Hupki była oczywistym nawiązaniem do słynnego na całym świecie paryskiego kabaretu, zaraz nad wejściem do lokalu, na wyso-

¹¹⁸ B. Freidenberg, „*Ta-jojka*”, „*Czerwony Młyn*”..., s. 17. Zob. także: *idem*, *Legnickie wspomnienia. Wszyscy do pierdla*, „Gazeta Legnicka”, nr 68 z 7 IV 1993, s. 4.

¹¹⁹ Emil Hlib w swoich wspomnieniach o właścicielu restauracji zapisał: „Miał córeczkę, może 12 letnią, która zachorowała na zanik czerwonych krwinek (białaczka), co w tym czasie było niezwykle rzadką chorobą. Śmierć córeczki i podatki pogrążyły go w ciężkiej żałobie, a Legnica straciła bardzo zdolnego menadżera” (patrz: E. Hlib, *Moje powroty do Lwowa. Zagłada Żydów lwowskich*, Wrocław 2010, s. 211.). Z kolei w jednym z tekstów B. Freidenberga można przeczytać: „Bawiąc przed kilkoma laty przejazdem w Legnicy córka pana Józefa, mieszkająca na stałe w Austrii, dorzuciła (...) akcent bardziej współczesny. Otóż pojechała do Gdyni odwiedzić dość już leciwego ojca. Zastała mieszkanie zamknięte, nikt z sąsiadów od dwóch dni też nie widział jego właściciela. Zaniepokojona razem z sąsiadami i przy pomocy fachowca, weszła do mieszkania. Ojca nie było. Po paru godzinach poszukiwań znalazła wszelako rodziciela. W kasynie gry. Spłukanego i swoim zwyczajem narzekającego na cholernego pecha” (patrz: B. Freidenberg, „*Ta-jojka*”, „*Czerwony Młyn*”..., s. 17).

kości pierwszego piętra, wisiała dekoracja przedstawiająca młyn (wiatrak)¹²⁰. Wewnątrz czekała na gości owalna sala z kolumnami, dookoła rozstawione były stoliki dla gości, a pośrodku znajdował się parkiet do tańca. Na samym końcu sali była estrada dla zespołów muzycznych¹²¹. Wszystko było w nim przygotowane z wielką pieczołowitością i lokal miał aż razić swoją wytwornością. Zadbano nawet o to, aby wyjątkowych gości już na progu witała, grana na żywo, uwertura *Lekka Kawaleria*¹²². O oprawę muzyczną dbali najlepsi lokalni muzycy, a wśród nich byli np. późniejsi nauczyciele legnickiej szkoły muzycznej¹²³. Występowały w nim także orkiestry – niekiedy nawet dwie jednego wieczoru¹²⁴. Regularnie odbywały się dancingi, popisy słowno-muzyczne, skecze, a nawet wieczory arii operetkowych. Lokal posiadał szeroką, jak na tamte czasy, ofertę gastronomiczną. Jak wspomina Franciszek Zywert:

Niedaleko od Zamku odchodziła zagospodarowana ulica Grodzka, przy której dominowała kawiarnio-restauracja „Variette – Czerwony Młyn”. „Czerwony Młyn” był wizytówką ulicy. Były w nim czerwone dywany i chodniki; reprezentacyjne sale (...). Organizowano tam zabawy i wieczorki taneczne; spotykali się zakochani; opowiadano o podawanych wspaniałościach kulinarnych. Głośno było o pierwszych programach rozrywkowych i muzycznych, występach kabaretowych¹²⁵.

Był to wówczas bez wątpienia najbardziej znany powojenny lokal gastronomiczny Legnicy, gdzie bawiła się ówczesna śmietanka towarzyska miasta¹²⁶. To tutaj miały być organizowane pierwsze bale maskowe¹²⁷. Było to jedno z tych miejsc, które gwarantowały świetną zabawę przy dobrej muzyce¹²⁸. Jedna z anegdot mówi, że stałą bywalczynią w tym miejscu miała być żona innego legnickiego restauratora, która słynęła z tego, iż niejednokrotnie na zakończenie swoich

¹²⁰ M. Stelmach, *op. cit.*, s. 299.

¹²¹ E. Hlib, *op. cit.*, s. 211.

¹²² B. Freidenberg, „*Ta-jojka*”, „Czerwony Młyn”..., s. 17.

¹²³ *Idem*, Czerwony Młyn..., s. 20.

¹²⁴ B. Freidenberg, *Karnawałowy przekładaniec*, „Panorama Legnicka”, nr 1 z 3–9 I 2001, s. 9.

¹²⁵ F. Zywert, *Kwiaty wspomnień*, Legnica 2005, s. 40–41.

¹²⁶ B. Freidenberg, *Nadkaczawski przekładaniec. Od „Czerwonego Młyna” po „Wenecję”*..., „Gazeta Legnicka”, nr 54 z 18–20 III 1994, s. 4.

¹²⁷ *Idem*, *Legnickie wspomnienia. Bale Prasy i Bale Legnicy!!*..., „Gazeta Legnicka”, nr 251 z 23 XII 1992, s. 3.

¹²⁸ T. Myśliwiec, *My Legniczanie*, [w:] *Województwo legnickie. Przemiany i rozwój w 40-leciu PRL. Szkice monograficzne i materiały*, pod red. T. Rollauera, Legnica 1988, s. 309.

popisów tanecznych wskakiwała na stół, wykonując kankana¹²⁹. Oprócz zabaw i dancingów organizowano tam również spotkania, zebrania i konferencje¹³⁰.

Huczne zabawy odbywały się w lokalu J. Hupki dosyć regularnie, a ten musiał występować do władz miasta o pozwolenie na dłuższe otwarcie lokalu, który, zgodnie z obowiązującymi w 1947 r. przepisami, mógł być otwarty maksymalnie do godziny 23:00 – w aktach legnickiej milicji zachował się dokument z września 1947 r. informujący, że udzielono mu zgody na przedłużenie godzin otwarcia lokalu do godziny 2:00 w dniach 16, 17 i 18 września 1947 r.¹³¹



Reklama restauracji „Czerwony Młyn” z 1947 r. Źródło: „Dolnośląski Informator Gospodarczy” 1947

Bardzo wiele informacji o codziennej działalności lokalu dostarczają powojenne afisze, które przetrwały do dnia dzisiejszego w zbiorach Gabinetu Śląsko-Łużyckiego Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu¹³². Tych dotyczących „Czerwonego Młyna” udało się odnaleźć ponad dwadzieścia i pochodzą z lat 1946–1947. Oprócz tego dysponujemy kilkoma, równie cennymi, drukami drobnymi (zaproszeniami).

Najstarsze tego typu źródło pochodzi z połowy lutego 1946 r., kiedy w restauracji odbył się Wielki Bal Kupiecki, zorganizowany przez lokalny zarząd Zrze-

¹²⁹ B. Freidenberg, *Nadkaczawski przekładaniec. Od...*, s. 4.

¹³⁰ F. Żywert, *op. cit.*, s. 40.

¹³¹ AIPN Wrocław, sygn. 145/1722, Pismo wicestarosty powiatowego w Legnicy do Józefa Hupki, właściciela lokalu „MOULIN ROUGE” przy ul. Grodzkiej nr 66 z 11 IX 1947 r., k. 153.

¹³² Więcej o charakterystyce tego zbioru: A. Firlej-Buzon, *Druki ulotne i okolicznościowe jako źródła do badań dziejów i kultury Dolnego Śląska lat 1945–1956*, Wrocław 2013, s. 97–150.

szenia Kupców Polskich (ZKP) pod hasłem „Kupiectwo Lignicy na odbudowę WARSZAWY”¹³³. Patronat („Protectorat honorowy”) nad tym wydarzeniem objął ówczesny prezydent Antoni Stupak. Początek zabawy zaplanowano na godzinę 19.00, o muzykę miała zadbać doborowa orkiestra, stroje miały być dowolne, a bufet „(...) własny pod nadzorem obywateli z sekcji Gastronomicznej”¹³⁴. Na gości czekał też „(...) cały szereg niespodzianek i atrakcji tanecznych”¹³⁵. Natomiast pierwszy afisz pochodzi z marca 1946 r. Dowiadujemy się z niego, że Polski Czerwony Krzyż i Zrzeszenie Kupców Polskich w Legnicy urządziły „Wielką Loterię Fantową”, na której za kosztujący 30 zł los można było wziąć udział w losowaniu fantów o wartości około 30 tys. zł. Zachęcano do tego, pisząc, iż „(...) co drugi los wygrywa”. Rozwiązanie loterii odbyło się 5 marca w sali „Czerwonego Młyna”, a losowanie było jednym z punktów zabawy tanecznej pn. Śledź Kupiecki. Jak zapewniano, na gości miała czekać „orkiestra doborowa” oraz „szereg atrakcji”. Dochód z loterii przekazano na cele PCK oraz na ufundowanie sztandaru ZKP w Legnicy¹³⁶. 11 kwietnia przy ul. Grodzkiej 66 miało natomiast miejsce „(...) otwarcie baru, na które miłych gości zaprasza DYREKCJA”. Jak reklamowano, na gości czekała „wyśmienita kuchnia” oraz „pielegnowane napoje”, a sam lokal miał być czynny codziennie od 9.00 do 21.00¹³⁷.

Jeszcze więcej atrakcji czekało na legniczan 27 czerwca 1946 r., kiedy odbyła się „Całonocna Zabawa Taneczna”. Głównym punktem imprezy był występ radzieckiej primabaleriny Niny Radnaji¹³⁸. Oprócz tego, w barze niebieskim oferowano nastrojową muzykę wykonywaną przez „Pierwszorzędny polski zespół

¹³³ MM Legnica, sygn. ML/H/343, Zaproszenie na Bal, 16 II 1946 r.

¹³⁴ *Ibidem*.

¹³⁵ *Ibidem*.

¹³⁶ Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu [dalej: BUWr.], sygn. GSL DZS 02037, Polski Czerwony Krzyż i Zrzeszenie Kupców Polskich w Lignicy [...].

¹³⁷ BUWr., sygn. GSL DZS 02055, Moulin Rouge =Czerwony Młyn= [...] Otwarcie Baru [...].

¹³⁸ O tym, że pochodziła z ZSRR (na afiszu o tym nie wspomniano) świadczy wzmianka z dziennika „Pionier”, opublikowana na początku marca 1946 r. Informowano wówczas o gościnnej wizycie „Brygady Koncertowej sztabu Armii Czerwonej z Lignicy” w Jeleniej Górze. W bogatym programie zaprezentowanym tam przez artystów z Kraju Rad, znalazł się występ wspomnianej artystki. Jak pisano: „Doskonałym w opracowaniu i wykonaniu był taniec buddyjski Niny Radnaji w oryginalnym kostiumie egzotycznym. Podobał się również »Stepp«, odtańczony przez artystkę z dużym zacięciem charakterystycznym” (patrz: Ster, *Teatr Armii Czerwonej. Reprezentacyjna Brygada Koncertowa w Jeleniej Górze*, „Pionier”, nr 56 z 7 III 1946, s. 4.). Kobieta prezentowała w tym czasie swoje niebanalne umiejętności również w innych legnickich lokalach, a np. w czerwcu 1946 r. wystąpiła na „Wesołej Nocy Tanecznej” zorganizowanej przez legnickie struktury Społeczno-Obywatelskiej Ligi Kobiet w restauracji „Polonia” przy ul. Jordana 17. Tam była anonsowana, jako „znakomita tancerka” (patrz: BUWr., sygn. GSL DZS 02126, Społeczno-Obywatelska LIGA KOBIET [...] na Wesołą Noc Taneczną [...]).

muzyczny”. Wstęp był biletowany i kosztował 50 zł¹³⁹. Z kolei o dobrą zabawę na „Wielkiej całonocnej zabawie tanecznej” zorganizowanej 14 lipca 1946 r. zadbał „(...) pierwszorzędny zespół pod kierownictwem ulubieńca Legnicy ob. Bronisława Ślisińskiego”, a jak głosił afisz, lokal był „pięknie iluminowany”. Informowano także, że zabawy taneczne odbywały się wówczas codziennie od godziny 17.00¹⁴⁰, jednak już na afiszu zapowiadającym „Całonocną zabawę taneczną” 20 lipca podawano, iż początek imprezy nastąpi o godzinie 21.00 (wstęp również 50 zł)¹⁴¹. Natomiast 21 i 22 lipca, z okazji drugiej rocznicy wydania Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (PKWN), zorganizowany został „Wielki Kiermasz Ludowy”. Jego początek zaplanowano na godz. 17.00, wstęp był bezpłatny i, co ciekawe, „Czas zakończenia zabawy nieograniczony”¹⁴².

Na kolejnym zachowanym afiszu, zapowiadającym wydarzenia 5 października 1946 r., kierownictwo „Czerwonego Młyna” za pomocą krzykliwego hasła „Bawimy się do rana” zapraszało na otwarcie sezonu jesiennego, o którego oprawę muzyczną miał zadbać „Pierwszorzędny 6-cioosobowy zespół jazzowy pod kier. [ownictwem] Jana ANTONIEWICZA”. Ponadto informowano o codziennych dancngach do godziny 2 w nocy oraz podwieczorkach tanecznych w niedziele i święta. Chętnych do udziału w nich musiało nie brakować, skoro proszono o wcześniejszą rezerwację stolików¹⁴³. Tydzień później w lokalu odbyła się „Zabawa taneczna SKARBOWCÓW”, której organizatorem był Związek Zawodowy Pracowników Skarbowych Oddział w Legnicy (ZZPS). O muzykę zadbała „Orkiestra doborowa, zespół 6-osobowy”, a na gości czekała „Moc niespodzianek” oraz „Bufet tani i obficie zaopatrzony”. Dochód z tego wydarzenia miał zaś być przeznaczony na cele kulturalno-oświatowe ZZPS (wstęp 50 zł)¹⁴⁴. Jeszcze w tym samym miesiącu podobną zabawę urządziło w lokalu przy ul. Grodzkiej legnickie koło Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Niemieckich Więzień i Obozów Koncentracyjnych. Tym razem dochód miał zostać przeznaczony dla „(...) wdów i sierot po b.[yłych] więźniach politycznych”¹⁴⁵. Z kolei 26 i 28 grudnia zabawę „2 Tradycyjne Zabawy Taneczne (...) z honorowym udziałem wszystkich muzyków naszego miasta” zorganizował legnicki oddział

¹³⁹ BUWr., sygn. GSL DZS 02065, Moulin Rouge Czerwony Młyn [...] PRIMABALERINA Nina Radnaja [...].

¹⁴⁰ BUWr., sygn. GSL DZS 02150, Moulin Rouge Czerwony Młyn [...] Wielka całonocna zabawa taneczna [...].

¹⁴¹ BUWr., sygn. GSL DZS 02156, Moulin Rouge Czerwony Młyn [...] Całonocna zabawa taneczna [...].

¹⁴² BUWr., sygn. GSL DZS 02158, Moulin Rouge · Czerwony Młyn [...] Wielki Kiermasz Ludowy [...].

¹⁴³ BUWr., sygn. GSL DZS 02235, Moulin Rouge – „Czerwony Młyn” [...] Bawimy się do rana [...].

¹⁴⁴ BUWr., sygn. GSL DZS 02239, Związek Zawodowy Prac. Skarbowych [...] „Moulin Rouge” [...].

¹⁴⁵ BUWr., sygn. GSL DZS 02256, Polski Związek B. Więźniów Politycznych Niemieckich Więzień [...].

Związku Zawodowego Pracowników i Robotników Przemysłu Gastronomiczno-Hotelarskiego w Polsce. Tym razem wstęp kosztował już 100 zł¹⁴⁶. W lutym 1947 r. swój „Wieczór Karnawałowy” przy ul. Grodzkiej przygotował Zarząd Powiatowy Ligi Kobiet w Legnicy¹⁴⁷, a także legnickie koło Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych („Śledź Więźniów”)¹⁴⁸. Trochę wcześniej w lokalu urządzono „Maraton Tańca. Konkurs wytrzymałości w tańcu”. Jak zapowiadano, każda para, która weźmie w nim udział i wytrzyma na parkiecie pięć godzin bez jakiegokolwiek przerwy, otrzyma „(...) każdą zadaną konsum[p]cję bezpłatnie”, a na trzy najlepsze pary czekały dodatkowo cenne upominki¹⁴⁹.

Zabawy urządzała tam również Polska Partia Socjalistyczna, z którą związany był właściciel restauracji. 23 listopada 1946 r. Powiatowy i Miejski Komitet Polskiej Partii Socjalistycznej w Legnicy zorganizował równolegle „2 Wielkie Zabawy Taneczne” – jedną w „Czerwonym Młynie”, a drugą w Domu Kultury przy ul. Łąkowej 2 – jak można przeczytać na afiszu: „Dochód przeznaczony na cele Partii”¹⁵⁰. Podobnie było 31 grudnia, kiedy legnicki PPS zorganizował tym razem „2 Wielkie Zabawy Sylwestrowe”. Informowano, że „Sala ogrzana”, „Stroje dowolne”, „Bufety obficie zaopatrzone” oraz „Przygrywiają orkiestry doborowe”¹⁵¹. Jeszcze jedna taka zabawa została zorganizowana 12 kwietnia 1947 r., „(...) z której całkowity dochód przeznaczony będzie na cele kulturalno-oświatowe P.P.S.”¹⁵². Z sali korzystały również inne stronnictwa polityczne – np. w styczniu 1947 r. Powiatowy Zarząd Stronnictwa Ludowego w Legnicy urządził w niej oraz w sali Klubu Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej przy ul. Jordana 17 „2 Wielkie Reprezentacyjne Bale Karnawałowe”, nad którymi patronat objął starosta powiatowy Józef Kwiatkowski, przy honorowym współudziale Komitetu Honorowego liczącego blisko trzydzieści osób!¹⁵³ Zapewniano tani

¹⁴⁶ BUWr., sygn. GSL DZS 02282, Związek Zawodowy Prac. i Rob. Przemysłu Gastronom. Hotel [...].

¹⁴⁷ MM Legnica, sygn. ML/H/341, Zarząd Powiatowy Ligi Kobiet w Legnicy. Zaproszenie.

¹⁴⁸ BUWr., sygn. GSL DZS 02395, Polski Związek B. Więźniów Politycznych. Koło w Legnicy [...].

¹⁴⁹ BUWr., sygn. GSL DZS 02385, Moulin Rouge „Czerwony Młyn” ul. Grodzka 66, tel. 169 [...].

¹⁵⁰ BUWr., sygn. GSL DZS 02270, Powiatowy i Miejski Komitet Polskiej Partii Socjalistycznej [...]. Zachowało się również zaproszenie na to wydarzenie: BUWr., sygn. GSL DZS 02292, PPS Zaproszenie [...].

¹⁵¹ BUWr., sygn. GSL DZS 02284, Powiatowy i Miejski Komitet Polskiej Partii Socjalistycznej [...].

¹⁵² BUWr., sygn. GSL DZS 02315, PPS. Polska Partia Socjalistyczna w Legnicy Zaprasza [...];

BUWr., sygn. GSL DZS 02414, Moulin Rouge (Czerwony Młyn) ul. Grodzka 66. Dom Kultury (dawniej Kino Bałtyk) [...].

¹⁵³ Byli to (kolejność alfabetyczna): Józef Cyba (inspektor szkolny), Julia Demianowicz, [brak imienia – M.Ż.] Dwojakowski (dyrektor Fabryki Wyrobów Dziaonych), Eustach Gawroński (komisarz ziemski), Roman Głowa (dyrektor Ubezpieczalni Społecznej), Florian Goch (prezes Zarządu Powiatowego Stronnictwa Ludowego), Wacław Grabowski (wicestarosta powiatowy),



Afisz informujący o „2 Wielkich Reprezentacyjnych Balach Karnawałowych” zorganizowanych przez Powiatowy Zarząd Stronnictwa Ludowego w Legnicy w Klubie Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej oraz w „Czerwonym Młynie”, 25 I 1947 r. Źródło: polona.pl (Biblioteka Narodowa w Warszawie, sygn. DŻS XVIII 5)

i urozmaicony bufet, dobrą muzykę, a dochód z imprezy zamierzano przeznaczyć na ufundowanie sztandaru dla SL¹⁵⁴.

W kwietniu 1947 r. „Zielony Bal” zorganizował w „Moulin Rouge” Polski Związek Zachodni – dochód miał zostać przeznaczony na Tydzień Ziem

Henryk Herget (PCK w Legnicy), płk Stanisław Jurkowski, Tadeusz Kociecki (inspektor Samorządu Gminnego), Henryk Konorski (sędzia Sądu Okręgowego), Jerzy Kowalski (sekretarz Komitetu Miejskiego PPR), Maria Kwiatkowska (starościna), Roman Lambrecht (wiceprezydent miasta), Marian Makowski (naczelnik Poczty), Jan Moszyński (zastępca komisarza ziemskiego), dr Alina Mrozowska, Janusz Olewiński (kierownik Powiatowego Biura Rolnego), Zygfryd Piekuth (architekt powiatowy), Jan Podoba (przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej), Włodzimierz Rostocki (radca prawny Stronnictwa Ludowego), Antoni Stupak (prezydent miasta), Jan Sulikowski (przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej), Eugeniusz Sowa (naczelnik wydziału w Zarządzie Miejskim), Kazimierz Trutyński, Karol Trembski (prezes Zrzeszenia Kupców Polskich), Wacław Tuchowicz (sekretarz Komitetu Powiatowego PPR), Stefan Warcholak (sekretarz Miejskiego Komitetu PPS), mjr Stanisław Wysocki.

¹⁵⁴ BUWr., sygn. GSL DZS 02375, Powiatowy Zarząd Stronnictwa Ludowego w Legnicy [...].

Zachodnich¹⁵⁵. W kolejnym miesiącu ogłaszano codzienne zabawy taneczne „(...) w górnych salach od godz. 18-ej”, a na 14 i 17 maja zaplanowano »Dancing Całonocny«, w czasie którego o oprawę muzyczną zadbał „Pierwszorzędny zespół jazzowy pod kierownictwem ob. Korysiaka solisty Radia Poznańskiego”. Jego organizatorami było Koło Kupców i Restauratorów przy Miejskim Komitecie PPS w Legnicy, a dochód miał zostać przekazany na sztandar dla kupców i restauratorów¹⁵⁶. Dzień później (tj. 18 maja) imprezę powtórzono, a dodatkową gwiazdą wieczoru był Tymoteusz Czerny, zapowiadany jako „(...) sławny tenor operowy scen krajowych i zagranicznych”, który miał zaprezentować widzom swój „niezrównany” repertuar¹⁵⁷. Zespół wspomnianego Koryciaka bawił publiczność również na innych zabawach¹⁵⁸, a już 31 maja, w ramach Tygodnia Polskiego Czerwonego Krzyża, zorganizowano kolejną „podwójną” zabawę taneczną, podczas której wystąpiły „zespoły orkiestry jazzowej”¹⁵⁹. Zabawę powtórzono tydzień później¹⁶⁰.

Koniec Francji-elegancji nad Kaczawą

Ostatnie lata działalności „Czerwonego Młyna” owiane są tajemnicą, gdyż brakuje na ten temat konkretnych źródeł. W pierwszym kwartale 1949 r. nazwa „»Czerwony Młyn«, ul. Grodzka” pojawiła się jeszcze dwukrotnie na łamach jednej z mutacji wrocławskiego dziennika „Słowo Polskie”, jako miejsce zebrania członków Związku byłych Więźniów Politycznych, tego samego, którego członkiem był zresztą Hupka. Najpierw w lutym informowano o zebraniu, które miało się tam odbyć 13 lutego 1949 r.¹⁶¹ Natomiast miesiąc później podawano:

NOWY ZARZĄD KOŁA PZb. WP. W sali „Czerwony Młyn” przy ul. Grodzkiej odbyło się walne zebranie członków PZb. WP, na którym po udzieleniu absolutorium ustępującemu zarządowi wybrano nowe władze. Nowy zarząd ukonstytuował się następująco: prezes inż. Seweryn Ebner, wiceprezisi St.[anisław] Walczak i Adam Jarecki, sekretarz Tad.[eusz] Pietrukiewicz, skarbnik

¹⁵⁵ BUWr., sygn. GSL DZS 02418, Polski Związek Zachodni urządza w sobotę dnia 19 kwietnia 1947 r. [...].

¹⁵⁶ BUWr., sygn. GSL DZS 02442, Koło Kupców i Restauratorów przy M.K.PPS. w Legnicy [...].

¹⁵⁷ BUWr., sygn. GSL DZS 02446, Sensacja! Po raz pierwszy w Legnicy. Moulin Rouge [...].

¹⁵⁸ BUWr., sygn. GSL DZS 02454, Polski Związek B. Więźniów Politycznych Koło w Legnicy [...].

¹⁵⁹ BUWr., sygn. GSL DZS 02460, W ramach Tygodnia Polskiego Czerwonego Krzyża [...].

¹⁶⁰ BUWr., sygn. GSL DZS 02466, Sobota 7 czerwca, Polski Czerwony Krzyż [...].

¹⁶¹ *Kronika Legnicy*, „Słowo Polskie” wyd. ABCDE, nr 43 z 13 II 1949, s. 4.

Stadelmeyer oraz członkowie Cieślińska i Mandzik. Na przewodniczącego komisji weryfikacyjnej St.[aniśława] Walczaka. Po zakończeniu zebrania uchwalono rezolucję potępiającą pakt atlantycki, prześladowanie działaczy demokratycznych w Grecji, Indonezji i innych krajach¹⁶².

Na podstawie tych dwóch wzmianek nie sposób jednak ustalić, jak i czy w ogóle lokal przy ul. Grodzkiej jeszcze w tym czasie działał. Jednakże według odręcznej notatki w „Rejestrze przedsiębiorstw handlowych branży restauracyjno-cukierniczej”, restauracja przy ul. Grodzkiej 66 została zlikwidowana dokładnie 1 stycznia 1950 r.¹⁶³



Szkic przeźrocza kinowego z reklamą restauracji „Czerwony Młyn”, 1948 r.

Źródło: zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy (nr inw. ML/HP/1510)

¹⁶² *Kronika Legnicy*, *ibidem*, nr 69 z 11 III 1949, s. 4.

¹⁶³ AP Legnica, ZM Legnica, sygn. II/14, Rejestr koncesji na prowadzenie przedsiębiorstw handlowych, k. 1.

Co do samego lokalu, to wiadomo, że przynajmniej od 1950 r. miejscem tym zarządzały Legnickie Zakłady Przemysłu Odzieżowego, które prowadziły tam Dom Kultury Odzieżowca (DKO). Tak przynajmniej wynika z notatki prasowej zamieszczonej w lipcu 1950 r., w której informowano o kursach dokształcających i doskonalenia zawodowego dla pracowników tego zakładu¹⁶⁴. To jedyny przypadek, kiedy podano dokładny adres – ul. Grodzka 66. W pozostałych przypadkach ograniczano się zazwyczaj do informacji, że DKO znajduje się przy ul. Grodzkiej, jak np. w czerwcu 1950 r., gdy informowano, że miejsce to posiada „Bogato zaopatrzoną bibliotekę w dzieła marksistowskie, popularnonaukowe oraz beletrystykę”¹⁶⁵, w sierpniu, kiedy zapowiadano w nim „kurs handlowo administracyjny”¹⁶⁶, czy we wrześniu, pisząc o plenarnym posiedzeniu zarządu oddziału Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Odzieżowego¹⁶⁷.

Wszystko wskazuje na to, że i w tym przypadku lokal prywatny został zagospodarowany przez „czynnik robotniczy”. Sam budynek przy ul. Grodzkiej 66 został rozebrany w latach 60. XX w.¹⁶⁸

Zakończenie

Chociaż w powojennej Legnicy nie brakowało podobnych miejsc, to jednak żadne z nich nie może równać się z legendą, jaką obrósł „Czerwony Młyn” przy ul. Grodzkiej 66. Ten prężnie działający lokal, wspominany przez dawnych legniczan z wielką estymą, był zarazem restauracją i klubem rozrywki. To tu można było się zabawić w dobrym towarzystwie, potańczyć i wypić sznapsa, to tu każdego dnia przygrywała doborowa orkiestra, a program muzyczno-artystyczny niejednokrotnie imponował rozmachem i poziomem. Do dziś zachowała się pewnego rodzaju legenda „Czerwonego Młyna”, a z jego historią związane są liczne anegdoty.

¹⁶⁴ *Notatnik legnicki*, „Legnickie Słowo Polskie”, nr 207 z 30 VII 1950, s. 8.

¹⁶⁵ *Notatnik legnicki*, *ibidem*, nr 169 z 21 VI 1950, s. 6. W innym artykule pisano, że biblioteka DKO posiada „320 książek marksistowskich, 200 popularnonaukowych i 180 beletrystycznych”, a korzysta z niej „180 abonentów” (patrz: *Notatnik legnicki*, *ibidem*, nr 170 z 22 VI 1950, s. 4.).

¹⁶⁶ *Notatnik legnicki*, *ibidem*, nr 215 z 7 VIII 1950, s. 6.

¹⁶⁷ *Notatnik legnicki*, *ibidem*, nr 256 z 17 IX 1950, s. 8.

¹⁶⁸ F. Kryjon podaje, że doszło do tego późnym latem 1962 r. (patrz: F. Kryjon, *Historia Czerwonego Młyna...*).

Abstract

From *Rote Mühle* to *Czerwony Młyn*, or the history of Legnica's *Moulin Rouge*

The present publication is a description of the history of the entertainment and gastronomy establishment *Czerwony Młyn* [The Red Mill] at 66 Grodzka Street in Legnica, which operated in the second half of the 1940s. It is still considered the most famous business of this kind in the post-war city. The author discusses the background of its foundation, the profile of its unusual owner, as well as its activity and the circumstances of its eventual shutdown. The publication describes stories and anecdotes related to the activity of the Legnica's *Moulin Rouge*, as well as outlines the rich pre-war history of the place.

Marek Żak

Muzeum Miedzi w Legnicy/Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Pierwsze ćwierćwiecze Historia Klubu Sportowego „Miedź” Legnica w latach 1971–1996

Dzisiaj większość legniczan, zwłaszcza tych młodszych lub słabo zorientowanych w lokalnym sporcie, z hasłem „Miedź Legnica” kojarzy głównie klub piłkarski rozgrywający spotkania na stadionie im. Orła Białego w Parku Miejskim. Warto jednak pamiętać, że Miedź była przez lata klubem wielosekcyjnym, a sportowcy reprezentujący niebiesko-czerwono-zielone barwy w innych dyscyplinach, jak np. boks czy piłka ręczna, odnosili częstokroć większe sukcesy na arenie województwa, a nawet kraju, niż ich koledzy ze stadionowej murawy. Trzeba również przypomnieć to, że do dziś, oprócz piłkarzy z MKS Miedź Legnica¹, w naszym mieście istnieją jeszcze dwa inne kluby będące bezpośrednimi spadkobiercami stowarzyszenia powstałego już pół wieku temu: szczypiorniści z MSPR Siódemka Miedź Legnica² oraz szachiści z Klubu Szachowego Miedź w Legnicy³.

W niniejszym artykule, opartym na źródłach archiwalnych oraz lokalnej prasie, skupiono się na przedstawieniu dziejów Miedzi od jej powstania w 1971 r. do połowy lat 90. XX w., czyli do momentu, kiedy doszło do podziału klubu na trzy „autonomiczne sekcje sportowe”, które od tamtej pory funkcjonowały jako w pełni osobne stowarzyszenia sportowe. Działalność autonomicznych sekcji, jak również dalsza historia legnickiego sportu spod herbu „Miedzianki” wymaga odrębnego opracowania.

Choć w tekście w wielu miejscach nie zabrakło informacji o działalności sportowej poszczególnych sekcji klubu, to jednak jego celem nie jest przedstawienie wyników sportowych uzyskiwanych przez zawodników Miedzi, a zwrócenie uwagi na zachodzące w nim w kolejnych latach zmiany organizacyjne, strukturalne, a także najważniejsze problemy ich codziennego funkcjonowania.

¹ Strona internetowa klubu piłkarskiego: <http://miedzlegnica.eu>.

² Strona internetowa klubu piłki ręcznej: <https://siodemka.legnica.pl>.

³ Strona internetowa klubu szachowego: <http://www.szachy.legnica.pl>.

Skupiono się również na ustaleniu nazwisk osób, które w ciągu tych dwudziestu pięciu lat były w różnym stopniu zaangażowane w działalność stowarzyszenia. Historia klubu Miedź Legnica nie doczekała się dotychczas osobnego opracowania. O wiele lepiej sytuacja wygląda w przypadku historii sekcji/klubu piłki nożnej, gdyż doczekaliśmy się już monografii na czterdziestolecie jej istnienia⁴, a w planach jest także publikacja związana z przypadającą w 2021 r. pięćdziesiątą rocznicą powołania do życia KS Miedź Legnica⁵.

MZKS czyli Międzyzakładowy... kolos na glinianych nogach

Powstanie Klubu Sportowego „Miedź” Legnica poprzedził nieudany projekt Międzyzakładowego Związkowego Klubu Sportowego (MZKS), utworzonego w 1967 r. na mocy porozumienia pomiędzy trzema legnickimi klubami sportowymi, a mianowicie: Kolejowym Klubem Sportowym „Piaś”, Robotniczym Klubem Sportowym „Dziwiarz” i Hutniczym Klubem Sportowym „Hutnik”⁶.

Była to kolejna przymiarka do realizacji forsowanej już od jakiegoś czasu przez część lokalnego środowiska sportowego koncepcji zjednoczeniowej. Według jej założeń legnicki sport potrzebował jednego dużego, wielosekcyjnego klubu, który w odróżnieniu od kilku mniejszych tego rodzaju bytów, będzie w stanie osiągnąć widoczne sukcesy na arenie sportowej województwa, a być może nawet całego kraju⁷. Poprzednia próba, w postaci powstałego w 1961 r. Cywilno-Wojskowego Klubu Sportowego Legnica (CWKS), w skład którego weszli hutnicy, kolejarze i wojskowi, zakończyła się fiaskiem i ponownym rozdrobnieniem lokalnego sportu⁸.

⁴ P. Jantura, *Miedź Legnica. 40 lat klubu piłkarskiego*, Legnica 2011.

⁵ Premiera tej książki, przygotowywanej przez zespół autorów pod kierownictwem Marcina Makucha, dyrektora Muzeum Miedzi w Legnicy, planowana jest na koniec obecnego roku. Zob. także: *Powstaje monografia o naszej Miedzi*, „Panorama Legnicka”, nr 2 z 12 I 2021, s. 18.

⁶ Archiwum Państwowe we Wrocławiu [dalej: AP Wrocław], Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu 1950–1973 [dalej: PWRN Wrocław], sygn. XVIII/209, Protokół sporządzony 30 III 1967 r. na okoliczność inwentaryzacji w Klubach Sportowych: KKS „Piaś”, RKS „Dziwiarz” i KS „Hutnik” dotyczący przekazania majątku sportowego do Międzyzakładowego Klubu Sportowego „Legnica”, k. 97–99. Zob. także: B. Freidenberg, *Zwycięstwo rozsądnych koncepcji. Międzyzakładowy klub w Legnicy*, „Wiadomości. Tygodnik Społeczno-Polityczny”, nr 10 z 10–16 III 1967, s. 7; *Zjednoczenie legnickich klubów sportowych*, „Gazeta Robotnicza” (wyd. LZJSWODB), nr 64 z 16 III z 1967, s. 4.

⁷ Z. Łuszcz, *Był – nie ma – czy będzie?*, „Konkrety”, nr 29 z 18 VII 1986, s. 12.

⁸ Pewien zarys przeobrażeń legnickiego sportu na przełomie lat 50. i 60. XX w., ze szczególnym uwzględnieniem Kolejowego Klubu Sportowego, został przedstawiony w: K. Byś, M. Żak, *Zarys dziejów kolei w Legnicy*, Legnica 2019, s. 82.

Tym razem miało być inaczej, a powstanie MZKS-u było decyzją odgórną, tzn. będącą wynikiem, jak to ujęto „(...) inicjatywy i sugestii władz wojewódzkich i miejskich oraz aktywu sportowego m. Legnicy”⁹. Do zebrania organizacyjnego w tej sprawie doszło 2 marca 1967 r.¹⁰, a 20 kwietnia 1967 r. nowy klub został oficjalnie zapisany w rejestrze stowarzyszeń i związków¹¹. Początkowo MZKS miał osiem sekcji: piłka nożna, boks, siatkówka, koszykówka, piłka ręczna, tenis stołowy i szermierka¹². Później doszły szachy i siatkówka żeńska¹³.

Według założeń jego założycieli MZKS, poprzez koncentrację środków i współpracę działaczy z różnych środowisk, miał być remedium na dotychczasowy niski poziom sportu wyczynowego w Legnicy¹⁴. Cytując fragment „Legnickiej Szopki Jubileuszowej” z 1970 r. autorstwa Bronisława Freidenberga:

Więc zakrzyknięto: w jedności siła!
I brać sportowa się połączyła
w MZKS, jedyny klub gigant
po to by z ligi nie wyszła figa¹⁵.

Tak się jednak nie stało. Z każdym kolejnym rokiem (sezonem) sytuacja organizacyjna oraz przede wszystkim gospodarka finansowa klubu była coraz mniej stabilna, co miało bezpośrednie przełożenie na wyniki osiągane przez

⁹ Archiwum Urzędu Miasta w Legnicy [dalej: AUM Legnica], sygn. 517/10, Pismo Zastępcy Przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki we Wrocławiu do Urzędu Spraw Wewnętrznych Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu z 15 IV 1967 r., k. 23.

¹⁰ W skład pierwszego zarządu klubu MZKS Legnica weszli: Józef Hetmański (prezes honorowy), Tomasz Jaworski (prezes), Zbigniew Pachon (wiceprezes sportowy), Bernard Popiół (wiceprezes organizacyjny), Jan Hupałowski (wiceprezes administracyjny), Kazimierz Uniatowski (sekretarz), Leszek Szulc (skarbnik), Michał Sakowski (opiekun piłki nożnej), Zygmunt Wierzbowski (opiekun piłki nożnej), Adam Bartkowski (opiekun piłki nożnej), Władysław Kowalewski (opiekun siatkówki), Henryk Wolanin (opiekun koszykówki), Wawrzyniec Kokot (opiekun tenisa stołowego), Leon Ortyl (opiekun szermierki), Tadeusz Sterkowicz (opiekun zapasów), Ryszard Siewień (opiekun boks), Adolf Marzec (opiekun piłki ręcznej), Józef Gargul (członek ds. młodzieży), Janusz Dutkiewicz (członek ds. kontaktów ze szkołami), Zygmunt Łuszcz (członek ds. propagandy), Adolf Tutaj (członek ds. inwentarza i sprzętu sportowego) i Włodzimierz Jantura (członek ds. inwentarza i sprzętu sportowego), zob. *ibidem*, Protokół Walnego Zebrania Międzyzakładowego Związkowego Klubu Sportowego LEGNICA w dniu 2 III 1967 r., k. 15.

¹¹ *Ibidem*, Obwieszczenie z 20 IV 1967 r., k. 25.

¹² *Ibidem*, Protokół z kontroli Międzyzakładowego Związkowego Klubu Sportowego Legnica (17 IV 1968 r.), k. 58.

¹³ Z. Łuszcz, *Sportowe wzloty i upadki*, „Życie Legnickie. XXV-lecie powrotu Legnicy do Macierzy” 11 II 1970 (jednodniówka), s. 11.

¹⁴ *Idem*, *Tradycje zobowiązują*, „Konkrety”, nr 3 z 17 I 1986, s. 12.

¹⁵ B. Freidenberg, *Legnicka szopka jubileuszowa*, „Życie Legnickie. XXV-lecie powrotu Legnicy do Macierzy” 11 II 1970 (jednodniówka), s. 12.

zrzeszonych tam sportowców. W najgorszym momencie doszło nawet to zawieszenia działalności niektórych sekcji (siatkówka, zapasy), wyraźnego ograniczenia funkcjonowania innych (szermierka, szachy, koszykówka, tenis stołowy), czy całkowitego zaniechania pracy z młodzieżą/juniorami w tzw. sekcjach wiodących (piłka nożna, piłka ręczna, boks)¹⁶. Nie był to dobry prognostyk na przyszłość. Coraz mocniej zdawano sobie sprawę, że czołowy klub sportowy miasta potrzebuje daleko idących zmian.

Zawiodła przede wszystkim idea wspólnej opieki legnickich zakładów pracy nad klubem. Dyrekcje i rady zakładowe poszczególnych przedsiębiorstw nie wykazywały większej troski o los MZKS¹⁷. Można by rzec, iż klub był wszystkich, a więc *de facto* niczyj. Nic nie dawały zwoływane w tej sprawie narady i spotkania – w wielu środowiskach pracowniczych nie było żadnej chęci do wsparcia klubu¹⁸. Dlatego, jak pisano w marcu 1971 r. na łamach „Gazety Robotniczej”, w przypadku legnickiego MZKS-u: „(...) zarówno »międzyzakładowy«, jak i »związkowy« – to tylko nazwa¹⁹. Działania podejmowane w tej sprawie przez władze klubu i legnicki magistrat nie przynosiły większych efektów²⁰. Coraz bardziej dawały o sobie znać także kłótnie i przepychanki pomiędzy poszczególnymi działaczami wywodzącymi się z różnych środowisk zakładowych²¹. To zaś jeszcze bardziej wpływało destrukcyjnie na bieżącą działalność klubu.

Okoliczności powstania klubu

Pogłębiające się z roku na rok problemy MZKS-u, o którym mówiono, iż wisi nad nim nawet rychłe widmo likwidacji, stały się obiektem zainteresowania lokalnych władz miejskich i partyjnych, którym zależało na poprawie jakości niedomagającego od wielu lat sportu wyczynowego w Legnicy²².

¹⁶ *Ze stadionów i hal Dolnego Śląska. Co dalej z legnickim sportem wyczynowym?*, „Gazeta Robotnicza” (wyd. LJJSWODB), nr 52 z 3 III 1971, s. 3.

¹⁷ Z. Łuszcz, *Daleka od świetności*, „Konkrety”, nr 1 z 19 V 1972, s. 12.

¹⁸ „(...) założenia wszechstronnej pomocy ze strony wszystkich zakładów pracy na rzecz (...) Międzyzakładowego Klubu Sportowego nie spełniły się. Bierność większości zakładów pracy w dofinansowywaniu MZKS-u powodowała coraz większe zadłużenie, a kryzys klubu z roku na rok pogłębiał się coraz bardziej”, zob. *Klub sportowy Miedź Legnica KRONIKA*, brak paginacji [dalej: b.p.] – zbiory MKS „Miedź” Legnica.

¹⁹ *Ze stadionów i hal...*, s. 3.

²⁰ Z. Łuszcz, *Kulisy legnickiego sportu wyczynowego*, „Życie Legnickie”, 1 V 1971 (jednodniówka), s. 11.

²¹ *Idem*, *Tradycje zobowiązują...*, s. 12.

²² *Proszę o 5 minut rozmowy*, „Gazeta Robotnicza” (wyd. LJWSDB), nr 177 z 28 VII 1971, s. 3.

Latem 1971 r. odbyło się kilka spotkań z udziałem przedstawicieli lokalnych czynników społeczno-politycznych i sportowych miasta. Powstała wówczas koncepcja likwidacji MZKS i jednoczesnego powołania kilku branżowych klubów sportowych, czyli powrotu do stanu sprzed 1967 r. Jednym z nich miał być Robotniczy Klub Sportowy, który miał zostać otoczony opieką przez legnickie zakłady przemysłu ciężkiego: Hutę Miedzi, Zakłady Mechaniczne „Legmet” i Fabrykę Przewodów Nawojowych. Podjęto wówczas decyzję o przejęciu przez nowy RKS części sekcji MZKS²³. Cały czas dyskutowano również o jego nazwie. Z wywiadu udzielonego „Gazecie Robotniczej” przez Zygmunta Łuszcza, pełniącego wówczas funkcję przewodniczącego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki w Legnicy, można się dowiedzieć, że jedną z pierwszych propozycji był RKS „Cuprum” Legnica²⁴. Ostatecznie zdecydowano się jednak na nazwę „Miedź”²⁵.

Historię MZKS zamyka zebranie sprawozdawczo-wyborcze, które odbyło się 11 sierpnia 1971 r. w świetlicy oddziału drogowego legnickiego PKS-u. To wówczas podjęto decyzję o likwidacji stowarzyszenia w jego dotychczasowej formie i rozdzieleniu sekcji pomiędzy poszczególne kluby²⁶.

Oprócz Miedzi powstały dwa inne kluby. 23 sierpnia 1971 r. na posiedzeniu Komitetu Zakładowego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej przy węźle kolejowym w Legnicy zapadła decyzja o reaktywacji Kolejowego Klubu Sportowego²⁷. 31 sierpnia 1971 r. doszło do walnego zebrania organizacyjno-wyborczego, w czasie którego powstał Kolejowy Klub Sportowy „Piaś” Legnica, działający przy Radzie Zakładowej Związku Zawodowego Kolejarzy Oddziału

²³ Jak wynika z zapisu zachowanego w kronice klubu, do spotkania w sprawie powołania nowego klubu opartego na lokalnych zakładach przemysłu ciężkiego doszło 28 VII 1971 r. Można w niej przeczytać: „(...) z inicjatywy (...) Zarządu MZKS-u doszło (...) do spotkania z udziałem czynników społeczno-politycznych i sportowych miasta Legnicy, gdzie podjęto decyzję reorganizacji byłego wielosekcyjnego MZKS Legnica”, zob. *Klub sportowy Miedź...*, b.p. Nieprawdą jest jednak stwierdzenie pochodzące z monografii klubu z 2011 r., gdzie napisano, że 28 VII 1971 r. „(...) formalnie powołano go do życia”, zob. P. Jantura, *op. cit.*, s. 6. Podobną informację można znaleźć na stronie internetowej klubu piłkarskiego „Miedź”: <http://miedzlegnica.eu/o-nas-49> [dostęp: 14 VI 2021 r.]. Przeczą temu zarówno źródła archiwalne, jak i prasowe.

²⁴ *Proszę o 5 minut...*, s. 3.

²⁵ Według jednej z krążących historii nazwę „Miedź” miał zaproponować dyrektor ZM „Legmet” Franciszek Kowalski.

²⁶ 11 bm. walne zebranie MZKS Legnica. Trzech mecenasów nowego klubu, „Gazeta Robotnicza” (wyd. LJWSDB), nr 188 z 10 VIII 1971, s. 4.

²⁷ AUM Legnica, sygn. 517/12, Referat okolicznościowy wygłoszony na zebraniu organizacyjno-wyborczym Kolejowego Klubu Sportowego Węzła PKP w Legnicy w dniu 31 VIII 1971 r., k. 2. Zob. także: *Sport dolnośląski. Powrócono do starej nazwy „Piaś”*, „Słowo Polskie” (wyd. ABC), nr 210 z 4 IX 1971, s. 4.

Ruchowo-Handlowego PKP w Legnicy²⁸. 6 października 1971 r. został on wpisany do rejestru stowarzyszeń i związków Urzędu Spraw Wewnętrznych przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu pod numerem 2291²⁹. Postanowiono powołać przy nim trzy sekcje: łuczniczą, piłki nożnej i szermierczą³⁰. Jak jednocześnie zapewniano, jednym z głównym zadań „Piasta” miało być szkolenie i regularne dostarczanie piłkarskiego „narybku” innym legnickim klubom³¹. Rozważano też powołanie sekcji dżudo³².

Natomiast w październiku 1971 r. z połączenia „dziewiarskiej” części MZKS-u i działającego już wcześniej „Odzieżowca” powstał Dziewiarsko-Odzieżowy Klub Sportowy „Konfeks”³³. W nowym klubie miała działać sekcja piłkarska (klasa „A”), piłki ręcznej kobiet oraz tenisa stołowego. Patronat nad nim miały objąć lokalne zakłady przemysłu lekkiego: Zakłady Przemysłu Dziewiarskiego „Hanka” i „Milana” oraz dotychczasowy sponsor „Odzieżowca” – Legnickie Zakłady Przemysłu Odzieżowego (ELPO). 2 grudnia 1971 r. został

²⁸ AUM Legnica, sygn. 517/12, Pismo Prezesa Kolejowego Klubu Sportowego „Piast” w Legnicy do Wydziału Spraw Wewnętrznych Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z 4 IX 1971 r., k. 1. W skład zarządu nowo powstałego klubu weszli: J. Hupałowski (prezes), Stanisław Mogiła (wiceprezes), Jerzy Maćkowiak (wiceprezes), Emil Szal (sekretarz), Feliks Łuj (skarbnik), Edward Wypyszak (gospodarz), Ryszard Furmański (członek), J. Dutkiewicz (członek), Marian Kwiatkowski (członek), A. Tutaj (członek), Franciszek Omiński (członek), Stefan Cuprian (członek) i Marian Doroszkiewicz (członek). Skład Komisji Rewizyjnej: Dominik Stefanek, Julian Klepacki, Czesław Zgrabka, Marian Wilk i Kazimierz Malczyk, zob. *ibidem*, Protokół z zebrania organizacyjno-sportowego odbytego w dniu 31 VIII 1971 r., k. 10–11.

²⁹ *Ibidem*, Obwieszczenie z 6 X 1971 r., k. 23.

³⁰ *Ibidem*, Wykaz sekcji sportowych Kolejowego Klubu Sportowego „Piast” w Legnicy założonego dnia 31 VIII 1971 r., k. 38. Plany te zostały jednak bardzo szybko zweryfikowane. W październiku 1971 r. na łamach „Słowa Polskiego” prezes J. Hupałowski mówił: „Na razie nie możemy myśleć o większej działalności. Na przeszkodzie stoi brak pieniędzy (...). Myśleliśmy o założeniu sekcji łuczniczej, jednak ta dziedzina sportu nie ma żadnych tradycji na Dolnym Śląsku, sprzęt jest drogi, a w całym województwie jest tylko jeden trener”, zob. *Sport dolnośląski. Legnicki Piast chce postawić na dżudo*, „Słowo Polskie” (wyd. ABC), nr 244 z 14 X 1971, s. 4.

³¹ *Nowe perspektywy legnickiego sportu*, „Gazeta Robotnicza” (wyd. LJWSDB), nr 231 z 29 IX 1971, s. 3.

³² *Sport dolnośląski. Legnicki...*, s. 4. Na początku lat 80. w klubie działały trzy sekcje: szermiercza, szachowa i dżudo, zob. Z. Łuszcz, *Najwygodniej odmówić*, „Konkrety”, nr 14 z 3 IV 1980, s. 16.

³³ We wrześniu 1971 r. w prasie zapowiadano „(...) utworzenie klubu WŁÓKNIARZ”, zob. *Nowe perspektywy legnickiego...*, s. 3. W skład zarządu nowo powstałego klubu weszli: Justyn Broczkowski (prezes), Mieczysław Skowron (wiceprezes), Stanisław Woźniakowski (wiceprezes), Jan Niemiec (wiceprezes), Adam Bartnik (sekretarz), Jan Florek (skarbnik), Lesław Franczak, Czesław Adamski, Ryszard Gajdzis, Henryk Jeśmianowicz, Modest Stelmach, Edward Fedyn, Mieczysław Barbał, Wiesława Ładzińska, Marek Flieger, Alina Makuch, Zygmunt Piorun i Tadeusz Piwowarczyk. Skład

on wpisany do rejestru stowarzyszeń i związków Urzędu Spraw Wewnętrznych przy Prezydium WRN we Wrocławiu pod numerem 2295³⁴.

Na łamach prasy pisano też o planach założenia klubu spółdzielczego „Start”³⁵. „Gazeta Robotnicza” podała: „W pierwszym okresie zajmować się (...) będzie sportową rehabilitacją inwalidów, a w dalszej perspektywie zostanie przekształcone w klub sportowy, który prowadzić będzie m.in. sekcje pływacką i żeglarską”³⁶. W kronice klubu „Miedź” pojawia się informacja, że męska drużyna siatkarzy MZKS-u, występująca w lidze okręgowej, została przejęta przez Międzyzakładowy Ludowy Klub Sportowy „Legniczanka”³⁷.

Nie ma co ukrywać, że decyzjami, które zapadły w 1971 r., powrócono niejako do stanu sprzed 1967 r., kiedy powstał MZKS. „Pierwsze miesiące pracy zreorganizowanych klubów sportowych udowodniły, że inicjatywa była słuszna i może w perspektywie przynieść pożądane rezultaty”³⁸ – pisano z dużą nadzieją na przyszłość na początku 1972 r.

komisji rewizyjnej: Władysław Pawlik, Tadeusz Rudziński, Mieczysław Rubin, Edward Szmania i Jan Rowiński, zob. AUM Legnica, sygn. 517/13, Protokół zebrania przedstawicieli zakładów przemysłu lekkiego w Legnicy w sprawie powołania do działalności klubu sportowego, k. 19; *KLUB KONFEKS rozpoczął działalność*, „Gazeta Robotnicza” (wyd. LWSDB), nr 255 z 27 X 1971, s. 3. Natomiast w wykazie członków założycieli wymieniono następujące osoby: A. Makuch, S. Woźniakowski, T. Sterkowicz, Włodzimierz Jantura, W. Kokot, M. Flieger, Adam Skaluba, Mieczysław Babrał, Wacław Urbanowicz, M. Stelmach, M. Skowron, C. Adamski, R. Gajdzis, L. Franczak, H. Jeśmianowicz, J. Broczkowski, J. Florek, J. Niemiec, Iczo Penszowski, A. Bartnik, Ryszard Weychert i T. Piwowarczyk, zob. AUM Legnica, sygn. 517/13, Wykaz członków założycieli Dziewiarsko-Odzieżowego Klubu Sportowego „Konfeks” w Legnicy, k. 17.

³⁴ AUM Legnica, sygn. 517/13, Obwieszczenie z 2 XII 1971 r., k. 23. Zob. także: AP Wrocław, Urząd Wojewódzki we Wrocławiu 1973–1976 [dalej: UW Wrocław], Rejestr stowarzyszeń i związków Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu /2216–2330/, k. 179–180. O początkach działalności klubu „Konfeks”: Z.Ł., *W legnickim „Konfeksie”. Młodzież na pierwszym planie*, „Konkrety”, nr 15 z 22 VIII 1972, s. 11.

³⁵ *Sport dolnośląski. Nowe perspektywy legnickiego sportu*, „Słowo Polskie” (wyd. ABC), nr 226 z 23 IX 1971, s. 4.

³⁶ *Nowe perspektywy legnickiego...*, s. 3.

³⁷ *Klub sportowy Miedź...*, b.p.

³⁸ Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy [dalej: AP Legnica], Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy 1972–1975 [dalej: PMiPRN Legnica], sygn. 30, Analiza sytuacji gospodarczej i wykonania planu za rok 1971, k. 458. Z kolei w sprawozdaniu Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki można przeczytać: „Nowe kluby oparte o branżowe zakłady pracy mają większe możliwości rozwojowe, a dotychczasowa opieka ze strony zakładów rokuje dobre nadzieje na przyszłość”, zob. AP Legnica, PMiPRN Legnica, sygn. 70, Sprawozdanie Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki z realizacji programu wyborczego [25 III 1972 r.], k. 8.

Narodziny KS „Miedź” Legnica

Historia Klubu Sportowego „Miedź” rozpoczyna się we wrześniu 1971 r., kiedy postanowiono sfinalizować plany, o których dyskutowano już przynajmniej od kilku miesięcy. Spotkanie organizacyjne odbyło się 14 września 1971 r. o godzinie 17:00 w klubie „Hutnik” przy ul. Złotoryjskiej 84³⁹. Wzięło w nim udział siedemdziesięciu działaczy⁴⁰. Na mającym wówczas miejsce „Walnym Zebraniu Wyborczym aktywu sportowego Huty Miedzi, Zakładów Mechanicznych »Legmet« i Fabryki Przewodów Nawojowych»⁴¹ podjęto decyzję o reorganizacji MZKS-u, poprzez zmianę nazwy i przekazaniu do nowego klubu czterech sekcji:

- Piłka nożna (liga okręgowa);
- Piłka ręczna (liga terytorialna);
- Boks (liga okręgowa);
- Koszykówka (liga okręgowa)⁴².

³⁹ *Sport dolnośląski. Drugi legnicki klub w stadium organizacji*, „Słowo Polskie” (wyd. ABC), nr 216 z 11 IX 1971, s. 4.

⁴⁰ Byli to: Bogdan Król, Jan Zygoń, Kazimierz Cygan, Waldemar Lanckoroński, M. Sakowski, J. Hupałowski, Tadeusz Baczyński, Stanisław Malta, Stefan Czornicki, Z. Wierzbowski, Otto Kowol, Adam Kozłowski, Z. Łuszcz, Lucjan Grajek, Józef Buzon, Józef Charuba, Józef Sadowski, Henryk Gomulka, Zdzisław Salkiewicz, Janusz Szotek, Józef Zasowski, Harald Aksak, Mieczysław Matysiak, Tadeusz Kraszewski, Jan Boryczko, Franciszek Szymkowiak, Henryk Jędrzyak, S. Cuprian, Józef Piorun, Mieczysław Fipiel, Romuald Kamionka, Witold Grabowski, Jan Teteruk, Aleksander Kalimiec, Roman Kozłowski, Zdzisław Żmijewski, Jan Górniak, Walenty Forsyjak, Andrzej Snedziński, Kazimiera Sadowska, Cyborowski [brak imienia], Michał Kęcki, Henryk Grynienka, Jan Wawrzyniczek, Władysław Kołodziej, L. Ortyl, J. Kaczmarek [brak pełnego imienia], Bolesław Jaszczek, Bronisław Gall, Tadeusz Kula, Ostrowski [brak imienia], Janda [brak imienia], Zygmunt Oslędzak, Władysław Uryniak, M. Ważny [brak pełnego imienia], J. Molenda [brak pełnego imienia], W. Kapłon [brak pełnego imienia], Ryszard Chabior, Tadeusz Grębosz, Stanisław Jabłoński, Andrzej Makuch, Wiesław Jurjonis, Możdżan [brak imienia], Edward Kucharczyk, Roman Dziędziół, Wiesław Witruk, Jan Osuch, Maciej Ułazowski, Józef Spyra i Tadeusz Rutkowski, zob. AUM Legnica, sygn. 517/10, Lista obecności Walnego Zebrania Wyborczego Klubu Sportowego przy Kombinacie Górniczo-Hutniczym Miedzi odbytego w dniu 14 IX 1971 r., k. 98–100.

⁴¹ Zachował się protokół z tego zebrania: *ibidem*, Protokół Walnego Zebrania Wyborczego aktywu sportowego Huty Miedzi, Zakładów Mechanicznych »Legmet», Fabryki Przewodów Nawojowych odbytego w dniu 14 IX 1971 r. w Legnicy, k. 91.

⁴² *Ibidem*, Pismo Klubu Sportowego „Miedź” w Legnicy do Wydziału Spraw Wewnętrznych Prezydium Miejskiej Rady Narodowej z 9 X 1971 r., k. 79. Zob. także: *Sport dolnośląski. Nowy klub: Miedź Legnica*, „Słowo Polskie” (wyd. ABC), nr 221 z 17 IX 1971, s. 4.

Finalnie zrezygnowano z obecności w oficjalnej nazwie klubu słowa „Robotniczy”⁴³ i ograniczono się do: Klub Sportowy „Miedź” Legnica⁴⁴. Pierwszym godłem klubu był „(...) herb miasta Legnicy w obrębie koła zębatego z napisem KS »Miedź«”⁴⁵, a na barwy klubowe wybrano trzy kolory: niebieski, czerwony i zielony⁴⁶. Ukonstytuowany został pierwszy zarząd klubu Miedź Legnica. W jego skład weszli: Witold Grabowski (prezes klubu), Franciszek Kowalski (wiceprezes); Roman Bury (wiceprezes); Henryk Jędrzyak (wiceprezes); Leon Ortyl (skarbnik); Michał Sakowski (sekretarz); Józef Spyra; Zygmunt Wierzbowski; Konstanty Szamreta; Adam Kozłowski; Tadeusz Kraszewski; Bogdan Król; Witold Nowak; Jerzy Szałkowski; Andrzej Makuch; Tadeusz Baczyński; Roman Kozłowski; Ryszard Ponachajba; Ferdynand Humen; Franciszek Kubowski⁴⁷.

Tytuł prezesa honorowego otrzymał Jan Binek, ówczesny przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy. Natomiast do komisji rewizyjnej wybrano: Adama Lipowskiego, Jana Teteruka i Edwarda Kucharczyka⁴⁸.

3 grudnia 1971 r. doszło do zarejestrowania statutu klubu w Urzędzie Spraw Wewnętrznych Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu, gdzie KS „Miedź” Legnica nie został zapisany pod własnym, nowym numerem, a jedynie dopisany do numeru przydzielonego w 1967 r. MZKS-owi (nr 2061)⁴⁹. Doszło

⁴³ Nazwa „Robotniczy Klub Sportowy »Miedź« Legnica” znalazła się we wnioskach Komisji Wnioskowej przedstawionych na zebraniu z 14 września, zob. AUM Legnica, sygn. 517/10, Wnioski Komisji Wnioskowej przedstawione na Walnym Zebraniu Klubu Sportowego „Miedź” Legnica w dniu 14 IX 1971 r., k. 97.

⁴⁴ *Ibidem*, Statut Klubu Sportowego „Miedź” w Legnicy, k. 80.

⁴⁵ *Ibidem*.

⁴⁶ *Ibidem*.

⁴⁷ *Ibidem*, Protokół Walnego Zebrania Wyborczego aktywu sportowego Huty Miedzi, Zakładów Mechanicznych „Legmet”, Fabryki Przewodów Nawojowych odbytego w dniu 14 IX 1971 r. w Legnicy, k. 95–96. W wykazie założycieli klubu został dodatkowo uwzględniony Józef Buzon, zob. *ibidem*, Wykaz założycieli Klubu Sportowego „Miedź” w Legnicy na walnym zebraniu w dniu 14 IX 1971 r., k. 101.

⁴⁸ AUM Legnica, sygn. 517/10, Protokół Walnego Zebrania..., k. 95.

⁴⁹ *Ibidem*, decyzja z 3 XII 1971 r., k. 102. Zob. także: AP Wrocław, UW Wrocław, sygn. 1/8, Rejestr stowarzyszeń i związków Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu /1965–1967/, k. 296–297. Kiedy w 1974 r. w życie weszło rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 27 V 1974 r. w sprawie przekazania niektórych spraw z zakresu właściwości organów administracji państwowej wyższego stopnia do właściwości organów państwowych niższego stopnia (zob. Dziennik Ustaw 1974 nr 22 poz. 131.) klub został wpisany do Rejestru Stowarzyszeń i Związków Wydziału Spraw Wewnętrznych Urzędu Miasta i Powiatu w Legnicy pod numerem 6, zob. AUM Legnica, sygn. 517/10, Pismo Naczelnika Miasta i Powiatu Legnicy do zarządu KS „Miedź” Legnica z 7 XI 1974 r., k. 44.

więc do jego przerejestrowania⁵⁰. Potwierdza to tylko fakt, że „Miedź” była głównym spadkobiercą i kontynuatorem historii legnickiego MZKS-u. Informacje o likwidacji MZKS-u, które podawano chociażby na łamach ówczesnej prasy nie są zatem precyzyjne, bo klub nie został zlikwidowany, a zreorganizowany⁵¹. Oprócz tzw. sekcji wiodących MZKS-u, „Miedzianka” przejęła wszelkie aktywa i pasywa poprzednika. Nadal była też członkiem Federacji Sportowej „Hutnik”⁵².

Pierwsza odnaleziona wzmianka o siedzibie klubu lokalizuje ją przy ówczesnej ul. Juliana Leńskiego (ul. Nowy Świat), w dawnej siedzibie żydowskiego Domu Kultury im. Gerszona Dua, który latem 1968 r. został przekazany ZM „Legmet”⁵³. Jak informowano, znajdującą się tam scenę przystosowano m.in. do potrzeb sekcji bokserskiej⁵⁴. Uruchomiona została również klubowa kawiarnia oraz punkt usług krawieckich dla wszystkich sekcji „Miedzianki”. Prowadzono tam też gabinet lekarski, w którym społecznie pracowali lekarze: Jan Gardis

⁵⁰ AUM Legnica, sygn. 517/10, Pismo przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki do Urzędu Spraw Wewnętrznych Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu z 4 XI 1971 r., k. 76.

⁵¹ AP Legnica, PMiPRN Legnica, sygn. 70, Sprawozdanie z realizacji Programu Wyborczego za lata 1969–1973, k. 49.

⁵² AUM Legnica, sygn. 517/10, Pismo zastępcy kierownika Wydziału Spraw Wewnętrznych Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy do Urzędu Spraw Wewnętrznych Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu z 11 X 1971 r., k. 78.

⁵³ Choć o odebraniu sali mniejszości żydowskiej dyskutowano już wcześniej (zob. M. Kubasik, *Przed i po „Marcu”. Żydzi w Legnicy w latach sześćdziesiątych XX wieku*, [w:] *Marzec '68. Przyczyny i następstwa*, red. M. Kubasik, M. Żak, Legnica 2018, s. 89–92), to jednak bezpośrednim impulsem do przejścia tego obiektu były wydarzenia marcowe 1968 r. i wytworzony wówczas antyżydowski klimat w kraju. Już w kwietniu 1968 r. na posiedzeniu egzekutywy Komitetu Powiatowego PZPR w Legnicy zgłoszono wniosek o przejęcie przez władze miasta budynku domu kultury im. G. Dua, zob. AP Wrocław, Komitet Powiatowy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Legnicy 1948–1975, sygn. 64, Protokół z posiedzenia Egzekutywy KP PZPR w Legnicy z 9 IV 1968 r., k. 189. Do decyzji w tej sprawie doszło latem tego samego roku, kiedy Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy, na wniosek Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, przyznało salę „Legmetowi”, który miał ją przystosować do funkcji kinowej, zob. AP Legnica, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej 1950–1971, sygn. 241, Protokół z posiedzenia Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z 29 VIII 1968 r., k. 180; *ibidem*, Uchwała nr 125/532/68 Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z 29 VIII 1968 r., k. 185. Z kolei w sprawozdaniu tego zakładu sporządzonym w drugiej połowie 1972 r. można przeczytać, że realnie sala została przejęta przez „Legmet” w lutym 1969 r., zob. AP Legnica, PMiPRN Legnica, sygn. 33, Informacja o KGHM Zakładach Mechanicznych „Legmet” (19 X 1972 r.), k. 71.

⁵⁴ AP Legnica, PMiPRN Legnica, sygn. 33, Informacja o KGHM Zakładach..., k. 71. O takich planach informowano już w 1971 r., zob. AUM Legnica, sygn. 517/10, Protokół Walnego Zebrania..., k. 94; *Sport dolnośląski. Zapalić zielone światło dla legnickiego boksu*, „Słowo Polskie” (wyd. ABC), nr 240 z 20 X 1971, s. 6.

i Lubomir Hebziński. W dalszych planach było stworzenie hotelu dla sportowców oraz gabinetu odnowy wraz z sauną⁵⁵. Ulica J. Leńskiego 19 pojawiła się jako adres klubu także na wykazie z drugiej połowy lat 70.⁵⁶

Huta przejęła natomiast od władz miasta stadion w Parku Miejskim, gdzie wykonano szereg remontów i modernizacji, które objęły magazyny, szatnie, założono również ogrzewanie elektryczne⁵⁷. Oprócz tego przy ul. Złotoryjskiej 84 wybudowano asfaltowe boisko do piłki ręcznej⁵⁸. Klub zagospodarował dla swoich potrzeb także obiekt sportowy przy ul. Jaworzyńskiej (tzw. ryżowe pola), gdzie w 1975 r. w ramach czynu społecznego z okazji XXX-lecia PRL uporządkowano oraz odnowiono szatnie⁵⁹. Później jednak zrezygnowano z tego boiska.

Legnicki klub „wiodący”

Podobnie jak MZKS, Miedź miała być najważniejszym stowarzyszeniem sportowym miasta „w sporcie kwalifikowanym”, tzw. klubem wiodącym⁶⁰. Jej opiekunami, czyli głównymi sponsorami, były tutejsze zakłady przemysłu ciężkiego. Jak ustalono na zebraniu w lutym 1974 r., przewodnictwem klubu w latach 1975–1979 miała pełnić Huta Miedzi „Legnica”, a w latach 1979–1983

⁵⁵ Z. Łuszcz, *Prawdziwi mecenas*, „Konkrety”, nr 29 z 1 XII 1972, s. 11.

⁵⁶ AP Legnica, Urząd Miasta w Legnicy 1972–1990 [dalej: UML 1972–1990], sygn. 141, Wykaz stowarzyszeń zarejestrowanych i wpisanych do ewidencji działających na terenie Legnicy, k. 4. W protokole z kontroli w 1975 r. odnotowano, iż siedziba klubu znajduje się w legnickiej hucie, zob. Urząd Miasta w Legnicy. Wydział Oświaty, Kultury i Sportu [dalej: UML WOKiS], Ewidencja Klubów Sportowych – Międzyzakładowy Klub Sportowy „Miedź” [dalej: MKS „Miedź”], Protokół z przeprowadzonej w dniu 11 i 14 I 1975 r. kontroli działalności KS „Miedź” Legnica, k. 60.

⁵⁷ Z. Łuszcz, *Prawdziwi mecenas*..., s. 11. Jednakże prawie w tym samym czasie legnickie władze narzekały na nowego zarządcę obiektu: „Stadion po przekazaniu »Hucie Miedzi« stracił dużo na swoim wyglądzie, również zaznacza się brak troski o sprzęt (...) znajdujący się na tym obiekcie (...)”, zob. AP Legnica, PMiPRN Legnica, sygn. 70, Informacja o rozwoju i stanie faktycznym sportu wyczynowego, masowego, turystyki oraz obiektów na terenie Legnicy (23 X 1972 r.), k. 33.

⁵⁸ Z. Łuszcz, *Prawdziwi mecenas*..., s. 11; UML WOKiS, MKS „Miedź”, Protokół z walnego zebrania sprawozdawczo-wyborczego za 1976 r. odbytego 18 III 1977 r., k. 112.

⁵⁹ UML WOKiS, MKS „Miedź”, Pismo zarządu KS „Miedź” Legnica do Wydziału Spraw Wewnętrznych Urzędu Miasta i Powiatu w Legnicy z 13 II 1975 r., k. 48.

⁶⁰ Z. Łuszcz, *Prawdziwi mecenas*..., s. 11; AP Legnica, UML 1972–1990, sygn. 166, Dalszy ciąg części opisowej do oceny realizacji planu społeczno-gospodarczego za rok 1976, k. 25. Podobne sformułowania odnotowano w dokumencie z 1979 r. (zob. AP Legnica, UML 1972–1990, sygn. 167, Protokół z posiedzenia Miejskiego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki w Legnicy z 13 XII 1979 r., k. 60.), a także z pierwszej połowy lat osiemdziesiątych (zob. *ibidem*, Zadania w zakresie kultury fizycznej, sportu i turystyki na lata 1983/85, k. 87).

Fabryka Przewodów Nawojowych⁶¹. Wynikałoby więc z tego, że lata 1971–1975 to z kolei okres przewodnictwa ZM „Legmet”, co potwierdzałby również fakt, że latem 1972 r. nowym prezesem KS „Miedź” Legnica został Franciszek Kowalski, ówczesny dyrektor „Legmetu”⁶². Pod koniec 1972 r. na łamach „Konkretów” pisano: „W bieżącym roku Huta Miedzi przekazała 130 tys. zł, Legmet – 80 tys. zł, a Fabryka Przewodów Nawojowych – 20 tysięcy złotych. Każdego miesiąca członkowie zakładów opiekuńczych wpłacają na konto klubu ponad 17 tysięcy złotych”⁶³. Klub mógł również liczyć na wsparcie ze strony władz – np. w 1974 r. z kwoty 975 000 zł, stanowiącej dotację władz miasta dla legnickich klubów sportowych, do „Miedzianki” trafiło aż 440 000 zł (ok. 45%)⁶⁴.

Jednakże realne wsparcie dla Miedzi ze strony poszczególnych zakładów już wtedy bywało zmienne. W 1975 r. „za niedostateczną” działalność postanowiono wykreślić z listy tzw. zakładów opiekuńczych „Polkabel” (Fabryka Przewodów Nawojowych), a na jej miejsce powołano Zakłady Mięsne i PBRol⁶⁵. Jak wynika zresztą ze sprawozdania finansowego klubu za 1977 r., w budżecie „Miedzianki” w większym lub w mniejszym stopniu partycypowało dwadzieścia lokalnych przedsiębiorstw i spółdzielni, w tym także wykreślona dwa lata wcześniej FPN⁶⁶.

⁶¹ *Ibidem*, Protokół z walnego zebrania sprawozdawczego KS „Miedź” Legnica za 1973 r. odbytego w dniu 25 II 1974 r., k. 39.

⁶² *Dolnośląski sport. Nowy prezes legnickiej Miedzi*, „Słowo Polskie” (wyd. ABC), nr 199 z 22 VIII 1972, s. 4. W sprawozdaniu klubu za 1972 r. w składzie zarządu ujęto dwadzieścia dwie osoby. Były to: Franciszek Kowalski (prezes), J. Spyra (wiceprezes ds. sportowych), Bartłomiej Zaleski (wiceprezes ds. organizacyjnych), Ryszard Ponachajba (wiceprezes ds. finansowych), L. Ortyl (skarbnik), Roman Bury, H. Jędrusiak, Z. Wierzbowski, T. Kraszewski, M. Sakowski (sekretarz), J. Buzon, Konstanty Szamreta, A. Kozłowski, T. Baczyński, Tadeusz Janiszewski, S. Starak, A. Makuch, Jerzy Szałkowski, Franciszek Kubowski, T. Rutkowski (kierownik sekcji piłki nożnej), Zenon Hołówko (kierownik sekcji bokserskiej) i M. Matysiak (kierownik sekcji piłki ręcznej), zob. UML WOKiS, MKS „Miedź”, Sprawozdanie z działalności..., k. 35. Do zmian w zarządzie dochodziło dość często i np. na walnym zebraniu sprawozdawczym za 1973 r. w zarządzie klubu wymieniono pięć osób. W miejsce skreślonych z listy: K. Szamrety, A. Kozłowskiego, R. Burego, T. Karkulewskiego i T. Rutkowskiego dokooptowano: Zbigniewa Liedke, Jerzego Kotarskiego, Władysława Górskiego, Jerzego Hawryluka, Tadeusza Steca i Aleksandra Uniatowicza, zob. AP Legnica, UML 1972–1990, sygn. 167, Protokół z walnego zebrania..., k. 41.

⁶³ Z. Łuszcz, *Prawdziwi mecenasi...*, s. 11.

⁶⁴ AP Legnica, Urząd Miasta i Powiatu w Legnicy 1973–1975 [dalej: UMiPL 1973–1975], sygn. 51, Sprawozdanie z Uchwały nr 15/178/69 Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu za II półrocze 1973 i rok 1974 (19 II 1975 r.), k. 4.

⁶⁵ UML WOKiS, MKS „Miedź”, Protokół z walnego zebrania sprawozdawczo-wyborczego za rok 1974 Klubu Sportowego „Miedź” Legnica w dniu 20 III 1975 r., k. 71.

⁶⁶ Były to [zapis oryginalny]: Zakłady Mięsne – 164 000 zł, Fabryka Kabli – 96 000 zł, KGHM Lubin – 150 000 zł, WSS „Społem” Legnica – 96 000 zł, WPHW Legnica – 72 000 zł, PKS Legnica – 72 000 zł, KBK Legnica – 72 000 zł, PZU Legnica – 69 600 zł, PRIM Legnica – 48 000 zł,

Tabela nr 1. Dochody KS „Miedź” Legnica za 1977 r.

RODZAJ DOCHODU		KWOTA [ZŁ]	%
DOCHODY WŁASNE	Wpływy z imprez sportowych (240 000 zł)	907 000	28%
	Wpływy ze składek członkowskich (187 000 zł)		
	Wpływy za transfer zawodników (480 000 zł)		
ZYSKI NADZWYCZAJNE (w tym 240 000 zł za odszkodowanie powodziowe)		292 000	9%
DOTACJA Z WOJEWÓDZKIEJ FEDERACJI SPORTU W LEGNICY ¹		503 000	16%
DOTACJA Z FUNDUSZU ROZWOJU KULTURY FIZYCZNEJ		233 000	7%
DOTACJA OD PRZEDSIĘBIORSTW PAŃSTWOWYCH		982 000	31%
DOTACJA OD PRZEDSIĘBIORSTW SPÓŁDZIELCZYCH		107 000	3%
DOTACJA OD INSTACJI ZWIĄZKOWYCH I RAD ZAKŁADOWYCH	Zw. Zaw. Górników w Katowicach (75 000 zł)	183 000	6%
	Zw. Zaw. Hutników w Katowicach (50 000 zł)		
	Woj. Rada Zw. Zaw. w Legnicy (50 000 zł)		
	Rada Zakładowa HM „Legnica” (8000 zł)		
RAZEM		3 207 000	100%

¹ Wojewódzka Federacja Sportu została powołana 19 VII 1976 r. przez przedstawicieli siedemnastu największych klubów sportowych województwa legnickiego. Były to: Chrobry Głogów, Zagłębie Lubin, Miedź Legnica, Piast Legnica, Konfeks Legnica, Legrol Legnica, Chojnowianka Chojnow, Górnik Polkowice, Górnik Złotoryja, Stal Chocianów, Victoria Jawor, Kuźnia Jawor, Cement Raciborowice, Zamek Przemków, Odlewnik Gromadka, Prochowiczanka Prochowice oraz Lubiński Klub Jeździecki „Taran”. Jak pisało w „Konkretach”: „Powstała ona w rezultacie ubiegłorocznych zmian w podziale administracyjnym kraju. Jej głównym zadaniem jest współpraca z klubami, udzielanie im pomocy organizacyjnej i finansowej, koordynowanie rozwoju sportu kwalifikowanego, szkolenie i doszkalanie kadry trenersko-instruktorskiej, współpraca ze związkami sportowymi”, zob. Z. Łuszcz, *Pierwsze kroki*, „Konkrety”, nr 42 z 15 X 1976, s. 11.

Zestawienie własne na podstawie: AMKSML, sygn. 1/8, Sprawozdanie finansowe Klubu Sportowego „Miedź” za 1977 r., b.p.

Poważne koszty ponosiła niewymieniona w dokumencie Huta Miedzi „Legnica”. W sprawozdaniu z 1978 r. pisano, że roczne utrzymanie stadionu w parku kosztuje zakład 700 000 zł, a „opłata środków transportu” tylko w ciągu dziewięciu miesięcy wyniosła 200 000 zł. W dokumencie uwzględniona została również dotacja rady zakładowej w wysokości 20 000 zł oraz składki

Spółdzielnia „Legniczanka” – 35 840 zł, PBRol Legnica – 30 000 zł, Spółdzielnia Spożywców – 27 600 zł, Spółdzielnia „Transped” – 20 000 zł, Spółdzielnia Mleczarska – 25 600 zł, ZBO Legnica – 20 000 zł, Zakłady Owocowo-Warzywne – 20 000 zł, WPK Legnica – 16 000 zł, Orbis Legnica – 15 000 zł, Fabryka Fortepianów – 12 000 zł i Chłodnia Przemysłowa – 9 800 zł (zob. Archiwum Miejskiego Klubu Sportowego „Miedź” Legnica [dalej: AMKSML], sygn. 1/8, Sprawozdanie finansowe Klubu Sportowego „Miedź” za 1977 r., b.p.).

członkowskie pracowników przedsiębiorstwa, które jak podawano, każdego miesiąca przynosiły klubowi 11 000 zł⁶⁷.

Składki opłacali tzw. członkowie wspierający, czyli pracownicy zakładów, którym każdego miesiąca odpisywano pewną kwotę od wynagrodzenia. Jak czytamy w sprawozdaniu za 1975 r.: „Wysokość zadeklarowanych składek przez poszczególnych członków wynosi od 5 do 20 zł, przy czym członkowie, którzy zadeklarowali kwotę od 15 zł wzwyż otrzymali legitymacje, upoważniające do bezpłatnego wstępu na wszystkie imprezy organizowane przez KS »Miedź«”⁶⁸.

Tabela nr 2. Członkowie KS „Miedź” Legnica w latach 1971–1979.

ROK	CZŁONKOWIE WSPIERAJĄCY	SPORTOWCY	RAZEM
1971	785	251	1036
1972	1972	301	2273
1973	–	–	2116
1974	–	–	–
1975	2100/2690 ¹	304	2404/2994
1976	2089	331 (w tym 4 kobiety)	2420
1977	–	–	–
1978	–	390	–
1979	1682	398	2080

¹ Pierwsza wartość pochodzi z protokołu pokontrolnego ze stycznia 1975 r., druga została podana w sprawozdaniu klubu za 1975 r.

Zestawienie własne na podstawie: UML WOKiS, MKS „Miedź”, Sprawozdanie z działalności KS „Miedź” Legnica za 1971 r., k. 28; *ibidem*, Sprawozdanie z działalności KS „Miedź” Legnica za 1972 r., k. 34; *ibidem*, Pismo zarządu KS „Miedź” Legnica do Wydziału Spraw Wewnętrznych Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy z 16 VIII 1973 r., k. 36; *ibidem*, Sprawozdanie z działalności Klubu Sportowego „Miedź” Legnica za 1975 r., k. 85; *ibidem*, Protokół z przeprowadzonej w dniu 11 i 14 I 1975 r. kontroli działalności KS „Miedź” w Legnicy, k. 56; *ibidem*, Protokół z kontroli działalności KS „Miedź” w Legnicy za okres od 20 III 1975 do 25 V 1976 r., k. 118; AP Legnica, KZPZPR HML, sygn. 7, Materiały na egzekutywę KZ PZPR przy Hucie Miedzi „LEGNICA”. Sprawozdanie z działalności KS Miedź. Stan aktualny na 30 IX 1978 r., k. 88–91; UML WOKiS, MKS „Miedź”, Protokół nr 5/79 z kontroli działalności statutowej KS „Miedź” w Legnicy z 5 XII 1979 r., k., 121–123.

⁶⁷ AP Legnica, Komitet Zakładowy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Hucie Miedzi „Legnica” 1975–1985 [dalej: KZPZPR HML], sygn. 7, Materiały na egzekutywę KZ PZPR przy Hucie Miedzi „LEGNICA”. Sprawozdanie z działalności KS Miedź. Stan aktualny na 30 IX 1978 r., k. 91.

⁶⁸ UML WOKiS, MKS „Miedź”, Sprawozdanie z działalności Klubu Sportowego „Miedź” Legnica za 1975 r., k. 85.

Większość tzw. członków wspomagających była oczywiście pracownikami zakładów opiekuńczych.

Tabela nr 3. Wykaz tzw. członków wspomagających KS „Miedź” Legnica z podziałem na zakłady pracy.

ZAKŁAD PRACY	1975	1979
Huta Miedzi „Legnica”	1060	718
ZM „Legmet”	1480	798
Polkabel	–	24
Zakłady Mięsne	120	93
PKS	30	26
PRIMB	–	23
RAZEM	2690	1682

Zestawienie własne na podstawie: UML WOKiS, MKS „Miedź”, Sprawozdanie z działalności Klubu Sportowego „Miedź” Legnica za 1975 r., k. 85; *ibidem*, Protokół z kontroli działalności statutowej KS „Miedź” w Legnicy z 5 XII 1979 r., k. 121–122.

Działalność sportowa w latach 1971–1979

W 1972 r. klub prowadził sekcję piłki nożnej (trener Stanisław Zagrodnik, trener juniorów Bolesław Młot), piłki ręcznej (trener Mirosław Śliwiński), bokserską (trenerzy Wiesław Jurjewicz, Jan Sztupecki i Jarosław Mastalarczyk) i koszykarską (trener Romuald Romanowski)⁶⁹. „Duże nadzieje KS »Miedź« wiąże z sekcją piłki nożnej i sekcją boksu, pozostałe dwie sekcje uległy radykalnemu odmłodzeniu i na dobre wyniki trzeba poczekać około 2 lat. Oprócz sekcji wyczynowych KS »Miedź« prowadzi Szkółki Sportowe zlecone przez KKFiT w następujących dyscyplinach: boksie, piłce ręcznej i koszykówce, w których to szkołę się przyszli zawodnicy drużyn juniorów, a następnie drużyn ligowych”⁷⁰ – pisał wspomniany już R. Romanowski, wówczas także zastępca przewodniczącego Komisji Kultury Fizycznej i Turystyki Miasta i Powiatu Legnica. W marcu tego samego roku podjęto decyzję o utworzeniu

⁶⁹ Z. Łuszcz, *Prawdziwi mecenasi...*, s. 11.

⁷⁰ AP Legnica, PMiPRN Legnica, sygn. 70, Informacja Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki w Legnicy z rozwoju sportu i turystyki na terenie Legnicy i powiatu (10 X 1972 r.), k. 28.

sekcji tenisa ziemnego, a dokładniej włączenie w struktury klubu zespołu trenującego dotychczas przy ZM „Legmet”, jako „sekcja społeczna”⁷¹. Tenistami Miedzi opiekował się Borys Kołobow, którego wspierali na co dzień Tatiana Naumko, Andrzej Gumiński i Waldemar Albański. Sportowcy dysponowali kortami przy ul. Złotoryjskiej, a także mogli korzystać z sali sportowej wojsk radzieckich przy ul. Sejmowej⁷². Zakładano, że „(...) któraś z dyscyplin zaliczana będzie do czołówki województwa, jak również i krajowej”⁷³. Na firmowym piśmie z 1973 r. wśród sekcji KS „Miedź” Legnica widnieje też „lekkoatletyka”⁷⁴. W dokumentacji archiwalnej nie udało się jednak odnaleźć jakichkolwiek wzmianek o niej.

Do połowy lat 70. przy klubie działało pięć sekcji. Na początku 1975 r. barwy Miedzi, której nowym prezesem został Bartłomiej Zaleski, reprezentowało 304 zawodników⁷⁵:

- piłka nożna: 2 × seniorzy (liga okręgowa, klasa „A”), 3 × juniorzy (liga okręgowa juniorów, 2 × liga terenowa) oraz 5 × trampkarze;
- boks: 2 × seniorzy (w tym III liga), 2 × juniorzy;

⁷¹ Klub sportowy „Miedź”..., b.p.

⁷² Z. Łuszcz, *Prawdziwi mecenasi...*, s. 11.

⁷³ AP Legnica, PMiPRN Legnica, sygn. 70, Informacja Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki w Legnicy z rozwoju sportu wyczynowego na terenie miasta i powiatu Legnica w roku 1972 (19 XII 1972 r.), k. 41.

⁷⁴ UML WOKiS, MKS „Miedź”, Pismo zarządu KS „Miedź” Legnica..., k. 36.

⁷⁵ *Ibidem*, Protokół z przeprowadzonej..., k. 56. Wyboru nowego prezesa dokonano w marcu 1975 r. Natomiast ustępujący wówczas zarząd przedstawiał się następująco: F. Kowalski (prezes), J. Spyra (wiceprezes ds. sportu), B. Zaleski (wiceprezes ds. organizacyjnych), R. Ponachajba (wiceprezes ds. finansowych), M. Sakowski (sekretarz), L. Ortyl (skarbnik), F. Uniatowicz (gospodarz), Z. Liedke (kronikarz), J. Kotarski (kierownik sekcji piłki nożnej), Z. Hołowko (kierownik sekcji bokserskiej), M. Matysiak (kierownik sekcji piłki ręcznej), Witold Peskowski (kierownik sekcji tenisa), J. Szalkowski (kierownik sekcji koszykówki). Jako członkowie zwykli: F. Kubowski, W. Górski, Z. Wierzbowski, J. Buzon, T. Baczyński, S. Starak, J. Hawryluk, T. Stec (zob. *ibidem*, k. 58). Natomiast 20 III 1975 r. ukonstytuował się nowy zarząd w składzie: B. Zaleski (prezes klubu), R. Ponachajba (wiceprezes ds. finansowych), Lechośław Marciniak (wiceprezes ds. sportowych), Grzegorz Stelmaszek (wiceprezes ds. gospodarczych), F. Kowalski (wiceprezes ds. organizacyjnych), M. Sakowski (sekretarz), Bazyli Stach (skarbnik), L. Ortyl (księgowy), Z. Liedke (kronikarz), Tadeusz Makowiecki (gospodarz), J. Kotarski (kierownik sekcji piłki nożnej), Z. Hołowko (kierownik sekcji boks), M. Matysiak (kierownik sekcji piłki ręcznej), W. Peskowski (kierownik sekcji tenisa), a jako członkowie zwykli Władysław Zajączkowski, J. Buzon, T. Baczyński, Stanisław Babiak, Gustaw Ciesiul, Henryk Dutkiewicz, Jan Gniadek, Mieczysław Grzelczak, Violetta Garwolińska, Jan Paciorkowski, J. Spyra i T. Stec; zob. *ibidem*, Sprawozdanie z działalności Klubu Sportowego „Miedź” w Legnicy za 1975 r., k. 86–87.

- piłka ręczna (mężczyzn): seniorzy (liga międzywojewódzka), juniorzy (liga okręgowa) i 2 × młodzicy (liga młodzików);
- tenis ziemny: seniorzy (liga międzywojewódzka), juniorzy⁷⁶;
- koszykówka (mężczyzn): (seniorzy i juniorzy)⁷⁷.

Niebawem jednak Miedź straciła swoich koszykarzy, którzy jeszcze na początku 1974 r. występowali w lidze okręgowej⁷⁸. O kulisach tej sprawy najwięcej dowiadujemy się z ówczesnej prasy. W 1978 r. legnicki dziennikarz sportowy Zygmunt Łuszcz pisał:

Nie mogąc się porozumieć z władzami klubu i zakładem opiekuńczym (Fabryka Przewodów Nawojowych) trener [Kazimierz] Dudzik opuścił miasto i przeniósł się do Jeleniej Góry, obejmując treningi w Spartakusie i zabierając ze sobą najlepszych zawodników. Dlaczego tak się stało? Po prostu w Miedzi nie potrafiiono stworzyć warunków szkoleniowo-finansowych. Rzecz rozbiła się o „wielką” kwotę 20 tysięcy złotych, której nikt nie potrafił zapewnić (...) ⁷⁹.

Inny dziennikarz, Zbigniew Jakubowski, podaje, że do „buntu” i ucieczki koszykarzy Miedzi do stolicy Karkonoszy doszło jeszcze w 1974 r.⁸⁰ Decyzja ta miała położyć kres „Miedzianej” sekcji koszykówki, którą rozwiązano w roku kolejnym. Wynikałoby z tego, że przyczyną utraty tej sekcji przez legnicki klub było faworyzowanie piłkarzy oraz bokserów kosztem koszykarzy. Pisano o tym już w 1972 r., podając m.in. przykład problemu z zakupem jakiegokolwiek sprzętu treningowego, a nawet odzieży dla koszykarzy⁸¹. Oficjalnie jednak zapisano, że „Do dnia 1.09.75 r. klub nasz prowadził również sekcję koszykówki, którą (...) przekazał do SZS-AZS w Legnicy”⁸².

Podsumowując dotychczasową pracę klubu, przedstawiano dwie opcje kontynuacji jego działalności: utrzymanie stanu obecnego lub dalszy rozwój poszczególnych sekcji, objawiający się przede wszystkim awansem do wyższych

⁷⁶ AP Legnica, UML 1972–1990, sygn. 165, Część opisowa, k. 27.

⁷⁷ *Ibidem*, Sprawozdanie z realizacji uchwały nr III/11/74 Rady Narodowej Miasta i Powiatu w Legnicy z 19 IV 1974 r. ws. przekształceń i rozwoju wychowania fizycznego, sportu, turystyki i rekreacji w mieście Legnica w latach 1974–1980, k. 40.

⁷⁸ Rywalizowali w niej z Juwenią Wrocław, AZS Politechniką Wrocław, Polonią Świdnica, KS Głuchych Wrocław, kłodzką Nysą, a także z rezerwami Górnika Wałbrzych, wrocławskiej Gwardii, Śląska i tamtejszego AZS-u, zob. *Parada tabel „kosza”*, „Gazeta Robotnicza” (wyd. LJSWPB), nr 6 z 8 I 1974, s. 4.

⁷⁹ Z. Łuszcz, *Kosz próżny*, „Konkrety”, nr 27 z 7 VII 1978, s. 11.

⁸⁰ Z. Jakubowski, *Przerwany dwutakt*, „Konkrety”, nr 29 z 17 VII 1987, s. 12. O legnickiej koszykówce: Z. Łuszcz, *Gra warta świeczki*, „Konkrety”, nr 2 z 11 I 1985, s. 12.

⁸¹ Z. Łuszcz, *Komu spodenki?*, „Konkrety”, nr 13 z 11 VIII 1972, s. 11.

⁸² UML WOKiS, MKS „Miedź”, Sprawozdanie z działalności..., k. 78.

Tabela nr 4. Sekcje Klubu Sportowego „Miedź” Legnica – stan w 1975 r.

SEKCJA PIŁKI NOŻNEJ	
Zarząd sekcji	Jerzy Kotarski (kierownik sekcji), Zygmunt Wierzbowski (zastępca kierownika ds. sportowych), Włodzimierz Jantura (sekretarz), Zbigniew Maconis (skarbnik), Karol Otto i Jan Wodała (opiekunowie I drużyny), Mikołaj Marconi i Józef Kucaj (opiekunowie II drużyny), Michał Tokajuk (opiekun ligi juniorów), Alfred Termin i Józef Jesionowski (opiekunowie klasy terenowej juniorów), Zbigniew Targosz i Edward Pelikan (opiekunowie drużyny trampkarzy), Tadeusz Baczyński (zabezpieczenie imprez), Walenty Forsysiak (gospodarz) i Zbigniew Fudali (członek ds. propagandy)
Trenerzy / instruktorzy	Szymon Mirek (trener I klasy), Kazimierz Niemietuik (trener), Zdzisław Bartnik (asystent trenera), Jerzy Józwicki (trener trampkarzy), Roman Piwowarczyk (trener juniorów), Tadeusz Jazienicki (instruktor juniorów), Włodzimierz Mróz i Janusz Dutkiewicz (instruktorzy trampkarzy) i Edward Szumiński (instruktor juniorów)
Zawodnicy	31 seniorów, 36 juniorów i 80 trampkarzy
Zawodnicy wyróżniający się	Seniorzy: Wiktor Garbera, Kazimierz Motylewski, Zdzisław Rogala, Stefan Dąbrowski, Waldemar Korulski, Zygmunt Nedwidek Juniorzy: Andrzej Jeśmanowicz, Henryk Dziopa, Henryk Pawiłowski, Stefan Momot, Henryk Niemiec
SEKCJA BOKSERSKA	
Zarząd sekcji	Ryszard Ponachajba (opiekun sekcji z ramienia zarządu), Zenon Hołówko (kierownik sekcji), Kazimierz Adamek (kierownik I drużyny), oraz Jan Gniadek, Marian Pańków i Mieczysław Barabasz
Trenerzy / instruktorzy	Janusz Sztupecki (trener), Jerzy Możdżan (instruktor), Mieczysław Massier (instruktor juniorów) i Jarosław Nastalarczuk (instruktor szkoły)
Zawodnicy	18 seniorów i 20 juniorów
Zawodnicy wyróżniający się	Seniorzy: Lipiński, Mieczysław Massier, Borowczyk, Kaczor, Mruk, Bronisław Suchecki i Dukat; Juniorzy: Palej
SEKCJA PIŁKI REZNEJ	
Zarząd sekcji	Mieczysław Matysiak (kierownik sekcji), Barbara Waszkiewicz, Jan Materek, Tadeusz Stanko
Trenerzy / instruktorzy	Marek Aniszewski (instruktor), Tadeusz Zieliński (instruktor juniorów) i Zbigniew Plizga (instruktor młodzików – szkoły)
Zawodnicy	14 seniorów i 24 juniorów
Zawodnicy wyróżniający się	Seniorzy: Leon Urbański, Nikos Papadopoulos Juniorzy: Andrzej Wolny, Andrzej Hryculak, Ryszard Kuczerewicz
SEKCJA TENISA ZIEMNEGO	
Zarząd sekcji	Witold Perkowski (kierownik sekcji), Lubomir Maślanik (skarbnik)
Trenerzy / instruktorzy	Witold Perkowski (instruktor seniorów) i Andrzej Gumiński (instruktor juniorów)
Zawodnicy	12 seniorów i 10 juniorów
Zawodnicy wyróżniający się	Andrzej Gumiński i Arnold Doleczych

Zestawienie własne na podstawie: UML WOKiS, MKS „Miedź”, Protokół z przeprowadzonej rewizji gospodarczej w Klubie Sportowym „Miedź” w Legnicy z dnia 22 V 1976 r., k. 99–100; *ibidem*, Sprawozdanie z działalności..., k. 79–84.

klas rozgrywkowych. Tę możliwość uzależniano jednak od większego budżetu (potrzebną kwotę szacowano na ok. 1 200 000 zł), który pozwoliłby na to, że „(...) Legnica doczeka się po wielu latach sportu wyczynowego na poziomie odpowiadającym naszemu wojewódzkiemu miastu”⁸³.

Największe sukcesy odnosili w tym czasie bokserzy⁸⁴, którzy występując w zawodach indywidualnych, potrafili porządnie namieszać w walkach z najlepszymi pięściami w kraju. W 1974 r. reprezentujący Miedź Mieczysław Massier doszedł do półfinału mistrzostw Polski w Gdańsku, pokonując po drodze m.in. faworyzowanego przeciwnika z Warszawy. Dobrze zaprezentował się na tym turnieju także Bronisław Suchecki. Sportowców witano w Legnicy jak prawdziwych bohaterów:

(...) pięściarzom zgotowano serdeczną owację. Po spotkaniach z młodzieżą Szkoły Podstawowej nr 1 i Zasadniczej Szkoły Zawodowej przy Hucie Miedzi z Zarządem Klubu „Miedź” oraz nowo powstałym Klubem Miłośników Sekcji Bokserskiej Miedzi-Legnica, obu pięściarzy podejmował (...) sekretarz KP PZPR w Legnicy tow. Edward Nir. Obecny był również przewodniczący Komitetu Kultury Fizycznej przy Urzędzie Miasta i Powiatu mgr Mirosław Śliwiński (...). Z rąk tow. Nira otrzymali pamiątkowe puchary oraz życzenia dalszych pomyślnych rezultatów, tym bardziej że legnicka Miedź jest jedną z faworytek w awansie do II ligi bokserskiej⁸⁵.

Ostatecznie awans do II ligi pięściarze wywalczyli w 1976 r.⁸⁶, co można uznać za największy sukces klubu w tym czasie⁸⁷. Warto też dodać, że jeszcze w tym samym roku legniccy bokserzy wzięli udział w zawodach o awans do I ligi zorganizowanych w Krakowie, gdzie po wyrównanej walce musieli jednak uznać wyższość swoich rywali⁸⁸.

W kwietniu 1976 r. na walnym zebraniu członków klubu dokonano kolejnych zmian w składzie zarządu, wybierając m.in. na prezesa Józefa Spyry⁸⁹. W roku

⁸³ UML WOKiS, MKS „Miedź”, Sprawozdanie z działalności..., k. 77.

⁸⁴ AP Legnica, UML 1972–1990, sygn. 141, Informacja o działalności stowarzyszeń działających na terenie miasta Legnicy (1977 r.), k. 15; UML WOKiS, MKS „Miedź”, Protokół z kontroli działalności statutowej KS „Miedź” w Legnicy z 5 XII 1979 r., k. 123.

⁸⁵ *Kącik kibica. Bohaterowie sportowej Legnicy*, „Gazeta Robotnicza”, wyd. LJSWPB, nr 91 z 18 IV 1974, s. 8.

⁸⁶ AP Legnica, UML 1972–1990, sygn. 166, Dalszy ciąg części..., k. 25.

⁸⁷ AP Legnica, Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Legnicy 1975–1990, sygn. 855, Informacja o realizacji programu działań polityczno-organizatorskich zmierzających do wdrożenia uchwały biura politycznego KC PZPR w sprawie dalszego rozwoju kultury fizycznej w województwie legnickim (grudzień 1978 r.), b.p.

⁸⁸ Z. Łuszcz, *Boje równorzędnych partnerów*, „Konkrety”, nr 51 z 17 XII 1976, s. 11.

⁸⁹ 8 IV 1976 r. nowym prezesem klubu został J. Spyra, dotychczasowy prezes B. Zaleski został wiceprezesem ds. organizacyjnych, R. Ponachajba został wiceprezesem ds. boks, a G. Stel-

następnym zastąpił go Leszek Zieliński⁹⁰, który piastował tę funkcję do drugiej połowy lat 80.⁹¹ Działalność klubu była jednak cały czas naznaczona problemami znanymi legnickiemu środowisku sportowemu od trzydziestu lat, z czego najważniejszym był brak stabilności finansowej i wynikający także z tego bałagan organizacyjny. W trakcie jednego z zebrań w 1977 r. Szymon Mirer, wówczas koordynator sekcji piłkarskiej, powiedział:

(...) klub nasz pod względem organizacyjnym należy chyba do jednych ze słabszych klubów na D/Śląsku. (...) interesy klubu winno pilnować kilku ludzi na etatach, którzy by mieli ciągły nadzór nad działalnością w klubie – [w] sekcjach. Odczuwa się w naszym mieście brak sprzyjającego klimatu dla rozwoju sportu kwalifikowanego, działacze sportowi są szykanowani w zakładach pracy. Jeżeli chodzi o pomoc zakładów pracy – to jest ona wymuszona; nie ma przyjętego modelu pomocy klubowi przez poszczególne instytucje. W sprawie rozwoju bazy sportowej (...) od 30 lat nie zrobiło się prawie nic i stan ten nadal trwa⁹².

Na dzień 30 września 1978 r. poszczególne sekcje sportowe liczyły:

maszek i F. Kowalski członkami zwykłymi. Ponadto do składu zarządu dokooptowano Marka Skibińskiego (wiceprezes ds. wychowania), Kazimierza Drozda (wiceprezes ds. finansowych) oraz jako członków zwykłych: Roberta Łopusiewicza, F. Kubowskiego, Adama Michalaka, Adama Przybylskiego, Józefa Krzosa i Stefana Frunze; zob. UML WOKiS, MKS „Miedź”, Protokół z kontroli działalności Klubu Sportowego „Miedź” w Legnicy za okres od 20 III 1975 r. do 25 V 1976 r., k. 118–119. W innym dokumencie w skład zarządu w 1976 r. wchodził J. Szpyra (prezes), B. Zaleski (wiceprezes ds. organizacyjnych), R. Ponachajba (wiceprezes ds. boks), L. Marciniak (wiceprezes ds. piłki nożnej), M. Skibiński (wiceprezes ds. wychowania), K. Drozd (wiceprezes ds. finansowych), M. Sakowski (sekretarz), Ludwik Rymarczyk (skarbnik) oraz 16 niewymienionych z nazwiska członków zwykłych; zob. *ibidem*, Protokół z przeprowadzonej rewizji..., k. 100. Natomiast na walnym zebraniu sprawozdawczo-wyborczym za 1976 r. ukonstytuował się następujący skład zarządu: J. Szpyra (prezes), B. Zaleski (wiceprezes ds. piłki nożnej), Zygmunt Orlicki (wiceprezes ds. boks), A. Michalak (wiceprezes ds. piłki ręcznej), Roman Pycia (wiceprezes ds. finansowych), M. Sakowski (sekretarz), J. Buzon (skarbnik), L. Ortyl (księgowy), Z. Hołówko (kierownik sekcji boks), M. Matysiak (kierownik sekcji piłki ręcznej), G. Ciesiul (kierownik sekcji piłki nożnej), W. Peskowski (kierownik sekcji tenisa ziemnego), a także jako członkowie zwykli: Aleksander Matuszewski, Władysław Zdymira, Józef Malinowski, W. Zajączkowski, J. Kotarski, J. Gniadek, R. Ponachajba, F. Kowalski, Zygmunt Hajduk, A. Przybylski, Marian Pańków, L. Marciniak i J. Krzos; zob. *ibidem*, Protokół z walnego zebrania sprawozdawczo-wyborczego za 1976 r. odbytego 18 III 1977 r., k. 106–107.

⁹⁰ *Ibidem*, Protokół nr 5/79 z kontroli statutowej KS „Miedź” w Legnicy przeprowadzonej 5 XII 1979 r., k. 123.

⁹¹ *Ibidem*, Arkusz rejestrowy organizacji społecznej prowadzącej działalność gospodarczą (13 XII 1986 r.), b.p.

⁹² *Ibidem*, Protokół z walnego zebrania..., k. 111.

- piłka nożna – 6 trenerów etatowych, 2 instruktorów pracujących społecznie, 224 zawodników (30 seniorów, 46 juniorów, 28 młodzików i 120 trampkarzy);
- piłka ręczna – 2 trenerów, 60 zawodników (w tym 15 seniorów);
- boks – 2 trenerów, 3 instruktorów oraz 80 zawodników (20 seniorów, 15 juniorów, 45 początkujących);
- tenis ziemny – 2 instruktorów (w tym jeden z nich występował również jako zawodnik) oraz 26 zawodników (w tym 12 seniorów)⁹³.

Według danych z grudnia 1979 r. obsada sekcji była następująca: 269 (piłka nożna), 64 (piłka ręczna) 58 (boks) oraz 7 (tenis ziemny) zawodników⁹⁴. Sportowcy Miedzi utrzymywali też kontakty ze sportowcami z zagranicy, jak Jugosławii (boks), NRD (piłka ręczna) czy Czechosłowacji (piłka nożna)⁹⁵. Nie była to zresztą żadna nowość, bo takie relacje podtrzymywano już od dawna, np. w czerwcu 1974 r. w „Gazecie Robotniczej” można było przeczytać o wizycie legnickich pięściarzy w NRD, gdzie zaprezentowali swoje umiejętności na ringu w Magdeburgu⁹⁶.

Sytuacja klubowych sekcji, zwłaszcza pod względem zaplecza sportowego, była głównym problemem ich codziennego funkcjonowania w drugiej połowie lat 70. XX w. Bokserzy utracili salę przy ul. J. Leńskiego i nie mieli odpowiednich warunków do treningu, piłkarze nie mieli odpowiedniej liczby boisk treningowych, a te, które posiadali, były w złym stanie. Jeszcze dłuższa lista bolączek dotyczyła szczypiornistów: „(...) brak hali sportowej, kwalifikowanej kadry trenerskiej, oddanych działaczy społecznych” – wyliczano w 1979 r.⁹⁷ O tenisistach pisano z kolei: „Brak działaczy społecznych, szkoleniowców oraz bazy treningowej nie rokuje nadziei na przyszłość”⁹⁸. Niebawem sekcja została rozwiązana.

Pomimo piętrzących się problemów, dobrze wiodło się juniorom Miedzi. Na początku lat 80. chwalono się tytułami mistrzów Dolnego Śląska w piłce nożnej i w boksie oraz tym, że do polskiej kadry narodowej powołano trzech z młodocianych pięściarzy Miedzi oraz trzech piłkarskich juniorów młodszych⁹⁹.

⁹³ AP Legnica, KZPZPR HML, sygn. 7, Materiały na egzekutywę..., k. 88–91.

⁹⁴ UML WOKiS, MKS „Miedź”, Protokół nr 5/79 z kontroli..., k. 122.

⁹⁵ *Ibidem*, k. 122.

⁹⁶ *Sport. Dwa zwycięstwa legnickiej Miedzi na ringu w Magdeburgu*, „Gazeta Robotnicza”, nr 151 z 27 VI 1974, s. 8. Zob. także: UML WOKiS, MKS „Miedź”, Protokół z przeprowadzonej..., k. 56.

⁹⁷ UML WOKiS, MKS „Miedź”, Protokół nr 5/79 z kontroli..., k. 122.

⁹⁸ *Ibidem*.

⁹⁹ Z. Łuszcz, *Zaskoczyli faworytów*, „Konkrety”, nr 20 z 19 V 1978, s. 11; *idem*, *Rozwalić Miedź!?*, „Konkrety”, nr 7 z 13 II 1981, s. 16.

W zachowanych dokumentach i artykułach prasowych wielokrotnie zresztą wspomniano, jak wielką wagę przywiązywano do szkolenia młodzieży¹⁰⁰. Od zarania Miedź prowadziła szkoły sportowe dla młodzieży w wieku 11–14 lat¹⁰¹. Poprzez lokalny Komitet Wychowania Fizycznego i Turystyki klub współpracował również z legnickimi szkołami. W dokumencie z 1975 r. pisano:

Dla potrzeb sportu wyczynowego we współpracy z Akademią Wychowania Fizycznego [we Wrocławiu], KS Miedź i Wydziałem Oświaty od trzech lat prowadzony jest eksperyment z klasami o rozszerzonym programie wychowania fizycznego w trzech dyscyplinach sportu: w piłce nożnej (SP nr 5), w piłce ręcznej (SP nr 3 i 19) oraz w koszykówce (SP nr 6). Klasy te stanowić mają w przyszłości bazę dla klubów sportowych z naszego miasta¹⁰².

Natomiast w 1977 r. informowano o planach dalszego rozszerzenia tego kierunku działalności, gdyż dotychczasową, polegającą na kontaktach ze Szkołami Podstawowymi nr 5 i 19, gdzie nauczyciele wychowania fizycznego byli zarazem trenerami klubowymi, uznano za niewystarczającą¹⁰³. Przez jakiś czas w tych szkołach działały klasy sportowe ze specjalizacją piłki ręcznej, jednakże w 1979 r. informowano o zakończeniu tego projektu ze względu na małe zainteresowanie strony klubowej¹⁰⁴.

Jako ciekawostkę można podać fakt, że przy klubie działała wówczas „Przychodnia sportowo-lekarska zabezpieczająca opiekę lekarską nad zawodnikami wszystkich klubów”¹⁰⁵. Ponadto Miedź była wtedy jedynym legnickim klubem

¹⁰⁰ AP Legnica, UMiPL 1973–1975, sygn. 49, Sprawozdanie Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki w Legnicy z wykonania planu gospodarczego i budżetu za rok 1974, k. 36.

¹⁰¹ AP Legnica, PMiPRN Legnica, sygn. 70, Informacja Komitetu Kultury..., k. 41.

¹⁰² AP Legnica, UMiPL 1973–1975, sygn. 49, Ocena stanu istniejącego kultury fizycznej i turystyki na terenie miasta i powiatu (13 VI 1975 r.), k. 51. Według informacji pochodzących z 1973 r. zadanie „Organizacja szkolenia w sekcji piłki nożnej KS „Miedź” zakładało: 1) prowadzenie w SP nr 5 klas z rozszerzonym programem lekcji wychowania fizycznego (od 1973 r.), 2) utworzenie klasy z rozszerzonym programem wychowania fizycznego ze szczególnym uwzględnieniem piłki nożnej w Technikum Elektroenergetycznym (od 1976 r.), 3) prowadzenie przez KS „Miedź” Legnica najpierw sześciu (lata 1974–1976), a później dziesięciu (lata 1976–1978) drużyn trampkarzy, a także 4) organizowanie każdego kolejnego roku obozu kondycyjno-szkoleniowego, zob. AP Legnica, UMiPL 1973–1975, sygn. 1, Informacja o wykonaniu budżetu Rady Narodowej Miasta i Powiatu w Legnicy za rok 1973 (kwiecień 1974 r.), k. 255.

¹⁰³ AP Legnica, UML 1972–1990, sygn. 167, Protokół z posiedzenia Miejskiego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki w Legnicy z 6 X 1977 r., k. 21.

¹⁰⁴ UML WOKiS, MKS „Miedź”, Protokół z kontroli działalności statutowej KS „Miedź” w Legnicy z 5 XII 1979 r., k. 123.

¹⁰⁵ AP Legnica, UMiPL 1973–1975, sygn. 49, Ocena stanu istniejącego..., k. 51. Rok wcześniej (1974 r.) informowano zaś o zatrudnieniu lekarza klubowego, zob. AP Legnica, UMiPL 1973–1975, sygn. 48, Pismo Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki w Legnicy do Wydziału

przyjętym do Polskiej Federacji Sportu¹⁰⁶, co jak wskazywano „(...) nie pozostanie bez znaczenia na jego dalszy rozwój”¹⁰⁷.

Natomiast zgodnie z ówczesną ideologią partyjną w klubie musiała być prowadzona tzw. praca ideowo-wychowawcza, czym zajmować się powinno funkcjonujące przy nim koło Związku Młodzieży Socjalistycznej (ZMS), komunistycznej organizacji młodzieżowej¹⁰⁸. Nad wszystkim pieczę miała sprawować też Federacja Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej (FSZMP)¹⁰⁹. Jak czytamy w jednym z dokumentów:

FSZMP powinna kierować do klubów swoich aktywnych działaczy młodzieżowych a wszelkiego rodzaju kursy szkoleniowe w sporcie kwalifikowanym zabezpieczać przez najlepszych wykładowców w zakresie zagadnień ideologicznych i społeczno-politycznych. Praca ideowo-wychowawcza powinna być systematycznie i w szerokim zakresie prowadzona w poszczególnych klubach i sekcjach sportowych. Prace te powinna koordynować i nadzór nad jej przebiegiem w poszczególnych organizacjach sportowych powinna sprawować (...) FSZMP¹¹⁰.

Od kryzysu... do sukcesu?

Wydarzenia, do których doszło w naszym kraju wraz z nadejściem lat 80., odcisnęły piętno również na polskim sporcie wyczynowym. Powstanie Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” pobudziło aktywność

Kultury Fizycznej i Turystyki dla województwa i miasta Wrocławia (15 XI 1974 r.), k. 50. Z kolei w planach było stworzenie „gabinetu odnowy z pełnym wyposażeniem”, zob. *ibidem*, Program rozwoju sportu kwalifikowanego w Legnicy na lata 1974–1980, k. 54.

¹⁰⁶ AP Legnica, UMiPL 1973–1975, sygn. 49, Program kierunkowy rozwoju kultury fizycznej i turystyki na lata 1976–80 i 1981–90 (2 IV 1975 r.), k. 54.

¹⁰⁷ AP Legnica, UMiPL 1973–1975, sygn. 48, Sprawozdanie Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki w Legnicy z wykonania planu gospodarczego i budżetu za 1973 r. (13 III 1974 r.), k. 22.

¹⁰⁸ *Ibidem*, Pismo Wydziału Kultury..., k. 49.

¹⁰⁹ Federacja Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej – to działający w latach 1973–1981 związek skupiający następujące organizacje młodzieżowe: Związek Młodzieży Socjalistycznej (ZMS), Związek Socjalistycznej Młodzieży Wiejskiej (ZSMW), Socjalistyczny Związek Studentów Polski (SZSP), Socjalistyczny Związek Młodzieży Wojskowej (SZMW), Związek Harcerstwa Polskiego (ZHP), a od 1976 r. również Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej (FSZMP) – po połączeniu pod egidą tej organizacji ZMS, ZSMW i SZMW.

¹¹⁰ AP Legnica, UMiPL 1973–1975, sygn. 48, Program kierunkowy rozwoju kultury fizycznej i turystyki na lata 1981–1990, k. 60. Nie udało się odnaleźć informacji na temat efektów działalności FSZMP.

wielu środowisk społecznych¹¹¹ oraz robotniczych, które miały teraz możliwość pewnego wpływu na decyzje podejmowane w obrębie swoich zakładów, a ich głos musiał być uwzględniony lub przynajmniej dostrzeżony.

Widać to najlepiej na przykładzie legnickiej Miedzi. Środowiska pracowniczego tzw. zakładów opiekuńczych (patronackich) domagały się zmian dotychczasowego finansowania klubu. Najwięcej emocji wzbudzał fakt zatrudniania sportowców i szkoleniowców na etatach, czyli znane w całej Polsce Ludowej zjawisko fikcyjnej etatyzacji¹¹². Zbigniew Fudali, wieloletni pracownik „Legmetu” wspomina, że w latach 70. XX w. jednym z jego kolegów w Dziale Głównego Technologa był trener piłkarski Stanisław Zagrodnik, który chociaż faktycznie pojawiał się w zakładzie, to realnie pracy nie świadczył, bo nie posiadał w tej dziedzinie żadnych kompetencji¹¹³. Problem nie dotyczył zresztą tylko Legnicy, bo w całym kraju gorąco dyskutowano wówczas nad regulacją sposobu finansowania sportu. Członkowie Solidarności domagali się ukrócenia dotychczasowych praktyk. Z kolei polityczni oponenci zarzucali im, że ich celem jest atak na polski sport. Takie oskarżenia stanowczo odpierał Krzysztof Brycki, przewodniczący komisji założycielskiej sekcji pracowników kultury fizycznej NSZZ „Solidarność” w Legnicy, który w marcu 1981 r. na łamach „Konkretów” mówił:

(...) nie należy się dziwić ludziom pracy, którzy ostro zaprotestowali, domagając się zaniechania często karkołomnych zabiegów i żądają ostatecznego – prawnego – uregulowania spraw i skierowania sportu na właściwe tory. Jak z tego wynika, „Solidarność” nigdy nie była przeciw sportowi i tylko robi wszystko, aby go uporządkować¹¹⁴.

Zainteresowanie tą sprawą ze strony niezależnych związkowców z Legnicy potwierdza dokument z końca kwietnia 1981 r., w którym Zakładowa Komisja Robotnicza NSZZ „Solidarność” przy ZM „Legmet” zwróciła się do dyrekcji przedsiębiorstwa o przedstawienie w formie sprawozdania wydatków zakładu na KS „Miedź” w latach 1978–1981. Jak pisano, „(...) coraz częściej powtarzają się sygnały załogi o konieczność sprawdzenia działalności finansowej klubu, a tym samym udziału naszego zakładu w finansowaniu i właściwym wykorzystaniu środków na ten cel przeznaczonych”¹¹⁵. Tematem interesowano się jednak

¹¹¹ A. Pasko, *Sport wyczynowy w polityce państwa 1944–1989*, Kraków 2012, s. 380.

¹¹² M. Klisiński, M. Szwaia, *Sport w polityce władz partyjnych i państwowych w schyłkowym okresie Polski Ludowej (1980–1989)*, „Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Kultura fizyczna”, t. 12, z 2013, nr 1, s. 127.

¹¹³ Informacja uzyskana od Zbigniewa Fudalego 13 VII 2021 r.

¹¹⁴ *Jak płacić sportowcom?*, „Konkrety”, nr 12 z 20 III 1981, s. 14.

¹¹⁵ Archiwum Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” przy KGHM ZANAM, Pismo Zakładowej Komisji Robotniczej NSZZ „Solidarność” przy ZM „Legmet” do Dyrekcji ZM „Legmet”

wcześniej¹¹⁶, bo już pod koniec 1980 r. działacze klubu, w obliczu piętrzących się problemów, skierowali do władz miasta pismo, w którym poruszyli kwestię reorganizacji dotychczasowej działalności klubu oraz „przekazania sportu wychynowego” Ośrodkowi Sportu i Rekreacji¹¹⁷. Na to się jednak władarze miasta nie zgodzili.

W lutym 1981 r. kierownik biura KS „Miedź”, szukając sposobu na znalezienie wyjścia z tej trudnej sytuacji, proponował, aby takich „pracowników” rozdysponować na większą liczbę zakładów, gdyż – jak argumentował – Miedź to dla miasta klub wiodący¹¹⁸, co wymiernie zmniejszyłoby obciążenie finansowe, a także poprawiło nastroje u reszty członków załogi huty i „Legmetu”, a zwłaszcza działaczy Solidarności¹¹⁹. Do porozumienia jednak nie doszło, a sytuacja klubowej kadry stała się dramatyczna. Zarząd klubu, jak ujął to w jednym ze swoich artykułów Zygmunt Łuszcz, „(...) nie mogąc, lub nie chcąc dogadać się z przedstawicielami »Solidarności«, wybrał »najprostsze« wyjście”¹²⁰ – podał się do dymisji, a na 16 lutego 1981 r. zwołane zostało nadzwyczajne walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze. Sytuacja była patowa, a los KS „Miedź” Legnica niepewny. Pojawiały się głosy mówiące o możliwości likwidacji klubu.

Zebranie nie przyniosło żadnych przełomowych decyzji, jednak warto odnotować wypowiedź Andrzeja Wyporkiewicza, przedstawiciela hutniczej Solidarności, który zaproponował kompromis zakładający, że piłkarze i bokserzy z pierwszych zespołów zostaną zatrudnieni pod warunkiem, że będą wykonywać swoje obowiązki w miejscu pracy przez cztery godziny dziennie. W protokole z tego spotkania brak jednak jakichkolwiek komentarzy na temat

z 27 IV 1981 r., b.p.

¹¹⁶ Niestety, w archiwum zakładowej „Solidarności” przy KGHM ZANAM (dawniej „Legmet”) i Hucie Miedzi „Legnica” nie zachowały się inne dokumenty, mogące wnieść nowe fakty do tych rozważań.

¹¹⁷ AP Legnica, UML 1972–1990, sygn. 167, Protokół z zebrania Miejskiego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki w Legnicy z 19 XII 1980 r., k. 70.

¹¹⁸ *Ibidem*, Protokół z zebrania członków Miejskiego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki w Legnicy z 12 II 1981 r., k. 76.

¹¹⁹ Z. Łuszcz, *Rozwalić Miedź...*, s. 16.

¹²⁰ *Idem*, *Rozwalić Miedź* (2), „Konkrety”, nr 13 z 27 III 1981, s. 16. Potwierdzają to słowa cytowanego już wcześniej K. Bryckiego, który komentując całą sytuację, mówił: „Alarm ten nie jest dla nas żadną nowością. Znamy też jego przyczyny. W okresie kryzysu gospodarczego i społecznego wiadomo było, co się będzie dziać. Doskonale powinien sobie z tego zdawać sprawę zarząd klubu i działacze. Niestety, w najkrytyczniejszym momencie opuszczono ręce i schowano głowę w piasek. (...) nikt z zarządu nie starał się nawiązać kontaktów z załogami i biernie czekano na rozwój wypadków. Szum zaczął się dopiero w styczniu, kiedy to nasze organizacje w hucie i »Legmecie« postawiły sprawę jasno”, zob. *Jak płacić sportowcom...*, s. 14.

tej propozycji¹²¹. Postanowiono jednak podjąć próbę „rozdysponowania” sportowych etatów na większą liczbę zakładów, przynajmniej dla tych sportowców, którzy byli „w trakcie rozgrywek mistrzowskich”¹²². Cały proces szedł bardzo opornie i po miesiącu żmudnych negocjacji udało się „załatwić” zaledwie 14 z 30 potrzebnych etatów (cztery Huta Miedzi, dwa oddziały PKS, dwa Fabryka Przewodów Nawojowych, a po jednym Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne, Przedsiębiorstwo Wodno-Melioracyjne, Zakład Robót Inżynieryjno-Drogowych KBK, WSS „Społem”, Rejon Dróg Publicznych i Zakłady Mięsne, przy czym w tym ostatnim przypadku wymagano pracy przez cztery godziny dziennie). Szczególny opór wobec tego rozwiązania stawiała Solidarność w ZM „Legmet”, która nie godziła się na tzw. lewe etaty. Niektórzy ze sportowców, nie mając wyboru, podjęli nawet pracę zawodową na istniejących dotychczas tylko na papierze stanowiskach, a inni brali bezpłatne urlopy, czekając na dalszy rozwój sytuacji¹²³. Liczba zdobytych etatów powoli wzrastała, jednakże używając nomenklatury piłkarskiej, sytuacja była cały czas podbramkowa. Z drugiej strony, jak podkreślał Jan Bandrowski, wówczas trener bokserów, równoczesna praca i treningi na poziomie drugiej ligi były poza fizycznymi możliwościami jego zawodników¹²⁴. W takich warunkach nie można było myśleć o poważnej działalności sportowej, więc po kilkunastu tygodniach, gdy największe emocje opadły, powrócono do stanu poprzedniego, czyli tzw. lewych etatów. Sprawa przycichła, a wszyscy mieli wówczas o wiele ważniejsze problemy, bo w grudniu 1981 r. wprowadzony został w Polsce stan wojenny.

W międzyczasie Ośrodek Sportu i Rekreacji (OSiR) przejął stadion w Parku Miejskim. W marcu 1981 r. dyrekcja huty wystąpiła do władz miasta z prośbą o przejęcie obiektu, motywując swój wniosek „znacznym ograniczeniem środków zakładowego funduszu socjalnego oraz postulatami ze strony załogi”¹²⁵. Legniccy urzędnicy nie szczędzili cierpkich słów, gdyż nie podobała się im postawa hutników, którą odbierali jako próbę pozbycia się ciężaru finansowego w trudniejszych czasach. W ich mniemaniu było to też całkowite zaprzeczenie

¹²¹ UML WOKiS, MKS „Miedź”, Protokół z nadzwyczajnego walnego zebrania członków KS „Miedź” Legnica z 16 II 1981 r., k. 132.

¹²² *Ibidem*.

¹²³ Z. Łuszcz, *Rozwalić Miedź (2)*..., s. 16.

¹²⁴ UML WOKiS, MKS „Miedź”, Protokół z nadzwyczajnego walnego..., k. 132.

¹²⁵ AP Legnica, UML 1972–1990, sygn. 167, Pismo Zastępcy Dyrektora Huty Miedzi „Legnica” do Prezydenta Miasta Legnicy z 17 III 1981 r., k. 5.

ideałom życia sportowego¹²⁶. Ostatecznie jednak wniosek zakładu rozpatrzono pozytywnie¹²⁷, a piłkarze nadal korzystali z tego boiska na zasadzie dzierżawy¹²⁸.

Zasadniczym problemem Miedzi było to, że zainteresowanie losem klubu ze strony lokalnych zakładów, oprócz kilku wyjątków, było jednak raczej nikłe, o czym najlepiej świadczy fakt, że na zorganizowaną we wrześniu 1981 r. radę z przedstawicielami tzw. zakładów opiekuńczych przybyli reprezentanci 12 przedsiębiorstw i spółdzielni na około 60 zaproszonych. Jeszcze w trakcie tego spotkania okazało się, że ledwie godzinę wcześniej doszło do walnego zebrania delegatów hutniczej Solidarności, którzy przegłosowali wycofanie się huty, największego dotychczas mecenasa, z dotowania KS „Miedź” Legnica. Działacze wystosowali do legnickich załóg zakładów pracy apel o wsparcie dla zagrożonego bytu „Miedzianki”¹²⁹. Jak szacowano, klub potrzebował rocznie 4–5 mln zł, (...) aby jako tako egzystować”, a jak mówił 1 czerwca 1982 r. na specjalnie zwołanym zebraniu Mieczysław Stembalski, ówczesny dyrektor klubu, dochody własne klubu oraz dotacje to zaledwie około miliona złotych¹³⁰. Nie bez znaczenia była również skomplikowana wówczas sytuacja gospodarcza w kraju i wynikające bezpośrednio z tego problemy dotychczasowych zakładów-opiekunów, które mogły wspierać klub w o wiele bardziej ograniczonej skali niż wcześniej.

Kolejne miesiące działalności klubu to ciągle widmo jego likwidacji, spowodowane brakiem stabilności finansowej. Sytuacja w Miedzi, podobnie jak w całym legnickim sporcie była bardzo ciężka, a wśród problemów, z którymi musiano się wówczas zmagać, jeden z działaczy „Miedzianki” wymieniał nawet tak elementarne sprawy, jak brak obuwia i odzieży sportowej, a także fakt, że bokserzy nie posiadali wówczas ringu¹³¹.

W marcu 1983 r. rozwiązał się kolejny zarząd. Nowo powołany¹³², stanowiący ponad czterdziestoosobowe gremium przedstawicieli różnych środowisk, wy-

¹²⁶ *Ibidem*, Protokół z zebrania Miejskiego..., k. 71.

¹²⁷ AP Legnica, UML 1972–1990, sygn. 172, Pismo Wicewojewody Legnickiego do Dyrektora Huty Miedzi „Legnica” z 3 VIII 1981 r., k. 12.

¹²⁸ „(...) stanowi własność OSiR Legnica. Na obiekcie sportowym rozgrywane są mecze III ligi p.n., których organizatorem jest MKS »Miedź« Legnica”, zob. AP Legnica, Urząd Wojewódzki w Legnicy 1975–1998, sygn. XI/508, Protokół z przeprowadzonej w dniach 7–8 III 1986 r. kontroli obiektów sportowych na terenie województwa legnickiego, k. 9.

¹²⁹ Z. Łuszcz, *Rozwalić Miedź* (3) „Łaska pańska...”, „Konkrety”, nr 40 z 2 X 1981, s. 12.

¹³⁰ *Idem*, *O krok od przepaści?*, „Konkrety” nr 19 z 18 VI 1982, s. 7.

¹³¹ AP Legnica, Komitet Miejski Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Legnicy 1975–1989 [dalej: KMPZPR Legnica], sygn. 61, Protokół z posiedzenia egzekutywy Komitetu Miejskiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Legnicy z 11 XI 1982 r., k. 85.

¹³² Prezesem pozostał nadal L. Zieliński, a skład dziewięciu sekcji zarządu prezentował się następująco: sekcja finansowa – S. Starak (wiceprezes ds. finansowych), Michał Domagała, Stefan

szedł z pomysłem zwrócenia się o bezpośrednią pomoc do lokalnej społeczności pracującej. Jak mówił w wywiadzie udzielonym w „Konkretach” Leszek Zieliński, prezes klubu i zarazem dyrektor naczelny Huty Miedzi „Legnica”:

Długo zastanawialiśmy się jak zdobyć niezbędne środki. W okresie wdrażania reformy gospodarczej nie jest to rzeczą łatwą. Zakłady liczą się z każdą złotówką i nie bardzo chcą nam pomagać. Pomagają trochę reklamami, transportem i drobnymi dotacjami, ale to niczego nie rozwiązuje (...). W Legnicy pracuje około 40 tys. osób. Gdyby przynajmniej połowa z nich zadeklarowała symboliczną kwotę 20 zł miesięcznie na nasz klub (skromny to wydatek – paczka „popularnych” i zapalki) to rocznie zebralibyśmy prawie pięć milionów złotych!¹³³

Na zebraniu 11 marca 1983 r. została podjęta również decyzja o zmianie nazwy klubu na Międzyzakładowy Klub Sportowy „Miedź” w Legnicy¹³⁴. Formalnie doszło do tego pół roku później (wrzesień)¹³⁵. Oprócz tego nastąpiła reorganizacja struktury organizacyjnej klubu¹³⁶. Siedziba klubu znajdowała się w tym czasie przy ul. Ogrodowej 1¹³⁷. Na początku 1984 r. zarząd klubu podjął kolejną ważną decyzję. Miedź miała od tej pory prowadzić działalność

Sadowski, R. Pycia, Bogdan Bąk, Czesław Konopa, Tadeusz Myśliwiec, L. Ortyl (główny księgowy), W. Adamski; sekcja organizacyjna – Jerzy Juszcak (wiceprezes ds. organizacyjnych i bazy), Franciszek Stasiak, Bolesław Czyż, Tadeusz Jazienicki, Marian Wojtyłło, Piotr Szyłkowski, Tadeusz Tumulewicz; sekcja sportowa – Bronisław Baran (wiceprezes), Władysław Różnicki, Zbigniew Płuciennik; sekcja wychowawcza – Kazimierz Kociszewski (wiceprezes ds. sportowych), Leopold Stefanek, Kazimierz Hałaszyński, Tadeusz Podwiński; sekcja piłki ręcznej – Władysław Nowosiadły (wiceprezes ds. sekcji piłki ręcznej), Krzysztof Opaliński, Henryk Olejnik; sekcja piłki nożnej – Józef Dąbrowski (wiceprezes ds. sekcji piłki nożnej), Bolesław Żytniak, Stanisław Graboń, Zbigniew Tamulewicz, Ildefons Górniak, Marian Bartkowski; sekcja bokserska – Z. Hołowko (wiceprezes ds. sekcji boks), Stanisław Czerwień, Henryk Idczak, Kazimierz Czeszejko, Aleksander Nowak, Andrzej Dudzik, M. Pańków; komisja rewizyjna – Włodzimierz Zbróg (przewodniczący), Józef Jarosz, Bolesław Dyduk; biuro klubu – Mieczysław Stembalski (dyrektor klubu), Jan Kania (sekretarz klubu), zob. UML WOKiS, MKS „Miedź”, Wykaz członków Zarządu MKS „Miedź” z podziałem funkcji, k. 174–175; *ibidem*, Zarząd MZKS „Miedź” Legnica wybrany na nadzwyczajnym walnym zebraniu 11 III 1983 r., k. 182.

¹³³ *Liczymy na pomoc*, „Konkrety”, nr 17 z 29 IV 1983, s. 8.

¹³⁴ UML WOKiS, MKS „Miedź”, Protokół Komisji Wniosków i Uchwał na nadzwyczajnym walnym zebraniu KS „Miedź” Legnica z 11 III 1983 r., k. 181; *ibidem*, Protokół z nadzwyczajnego walnego zebrania członków KS „Miedź” Legnica z 11 III 1983 r., k. 183.

¹³⁵ AP Legnica, UML 1972–1990, sygn. 146, Decyzja z 9 IX 1983 r., k. 6.

¹³⁶ UML WOKiS, MKS „Miedź”, Sprawozdanie z działalności MKS „Miedź” Legnica za 1983 r., k. 210.

¹³⁷ *Ibidem*, Załącznik nr 1 do protokołu przekazania akt stowarzyszeń i związków kultury fizycznej – Wykaz stowarzyszeń i związków kultury fizycznej zarejestrowanych, k. 66.

gospodarczą. Zmianie uległ paragraf 9 statutu, gdzie dodano punkt, mówiący, że Miedź „(...) prowadzi działalność gospodarczą, a w szczególności: a) świadczy usługi hotelarskie, gastronomiczne, transportowe, pralnicze; b) świadczy usługi w zakresie prac remontowo-budowlanych i konserwacyjnych; c) prowadzi sklepy sportowo-pamiątkarskie”¹³⁸. Działania te miały zagwarantować zaplecze finansowe klubu¹³⁹. Pierwsze ich efekty przedstawione w marcu 1985 r. były dość optymistyczne i dawały nadzieję na to, że istnieje możliwość stałego poprawiania sytuacji gospodarczej klubu. Zbiegło się to z innymi dobrymi informacjami dla gospodarki finansowej Miedzi. Zasadnicze było, o wiele wyższe niż pierwotnie zakładano, wsparcie ze strony Wojewódzkiego Funduszu Rozwoju Kultury Fizycznej i Sportu (2 604 tys. zł zamiast planowanych 1 200 tys. zł), a także lubińskiego KGHM-u, który zasiłił kasę klubu dodatkowym milionem¹⁴⁰. Z kolei w 1986 r. działalność gospodarcza klubu została rozszerzona o sklepy i grupę remontową (usługi malarskie)¹⁴¹. Dzięki tym działaniom w 1988 r. 40% docho-

¹³⁸ *Ibidem*, Decyzja Wydziału Społeczno-Administracyjnego Urzędu Miejskiego w Legnicy z 12 XI 1984 r., k. 249–250.

¹³⁹ *Ibidem*, Sprawozdanie z działalności..., k. 209–210. „Istnieje nadzieja, że wspólnie z władzami polityczno-administracyjnymi miasta Legnicy oraz przy pomocy członków Zarządu (reprezentanci różnych zakładów pracy na terenie miasta) będzie dalej rozwijana ta forma działalności, co pozwoli na częściowe zabezpieczenie potrzeb klubu”, zob. *ibidem*, Sprawozdanie z działalności z działalności MKS „Miedź” za 1984 r., b.p.

¹⁴⁰ *Ibidem*, Ocena realizacji zadań za 1984 r., b.p. Prezydium Zarządu MKS „Miedź” Legnica prezentowało się wówczas następująco: L. Zieliński (prezes klubu, Huta Miedzi „Legnica”), M. Sakowski (wiceprezes klubu, Huta Miedzi „Legnica”), Ryszard Nahotko (wiceprezes ds. finansowych, Wojewódzki Urząd Spraw Wewnętrznych w Legnicy), J. Juszczak (wiceprezes ds. organizacyjnych, OSiR Legnica), Z. Tamulewicz (wiceprezes ds. sportowych, Wojewódzki Sztab Wojskowy Legnica), K. Kociszewski (wiceprezes ds. wychowawczych, MOS Legnica), J. Dąbrowski (wiceprezes ds. piłki nożnej, LPB Legnica), Z. Hołowko (wiceprezes ds. boksu, ZM „Legmet”), W. Zbróg (przewodniczący komisji rewizyjnej, NBP Legnica) – nieobsadzone pozostawało stanowisko wiceprezesa ds. piłki ręcznej, zob. *ibidem*, Wykaz członków prezydium zarządu MKS „Miedź” Legnica [1984 r.], b.p.). Oprócz tego jako członkowie zwykli w skład zarządu wchodził: M. Domagała, S. Sadowski, B. Bąk, T. Myśliwiec, L. Ortyl, W. Adamski, J. Osuch, Władysław Galas, Józef Gizicki, B. Czyż, M. Wojtyłło, P. Szyłkowski, T. Tumilewicz, F. Stasiak, Z. Pluciennik, W. Różnicki, L. Stefanek, K. Hałaszyński, T. Podwiński, B. Żytniak, Z. Hajduk, S. Graboń, I. Górniak, Marian Bortkowski, S. Czerwien, H. Idczak, K. Czeszejko, A. Nowak, M. Pańków, Adam Butrym, Bogusław Rubisz, J. Jarosz, B. Dyduk, zob. *ibidem*, Wykaz członków zarządu MKS „Miedź” Legnica z podziałem na sekcje, b.p.

¹⁴¹ *Ibidem*, Protokół Komisji Uchwał i Wniosków na walnym zebraniu sprawozdawczo-wyborczym MKS „Miedź” Legnica odbytym 27 III 1986 r., b.p. W grudniu 1986 r. władze wojewódzkie wydały zezwolenie na „(...) działalność handlowo-usługową w zakresie: (...) sprzedaży kwiatów i upominków w obiektach przy ul. Świerczewskiego 101/103 [al. Rzeczypospolitej], II Armii Wojska Polskiego [ul. Żołnierzy II Armii Wojska Polskiego] oraz przy ul. Wrocławskiej 2/123, w sklepie odzieżowo-sportowym przy ul. Jaworzyńskiej 12, prowadzenia Baru-Kawiarni

dów klubu stanowił przychód z działalności gospodarczej, a w roku kolejnym było jeszcze lepiej¹⁴².

Pomagały także lokalne władze, które traktowały Miedź priorytetowo¹⁴³. W założeniach lokalnych władz na lata 1983–1985 przypisywano „Miedziance” rolę wiodącą, dlatego też: „(...) zabezpieczać się mu będzie odpowiednie warunki bazowo-sprzętowe i materialne”¹⁴⁴. Jak pisał w 1983 r. Z. Łuszcz: „Kiedy mówi się o legnickim sporcie wyczynowym, to automatycznie chodzi o »Miedź«”. Miało to swoje przełożenie na kwoty dotacji przyznawanych legnickim klubom sportowym.

Tabela nr 6. Dotacja władz miasta Legnicy dla klubów sportowych w 1987 r.

KLUB	KWOTA [ZŁ]	%
MKS „Miedź”	1 500 000	60%
KKS „Piast”	400 000	16%
MKS „Ikar”	400 000	16%
LKS „Legrol”	100 000	4%
DOKS „Konfeks”	100 000	4%
RAZEM	2 500 000	100%

Źródło: AP Legnica, UML 1972–1990, sygn. 171, Pismo wicewojewody legnickiego z 10 III 1988 r., k. 137.

Działalność sportowa w latach 1980–1989

Problemy, z jakimi zmagał się klub w pierwszej połowie lat 80., przekładały się bezpośrednio na wyniki sportowe oraz stan organizacyjny klubu. Jak pisano: „Duże trudności finansowe legnickich klubów warunkują ich dalszy rozwój”¹⁴⁵.

„Wenecja” przy ul. Orła Białego”, zob. *ibidem*, Decyzja Wydziału Drobnych Usług i Wytworczości Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy z 2 XII 1986 r., b.p.

¹⁴² *Ibidem*, Protokół z walnego zebrania sprawozdawczego MKS „Miedź” Legnica z 12 X 1989 r., b.p. W październiku 1989 r. postanowiono dokonać kolejnych zmian w statucie klubu. Zapisano w nim, że klub „(...) prowadzi działalność gospodarczą w zakresie: a) usług hotelarskich, gastronomicznych, transportowych, pralniczych itp.; b) handlu detalicznego; c) pośrednictwa usługowego; d) prac remontowo-budowlanych i konserwacyjnych; e) innej działalności gospodarczej w ramach obowiązujących przepisów”, zob. *ibidem*, Statut Międzyzakładowego Klubu Sportowego „Miedź” w Legnicy, b.p.; *ibidem*, Decyzja Wydziału Młodzieży i Kultury Fizycznej Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy z 9 II 1990 r., b.p.

¹⁴³ Z. Łuszcz, *Wyjda z cienia*, „Konkrety”, nr 48 z 2 XII 1983, s. 12.

¹⁴⁴ AP Legnica, UML 1972–1990, sygn. 167, Zadania w zakresie..., k. 87.

¹⁴⁵ AP Legnica, UML 1972–1990, sygn. 170, Część opisowa, k. 65.

Topniała też kadra trenerska oraz sportowa¹⁴⁶. Z drugiej strony gorsze wyniki sportowe miały bezpośredni wpływ na część dochodów klubu pochodzącą ze składek tzw. członków wspierających¹⁴⁷, bo ci oczekiwali wyników. W 1984 r. informowano, że „Na skutek nieosiągnięcia awansu drużyny sekcji piłki nożnej do III ligi, członkowie wspierający masowo rezygnowali z płacenia składek na rzecz klubu”¹⁴⁸.

W 1982 r. w sekcji piłki nożnej było pięć drużyn, w których trenowało ponad 200 piłkarzy, a sekcja piłki ręcznej miała trzy drużyny, ale „(...) większość zawodników to uczniowie legnickich szkół”¹⁴⁹. Boks miał być najsilniejszą sekcją, jednakże jak pisano „(...) wyniki I drużyny są bardzo słabe”¹⁵⁰, a o nieistniejącej już sekcji tenisa ziemnego donoszono, że „(...) została rozwiązana ze względu na brak bazy i złą pracę szkoleniowców”¹⁵¹. Co ciekawe, klub posiadał wówczas także sekcję karate, liczącą 15 członków¹⁵². Jej istnienie potwierdza zaledwie kilka dokumentów i trudno powiedzieć coś więcej o jej działalności, latach istnienia itd.

Wśród przyczyn niskich wyników sportowych uzyskiwanych przez Miedź wskazywano niewłaściwą politykę klubu:

Ważną sprawą są szkoleniowcy i zawodnicy. Narzeka się na brak trenerów i obniżenie poziomu piłki nożnej w Miedzi. Narzeka się również na samych zawodników. W tym miejscu warto wymienić chociażby kilka nazwisk. W Legnicy pracowali m. in.: Wrzos, Dziwisz, Jednoróg, Zagrodnik, Niemietiuł

¹⁴⁶ Z. Łuszcz, *O krok od przepaści...*, s. 7. W maju 1982 r. we władzach klubu zasiadali: L. Zieśliński (prezes klubu), B. Dyduk (wiceprezes ds. wychowawczych), M. Pańków (wiceprezes ds. piłki ręcznej), L. Ortyl (główny księgowy), M. Stembalski (dyrektor klubu) i Henryk Malec (przewodniczący komisji rewizyjnej), zob. UML WOKiS, MKS „Miedź”, Protokół z kontroli działalności..., k. 173.

¹⁴⁷ W maju 1982 r. klub posiadał nadal 2097 członków wspierających z: ZM „Legmet” (840), Huty Miedzi „Legnica” (780), Zakładów Mięsnych (225), PKS (45), WPK (43), WSS „Społem” (54), PGKiM (60) i Spółdzielni Mieszkaniowej (50), zob. *ibidem*, k. 172.

¹⁴⁸ AP Legnica, UML 1972–1990, sygn. 170, Międzyzakładowy Klub Sportowy „Miedź” Legnica – ocena realizacji zadań za 1984 r., k. 168. J. Osuch, inny uczestnik spotkania 1 VI 1982 r. mówił: „Dziwi (...) stosunek zakładów pracy. W Lubinie ludzie opodatkowują się w granicach 100–150 złotych miesięcznie na rzecz klubu, a tu nawet nie można zebrać po 20 zł. Coś nie gra i należy zastanowić się, jak przełamać istniejące bariery”, zob. Z. Łuszcz, *O krok od przepaści...*, s. 7.

¹⁴⁹ UML WOKiS, MKS „Miedź”, Protokół z kontroli działalności statutowej KS „Miedź” Legnica przeprowadzonej w dniu 28 V 1982 r., k. 173.

¹⁵⁰ *Ibidem*.

¹⁵¹ *Ibidem*.

¹⁵² AP Legnica, UML 1972–1990, sygn. 172, Pismo Wiceprezesa Zarządu KS „Miedź” Legnica do Dyrektora Szkoły nr 7 w Legnicy z 14 IV 1981 r., k. 14.

Tabela nr 5. Sekcje MKS „Miedź” Legnica – stan na 1984 r.

SEKCJA PIŁKI NOŻNEJ	
Sportowcy	• 217 zawodników, w tym: • I zespół seniorów (klasa międzyokręgowa) – 22 • II zespół seniorów (klasa A okręgowa) – 17 • I zespół juniorów (klasa międzywojewódzka) – 25 • II zespół juniorów (klasa okręgowa) – 20 • Zespół juniorów młodszych (tzw. spartakiadowa) – 25 • 6 zespołów trampkarzy, w każdym po 18 zawodników (klubowa grupa rozgrywkowa trampkarzy) – 108
Trenerzy / instruktorzy	• 11 szkoleniowców, w tym: • 3 trenerów • 8 instruktorów
SEKCJA PIŁKI RĘCZNEJ	
Sportowcy	• 69 zawodników, w tym: • I zespół seniorów (klasa międzywojewódzka, III liga) – 26 • I zespół juniorów (klasa międzywojewódzka) – 21 • II zespół juniorów (klasa międzywojewódzka, tzw. makroregion) – 22
Trenerzy / instruktorzy	• 4 szkoleniowców, w tym: • 3 trenerów • 1 instruktor
SEKCJA BOKSU	
Sportowcy	• 63 zawodników, w tym: • zespół seniorów (III liga) – 15 • zespół juniorów (turniejowy system rozgrywek) – 22 • szkoła bokserska – 26
Trenerzy / instruktorzy	• 3 szkoleniowców, w tym: • 1 trener • 2 instruktorów

Źródło: UML WOKiS, MKS „Miedź”, Sprawozdanie z działalności..., b.p.

czy Bartnik. Wszyscy odeszli, gdyż działacze zapomnieli o obowiązującej zasadzie długofalowej pracy i zaufania do szkoleniowców. Wystarczyło, aby drużyna przegrała kilka pojedynków i już zmieniano trenera. Przychodził nowy trochę popracował i... musiał odejść. A zawodnicy? Kto nie pamięta takich nazwisk jak Motylewski, Kaliś, Łukasik, Brożek, Narbutowicz, Lorenc, Piestrak itd. Też zniknęli z pola widzenia a młodzież jakoś nie może ich zastąpić. To już nie wina jakichś tam władz czy zakładów, ale zarządu klubu. Dlatego słuszne wydaje się stwierdzenie jednego z członków egzekutywy, że jaki prezes i działacze, taki klub¹⁵³.

¹⁵³ Z. Łuszcz, *Rozwalić Miedź!?* Potrzeba konsekwencji, „Konkrety”, nr 41 z 19 XI 1982, s. 3, 7.

Negatywny wpływ na działalność sportową miała też utrata stadionu i wynikające z tego ograniczenia, co negatywnie oddziaływało na „(...) właściwy proces szkolenia w sekcji piłki nożnej”¹⁵⁴ – pisano w 1985 r., dlatego też władze klubu wystąpiły do prezydenta Legnicy z prośbą o przekazanie obiektu sportowego przy ul. Świerkowej¹⁵⁵.

Z podobnymi problemami zmagali się także inne sekcje, np. w 1981 r. Wydział Kultury Fizycznej i Turystyki zwrócił się do dyrekcji Zespołu Szkół Przemysłu Spożywczego w Legnicy z prośbą o udostępnienie sali gimnastycznej przy ul. Wrocławskiej na potrzeby sekcji piłki ręcznej, której plany krzyżowała przedłużająca się budowa własnej sali¹⁵⁶. Z podobnym wnioskiem, ale do Szkoły Podstawowej nr 7, wystąpili karatecy¹⁵⁷. W sprawozdaniu za 1984 r. informowano, że sportowcy korzystali z obiektów OSiR-u, sali kina „Kolejarz” oraz Ośrodka Szkolenia Wojsk Łączności¹⁵⁸.

W drugiej połowie lat 80. XX w. wyraźnie poprawiły się wyniki osiągane przez sportowców „Miedzianki”. Było to związane m.in. z większym wsparciem finansowym ze strony legnickiej huty, która na powrót stała się głównym sponsorem klubu¹⁵⁹. Chociaż sytuacja finansowa Miedzi w dalszym ciągu pozostawiała jednak wiele do życzenia, a samego systemu wynagradzania zasadniczo nie zmieniono, bo np. piłkarze, bokserzy i szczypiorniści nadal byli „zatrudnieni” w hucie, w „Legmecie” lub w innym zakładzie patronackim¹⁶⁰, to jednak w szeregach klubu pojawił się dawno niewidziany powiew optymizmu. Nastąpiły też właściwe zmiany kadrowe¹⁶¹, a poszczególne sekcje zaczęły powoli upominać się o „swoje”, przypominając rywalom z innych miast, że nie można ich lekceważyć. Bokserzy po kilku latach kryzysu ponownie przystąpili do pracy z jasno obranym celem w postaci awansu do drugiej ligi¹⁶². Pochwa-

¹⁵⁴ AP Legnica, UML 1972–1990, sygn. 170, Pismo Dyrektora MKS „Miedź” Legnica do Prezydenta Miasta Legnicy z 8 II 1985 r., k. 20. Już w 1982 r. pisano: „Miedź nie może zeń korzystać o każdej porze. Musi z konieczności dostosowywać się do potrzeb właściciela”, zob. Z. Łuszcz, *Rozwalić Miedź!? Potrzeba...*, s. 3.

¹⁵⁵ AP Legnica, UML 1972–1990, sygn. 170, Pismo Dyrektora MKS „Miedź” Legnica..., k. 20.

¹⁵⁶ *Ibidem*, Pismo Kierownika Wydziału Kultury Fizycznej i Turystyki Urzędu Miejskiego w Legnicy do Dyrekcji Zespołu Szkół Przemysłu Spożywczego w Legnicy z 29 X 1981 r., k. 18.

¹⁵⁷ *Ibidem*, Pismo Wiceprezesa Zarządu..., k. 14.

¹⁵⁸ UML WOKiS, MKS „Miedź”, Sprawozdanie z działalności..., b.p.

¹⁵⁹ *Nic na siłę!*, „Konkrety”, nr 31 z 5 VIII 1988, s. 12.

¹⁶⁰ Z. Jakubowski, *Trzęsienie ziemi*, „Konkrety”, nr 50 z 16 XII 1988, s. 12; *idem*, *Konfrontacja*, „Konkrety”, nr 10 z 10 III 1989, s. 12.

¹⁶¹ Na przykładzie sekcji piłki ręcznej: Z. Łuszcz, *Azymut – młodzież*, „Konkrety”, nr 17 z 24 IV 1987, s. 12.

¹⁶² *Idem*, *Cel: II liga*, „Konkrety”, nr 45 z 8 XI 1985, s. 12.

ły zbierali szczypiorniści¹⁶³, a piłkarze z roku na rok mierzyli coraz wyżej¹⁶⁴. Po wielu opóźnieniach została również oddana do użytku sala sportowa przy ul. Żołnierskiej¹⁶⁵.

Na początku 1986 r. sporo miejsca sportowcom Miedzi poświęcono na łamach gazety „Polska Miedź”. O sekcji piłkarskiej pisano:

Obecnie (...) liczy ponad 250 zawodników. II zespół występuje w klasie A, juniorzy starsi z powodzeniem walczą w lidze międzywojewódzkiej, a dwie drużyny juniorów młodszych występują w klasie spartakiadowej. W zasięgu opieki trenerów i instruktorów znajduje się jeszcze 8 zespołów trampkarzy.

Pod kierunkiem szkoleniowców: Romana Piwowarczyka i Władysława Morocha do wiosennej rundy rozgrywek przygotowuje się I zespół w składzie: Aleksander Benke, Dariusz Czudok, Henryk Dziopa, Tadeusz Gajdzis, Jerzy Grygorcewicz, Wojciech Jastrzębski, Andrzej Jeśmianowicz, Czesław Juszkulak, Stanisław Kisiel, Marian Kowalski, Zygmunt Nedwidek, Adam Pietruszka, Marek Woch, Tadeusz Zakowicz, Leszek Szulicki, Tadeusz Kazieczko, Piotr Bartyzel, Artur Wójcik, Robert Bürger i Robert Bzdyk¹⁶⁶.

Z kolei o sekcji bokserskiej można było przeczytać:

Równie wielką sympatią legniczan cieszą się pięściarze. Ich awans do II ligi sprawił wszystkim kibicom dużą satysfakcję (...). Aktualnie sekcja posiada 85 zawodników. Szkoleniem zajmuje się Zenon Kaczor. A oto skład kadry: Wiesław Pławuszewski, Jan Dutkiewicz, Jan Nowak, Krzysztof Kozłowski, Zbigniew Raś, Marek Golonka, Jacek Kurpeta, Robert Grisa, Janusz Tarasiewicz, Wiesław Witkiewicz i Andrzej Nawrat. Do wywalczenia pierwszego miejsca w grupie i awansu przyczynili się także radzieccy pięściarze:

¹⁶³ *Idem*, *Brawo Miedź!*, „Konkrety”, nr 49 z 6 XII 1985, s. 12.

¹⁶⁴ *Idem*, *Jak minął rok?*, „Konkrety”, nr 51–52 z 19–26 XII 1986, s. 12. Zachował się szczegółowy spis kadrowy sekcji piłki nożnej z połowy 1985 r. W skład zarządu sekcji wchodził wówczas: J. Dąbrowski (wiceprezes), Z. Hajduk, S. Sadowski, S. Graboń, M. Bartkowski, I. Górniak, Z. Wierzbowski, Tadeusz Kupiecki, B. Żytniak (kierownik sekcji), Leon Gorczyca (kierownik I drużyny seniorów), Jak Wleklík (kierownik I drużyny seniorów), H. Dutkiewicz (kierownik techniczny), Józef Jasak (kierownik II drużyny seniorów) i Tadeusz Płaza (kierownik drużyny juniorów kl. „M”). Kadra trenerska: Kazimierz Niemietuk (trener I drużyny seniorów), Kazimierz Motylewski (trener I drużyny seniorów), Stefan Dąbrowski (trener II drużyny seniorów), Andrzej Wnuk (trener drużyny juniorów kl. „M”), Jerzy Flendrich (trener drużyny juniorów kl. „W”), Roman Piwowarczyk (trener drużyny juniorów młodszych), Edward Kruć (instruktor drużyny trampkarzy), Władysław Moroch (trener drużyny trampkarzy) i Zygmunt Nedwidek (instruktor drużyny trampkarzy), zob. UML WOKiS, MKS „Miedź”, Sekcja Piłki Nożnej MKS „Miedź” Legnica [26 VI 1985 r.], b.p.

¹⁶⁵ UML WOKiS, MKS „Miedź”, Protokół z walnego zebrania sprawozdawczo-wyborczego MKS „Miedź” Legnica z 27 III 1986 r., b.p.

¹⁶⁶ M. Mach, *Legnicka Miedź – czołowy klub naszego regionu*, „Polska Miedź”, nr 5 za 30 I–5 II 1986, s. 13.

Aleksander Skidanow i Siergiej Arustanow – reprezentanci 23 klubu Armii Radzieckiej. Dzięki ścisłej współpracy legnickich klubów i zgody PZB trener Kaczor będzie miał do swojej dyspozycji również mistrza Europy w wadze półciężkiej WŁADYSŁAWA MIELNIKA i Witolda Dobryszkina w ciężkiej¹⁶⁷.

Nie zapomniano również o sekcji piłki ręcznej:

Bardzo przyjemną niespodziankę sprawili swym kibicom piłkarze ręczni, którzy zakwalifikowali się do ćwierćfinału Pucharu Polski. Jest to największy do tej pory sukces zespołu występującego w lidze międzywojewódzkiej. Drużyna prowadzona przez Andrzeja Jeżaka ma w swym składzie wielu utalentowanych piłkarzy m.in. Mirosława Hipnera, Zbigniewa Krzyškowa i Ryszarda Kuczerewicza. Oprócz I zespołu występuje jeszcze drużyna juniorów starszych i 4 zespoły młodzików¹⁶⁸.

W artykule pojawia się także sekcja tenisowa, która powstała ponownie w październiku 1985 r. i liczyła dziesięciu zawodników, w tym dwie panie¹⁶⁹. Niebawem jednak sekcja tenisowa klubu „(...) ze względów finansowych została w całości przekazana do KS »Zagłębie« Lubin»¹⁷⁰. Jak jednak podkreślano, dzięki temu legnicy tenisiści mogli liczyć na o wiele lepsze warunki treningu oraz stabilność finansową. Jednocześnie klub „przygarnął” w 1988 r.¹⁷¹, liczącą wówczas kilkadziesiąt osób, sekcję szachową „Legrolu”. Stanisław Szymczak, ówczesny dyrektor „Miedzianki”, mówił, że za taką decyzją stały niskie koszty utrzymania sekcji oraz popularność szachów wśród załóg zakładów opiekuńczych¹⁷².

Sportowcy osiągalni coraz lepsze wyniki i celowali coraz wyżej¹⁷³. Wiosną 1988 r. bokserzy Miedzi zaprezentowali się z dobrej strony na indywidualnych mistrzostwach Dolnego Śląska we Wrocławiu, przywożąc stamtąd jeden złoty i jeden srebrny medal oraz zajmując czwarte miejsce w punktacji drużynowej¹⁷⁴. Piłkarze za cel obrali awans do II ligi¹⁷⁵ i choć nie bez trudności, ale udało się im

¹⁶⁷ *Ibidem*. Współpracowano również z „Zagłębiem” Lubin, zob. UML WOKiS, MKS „Miedź”, Protokół z walnego zebrania..., b.p.

¹⁶⁸ M. Mach, *Legnicka Miedź – czołowy...*, s. 13.

¹⁶⁹ *Ibidem*.

¹⁷⁰ AP Legnica, UM Legnica, sygn. 171, Ocena realizacji Programu Rozwoju Kultury Fizycznej i Turystyki za lata 1986–1987, k. 129.

¹⁷¹ UML WOKiS, MKS „Miedź”, Referat zarządu klubu MKS „Miedź” Legnica (5 XII 1991 r.), b. p.

¹⁷² *Nic na siłę!*, „Konkrety”, nr 31 z 5 VIII 1988, s. 12.

¹⁷³ M. Machnicki, *Miedzi warto i trzeba pomóc!*, „Polska Miedź”, nr 6 z 11–17 II 1988, s. 13.

¹⁷⁴ *4 tytuły dla Zagłębia – 1 dla Miedzi*, „Polska Miedź”, nr 19 z 12–18 V 1988, s. 13.

¹⁷⁵ M. Mach, *Wykorzystać szansę. Jedenastka Miedzi dobrze przygotowana*, „Polska Miedź”, nr 9 z 2 III 1989, s. 13.

to latem 1989 r.¹⁷⁶ Nie spoczywano na laurach, bo planowano w jak najkrótszym czasie wprowadzić piłkarzy do pierwszej ligi¹⁷⁷. Jeszcze lepiej szło szczypiornistom, którzy awansowali w tym samym roku do finałowych rozgrywek o puchar Polski¹⁷⁸ oraz awansowali do I ligi¹⁷⁹. Dziennikarz Zbigniew Jakubowski na łamach „Konkretów” okrzyknął 1989 r. „rokiem Miedzi”¹⁸⁰. Poprawiło się też zaplecze treningowe klubu i chociaż nadal można było mieć pod tym względem wiele do życzenia, to jednak postęp był widoczny¹⁸¹. Przede wszystkim ponownie przejęty został przez legnicką hutę stadion w parku¹⁸², na którym wykonano szereg remontów i modernizacji. Dysponowano też boiskami przy ul. Świerkowej oraz boiskiem bocznym w Parku Miejskim¹⁸³.

Janusz Łyszczarz, ówczesny prezes klubu, a jednocześnie dyrektor legnickiej huty, na łamach „Gazety Robotniczej” sukcesy klubu tłumaczył w ten sposób:

Udało nam się rozwiązać kilka podstawowych dla klubu problemów. Przede wszystkim zebraliśmy wokół każdej z naszych czterech sekcji grono oddanych działaczy – tych, którzy sprawdzili się i nowych. Udało się też stworzyć wokół sportu bardzo dobry klimat w legnickich zakładach, w mieście. Poza hutą wielki wkład w tę sprawę mają „Legmet”, Legnickie Przedsiębiorstwo Budowlane, „Elpena”, „Pribo” i inni, którzy w różny sposób sponsorują klub. Bez tego sport nigdzie się nie utrzyma.

Powstała też grupa dobrze współpracujących ze sobą szkoleniowców. Dowodem są tabele. Na przykład, w piłce nożnej mamy drużyny startujące we wszystkich kategoriach wiekowych. Podobne zaplecze ma boks, dysponujący 3–4 świetnymi młodzikami. To głównie zasługa trenerów. Myślę, że ten dobry okres Miedzi rozpoczął się od zawarcia porozumienia z Zagłębiem Lubin. Skończył się czas ambiciozalnych rozgrywek i osobistych animozji, a rozpoczęła się współpraca, przynosząca korzyści obu stronom¹⁸⁴.

¹⁷⁶ M. Machnicki, *Jedenastka Miedzi wykorzystała szansę. Legnica na II ligę!*, „Polska Miedź”, nr 27 z 6 VII 1989, s. 1, 13.

¹⁷⁷ G. Chmielowski, *Legnica marzy o I lidze*, „Gazeta Robotnicza”, nr 252 z 27–28 X 1990, s. 3; *Nie rezygnujemy z pierwszej ligi*, „Gazeta Legnicka”, nr 150 za 15–17 XI 1991, s. 5.

¹⁷⁸ M. Machnicki, *Legnicka siódemka w finale PP*, „Polska Miedź”, nr 9 z 2 III 1989, s. 13.

¹⁷⁹ Z. Jakubowski, *Awans*, „Konkrety”, nr 23 z 9 VI 1989, s. 12; *I liga w Legnicy!*, „Polska Miedź”, nr 21 z 25 V 1989, s. 13.

¹⁸⁰ Z. Jakubowski, *Rok Miedzi*, „Konkrety”, nr 31 z 4 VIII 1989, s. 12.

¹⁸¹ UML WOKiS, MKS „Miedź”, Protokół z walnego zebrania..., b.p.

¹⁸² AP Legnica, KGHM Polska Miedź S.A. Oddział Huta Miedzi „Legnica” w Legnicy 1951–1997 [dalej: HM Legnica], sygn. 657, Zarządzenie nr 29/87 Dyrektora Huty Miedzi „Legnica” w Legnicy z 28 IX 1987 r., k. 5.

¹⁸³ UML WOKiS, MKS „Miedź”, Protokół z walnego zebrania..., b.p.

¹⁸⁴ *Sport. Legnicki sport w ofensywie*, „Gazeta Robotnicza”, nr 123 za 27–28 V 1989, s. 8. Podsumowując działalność klubu w latach 1988–1991, wymieniono największych sponsorów klubu. Były

W drugiej połowie 1989 r. w MKS „Miedź” Legnica funkcjonowały cztery sekcje:

- a) piłki nożnej, liczącej 169 zawodników, 3 trenerów i 7 instruktorów:
 - I zespół seniorów (II liga) – 19 zawodników, szkoleniowcy: Jerzy Jastrzębowski i Jerzy Fiutowski;
 - II zespół seniorów (legnicko-leszczyńsko-zielonogórska klasa międzyokręgowa) – 16 zawodników, szkoleniowiec: Zbigniew Cytryniak;
 - zespół juniorów starszych (klasa wojewódzka) – 16 zawodników, szkoleniowiec: Ireneusz Michalak;
 - zespół juniorów (legnicko-leszczyńsko-zielonogórska klasa międzyokręgowa) – 18 zawodników, szkoleniowiec: Zygmunt Nedwidek, jednocześnie pełniący obowiązki trenera koordynatora ds. młodzieży;
 - zespół juniorów młodszych (klasa wojewódzka) – 18 zawodników, szkoleniowiec: Stefan Dąbrowski;
 - 2 zespoły trampkarzy starszych (rocznik 1975) – 42 zawodników, szkoleniowiec: Roman Piwowarczyk i Witold Garbera;
 - 2 zespoły trampkarzy młodszych (rocznik 1974) – 40 zawodników, szkoleniowiec: Janusz Łazarz i Andrzej Bzdęk;
- b) piłki ręcznej, składającej się z pięciu drużyn: seniorów, juniorów starszych, juniorów młodszych i dwóch zespołów młodzików;
- c) boks, prowadzącej treningi dla seniorów, juniorów i młodzików, korzystającej z sali przy ul. Głogowskiej¹⁸⁵ (treningi) i z sali przy ul. Żołnierskiej (mecze mistrzowskie)¹⁸⁶;
- d) szachów¹⁸⁷.

Ciężki byt w nowej rzeczywistości

Zmiany polityczne, które zaszły w Polsce na przełomie lat 80. i 90., dotknęły także sport i kluby sportowe, które musiały sobie poradzić w nowych warunkach

to: Huta Miedzi „Legnica”, Zakłady Mechaniczne „Legmet”, Fabryka Przewodów Nawojowych „Elpena”, Legnickie Przedsiębiorstwo Budowlane, Zakłady Mięsne w Legnicy, Oddział PKS w Legnicy, zaznaczając przy tym, że otrzymywał on pomoc również ze strony wielu innych zakładów, spółek, a nawet osób prywatnych z regionu legnickiego, zob. UML WOKiS, MKS „Miedź”, Referat zarządu klubu..., b.p.

¹⁸⁵ UML WOKiS, MKS „Miedź”, Protokół z walnego zebrania..., b.p.

¹⁸⁶ *Ibidem*, Referat zarządu klubu..., b.p.

¹⁸⁷ *Ibidem*, Protokół z walnego zebrania..., b.p. Niestety, w dokumencie nie przedstawiono szczegółowo opisu sekcji szczypiornistów, bokserów i szachistów.

politycznych, ekonomicznych i społecznych. Miedź nie była tutaj wyjątkiem. Podobnie jak dekadę wcześniej, cały polski sport stanął w obliczu poważnych kłopotów.

Po kilku latach względnie stabilnej gospodarki finansowej do klubu powróciła niepewność. Pojawiły się problemy z bieżącymi wypłatami i premiami dla sportowców, a także zobowiązaniami wobec innych podmiotów. „Struktura zobowiązań klubu jest na ogół korzystna, gdyż w większości to zobowiązania wobec klubu »Zagłębie« Lubin oraz zakładów KHGM »Polska Miedź«, co nie grozi zablokowaniem rachunku bankowego. Niepokojące są natomiast wymagalne zobowiązania wobec ZUS (...), gdyż mogą być ściągnięte przymusowo”¹⁸⁸ – czytamy w sprawozdaniu komisji rewizyjnej za lata 1988–1991.

We wrześniu 1990 r., ze względu na oszczędności, zawieszona (a *de facto* zlikwidowana) została sekcja bokserska¹⁸⁹ – na marginesie trzeba wspomnieć, że taką ewentualność rozważano także w stosunku do szczypiornistów, co miało być właśnie związane z „(...) nową sytuacją finansowo-gospodarczą kraju”¹⁹⁰. Ostatecznie likwidacja dotknęła tylko pięściarzy. Niektórzy z nich znaleźli miejsce w kadrze zaprzyjaźnionego Zagłębia Lubin¹⁹¹. Mocno krytyczny obraz ówczesnego stanu klubu przedstawił na łamach „Polskiej Miedzi” Robert Starski: „(...) bokserzy wegetujący na półlewych etatach w ZM »Legmet« dostali od Rady Pracowniczej nakaz opuszczenia murów zakładu. Jako ciekawostkę dodajmy, że za wygraną walkę bokser otrzymywał 120 tysięcy i była to najniższa stawka w Polsce”¹⁹². Zaraz dalej dodawał: „Boksu w Miedzi nie ma i tak szczerze mówiąc, nie bardzo jest czego żałować. Bazowano głównie na zasiłkach w Lubinie i wypożyczeniach ze Świdnicy”¹⁹³. Autor sceptycznie wypowiadał się także o pracy sekcji szczypiornistów i piłki nożnej. W pierwszym przypadku wspomina o walce o kierownicze stołki po awansie drużyny do pierwszej ligi, która „(...) była tak pasjonująca, że mało kto przejmował się taką drobnostką, jak

¹⁸⁸ *Ibidem*, Sprawozdanie komisji rewizyjnej z kontroli działalności finansowej MKS „Miedź” Legnica za lata 1988/1991, b.p.

¹⁸⁹ *Bokserzy trwają*, „Konkrety”, nr 37 z 14 IX 1990, s. 8. Jeszcze w 1988 r. dyrektor klubu mówił o sekcji bokserskiej w sposób następujący: „Kryzys minął. Mamy mocną ekipę szkoleniową, myślimy o pewnych wzmocnieniach, rozwijamy szkolenie pięściarskiego narybku”, zob. *Nic na siłę...*, s. 12. Wysokie koszty utrzymania takiej sekcji sprawiły, że już na początku lat 80. dyskutowano na temat jej ewentualnej likwidacji, zob. AP Legnica, KMPZPR Legnica, sygn. 61, Protokół z posiedzenia..., k. 86.

¹⁹⁰ UML WOKiS, MKS „Miedź”, Pismo dyrektora MKS „Miedź” Legnica do dyrektora Ośrodka Sportu i Rekreacji w Legnicy z 8 I 1990 r., b.p.

¹⁹¹ G. Chmielowski, *op. cit.*, s. 3.

¹⁹² R. Starski, *Raport o... Miedzi (1)*, „Polska Miedź”, nr 48 z 29 XI 1990, s. 9.

¹⁹³ *Ibidem*.

dokupienie nowych zawodników (...)”¹⁹⁴. Z kolei, oceniając stan organizacyjny drugiej sekcji, pisał: „Pod tym względem (...) przypomina okręgową manufakturę. LZS-owski baraczek [Ludowe Zespoły Sportowe – M.Ż.], brak zaplecza, trzech ludzi mających na głowie całość organizacyjnych problemów (...)”¹⁹⁵.

Wraz z końcem PRL-u zakończyły się również praktyki zatrudniania sportowców w zakładach pracy sponsorujących dane stowarzyszenie. Teraz sportowcy otrzymywali „stypendia sportowe”, które wypłacał im bezpośrednio klub¹⁹⁶.

W grudniu 1991 r. odbyło się walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze, w trakcie którego wybrano nowy zarząd w składzie: Waław Adamski, Mirosław Bieliński (wiceprezes ds. piłki nożnej), Wojciech Butrym, Jerzy Cebula, Kazimierz Czeszejko-Sochacki (wiceprezes ds. piłki ręcznej), Ryszard Góra, Zenon Hołówko (prezes), Ryszard Jaśkowski (wiceprezes ds. szachów), Zbigniew Korpaczewski, Jan Materek, Ryszard Misiak (wiceprezes ds. organizacyjno-finansowych), Marian Pańków, Bogusław Rubisz i Tadeusz Stawski¹⁹⁷. Z przedstawionych wówczas informacji dowiadujemy się, że:

- sekcja piłkarska miała 380 zawodników oraz 12 trenerów i instruktorów;
- sekcja szczypiornistów miała 212 zawodników oraz 10 trenerów i instruktorów;
- sekcja szachowa liczyła ok. 100 osób, a zajęcia odbywały się w Domu Kultury „Hutnik” (ul. Złotoryjska), w Domu Kultury „Atrium” (ul. Pomorska), a od czerwca 1991 r. również w Chojnowie¹⁹⁸.

Pierwsza połowa lat 90. to dla MKS „Miedź” Legnica czas permanentnego zmagania się z poważnymi problemami finansowymi¹⁹⁹. Paradoksem jest więc fakt, że to właśnie wtedy piłkarze „Miedzianki” odnieśli największy sukces w historii klubu. 24 czerwca 1992 r. legnicka jedenastka wywalczyła na stadionie warszawskiej Legii Puchar Polski, pokonując w rzutach karnych pierwszoligowego i utytułowanego Górnika Zabrze²⁰⁰. Prawdziwą nobilitacją dla legnickiej piłki nożnej był zaś fakt, że Miedź z tytułem zdobywcy Pucharu Polski reprezentowała nasz kraj na arenie międzynarodowej w rozgrywkach Pucharu

¹⁹⁴ *Ibidem*.

¹⁹⁵ *Ibidem*.

¹⁹⁶ P. Jantura, *op. cit.*, s. 61.

¹⁹⁷ UML WOKiS, MKS „Miedź”, Sprawozdanie Komisji Skrutacyjnej wybranej na walnym zebraniu sprawozdawczo-wyborczym MKS „Miedź” w Legnicy w dniu 5 XII 1991 r., b.p.; *ibidem*, Protokół z walnego zebrania sprawozdawczo-wyborczego MKS „Miedź” w Legnicy z 5 XII 1991 r., b.p.

¹⁹⁸ *Ibidem*, Referat zarządu klubu..., b.p.

¹⁹⁹ R. Starski, *op. cit.*, s. 9.

²⁰⁰ *Nikt miedzianki nie pokona*, „Gazeta Legnicka”, nr 124 z 26–28 VI 1992, s. 1; R. Kołtoń, *Niezapomniany wieczór*, „Gazeta Legnicka”, s. 4; J. Szlempo, *Miedź pany!*, „Konkrety”, nr 20 z 3 VII 1992, s. 12–13.

Zdobywców Pucharów. Choć legniczanie odpadli już w pierwszej rundzie ze słynnym i posiadającym gwiazdy światowego formatu francuskim AS Monaco, pozostawili po sobie dobre wrażenie²⁰¹. Po tak wielkim sukcesie zapowiadano walkę o wejście do najwyższej klasy rozgrywkowej (I liga)²⁰².

O ile sportowo osiągnięto szczyt, to jednak sytuacja klubu była nadal bardzo trudna. Szybko się okazało, że w kasie nie ma pieniędzy na należne sportowcom wynagrodzenia. Konflikt między zawodnikami a władzami klubu narósł do tego stopnia, że w listopadzie 1992 r. na łamach dolnośląskiego wydania „Gazety Wyborczej” pisano już nawet o buncie piłkarzy i szczypiornistów²⁰³. To wszystko miało wpływ na osiągnięte wyniki sportowe i nastroje w szeregach zawodników²⁰⁴.

W lutym 1993 r. Z. Jakubowski, pisząc o trudnej sytuacji finansowej klubu, wspomina, że klub wzbogacił się na kilku transferach, otrzymał wsparcie od kilku lokalnych zakładów (Zakłady Mięsne, Elpena), a także liczono dodatkowe przychody z działalności gospodarczej, która miała być rozszerzona o targowisko przy ul. Górniczej i parking strzeżony na Piekarach C²⁰⁵. Działania te były jednak niewystarczające i w żadnym wypadku nie rozwiązywały klubowych problemów, a pozbywanie się najlepszych zawodników na dłuższą metę było drogą prowadzącą donikąd.

Działacze poszukiwali nowego otwarcia dla Miedzi. Dlatego też w czerwcu 1993 r. doszło do walnego zebrania członków klubu, w trakcie którego podjęto decyzję o gruntownej zmianie statutu. Kroki te usprawiedliwiano faktem, że w obliczu nowej sytuacji polityczno-gospodarczo-społecznej Polski zapisy w dotychczasowym statucie są archaizmem. Nowe zapisy miały być dostosowane do ówczesnych realiów i prawa. Zmieniona została też nazwa stowarzyszenia, a mianowicie powrócono do starej: Klub Sportowy „Miedź” Legnica²⁰⁶.

Na przestrzeni kolejnych lat temat kłopotów legnickiego klubu regularnie pojawiał się na łamach lokalnej prasy. W lipcu 1994 r. w dzienniku „Gazeta Le-

²⁰¹ Z. Jakubowski, *Puchar Zdobywców Pucharów. Miedź Legnica – AS Monaco 0:1 (0:1)*, „Gazeta Legnicka”, nr 183 z 17 IX 1992, s. 6; *AS Monaco – Miedź Legnica 0:0*, „Gazeta Legnicka”, nr 194 z 2–4 X 1992, s. 4; G.T. Szczepaniak, „Musieli” przegrać, „Konkrety”, nr 39 z 25 IX 1992, s. 15; J. Szlemko, *Kto „miedzianki” nie szanuje...*, „Konkrety”, nr 41 z 9 X 1992, s. 15.

²⁰² *Jesteśmy gotowi walczyć o ekstraklasę*, „Gazeta Legnicka”, nr 189 z 25–27 IX 1992, s. 5.

²⁰³ A. Brzozowski, *Bunt piłkarzy i szczypiornistów Miedzi. Forsa na stół*, „Gazeta Dolnośląska” (dodatek do „Gazety Wyborczej”), nr 262 z 6 XI 1992, s. 3.

²⁰⁴ *Legnicki szczypiorniak na krawędzi*, „Gazeta Legnicka”, nr 219 z 6–8 XI 1992, s. 5; *Miedź tonie? Czarne chmury nad miedzianką*, „Gazeta Legnicka”, nr 216 z 3 XI 1992, s. 6.

²⁰⁵ Z. Jakubowski, *Za miesiąc liga. Czas hartowania.... Miedzi*, „Gazeta Legnicka”, nr 32 z 16 II 1993, s. 6.

²⁰⁶ UML WOKiS, MKS „Miedź”, Statut Klubu Sportowego „Miedź” w Legnicy, b.p.; *ibidem*, Decyzja Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy z 16 V 1994 r., b.p.

gnicka” Jerzy Koziński, ówczesny p.o. prezesa klubu, opisywał sytuację w klubie jako ciężką, zwłaszcza pod kątem finansowym. Szanse na jej poprawę widział we wsparciu ze strony władz miasta, województwa oraz KGHM „Polska Miedź”²⁰⁷. Ta jednak nie przychodziła lub jej wymiar był zbyt mały, jak na potrzeby klubu i ten, aby się utrzymać, musiał liczyć tylko na siebie²⁰⁸. Inni wysuwali m.in. propozycję wycofania z rozgrywek ligowych drużyny piłkarzy ręcznych, bo jak przyznawano, klubu nie było po prostu na nią stać²⁰⁹. Podobne głosy wypowiadano względem szachistów, a pieniądze, jeżeli w ogóle się pojawiały, były wypłacane w pierwszej kolejności piłkarzom²¹⁰.

Trzy sekcje, trzy różne drogi (kluby)

W połowie lat 90. XX w. wszyscy byli zgodni, że dalsze funkcjonowanie ogromnie zadłużonego KS „Miedź” Legnica nie rokuje niczego dobrego na przyszłość. Brak możliwości większego wsparcia ze strony miasta, wycofanie się dotychczasowych sponsorów strategicznych i ogólne załamanie gospodarcze kraju będące efektem transformacji ustrojowej – to wszystko pozbawiało złudzeń nawet największych optymistów.

Dlatego też 19 grudnia 1995 r. Rada Klubu podjęła uchwałę nr 37 w sprawie powołania trzech autonomicznych sekcji:

- Autonomiczna Sekcja Piłki Nożnej „Miedź” Legnica;
- Autonomiczna Sekcja Piłki Ręcznej „Miedź” Legnica;
- Autonomiczna Sekcja Szachów „Miedź” Legnica²¹¹.

Każda z powstałych autonomicznych sekcji była odrębnym podmiotem organizacyjno-prawnym. Pieczę nad nimi sprawowała początkowo Rada Klubu. Intencją decydentów było to, aby dotychczasowe sekcje z czystą kartą pracowały wyłącznie na siebie, co zlikwidowałoby stałe animozje i konflikty między poszczególnymi dyscyplinami. Nie jest też żadną tajemnicą, że na przestrzeni całej historii klubu nagminnie dochodziło do faworyzowania jednej sekcji kosztem drugiej. Najlepszym tego przykładem była uprzywilejowana pozycja piłkarzy.

Te decyzje miały zaś dać szanse na nowe otwarcie w legnickim sporcie. Był to zarazem początek nowego etapu w dziejach lokalnego życia sportowego.

²⁰⁷ *Jestem optymistą*, „Gazeta Legnicka”, nr 134 za 15–17 VII 1994, s. 13.

²⁰⁸ S. Janicki, *Kryzys w Miedziance*, „Konkrety”, nr 8 z 23 II 1995, s. 16.

²⁰⁹ *Miedź przed atakiem na ekstraklasę. Może się uda...*, „Gazeta Legnicka”, nr 39 za 25–27 II 1994, s. 14.

²¹⁰ Z. Jakubowski, *Agonia „Miedzianki”*, „Słowo Polskie” (wyd. AB), nr 49 z 27 II 1995, s. 16.

²¹¹ AMKSML, Wyciąg z protokołu z posiedzenia Rady KS „Miedź” Legnica z 19 XII 1995 r., b.p.

Abstract

The first quarter of the century. The history of the Sports Club “Miedź” Legnica in the years 1971–1996

The publication focuses on the history of the Legnica-based sports club “Miedź” during the first quarter-century of its existence. Based on archival sources and the press, the author presents the club’s history from its foundation in 1971 to the mid-1990s, which is when the club was divided into three “autonomous sports sections” that have functioned as fully separate sports associations ever since. Although some information about the sports activity of individual sections of the club is provided in the text, the publication’s aim is not to present the results achieved by the players of the sports club nicknamed “Miedzianka” but to draw attention to the organisational and structural changes that had taken place in it over the years, as well as to the most important problems of its everyday functioning. The text also focuses on determining the names of the people who have been, to varying degrees, involved in the association’s activity over those twenty-five years.

III

Materialy

Edyta Łaborewicz

Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy

Czesława i Mieczysław Szczepaniakowie – legniccy fotografowie

Po opublikowaniu w II tomie „Almanachu Legnickiego” artykułu *Nadkaczawskie mikrohistorie, czyli sylwetki legnickich fotografów w świetle akt rzemieślników z lat 50. XX w.*¹ z autorką tekstu skontaktował się wnuk jednego z nich, Mateusz Kozłowski. Udostępnił materiały, w tym fotografie, które znalazł w mieszkaniu po nieżyjących już dziadkach, Czesławie i Mieczysławie Szczepaniakach.

Wśród akt rzemieślników, które zostały przejęte w 2019 r. z archiwum Urzędu Miasta Legnicy do legnickiego Oddziału Archiwum Państwowego we Wrocławiu, nie było dokumentów dotyczących Czesławy Szczepaniak, która – podobnie jak jej mąż Mieczysław – była rzemieślnikiem fotografem z tytułem czeladnika fotografowania. Ale nie tylko ta informacja została uzupełniona, albowiem dokumenty, przyniesione do wglądu przez wnuka Czesławy i Mieczysława Szczepaniaków, pozwoliły ustalić, że Czesława Szczepaniak, z domu Mazurek, urodzona 15 marca 1926 r. w Wirkowicach, powiat zamojski, była żołnierzem Armii Krajowej, pozostawiła bowiem spisana odręcznie relację o swoich losach w latach II wojny światowej, zatytułowaną *Mój życiorys*. Tekst ten nie jest datowany, zajmuje jedną stronę kartki w kratkę, formatu A4, cytując go, pozostawiono oryginalną pisownię i interpunkcję:

Mój życiorys.

Wstęp

... do wybuchu wojny

Od października 1942 [miała 16,5 roku – E.Ł.] zgłosiłam się do miejscowej placówki AK gdzie wraz z koleżankami zostałam przyjęta i zaprzysiężona. Zadaniem naszym było organizowania opatrunków i leków, częściowo wykupowaliśmy w aptekach, częściowo zdobyte przez naszą placówkę. W poniedziałki i czwartki chodziłyśmy do lasu na szkolenia, które prowadziła dyl.

¹ E. Łaborewicz, *Nadkaczawskie mikrohistorie, czyli sylwetki legnickich fotografów w świetle akt rzemieślników z lat 50. XX w.*, „Legnicki Almanach. Rocznik historyczny” 2020, t. 2, s. 249–268.

[omowana] pielęgniarka i położna p. Amerla Katarzyna ps. „Akuszerka”. Brałam czynny udział przy punkcie dowodzenia w akcji wysadzenia mostu w Wólce Orłowskiej², przy wysadzeniu pociągu na odc.[inku] Krasnystaw – Izbica. Chodziłam na opatrunki tam gdzie miałam wskazane przez kom.[endanta] miejscowej placówki, a szczególnie do przyleśnych [? zapis niewyraźny – EŁ] domów gdzie byli zakwaterowani ranni i chorzy partyzanci nasi i radzieccy. Rozkazy dla mnie była święta rzecz, które spełniałam natychmiast i obowiązkowo. Po odzyskaniu wolności, wyjechałam w 1946 r. na ziemie odzyskane t. j. do Legnicy itd.

Z lat 1946–1947 nie zachowały się żadne dokumenty, natomiast z lat późniejszych wynika, że w okresie 1948–1949, mieszkając już w Legnicy, C. Mazurek była zatrudniona w zakładzie fotograficznym Edwarda Kapanowskiego („Foto-Eka” przy ul. Grodzkiej 59), a w latach 1950–1952 r. – w Rzemieślniczej Spółdzielni Pracy „Fotografika” w Legnicy jako retuszerka (legitymacja służbowa nr 157 569). Tam, jak wynika z relacji wnuka, poznała swojego przyszłego męża, Mieczysława Szczepaniaka. 21 lutego 1953 r. para zawarła związek małżeński, a 4 sierpnia tego samego roku urodziła im się córka Mirosława. Mieszkali wówczas przy ul. Polnej. Ostatnie poświadczenie zatrudnienia w Spółdzielni „Fotografika” (w legitymacji tymczasowej wydanej przez Ubezpieczalnię Społeczną w Legnicy) nosi datę 20 kwietnia 1955 r. W 1956 r. odbyła w Zakładzie Doskonalenia Zawodowego we Wrocławiu Ośrodek w Legnicy dwumiesięczny kurs przygotowujący do egzaminu czeladniczego „w zawodzie fotograficznym”, po czym złożyła egzamin „w rzemiośle fotografowanie” i uzyskała prawo używania tytułu czeladnika fotografowania (świadcstwo czeladnicze Izby Rzemieślniczej we Wrocławiu z dnia 6 grudnia 1956 r., nr 24 929).

Czesława Szczepaniak zmarła 20 września 2010 r. w Legnicy i została pochowana na legnickim Cmentarzu Komunalnym obok męża, którego przeżyła o 30 lat.

² Czesława Mazurek musiała zatem służyć w Armii Krajowej w oddziale legendarnego dowódcy AK na Zamojszczyźnie, porucznika Tadeusza Kuncewicza „Podkowy” (1916–1991), patrz http://www.archeo.kolej.pl/maron/dywersona/dywersona_1944.htm#luty [dostęp: 10 VIII 2021]; <https://niezlomni.com/ucieczka-z-komunistycznego-raju-czyli-tragiczna-historia-rajdu-podkowy-historia-zdrady-i-okrucienstwa-od-bezpieki-czechoslowackiej-do-procesu-pokazowego-w-komunistycznej-polsce/> [dostęp: 10 VIII 2021]; <https://podziemiezbrojne.ipn.gov.pl/zol/biogramy/88029,Por-Tadeusz-Kuncewicz-ps-Podkowa.html> [dostęp: 10 VIII 2021]; https://akzamosc.pl/wp-content/files/konkurs/2014/adamczyk_tomasz_5_edycja.pdf [dostęp: 10 VIII 2021].

Dokumenty rodzinne uzupełniły też informacje o Mieczysławie Szczepaniaku. Wynika z nich, że również jego ojciec, Franciszek Szczepaniak³, był z zawodu fotografem – egzamin na mistrza fotograficznego złożył 8 grudnia 1938 r. w Poznaniu i należał do cechu fotografów. Kształcił także osobiście w tym zawodzie swojego syna, na podstawie umowy z 1 października 1945 r. „o naukę pomiędzy Franciszkiem Szczepaniakiem zam. w Koźminie ul. Klasztorna 52, uprawnionym do kształcenia uczniów rzemieślniczych <po myśli art. 149 prawa przemysłowego> a Mieczysławem Szczepaniakiem, na 3 lata”. Mieczysław ukończył przyuczenie do zawodu 30 września 1948 r. i pracował dalej w Koźminie, aż do przeprowadzki w 1951 r. (prawdopodobnie w drugim półroczu) do Legnicy.

Bardzo ciekawe są zachowane w domowym zbiorze fotografie, przedstawiające m.in. zakład prowadzony przez Szczepaniaków w Legnicy przy ul. Wrocławskiej 40 (pod nazwą „Zakład Artystycznej Fotografii „JANINA” Szczepaniak M.”, „Foto Janina”)⁴, w wyburzonej pod koniec lat 70. XX w. pierzei tej ulicy (obecnie w tym miejscu wznoszą się wieżowce), Mieczysława i Czesławę przy pracy, w domu i na spacerach z córką, i dawną Legnicę w tle... Jedno ze zdjęć, jak można przypuszczać, zostało wykonane na zebraniu (pogadance? szkoleniu?) członków Spółdzielni „Fotografika” (na zdjęciu rozpoznawalny jest Mieczysław Szczepaniak – trzeci od lewej, natomiast na ścianie u góry widnieje napis „Członkowie gospodarzami swojej Spółdzielni”).

Autorka dziękuje Mateuszowi Kozłowskiemu za udostępnienie rodzinnych fotografii i dokumentów.

³ Franciszek Szczepaniak (9 X 1898–1 X 1960), pochowany na Cmentarzu Komunalnym w Legnicy [źródło: Grobonet].

⁴ Po wyburzeniu pierzei przy ul. Wrocławskiej, od ok. 1980 r. zakład przeniesiono na ul. Jaworzyńską 18. Po śmierci męża prowadziła go Czesława Szczepaniak, a potem jej córka Mirosława Kozłowska – również fotograf (zm. 25 II 2020 r. w Legnicy).

Legitymacja niniejsza traci ważność w razie braku poświadczeń obecności w szkole.



Podpis dyrektora szkoły: _____

Podpis ucznia: *Szczepaniak Mieczysław*

Adres ucznia: _____

2

Uczeń powinien przestrzegać w gmachu szkolnym czystości, ładu i porządku.
Uczeń powinien zachowywać się z godnością zarówno w gmachu szkolnym jak i poza szkołą, pamiętając, że nieodpowiednim zachowaniem przynosi ujmę sobie, szkole i swemu zawodowi.

171 Druk. Instytutu Rzemieśln.-Przemysł. Poznań. K-8223

Legitymacja szkolna Mieczysława Szczepaniaka (na rok szkolny 1946–1947, Publiczna Szkoła Doksztalająca Zawodowa w Koźminie)

2113/85

Legitymacja tymczasowa

R Nr DS.L 446686
Szczepaniak. akt mat. 80/53
Ob. *Mazurek 21/153*

Imię *Czesław* nazwisko *Mazurek*

rodowe nazwisko matki *Wirkowicz*

urodzon y w *Łamósć*

dnia *18. marca* 1926

Wydane dnia *13. stycznia* 1948

Kierownik Sekcji Ewidencji i Orzecznictwa
podpis *(Wiesławski Feliks)*

Prezes Ubezpieczalni Społecznej

Ubezpieczalnia Społeczna

Fotografia 45x63 mm na białym tle bez nakrycia głowy

Fotografia 45x63 mm na białym tle bez nakrycia głowy

Fotografia 45x63 mm na białym tle bez nakrycia głowy

członek rodziny

członek rodziny

członek rodziny

podpis ubezpieczonego

Ubezpieczalnia Społeczna w Legnicy

Legitymacja wydana w 1948 r. Czesławie Mazurek przez Ubezpieczalnię Społeczną w Legnicy



Fotografie Mieczysława i Czesławy Szczepaniaków w legitymacji ubezpieczeniowej wydanej w 1954 r. przez Rzemieślniczą Spółdzielnię Pracy „Fotografika” w Legnicy



Najprawdopodobniej – zebranie w RSP „Fotografika” w Legnicy, początek lat 50. XX w.; trzeci od lewej Mieczysław Szczepaniak



W legnickim parku



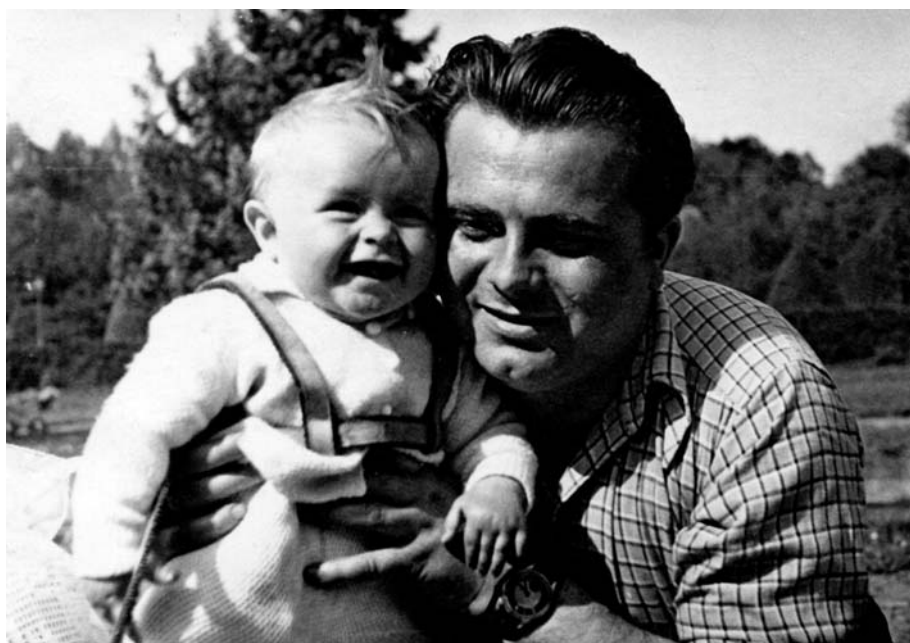
Z córką Mirosławą (ok. 1956 r.)



Czesława i Mieczysław



Czesława i Mieczysław



Mieczysław Szczepaniak z córką



Boże Narodzenie, ok. 1958 r.



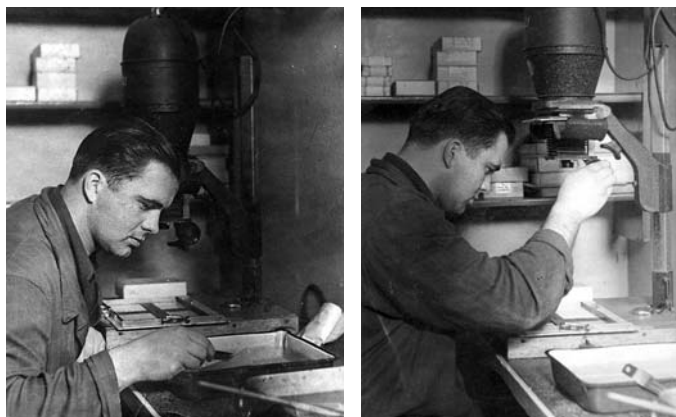
Witryna zakładu fotograficznego „Foto-Janina”, ul. Wrocławska 40



Ul. Wrocławska w Legnicy, lata 50./60. XX w.



Ul. Wrocławska w Legnicy, lata 50./60. XX w.



Mieczysław Szczepaniak przy pracy



Przy pracy – Czesława Szczepaniak



Czesława Szczepaniak w zakładzie (lata 70. XX w. – ?)

Zbigniew Kraska

Legnica

50 lat Wystawy Plastyki Zagłębia Miedziowego¹

Gdy pod lakonicznym tytułem WYSTAWA MALARSTWA² zaprezentowano w maju 1970 r. w Muzeum Miedzi w Legnicy ekspozycję prac kilku plastyków działających w owym czasie w mieście, nikt nie przypuszczał, że jest to zapowiedź długoletniej tradycji pokazów legnickiej sztuki aktualnej, która narodzi się już w następnym roku i przetrwa do następnego stulecia pod nazwą *Wystawa Plastyki Zagłębia Miedziowego*. Dla dziejów legnickiej powojennej sztuki współczesnej tamta wystawa była wydarzeniem bez precedensu i wyjątkowym, swoistym aktem konstytutywnym lokalnego środowiska plastycznego. Z perspektywy półwiecza nie sposób przecenić kulturowej rangi i społecznej roli tamtego pokazu, który nie tylko zapoczątkował udaną, długoletnią tradycję przeglądów lokalnej i aktualnej sztuki, lecz przede wszystkim był spektakularną manifestacją obecności i wzrastającej siły miejscowego środowiska plastycznego, jego swoistym artystycznym *coming outem*. Tak mocne i publiczne objawienie tworzonej w pobliżu sztuki w szanowanej muzealnej instytucji miało wówczas wręcz wybuchową wagę.

¹ Artykuł powstał we wrześniu 2020 r., ale z różnych przyczyn nie mógł być opublikowany. W nin. wersji wprowadzono tylko niezbędne korekty, wynikające z upływu czasu i chronologii zdarzeń oraz dodano podsumowanie jako „Post scriptum”. W ramach kwerendy archiwalnej korzystałem ze źródeł archiwalnych dostępnych w instytucjach (Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział Legnica [dalej: AP Legnica], Galeria Sztuki, Muzeum Miedzi i Legnicka Biblioteka Publiczna w Legnicy, Muzeum Archeologiczno-Historyczne w Głogowie, Muzea Regionalne w Chojnowie i Jaworze), w lokalnych organizacjach artystycznych i u osób prywatnych (artystów, krytyków, obserwatorów). Z okazaną pomocą serdecznie wszystkim dziękuję. Przeprowadziłem kwerendę prasową za cały okres, ale w przypisach nie odwołuję się do artykułów czy głównie wzmianek prasowych poświęconych WPZM z uwagi na ich faktograficzną lakoniczność (i czasami nieścisłości) wobec dobrze udokumentowanych informacji z innych źródeł.

² Pod takim tytułem wystawa figuruje na towarzyszącym jej plakacie, ale w dokumentacji archiwalnej Muzeum Miedzi odnotowano tytuł w brzmieniu: *Wystawa Plastyki Legnickiej*. Dalej oba tytuły będą stosowane zamiennie i równoważnie.

Pokaz w muzeum nie był oczywiście przypadkowym losowym zdarzeniem, niespodziewanym wybrykiem kultury, lecz raczej *summą* i efektem wcześniejszych zjawisk w sferze legnickiej plastyki, bowiem sprzyjające temu wizualnemu objawieniu symptomy, szczególne napięcie i atmosfera oraz organizacyjne okoliczności pojawiały się już od pewnego czasu. Dokładnie – od chwili, gdy w mieście przybywało plastyków oraz gdy powołano Studium Nauczycielskie (1964), a w nim Wydział Wychowania Plastycznego, kierowany przez prof. Bronisława Chylę³. W znacznym zakresie wystawa w legnickim muzeum była też konsekwencją ogólnych trendów i sytuacji w plastyce polskiej tamtego okresu, wprost wiązała się z renesansem polskiej sztuki współczesnej w kraju i jej międzynarodowym otwarciem i sukcesami (np. Magdalena Abakanowicz) oraz z ówczesną tendencją prezentowania sztuki tworzonej przez lokalnych artystów na miejscu w lokalnych instytucjach. Swoistą modę na takie przeglądy wykreowano i animowano centralnie w ramach funkcjonującego systemu zarządzania kulturą i sztuką (sieć BWA i ZPAP) i w tym kontekście były one przez niektórych twórców kontestowane jako emanacja istniejącego systemu politycznego. Zasadniczo jednak cieszyły się wielkim zainteresowaniem wśród plastyków, zwłaszcza w pierwszych dekadach od ich zainicjowania. Także obecnie gromadzą sporo uczestników i publiczności, choć towarzyszącego im wcześniej entuzjazmu, poznawczej ekscytacji, ciekawości i oczekiwań oraz twórczego fermentu zdaje się być mniej. To zresztą wydaje się zrozumiałe, zważywszy, że organizacja życia plastycznego uległa od tamtego czasu ogromnym zmianom, a jego oferta radykalnemu poszerzeniu i konkurencyjności. Spróbujmy zatem przypomnieć w kilku zdaniach jak przed owym „wielkim wybuchem” wyglądała atmosfera i sytuacja sztuk plastycznych w centrum kraju i na jego peryferiach takich np., jak Legnica i Zagłębie Miedziowe.

Odrodzenie: polska sztuka po 1956 r.

Trzeba było spektakularnej śmierci bezwzględnego dyktatora, aby po zimnej i mrocznej nocy socrealizmu w kraju pojawiła się społeczna i kulturalna odwilż. Już z końcem lat 50. zaczęło się luzowanie odgórnych rygorów ideologiczno-

³ Ten profesjonalny artysta malarz po berlińskiej i wiedeńskiej akademii już za życia był legendą i najważniejszą postacią dla powstania i rozwoju środowiska plastycznego w Legnicy oraz w całym Zagłębiu Miedziowym. Studium nie było szkołą *stricte* plastyczną, ale wzorowało się na ówczesnych PWSSP (dziś ASP), a jej wykładowcami byli artyści z dyplomem akademii sztuki. Absolwenci zaś zdobywali status wykształcenia odpowiadający dzisiejszemu licencjatowi.

-cenzorskich, zwiększał się zakres i jakość edukacji, rozszerzała (delikatnie) przestrzeń swobód obywatelskich, odmrażały relacje z Kościołem, wreszcie – nieznaczenie poprawiał stan materialny społeczeństwa. W następnej dekadzie w życiu społecznym nastąpił wyraźny jakościowy i ilościowy skok, erupcja indywidualnych talentów i twórczości artystycznej. Anektowaniem tej energii zajęły się publiczne, czyli wówczas państwowe urzędy, instytucje i organizacje – galerie, muzea, uczelnie artystyczne i nauczycielskie, stowarzyszenia twórcze i zawodowe. Szczególną rolę odegrał państwowy system (sieć) BWA ze swoimi regionalnymi oddziałami i delegaturami (filiami) oraz dobrze zorganizowany i aktywnie działający na całym obszarze kraju ZPAP – związek twórczy o jeszcze przedwojennym rodowodzie. Oprócz ogólnopolskiego systemu wystawienniczego BWA⁴ jedną z najtrwalszych inicjatyw związku były środowiskowe przeglądy sztuki, które realizowano najczęściej tam, gdzie funkcjonowały galerie lub inne instytucje prowadzące działalność wystawową (muzea, domy kultury etc.)⁵.

W końcu lat 60. mieliśmy do czynienia ze zjawiskami swoistej synergii i kumulacją pozytywnych tendencji społecznych związanych z rozwojem edukacji, kultury i gospodarki, sprzyjających poczuciu (i praktyce) wartości indywidualnego rozwoju i samorealizacji, wzrostowi możliwości zaspokajania coraz większych potrzeb kulturalnych, duchowych i materialnych. Wreszcie wyraźnym i coraz mocniejszym głosem mogło przemówić pierwsze powojenne pokolenie artystów, co potwierdził dynamiczny rozwój sztuki współczesnej w latach 70. Warto tutaj zauważyć znaczenie kontekstu międzynarodowego i sytuacji społecznej na świecie. Wiele nowatorskich impulsów przyszło ze środowisk uczelnianych, będących najszybszym i najskuteczniejszym transmitters zachodnich tendencji wolnościowych i kulturowych, zrodzonych przez spontaniczne ruchy kontestacyjne i kontrkulturowe. Z perspektywy centrum rodzimy pejzaż plastyczny drugiej i trzeciej powojennej dekady zmieniał się w rewolucyjnym wręcz tempie, nabierając wyrazistego i wielobarwnego kształtu, w którym reminiscencje „klasyczne” oryginalnie koegzystowały z awangardą i nowatorstwem. Ten sam krajobraz na prowincji malowany był nieco ciemniejszymi barwami.

Socjalistyczna władza do sztuki współczesnej i poczynąń artystów zdawała się mieć stosunek ambiwalentny, w którym zainteresowanie, uznanie i swoisty podziw dla ich wyobraźni i umiejętności walczyły z potrzebą okiełznania „nie-

⁴ Koncepcja utworzenia centralnej instytucji wystawienniczej z oddziałami powstała podczas II Walnego Zjazdu Delegatów ZPAP w Krakowie w 1947 r.

⁵ W Bielsku-Białej, wówczas mieście zbliżonym wielkością do Legnicy, trwający do dziś przegląd pn. Bielska Jesień zaistniał po raz pierwszy już w 1962 r.

ograniczonej” swobody i wolności twórczej artystów. Oczywiście plastycy nie byli grupą tak wyklętą, jak dziś społeczność LGBT, ale z racji swej zawodowej niezależności i awangardowości w działaniu stanowili element społecznie niepewny i niebudzący zaufania, a jeżeli już budzący jakieś emocje, to raczej niezrozumienie, podejrzliwość i kontrowersje. Jeśli jednak otwarcie nie godzili w panujący porządek polityczny, system i ideologię, to cenzura nie wykazywała głębszego zainteresowania ani autorami, ani ich dziełami.

Opisując, analizując czy choćby tylko przypominając tamten czas, trzeba mieć na uwadze, że Legnica – inaczej niż większość miast średniej wielkości – była wówczas nie ze swej woli miejscem jeśli nie zamkniętym, to – używając eufemizmu – nie w pełni otwartym na świat. Miastem wciąż niemalże frontowym, w którym z powodu zimnej wojny ulokowano dowództwo Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej – zbrojnego ramienia Bloku Wschodniego. Wszechstronny, a zwłaszcza spektakularny cywilny rozwój miasta był poważnie ograniczony, skoro nawet jego nazwa była oceniana w sferze ogólnej informacji publicznej (medialnej). W takiej atmosferze wykluczenia, niezdrowej tajemnicy, podejrzliwości i pewnego społecznego niepokoju problematyka kultury i tym bardziej „czystej sztuki” musiała ustąpić zwykłym, egzystencjalnym potrzebom i zainteresowaniom. Może dlatego wszelkie kulturowe nowinki docierały i oddziaływały w Legnicy jakby nieco później niż w innych regionach Polski.

Dojrzewanie: powojenne ćwierćwiecze legnickiej sztuki i środowiska plastycznego

Przez pierwsze dwie dekady od zakończenia wojny w legnickiej kulturze sztuki plastyczne w czysto artystycznym sensie były praktycznie nieobecne, tak w znaczeniu personalnej reprezentacji, jak i publicznego życia wystawniczego, oznaczającego szeroką dostępność do sztuki. Przez wiele lat jedynym w Legnicy artystą malarzem był wspomniany już prof. Chyła, z konieczności spełniający się zawodowo bardziej jako nauczyciel niżli wolny twórca, który wystawiał najczęściej poza Legnicą, w której brakowało profesjonalnych miejsc wystawowych i głębszego zainteresowania ze strony państwowych instytucji, publiczności czy władzy. Skazany na lokalną samotność artysta starał się utrzymywać kontakt z żywotnym środowiskiem wrocławskim, nie zaprzestając przy tym „pracy u podstaw” w środowisku legnickiej młodzieży, potencjalnie przyszłych artystów czy świadomych i zainteresowanych odbiorców sztuki, bez których nie może ona rezonować w rzeczywistości społecznej. Warto

podkreślić ten jego dydaktyczny dorobek, bo choć mało spektakularny, to przyniósł po latach widoczne efekty.

W sferze wystawienniczo-promocyjnej najnowszej sztuki sytuacja nie poprawiała się nawet wtedy, gdy z końcem lat 50. pojawiły się w mieście kolejne osoby z cenzusem plastycznym (Maria i Edward Rogalowie, Aleksandra Frydrychowicz, Ryszard Zajac, Józef Spuła), bo także oni na co dzień zajmowali się edukacją lub usługami plastycznymi na rzecz marketingu i propagandy, a nie „czystą sztuką”. Z końcem lat 60. liczba plastyków wzrosła do 10 osób, co stanowiło widoczny załazek lokalnego środowiska artystycznego. Sama obecność plastyków nie była oczywiście wystarczającą przesłanką, by w Legnicy objawiło się życie plastyczne, ale była warunkiem *sine qua non* do tego, by takie życie zaistniało w społecznej i kulturalnej rzeczywistości na prowincji. Nadal brakowało podstawowych, niezbędnych elementów artystycznego ekosystemu: odpowiedniej infrastruktury (sal wystawowych), organizacji (instytucji), przedsięwzięć (imprez, wydarzeń artystycznych) oraz niematerialnego, acz bardzo ważnego składnika w postaci dobrej woli do integracji i wspólnego działania samych twórców. Ważni byli też odbiorcy oraz zainteresowanie (lub choćby tylko przyzwolenie) władz, które mogły pomóc lub zaszkodzić takim inicjatywom. Potencjalni widzowie istnieją zawsze, więc pojawiają się natychmiast, gdy mają powód. Z kolei wysoka świadomość społeczna władz może być decydująca do zaspokojenia kulturowych potrzeb i aspiracji zarówno artystów, jak i odbiorców ich sztuki, m.in. przez stwarzanie przestrzeni do artystycznych prezentacji i spotkań z widzami.

Po 1956 r. ogólnopolski duch zmian w tej sferze dosięgnął, czy raczej tylko musnął także miejscowe władze, które opracowały w 1962 r. nową strategię kulturalną dla Legnicy i powiatu⁶, ale plastyka została tam potraktowana niepoważnie – jako domena amatorskich zainteresowań i szkolnej edukacji w zakresie... dekoracji wystaw i wewnątrz placówek handlowych. Na szczęście jednak tym razem zrobiono więcej niż projektowano, bo doprowadzono do powstania Wydziału Plastycznego w SN oraz stworzono skuteczną i odważną w dobie niedoborów mieszkaniowych strategię osiedlania w mieście i regionie plastyków, poprzez zapewnienie im mieszkań i pracowni poza kolejnością i na preferencyjnych warunkach (w latach 1968–1970 oddano osiem pracowni w samej Legnicy)⁷. Tak więc do połowy lat 60. XX w. dominowała w Legnicy muzyka, literatura

⁶ „Tezy rozwoju kulturalnego Legnicy i powiatu w latach 1962–65 oraz perspektywy rozwoju na dalsze dziesięciolecie do 1975 r.” PMRN Wydział Kultury Miasta i Powiatu, [za] *Informator X Jubileuszowych Dni Legnicy*, Legnica 1975, s. 54–57.

⁷ Podaję za I. Sadurską, *Wprowadzenie*, [w:] *Katalog XIX WPZM*, BWA Legnica 1989, s. 3.

i sztuki performatywne (teatry amatorskie), a plastyka dopiero emancypowała się z więzów utylitaryzmu – stereotypu rzemiosła dekoracyjno-propagandowego (dziś zwanego reklamą wizualną).

Zwiastun zmian: wystawa Grupy Zamek

Powstanie Studium Nauczycielskiego (1964) w legnickim Zamku Piastowskim okazało się kamieniem milowym nie tylko w rozwoju zasobności personalnej legnickiego środowiska plastycznego, lecz – co niezwykle ważne – znakomicie przysłużyło się wzbogaceniu ogólnego zainteresowania sztuką współczesną w mieście. Mająca za zadanie dokształcanie nauczycieli uczelnia miała bowiem w swojej strukturze także Wydział Plastyczny, którego kierownikiem był – to oczywiste – prof. Bronisław Chyła, a w skład kadry wchodził młodzi twórcy z Wrocławia (Teresa Włodarczak, Tadeusz Wroński) i Legnicy (Agnieszka Włazłak, Witold Fiderkiewicz, później także Telemach Pilitsidis). Nauczała tam również historyczka sztuki Janina Stasiak, która potem wielokrotnie opisywała miejscowe środowisko artystyczne w katalogach wystaw i w prasie. Wspomina ona m.in., że sprawnie funkcjonująca uczelnia wykształciła kilkadziesiąt osób, z których kilka podjęło potem naukę w akademiach sztuk pięknych i osiągnęło indywidualny sukces w nie tylko krajowej skali (Ludwika Ogorzelec).

Liczna i aktywna grupa studentów oraz absolwentów Wydziału Plastycznego wzbogaciła i zdynamizowała szeroko rozumiane środowisko plastyczne. Zgodnie z przywilejami swego wieku młodzi adepci sztuki tryskali twórczą energią, pragnęli szybko wkroczyć i zdobyć publiczną scenę plastyczną, a realizując naturalną potrzebę konfrontacji z zastaną rzeczywistością, ożywić przy okazji nieco rachityczne życie środowiskowe. Jeszcze w ramach czasu edukacji młodzi artyści, razem ze swymi niewiele starszymi nauczycielami, głośno zaznaczyli swoją obecność i aspiracje na Wystawie Grupy Zamek w murach własnej uczelni (1969). Tę udaną i szeroko zauważoną prezentację potraktować można jako swoisty manifest pokoleniowy i środowiskowy oraz artystyczne credo (*statement*) osób zintegrowanych pod sztandarami uczelni, o czym świadczyć może przyjęcie nazwy Grupa Zamek. We wspomnieniach uczestników i świadków tamtego pokazu wystawa ta funkcjonuje jako bardzo ważne formacyjne wydarzenie, które odniosło artystyczny i towarzyski sukces, zauważony zarówno przez głodną kulturalnych wrażeń społeczność, jak i zarządców miasta. Późniejsze o kilka miesięcy wydarzenie zdaje się to przekonanie spektakularnie potwierdzać: lokalna władza, doceniając walory ideowo-promocyjne plastyki, postanawia, że (pierwsza) Wystawa Plastyki

Legnickiej, której trzon stanowią uczestnicy zamkowej prezentacji, będzie wiodącym wydarzeniem kulturalnym w tak ważnym wydarzeniu jak państwowe obchody 25-lecia PRL.

Preludium: wystawa plastyki legnickiej w Muzeum Miedzi

1 maja 1970 r. odbył się w legnickim Muzeum Miedzi wernisaż WYSTAWY MA-LARSTWA (*Wystawa Plastyki Legnickiej*)⁸, którą reprezentowała wtedy Grupa Zamek, czyli Bronisław Chyła, Witold Fiderkiewicz, Agnieszka Wlazlak, Teresa Włodarczak, Tadeusz Wroński. To wystawa prekursorska i niezwykle ważna dla rozwoju publicznego wystawiennictwa sztuki współczesnej w Legnicy. Niestety, świadectw materialnych po tej prezentacji zachowało się niewiele, nie licząc plakatu (ubogiego technicznie, ale dobrego plastycznie) oraz wzmianki o przygotowaniach do wystawy w dziennikach Tadeusza Gumińskiego, ówczesnego dyrektora muzeum⁹. Faktycznym inicjatorem tego pokazu był ZPAP, do którego wymienieni wyżej artyści należeli, a pretekstem – obchody 25-lecia istnienia PRL hucznie praktykowane w całym kraju, zwłaszcza w maju (święto 1 Maja i następujące po nim „święto kultury”, tzw. Dni Oświaty, Książki i Prasy) i 22 lipca – w rocznicę ogłoszenia Manifestu PKWN. Warunki techniczne prezentacji były skromne, ale miejsce działało nobilitująco na rzecz sztuk plastycznych traktowanych do tej pory w mieście po macoszemu.

Nie ulega wątpliwości, że bezpośredni pretekst tej prezentacji nosił charakter polityczny. Pokaz miał być przede wszystkim elementem uatrakcyjniającym huczne obchody 25-lecia socjalistycznego państwa, „ozdobą, dekoracją” tych uroczystości. Tymczasem stał się także znakomitą okazją do publicznego zaistnienia środowiska plastycznego, dotąd niewystarczająco czy wręcz słabo widocznego w życiu kulturalnym i społecznym miasta, ale coraz bardziej licznego, od pewnego czasu dopominającego się uwagi i konfrontacji z publicznością. Incydentalne wydarzenie, jakim była wystawa, było więc szczęśliwą koincydencją dwóch elementów i porządków o różnej proveniencji i charakterze:

⁸ Pod takim tytułem wystawa figuruje w dokumentacji archiwalnej Muzeum Miedzi, ale na towarzyszącym jej plakacie widnieje tytuł „Wystawa malarstwa” i wymienione są nazwiska uczestników, członków Grupy Zamek.

⁹ Zapisek pod datą 21 IV 1970: „Plastycy grupy Zamek tj. nauczyciele Studium Nauczycielskiego w Legnicy przystąpili do montażu swoich prac, której otwarcie planuje się na 3-go maja w ramach inauguracji Dni Oświaty Książki i Pracy. Kieruje akcją prof. Bronisław Chyła. Jako pomoc techniczna zatrudnieni są studenci SN”, cyt. za J. Stasiak, tekst w katalogu do XXVI WPZM, GS, Legnica 2015, s. 3.

politycznego pretekstu w postaci ludycznych obchodów państwowej rocznicy oraz zwieńczenia kilkunastoletniego procesu formowania i konstytuowania się lokalnego środowiska plastycznego. Że taki spektakularny pokaz nastąpi w Legnicy było kwestią czasu, bo wraz z postępującą odbudową gospodarczą i wzrostem demograficznym w mieście rósł potencjał edukacyjny i kulturalny, coraz więcej osób potrzebowało kontaktu z kulturą i – co najistotniejsze – coraz więcej osób zajmowało się jej tworzeniem.

Inauguracja: narodziny przeglądowej tradycji

Ekspozycję uznano za bardzo ciekawą i udaną, cieszyła się ogromnym zainteresowaniem publiczności, więc w następnym roku ją powtórzono, ale już pod zmienioną nazwą – Plastyka Zagłębia Miedzi¹⁰. W ten sposób rozszerzono grono uczestników wystawy o osoby spoza Legnicy i jednocześnie zasygnalizowano, że przegląd aspiruje do statusu regionalnego, obejmującego swoim zasięgiem niedawno powstałe Zagłębie Miedziowe. W świetle późniejszych faktów to właśnie tę wystawę należy uznać za początek cyklu i długoletniej tradycji.

Całkowitej pewności co do liczby i dokładnego składu uczestników tej premierowej wystawy nie mamy¹¹, bo nie zachowały się bezpośrednie źródła informacji. Można jednak wiarygodnie przyjąć, że artystom z Grupy Zamek towarzyszyli inni plastycy mieszkający już w Legnicy i w Zagłębiu Miedziowym. Na podstawie informacji z późniejszych katalogów udało się ustalić, że spośród legniczan grono wystawiających powiększyli wtedy Aleksandra Frydrychowicz-Zajac, Ryszard Zajac oraz Henryk Baca i Zbigniew Frączkiewicz – świeżo upieczeni absolwenci akademii sztuki, ten pierwszy także jako kierownik dopiero co powstałej filii BWA we Wrocławiu. Natomiast Zagłębie Miedziowe na pewno reprezentowali: Krystyna Gay-Kutschenreiter z Bolesławca i Andrzej Owczarek, który od niedawna działał w Lubinie. Być może wystawiał wtedy także Bronisław Wolanin – aktywny i utytułowany ceramik z Bolesławca.

¹⁰ Taki tytuł widnieje na promującym wystawę afiszu i w dokumentacji Muzeum Miedzi, ale w niektórych późniejszych notach biograficznych zamieszczonych w katalogach ekspozycję nazwano – zapewne błędnie – Wystawą Plastyki Zagłębia Miedziowego.

¹¹ Muzeum Miedzi nie posiada tak szczegółowej dokumentacji tych kilku pierwszych wystaw. Liczbę i nazwiska uczestników odtworzyłem z ich not biograficznych dostępnych w późniejszych katalogach czy z relacji ustnej samych artystów oraz z dostępnych druków akcydensowych (afisz, zaproszenie). Niestety, także w cyt. wyżej notach zdarzały się nieścisłości, mimo że najczęściej były one przygotowane przez samych zainteresowanych.

Prezentacja Plastyki Zagłębia Miedzi odbyła się w listopadzie 1971 r. i – jak poprzednio – w siedzibie Muzeum Miedzi, mimo że już w maju tego roku w Legnicy rozpoczęła działalność galeria BWA¹², delegatura wrocławskiego oddziału. Wybór muzeum na miejsce ekspozycji stanowi wyraźne potwierdzenie, że to ZPAP, a nie BWA była inicjatorem i organizatorem środowiskowej prezentacji, ale nie wydaje się wystarczającym uzasadnieniem tej sytuacji w kontekście ogólnopolskiej praktyki: ścisłej współpracy, żeby nie powiedzieć – symbiozy, obu organizacyjnych podmiotów. Być może zdecydowały względy prestiżowe lub techniczne (lokalowe – przestrzeń galerii BWA była wyraźnie mniejsza), albo fakt, że program wystaw galerii na ten rok był już wcześniej i niezależnie przygotowany. Ten ostatni argument nie wyjaśnia jednak, dlaczego następne trzy edycje wystawy także odbywają się w Muzeum, a nie w już działającej BWA? Można raczej przyjąć, że taki stan rzeczy jest potwierdzeniem znacznego ograniczenia samodzielności programowo-organizacyjnej legnickiej delegatury BWA i pełnego uzależnienia od centralnych i wrocławskich struktur, zarówno ZPAP jak i nade wszystko BWA, co wielokrotnie sygnalizował Henryk Jan Baca – artysta i pierwszy kierownik legnickiej BWA. Wprawdzie wolno, ale jednak i w tym względzie następowały „demokratyzujące”, upodmiotowiające prowincję zmiany, czemu sprzyjało np. powstanie lokalnego oddziału ZPAP pn. Zagłębie Miedziowe w 1973 r. W Legnicy faktyczna i głębsza współpraca organizacyjna pomiędzy ZPAP i BWA rozpoczęła się na stałe dopiero w 1975 r., gdy pokaz lokalnego środowiska po raz pierwszy odbył się w salonie BWA przy Rynku, zwanym Czarną Galerią.

Powstawanie tradycji artystycznej jest funkcją czasu i procesem, który nie zawsze musi być pozytywnie zweryfikowany, jak w Legnicy. Od początku legnickie przeglądy lokalnej sztuki odbywano corocznie, niejako potwierdzając wolę ustanowienia nowej tradycji na wzór już istniejących w innych miejscach w kraju. Jednak ich organizacyjna sytuacja i status nie były ustabilizowane, o czym świadczyć może zmienność nazwy własnej wydarzenia oraz brak numeracji kolejnych początkowych edycji. Chaos nazewniczy związany jest z pierwszymi pięcioma edycjami wystawy. Te same pokazy widnieją pod różnymi tytułami w zależności od źródła informacji. Inaczej brzmią w katalogach do wystawy, na afiszu czy zaproszeniu, inaczej w instytucjonalnej dokumentacji (Muzeum Miedzi, BWA), nie wspominając o przekazach prasowych. Wprawdzie aktualna wersja tytułu przeglądu pojawia się w materiałach muzeum już w 1972 r., to jednak dopiero od 1976 r. została ostatecznie utrwalona w dzisiejszym

¹² BWA, czyli Biuro Wystaw Artystycznych – struktura państwowa powołana w 1949 r. do promowania sztuki współczesnej, funkcjonująca w ograniczonym zakresie do dziś.

brzmieniu jako Wystawa Plastyki Zagłębia Miedziowego. Ale i tutaj zdarzył się wyjątek od reguły, którym była – nomen omen – trzynasta edycja z 1983 r. nazwana Przeglądem Plastyki Zagłębia Miedziowego¹³. Poniżej przedstawiam chronologicznie proces kształtowania się tytułu wystawy środowiskowej, wymieniając różne wersje (w nawiasie zaznaczenie źródła: K – katalog, A – afisz, D – dokumentacja instytucjonalna).

1970 – Wystawa Malarstwa (A), Wystawa plastyki legnickiej (D), 1971 – Plastyka Zagłębia Miedzi (A, D), 1972 – Wystawa Plastyki Zagłębia Miedziowego (D), 1973 – Malarstwo legnickie (D), 1974 – Plastyka Zagłębia Miedziowego, 1975–5. Wystawa malarstwa, grafiki i rzeźby Zagłębia Miedziowego (K), Wystawa Plastyki Zagłębia Miedziowego Malarstwo, grafika, rzeźba, ceramika (A).

Pierwsze cztery ekspozycje z nowego cyklu (1971–1974) odbyły się w Muzeum Miedzi, ale z powodu braku oryginalnej dokumentacji ich dokładnego personalnego składu nie da się dziś precyzyjnie ustalić. Można domniemywać, że – tak jak wcześniej – trzon uczestników stanowili artyści z Grupy Zamek, a pozostałymi osobami byli członkowie nowo powstałego legnickiego oddziału ZPAP Zagłębie Miedziowe (od 1973). Do związku należeli wtedy wszyscy działający w mieście i w zagłębiu plastycy, a więc w sumie ok. 25 osób, ale nie wszyscy zrzeszeni brali udział w wystawach, ponieważ zajmowali się wyłącznie pracą zawodową, np. jako plastycy w miejscowych zakładach przemysłowych czy w handlu. W każdym z pokazów pierwszej dekady brało zwykle udział kilkunastu tych samych artystów i dopiero w 1980 r. ich liczba przekroczyła dwadzieścia osób, dokładniej – 23 artystów. W tamtym okresie najczęściej prezentujący swoje prace artyści wywodzili się spośród następującego grona członków ZPAP: z Legnicy – Maria Antoniak, Bronisław Chyła, Henryk J. Baca, Witold Fiderkiewicz, Zbigniew Frączkiewicz, Aleksandra Frydrychowicz-Zajęc, Ryszard Zajęc, Edward Rogala, Maria Rogala, Wojciech Chrobak, Krystyna Hyplak, Teresa Jarzembowska, Robert Makarewicz, Joanna Montrymowicz, Ryszard Pawłowski, Innocenta Tomaszewska-Rollauer, Dorota Właźlak, Teresa Włodarczak, Jan Wojdyło; z Lubina – Hanna Krzewska-Lis, Andrzej Owczarek, Bożena Ciskowska, Georgette Ładziak, Janusz Duda, Aleksandra Staniszevska; z Głogowa – Kinga Domańska, Krystyna Bogacz-Stachura, Bernard Ceszkiel, Helena Łyżwa, Bożena Jędrzejewicz-Krzysik, Telemach Pilitsidis, Leszek Pliniewicz, Zygmunt Stachura, Helena Zadrejko; ze Złotoryi – Jerzy Giemra, Zygmunt Luksander, Jadwiga Suchecka-Dyląg; z Jawora – Elżbieta Kądziołka, Ludwik

¹³ Nowością było też podkreślenie już na okładce katalogu komercyjnego charakteru pokazu („wystawa sprzedażna”).

Sztejn. Z drobnymi zmianami – stratami i uzupełnieniami, także o osoby spoza związku – taki stan liczebny uczestników przeglądów miał się nie zmieniać przez następne dwadzieścia lat.

Wystawę z 1975 r. można uznać z kilku przyczyn za przełomową dla całego cyklu i rodzącej się tradycji. Oczywiście nie z powodu jej chwilowej, incydentalnej społeczno-politycznej nobilitacji i rangi wynikłej z uczynienia jej jednym z ważniejszych elementów obchodów XXX-lecia PRL, jakkolwiek można fakt odczytać jako wyraz uznania władzy dla tego rodzaju twórczości. Przede wszystkim dlatego, że po raz pierwszy od rozpoczęcia pokazów zostaje opatrzona liczebnikiem porządkowym – numerem „pięć” pisanym arabską cyfrą, potwierdzając tym samym swój rodowód i młodą tradycję, zapoczątkowaną wystawą Plastyki Zagłębia Miedzi z 1971 r. Po drugie – przy jej organizacji podjęta zostaje ścisła współpraca między legnickimi ZPAP i BWA, w wyniku czego prezentacja odbyła się po raz pierwszy w miejscu najbardziej ku temu predestynowanym, czyli w Czarnej Galerii – salonie BWA, gdzie nie licząc wyjątków (1980, 1990) pozostała do dziś, jakkolwiek pod innym adresem i nazwą. Ponadto piątą edycję wyróżniała też nazwa: opisowa i do tego w różnych wersjach. Na plakacie brzmiała jako „WYSTAWA PLASTYKI ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO Malarstwo grafika rzeźba ceramika”, w katalogu – „5 Wystawa malarstwa, grafiki i rzeźby Zagłębia Miedziowego”, natomiast w dokumentacji sprawozdawczej BWA jako V Wystawa Plastyki Zagłębia Miedziowego¹⁴. Opisowy tytuł wystawy można interpretować jako chęć podkreślenia przez organizatorów zarówno kontynuacji krótkiej tradycji, jak i zaznaczenia pewnej odrębności i nowości koncepcji organizacyjnej wystawy w stosunku do minionych edycji, bo realizowanej wspólnie i na równych prawach przez ZPAP i BWA. Na szczęście był to tylko incydent i już w następnym roku zrezygnowano z tej niepraktycznej wersji tytułu. Dodajmy na koniec, że towarzyszący ekspozycji skromny katalog zawierał noty biograficzne uczestników i czarnobiałe reprodukcje prac.

Warto tutaj przypomnieć, że w ogóle rok 1975 był wyjątkowy we współczesnych dziejach Legnicy, bowiem miasto wskutek reformy administracyjnej państwa stało się stolicą województwa. Nowy status wymagał adekwatnej oprawy, także instytucjonalnej, dlatego wkrótce galeria BWA uzyskała pełną samodzielność i niezależność od wrocławskiego BWA, któremu dotychczas podlegała organizacyjnie. W konsekwencji stała się – po kilkunastomiesięcznym „terminowaniu” w strukturze Muzeum Miedzi – niezależną instytucją szczebla

¹⁴ Dokumentacja archiwalna BWA w AP Oddz. Legnica: „Meldunek z ekspozycji czasowej” – to obowiązkowy druk sprawozdawczy BWA 1, wysyłany do CBWA przy Ministerstwie Kultury i Sztuki.

wojewódzkiego, co niewątpliwie podniosło formalny prestiż i polepszyło jej sytuację materialną. Dyrektorem już samodzielnej galerii została malarka Hanna Krzewska-Lis¹⁵. Nowy zakres legnickiej jurysdykcji administracyjnej oznaczał też rozpoczęcie procesów integracyjnych społeczności Zagłębia Miedziowego, zarówno w sferze infrastruktury materialnej, jak i społecznej. Najlepiej sprzyjała temu kultura, a wszelkie wydarzenia i ciekawe inicjatywy kulturalne, jako formy działania szczególnie atrakcyjne i nośne, a przy tym relatywnie niedrogie i logistycznie nieskomplikowane, okazały się bodaj najbardziej skuteczne w tworzeniu i wzmacnianiu wzajemnych relacji między mieszkańcami a ośrodkami administracyjnymi miedziowego subregionu. Nastąpił wysyp imprez na różnych szczeblach, od gminnych, po wojewódzkie czy regionalne. Funkcjonująca już od kilku lat wystawa zbiorcza artystów zagłębia zdawała się antycypować dopiero co powstałą rzeczywistość.

Ostatecznie więc w następnym 1976 r. już na trwałe powrócono i usankcjonowano nazwę ogólną Wystawa Plastyki Zagłębia Miedziowego. Zainaugurowano też tradycję numerowania poszczególnych edycji cyframi rzymskimi¹⁶, ale uczyniono to „asekuracyjnie”, nieprzesądzając, bo zachowano także numerację arabską (zob. okładki katalogu). Wprawdzie zwyczaj ten złamano jeszcze kilkakrotnie, ale tylko w katalogach (edycje: 8, 12, 13, 15, 16), a nie w sprawozdawczości¹⁷. W całej historii przeglądów rzymska nomenklatura (numeracja) zdecydowanie przeważa i począwszy od lat 90. XX w. zostaje utrwalona, stając się niejako elementem logotypu imprezy. Organizatorami VI edycji WPZM był ZPAP oddz. ZM, WKUMiW w Legnicy, OMM i BWA, a prezentacja prac 19 uczestników odbyła się w Czarnej Galerii, podobnie jak pozostałych pokazów w tej dekadzie. Nowością w towarzyszącym katalogu był tekst wprowadzający do wystawy, w którym Janina Stasiak podaje, że legnicki oddział ZPAP liczył wtedy 28 członków, a o samej wystawie pisze następująco:

¹⁵ Pierwszy i jedyny jak dotąd kierownik legnickiej delegatury BWA Henryk J. Baca zrezygnował z funkcji wiosną 1975 r. Po „oderwaniu” od BWA Wrocław legnicka galeria najpierw dostała się pod skrzydła już Okręgowego (dzięki reformie 1975 r.) Muzeum Miedzi, a następnie od 1 stycznia 1978 r. została w pełni usamodzielniona (Zarz. Wojewody Legnickiego Nr 1/78 z 25 I 1978 r.).

¹⁶ Pisownia liczebnika porządkowego nie miała oczywiście znaczenia i wpływu na kształt i zawartość merytoryczną samej wystawy, ale fakt, że przez wiele lat organizatorzy nie byli zdecydowani jaką konwencję numeracji przyjąć zdaje się świadczyć, że albo nie przykładali do tego wagi, albo – co gorsza – wciąż nie byli pewni przyszłości przeglądu.

¹⁷ W „Meldunkach z ekspozycji czasowej”, gdzie podawano tytuł wystawy, termin, miejsce, liczbę uczestników i prezentowanych dzieł, widnieją wyłącznie rzymskie wersje numeracji. Meldunki... do roku 1986 dostępne są w zasobach AP Oddz. Legnica.

Poza więzią terytorialną i przynależnością do jednej grupy związkowej twórcy, uprawiający różne dziedziny sztuki, hołdują różnym tendencjom, wreszcie różnią się wiekiem i artystycznym temperamentem. Trudno więc dziś mówić o klarownym obliczu środowiska plastycznego, choć aspiracje artystów zmierzają w kierunku określenia programu uwzględniającego w twórczości problematykę Zagłębia Miedziowego, co pozwoliłoby w przyszłości na wytworzenie odrębnego charakteru grupy, przy zachowaniu indywidualnego stylu poszczególnych jednostek¹⁸.

Pierwszą przeglądową dekadę zakończyła IX Wystawa Plastyki Zagłębia Miedziowego, po której zachowało się niewiele śladów¹⁹. Zorganizowana została przez ZPAP w siedzibie PSP²⁰, wzięło w niej udział 15 artystów, a jej wernisaż odbył się 17 maja 1979 r. w Dniu Plastyka. Równolegle w salonie BWA Czarna Galeria zaprezentowano wystawę Koła Młodych oddz. ZPAP Zagłębie Miedziowe, w której uczestniczyło 8 młodych twórców, choć w 1979 r. do koła należało 17 osób.

Rutyna i kryzys lat 80.

Cytowana wyżej ogólna refleksja zdaje się dobrze ilustrować i sumować także następne edycje przeglądowych wystaw z dekady lat 70. i 80., którą zapoczątkowała X WPZM z 1980 r. Zapewne jej jubileuszowy charakter wpłynął mobilizująco na środowisko i spowodował tak liczny w niej udział (23 plastyków). Był to jednak tylko incydent, bo średnia frekwencja prawie w całej dekadzie lat 80. nie przekroczyła już liczby dwudziestu osób. I jak zwykle wcześniej i potem, na ekspozycji dominowało malarstwo, choć były też obecne rzeźba, grafika, rysu-

¹⁸ VI Wystawa Plastyki Zagłębia Miedziowego, katalog, BWA Legnica 1976, s. 2.

¹⁹ IX edycja WPZM nie występuje ani w dokumentacji BWA, ani OMM, bo prezentowana była w galerii PSP. Brakuje źródeł w ZPAP. O IX WPZM eksponowanej w PSP pisze prasa, podając m.in. liczbę 15 uczestników („Gazeta Robotnicza” nr 110 z 18 V 1979). W Meldunkach BWA z wystaw oraz w sprawozdaniach dla GUS-u jest odnotowana grupowa ekspozycja, będąca uzupełnieniem WPZM: *Wystawa Koła Młodych Oddz. ZM ZPAP* (8 uczestników, 17–30 V 1979, prezentowana w BWA CzG). W tym samym roku zaprezentowano jeszcze okrojoną wersję IX WPZM jako *Malarstwo Zagłębia Miedziowego* (KMPiK, 6 uczestników, 19 XII 1979.–20 I 1980). Można domniemywać, że był to osobny, okrojony pokaz, zbudowany na kanwie WPZM, dostosowany do niewielkiej przestrzeni KMPiK.

²⁰ Dokładnie: PP PSP, czyli Przedsiębiorstwo Państwowe Pracownie Sztuk Plastycznych, umożliwiający plastynom legalne zarobkowanie. Siedziba biura i zarazem galerii PSP mieściła się na 1. piętrze przy pl. Katedralnym 1 (wtedy pl. Chopina 1), w tym samym miejscu, co biura obecnej Galerii Sztuki.

nek. W towarzyszącym katalogu znalazło się znamienne w tamtym momencie, niesygnowane *credo* wystawy:

Tradycja majowych pokazów aktualnej twórczości została zachowana i dziś mamy możliwość przedstawić po raz dziesiąty dorobek twórczy środowiska. [...] Nie przedstawiamy jednakowej koncepcji artystycznej, ale łączy nas troska o ciągle wzbogacanie kultury. Ekspozycja prezentuje różne postawy i temperamenty, odmienne indywidualności twórcze, różne dyscypliny plastycznej działalności. Chodzi o to, że sztuka współczesna – zainspirowana niezwykle bogatą, skomplikowaną epoką – szuka podniet w tradycjach artystycznych, od których uwolnić się nie sposób. Stąd różnorodność tendencji i kierunków, w którym musi się znaleźć miejsce na indywidualność artysty, na autentyczne, choć przemijające przeżycie towarzyszące procesowi tworzenia. Efekt końcowy – wystawa – poddany ocenie widza, analizie krytyki, stać się może źródłem nowych przeżyć odbiorcy lub ulec zapomnieniu²¹.

Co istotne, utożsamiono się też z istniejącą tradycją przeglądową, chociaż jako inauguracyjną błędnie przywołano wystawę z 1970 r.

Przypomnijmy tutaj, że burzliwe politycznie i społecznie lata 80. (euforia Solidarności, stan wojenny, kryzys gospodarczy) odcisnęły piętno także na życiu plastycznym. Przede wszystkim skończył się dominujący wpływ ZPAP na organizację życia plastycznego w całym kraju z powodu ograniczania lub wręcz zawieszania jego działalności organizacyjnej, a środowisko artystyczne ulegało rozproszeniu i podzieleniu. Powstał drugi obieg wystawienniczy – wielu artystów bojkotowało państwowe instytucje (galerie i muzea), zapożyczając kościelne kruchty i galerie prywatne, a niektórzy po prostu emigrowali za granicę. Procesy takie dotknęły cały kraj, ale w różnym natężeniu i formie w zależności od miejsca zdarzeń, czy działy się w metropoliach czy na prowincji, gdzie skutki przełomu zdawały się mniej odczuwalne (ale nie mniej dolegliwe). Analogicznie jak w innych regionach w Polsce faktycznym inicjatorem i animatorem przeglądu był ZPAP. Przeglądy środowiskowe od początku cieszyły się sporym zainteresowaniem artystów, głównie z uwagi na swój demokratyczny charakter pozwalający na pokazanie swoich prac praktycznie każdemu artyście mieszkającemu na obszarze działania galerii czy oddziału związku. Wprawdzie udział w wystawie uzależniony był od przynależności autora do ZPAP, ale nie stanowiło to poważnego ograniczenia dostępności, bo w owym czasie prawie wszyscy plastycy byli zrzeszeni, m.in. z powodów materialnych²². Gdy ZPAP zawiesił

²¹ X WYSTAWA PLASTYKI ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO LEGNICA maj 1980, Legnica 1980, katalog sygnowany przez ZPAP ZM i BWA Legnica, s. 1.

²² Nie bez znaczenia był fakt, że związek m.in. przyznawał zapomogi, stypendia oraz nadzorował państwowe przedsiębiorstwo Pracownie Sztuk Plastycznych, które dzieliły indywidualne

swoją działalność (1980) i stracił wszelkie wpływy na działalność programową galerii BWA oraz dystrybucję socjalnych „bonusów”, także i ten warunek przestał obowiązywać. Lokalny oddział związku nadal współpracował z BWA (jako plastyk należał do niego także ówczesny dyrektor galerii Jan Bocheński), ale jego rola programowa zdawała się słabnąć i zanikać, także z powodu wewnętrznego kryzysu. Odtąd o formule i kształcie wystawy decydował dyrektor i kuratorzy BWA, ewentualnie w koleżeńskej współpracy ze związkiem, a przeglądy stały się dostępne dla wszystkich chętnych artystów z obszaru Zagłębia Miedziowego.

W latach 80. wszystkie pokazy WPZM odbywały się jak dotychczas, niejako rutynowo, w corocznym rytmie i z udziałem kilkunastoosobowego grona artystów, w większości tych samych, spośród działających na obszarze Zagłębia Miedziowego²³. Tymczasem grono osób z dyplomem plastyka nadal się powiększało, a wystawy rozrastały ponad możliwości przestrzenne galerii. Do tych, którzy pojawili się w poprzedniej dekadzie (m.in. Edward Mirowski, Maria Antoniak, Krystyna Hyplak, Grażyna Żak, Teresa Jarzembowska, Kinga Domańska, Halina Engel-Samorek, Bogdan Samorek, Helena Zadrejko) dołączyli Joanna Dziegielewska-Krzysiek, Zofia Fuczek, Hanna Jelonek, Ireneusz Józefczuk, Danuta W. Kacalak, Bożena Łoboś, Andrzej Martinez, Zbigniew Majuch, Teresa Niedźwiecka-Majuch, Łukasz Morawski, Dariusz Nowak, Paweł Szydło, Ewa Śliwa, Joanna Turkiewicz-Zajączkowska, Janusz Zajączkowski, Jan Zborucki, Krzysztof Piotrowski. Chcąc podnieść poziom artystyczny wystaw i ich atrakcyjność dla publiczności, już w połowie lat 80. za kadencji dyrektora Jana Bocheńskiego incydentalnie stosowano selekcję prac do wystawy oraz – namiastkę konkursu – wyróżnienia honorowe. Zwykle selekcja była pracą komisyjną, a niekiedy indywidualną i arbitralną odpowiedzialnością organizatora czy kuratora wystawy, stając się czasami zarzewiem wewnętrznych animozji i konfliktów w środowisku plastyków. Po kilkunastu latach od pierwszej wystawy, gdy liczba plastyków w miastach zagłębia wyraźnie wzrosła, moda na przeglądy objęła inne miejscowości. Wkrótce więc, niezależnie od regionalnej Wystawy Plastyki Zagłębia Miedziowego, pojawiły się Prezentacje Plastyki Lubińskiej (od 1983 lub 1984), Przegląd Plastyki Profesjonalnej Środowiska Głogowskiego (od 1984), Przegląd Plastyki Legnickiej (od 1986).

zlecenia na usługi plastyczne.

²³ Z powodu braku źródeł archiwalnych nie udało się w ogólnym zestawieniu wystaw i ich uczestników odtworzyć ze stuprocentową pewnością nazwisk 12 uczestników XVIII WPZM. Samą liczbę artystów biorących udział w wystawie zawiera „Sprawozdanie z działalności wystawowej BWA za 1987 r.” na druku MKS-4 obowiązkowo wysyłane do CBWA. Zob. AP Legnica, Biuro Wystaw Artystycznych w Legnicy [1972–1977] 1978–1992, sygn. 8/1. *Meldunki z wystaw czasowych 1972–1986*, k. 41.

Przegląd wciąż był ważnym środowiskowym wydarzeniem i rezonował w całym regionie na osobnych pokazach, m.in. w filiach legnickiej BWA w Lubinie – w Ośrodku Kultury Wzgórze Zamkowe i w Głogowie – Galeria Nad Studnią w budynku Muzeum Archeologiczno-Historycznego. Jednak znaczenie tych spotkań tkwiło raczej w ich towarzyskim, integracyjnym charakterze coraz bardziej rozpadającego się i zagubionego środowiska niż w sile artystycznej demonstrowanych prac. Widocznej czasami na wystawach rutynie i artystycznej stagnacji zaradzić próbował dyrektor galerii i zespół komisarzy wystaw (kuratorów), jak np. Izabela Sadurska, wprowadzając wstępną kwalifikację prac i formułę konkursową. W drugiej połowie lat 80. kraj zmagał się z kryzysem społecznym i gospodarczym, więc również dla sztuki nie był to łatwy czas i także w środowisku plastycznym dawało się odczuć inercję i zmęczenie ogólną sytuacją. Dlatego gdy wiosną 1989 r. nastąpił polityczny przełom, zwieńczony zmianą ustroju w wyborach 4 czerwca, przegląd błyskawicznie rozbłysnął i odzyskał swoją popularność wśród lokalnych plastyków, o czym świadczyć może ich gremialny w nim udział.

XIX Wystawa Plastyki ZM odbyła się pod koniec 1989 r. w licznym składzie, bo aż 37 artystów, a towarzyszył jej największy z dotychczasowych katalog, chociaż wciąż w czarnobiałej typografii²⁴. Stanowił swoiste podsumowanie już prawie 20-letniej tradycji WPZM, o czym świadczy wzbogacona szata zewnętrzna (kolorowa obwoluta i okładka), format i objętość oraz nade wszystko tekstowa zawartość z ważnymi historycznymi esejami Izabeli Sadurskiej i Doroty Bocheńskiej oraz obficie zestawionej statystyki wystaw i uczestników przez komisarza wystawy Leszka Rozmusa²⁵.

Do stałego grona wystawiających dołączyli m.in. Marek Bajerski, Julia Dubec, Zbigniew Majuch, Teresa Niedźwiecka-Majuch, Andrzej Martinez, Teresa Pacek, Bożena El Sayed, Dariusz Nowak, Krzysztof Piotrowski, Jan Zborucki. Przy okazji odnotowano „rachunek strat” – aż ponad dwudziestu artystów z Zagłębia Miedziowego opuściło z różnych przyczyn nasz region. Wystawa była bardzo ważnym artystycznie i społecznie wydarzeniem w historii legnickiej plastyki, symboliczną identyfikacją środowiska plastycznego z dopiero co rozpoczętymi przemianami polityczno-społecznymi i wyrazem nadziei na nowe, lepsze otwarcie. Jak miało się wkrótce okazać, tego entuzjazmu nie starczyło na długo. Po frekwencyjnej erupcji przełomowego pokazu środowiskową rzeczywistość dość szybko i w przededniu kolejnego jubileuszu pokryły, niczym popioły wulkaniczne, obezwładniające nastroje niepewności i chaosu ogólnych przemian.

²⁴ Katalog projektował utalentowany grafik z Jawora Dariusz Z. Nowak.

²⁵ Niestety, zestawienie zawiera kilka nieścisłości, pomyłek i braków faktograficznych.

Potwierdzeniem wiodącego znaczenia miedziowych przeglądów w ofercie wystawienniczej były katalogi, które w odróżnieniu od innych prezentacji towarzyszyły prawie każdej edycji poczynawszy od 1974 r. Ciekawym zakłóceniem tej reguły było w połowie lat 80. jednoczesne wydanie katalogów do 15. i 16. edycji WPZM (podobne graficznie i kolportowane w jednej obwolucie), wynikające zapewne z odczuwalnego także w kulturze kryzysu gospodarczego tamtej dekady. Do 1990 r. były to publikacje czarnobiałe, jeśli nie liczyć występujących czasami kolorowych akcentów na okładce. Cechowała je na ogół skromna szata graficzna, wynikająca z niewielkich wówczas możliwości technicznych w zakresie projektowania i drukowania. Przed 1989 r. katalogi zawierały zwykle lakoniczne, czasami nieścisłe, informacje o artystach i czarno-białe reprodukcje ich prac. Bardzo rzadko pojawiał się w nich autorski komentarz krytyczny, pisany najczęściej przez Janinę Stasiak. Należy jeszcze zaznaczyć, że informacje o środowiskowym przeglądzie sztuki regularnie pojawiały się w regionalnej prasie (dzienniki „Gazeta Wrocławska”, „Słowo Polskie”, tygodnik „Konkrety”), najczęściej jako krótkie wzmianki, a bardzo rzadko jako dłuższe artykuły.

Dekada zmian, czyli po przełomie 1989

Pierwsze lata w nowej rzeczywistości ustrojowej kraju po 1989 r. dla wszystkich okazały się niezwykle trudne i skomplikowane, uczuciom nadziei i optymizmu coraz częściej towarzyszyło zwątpienie, zmęczenie, chaos i niepewność. W powietrzu unosił się już zapach zmian, tych które już trwały i tych mających nastąpić wkrótce. W sferze twórczości artystycznej poziom optymizmu wydawał się największy od lat i zaowocował mnogością niezwykle ciekawych zjawisk. Bardziej skomplikowana sytuacja występowała w sferze kultury instytucjonalnej. Ostrożnemu optymizmowi co do własnej przyszłości dominująco towarzyszył niepokój związany nie tyle z degradacją formalnego statusu, ile z obaw o charakterze egzystencjalnym. Wiadomym bowiem było, że większość instytucji kultury miała utracić status państwowy i znaleźć się pod skrzydłami samorządu lokalnego, wyraźnie biedniejszego niż państwo. Państwowy „program pilotażowy” oraz „specjalne fundusze kultury”, mające być wsparciem dla instytucji kultury i przejmujących je samorządów w okresie przejściowym, umożliwiły wprowadzić przejście tego etapu zmian w miarę bezboleśnie, ale po zakończeniu odgórnego wsparcia materialna sytuacja licznych instytucji znacznie się pogorszyła, a niektóre z nich zostały po prostu zlikwidowane.

Na szczęście w Legnicy nie doszło do tak radykalnych rozwiązań, jak likwidacja BWA (pomimo prób), przeciwnie nawet – początek lat 90. okazał się pod względem materialnym wręcz bardzo korzystnym, bo oto z dziesięcioletnim opóźnieniem spełniała się obietnica poprawy skromnych i mało funkcjonalnych warunków lokalowych dotychczasowej galerii. Ożywione niedawnym przełomem politycznym i społecznym środowisko plastyczne podziało stymulując na administrację, a nowe wojewódzkie i miejskie władze usłyszały świeżo artykułowane (choć nie nowe) postulaty i porozumiały się w sprawie nowego lokalu dla BWA, na który postanowiono zaadaptować sklep muzyczny mieszczący się pod „prestizowym” adresem przy pl. Chopina 1, dziś pl. Katedralnym 1. Nieco wcześniej zmienił się też dyrektor galerii (1990) – Jana Bocheńskiego zastąpił Leszek R. Rozmus, etnograf z długoletnim muzealniczym i galeryjnym doświadczeniem oraz działacz Solidarności – a wkrótce także jej nazwa. W ferworze zmian instytucja nie tylko usankcjonowała swój ponadlokalny, wojewódzki status, lecz go nawet sztucznie „nobilitowała”, przyjmując w stylu urzędniczej nomenklatury nieco pompacyjnie brzmiącą nazwę: Państwowa Galeria Sztuki²⁶.

Jubileuszowa edycja XX Wystawy Plastyki Zagłębia Miedziowego z 1990 r., następująca po „wybuchowym” pokazie z 1989 r., niespodziewanie stała się świadectwem załamania przeglądowej tradycji i kryzysu środowiskowego. Wzięła w niej udział nieco ponad połowa uczestników poprzedniej wystawy, dlatego prezentację wzbogacano o prace artystów już nieżyjących – Bronisława Chyły z Legnicy i Jerzego Giemry z Chojnowa (utalentowanego i przedwcześnie zmarłego). Nieadekwatnie do jubileuszowej okazji wystawie towarzyszył quasi-katalog, czy raczej broszura, wydana w monstrualnym, niepraktycznym formacie i na słabej jakości papierze, zawierająca niekompletne i nierówne noty biograficzne uczestników oraz kilka czarnobiałych reprodukcji prac, sprawiająca wrażenie wymuszonej prowizorki. Katalog ten zamykał 20-letnią erę czarnobiałych publikacji towarzyszących wystawom. Podobnie jak poprzednią jubileuszową edycję sprzed dziesięciu lat (X WPZM), także i tę – rozpoczynającą nową dekadę – znów oglądać można było w Okręgowym Muzeum Miedzi zamiast w galerii BWA, ale nie ze względów prestiżowych, lecz tylko technicznych (tym razem był to jednak dobry znak, bo rozpoczęto adaptację nowych pomieszczeń dla galerii).

²⁶ Zapewne taka nieco śmieszna, bezrefleksyjna konsekwencja semantyczna jest cechą wielu przełomów politycznych, widoczna jest także obecnie, gdzie wszystko, co rządowe, zyskuje przydomek „narodowego”.

„Kryzysowy” przegląd stał się okazją do refleksji nad przyszłością środowiskowych pokazów. Ostatecznie nowy dyrektor zmienił strategię programową i przerwał tradycję corocznych prezentacji WPZM, uznając lokalny przegląd sztuki za formę nazbyt zachowawczą i wypaloną zarówno artystycznie, jak i organizacyjnie, o czym zresztą w środowisku rozprawiano od lat. Wtedy nie zostało jeszcze przesądzone czy dwudziesta edycja była definitywnym zakończeniem istniejącej tradycji, czy tylko jej zawieszeniem na czas nieokreślony lub tylko zmniejszeniem częstotliwości organizowania przeglądu. Wprawdzie w jednej z opinii zamieszczonej w gazecie dyrektor Rozmus zapowiedział formułę triennale, ale nie została ona w praktyce zrealizowana. Tak więc przyszłość Wystawy Plastyki Zagłębia Miedziowego, podobnie jak najbliższą przyszłość całego kraju, spowiła wielka niewiadoma. Impreza wciąż miała jeszcze stempel ZPAP, ale stawało się oczywiste, że wszystkie relacje pomiędzy urzędem (organizatorem), instytucją i związkiem należało ułożyć na nowo. Zwłaszcza że związek znalazł się w rozsypce²⁷.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że w gronie organizatorów dylemat związany z kontynuowaniem lub zaprzestaniem lokalnych przeglądów pojawiał się już za kadencji dyrektora Bocheńskiego. Doceniano integracyjny, otwarty i właśnie przeglądowy (rekonesansowy, „monitorujący”) charakter imprezy (co nowego dzieje się w pracowniach artystów). Jednocześnie dostrzegano też wady wynikające z tej prawie bezwarunkowej otwartości (każdy plastyk mieszkający w regionie miał prawo wziąć udział w wystawie): nierówny poziom prac, powtarzalność, schematyzm i wtórność oferty, rutyna twórcza, brak elementu konkurencyjności (konfrontacji artystycznej) oraz w konsekwencji brak świeżości ekspozycyjnej. Jednak ograniczanie otwartości (dostępności) wystawy wzbudzało w środowisku kontrowersje, podziały i posądzenia organizatorów wystaw o stronnictwo, uzurpację czy nadużywanie prawa do oceny i selekcji indywidualnej twórczości, a czasami nawet o klikowość (faworyzowanie „swoich”) czy swoiste cenzurowanie. (Wspomniana otwartość nie była zresztą całkowicie bezwarunkowa, bo uczestnikiem wystawy mogła być tylko osoba z formalnym statusem artysty, potwierdzonym dyplomem uczelni artystycznej lub specjalnymi uprawnieniami nadanymi przez ministra kultury).

²⁷ Nie po raz pierwszy w historii zaistniał swoisty paradoks: pod szyldem wolnościowych przemian rozpadły się lub straciły na znaczeniu samorządne, niezależne organizacje środowiskowe, a wzmocniły instytucje państwowe.

Połowicznym rozwiązaniem tego problemu miała być formuła konkursowa, połączona z selekcją prac do wystawy i nagradzaniem najlepszych przez kompetentne jury. Aby ustrzec się stronnictwa i maksymalnie zobiektywizować decyzje, skład jury kompletowano z grona ekspertów i osób niemających bezpośrednich związków z instytucją organizatora czy z miejscowym środowiskiem artystycznym. Ponadto już sam fakt, że uczestnictwo w wystawie nie wymagało obligatoryjnego członkostwa ZPAP lub innej asocjacji artystycznej, był krokiem w kierunku demokratyzacji przeglądu i poszerzenia jego dostępności także o artystów nigdzie niezrzeszonych, wolnych strzelców. Do końca lat 70. takie wykluczenie z powodu funkcjonowania poza ZPAP należało do rzadkości, ponieważ prawie wszyscy uprawiający zawód artysty byli jednocześnie członkami tej organizacji. Dopiero po przełomie solidarnościowym 1980 r., a zwłaszcza po 1989 r., przynależność do związku straciła na znaczeniu, stała się *démodé*, a czasami nawet była obciążająca. W XXI w., gdy „rewolucyjne” nastroje opadły, a sztuka już definitywnie przestała być centralnie zarządzana i zideologizowana, ZPAP „powrócił do źródeł, odzyskał honor i znaczenie”, a przynależność do jakiegokolwiek zawodowego związku artystów (powstało kilka nowych) stała się aksjologicznie obojętną i przestała być ujmą.

Po kilku latach od tego „nieudanego” jubileuszu miało się jednak okazać, że zrodzona nie tak znowu dawno tradycja nie została zapomniana, że ma jednak swoją siłę i odcisnęła trwałe ślady w lokalnej kulturze, społeczności i środowisku artystycznym. Na skutek coraz częściej artykułowanych apeli miejscowego środowiska i publiczności pokazy wznowiono po pięciu latach. XXI Wystawa Plastyki Zagłębia Miedziowego z 1995 r. gościła rekordową liczbę uczestników (38), zdającą się potwierdzać pozytywny stosunek i wciąż duże zainteresowanie środowiska plastyków taką formą prezentacji. Udział w pokazie wzięli artyści wszystkich „legnicko-zagłębiackich” pokoleń, od najstarszych jak np. Aleksandra Frydrychowicz, Ryszard Zajac, Agnieszka Właźlak, Bronisław Wolanin, Stanisław Cieśla, Jadwiga Suchecka-Dyląg, po najmłodsze jak Małgorzata Korenkiewicz, Anna Janusz czy Małgorzata Maćkowiak. Zaproszenie do wystawy obok legniczanki Agnieszki Właźlak, świetnej malarki z Wrocławia Teresy Włodarczak czy ceramika Bronisława Wolanina z Bolesławca było ukłonem organizatorów wobec prekursorów przeglądu, członków Grupy Zamek.

Nowością tej edycji była konwencja konkursowa, przyjęta w odpowiedzi na zauważalne zrutyinizowanie i syndrom wypalenia imprezy. Ewentualnych środowiskowych kontrowersji związanych z selekcją prac do wystawy uniknięto dzięki

powołaniu jury, do którego zaproszono osoby niezwiązane z galerią. Kwalifikacji prac do wystawy i rozdziału nagród dokonała komisja złożona z artysty (znany wrocławski malarz Eugeniusz Minciel), krytyków sztuki (Miroslaw Ratajczak, Andrzej Saj) oraz przedstawicieli urzędów – fundatorów wyróżnień (Z. Kraska, E. Palej, J. Cieřlik, B. Łaba). Laureatem ufundowanej przez wojewodę legnickiego głównej Nagrody im. Bronisława Chyły został dość niespodziewanie, ale zasłuęenie młody fotografik Piotr Krzemiński z Głogowa. Ponadto nagrodzono prace: Hanny Jelonek – Nagroda Prezydenta Lubina, Klaudiusza Zdębę – Nagroda Prezydenta Głogowa, Adama Chmielowca i Małgorzatę Maćkowiak – Nagroda Prezydenta Legnicy. Dariuszowi Nowakowi, Andrzejowi Owczarkowi i Łukaszowi Morawskiemu przyznano wyróżnienia honorowe.

Wyróżnikiem wystawy był też towarzyszący jej katalog, edytorsko zdecydowanie przewyęszający dotychczasowe produkcje przede wszystkim dlatego, że był wydrukowany w pełnym kolorze. Biała i dość nowoczesna szata graficzna, dobrej jakości papier kredowy i lakierowane okładki dopełniały jego walorów. Katalog zawierał dwa teksty krytyczne – Miroslawa Ratajczaka i Janiny Stasiak opublikowane aż w trzech wersjach językowych (polskiej, angielskiej i niemieckiej). Jako że przegląd powracał po dłuższej przerwie, J. Stasiak przypomniała historię kształtowania się środowiska plastycznego w Legnicy i Zagłębiu Miedziowym, natomiast Ratajczak z kurtuazyjnym dystansem tak m.in. uzasadniał organizowanie lokalnych przeglądów:

XXI Wystawa Plastyki ZM jest wystawą po prostu prowincjonalną, co oznacza nic więcej jak to, że prezentuje ona dorobek lokalnego środowiska artystycznego; a więc pewną rzeczywistość nie tylko artystycznej natury, ale i socjologicznej. Trzeba o tym pamiętać, żeby nie było nieporozumień. Socjologiczne kryterium środowiskowości tłumaczy rozmaitość propozycji i postaw twórczych obecnych na tej wystawie [...] Wystawy tego typu mają z natury swojej sensy i wartości nieco odmienne niż te, organizowane w dużych centrach kulturalnych, aspirujące w mniejszym lub większym stopniu do uczestnictwa w „światowym” życiu sztuki. Ich swoisty koloryt wart byłby odrębnego komentarza²⁸.

Już dwa lata później zorganizowano kolejną XXII Wystawę Plastyki Zagłębia Miedziowego. Jak poprzednia, także i ta miała charakter konkursowy, a jury w podobnym składzie (E. Minciel, M. Ratajczak, A. Saj, Z. Kraska, Z. Włodarczak) przyznało główną Nagrodę im. Bronisława Chyły Krzysztofowi Skwarze – malarzowi z Legnicy. „Ta wystawa zdominowana jest przez obrazy” – pisał

²⁸ XXI Wystawa Plastyki Zagłębia Miedziowego 1995, katalog, Państwowa Galeria Sztuki, Legnica 1995, s. 3.

w towarzyszącym katalogu M. Ratajczak²⁹. Nic dziwnego więc, że wśród pozostałych nagrodzonych i wyróżnionych przeważali malarze: Agnieszka Sobecka-Sławińska (Nagroda Prezydenta Głogowa), Norman Smużniak (Nagroda KGHM Polska Miedź S.A.), Łukasz Morawski, Aneta Posecka. Rzeźbę reprezentowała Hanna Jelonek (wyróżnienie honorowe) oraz – niejako „gościnnie” – Zbigniew Frączkiewicz („Srebrna Ostroga” Nagroda PGS w Legnicy³⁰), który wprawdzie od kilkunastu lat mieszkał poza zagłębiem, ale „przyznawał się” do związków z regionem, bo tutaj w 1970 r. zaczynał swoją udaną karierę. Tygodnik „Konkrety” i Pismo Artystyczne „Format” nagrodziły Piotra Krzemińskiego, laureata nagrody głównej poprzedniej edycji przeglądu. W konkursie uczestniczyło 39 artystów spośród blisko 60 identyfikujących się w latach 90. z Zagłębiem Miedziowym. Wśród kilkunastu osób, które w tej dekadzie osiedliły się lub powróciły po studiach plastycznych do zagłębia i uzupełniły znane już grono plastyków byli m.in. Małgorzata Maćkowiak, Małgorzata Korenkiewicz, Dariusz Nowak, Anna Janusz-Strzyż, Adam Chmielowiec, Ireneusz Józefczuk, Piotr Krzemiński, Bożena Łoboś, Krzysztof Makowski, Jelenia Połujanowa, Mirosław Kuźma, Dorota Pauk, Magdalena Jągowska.

Miedziowy przegląd na progu nowego tysiąclecia

Ostatnia dekada XX w. była epoką wielkich i radykalnych zmian we wszystkich sferach funkcjonowania państwa i obywateli. Z perspektywy lat i ogólnej skali przemian ich rezultaty należy uznać za wielki sukces polityczny, ekonomiczny i społeczny kraju, ale do dziś kwestią dyskutowaną pozostaje cena tej modernizacji, okupionej licznymi dramataми zwykłych ludzi. Wilczy kapitalizm lat 90. i bolesna, „szokowa terapia monetarna” prof. Balcerowicza dały się bowiem wszystkim we znaki, nie wyłączając artystów uprawiających z natury wymagający i niepewny wolny zawód. Spektakularnym finałem i synonimem ogromnych przewartościowań w pozaartystycznej rzeczywistości była wielka reforma administracyjna kraju z 1998 r., wskutek której z mapy zniknęło województwo legnickie, a Legnica i wiele instytucji kultury straciły adekwatny status. W konsekwencji także Państwowa Galeria Sztuki przestała być państwową instytucją

²⁹ *XXII Wystawa Plastyki Zagłębia Miedziowego*, katalog, Państwowa Galeria Sztuki, Legnica 1997, s. 3.

³⁰ „Srebrna Ostroga” – ustanowiona została przez organizatorów jako nagroda specjalna w konkursach złotniczych SREBRO, była przyznawana za „twórczą odwagę i bezkompromisowość”. Z czasem została także zaimplementowana do Wystawy Plastyki ZM (1995) oraz do konkursowego Ogólnopolskiego Przeglądu Malarstwa Młodych PROMOCJE.

kultury i przeszła do sfery samorządu lokalnego (od 1999 r.), zmieniając przy tym nazwę własną poprzez usunięcie z niej mylącego i nieodpowiadającego aktualnemu formalnemu statusowi przymiotnika. W przeddzień tych zmian przebywającego od kilku miesięcy na rencie zdrowotnej dyrektora Leszka R. Rozmusa zastąpił niżej podpisany.³¹

Niezaplanowaną, nieoczekiwaną i negatywną konsekwencją reformy usamorządowania i rozdrobnienia administracyjnego regionu było też zerwanie powiązań organizacyjnych i kontaktów personalnych oraz autentycznej współpracy między miejscowościami i mieszkańcami niedawnego województwa. Nowa sytuacja odczuwalnie pogorszyła siłę i jakość relacji środowiskowych praktycznie we wszystkich sferach, zwłaszcza w kulturze. Z ewidentną stratą dla promocji i społecznej percepcji sztuki współczesnej oraz integracji środowiska plastycznego zagłębia legnicka Galeria Sztuki w dość krótkim czasie, wbrew jej stanowisku i zamiarom, utraciła swoje dwie filie: Galerię Sztuki Współczesnej w Ośrodku Kultury Wzgórze Zamkowe w Lubinie i Galerię nad Studnią w Głogowie (funkcjonowała w strukturze Muzeum Archeologiczno-Historycznego). Trzeba z przykrością skonstatować, że z niepowetowaną szkodą dla lokalnych plastyków i kultury w ogóle, wkrótce obie autonomiczne galerie (zarządzane przez miejscowych gospodarzy) zniknęły z mapy sztuki Zagłębia Miedziowego.

Bezpośrednio po reformie administracyjnej przekształcenia nie miały jeszcze organizacyjnego czy merytorycznego wpływu na decyzje w sprawie przyszłości całego cyklu WPZM. W gronie organizatorów po raz kolejny podjęto kwestię organizacji przeglądu, jego częstotliwości i formuły, ale niczego ostatecznie nie przesądzono, zachowano konwencję konkursową i pełne otwarcie (dostępność) dla artystów Zagłębia. Zorganizowana już w 1999 r. XXIII Wystawa Plastyki Zagłębia Miedziowego stanowiła czytelny przekaz, że zarówno przegląd, jak i środowiskowe związki oraz relacje regionalne będą kontynuowane. Choć galeria miała wkrótce utracić swój ponadlegnicki zasięg, to nie zamierzała przestać interesować się dokonaniem artystów i zjawiskami sztuki współczesnej w głównych ośrodkach dawnego województwa legnickiego, ani tym bardziej przecinać łączących z nimi więzi. Podobną wolę współpracy deklarowało samo środowisko plastyków zagłębia, niestety coraz gorzej wyglądała kooperacja na poziomie podległych samorządom instytucji. XXIII Wystawa odbyła się jeszcze w atmosferze względnej integracji środowiska plastycznego naszego subregionu, lecz z czasem osobiste kontakty rozluźniały się coraz bardziej. Wzięło w niej udział 31 osób, reprezentujących w zdecydowanej większości dobrze znane i od

³¹ Dyrektor L.R. Rozmus pracował do kwietnia 1998 r., następnie przeszedł na rentę, a od maja do lipca zastępował go Dariusz Czekaj. Z. Kraska objął kierownictwo Galerii 16 VII 1998 r.

dawna obecne w lokalnym obiegu sztuki środowisko plastyków. Z oczywistych powodów zmieniono nazwę fundatora nagrody głównej im. Bronisława Chyły, która stała się teraz Nagrodą Prezydenta Miasta Legnicy, a którą otrzymała Agnieszka Sobecka-Sławińska z Głogowa. Nagrodę Prezydenta Głogowa otrzymali Bożena Łoboś (Legnica) i Telemach Pilitsidis (Głogów), nagrodę Burmistrza Jawora – Małgorzata Maćkowiak (Głogów), a Srebrna Ostroga przypadła Małgorzacie Bacy z Legnicy. O powyższym podziale nagród zdecydowało jury w składzie: Krzysztof Kostrzanowski – dyrektor Wydziału Kultury UM Legnica, Eugeniusz Minciel – artysta malarz i Mirosław Ratajczak – krytyk sztuki.

Zorganizowana jako pierwsza w nowym tysiącleciu XXIV Wystawa Plastyki Zagłębia Miedziowego (2001) zdawała się potwierdzać ogólny wzrost społecznego optymizmu, który zwykle towarzyszy przełomowym datom, a który tym razem był znakiem normalizacji polskiej rzeczywistości po okresie burzliwych przekształceń lat 90. i wyrazem nadziei na szybkie wejście Polski do UE. Liczba uczestników wystawy wzrosła do 38 twórców, a do komisji oceniającej prace zaproszono – oprócz stałych krytyków M. Ratajczaka i A. Saja – także artystę malarza Janusza Chodorowicza oraz Wojciecha Kozłowskiego, dyrektora BWA i wykładowcę Instytutu Sztuki w Zielonej Górze. Nagrodę Główną Prezydenta Miasta Legnicy im. Bronisława Chyły jury przyznało *ex quo* Romie Pilitsidis i Krzysztofowi Skwarze, a Srebrną Ostrogę – nagrodę Galerii Sztuki „dla wyróżniającego się artysty” otrzymała Mira Boczniewicz, pochodząca z Prochowic świeżo upieczona absolwentka ASP Wrocław (dyplom w 2000 r.) Ponadto przyznano trzy wyróżnienia honorowe i nagrody rzeczowe dla: Haliny Engel-Samorek, Małgorzaty Maćkowiak i Renaty Skrzypczak-Perelkiewicz. Wystawie towarzyszył katalog, w którym Mirosław Ratajczak zauważył: „Konkurs przydaje Wystawom kolorytu i emocjonalnej temperatury, ale jest także swoistą kroniką środowiskowego życia artystycznego z racji utrwalenia tejże sytuacji w katalogu wystawy”.

Przekształcenia i kontynuacja

Lata 1999–2001 były bardzo ważne dla losów galerii jako instytucji powołanej do monitoringu i szeroko rozumianej promocji sztuki współczesnej. Był to czas wielkiego porządkowania prawnego-administracyjnego, organizowania całej sfery kultury wedle zapisów reformy. Do nowego systemu dostosowywano podstawowe akty normatywne instytucji, jak statut czy regulamin organizacyjny, co w konsekwencji wpływało na kształtowanie strategii programowych. Nie inaczej rzecz się miała w Galerii Sztuki, gdzie należało zredefiniować ogólną misję instytucji i ustalić priorytety programowe, m.in. zdecydować o przyszłości

cyklicznych przedsięwzięć, jak przegląd lokalnej sztuki (WPZM), ogólnopolski przegląd biżuterii artystycznej (SREBRO) czy przegląd malarstwa młodych (PROMOCJE). W efekcie licznych rozmów, dyskusji, spotkań w gronie kuratorów galerii, zainteresowanych artystów, krytyków i miłośników sztuki zdecydowano o kontynuacji wszystkich tych przedsięwzięć, ale pod stałym monitoringiem ich formuły organizacyjnej, dostosowywaniem jej do kontekstu zewnętrznego w sferze sztuki i organizacji.

Trzeba zwrócić uwagę na rozpoczęty na przełomie ostatniego tysiąclecia proces emancypowania się organizatorów (publicznych instytucji wystawienniczych) spod kurateli ZPAP i artystów w ogóle. Był on odzwierciedleniem głębokich przemian społecznych i gospodarczych dokonujących się w kraju we wszystkich dziedzinach życia, w tym coraz mocniejszej tendencji przejmowania zarządzania życiem plastycznym przez osoby spoza środowiska artystów. Już z końcem lat 90. XX w. zarządzający galeriami dyrektorzy i kuratorzy, budując swoją podmiotowość w plastycznym ekosystemie, nie tyle zapełniali lukę po ZPAP, ile tworzyli nową rzeczywistość, nowy model zarządzania instytucją i jej relacjami zarówno z twórcami, jak i odbiorcami sztuki. Galerie przestały być tylko miejscem, przestrzenią do wypełnienia artefaktami sztuki, stworzonymi przez miejscowych artystów, niczym kantorek z produktami regionalnymi. Miały ambicje niezależnego i według własnych kryteriów estetycznych, aksjologicznych i społecznych decydowania o tym co, kiedy i w jaki sposób będzie prezentowane. Taka społecznie uzasadniona arbitralność dotyczyła też zawartości i kształtu Wystawy Plastyki Zagłębia Miedziowego.

W zmienionej sytuacji organizacyjnej i pod nowym kierownictwem przyjęto wtedy podstawowe założenia ideowo-organizacyjne, definicje i ogólną strategię wobec Wystawy Plastyki Zagłębia Miedziowego: 1) misja przeglądu – prezentacja, dokumentacja i gromadzenie najlepszych dzieł lokalnej sztuki, czyli dzieł stworzonych przez artystów z Zagłębia Miedziowego; 2) zasięg (terytorialny-temporalny) – przegląd skierowany przede wszystkim do artystów aktualnie działających w Zagłębiu, ale także do przebywających i tworzących tutaj w przeszłości; 3) częstotliwość – przegląd odbywa się co 3–5 lat w zależności od aktualnej kondycji twórczej i oferty artystycznej środowiska plastycznego; 4) konwencja – środowiskowy przegląd połączony z konkursem; 5) status formalny (kwalifikacje) uczestnika – dyplomowany profesjonalista po akademii sztuki lub innej uczelni artystycznej. W wyjątkowych przypadkach w wystawie może wziąć udział osoba bez dyplomu (amatorzy), ale legitymująca się dokonaniem artystycznym na profesjonalnym poziomie, uznanym przez jury; 5) afiliacja organizacyjna uczestnika – przynależność organizacyjna do jakiegokolwiek związku artystycznego nie była w żadnej mierze ani wymogiem, ani preferencją,

ani przeszkodą do uczestniczenia w przeglądzie; 6) nie wprowadza się żadnych formalnych i treściowych ograniczeń wobec zgłaszanych do wystawy dzieł.

Warto przez chwilę zatrzymać się przy dwóch podstawowych kryteriach: zasięgu i cykliczności, czyli częstotliwości pokazów przeglądowych. „Zasięg terytorialny” oznacza obszar, na którym dzieła powstają i z którego wywodzą się twórcy. Użyte w nazwie pojęcie „Zagłębie Miedziowe” ma charakter umowny, a nie ściśle geograficzny czy administracyjny. W tym drugim sensie jest tożsame z obszarem byłego województwa legnickiego, zamkniętym w granicach od Jawora na południu do Głogowa na północy, od Prochowic na wschodzie do Chojnowa i Złotorii na zachodzie. Z czasem jednak kryterium terytorialne wzbogacono o element czasowy i tożsamościowy: warunkiem uczestnictwa przestała być stała i aktualna rezydencja artysty na terenie zagłębia. Do udziału w przeglądzie wystarczył fakt wcześniejszego tutaj zamieszkania oraz bieżącego symbolicznego i nieformalnego identyfikowania z miejscowym środowiskiem plastycznym. Słowem, w wystawie mogli uczestniczyć plastycy obecnie i w przeszłości mieszkający i działający w zagłębiu. Podobnemu zmiękczeniu uległo kryterium wykształcenia (kwalifikacji) – dyplom akademii sztuki przestał być jedynym uznawanym formalnym warunkiem uczestnictwa w przeglądzie. Możliwość uczestnictwa w przeglądzie zyskały osoby z uprawnieniami plastyka nadanymi przez ministra kultury czy legitymujące się świadectwem średniej szkoły plastycznej, wreszcie – także amatorzy, jeśli ich prace reprezentowały wysoką jakość artystyczną, co jednak zdarzało się niezmiernie rzadko.

Począwszy od 2005 r. (XXV WPZM) projektowany elastycznie interwał pomiędzy wystawami (3–5 lat) okazał się w praktyce maksymalnie długim, bo pięcioletnim okresem. Powrót do przeszłości, czyli corocznych pokazów nie był możliwy ze względu na zaistniałą już dekadę wcześniej radykalną zmianę okoliczności organizacyjnych: przeglądu nie firmował już i nie organizował związek plastyków, lecz niezależna instytucja kultury (Galeria Sztuki). Zgodnie ze swoją strategią programową, zawierającą misję poznawczą, edukacyjną i promocyjną, galeria przedstawia bogactwo i różnorodność aktualnej sztuki, monitoruje, reaguje i uwzględnia w swojej działalności najważniejsze i najciekawsze osobowości, tendencje i zjawiska. W tym kontekście lokalny przegląd sztuki stał się zaledwie jednym z wielu przedsięwzięć galerii, do tego artystyczne nie najcenniejszym, jakkolwiek ważnym ze względu na tradycję i ładunek historyczny, który z sobą niesie. Zmniejszenie częstotliwości WPZM w żadnym razie nie było przejawem dyskryminacji lokalnych artystów, co poświadcza wpisanie dokumentowania, ochrony i promocji ich twórczości do programowych priorytetów w działalności galerii. Uznano, że najlepszą kompensacją zaniechania corocznych pokazów artystów Zagłębia Miedziowego będzie zastąpienie

ich przemyślaną strategią promocyjną, zwiększającą *de facto* obecność sztuki lokalnej w salonach galerii. Zainicjowano nowy cykl prezentacji osobowości twórczych Zagłębia Miedziowego pn. PLEJADA oraz LIM Legnicka Inwazja Młodych (galeria dla debiutujących lub będących na początku plastycznej kariery osób). Dopełnieniem tych przedsięwzięć były wystawy indywidualne, grupowe, problemowe oraz okolicznościowe (jubileusze, benefisy) z udziałem wybranych artystów zagłębia. Ponadto w ramach mini-tournee kolejne Wystawy Plastyki ZM gościły w największych ośrodkach zagłębia, jak Głogów, Lubin, Jawor, Złotoryja i Chojnow, a dzięki temu lokalna sztuka docierała do miejscowych społeczności.

Oczywiście w dyskusyjnym ferworze nie brakowało głosów krytycznych, kontestujących przeglądy ze względu na ich zrutynizowany i wtórny charakter, o czym wcześniej szerzej napisano. Po zmianie ustrojowej pojawił się też zarzut komercjalizacji, zapewne w efekcie praktykowanego od niedawna nad Wisłą kapitalizmu. Według największych przeciwników przeglądów najważniejszym i jedynym prawdziwym sensem jest ich marketingowa wartość. Twierdzą oni, że:

Wszelkie przeglądy i konkursy są tylko elementem wulgarnego systemu marketingowego i transakcyjnego, stworzonego przez uczestników (artystów) i organizatorów (galerie) dla własnych korzyści. W jego ramach artyści = producenci „zachwalają swój towar”, aby go sprzedać lub podwyższyć jego wartość, natomiast organizatorzy – aby promować siebie, swoją instytucję i potrzebę jej istnienia (utrzymywania), by zachować swoje miejsca pracy.

Emanują z tych radykalnych poglądów teorie spiskowe i tęsknota za wyidealizowaną krainą czystej sztuki. Oczywiście, można spojrzeć na miedziowe przeglądy jak na zwykłe targowisko, bazar czy supermarket z artefaktami sztuki, ale byłoby to krzywdzące uproszczenie w sytuacji, gdy miejsc i okazji (terminów) do szerokiego zaprezentowania indywidualnej twórczości nie było wtedy wiele lub wcale. W dodatku to żadne odkrycie, że każda publiczna prezentacja własnej twórczości zwiera aspekt komercyjny; wszak dla artystów profesjonalnych sztuka jest źródłem utrzymania. Co istotniejsze, wyłącznie merkantylna perspektywa widzenia przeglądów jest po prostu błędna i niesprawiedliwa, ponieważ lekceważy czy wręcz nie uwzględnia pozamaterialnych aspektów znaczenia i popularności przeglądów wśród artystów. Wspólne pokazy integrowały środowisko, pozwalały na bezkrwawą, emocjonującą konfrontację artystyczną, dawały możliwość porównania z innymi i odnalezienia swojego miejsca (tożsamości) w życiu i w świecie sztuki. A w aspekcie socjologicznym stanowiły także element identyfikacji grupowej w lokalnej społeczności. Jeszcze w latach 70. była to grupa działająca wspólnie i zogniskowana na wspólnych celach (zarówno artystycznych, jak i komercyjnych), i jak wynika z personalnych relacji – zaprzyjaźniona,

lubiąca się i szanująca. Dopiero polityka – chciałoby się stwierdzić: jak zawsze – diametralnie zmieniła tę koncyliacyjną atmosferę, wprowadzając nieodwracalne podziały wśród członków związku i w całym środowisku artystycznym. Solidarnościowy przełom i potem stan wojenny radykalnie zmieniły też kształt życia plastycznego: złamano monopol państwa, kontestowano publiczne (najczęściej państwowe) miejsca prezentacji, animując drugi obieg wystawienniczy w przestrzeniach kościelnych i prywatnych galeriach, a nawet w mieszkaniach. Rozpad więzi osobistych, zawodowych i pokoleniowych między artystami był jednym z wielu negatywnych rezultatów przemian.

W Zagłębiu Miedziowym, czyli w Europie

Zorganizowaną po kilku latach przerwy na przełomie 2005 i 2006 r. XXV Wystawę Plastyki Zagłębia Miedziowego organizatorzy i uczestnicy potraktowali jako jubileuszową (35 lat), dlatego spotkała się z dużym zainteresowaniem środowiska plastycznego. Wśród 49 uczestników znaleźli się przedstawiciele kilku pokoleń plastyków, poczynając od nestorów Edwarda i Marii Rogalów, Telemacha Pilitsidisa, Agnieszki Włazłak i Teresy Włodarczak, a skończywszy na świeżo upieczonej absolwentce wrocławskiej akademii Izabeli Marszałek, która zresztą została laureatką aż dwóch nagród.

Najważniejszej, którą tym razem było Grand Prix Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP oraz Srebrnej Ostrogi – jak zawsze przyznawanej przez Galerię Sztuki. Nagrody i wyróżnienia przyznano także Romie Pilitsidis, Piotrowi Krzezińskiemu, Normanowi Smużniakowi, Grzegorzowi Niemyjskiemu, Danielowi Perełkiewiczowi, Teresie Włodarczak. Zdecydowało o tym – po przeglądzie ponad 100 prac – jury w składzie: Eugeniusz Minciel i Janusz Jaroszewski (artyści malarze z Wrocławia), Agata Saraczyńska i Mirosław Ratajczak (krytycy sztuki) oraz Janina Stępień (dyrektorka Galerii Zamkowej w Lubinie). W okolicznościowym tekście w katalogu Zbigniew Kraska krótko przypomniał dotychczasową historię środowiska plastycznego Zagłębia Miedziowego, zwracając uwagę na pokoleniowy charakter zmian i obiecujące, liczne uzupełnianie grona twórców przez coraz młodszych absolwentów różnych uczelni artystycznych, nie tylko akademii. Dochodziła do głosu generacja osób urodzonych w latach 70., a mistrzami stawali się artyści debiutujący w tamtym czasie i znajdujący się nadal w znakomitej formie twórczej. Taka konfrontacja nestorów, mistrzów i aspirantów sztuki w jednym miejscu i czasie potrafi być nie tylko emocjonująca dla artystów i publiczności, ale i pożyteczna, jako dokumentacja zachodzących przemian i aktualnej kondycji lokalnej sztuki. Środowisko

plastyczne Zagłębia Miedziowego wzbogacili już pierwsi pomilenijni absolwenci uczelni artystycznych, m.in. Dobiesław Gała, Mira Boczniowicz, Przemysław Wolanin, Edyta Rola-Marcinkowska, Dagmara Angier-Sroka, Bartłomiej Sroka, Karolina Raczek, Daniel Perełkiewicz, Izabela Marszałek, Kamila Matwiejszyn, Janusz Gałuszka, Alicja Gołąbek, Krystyna Kuczma, Renata Michajłow, Paulina Oczeretko, Piotr Tymek, Ewa Trałka-Rogowska, Adrian Uchman, Katarzyna Uchman, Katarzyna Wąsowska.

XXVI Wystawa Plastyki Zagłębia Miedziowego (2010) potwierdziła zaobserwowane przemiany środowiskowe, przed wszystkim wyraźny wzrost jego liczebności i zmianę proporcji pokoleniowych, spowodowaną przez napływ młodych plastyków. Taka tendencja była rezultatem zarówno zmian w sferze polskiej edukacji artystycznej w dekadach z przełomu tysiąclecia, jak i konsekwencją ogólnych, niezwykle dynamicznych przemian kulturowych oraz cywilizacyjnych, także politycznych, zachodzących w skali globalnej i – co bardzo ważne – wokół każdego z nas (Polska stała się członkiem UE). Wzrost ogólnego zainteresowania plastyką zapewne można powiązać także z powszechną, wszechobecną wizualizacją świata, ową ikonosferą otaczającej rzeczywistości, przeładowanej obrazami i kolorami, czasami agresywnej i estetycznie wulgarnej. Przytłoczone obrazami i skrótami – coraz częściej zastępującymi pismo i mowę – słowo, język oraz dyskurs stopniowo ulegały atrofii. Błyskawiczny rozwój technik cyfrowych i internetu oraz opresja wydajności implikowały zmiany kulturowe i mentalne, sprawiły, że bardzo szybko człowiek przestał być bytem, by stawać się procesem. Sztuka współczesna nie mogła tych przemian nie zauważyć, przestawała być biernym obserwatorem, a stawała się podmiotem przemian. W dekadzie 2005–2015 nadal dynamicznie rosło środowisko plastyczne zagłębia, a dyplomanci coraz częściej reprezentowali niedawno powstałe uczelnie lub wydziały artystyczne istniejących uczelni, najliczniej – oprócz wrocławskiej ASP – pobliski Instytut Sztuki i Kultury Uniwersytetu Zielonogórskiego. Do działających już artystów dołączyli m.in. Grzegorz Matwiejszyn, Katarzyna Doszczak-Fuławka, Krzysztof Kułacz, Karol Budrewicz, Anna Pintszer, Anna Stec, Jakub Kuczma, Łukasz Cendrowski, Natalia Gendera, Kacper Piskorowski, Paulina Skurzyńska, Marta Grzesik, Tadeusz Trociński.

W XXVI wystawie uczestniczyło już 60 osób, które przedłożyły komisji konkursowej aż 149 prac. Oferta była różnorodna tematycznie, medialnie, formalnie i technicznie, a jakościowo bardzo nierówna, dlatego blisko jednej trzeciej prac nie dopuszczono do prezentacji. Jury w składzie: Paweł Jarodzki i Waldemar Kuczma – profesorowie ASP Wrocław oraz Agata Saraczyńska – krytyk sztuki, dokonało selekcji prac do wystawy i rozdzieliło zestaw i charakter nagród, który – uzależniony od woli fundatorów – znów uległ zmianie w porównaniu

z poprzednimi edycjami. Grand Prix im. Bronisława Chyły w postaci wystawy indywidualnej wraz z katalogiem zdobył Norman Smużniak, świetny artysta malarz z Legnicy, pracujący we wrocławskiej akademii. Nagrodę Prezydenta Legnicy Złotego Lwa powierzono bardzo utalentowanej malarce Dagmarze Angier-Sroce, a znana i ceniona statuetka Srebrna Ostroga, czyli nagroda specjalna Galerii Sztuki trafiła do Marty Grzesik, uprawiającej rysunek i grafikę na tkaninie. Wyróżnienie firmy SANHA otrzymał młody i zdolny rzeźbiarz Łukasz Cendrowski, a honorowe wyróżnienia: Katarzyna Doszczak-Fuławka (grafika), Janusz Gałuszka i Grzegorz Matwiejszyn (malarstwo). W konwencji nieco żartobliwej, ale merytorycznie na serio, grono starszych i utytułowanych artystów Zagłębia Miedziowego pod hasłem: PRZEKAŹNIK – STARE LWY MŁODYM WILKOM przyznało swoje wyróżnienia kilku młodym i dobrze rokującym twórcom. Symboliczną pałeczkę pokoleń przekazali „sztafecie” w składzie: Dagmara Angier-Sroka, Łukasz Cendrowski, Marta Grzesik i Jakub Kuczma.

Przegląd odzyskiwał plastyczny wigor, potwierdzony w kolejnej XXVII. Wystawie Plastyki Zagłębia Miedziowego (2015) z największą jak do tej pory frekwencją: 67 twórców zgłosiło 188 prac. Nowością tej edycji było wprowadzenie fotografii jako odrębnej kategorii konkursowej, uwzględniającej gwałtowny rozwój tego medium obrazowania i wykorzystania w sztuce. Głównie dzięki technice cyfrowej fotografia stała się niezwykle popularna i uprawiana z powodzeniem już nie tylko przez profesjonalistów, dlatego organizatorzy postanowili zjawisko zarejestrować, monitorować i włączać w obieg wystawowy. Profesorowie ASP Magdalena Gryśka i Jarosław Chrabąszcz oraz Andrzej Saj i Zbigniew Kraska podzielili pulę nagród. Grand Prix Prezesa KGHM Polska Miedź SA otrzymał znany, świetny i zasłużony malarz Edward Mirowski, a Nagrodę Prezydenta Miasta Legnicy – Grzegorz Niemyjski, młody, ale już z poważnym dorobkiem artystycznym znany legnicki rzeźbiarz. Jelenia Połujanowa z Legnicy otrzymała Nagrodę Dyrektora Galerii Sztuki, a Łukasz Gierlak z Jawora Statuetkę Srebrna Ostroga oraz wyróżnienie honorowe przyznawane młodym twórcom przez uznanych artystów Zagłębia Miedziowego, czyli PRZEKAŹNIK – Stare Lwy Młodym Wilkom. Ponadto Dagmarze Angier-Sroce i Normanowi Smużniakowi przyznano wyróżnienia honorowe jury, a Krzysztofowi Juretko, Lidii Niewadzi-Markiewicz i Romie Pilitsidis – wyróżnienia honorowe dyrektora Galerii Sztuki. Wreszcie – Małgorzata Maćkowiak otrzymała wyróżnienie „Pisma Artystycznego FORMAT” w formie publikacji o jej twórczości. W kategorii „fotografia” Grand Prix otrzymał Konrad Banaszkiewicz z Legnicy za pracę *Moje miasto*, a wyróżnienia honorowe trafiły do Dariusza J. Górskiego, Andrzeja Kluski, Piotra Krzyżanowskiego i Dariusza Mikołajewicza.

Niezwykłe ważnym wydarzeniem towarzyszącym wystawie było seminarium teoretyczne pt. Tak daleko, tak blisko. Geografia sztuki w dobie globalizmu, poświęcone problemom dotyczącym aktualnej sytuacji artystów współczesnych, ich roli i znaczenia w obecnej rzeczywistości oraz relacjom między prowincją a metropolią artystyczną, a także między środowiskiem artystycznym a władzą.

Wypada jeszcze wspomnieć o katalogach towarzyszących Wystawom Plastyki Zagłębia Miedziowego. Ich edytorska historia dzieli się na dwa okresy: „do” i „po” 1990 r. O tym, jak i dlaczego skromnie wyglądały w pierwszych dwóch dekadach, napisano wcześniej. W latach 90. za sprawą postępu technologicznego i techniki cyfrowej nastąpił przełom w sferze jakości edytorskiej galeryjnych katalogów WPZM: w stosunku do wcześniejszych (wyjątek – katalog z 1989 r.) zwiększyły swoją objętość i format (z A5 na A4) oraz jakość techniczną i graficzną. Przede wszystkim jednak stały się kolorowe, dzięki czemu zamieszczone w nich reprodukcje lepiej odzwierciedlały walory barwne prac artystów. Od XXIV WPZM z 2001 r. ustalono jako obowiązujący format A4 w układzie pionowym. Zgodnie z nowym standardem w każdym katalogu zamieszczano, oprócz wykazu uczestników, skróconych not biograficznych i reprodukcji prac, także protokół z obrad jury oraz tekst informacyjno-krytyczny i osobiste refleksje jurorów. Katalogi projektowali graficznie Hanna Krzewska-Lis, Agnieszka Wlaźlak, Stanisław Cieśla, Ewa Śliwa, Maria Antoniak, Sławomir Iwański³², Jan Zborucki, Dariusz Nowak, a do kilku ostatnich edycji Dariusz Kawczyński, nadal pracujący w legnickiej Galerii Sztuki. Komisarzami przeglądów byli najpierw kierownicy lub dyrektorzy galerii i ówcześni plastycy (Henryk Baca, Hanna Krzewska, Stanisław Cieśla, Jan Bocheński), a gdy zespół pracowników merytorycznych uległ powiększeniu funkcję tę spełniali kuratorzy we współpracy z dyrektorami, m.in. Leszek Rozmus³³, Izabela Sadurska, Agata Tokarz-Puzio i najdłużej Dariusz Kawczyński (od XXI do XXVII edycji WPZM). Warto jednak podkreślić, że w organizację kilku ostatnich, rozbudowanych merytorycznie i logistycznie wystaw zaangażowany był cały zespół Galerii Sztuki³⁴. Już po XXVII edycji WPZM, ale jeszcze w tym samym roku, przyjęto po konkursie znak (logotyp) przeglądu autorstwa legnickiego plastyka Grzegorza Matwiejszyna.

³² Projektował katalog 8. edycji WPZM zorganizowanej i prezentowanej we współpracy z BWA w Sieradzu, skąd pochodził.

³³ W 1989 r. jeszcze przed objęciem funkcji dyrektora Państwowej Galerii Sztuki.

³⁴ W różnym czasie kuratora Kawczyńskiego wspierali m.in. Monika Szpatowicz, Justyna Teodorczyk, Tadeusz Jasiński, Renata Gargaś.

Zanim zgodnie z założeniami miała odbyć się kolejna XXVIII Wystawa Plastyki Zagłębia Miedziowego (2020)³⁵ w legnickiej Galerii Sztuki zorganizowano wystawę pod nieco tajemniczym tytułem *40, a nawet 47*. W rzeczywistości nawiązano do 40. rocznicy funkcjonowania galerii jako niezależnej i pełnoprawnej instytucji, która została powołana przez wojewodę legnickiego w 1978 r. (choć istniała już od 1971 r.). Ekspozycja była pretekstem do spotkania odchodzącego na emeryturę dyrektora galerii z plastykami zagłębia, z którymi współpracował przez blisko 20 lat. Na tym ciekawym plastycznie pokazie zaprezentowano prace 40 artystów Zagłębia Miedziowego, co w jakimś stopniu można uznać za kontynuację tradycji WPZM lub przynajmniej za jej okolicznościowy aneks. W roku 2021 przypada jubileusz 50-lecia Wystawy Plastyki Zagłębia Miedziowego, co stanowi wspaniałą okazję do zorganizowania jej dwudziestej ósmej odsłony. Miejmy nadzieję, że pandemiczny kryzys wkrótce ustąpi i warunki zewnętrzne pozwolą na przygotowanie ekspozycji.

POST SCRIPTUM: Czy lokalne przeglądy sztuki mają sens?

Nawet największe i najdłuższe, najbardziej znane i uznane artystyczne cykle wystawowe wzbudzają liczne dyskusje, spory i kontrowersje wokół kwestii zasadniczej: czy mają jakiś głębszy sens? Czy niosą jakąś wartość istotną społecznie? Czy mają jakieś walory poznawcze, odkrywcze, czy coś wnoszą do wartości sztuki i kultury? Słowem, czy są komukolwiek potrzebne i czy warto lub należy je organizować? Spory o uzasadnienie organizowania przeglądów sztuki, zwłaszcza lokalnej, toczą się od czasu, gdy takie formy publicznych prezentacji powstały, więc wydają się ich immanentną cechą. „Demokratycznie” prowadzą je wszyscy uczestnicy szeroko rozumianego życia plastycznego: artyści, organizatorzy, publiczność, krytycy i komentatorzy. W praktyce jednak największa odpowiedzialność za istnienie, funkcjonowanie i formę takich artystycznych prezentacji spoczywa na samych twórcach i organizatorach. To w tym gronie toczą się najbardziej zasadnicze dyskusje i wykuwają szczegółowe koncepcje, rozwiązania, decyzje odnośnie do stale ewoluującej formuły przeglądu. Taka też

³⁵ Gdy w 2020 r. artykuł powstawał, nie było wiadomo, czy wystawa zaistnieje, zwłaszcza że niespodziewanie nastąpiła pandemia i zrewidowała wszelkie plany. Ostatecznie wystawa się nie odbyła, ale być może będzie możliwe zorganizowanie jej w 2021 r., co miałyby przy okazji charakter jubileuszu (50-lecie WPZM).

autorefleksja towarzyszyła wszystkim dyrektorom i kuratorom legnickiej galerii przy organizacji Wystawy Plastyki Zagłębia Miedziowego w różnych okresach funkcjonowania instytucji. Organizatorzy starali się obiektywnie przedstawiać rzeczywisty stan lokalnej sztuki, dbając jednocześnie o zaspokojenie oczekiwań odbiorców: uatrakcyjnając formułę przeglądu (wstępna selekcja prac, konkursy, pozaśrodowiskowe jury), monitorując bieżące zjawiska w sztuce i rozszerzając zakres artystycznej eksploracji, np. o fotografię, video i media internetowe, które rozwinęły się w efekcie cyfrowej rewolucji.

W treści artykułu wskazywano już na najważniejsze wady i pretensje podnoszone wobec przeglądów WPZM, mniej uwagi poświęcając ich zaletom. Warto o nich wspomnieć, skoro – jak świadczy praktyka – ostatecznie działają przesądzająco na korzyść tej tradycji. Pozostawiając na boku ocenę krytyczną poziomu artystycznego poszczególnych edycji cyklu (każda z nich jest inna, więc wymaga osobnej analizy), trzeba skupić się na samej organizacyjnej formule przeglądu, bo to ona zasadniczo wpływa na efekt końcowy wydarzenia – zawartość, kształt i jakość wystawy. To właśnie w formule określone są wszystkie parametry, kryteria i wymogi organizacyjne, w tym dwa podstawowe – zasięg terytorialny i status formalny uczestnika jako warunek dostępu do wystawy (wykształcenie, przynależność do związku artystycznego). Na przestrzeni pięciu dekad nawet w tym tylko podstawowym zakresie elastycznie traktowana formuła ulegała zmianom. W pierwszych kilkunastu latach oba kryteria były dość konsekwentnie przestrzegane, może dlatego, że imprezą sterował ZPAP. Sytuacja zmieniła się po koniec lat 80., gdy związek znalazł się w kryzysie, a zarządzanie wystawą w całości przejęła galeria BWA. W miarę jak coraz bardziej uniezależniała się od związkowych koneksji, czynnik przynależności do ZPAP czy innego nowo powstałego związku twórczego tracił na znaczeniu w procedurze kwalifikacyjnej do wystawy. Na szczęście też – warto podkreślić – udział artysty w przeglądzie nigdy nie był warunkowany cechami zgłoszonego dzieła, jak np. jego rodzaj, forma czy tematyka (treść).

Z chwilą, gdy organizację lokalnego przeglądu sztuki przejęła legnicka galeria (BWA, Państwowa Galeria Sztuki, Galeria Sztuki) jego celem przestało być już tylko „statystyczne” potwierdzanie istnienia środowiska plastycznego w Zagłębiu Miedziowym (czytaj: zrzeszonego w ZPAP) i prezentacja sama w sobie. Impreza stawała się składnikiem i priorytetem strategii programowej galerii, wynikającym z jej misji jako instytucji publicznej, polegającej na prezentacji, dokumentacji, ochronie (gromadzeniu) i promocji aktualnej sztuki współczesnej. Przypomnijmy: oprócz kreowania zdarzeń artystycznych podstawowym, jeśli nie najważniejszym, zadaniem galerii jest dokumentowanie szeroko rozumianego lokalnego życia artystycznego (pulsującego na danym, konkretnym

obszarze) poprzez wystawy, publikacje, ikonografię, dokumenty, monitoring oraz archiwizację na wszelkich dostępnych nośnikach. Dlatego zasadniczym celem i zarazem zaletą (wartością) WPZM stało się przedstawienie w miarę pełnego i obiektywnego obrazu bieżącego życia artystycznego i aktualnego stanu lokalnej sztuki: wielkości i potencji środowiska plastycznego, jakości powstałych w prywatnych pracowniach dzieł sztuki, występujących tendencji czy zjawisk estetycznych. Jednym słowem, aspekt dokumentacyjny przeglądu jest tutaj najważniejszy i przesądzający o płynących z niego korzyściach i społecznej wartości, m.in. jako źródła wiedzy o lokalnej kulturze, historii i społeczności. Wzmocnieniu tego pozytywnego przekazu, sprzyjającego budowaniu lokalnej tożsamości i poczucia wspólnoty, służy także dokumentowanie lokalnej sztuki poprzez gromadzenie najlepszych dzieł stworzonych przez artystów mieszkających w Zagłębiu (niestety w stopniu niewystarczającym i nieadekwatnym do uzasadnionych potrzeb). Artefakty, zebrane w osobnej kolekcji SZTUKA ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO, stanowią dziś ważną część materialnego świadectwa najnowszej ogólnej historii regionu.

Do zalet wynikających z funkcjonowania miedziowych przeglądów można też zaliczyć ich rolę integracyjną i stymulującą wobec rozproszonego i z natury mocno zindywidualizowanego środowiska artystów. Zwłaszcza w okresie osłabienia reprezentatywnych struktur związkowych takie wydarzenia mogą mieć nie tylko towarzyskie znaczenie. Dają one bowiem poczucie przynależności (nieformalnej) do grupy zawodowej o szczególnym społecznym statusie i odpowiedzialności, wynikającym z posiadania osobistego, niedostępnego wszystkim talentu i umiejętności. Ogromna popularność tych pokazów wśród rodzin, przyjaciół i znajomych artystów dodatkowo wzmacnia to ich wspólnotowe doświadczenie i przekaz. Takie zbiorowe prezentacje jak WPZM miewają też znaczenie stymulujące – zachęcają i wzywają ich uczestników do ciągłej aktywności twórczej i skonfrontowania się z innymi artystami i publicznością. Wreszcie – należy też docenić walor ludyczny, spektakularny Wystaw Plastyki Zagłębia Miedziowego, czyli ich kulturalną i wizualną atrakcyjność, otwartość i dostępność dla szerokiej, niczym Nielimitowanej publiczności. Przegląd wzbogaca lokalną ofertę kulturalną, a każdy, nie tylko premierowy legnicki wernisaż wystawy staje się swoistym świętem lokalnej plastyki, celebrowanym przez artystów, organizatorów i nade wszystko publiczność – miłośników sztuki.

Przez niektórych krytyków przeglądy były traktowane jako zaprzeczenie istoty funkcjonowania artysty, skoro z definicji natura twórczości ma charakter indywidualny, osobny i dystynktywny. To fałszywa dychotomia i nietrafne argumenty: bo gdzie, jak nie podczas zbiorowych przeglądów sztuki, można dostrzec różnice między artystami, docenić oryginalność, indywidualność

twórczości lub zauważyć jej wtórność na tle innych. Z perspektywy artysty i organizatora w hierarchii pokazów sztuki najbardziej cenione są prezentacje indywidualne (te pierwsze dają możliwość szerszego i głębszego ukazania dzieła artysty, a przy tym są organizacyjnie łatwiejsze), a najmniej – zbiorowe i przeglądowe, zwłaszcza z licznym gronem uczestników i bez wstępnej selekcji. Ale prezentacje zbiorowe także mają dużą wartość i są cenione przez artystów (i publiczność), gdy są tematyczne lub problemowe i przez sam ten fakt w jakimś zakresie wyselekcjonowane. Ogniwnem pośrednim są pokazy grupowe w gronie kilku osób, zwykle dzielących czy odwołujących się do podobnych wartości estetycznych i postaw twórczych (obowiązuje niepisana zasada, że im mniej liczna grupa, tym lepiej i bardziej prestiżowo). Oczywiście, dla każdego artysty najważniejsze pozostają wystawy własne, indywidualne, ale pokazy grupowe także są cenione i często praktykowane. Nawet wtedy, gdy nie są bieżącą, ideową manifestacją artystycznych poglądów czy postaw określonej grupy twórców, to z pewnością stanowią możliwość, często jedyną, do nadrobienia niedostatków ubogiej infrastruktury wystawienniczej, ograniczającej szanse na pokaz indywidualny (niewielka przestrzeń galerii oznacza mniej wystaw). Zaznaczmy jednak, że tylko logistyczna perspektywa widzenia problemu jest także ułomna, bo niewystarczająco uwzględnia osobistą potrzebę identyfikacji, odkrywania i ekspresji własnej tożsamości, wytyczania swojego miejsca w świecie i odróżnienia od innych. To normalne i oczywiste, że (taka) przeglądowa konfrontacja artystyczna stanowi istotny element życiorysu i tożsamości twórcy. A przy tym, jest „naturalną” formą integracji środowiskowej i pokoleniowej, wpisuje się także w potrzebę identyfikacji grupowej w ramach lokalnej społeczności.

Z tej pobieżnej analizy zdaje się wynikać, że merytoryczne słabości przeglądów są mniej istotne niż korzyści płynące z ich organizowania. Dlatego choć łatwo można je arbitralną decyzją zlikwidować i definitywnie przerwać długoletnią, monotonną chwilami tradycję, to lokalne przeglądy sztuki wciąż są obecne w praktyce wystawienniczej wielu galerii sztuki. Nic nie stoi na przeszkodzie, aby ten stan rzeczy trwał dopóty, dopóki wszystkie strony artystycznego ekosystemu – artyści, galerie (organizatorzy), odbiorcy – będą uznawać to za pożyteczne i sensowne.

Mieczysław Pytel

Legnica

Kończy się beat, nadciąga rock

Głównym zajęciem co najmniej 90% zespołów beatowych końca lat 60. było granie do tańca. Czas koncertowania dla entuzjastycznej, ale uważnie słuchającej publiczności, miał dopiero nadejść. Z tego wynika zróżnicowanie repertuaru Okularników po 1968 r. Przeboje polskich zespołów (*Ty i ja i noc* Niebiesko-Czarnych, *26 marzenie* Skaldów czy *Gdybyś kochał hej Breakoutu*), coś z repertuaru Beatlesów (*Yesterday*, *Lady Madonna*), sporo własnych kompozycji. Okularnicy grali też utwory wykonawców mających w krajowym światku bigbeatowym opinię dość awangardowych: w repertuarze pojawiły się utwory Procol Harum, Joe Cockera, The Art Woods, Jimi Hendrixa, a nawet utwory soulowe z repertuaru The Four Tops czy Bobby Hebb'a (*Sunny*).

Niestety, także rok 1969 stał pod znakiem częstych zmian składu – jedni muzycy odchodzili, inni powracali. Powrócili gitarzysta Jerzy Kura i wokalistka Ewa Krajewska, ale to nie koniec zmian. Ważniejsze imprezy połowy 1969 r. to Wielki Maraton Tańca, Muzyki i Piosenki, zorganizowany przez legnicki klub „Parnasik”, a gwiazdami imprezy były zespoły Okularnicy i Monsuny. Udany był koncert na lubińskim rynku (1 maja). Lato zespół spędził w Rewalu, gdzie bardzo się podobał wypoczywającej tam młodzieży. Od 15 lipca nowym gitarzystą basowym został Jerzy Orłowski, zaś od 1 października grali w składzie: Kuba Danek – organy elektr., fortepian, Edward Presler – gitara, Jerzy Orłowski – gitara basowa, Zygmunt Giedroń – perkusja, Norbert Jeż i Ewa Krajewska – śpiew.

W tym składzie stali się reprezentacyjnym zespołem Domu Kultury Zagłębia Miedziowego w Lubinie. Już 30 listopada do zespołu powrócili Jerzy Kura i Sławek Franas. Nic, co dobre, nie trwa długo i już 11 lutego 1970 r. zespół ostatni raz wystąpił w DKZM. Lata 1970–1971 Okularnicy spędzili w NRD, grając kolejno w cyrku „Proscho” (jako „Kuba Quintet”) i w cyrku „Hein” (jako „Beat Studio Warszawa”). Jak w swych dziennikach zapisał ówczesny kierownik muzyczny i kronikarz zespołu Kuba Danek, była to pewna niespodzianka – w cyrku zamiast orkiestry gra zespół beatowy! Owe wyjazdy miały plusy – pieniądze nie tylko na życie, ale i na zakup sprzętu. Niestety, były i minusy. Przebywając tak długo w obcym kraju i we własnym towarzystwie, życie bywało ciężkie, zdarzały się konflikty.

Wszystko ma swój kres. Przygoda z muzyką beatową, rockową, która dla zespołu zaczęła się w roku 1963, zakończyła się w roku 1973. Ostatnia wzmianka w dziennikach Okularników (19 czerwca 1973) mówi o angażu do lubińskiej restauracji „Lutnia”. Skończyła się rockowa grupa, pozostali tylko muzycy grający do kotleta.



Jerzy Kura, najlepszy legnicki gitarzysta, grał m.in. w zespole Okularnicy. Fot. A. Waca

Początek lat 70. nie był w Polsce dobrym okresem dla zespołów rockowych zarówno dla amatorskich, jak i zawodowych. Zespoły amatorskie czy półzawodowe miały wielkie problemy już nie tylko ze zdobyciem dobrych instrumentów i sprzętu nagłaśniającego. To była Polska, tu wszystko jakoś dawało się załatwić. Niestety, załatwianie kosztowało, a ceny sprzętu koniecznego do grania rocka lat 70. poszły w górę. Wcześniej dało się grać na gitarach i wzmacniaczach własnej roboty, a jako instrument klawiszowy wystarczyło pianino, fortepian czy radzieckie organy elektronowe Jonika. Na wzmacniacze Marshall czy Fender, gitary Gibson, Fender, Rickenbacker, efekty gitarowe wah wah czy fuzz, organy Hammonda, fortepian elektryczny Fender Rhodes czy syntezator Moog mogli sobie pozwolić tylko zawodowcy grywający czy to w Europie Zachodniej, czy Stanach. To była przeszkoda prawie nie do przeskoczenia dla amatorów czy półamatorów.

Na dłuższy czas krajowa scena muzyczna została zdominowana przez kilkanaście zawodowych grup rockowych. Byli wśród nich wykonawcy bardzo dobrzy: Niemen, Breakout, Skaldowie, Niebiesko-Czarni, nieco później Budka Suflera, Test, SBB. Niestety, były i zespoły mające z rockiem coraz mniej (albo i nic – wbrew nazwie) wspólnego: Trubadurzy, Czerwone Gitary, Czerwono-Czarni, Wiatraki. Władze również nie sprzyjały naszej muzyce. Pod koniec ery Gomułki „na górze” połapano się, że rock nie jest taką niewinną muzyką, jak to się wydawało w latach 1960–1965. Odrodzenie krajowego rocka rozpoczęło się dopiero mniej więcej w 1966 r.

Myszę, że w latach 60. każde miasto rozmiarów Legnicy miało swych lokalnych „guitar heroes”. Niewiele poza wspomnieniami po nich pozostało. W lepszej sytuacji były popularne zespoły z miast wojewódzkich. Niektóre zrobiły wielką karierę – Blackout (późniejszy Breakout), Czerwone Gitary, Skaldowie, niektóre miały na koncie single, „czwórki” i nagrania radiowe, inne tylko nagrania radiowe, ale w porównaniu z zespołami z mniejszych miast pozostało po nich bardzo wiele.

MY 69

Ostatnim ważnym (moim zdaniem) legnickim zespołem na przełomie lat 60. i 70. był zespół MY 69. O zespole tym opowiedział mi ich perkusista, Józef Zawadzki. Pierwszym poważnym zespołem, z którym współpracował, były Anonimy. Pan Józef należał do założycieli zespołu. Oprócz niego w skład zespołu wchodził: Andrzej Małuszek – gitara solowa, Tadeusz Stańko – gitara akordowa i Zdzisław Ornat – gitara basowa. Zespół działał w popularnym klubie „Hutnik” przy ul. Złotoryjskiej. Wykonywali piosenki z repertuarów The Beatles, The Rolling Stones, Czerwonych Gitar i Niebiesko-Czarnych. Brali udział w licznych przeglądach, lecz przez konkurencję, czyli Okularników, skazani byli na drugie miejsce. Przygodę z muzyką przerwało – w październiku 1966 r. – powołanie do wojska. Na szczęście nasz bohater nie stracił kontaktu z muzyką – wraz z innym beatowym legniczaninem, saksofonistą Janem Gutem (zespół Huragany), wszedł w skład zespołu grającego w kasynie oficerskim w Świdnicy.

Po zakończeniu służby wojskowej i powrocie do Legnicy okazało się, że pod nazwą Anonimy działają zupełnie inni muzycy. Jego kolega, gitarzysta Andrzej Kosiorek, zaangażował go do zespołu Legniczanie działającego w Klubie Rzemiosła (Rynek). W skład zespołu wchodził także Mieczysław Zbronec – gitara oraz Mieczysław Trzos – gitara basowa. Repertuar? Zbliżony do tego z okresu

Anonimów, czyli Beatles, Rolling Stones plus aktualne przeboje polskich gwiazd big beatu. W roku 1969 trzeba było opuścić klub z powodu zbliżającego się remontu.

Na szczęście zwolniło się miejsce w „Teatralnej”, bardzo wśród młodzieży popularnej. „Teatralna” mieściła się w miejscu obecnej „Cafe Modjeska”, jej następcą był krótko działający, ale szalenie popularny klub „U Prezesa” (i ja tam bywałem, rocka słuchałem, piwo popijałem). Tak jakoś się stało, że legniczanie przeobrazili się w MY 69. Ich pierwszy skład tworzyli: Józef Zawadzki – perkusja, Jerzy Ciesielski – gitara basowa, Andrzej Kosiorek – gitara solowa, Wacław Kaczorowski – gitara akordowa i śpiew oraz muzyk przez lata dobrze znany w Legnicy jako gitarzysta basowy, czyli Henryk Pawełek. W owych czasach grał na organach elektrycznych.

Zespół MY 69 repertuar oparł głównie na własnych kompozycjach, do których teksty pisała Helena Tewardowska (wówczas moja koleżanka z ławy szkolnej w II LO). Ich tytuły? Choćby *Róża dla Róży*, pierwszy legnicki rockowy przebój o tematyce ekologicznej, czyli *Kominy legnickie*, *Piosenka o Legnicy*. Dodam, że w tych czasach każdy amatorski zespół startujący na jakimkolwiek przeglądzie MUSIAŁ mieć w repertuarze piosenkę o swoim mieście. Inne ich piosenki to imprezowa przytulanka *Alina* i chyba ich największy lokalny przebój *Słońcu powiedz, dokąd wiedzie ptak*. Ta piosenka na trzech kolejnych Giełdach Piosenki w Kudowie zajmowała pierwsze miejsce! Pan Józef w rozmowie ze mną żartował, że ta piosenka przyczyniła się do upadku Giełdy: „Zgarnęliśmy tam wszystko, co było do wygrania!”. MY 69 byli, jak na nowe lata, formacją nowoczesną. Ich muzyka dowodziła, że kończą się czasy big beatu, a nadciąga Rock!

Nastąpiła pierwsza zmiana w składzie zespołu. O Henryka Pawełka upomniało się wojsko. Jego miejsce zajął pochodzący z Chojnowa muzyk Jerzy Kuflński. Także grał na elektrycznych organach marki Junost, ale dzięki posiadaniu pedału wah-wah i equalizera wzbogacił brzmienie zespołu. Zespół z „Teatralnej” przeniósł się do klubu ZNP. Nie tylko regularnie grali na klubowych imprezach, lecz także działali jako grupa akompaniująca, m.in. na festiwalu piosenki francuskiej. Nic, co dobre, nie trwa długo. Dwóch członków zespołu było studentami legnickiego Studium Nauczycielskiego. Po ukończeniu studiów odeszli z zespołu. W miejsce niepewnego losu muzyków w popularnej lokalnie grupie rockowej, wybrali pracę w wyuczonym zawodzie i stabilizację.

Po rozpadzie MY 69 pan Zawadzki grał jeszcze w kilku legnickich zespołach. Pierwszy z nich to Razem, zespół próbujący grać jazz rock w składzie: Jan Kwitowski – organy elektr. i elektryczny fortepian Fender Rhodes, Andrzej Kosiorek – gitara i Jan Zawadzki – perkusja. Kolejny zespół to działająca w klubie „Parasik” grupa Farth w składzie: Krystyna Piotrowska – śpiew, Bogdan Piotrowski

– gitara basowa, śpiew (poprzednio w ostatnim składzie Anonimów), Tomasz Leppek – gitara solowa (jeden z najlepszych legnickich gitarzystów, w owym czasie już dysponował efektami fuzz i wah wah) i Józef Zawadzki – perkusja. Od zespołu wymagano grania muzyki do tańca, ale udało im się przemycić do repertuaru utwory Santany i zespołu Osibisa oraz śpiewane przez Krystynę Piotrowską przeboje Roberty Flack i Donny Hathaway’a. Pan Zawadzki z sympatią wspominał ówczesnych szefów klubu „Parnasik”, panów Andrzeja Tomiałojcia i Stanisława Skowrona. Działo się w pierwszej połowie lat 70. ub. wieku wiele ciekawych rzeczy, ale to już temat na inną opowieść.

Minęło trochę czasu, w „Parnasiku” rozpoczął się remont, Farth grał w innych klubach do 1977 r., kiedy zakończył działalność. Pan Zawadzki grał też w grupie Trójkąt. Oprócz niego, grali w tym zespole Jan Mrówczyński – gitara basowa i śpiew, Władysław Majewski – gitara solowa i Mirosław Kumpin – organy elektr. Zaczęła się era dyskotek, skończył się dobry czas dla żywej muzyki. Na szczęście Rockowy Renesans był tuż-tuż, a jego heroldami w Legnicy zostali muzycy z zespołu Urząd Celny!!!

Czas na Urząd Celny

Okres od 1973 do 1976 r. to dla mnie w legnickim rocku muzyczna pustynia. Coś się działo, ale nic konkretnego. Większość (jeśli nie wszyscy) muzyków beatowo-rockowych z lat 60. i początku lat 70. albo porzuciła muzykę, albo zajęła się graniem dla chleba. Na przykład legniccy muzycy stanowili w tym okresie większość orkiestry w cyrku Probst, niektórzy grali za granicą (Jugosławia, kraje skandynawskie). Na szczęście w latach 1977–1978 do akcji wkroczyło z rozmachem młode pokolenie, a konkretnie ekipa, która stała się trzonem zespołu Urząd Celny.

W latach 1977–1980 pojawili się i inni: Hotel Centrum (wkrótce zmienił nazwę na Imperium), Cirrostratus i pierwsza legnicka kapela punkowa: Strefa Destrukcji. Jednak wszystko zaczęło się od Urzędu Celnego. Konkretnie od braci Andrzeja i Stefana Melcerów. Andrzej – gitara, śpiew, Stefan – gitara basowa, śpiew. To oni – w towarzystwie kilku kolegów – namówili kierownictwo legnickiego Młodzieżowego Domu Kultury, by przyjął pod swój dach muzyków, którzy, według własnych słów, mieli niewielkie, prawie zerowe umiejętności. Pomogło im to, że mieli za sobą podstawową szkołę muzyczną. Działali wówczas pod nazwą Kontrast, a pierwszy skład oprócz braci Melcerów to: Waldemar Kania – gitara, Robert Kwasiński – instrumenty klawiszowe, Waldemar Szelepiński – perkusja.

Sprzęt, jaki w MDK oddano do dyspozycji zespołu, był – łagodnie mówiąc – marny. Polskie organy elektryczne przypominały z zewnątrz organy Hammonda, ale ich brzmienie bardzo dalekie było od Hammonda. Wzmacniacze, gitary, perkusja – jakoś się na tym dało grać i to wszystko, co o tym sprzęcie można powiedzieć dobrego. W owym czasie wzorem były dla nich zespoły Led Zeppelin, Pink Floyd, Deep Purple, Budgie. Młodzi muzycy doskonale zdawali sobie sprawę, że z ich umiejętnościami i z takim sprzętem trudno będzie, choć w małym stopniu, dorównać swym ulubieńcom. Ze sprzętem nie dało się nic zrobić, natomiast można było doskonalić swoje umiejętności – i tak zrobili. Kierownictwo MDK głuche było na prośby o zakup nowego sprzętu. Według słów Stefana Melcera, jedynym życzliwym dla nich człowiekiem był instruktor Cezary Rzeszot. Powtarzał im: „Zawsze grajcie to, co czujecie, ale zaczynajcie od bluesa” (miał rację).



Urząd Celný – w pozycji leżącej: Robert Kwasiński, od lewej: Stefan Melcer (wokal, gitara), Jacek Talko (gitara), Andrzej Melcer (gitara basowa), Tomasz Ofman (perkusja). Fot. z archiwum zespołu

Do początkowych ulubieńców doszły takie zespoły jak: Uriah Heep, Judas Priest, U.F.O. czy AC/DC.

Była i pierwsza zmiana w zespole – Roberta Kwasińskiego zastąpił Mirosław Kostyszak.

Były występy – według Stefana Melcera – nie zawsze udane. MDK nie był miłym sponsorem: musieli grać na rozmaitych dziwnych (dla zespołu rockowego) imprezach, za które MDK brał od zleceniodawców pieniądze. Dziwnym trafem zespół nic z tego nie miał. Odszedł Waldemar Kania – zdaniem braci Melcerów lekceważył próby. Wreszcie dyrektor MDK pozbył się zespołu Kontrast. Na szczęście zgodził się ich przyjąć pod swój dach dyrektor Wojewódzkiego Domu Kultury. Był to w owym czasie pierwszy w WDK zespół rockowy, lecz wkrótce – właśnie dzięki nim – WDK aż do (prawie) końca swego istnienia stał się domem dla wielu legnickich zespołów: hard/heavy rockowych, pop rockowych, blues rockowych, punk i nowofalowych. Jeszcze w czasie grania w MDK odszedł Mirosław Kostyszak. Na jego miejsce powrócił poprzedni klawiszowiec, czyli Robert Kwasiński. Pozostał z nimi do roku 1985.

Okres działalności w WDK to dla zespołu dobre czasy. Nieco lepszy sprzęt, bardzo dobre stosunki z załogą WDK, sukcesy na licznych przeglądach, dalszy rozwój umiejętności. Oraz zmiana nazwy! Nazwa Kontrast została wybrana właściwie przypadkowo i nigdy nie odpowiadała zespołowi. O wyborze nowej nazwy także zadecydował przypadek. Opowiada Stefan Melcer:

Co ciekawe, Urząd Celny to skutek pewnej imprezy. Jako młodzi ludzie lubiliśmy się zabawić – przychodzili do nas inni muzycy z naszej generacji, choćby Piguła z zespołu Cirostratus. Wypijaliśmy po kilka piwek, czasem zdarzyła się flaszka – choć na to akurat najczęściej nie było pieniędzy. Wesoło biesiadowaliśmy, gdy ktoś nagle palnął: Nazwijcie się Urząd Celny! Wszyscy wybuchnęli śmiechem – uznaliśmy to za niezły żart. Zaczęliśmy się jednak zastanawiać i nagle do nas dotarło: To jest niezłe jajo! Czemu by nie Urząd Celny? Brzmi zajebiście, wszyscy zdębieją. Zawsze uważałem, że dobra nazwa zespołu powinna być trochę idiotyczna – nietuzinkowa, zapamiętywalna, po prostu własna. I tak właśnie narodził się Urząd Celny. Pod taką nazwą zespół działał aż do zakończenia swej działalności w 1986 roku¹.

Kolejna zmiana: przy perkusji miejsce Waldemara Szelepińskiego zajął 16 listopada 1980 r. Mirek Wasilewski. W latach 1980–1983 w skład Urzędu Celnego wchodziło: Robert Kwasiński – instrumenty klawiszowe, Andrzej Melcer – gitara basowa, śpiew, Stefan Melcer – gitara, śpiew oraz Mirosław Wasilewski – perkusja. W tym okresie wreszcie muzycy zaczęli kupować nowy sprzęt. Stefan opowiadał:

¹ W tekście wykorzystano fragmenty wywiadu ze Stefanem Melcerem, który przeprowadziłem w 2015 r.

W tym okresie mieliśmy już brzmiące całkiem przyzwoicie wzmacniacze – Marshalla, zrobione na zamówienie we Wrocławiu u Madery (oczywiście kopie oryginalnych wzmacniaczy Marshall, przyp. M.P.). Poprosiłem też wujka, brata mojej mamy, o przysłanie zza Wielkiej Wody kostki MXR Distortion Plus, na której osiągałem już odpowiedni przester. Pochwalić się mogłem również gitarą z 1980 roku, z przystawkami DiMarzio Plus i DiMarzio Distortion. Gdy Piotr Zander z Lombardu zagrał na tej gitarze, powiedział tylko: Wiesz co? Ona jest na poziomie mojego Gibsona. Wtedy mogłem wszystko – dzięki temu efektowi podłączonemu do Marshalla czułem się jak syn Boga. Także mój brat oraz klawiszowiec kupili te wzmacniacze – zestaw dwukolumnowych gratów na scenie robił wrażenie. Uwaga – w okresie późniejszym Stefan zaczął korzystać z Marshalla Combo, takiego samego, jak ten, z którego korzystał Eric Clapton w okresie współpracy z Johnem Mayallem. Jak mówi Stefan, by zdobyć pieniądze na taki sprzęt, zapożyczali się i kombinowali. Również Andrzej Melcer zdobył wreszcie przyzwoity instrument – włoską kopię gitary basowej Fender Jazz Bass. Mogłem wszystko – dzięki temu efektowi podłączonemu do Marshall.

Wojewódzki Dom Kultury w Legnicy okazał się dobrym miejscem dla zespołu. Sympatyczna atmosfera plus dobre miejsce na próby. Do tego granie koncertów, udział w przeglądach i możliwość zarobienia od czasu do czasu pieniędzy. Stan wojenny nie powstrzymał naszych bohaterów. Udało im się dostać zgodę na zorganizowanie w kinie „Ognisko” koncertu na cele charytatywne. Cel był zacny: wpływy z biletów zostały przeznaczone dla wychowanków domu dziecka. Koncert, właściwie dwa koncerty, odbył się 13 grudnia 1982 r., a zainteresowanie było olbrzymie! Ekipa Urzędu pomagała także innym zespołom, starali się organizować dla nich koncerty, np. dla innego ważnego legnickiego zespołu Cirrostratus, wiele im zawdzięczał gitarzysta (a także wokalista) Artur „Eryk” Kurbiel, wówczas młody punk, dziś lider znakomitej blues rockowej grupy Nocne Boogie. 21 lipca 1982 r.: Brodnica, „Rock na Pojezierzu” (w latach późniejszych „Muzyczny Camping”). Urząd zajmuje drugie miejsce, na pierwszym – punkowa grupa WC. Rzecz istotna, bo punk był wówczas bardzo na fali, grupa WC oceniana była bardzo dobrze, a mimo to nasi, grając nie punk, lecz hard rocka, zajęli drugie miejsce!

Gwiazdą imprez był Lombard. Jakiś czas po koncercie w Brodnicy bracia Melcerowie otrzymali propozycję... grania w Lombardzie! Nie zawieszając działalności własnego zespołu, postanowili sprawdzić, co z tej propozycji wyjdzie. Byli młodzi, gniewni i bardzo ich irytowało, jak to określili, wpięprzanie się do wszystkiego menadżera Piotra Niewiarowskiego. Machnęli ręką na granie w znanym zespole, mieli własne marzenia. Wiele lat później Stefan mówił: „Czy stało się dobrze, czy może jednak źle? W młodości popełniamy wiele błędów, o których dopiero dziś wiemy, że nimi były”.

Jako Urząd Celny zrealizowali w marcu 1983 r. nagrania w studio Polskiego Radia we Wrocławiu (utwory *Szczyt marzeń* i *Śnieżna kula*). I nastąpił cud! *Szczyt marzeń* utrzymał się szesnaście tygodni na wrocławskiej liście przebojów Polskiego Radia! Zadebiutowali na trzecim miejscu listy w towarzystwie takich ówczesnych gwiazd polskiego rocka, jak: Republika, Kombi, Maanam, Lady Pank i... Lombard! Jak wspomina Stefan Melcer: „Nastąpił okres totalnego rozwoju i sukcesów”. Było jeszcze jedno bardzo ważne dla zespołu wydarzenie: dołączył do nich Jacek Talko, już wówczas znakomity muzyk o wyjątkowych możliwościach. Był Jarocin, występ dobry, ale Walter Chelstowski lansował punk rocka i nową falę. Wiosną 1983 r., po występie na „Rockolekcjach” w Poznaniu, jeden z jurorów (menadżer pionierów heavy metalu w Polsce, zespołu Turbo) powiedział: „Rewelacja!”, zaś gitarzysta Turbo, Wojciech Hoffman, dodał: „z takimi kapelami w innej, normalnej rzeczywistości moglibyśmy zawojować świat”. Rezultatem występu była sesja nagraniowa w studio Polskiego Radia w Poznaniu. Kolejna zmiana w zespole. Przy perkusji miejsce Mirka Wasilewskiego zajął wrocławianin Marek Podstawek. Bardzo dobry perkusista i bardzo barwna postać. Dobrze znany we wrocławskim środowisku muzycznym. Sława wydawała się być na wyciągnięcie ręki.

Wszystko zaczęło się od mamy braci Melcerów. W jakiejś gazecie znalazła informację o konkursie organizowanym przez organ prasowy PZPR „Trybunę Ludu”. W latach 80. nie była to gazeta, delikatnie mówiąc, szczególnie ceniona. Było jednak wielkie ALE: nagrodą był angaż do Estrady Stołecznej w Warszawie! Zespół ćwiczył non stop, wszyscy wiedzieli, że konkurencja będzie ostra. Muzycy byli wówczas pod wpływem amerykańskich zespołów Toto, Journey, Saga i Van Halen. Ta odmiana rocka miała w Polsce swych fanów, ale tylko przez dość krótki okres (może poza zespołem Van Halen, choć i on stracił u nas popularność po zmianie wokalisty Davida Lee Rotha na Sammy Hagara). Była to muzyka wymagająca znakomitego opanowania instrumentów, wirtuozerii, tymczasem festiwal w Jarocinie lansował u nas głównie punk rock i Nową Falę. Coraz popularniejszy był też w Polsce ostry hard rock i heavy metal. Moim i tylko moim zdaniem obranie przez Urząd Celny takiego stylu na dłuższą metę mogło być przeszkodą w karierze. Na warszawskim przeglądzie wypadli znakomicie. Grali w składzie: Marek Podstawek perkusja, Robert Kwasiński klawisz, Stefan Melcer gitara i śpiew, Andrzej Melcer gitara basowa i śpiew, druga gitara i śpiew w chórkach Jacek Talko. Zagrali i zajęli pierwsze miejsce!

Stefan Melcer:

Pojechaliśmy podpisać kontrakt z dyrektorem (Estrady Warszawskiej) Stanisławem Cejrowskim (ojciec Wojciecha Cejrowskiego). Dyrektor Cejrowski dbał, by warszawska a co za tym idzie, i polska muzyka miała jakiś poziom. Dyrektor usiadł z nami przy stole i spytał tylko, czy wiemy, kto siedział w tym

miejsu przed nami. Oczywiście zdawaliśmy sobie z tego sprawę, przecież w Estradzie Stołecznej były tylko dwie kapele rockowe: Bajm i Lady Pank. Jako trzecia grupa rockowa w Estradzie mieliśmy świat u stóp! Staliśmy się zespołem zawodowym. Zaczęliśmy występować za pieniądze na koncertach organizowanych przez Estradę.

Niestety! Stało się, jak to w Polsce bywa, czyli miało być tak pięknie, a wyszło jak wyszło.

W kolejnym tomie „Legnickiego Almanachu” przeczytacie o wzlotach i upadkach Urzędu Celnego, o kolejnym zespole legnickim, Imperium, także mającym szansę na wielką karierę, o legnickich przedstawicielach „shock rocka”, czyli zespole Cirrostratus, o pierwszym legnickim zespole punkowym Strefa Destrukcji i jak to z rockiem w Legnicy bywało w latach 80.

Danuta Liszkowska-Solnicka
Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu

Historia widziana inaczej – ulotność zdarzeń zamknięta w pudłach. Zbiór dokumentów życia społecznego w kolekcji śląsko-łużyckiej Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu

Dokumenty życia społecznego są to materiały o krótkotrwałej wartości użytkowej. Stanowią one ważny przekaz źródłowy, zwłaszcza dla tego okresu, w którym spełniały rolę dzisiejszych gazet, czy szerzej – różnorodnych mediów, powszechnie dostępnych.

W Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu dokumenty życia społecznego gromadzone były w dawnym Gabinetcie Śląsko-Łużyckim od początku jego istnienia, to jest od końca 1945 r.¹ Początkowo systematycznie – na ile to było możliwe w pierwszych miesiącach i latach po wojnie, w latach późniejszych – sporadycznie. Już od grudnia 1945 r. ówczesni pracownicy Gabinetu Śląsko-Łużyckiego zbierali wrocławskie druki ulotne rozwieszane w miejscach publicznych, czy rozrzucone z samolotów, tzw. kukuruźników. Dokumenty wyprodukowane w 1945 r. i później, przekazywane były Bibliotece Uniwersyteckiej przez Drukarnię Miejską, potem też przez inne drukarnie działające we Wrocławiu², na Dolnym Śląsku, na terenie całych Ziemi Zachodnich i Północnych. Niektóre drukarnie uruchomione po 1945, najczęściej na bazie przejętych po wojnie drukarni niemieckich, przestrzegając prawa o egzemplarzu obowiązkowym (w myśl ustawy z 1932 r.), nieodpłatnie dostarczały każdy wyprodukowany druk, w tym również formularze druków urzędowych, bilety, nalepki, etykiety,

¹ O niektórych kwestiach omawianych w tekście pisałam wcześniej w: *Dolnośląska „kapsuła czasu”*, „Przegląd Uniwersytecki (Wrocław)” 2017, nr 2 (217), s. 54–59.

² W 1945 r. „ze 113 drukarni we Wrocławiu dało się uruchomić jedynie 15” – wspomina Es-Te. „*Jednodniówka Drukarni*, wydana przez Związek Zaw. Pracowników Przemysłu Poligraficznego w Polsce Okręg Wrocław – z okazji pierwszej rocznicy założenia Związku. Wrocław, 25 sierpnia 1946”.

klepsydry itd. Na Dolnym Śląsku były to np. drukarnie w Ząbkowicach Śląskich, Dzierżoniowie, Legnicy, Szklarskiej Porębie. Centralizacja ruchu wydawniczego z przełomu lat 40. i 50. bardzo osłabiła te praktyki z pierwszych lat po wojnie.

Znaczną część zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej, tzw. stary zasób (dokumenty z XIX i XX w. do 1945 r.), stanowią zbiory zabezpieczone (materiały ocalałe po II wojnie światowej). Pochodzą one z dawnej Biblioteki Miejskiej (Stadtbibliothek), dawnej Biblioteki Uniwersyteckiej (Staats – und Universitätsbibliothek), z innych bibliotek oraz z rewindykacji.

Zbiory dawnej Biblioteki Uniwersyteckiej w czasie II wojny światowej częściowo zostały ewakuowane poza Wrocław i ukryte w różnych miejscach na Dolnym Śląsku, a te pozostawione w budynku bibliotecznym spłonęły. Pozostałe przeniesiono do kościoła św. Anny, ale i ta część zbiorów – niestety – spłonęła już po kapitulacji Wrocławia w maju 1945 r. Ocalała natomiast Biblioteka Miejska. I to jej zasoby, zachowane na miejscu w dawnej i późniejszej siedzibie Biblioteki Uniwersyteckiej przy ul. Szajnochy (Rossmarktstrasse) oraz odnalezione po wyzwoleniu Wrocławia, zostały przekazane Uniwersytetowi w czerwcu 1946 r.³ Ze zbiorów zabezpieczonych pochodzą m.in.: wrocławskie afisze i programy teatralne sprzed 1945 r. (głównie dziewiętnastowieczne), afisze teatralne o przedstawieniach na scenach niektórych miast dolnośląskich, np. Świdnicy, Dzierżoniowa, Środy Śląskiej. Ze starego zasobu pochodzi program teatralny imprezy muzycznej zorganizowanej w Legnicy w 1843 r., której współorganizatorem był m.in. niemiecki dyrygent, kompozytor, legniczanie Benjamin Bilse⁴, ponadto – afisze z repertuarem zimowego sezonu 1940/1941 Teatru Miejskiego (Stadttheater Liegnitz)⁵ oraz część niezwykle ciekawego zbioru druków z okresu plebiscytu na Górnym Śląsku (w tym: plakat propagandowy Adolfa Münzera⁶), a także planowanego plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim, Spiszu i Orawie i wiele innych druków.

³ J. Ożóg, *Zarys historii Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu*, Wrocław, 1995, s. 79.

⁴ Afisz teatralny: *10tes Schlesisches Gesang – und Musikfest, gefeiert in Liegnitz am 2. und 3. August 1843*. Breslau, 1843. GSL DZS 00033.

⁵ W sezonie zimowym 1940/1941 prawie 600 przedstawień, w tym: dodatkowe, zamknięte przedstawienia np. „tylko dla członków NSDAP”, czy członków WHW (Winterhilfswerk), czy Policji i Służby Bezpieczeństwa (KdS).

⁶ A. Münzer, *Ober-Schlesien, Mittel-Schlesien, Nieder-Schlesien, Deutschland ist unsere gemeinsame Muttererde*, Breslau, [druk 1920]. Plakat przedstawia drzewo życia z niemieckim orłem cesarskim u podstawy i herbami trzech głównych miast na Śląsku: Breslau (Wrocław), Oppeln (Opole), Liegnitz (Legnica). Przedstawienie Niemiec jako wspólnej Matki Ziemi Górnego, Środkowego (Opolskiego) i Dolnego Śląska ma być zachętą dla mieszkańców Górnego Śląska do ochrony jedności Śląska. GSL DZS 03233.

Zbiór dokumentów życia społecznego zgromadzony w kolekcji śląsko-łuszyckiej zawiera – według szacunkowych obliczeń – około 150 tys. jednostek. Uporządkowany jest w sposób mechaniczny według rozmaitych kryteriów, głównie według kryterium topograficznego. Cały zbiór wymaga jednak

Mit hoher Genehmigung.

1^{tes} Schlesisches Gesangs- und Musikfest,

gefeiert in Liegnitz am 2. und 3. August 1843.

Zur Vorfeier des Festes, am 1. August Abends 6 Uhr:
Orgelkonzert in der Ober-Kirche.

4nF 1727

Erste Abtheilung. 1) Hage von Schallan Bach, vorgetragen vom Organisten Herrn G. Schneider aus Pirchberg. 2) Trauertänze für die Orgel, componirt und vorgetragen vom Ober-Organisten Herrn Freudenberger aus Breslau. 3) Einleitung und Fuge in C-Moll, componirt und vorgetragen von Herrn M. Scholz, Lehrer am Präparanden Realienhause in Haidenbach. 4) Präludium und Hage in C-Dur, von Wilhelm Bach, vorgetragen vom Organisten Herrn Ernst aus Oederbus. 5) Hage von Seb. Bach, vorgetragen von Herrn Bruno Schneider, achtehmalem Schüler der Musikschule in Dessau. Aelter Inhaber einer Eintrittskarte zum Gesangsfest ist gegen Voreinsendung derselben zum Eintritt in die Kirche berechtigt.	Zweite Abtheilung. 6) Häusliche Hage von Jarsfeld, vorgetragen vom Oberorganisten Herrn Freudenberger, vom Lehrer des Kompositum. 7) Fantasie und Hage zu 4 Händen, von Albrechtsberger, für die Orgel eingerichtet von U. Caron, vorgetragen von den Seminar-Musiklehrern Herrn Z. Wolff und Herrn Kalkschal aus Pommern. 8) Hage in C-Dur mit obligatem Violon, von Seb. Bach, vorgetragen vom Musiklehrer Herrn Pohle aus Parchitz. 9) Fantasie und Hage in D-Moll, von Z. Schneider, vorgetragen vom Seminar-Musiklehrer Herrn Z. Wolff.

Erster Festtag.
Mittwoch den 2. August Mittags um 11 Uhr:
Gefangenes in der Ober-Kirche.

Erste Abtheilung.

- 1) Choral: Durchbraute Wälder etc., geschickt von Erdmann Stiller, nach der Melodie: Wie ich zu Bruch bin u.
- 2) Das große Gallienia von Klopstock, componirt von J. Schnabel (Nachahmung des Erst).
- 3) Meisters: „Was auf so ruft die Stimme“, mit Begleitung von Klaviersonnen, kompon. vom Ober-Organisten Herrn E. Ködler.

Zweite Abtheilung.

- 4) Ranzette für die Orgel, über den Choral: „Ich tu' zu dir, Herr Jesu Christ“, von Seb. Bach (1688), vorgetragen vom Ober-Organisten Herrn Freudenberger.
- 5) Die eberne Schlange, Vocal-Duetten von Dr. Bähr.

Dritte Abtheilung.

- 6) Ranzette und Hage (C-Dur) für die Orgel, von Remboldsohn-Parkbohn, vorgetragen vom Oberorganisten Herrn E. Ködler.
- 7) Meisters: „Wer unter dem Schirm des höchsten wohnet u.“, von H. Klein.
- 8) Ranzette für die Hofcapelle mit Begleitung der Orgel, vorgetragen von Herrn Pasche, Musiker des Stadt-Musikchores in Leipzig.
- 9) Symme: „So ist es weit die Seeligkeit reicht u.“, kompon. von Keisbach, mit Instrumental-Begleitung.

Eintrittspreis 10 Sgr. Letztend 1 Sgr.
Die Eintrittskarten zum Gefangen sind bei jeder Kaufstelle gültig.
In den Kirchhöfen vor dem Festtage erhoben.
Geld von 10 Uhr ab kam der Eintritt in die Kirche freistehen.

Abends 7 Uhr in erleuchteter Kirche:
Aufführung des Oratoriums Belsazer,
von Herrn Friedrich Heide, nach der französischen Uebersetzung und Bearbeitung.

Belsazer, König von Babylon (Soprano). Alceste, seine Mutter (Soprano).
Geres, König von Persien (Alt). Daniel (Bass).

Chöre der Juvalin, Babylonier, Perser und Meder.

Willts zu allen Aufführungen sind nur in der Meißnerischen Buchhandlung bis 1 Stunde vor dem Beginn einer jeden zu haben. Letztbücher werden eben dafelbst verkauft. Jeder an den Kirchbüchern, noch an der Kasse werden Willts ausgegeben.

Das Comité.
Wille. Meißner. Richter. Franz. Kreyer. Weidner. Papadach. Peter. Müller. Neßner. Köcker. Schatz. Schneider. Zeller.

Repertuar tygodniowy Teatru Miejskiego [Stadttheater Liegnitz] – sezon teatralny 1940/1941, 6–13 kwietnia 1941 r. W repertuarze m.in. sztuka Maxa Weinerta „*Die Wahlstatt*” [Legnickie Pole], napisana z okazji 700-lecia Bitwy pod Legnicą (9 kwietnia 1241 r.). BUWr GSL DZS 00304

Niezależnie jednak od stopnia opracowania możliwe jest udostępnianie użytkownikom większości zgromadzonych w kolekcji druków.

Cała kolekcja dokumentów życia społecznego zróżnicowana jest treściowo i formalnie: – **treściowo** – dotyczy zagadnień Śląska: Dolnego, Opolskiego, Górnego i Cieszyńskiego w jego historycznych i obecnych granicach, a także Łużyc oraz spoza Śląska (dokumenty głównie z lat 1945–1956), z terenu byłych Prus Wschodnich (Ziemie Zachodnie i Północne, tzw. Ziemie Odzyskane, czyli Ziemia Lubuska, Pomorze Zachodnie, Warmia i Mazury);

- **formalnie** – obejmuje różne rodzaje druków: afisze (odezwy, ogłoszenia, obwieszczenia, zarządzenia, komunikaty, okólniki itd.), plakaty, cegiełki, etykie-

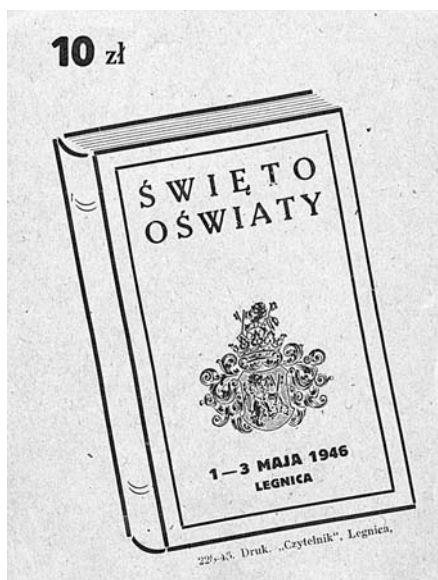
ty, nalepki, zaproszenia, kwity, ulotki, kalendarze, karty pocztowe, jednodniówki, dyplomy, foldery, instrukcje, regulaminy, statuty, programy imprez, druki okolicznościowe, klepsydry i nekrologi, wycinki prasowe, sztuczne albumy itd., ale też broszury, pojedyncze numery wydawnictw periodycznych i inne dokumenty, w tym również niekonwencjonalne: medale, breloki, różne gadżety itd.⁷



Plakat propagandowy Adolfa Münzera z herbami trzech śląskich miast: Wrocławia, Opola i Legnicy, rozpowszechniany przed plebiscytem na Górnym Śląsku (20 marca 1921 r.). BUWr GSL DZS 03233

W zbiorze dokumentów życia społecznego z kolekcji śląsko-łużyckiej znajdują się w przeważającej części druki ulotne, ale są także druki zwarte (np. katalogi wystaw, statuty, informatory, programy imprez itd.), wydawnictwa o charakterze ciągłym (np. biuletyny, gazetki ścienne, jednodniówki jednorazowe lub powta-

⁷ Zobacz rozwijane menu w katalogu online BUWr „Linki → Druki ulotne i inne dokumenty życia społecznego” → „Rodzaje dokumentów”.



Cegielka na zakup książek dla biblioteki, wydrukowana i rozpowszechniana w Legnicy z okazji Święta Oświaty w 1946 r., z herbem Legnicy w centralnym miejscu. BUWr GSL DZS 01045



Nalepki na napoje i piwo Fabryki Wody Sodowej, Oranżady i Lemoniady „Zdrowie” i Rozlewni Piwa i Wytwórni Wód Gazowych w Legnicy oraz metka odzieżowa Zjednoczonych Państwowych Zakładów Przemysłu Dziewiarskiego w Legnicy. BUWr GSL DZS 02330, 02331, 02332

rzane w różnych odcinkach czasu, pojedyncze numery czasopism, kalendarze itp.), dokumenty ikonograficzne (np. plakaty artystyczne, dyplomy, karty pocztowe, adresy gratulacyjne itp.), dokumenty kartograficzne (np. mapy z rozbudowaną legendą) oraz dokumenty rękopiśmienne (m.in. druki okolicznościowe, ręcznie wypełniane formularze drukowane, maszynopisy i ich odbitki).

Układ dokumentów

Bibliotekarze, którzy tworzyli kolekcję śląsko-łużycką w pierwszych latach po 1945 r., przechowywali zbiór druków ulotnych w układzie topograficzno-chronologicznym. W późniejszych okresach zmieniające się zespoły pracowników porządkowały ten zbiór z różną szczegółowością, na ogół jednak według klucza topograficznego.

Obecnie dokumenty, w części do tej pory rozpoznanej, przygotowywanej do opracowania komputerowego lub już opracowanej, porządkowane, układane i opisywane są według schematu, który ma umożliwić znalezienie pojedynczego dokumentu, wybranego zespołu dokumentów bądź podzespołu (zbioru dokumentów w obrębie zespołu), bądź – wyszukanie w katalogu online Biblioteki Uniwersyteckiej informacji o całym zasobie, zespole dokumentów, podzespole czy pojedynczym dokumencie.

Układ dokumentów:

- **topograficzno-chronologiczny** (według miejscowości, powiatów, regionów, w ich obrębie według chronologii zdarzeń lub chronologii ukazywania się lub rozpowszechniania dokumentu), np. *Wrocław, Legnica, Jawor, Złotoryja, Środa Śląska*, albo *Powiat lwówecki, Powiat jeleniogórski* itd.;

- **topograficzno-instytucjonalny** (według miejscowości, w obrębie miejscowości według instytucji, organizacji, towarzystw, imprez itd., a dalej – według chronologii zdarzeń), np. *Wrocław. Muzeum Narodowe, Wrocław. Lobe-Theater, Środa Śląska. Muzeum Regionalne, Wrocław. Wystawa Ziem Odzyskanych, Legnica. Stadttheater* itd.;

- **instytucjonalny** (według nazw instytucji, organizacji itp.), np. *Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu, Narodowy Bank Polski, Oberschlesisches Landes Museum* itd.;

- **tematyczny** (według ustalonych grup tematycznych, imprez), np. *Autorzy wśród czytelników, Plebiscyt na Górnym Śląsku, Dolnośląski Festiwal Nauki* itd.;

- **formalny** (według rodzaju druków), np. *Klepsydry i nekrologi, Druki okolicznościowe, Cegiełki, Cenniki, Karty okolicznościowe, Afsze propagandowe* itd.

Układ topograficzno-chronologiczny, zastosowany dla dokumentów z pierwszych powojennych lat, w sposób naturalny tworzy dla każdej miejscowości, z której druki zostały już opracowane komputerowo, kalendarium zdarzeń – dzień po dniu.

W ten sposób ułożone są druki ulotne dotyczące Dolnego Śląska z lat 1945–1949. Po zakończeniu prac bibliograficznych utworzą one zamkniętą pod względem tematycznym i formalnym podkolekcję, dla której pełna informacja będzie dostępna z poziomu katalogu online Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu.

Opracowanie dokumentów

Istotnym kryterium doboru materiału do opracowania komputerowego bądź porządkowania według przyjętego klucza, była i jest unikatowość dokumentów, walory artystyczne, znaczenie dla dziejów uniwersytetu, Wrocławia, regionu dolnośląskiego. Nie mniej istotnym kryterium doboru materiału do opracowania są zainteresowania i potrzeby użytkowników. Z tego względu w pierwszej kolejności opracowano serwis prasowy Biblioteki Uniwersyteckiej *Album wycinków prasowych na temat nauki i kultury we Wrocławiu [za lata 1945–2003]*, następnie ogromny zespół druków ulotnych z lat 1945–1948 i częściowo też 1949–1956 dotyczących zdarzeń we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku. Równolegle opracowywane są druki ulotne i inne dokumenty życia społecznego sprzed 1945 roku, ze szczególnym uwzględnieniem dokumentów z XIX w. (np. afisze teatralne, druki okolicznościowe, tematyczne zbiory wycinków prasowych itd.). Podobnie – dokumenty z ostatnich 10–20 lat dotyczące działalności Biblioteki Uniwersyteckiej (w tym: materiały z imprez, w których Biblioteka uczestniczy) oraz wybrane bieżące nabytki, np. Dolnośląskiego Festiwalu Nauki, działalności wystawienniczej Oberschlesisches Landesmuseum w Ratingen czy Muzeum Narodowego we Wrocławiu.

Uporządkowana do tej pory część zbioru (głównie druki ulotne) jest rozmieszczana w opakowaniach ochronnych w sposób, który pozwala udostępniać również dokumenty jeszcze nieopracowane komputerowo.

Dla opracowywanych dokumentów życia społecznego tworzy się w zasadzie opisy jednostkowe (jeden dokument = jeden opis). Opisy grupowe (wiele dokumentów = jeden opis) stanowią 9–10% wszystkich opisów wprowadzonych do katalogu komputerowego Biblioteki. Opracowaniem grupowym objęte są zebrane drobne druki ulotne (zaproszenia, ulotki, nalepki, cegiełki itd.) dotyczące jednej instytucji, organizacji, imprezy, tematu, rodzaju dokumentu itd.

Dodatkowo dla wybranych dokumentów, spośród dokumentów opisanych grupowo, tworzy się opisy analityczne (w osobnych rekordach). Dotyczy to dokumentów szczególnie ważnych, np. ze względu na treść bądź formę. Opis analityczny powiązany jest aktywnym linkiem z opisem jednostki nadrzędnej (opisem grupy dokumentów, której część stanowi).

Prezentacja i udostępnianie dokumentów⁸

Prezentacja opisów dokumentów ze zbioru dokumentów życia społecznego w katalogu online Biblioteki Uniwersyteckiej jest odzwierciedleniem przyjętego układu.

Wyszukiwanie poprzez indeksy systemowe systemu komputerowego BUWr:

- indeks autorski: nazwy osobowe i korporatywne (nazwy ciał zbiorowych i nazwy imprez);
- indeks tytułowy (tytuły, incipity);
- indeks przedmiotowy (hasła przedmiotowe według języka haseł przedmiotowych KABA);
- wyszukiwanie przez słowa kluczowe (wyszukiwanie złożone i zaawansowane).

Wyszukiwanie wspomagające poprzez rozwijane menu w katalogu online

Linki → Druki ulotne i inne dokumenty życia społecznego:

- *Rodzaje dokumentów;*
- *Zespoły dokumentów;*
- *Klasyfikacja d. Gabinetu Śląsko-Łużyckiego⁹;*
- *zob. Słowa kluczowe* (układ alfabetyczny, do przeglądania słowo po słowie – osobno alfabetycznie nazwy własne, osobno nazwy pospolite, z możliwością wyszukiwania dowolnie wybranych słów i pochodnych tych słów – wpisywanych z klawiatury);
- *zob. „Kto? Co? Gdzie? Kiedy?”* (przeglądanie według wskazanych kryteriów);
- *zob. Listę dokumentów;*
- *zob. Indeks osób;*
- *zob. Indeks instytucji;*
- *zob. Indeks obiektów.*

⁸ Wszystkie dokumenty ze zbiorów śląsko-łużyckich udostępniane są w Czytelni Śląskiej Biblioteki Uniwersyteckiej.

⁹ Zgodnie ze schematem stosowanym w tradycyjnym kartkowym katalogu dawnego Gabinetu Śląsko-Łużyckiego (zob. „*Katalogi zdigitalizowane → Zbiorów specjalnych → Katalog systematyczny d. Gabinetu Śląsko-Łużyckiego*”).

Wersja elektroniczna dokumentów dostępna jest w katalogu komputerowym z poziomu opisu bibliograficznego (aktywny link) oraz przez wyszukiwanie fasetowe¹⁰.

Legnickie druki ulotne

Z uporządkowanego i opracowanego do tej pory zbioru dokumentów życia społecznego około 580 druków ulotnych dotyczy Legnicy (ponad 90% stanowią druki z lat 1945–1951) wyprodukowane w przeważającej części w Drukarni „Czytelnika” w Legnicy (pl. Mariacki 3). Na pewno nie są to wszystkie druki zgromadzone w kolekcji śląsko-łużyckiej Biblioteki, kolejne będą opracowywane i dołączane do wyodrębnionego legnickiego zespołu. Druki ulotne dotyczące Legnicy, jak i innych dolnośląskich miast (Ząbkowic Śląskich, Dzierżoniowa, Szklarskiej Poręby, Wałbrzycha, Trzebnicy i wielu innych miast i miasteczek), nie opowiadają z pewnością całej historii z pierwszych powojennych lat, są jednak jej istotną ilustracją. Wspomagają historię, są pamięcią o ludziach, zdarzeniach, instytucjach, organizacjach, które historię tworzyły, są pamięcią o miejscach, których już nie ma¹¹ albo zmieniły nazwę (ulice, place)¹² lub przeznaczenie. Istotnym elementem treści zawartych w tych dokumentach są ludzie, których ślady znajdujemy niemal w każdym tekście. Są to twórcy i odtwórcy teatralni, artyści rewiowi, cyrkowi, muzycy, prezydenci, starostowie, urzędnicy różnych szczebli, przedstawiciele związków i stowarzyszeń¹³. Ponadto – działacze polityczni i społeczni (np. członkowie komitetów organizacyjnych, obywatelskich,

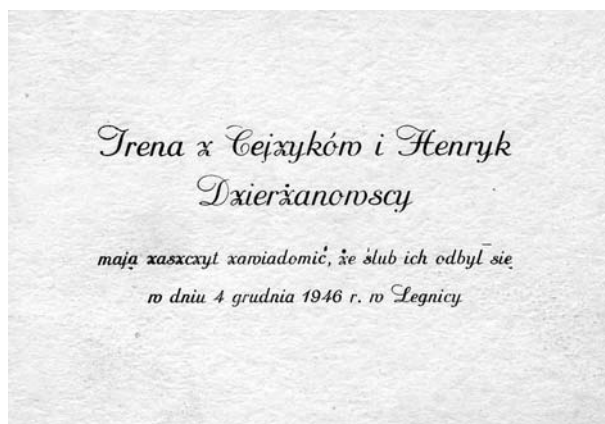
¹⁰ Zobacz Fasety: [kombinacja] „Kolekcje → Dokumenty życia społecznego”, następnie: „Zbiory specjalne → Wersje elektroniczne zob. Image Viewer”.

¹¹ Afisz teatralny: *Dnia 28 lutego 1946, t.j. we czwartek w sali Teatru “Gloria” ul. Daszyńskiego 63 Grupa Cyrkowo-Widowiskowa przedstawi P.T. publiczności swój program [...] 10.000 sekund śmiechu [...]*. [Legnica, druk 1946]. GSL DZS 02027.

¹² Afisz reklamowy: *Uwaga P.T. Kupcy, Cukiernicy, Piekarze! Dnia 15 grudnia 1946 r. została otwarta Państwowa Hurtownia Drożdży w Legnicy, ul. Panieńska 28 [...]*. [Legnica, druk 1946]. GSL DZS 02280, czy afisz informacyjny: *Po raz drugi w dziejach naszego Narodu na przestrzeni ubiegłych wieków, społeczeństwo naszego miasta obchodzi doroczną uroczystość połączoną z procesją ulicami miasta. Dnia 5 czerwca 1947 r. przypada święto Bożego Ciała [...]*. [Legnica, druk 1947]. W programie uroczystości religijnych między innymi „zbiórka wszystkich szkół, organizacji, stowarzyszeń i cechów przed kościołem św. Trójcy przy ul. Rzemieślniczej”. GSL DZS 02464.

¹³ Na przykład urzędnicy Zarządu Miejskiego, Miejskiej Rady Narodowej, Zakładu Nieruchomości Miejskich, Komisariatu do spraw Repatriacji Niemców, innych organów władzy terytorialnej.

honorowych¹⁴) oraz zwykli i niezwykli ówcześni mieszkańcy Legnicy, których nazwiska, funkcje, przynależność do grupy zawodowej czy reprezentowaną opcję polityczną znajdziemy na wielu dokumentach, w tym na zawiadomieniach o ślubach czy klepsydрах¹⁵.



Zawiadomienie o ślubie Ireny z Cejzyków i Henryka Dzierżanowskiego w Legnicy, 4 grudnia 1946 r. BUWr GSL DZS 02295

Wybrane zagadnienia (na podstawie druków zebranych w opracowanych zespołach *Legnica. Afisze, ogłoszenia, zarządzenia etc. ...*, *Klepsydry i nekrologi. Legnica itp.*:

– **zagadnienia ludnościowe**: osadnictwo polskie, ewidencja ludności, kontrola dowodów zameldowania, stwierdzenie polskiej przynależności narodowej, rejestracja cudzoziemców (z wyłączeniem ludności niemieckiej i radzieckiej), osobno rejestracja ludności niemieckiej, „przesiedlanie ludności niemieckiej

¹⁴ Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, Oddział w Legnicy ma zaszczyt zaprosić Ob. ... wraz z rodziną na Wielką Zabawę Ogrodową połączoną z tańcami i uciechnymi imprezami dla dzieci [...], w sobotę, dnia 5 lipca 1947 roku [...]. [Legnica, druk 1947]. „Komitet Honorowy: Starosta pow. – Kwiatkowski, plk. Kamiński, prezydent miasta – Szafarczyk, Inspektor szkolny – Cyba, Dyr. Zjedn. Dzieł. – Ebner, Wicestar. – Grabowski, Naczelnny lekarz Szpitala Miejskiego – Mrozowski, Inż. Fiderkiewicz”. GSL DZS 02328.

¹⁵ Zawiadomienie o ślubie: Jadwiga Horodeczna, Konrad Skórka mają zaszczyt uprzejmie prosić na ślub swój [...] dnia 6 kwietnia 1947 [...]. [Legnica, druk 1947]. GSL DZS 02313. *Klepsydry i nekrologi mieszkańców Legnicy*. [1946]. [Legnica, druk 1946]. GSL DZS 00777/01–06 oraz *Klepsydry i nekrologi mieszkańców Legnicy*. [1947]. [Legnica, druk 1947]. GSL DZS 02527/01–04.



Klepsydra Stefana Lewandowskiego zmarłego 18 czerwca 1946 r. BUWr GSL
DZS 00777/03

z Dolnego Śląska do angielskiej strefy okupacyjnej”¹⁶, rejestracja mężczyzn zdolnych do obowiązkowej służby wojskowej, a także spis uprawnionych do głosowania w referendum ludowym w czerwcu 1946 r.;

- **warunki życia ludności** (aprowizacja): karty zaopatrzenia, karty żywnościowe, reglamentacja artykułów spożywczych i nafty, przydział artykułów tekstylnych;
- **gospodarka komunalna**: gospodarka lokalami mieszkalnymi, handlowymi i przemysłowymi, kontrola najmu lokali, obowiązek „zgłaszania majątków opuszczonych lub porzuconych”¹⁷, rejestracja abonentów sieci elektrycznej, oszczędności pobierania prądu elektrycznego w sezonie letnim, rejestracja odbiorców wody, badanie stanu sanitarnego miasta – walka o czystość miasta,

¹⁶ Ogłoszenie w sprawie przesiedlania ludności niemieckiej z Dolnego Śląska do angielskiej strefy okupacyjnej: *Zgodnie z życzeniem Komisji angielskiej w Kaławsku [...]*. [Wrocław, druk 1946]. GSL DZS 00908, zarządzenie: *Stosownie do umowy między brytyjskimi i polskimi reprezentantami, połączonej Egzekutywy Repatriacyjnej [...]*. [Wrocław, druk 1946]. GSL DZS 00912, Obwieszczenie w sprawie zakazu wywozu z terenu Dolnego Śląska dóbr materialnych: *Zgodnie z postanowieniami dekretu z dnia 2 marca 1945 r. o majątkach opuszczonych i porzuconych [...]*. [Wrocław, druk 1945]. GSL DZS 00896.

¹⁷ Obwieszczenie: *Na podstawie art. 1, 2, 10, 11 i 12 ustawy z dnia 6.V.1945 r. o majątkach opuszczonych i porzuconych [...]*. [Wrocław, druk 1945]. GSL DZS 02202, Ogłoszenie w sprawie przedpłat „na poczet kupna posiadanych ruchomości”: *W myśl zarządzenia Ministerstwa Ziemi Odzyskanych z dnia 1 września 1946 r. (Dz.U. M.Z.O. Nr 8, poz. 142) użytkownicy ruchomości poniemieckich [...]*. [Legnica, druk 1946]. GSL DZS 02266.

Wojewódzki Oddział
Tymczasowego Zarządu Państwowego
w Lignicy
ul. Baumgart 4

Lignica, dnia 1 lipca 1945 r.

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 1, 2, 10, 11 i 12 ustawy z dnia 6. V. 1945 r. o majątkach opuszczonych i porzuconych (Dz. U. R. P. Nr. 17 poz. 97) podaje się do wiadomości co następuje:

1. Każda władza państwowa, samorządowa lub osoba prywatna, powziwszy wiadomość o majątku opuszczonym lub porzuconym, winna o tym niezwłocznie zawiadomić na piśmie Wojewódzki Oddział Tymczasowego Zarządu w Lignicy.
2. Każdy kto sprawował z ramienia byłych władz okupacyjnych zarząd przymusowy, komisaryczny lub powierniczy, jak również każdy kto jest w posiadaniu lub sprawuje faktyczny zarząd majątków opuszczonych lub porzuconych winien w ciągu 7 dni od daty niniejszego ogłoszenia zgłosić te majątki łącznie ze wszelkimi rachunkami i dowodami oraz gotówizną, znajdującą się w jego rękach Wojewódzkiemu Oddziałowi Tymczasowego Zarządu Państwowego w Lignicy.

Kto nie dokona zgłoszenia we wskazanym terminie ulega

karze więzienia do lat pięciu i grzywnie do 200.000 zł.

3. Każda władza państwowa lub samorządowa winna jest przedsięwziąć natychmiast środki zabezpieczające dla ochrony mienia opuszczonego lub porzuconego, jeżeli mienie to jeszcze nie jest objęte w administrację przez Tymczasowy Zarząd Państwowy. O zastosowaniu środków zabezpieczających należy zawiadomić niezwłocznie Wojewódzki Oddział Tymczasowego Zarządu Państwowego w Lignicy.
4. Wyjaśnienie:

I. Majątkiem opuszczonym jest każdy majątek ruchomy lub nieruchomy, który w związku z wojną rozpoczęłą 1. IX. 1939 r. nie znajduje się w posiadaniu właściciela, jego prawnych następców lub osób prawa ich reprezentujących.	II. Majątkiem porzuconym jest - a) każdy majątek ruchomy lub nieruchomy, który był własnością lub w posiadaniu państwa niemieckiego, a nie został jeszcze objęty przez organa państwowe lub samorządowe, b) majątek obywateli niemieckich, c) majątek osób, które zbiegły do nieprzyjaciela.
5. Wszelkie zawiadomienia i zgłoszenia, o których wyżej mowa, należy składać w Wojewódzkim Oddziale Tymczasowego Zarządu Państwowego w Lignicy, bezpośrednio lub za pośrednictwem delegatur powiatowych Wojewódzkiego Oddziału Tymczasowego Zarządu Państwowego w Lignicy.

Dyrektor
(-) B. Lipiński

Drukarnia Miejska w Wroclawie

Obwieszczenie Wojewódzkiego Oddziału Tymczasowego Zarządu Państwowego w Lignicy w sprawie obowiązku zgłaszania majątków opuszczonych lub porzuconych z 1 lipca 1945 r. BUWr GSL DZS 02202

zapobieganie szerzeniu się chorób zakaźnych (Tydzień Czystości, Dzień Czystości), spis drobnego inwentarza żywego¹⁸;

¹⁸ Zarządzenie: Urząd Wojewódzki zarządził dla celów statystycznych spis kur, gęsi, kaczek, indyków, kóz i królików [...]. [Lignica, druk 1947]. GSL DZS 02369.

– **transport:** „7 Oddział [Handlowo-Taryfowy PKP] w Lignicy”¹⁹, przegląd koni, wykorzystanie koni i zaprzęgów konnych wyłącznie do Akcji Siewnej²⁰;

24. Odcinek przewozowy z siedzibą w Zemrzu	a) Zemrz - Zegan wyl. b) Jasren - Zarów wyl. c) Tuplice - Zarów wyl. d) Tuplice - Gr. P. pod Forst e) Zemrz - Tuplice - Gr. P. pod Brzezinkami f) Zemrz - Gubin g) Zemrz - do Gr. D. O. K. P. Poznań
25. Odcinek przewozowy z siedzibą w Zeganu	a) Zegan - Zabłocie wyl. b) Zegan - Modla c) Modla - Bolesławice wyl.
26. Odcinek przewozowy z siedzibą w Bolesławicach	a) Bolesławice - Jaranów wyl. b) Bolesławice - Nowa Wieś k/Grodzienia wyl. c) Bolesławice - Zabłocie d) Zabłocie - Goświn wyl.
7 Oddział w Lignicy	
27. Odcinek przewozowy z siedzibą w Lignicy	a) Lignica - Modla wyl. b) Zakrzew n Czarnowoda - Golezów wyl. c) Zakrzew n Czarnowoda - Chocianów d) Chocianów - Wacerzewice wyl. e) Chocianów - Lubiń Lignicki wyl. f) Jaranów - Gross Beckern
28. Odcinek przewozowy z siedzibą w Gwizdanowie	a) Gwizdanów - Lignica wyl. b) Gwizdanów - Krzepów - Gr. D. O. K. P. Poznań c) Gwizdanów - Scinawa d) Scinawa - Lignica wyl. e) Gwizdanów - Herrwegen
29. Odcinek przewozowy z siedzibą w Maleszycach	a) Maleszyce - Wrocław wyl. b) Maleszyce - Lignica wyl. c) Maleszyce - Maleszyce Przysań d) Maleszyce - Wołów e) Wołów - Scinawa wyl. f) Scinawa wyl. - Krzelów wyl. g) Lignica wyl. - Jawor wyl. h) Środa Miejska - Środa - Miasto
30. Odcinek przewozowy z siedzibą w Rawiczu	a) Rawicz - Żmigród b) Rawicz - Wąsorz c) Wąsorz - Żmigród d) Wąsorz - Krzelów e) Krzelów - Góra Śląska wyl.
za Dyrektora Kolei Państwowych	
R. Szczawiński	
Wice-Dyrektor	
	
Gabinet Śląsko-Lużycki	

Okólnik Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych we Wrocławiu: *Podział linii D.O.K.P. Wrocław na Oddziały Handlowo-Taryfowe i kontrolerskie odcinki przewozowe z dnia 3 lipca 1945 r.* [fragment: 7. Oddział w Lignicy]. BUWr GSL DZS 00067

¹⁹ Okólnik Nr 3 DOKP we Wrocławiu: *Podział linii DOKP Wrocław na oddziały handlowo-taryfowe i kontrolerskie odcinki przewozowe [od 1 sierpnia 1945]*. [Wrocław, druk 1945]. GSL DZS 00067.

²⁰ Obwieszczenie: *Podaje się do wiadomości wszystkim posiadaczom koni, że z chwilą rozpoczęcia robót polnych wiosennych [...]*. [Legnica, druk 1946]. GSL DZS 02058.

Regulamin Pracy

dla pracowników fizycznych Z. E. O. Ds. Dyr. Legnickiej

Ustala się siedem kategorii pracowników fizycznych:

1. Pracownicy zatrudnieni bezpośrednio przy produkcji (w elektrowni);
2. Pracownicy warsztatowi;
3. Pracownicy monterach brygad miejscowych;
4. Pracownicy monterach brygad terenowych;
5. Pracownicy gospodarcy;
6. Pracownicy transportowi;
7. Pracownicy inspekcji.

I. Obowiązki pracowników

- § 1. Do obowiązków pracownika należy:
 - a) zawiadomienie Referatu Personalnego o swoim adresie, każdej jego zmianie, jak również o wszelkich zmianach rodzinnych;
 - b) codziennie osobście odnotować na liście obecności przychód do pracy jak również jej zakończenie;
 - c) w razie niemożności przychodu do pracy z powodu choroby lub innych usprawiedliwionych przyczyn, pracownik obowiązany jest w tym samym dniu zawiadomić swego bezpośredniego zwierzchnika;
 - d) pracownicy w terenie obowiązani są służyć zawiadomieniu o niemożności przychodu do pracy na ręce przewodnika brygady;
 - e) kierownicy poszczególnych Zakładów Pracy składają miesięczne raporty o nieobecności pracowników w referacie personalnym Dyrekcyj;
 - f) udzielenie urlopów (wypoczynkowych i okolicznościowych) może nastąpić tylko za zgodą Dyrekcyj.
- § 2. Godziny pracy winny być ściśle przestrzegane i całkowicie przeznaczane na wykonanie powierzonych pracy. Chwilowe wyłączenie się z zajęcia w godzinach pracy wymaga zezwolenia bezpośredniego przełożonego.
- § 3. Wykazy pracowników w sprawach służbowych po za miejsce ich pracy, mogą odbywać się tylko na podstawie pismennego zlecenia, wydanego przez kierownika oddziału Zakładu Pracy.
- § 4. Czyśczenie narzędzi, maszyn i urządzeń technicznych oraz porządkowanie przez pracowników pomieszczenia pracy w warsztatach pracy, ma być dokonane na pół godziny przed zakończeniem pracy.
- § 5. Pracownicy przychodzący na teren Zakładu po godzinach pracy, obowiązani są zgłosić swoje przybycie w portierni, ze wskazaniem celu przybycia, jak również przy opuszczeniu terenu Zakładu obowiązani są zgłosić o tym dyktando portierowi względnie strażnikowi.
- § 6. Samowolne chodzenie po terenie Zakładu po godzinach pracy, jest bezwzględnie wzbronione.
- § 7. Przechowywanie rzeczy prywatnych pracowników na terenie lub w budynkach Zakładu jest wzbronione.
- § 8. Przynoszenie napojów alkoholowych i picie wódki na terenie Zakładu jest bezwzględnie wzbronione.
- § 9. Wnoszenie i wywożenie wszelkiego rodzaju materiałów poza teren Zakładu Pracy, jest dopuszczalne wyłącznie za przepustką, którą wyznacza winien wręczyć dyktando portierowi względnie strażnikowi.
- § 10. Kontrolujący przepustkę winien sprawdzić czy zawiera zezwolenie na wywożenie przedmioty.
- § 11. Klucze od warsztatów, garaży, biur i wszystkich pomieszczeń należących do Zakładu, po ukończeniu pracy mają być złożone w wyznaczonym na ten cel miejscu. Zatrzymywanie kluczy przy sobie przez pracownika jest wzbronione.
- § 12. Kierownicy samochodów poza przepisami niniejszego regulaminu obowiązani są stosować się do obowiązujących rozporządzeń o ruchu pojazdów mechanicznych na drogach publicznych oraz do instrukcji, wydanych przez Z. E. O. Ds. w Jeleniej Górze.
- § 13. W dniu powołania obowiązują ośmiogodzinny dzień pracy. W soboty sześciogodzinny dzień pracy.
- § 14. Pracownicy obowiązani są sumiennie wykonywać swoje obowiązki.
- § 15. Z zasadnikami w sprawach służbowych, pracownicy winni zwracać się do Referatu Personalnego Dyrekcyj.
- § 16. Wszyscy pracownicy zostają w bezpośredniej zależności od swego przełożonego lub przewodnika i obowiązani są do wykonywania jego służbowych zleceń pod rygorem nakładania na nich przez Dyrekcyj upomnień i kar pieniężnych.

II. Przepisy prawne

- § 17. Upomnienia, kary pieniężne, zmniejszenie względnie zatrzymanie premii, mają być nakładane za następujące przekroczenia:
 - a) za umyślnie, ale lub niedbale wykonywanie robot, za paucie maszyn, urządzeń i narzędzi podczas wykonywanej pracy;
 - b) za nieprzybycie do pracy, spóźnienie się lub samowolne opuszczenie jej w ciągu dnia bez uzasadnionej przyczyny;
 - c) za zakłócenie spokoju;
 - d) za mądrowanie się w pracy w stanie nietrzeźwym;
 - e) w razie dwukrotnego upomnienia lub nabobnienia kary pieniężnej, pracownik zostaje zwolniony z pracy.
- § 18. Zgodnie z przepisami art. 11 i 18 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 16. III. 1928 r. o umowie o pracę robotników (Dz. Ustaw R. P. poz. 324/28) umowa o pracę między robotnikiem a pracodawcą może być rozwiązana przez każdą ze stron, przez wypowiedzenie dokonane co najmniej na dwa tygodnie napród.
- § 19. Każda ze stron ma prawo z ważnych powodów lub z winy przeciwnej strony niewłaściwie rozwiązać umowę o pracę przed upływem terminu umowy, względnie bez zachowania obowiązujących okresów wypowiedzenia. W razie sporu o istnienie ważnych powodów lub winy rozstrzyga sąd.
- § 20. Pracodawca może rozwiązać umowę z winy pracownika, zwłaszcza w wypadkach następujących:
 - a) w razie, jeżeli pracownik mimo przestrogi nie zachowuje przepisów niezbędnych dla zapewnienia bezpieczeństwa pracy i całokształtu Zakładu Pracy;
 - b) w razie, jeżeli pracownik dopuszcza się względem swoich przełożonych zniewag lub ciężkich obraz;
 - c) w razie niestawienia się pracownika do pracy dłużej niż trzy dni z rzędu, lub ogółem więcej niż przez sześć dni w ciągu miesiąca bez uzasadnionej przyczyny;
 - d) w razie, jeżeli pracownik dopuścił się kradzieży, przewłaszczenia lub roszkowania uszkodzenia mienia pracodawcy;
 - e) w razie, gdy pracownik odmawia wykonywania swoich obowiązków, wynikających z umowy lub przepisów powołanego w § 18 rozporządzenia;
 - f) w razie, gdy pracownik, wiedząc o fakcie fałszerstwa lub fałszowania dokumentów, używał na ich podstawie przychodu do pracy.
- § 21. Dni świąteczne i dni wolne od zajęć ustala się w myśl ustawy jak następuje:
 Nowy Rok (1-go stycznia), Trzech Króli (6-go stycznia), Małki Boskiej (Gromicznia) (2-go lutego), drugi dzień Wielkiej Nocy, drugi dzień Zesłania Ducha Świętego, Święto Pracy (1-go maja), Konstytucja 3-go maja, Święto Wolności i Zwycięstwa (8-go maja), Wniebowstąpienie Pańskie, Boże Ciało, Św. Piotra i Pawła (29-go czerwca), Dzień Odrodzenia Polski (22-go lipca), Wniebowzięcie N. M. P. (15-go sierpnia), Wszystkich Świętych (1-go listopada), Niepokalane Poczęcie (8-go grudnia), Boże Narodzenie (25-go grudnia), drugi dzień Bożego Narodzenia (26-go grudnia).
- § 22. Wypłata za pracę odbywa się dwa razy w miesiącu: 1-go i 15-go każdego miesiąca.

BADA ZAKŁADOWA
przy Zjednoczeniu Energetycznym Okręgu Dolnośląskiego
Dyrekcja Legnicka
(-) Zapekowska

Egołomian powiatu nowotomski
Jawor, dnia 26 stycznia 1948 r. L. d. 18.1.48.
(-) Mgr Jan Kaban, Ołm. Insp. Pracy w Legnicy

Dyrektor
(-) E. Frybels

PUB — P. Z. Z. C. odd. Gł. Szkoła — III. 48. — 5/7 2448

Regulamin Pracy dla pracowników fizycznych Z.E.O. Ds. Dyr. Legnickiej [Zjednoczenia Energetycznego Okręgu Dolnośląskiego Dyrekcyj Legnickiej] z dnia 26 stycznia 1948 r. BUWr GSL DZS 04070

– **ochrona zdrowia:** zapobieganie chorobom zakaźnym i ich zwalczanie, w tym: przymusowe szczepienia przeciw ospie, durowi brzuszemu, akcje sanitarno-porządkowe, odszczurzenie miasta;

– **polonizacja przestrzeni miejskiej:** likwidacja napisów niemieckich²¹, polonizacja nazw ulic, szyldów itp.;

– **rynek pracy:** warunki życia i pracy pracowników sądowych i prokuratorów, zatrudnienie robotników, ze szczególnym uwzględnieniem repatriantów, którzy chcą pozostać na Dolnym Śląsku („[...] dla repatriantów przydział mieszkań i mebli”)²², obowiązek rejestracji pracowników budowlanych (inżynierów, architektów, majstrów budowlanych i innych)²³;

– **handel, spółdzielczość:** rejestracja przedsiębiorstw handlowych, funkcjonowanie handlu przed świętami majowymi, przed referendum ludowym, przed wyborami do Sejmu Ustawodawczego 19 stycznia 1947 r.²⁴, kontrola higieny żywności, działalność Zrzeszenia Kupców Polskich, Delegatury Izby Handlowo-Przemysłowej itp.;

– **opieka nad dziećmi:** zbiórka pieniędzy na dożywianie dzieci, na przedszkola (np. działalność Koła Sympatyków Przedszkola Nr 2 przy ul. Reymonta), na kolonie letnie czy półkolonie (np. dla dzieci kolejarzy), organizowanie zabaw choinkowych;

– **oświata:** funkcjonowanie szkół gimnazjalnych, średnich i zawodowych: Państwowe Koedukacyjne Gimnazjum i Liceum Handlowe, Państwowe Gimnazjum i Liceum Humanistyczne, Państwowe Liceum Pedagogiczne, „3-letnia Państwowa Szkoła Przemysłu Gospodniego (Spożywczego), 1-rocza Szkoła Przysposobienia Spożywczego, 1-rocza Szkoła Przemysłu Bieliźniarskiego, 1-rocza Szkoła Przemysłu Galanterijnego i Introligatorska, Szkoła Przemysłu Odzieżowego”²⁵, Państwowa Szkoła Przysposobienia Spółdzielczego, Państwowe Liceum Spółdzielcze, „Szkoła Przysposobienia w Gospodarstwie Rodzinnym”²⁶, Szkoła Taneczna;

²¹ Odezwa: *W akcji ostatecznego usunięcia wszystkich śladów niemieczyny na terenie miasta [...]*. [Legnica, druk 1946]. GSL DZS 02245.

²² Ogłoszenie w sprawie zatrudniania robotników: *Zarząd Miejski w Legnicy natychmiast zatrudni 2000 robotników na dobrych warunkach zapłaty, stołówka oraz kartki I-iej Kat. [...]*. [Legnica, druk 1946]. GSL DZS 02189.

²³ Obwieszczenie w sprawie rejestracji pracowników budowlanych: *Wzywa się wszystkich, którzy w myśl dekretu o rejestracji i przymusowym zatrudnieniu fachowych sił technicznych z dziedziny budownictwa na rzecz odbudowy Kraju [...]*. [Legnica, druk 1947]. GSL DZS 02370.

²⁴ Zarządzenie: *W myśl okólnika Prezesa Rady Ministrów z dnia 14.XI.1946 r. Nr 10-4/2, zakazują na zasadzie art. 46 ordynacji wyborczej sprzedaży i wyszynku napojów alkoholowych [...]*. [Legnica, druk 1947]. GSL DZS 02372.

²⁵ Komunikat: *Od 1 września 1947 r. czynne będą: 3-letnia Państwowa Szkoła Przemysłu Gospodniego (Spożywczego) [...]*. [Legnica, druk 1947]. GSL DZS 02461.

²⁶ Komunikat o zapisach kandydatów do szkół zawodowych w Legnicy [...], *Państwowa Szkoła Przysposobienia w gospodarstwie Rodzinnym (Gospod. Domow.) [...]*. [Legnica, druk 1946]. GSL DZS 02141.

– **edukacja dorosłych**: walka z analfabetyzmem, kursy dla kandydatów do zawodu nauczycielskiego, kursy gotowania, szycia i prania, kursy stenografii i maszynopisania, kursy dla kierowców, a także nauka tańców;

– **oświata pozaszkolna**: organizowanie publicznych wykładów i odczytów, np. z okazji 25 rocznicy „demokratycznej konstytucji 1921 r.”, rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, na temat „Referendum ludowego” oraz w ramach Tygodnia Ziemi Zachodnich, Święta Morza, Tygodnia Miłosierdzia czy wreszcie otwarcie Uniwersytetu Powszechnego w październiku 1946 r.;

– **sport**: obchody Święta Wychowania Fizycznego, Dnia Sportu i często organizowane zawody sportowe²⁷; działalność kilku legnickich klubów sportowych: KS Dziewiarz, KS Merkury, KS Kolejarski, KS OMTUR, KS Piast, KS PUR, WKS Szkoła Oficerska, KS Zryw, Milicyjny KS Legniczanka, Żydowski Robotniczy KS Gwiazda;



Afisz sportowy: *Mistrzostwa Bokserskie Legnicy [...] 3 marca 1946 r. [...]*. BUWr
GSL DZS 02029

²⁷ Ponad 13% wszystkich zgromadzonych druków w zespołach „Legnica...” dotyczy imprez sportowych (są to głównie zawody piłkarskie, ale też – bokserskie, lekkoatletyczne, kolarskie (powołanie Sekcji Kolarskiej przy Państwowym Zakładach Dziewiarskich); mecze piłkarskie rozgrywane były również przy okazji licznych uroczystości, np. w ramach obchodów Święta Ludowego, Tygodnia PCK, w rocznicę powołania MO, w rocznicę połączenia „dywizji 1-ej Armii z Armią Ludową”).

– **przedstawienia teatralne, koncerty**²⁸: sztuki teatralne (np. komedie *Szklanka wody*, *Spóźniona miłość*, *Stryj przyjechał*, *Skąpiec*, tragedia *Romeo i Julia*), widowiska (np. *10 000 sekund śmiechu*), rewie (np. *Bomba śmiechu*, *Wiosenna parada 1946*, *Qui pro quo*), wieczory humoru, piosenki i satyry, śpiewu, muzyki i tańca²⁹, występy zapraszanych do Legnicy artystów, np. aktorki Haliny Niewiadomskiej, śpiewaka operowego Tymoteusza Czernego, skrzypka Rudolfa Ciecierskiego oraz koncerty jazzowe, występy miejscowych zespołów muzycznych³⁰;

– **kino** (seanse filmowe): głównie filmy radzieckie (np. *Człowiek z bronią*, *Muzykalna historia*, *Pojedynek*, *Wołga*, *Wołga*, *My z Kronsztadu*, *Wielki przełom* i wiele innych filmów) oraz niewiele filmów angielskich czy amerykańskich (np. *Zwycięstwo w pustyni*, *Mały poganiasz słoni*, *Edison*, *Nieustraszony dywizjon lotniczy*, *Dżorz z dźwięku dżazu*)³¹;

– **życie religijne**: obchody świąt religijnych („Manifestacyjna Procesja Bożego Ciała ulicami miasta”³², „Rekolekcje wielkopostne”), uroczystości „wizyty kanonicznej polskiego arcybiskupa Jego Ekscelencji Ks. Biskupa Karola Milika”, Zjazd Ministrantów Dekanatu Legnickiego; udział Kościoła w codziennym życiu (poświęcanie sztandarów organizacji i stowarzyszeń, poświęcanie lokali, nabożeństwa i msze polowe poprzedzające obchody i uroczystości państwowe, branżowe, rodzinne itp., w tym: obchody świąt majowych 1 i 3 Maja, Tydzień Święta Morza, Tydzień Ziemi Zachodnich, Święto Wychowania Fizycznego, Dzień Spółdzielczości, Święto Oświaty, Dzień Zwycięstwa, Święto Kupiectwa, Promocja podchorążych Szkoły Oficerskiej Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrz-

²⁸ W pierwszych latach po wojnie działały w Legnicy dwa teatry – Teatr Miejski (dawny Stadt-theater), otwarty w kwietniu 1946 r. i Teatr „Gloria” przy ówczesnej ul. Daszyńskiego. W Teatrze Miejskim „rezydowali” Rosjanie, występował głównie rosyjski zespół aktorów Teatru Dramatycznego Domu Oficera Armii Czerwonej.

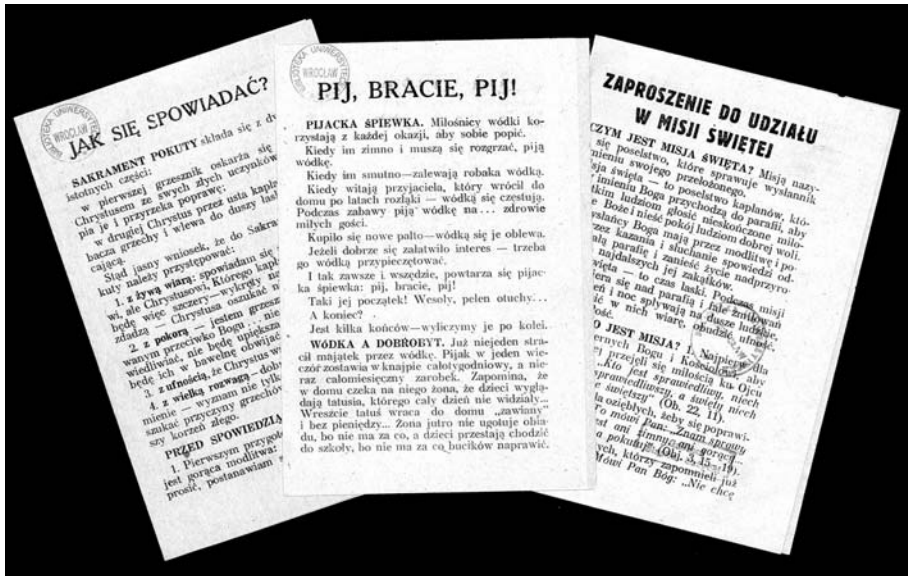
²⁹ Przedstawienia teatralne, widowiska, rewie odbywały się również w Kinie „Polonia”. Kino rozpoczęło działalność już w maju 1945 r. w budynku przedwojennego Konzerthaus (Central-Theater) przy ul. Skarbowej. Od kwietnia 1946 r. jako Teatr Świetlny Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej – Kino „Polonia”, później Kino „Ognisko”.

³⁰ Występy artystów organizowały legnickie restauracje i kawiarnie, m.in. restauracja Zacisze przy ul. Sądowej, Bar Polski przy ul. Chojnowskiej, restauracja Moulin Rouge (Czerwony Młyn) przy ul. Grodzkiej.

³¹ Wszystkie tytuły filmów przejęto z oryginalnych afiszy filmowych. Na afiszach tytuły filmów zagranicznych często podawane były w tłumaczeniu dosłownym (np. *Muzyka i miłość*, na afiszach: *Muzykalna historia*, oryg. *Muzykalnaja istorija*), w błędnym tłumaczeniu (np. *Zwycięstwo na pustyni*, na afiszach: *Zwycięstwo w pustyni*, oryg. *Desert victory* lub fonetycznie *Dżorz z dźwięku dżazu*).

³² Afisz informacyjny: *Komitet Uroczystości Święta Bożego Ciała w Legnicy zaprasza w dniu 20 bm. wszystkich Polaków na manifestacyjną Procesję Bożego Ciała [...]*. [Legnica, druk 1946]. GSL DZS 02120.

nego, rocznice: wyzwolenia Legnicy, powstania Milicji Obywatelskiej, Polskiego Związku Zachodniego, Zrzeszenia Kupców Polskich i wielu innych uroczystości z udziałem mieszkańców Legnicy;



Ulotki religijne, wydrukowane i rozpowszechniane w Legnicy w 1947 r. BUWr GSL DZS 03213, 03214, 03215

– **obchody i uroczystości:** kalendarz uroczystości był bardzo bogaty i niemal wszystkie odbywały się według podobnego schematu: nabożeństwo, część oficjalna (często przemarsz ulicami miasta, manifestacja), część artystyczna, zabawa taneczna, np. Światowy Tydzień Młodzieży Demokratycznej, Tydzień Kobiety, Święto Wiosny, święta majowe (Święto Pracy, rocznica Konstytucji 3 Maja), Święto Oświaty, Dzień Zwycięstwa, Święto Matki, Święto Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego, Święto Ludowe, Tydzień PCK, Dzień Sportu, Święto Morza, Tydzień Świętego Morza, Święto Narodowe Francji, Święto Zmarłych oraz obchody rocznicowe: rocznica wyzwolenia Legnicy, konstytucji 1921, wyzwolenia Szczecina, powstania PPS, powstania PPS w Legnicy, bitwy pod Grunwaldem, Manifestu PKWN, wybuchu Powstania Warszawskiego, wybuchu II wojny światowej oraz uroczystości religijne: Wielkanoc, Zielone Świątki (Święto Zesłania Ducha Świętego), Święto Bożego Ciała, Święto Matki Boskiej Zielnej; w pierwszych dwóch-trzech latach po wojnie w większości uroczystości świeckich uczestniczyli duchowni, a w uroczystościach religijnych – lokalne władze cywilne;

– **życie polityczne** (partie polityczne, organizacje młodzieżowe): Polska Partia Robotnicza, Polska Partia Socjalistyczna, Stronnictwo Ludowe, Polskie Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Demokratyczne, Związek Walki Młodych, Organizacja Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego, Związek Młodzieży Demokratycznej, Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici”, Związek Harcerstwa Polskiego;

– **pomoc społeczna** („dochód przeznaczony na ...”): pomoc społeczna kierowana była głównie do inwalidów wojennych, byłych więźniów politycznych, wdów i sierot po poległych w czasie wojny, ludzi ubogich, dzieci i młodzieży (na przedszkola, sierocińce, kolonie letnie, pomoce naukowe, wycieczki, na dożywianie dzieci), poszkodowanych w czasie powodzi w 1947 r., ale i na cele kulturalno-oświatowe partii politycznych oraz organizacji (np. na ufundowanie sztandaru Zrzeszenia Kupców Polskich, Stronnictwa Ludowego, Kupców i Restauratorów, na cele oświaty robotniczej Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego), na odbudowę Warszawy, na książki dla bibliotek, na sprzęt strażacki, czy sprzęt sportowy, na realizację celów Polskiego Czerwonego Krzyża; źródłem środków publicznych przeznaczonych na opiekę i pomoc społeczną, na cele pożytku publicznego były przede wszystkim datki zbierane przy każdej okazji tam, gdzie zbierali się mieszkańcy – głównie jednak na organizowanych zabawach tanecznych³³, widowiskach, festynach, koncertach, też zawodach sportowych.

Po 1945 r. w Legnicy osiedliła się stosunkowo liczna grupa ludności żydowskiej³⁴. W żydowskich drukach ulotnych z Dolnego Śląska³⁵ zachowało się jednak zaledwie kilka afiszy z lat 1946–1951 dotyczących głównie aktywności sportowej bądź kulturalnej społeczności żydowskiej z Legnicy.

Opisane wyżej zagadnienia nie obejmują – z oczywistych względów – wszystkich wydarzeń z pierwszych dwóch–trzech lat po wojnie, a tylko ich część wybraną z druków zgromadzonych w kilku „legnickich” zespołach³⁶:

³³ Prawie 80% imprez, z których dochód przeznaczony był na zaspokajanie potrzeb społecznych, to zabawy taneczne (druki z informacją o organizowanych zabawach stanowią 36% wszystkich opracowanych druków legnickich).

³⁴ S. Bronsztejn, *Z dziejów ludności żydowskiej na Dolnym Śląsku po II wojnie światowej*, Wrocław 1993.

³⁵ W zbiorach zgromadzono ponad 350 judaików.

³⁶ Dostęp do opisów bibliograficznych – poprzez katalog online Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu z poziomu indeksu tytułowego, a do szczegółowych zagadnień poprzez hasła przedmiotowe oraz wyszukiwanie słowami (wspomagane wyszukiwaniem fasetowym); do niektórych opisów dołączane są wersje elektroniczne dokumentów (według stanu na koniec lipca 2021 r. jest to zaledwie 15% opracowanych dokumentów).

Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce
Zarząd Powiatowy w LEGNICY

קולטורגועלשאפטלעכער פארבאנד פון די יידן אין פוילן
סיידי פארואלטונג אין לעגניץ

שבת, דעם 13 יאנואר 1951 י"ג, 6 נ.מ.
W sobotę, dnia 13 stycznia 1951, o godz. 6 p.p.

ODBĘDZIE SIĘ
קומט צוזאם ד'י

פייערלעכע דערעפערונג
פון מעאטער-זאל ביים קולטור-הויז א.נ. פון ג. דוא

UROCZyste OTWARCIE
SALI TEATRALNEJ DOMU KULTURY im. G. DUA

W PROGRAMIE:
אין פראגראם:

1) Część oficjalna	אינטרויט און איינלאדונגען	אפיציעלער טייל ¹⁾
2) Część artystyczna	Wstęp za zaproszeniami	אָרטסטשער טייל ²⁾

Afisz informacyjny Zarządu Powiatowego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Legnicy: *Uroczyste otwarcie sali teatralnej Domu Kultury im. G. Dua [...], w sobotę, dnia 13 stycznia 1951 [...]*. BUWr GSL DZS 02495

- Legnica. Stadttheater;
 - Legnica. Afisze, ogłoszenia, zarządzenia etc.;
 - Legnica. Ulotki, zaproszenia i inne drobne druki ulotne;
 - Legnica. Żydowskie afisze i inne druki ulotne;
 - Legnica. Żydowskie ulotki, zaproszenia i inne drobne druki ulotne;
 - Klepsydry i nekrologi. Legnica;
 - Etykiety, nalepki, naklejki etc. Legnica
- oraz:
- Legnica. Informatory, przewodniki, foldery etc.;
 - Cegiełki. 1945–1948.

W stosunku do innych dolnośląskich miast Legnica – w świetle zebranych druków tylko z dwóch powojennych lat – wyróżniała się dużą aktywnością, choćby w zakresie rozwoju oświaty, działalności charytatywnej czy działalności kulturalno-oświatowej i sportowo-rekreacyjnej.

Druki legnickie (głównie z lat 1946–1947) zachowane w zbiorach śląsko-łżyżyckich stanowią znaczną część zbioru i ilościowo są trzecie po drukach wrocławskich (ponad 1000 jednostek) i ząbkowickich (około 900 jednostek).

Treściowo na ogół nie odbiegają od druków z innych miast dolnośląskich. Dokumentują niemal wszystkie zagadnienia, które były przedmiotem działań tworzącej się na Ziemiach Zachodnich i Północnych polskiej administracji.

Wszystkie prezentowane w tekście druki pochodzą ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu.

IV

Komunikaty i omówienia

Jacek Głomb

Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy

Wszyscy jesteśmy z Zakaczawia Kilka wspomnień i refleksji o spektaklu *Ballada o Zakaczawiu*

„Wszyscy jesteśmy z Zakaczawia”. Nie wiem, kto pierwszy powiedział te słowa, które prędko stały się naszą maksymą i – co nieczęsto się u maksym zdarza – jest to święta prawda. Jest świętą prawdą w Legnicy, że wszyscy jesteśmy z Zakaczawia, każdy był, jest i będzie stamtąd. Stamtąd są nasze żony, matki, kochanki, stamtąd koledzy, przyjaciele, tam spotkaliliśmy pierwszego milicjanta, tam przeżywaliliśmy inicjacje alkoholyczne i nie tylko... Bo jeśli nawet ktoś w Legnicy nie jest z Zakaczawia, to i tak jest z Zakaczawia (może tylko pewien miejscowy historyk nie, bo on powiada, że urodził się w dzielnicy Kartuzy, nie na Zakaczawiu, ale to historyk, więc można mu wybaczyć), jest z Zakaczawia mentalnie, duchowo. Bo Zakaczawie nie ma granic, nie ma terytorium, most na Kaczawie nie określa tego miejsca. Zakaczawie jest w nas. To tęsknota za światem, który minął, to wspomnienie czegoś, co było prostsze i mniej skomplikowane niż nasz dzisiejszy dziki kapitalizm, gdzie wróg znaczyło wróg, przyjaciel – przyjaciel. A honor znaczyło honor.

O tym zrobiliśmy *Balladę o Zakaczawiu* i jej fantastyczny sukces potwierdza tezę, że „wszyscy jesteśmy z Zakaczawia”. Nie tylko w Legnicy zresztą. A jak to się zaczęło? Zaczęło się od drobnej popijawy po „Cantacie” i nocnych Polaków rozmów, i gadania o Gienku Cyganie, że taki był i tak żył. I nagle okazało się, że wszyscy (poza mną) przy tym stole znali go, mimo że sami magistrowie byli i na striptiz do „Cuprum” nie chodzili. Opowiadali, że serenady pod oknami pięknym niewiastom wyśpiewywał, że mało siedział, że mistrzem Polski w kulturystyce niezrzeszonych był, że kochał Ankę i przez nią się zabił. Nie wiem, który to był rok – ’97? – pomyślałem sobie tylko tyle, że to takie barwne; może tekst do miesięcznika napisać?

A potem wchłonęła nas dzielnica. Krok po kroku, a może raczej taśma magnetofonowa po taśmie magnetofonowej, opowieści o Gienku przerozdiły się w opowieści o dzielnicy. W balladę o dzielnicy. Hasło „ballada” pojawiło się wcześniej, może od razu? I jakoś szybko pojawił się „Kolejarz” na Łąkowej – kino, dom kultury, arena walk bokserskich i dancin'gów.

„Kolejarz” – tajemnicze, zapoznane miejsce. Rozumiecie Państwo – grałem *Złego* w hali na Jagiellońskiej, *Pasję* w Kościele Mariackim, *Koriolanę* w koszarach pruskich; kogoś, kto grał tam, „Kolejarz” musiał pochłonąć. Jest takie zdjęcie, Piotrek Krzyżanowski zrobił je z balkonu: pierwszy raz chyba byliśmy tam, stoję pośrodku „Kolejarza” uśmiechnięty, ale i skupiony, takie *W samo południe*, samotny szeryf idzie przez miasto walczyć ze złem. I wtedy już nie było Gienka – była dzielnica.

Ten spektakl powstał dla dzielnicy i w przymierzu z dzielnicą. Pamiętam taką rozmowę z panem W., takim nieformalnym szefem części dzielnicy, kiedy namawiałem go na tolerancję wobec naszych działań, przerwał mi: „Pomogę wam, ja mam także dzieci i chciałbym, żeby tu coś było”. To „coś było” pojawiał się w kilku innych rozmowach. Bo Centrum skazało Zakaczawie na powolną śmierć, czego najlepszym dowodem był absolutny „brak zainteresowania” magistratu w czasie powodzi 1997 roku. „Traktujemy Zakaczawie tak jak każdą inną dzielnicę w Legnicy”, powiedział pewien wysokiej rangi urzędnik na publicznym spotkaniu i wywołał ową wypowiedzią eksplozję śmiechu. To umieranie Zakaczawia widać gołym okiem, tego tragizmu nie oddadzą nawet najlepsze fotografie.

Właśnie dlatego powstała *Ballada*... Aby „coś” tam zaistniało. I dlatego maksymalnie wiązaliśmy robotę przy tym spektaklu z dzielnicą. Stąd akcja zbierania rekwizytów „Legnica dla Zakaczawia”. Syfony i rękawice bokserskie, butelki po oranżadzie i milicyjne akcesoria. Dużo tego było, bardzo dużo. Stąd scenariuszowe „przecieki”. I telefony do mnie: „Bo widzi pan, panie dyrektorze. My tu siedzimy z kolegami i gadamy o tym, wie pan, spektaklu i wie pan, pan musi wprowadzić taki i taki wątek, bo jak pan nie wprowadzi, to to wszystko nie będzie prawda”. Prawda... nieprawda... Bałem się, że zrobimy bajkę, taką bajeczkę, jak sobie mały Jacuś wyobraża Zakaczawie. Bałem się tego najbardziej. A stało się odwrotnie. Zakaczawianie w naszej przecież literackiej fikcji odnajdywali swoje osobiste i znajomych losy, do fikcji dopowiadali prawdziwe opowieści, także takie, których nie znaliśmy, jak choćby ta o strzelaninie Polaków i Ruskich pod „Wuzetką”. W postaciach kreowanych przez aktorów znajdowali prawdziwe ludzkie typy. Na spektakle przychodzili i często to była ich pierwsza wizyta w teatrze, słychać było trzask otwieranych butelek, śmiali się, płakali. Co może ważniejsze: na przedstawienie przyszło Miasto. Miasto po wielu latach (prawie dwudziestu?) wróciło na Zakaczawie. Bo „wszyscy jesteście z Zakaczawia”.

Cud zdarzył się na Zakaczawiu? Chciałbym bardzo w to uwierzyć, ale nie da się. Już o tym mówiłem – tu nagrody, brylanty, kamery, jupitery, Andrzej Wajda wychwalający projekt, tam – bida z nędzą, walące się chałupy, beznadzieja codzienności. Chodziliśmy z Waldkiem Krzystkiem, szukając plenerów do telewizyjnego Zakaczawia, chodziliśmy całą ekipą, wszyscy mieli teczki i nagle wychyla się ktoś z okna walącej się chałupy i szepcze do sąsiada „Ty, Ziutek, wreszcie z lokalówki przyszli”.

Można tak powiedzieć: Zakaczawie nie potrzebuje spektakli, potrzebuje mieszkań i chleba, potrzebuje kawałka miejsca, choćby takiego jak „Kolejarz”, gdzie młodzież będzie mogła się wyszumieć. Można inaczej: Zakaczawie dostało spektakl i ten spektakl przywrócił mu godność, teraz o nim wie cała Polska (wersję telewizyjną oglądało ponad milion dwieście tysięcy widzów!), teraz warto mówić: „jestem z Zakaczawia”.

Teatr nie zbawi świata, ale jeśli może pomóc na nim żyć – to i już dobrze.

Cytuję sam siebie, to tekst bodajże z 2002 r., czytałem go publicznie podczas „Dwudziestki” – imprezy, którą zrobiliśmy w rocznicę premiery *Ballady...*, 20 lat po, 7 października 2020 r. I nie ukrywam – ogarnęło mnie potężne wzruszenie, ledwo dokończyłem czytanie, bo nie jest łatwo przywoływać historię, która nie zawsze dobrze się skończyła. Jesienią 2014 r., kiedy świętowaliśmy w teatrze 20-lecie mojej dyrekcji w Legnicy, buldożery burzyły kino „Kolejarz”... Trudno o większą symbolikę i porażkę pewnego pomysłu na dzielnicę. Jeszcze po premierze *Ballady o Zakaczawiu*, w pierwszych latach XXI stulecia, namawiałem mocno magistrat, żeby przejął od PKP kino za symboliczną złotówkę. Ciągłe zmiany strukturalne i personalne w PKP (jeździłem do Wałbrzycha, żeby załatwić wynajem „Kolejarza” dla teatru, tak było wtedy: Legnica podpadała pod Wałbrzych), dziki kapitalizm, który drenował tę spółkę, nie sprzyjał dialogowi. A i kolejni prezydenci Legnicy, Ryszard Kurek, a po nim Tadeusz Krzakowski, nie byli – delikatnie mówiąc – admiratorami tego pomysłu. Po *Balladzie* zrobiliśmy jeszcze w „Kolejarzu” *Bocznice* – satyryczny program z wierszem i piosenką (premiera 20 września 2003 r.); próbowaliśmy przy okazji nagłaśniać dramatyczny problem z budynkiem i dzielnicą, ale bez rezultatu. 10 października 2003 r. zagraliśmy ostatnią *Balladę o Zakaczawiu* i na oczach widowni pocięliśmy dekorację (stanowiło ją przede wszystkim drewniane rusztowanie), każdy wziął kawałek na pamiątkę (do dziś w moim gabinecie stoi deska z „rusztowania”, na której podpisali się wszyscy aktorzy) i wycofaliśmy się z budynku. Obiekt popadał w coraz większą degradację, a 10 lat później podjęto decyzję o rozbiórce...

Metryka spektaklu *Ballada o Zakaczawiu*

Premiera – 7 i 8 października 2000 r.;

Liczba spektakli ogółem – 53, z tego w siedzibie 46, a na wyjazdach 7;

- Sezon 2000/2001–28;
- Sezon 2001/2002–16;
- Sezon 2002/2003–8;
- Sezon 2003/2004–1;

Liczba widzów ogółem – 6042: w siedzibie 4755, na wyjazdach 1287.



Na miejscu, gdzie onegdaj stało kino „Kolejarz” – artyści i sympatycy spektaklu w 20. rocznicę premiery – 7 października 2020 r. Fot. Archiwum Teatru Modrzejewskiej



Ze spektaklu – na pierwszym planie Anita Poddębniak (Ala Pelka, bufetowa w „Cygańskiej”) i Bogdan Grzeszczak (Tońko Kulka, kolejarz). Fot. Archiwum Teatru Modrzejewskiej

Nagrody

- 1) Nagroda dla Jacka Głomba za reżyserię spektaklu oraz za próbę stworzenia „teatru miejsca” i animację pracy zbiorowej;
- 2) Nagroda aktorska dla Przemysława Bluszcza za rolę Benka Cygana;
- 3) (I Festiwal Dramaturgii Współczesnej „Rzeczywistość przedstawiona” w Zabrzu);
- 4) Nagroda za muzykę dla Bartka Straburzyńskiego;
- 5) VII Ogólnopolski Konkurs na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej – Nagroda Główna;
- 6) „Brylant 2000 roku” w Plebiscycie Widzów, Czytelników i Słuchaczy Dolnośląskich Mediów w kategorii „Wydarzenie Kulturalne Roku”;
- 7) Nominacja reżysera spektaklu Jacka Głomba do Paszportu „Polityki”;
- 8) Nominacja reżysera spektaklu Jacka Głomba do nagrody „Pegaz 2001” w kategorii „teatr”;
- 9) Nagroda im. Konrada Swinarskiego dla Jacka Głomba za reżyserię spektaklu, przyznawana przez miesięcznik „Teatr”;
- 9) Nagroda Ośrodka Telewizji Polskiej we Wrocławiu dla Przemka Bluszcza za rolę Benka Cygana;
- 10) Wyróżnienie aktorskie dla Małgorzaty Urbańskiej za rolę major Nataszy Tiereżkowej i dla Przemysława Bluszcza za rolę Benka Cygana. – Kaliskie Spotkania Teatralne – Festiwal Sztuki Aktorskiej.

O Teatrze Modrzejewskiej w Legnicy po premierze „Ballady...” w 2001 r. dowiedziała się cała Polska, głównie za sprawą tekstu w „Gazecie Wyborczej”, który napisał Roman Pawłowski. W wydaniu z 3 listopada 2001 roku ukazał się całostronicowy tekst pt. *Ballada*:

„Wybraliśmy kino Kolejarsz, bo to serce Zakaczawia. Przewija się przez wszystkie opowieści i legendy tej dzielnicy” – mówi Jacek Głomb, szef legnickiego teatru i reżyser przedstawienia.

Zakaczawie to odpowiednik warszawskiej Pragi i łódzkich Bałut, przedmieście słynące z niebezpiecznych ulic i szemranych interesów, a zarazem z barwnych anegdot o mieszkających tu ludziach. Jacek Głomb i współautor scenariusza Krzysztof Kopka przez wiele miesięcy zbierali autentyczne opowieści z Zakaczawia, aby na ich motywach zbudować spektakl. Przed ostateczną redakcją oddali materiał Maciejowi Kowalewskiemu, aktorowi z Wrocławia, który wszystkiemu dodał dystansu. Powstała sztuka, której bohaterem zbiorowym jest cała dzielnica.

Wehikuł czasu

Kiedy na sali gaśnie światło, znikają łuszczące się ściany i dziurawa podłoga. Zrujnowane kino zmienia się w wehikuł czasu. Przed moimi oczami przewija się jak film pół wieku historii ziem zachodnich: od wojny po powódź 1997 roku. W 1945 roku patrzę na repatriantów ze Wschodu, wysypujących się z towarowych wagonów na bocznicę w Liegnitz. W 1958 roku siedzę na zebraniu Towarzystwa Miłośników Lwowa. W 1963 roku oglądam z bohaterami w nowym kinie Polską Kronikę Filmową. Cztery lata później jestem na meczu bokserskim między reprezentacją miasta i radzieckiego garnizonu. Kibicuję Benkowi Cyganowi, który walczy z szeregowcem Lową w wadze lekkopółśredniej.

Przez zaimprovizowaną scenę przewija się ludzki kalejdoskop: złodzieje, ich kochanki, towarzysze partyjni, funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej, żołnierze z radzieckiego garnizonu, sportowcy, Cyganie, Rosjanie, Niemcy, Polacy. Nie słyszałem jeszcze w polskim teatrze tylu języków i akcentów naraz: oprócz polskiego brzmi tu gwara śląska, rosyjski oraz łamana ruszczyzna, za pomocą której Polacy załatwiają interesy z żołnierzami. Jest też gwara lwowska, którą mówią repatrianci, a także pojedyncze niemieckie słowa, które wtrąca jeden z bohaterów, emerytowany kościelny z parafii ewangelickiej. Autorzy *Ballady* zamknęli w języku pół wieku powojennej historii ziem zachodnich.

Jackowi Głombowi udało się uchwycić w *Balladzie* ducha miejsca. To ukoronowanie jego doświadczeń ze spektaklami w przestrzeni miasta, po *Złym Tyrmandzie*, granym w dawnej fabryce czołgów, i *Koriolanie*, wystawionym w koszarach Armii Radzieckiej. Stare kino gra tu samo siebie i kiedy operator na balkonie włącza projektor z Polską Kroniką Filmową, w mgnieniu oka przenosimy się o pół wieku wstecz. Zachwyca dbałość o szczegóły: bohaterowie nie tylko piją charakterystyczne dla każdej epoki napoje (siwucha w latach 50., peweksowskie „żyto” w 80. i eksportowe butelki z uchem w 90.), ale także palą oryginalne radzieckie papierosy z oryginalnej radzieckiej papierosnicy w kształcie biblioteczki z dziełami klasyków. Zachwyca muzyka Bartka Straburzyńskiego, który w dźwiękach akordeonu uchwycił klimat przedmieścia. Dzięki filmowemu montażowi trzy godziny przedstawienia mijają jak ekscytujący seans, podczas którego nie ma czasu spojrzeć na zegarek. Aktorzy uwijają się jak diabły w piekle, nie gubiąc przy tym uczuć i sensów. Bardzo dobrzy są Przemysław Bluszcz jako Benek, gangster i sportowiec, i Katarzyna Dworak jako Janina Dębówna, narratorka przedstawienia, taksówkarka z Bytoma.

Utracony raj

Ale spektakl legnicki opowiada nie tylko o dzielnicy jednego z miast na ziemiach zachodnich, ale o każdym przedmieściu, gdzie na marginesie wielkiej historii ludzie rodzą się, kochają i umierają. Opowieść ta nie jest pozbawiona cikliwych wzruszeń, jak to w balladzie bywa. Romans głównego bohatera,



Foyer kina „Kolejarz”. Fot. Archiwum Teatru Modrzejewskiej



Kino „Kolejarz” – wejście główne. Fot. Archiwum Teatru Modrzejewskiej

gangstera Benka Cygana, ze striptizerką mógłby stać się kanwą literatury pociągowej, podobnie jak zakończona tragicznym finałem miłość radzieckiego szeregowca do dziewczyny z piekarni. Tym melodramatycznym historiom autorzy scenariusza nadali jednak rangę uniwersalnej opowieści. To *Ballada* o odchodzeniu świata takich wartości, jak honor, lojalność, przyjaźń i wierność. O utraconym raju dzieciństwa. O chłopcach, dla których wzorem na całe życie pozostał Winnetou, bohater NRD-owskich filmów według Karola Maya. Kiedy są już dorosłymi, zatwardziałymi przestępcami, wciąż zastanawiają się, jak na ich miejscu postąpiłby bohaterski wódz Apaczów. W rewelacyjnej ostatniej scenie wszyscy siadają do stołu, aby uczestniczyć w stypie po minionym świecie, żywi pospołu z umarłymi. Te wypominki mają siłę współczesnych *Dziadów*.

Rzeczywistość skrzeczy

Wieczorem dwie przecznice dalej, w lokalu dawnej restauracji „Cygańska”, która występuje w spektaklu, odbywa się spotkanie z mieszkańcami Zakaczawia na temat przyszłości dzielnicy. Z sali płyną gorzkie słowa: dzielnica dogorywa, nieremontowane od wojny kamienice umierają jedna po drugiej, straszy nieczynne kino. Legnica tak jak Polska dzieli się na lepszą i gorszą. W tej lepszej powstają sklepy, domy kultury i place zabaw, tę gorszą władze pozostawiły własnemu losowi.

Jedynym wyremontowanym lokalem na Zakaczawiu jest stołówka charytatywna, którą w dawnej restauracji utworzył ksiądz Jan Mateusz Gacek. Tam, gdzie przed laty opijali swoje sukcesy bohaterowie *Ballady o Zakaczawiu*, dzisiaj wydaje się darmowe obiady. Codziennie przychodzi tu czterysta osób. To druga strona mitu o Zakaczawiu, „dzielniccy cudów”. Ksiądz Gacek uważa *Balladę* za wielki sukces. Do teatru przyszło oprócz ludzi z miasta prawie 200 mieszkańców dzielnicy. Specjalne bilety po 5 złotych kupowali w barze „Paradys”.

Jest coś symbolicznego w tym, że tą zapomnianą przez wszystkich dzielnicą zajmują się na spółkę ksiądz i reżyser teatralny. Jeden karmi darmową zupą, drugi – legendą. Kiedy wracam nocą przez Kaczawę, już nie wiem, która z nich jest strawą materialną, a która duchową¹.

Po tekście Pawłowskiego i zapowiedziach telewizyjnej realizacji spektaklu „miasto” odrząbiło sukces i było w modzie pojawić się na *Balladzie*... Ale nie zawsze tak entuzjastyczny ton towarzyszył recepcji przedstawienia. Zacznę od cytatu:

¹ R. Pawłowski, *Ballada*, „Gazeta Wyborcza”, nr 257 z 3 XI 2000, s. 14.



Na Zakaczawiu – realizacja telewizyjna spektaklu. Fot. Archiwum Teatru Modrzejewskiej



Po ostatnim przedstawieniu. Fot. Archiwum Teatru Modrzejewskiej

W końcu lat 80. Benek zakochuje się w Ance. Anka jest „tancerką zmysłową”. Tańczy na scenie i zrzuca szatki – Niestety nie do końca – żałowała męska część publiczności (...) W latach 90. Benek ginie w wypadku samochodowym. Przy stole spotykają się jego zakacawscy kumple. Rozmawiają ze sobą już zza grobu – Chyba bym ci przypie... jakbym żył.

Spektakl jest stanowczo za długi. Przerwa jest dopiero po dwóch (!) godzinach. Kolejna część trwa ok. 50 minut. Jest za dużo wątków – zupełnie niepotrzebnie. Dlatego w pierwszej części żaden z aktorów nie wysuwa się na pierwszy plan.

W „Kolejarzu” jest zimno. Niektórzy widzowie byli zapobiegliwi i wzięli coś na rozgrzewkę.

Jeszcze jeden fragment:

Niestety, czuć w spektaklu rękę twórcy inscenizacji *Koriolana* [współreżyseria Jacek Głomb, Krzysztof Kopka – J.G.] czy *Jak wam się podoba* [spektakl ten wyreżyserował Robert Czechowski – J. G.]. Szkoda, bo w sztuce brak napięcia, oczekiwania, wszystko zgodne z kreowaną od kilku lat konwencją. Obsada również nie wydaje się do końca trafna. Katarzyna Dworak gra taksówkar-kę-hobbystkę, narratora sztuki. Moje wrażenia po obejrzeniu jej niezłego występu były jednoznaczne – to powinna zagrać kobieta o wiele starsza, bardziej przekonująca, ktoś pokroju Hanki Bielickiej, albo po prostu facet. Ale zapewne zabrakło teatrowi etatów.

Nie chcę się na nikim mścić. Broń Boże. Nie wymienię nazwisk autorów tych popremierowych recenzji. Tak, recenzji – tak zostały one zakwalifikowane przez wydawców gazety. Ukazały się zaraz po premierze w najważniejszym dolnośląskim dzienniku, z mutacją legnicką. Napisali je młodzi dziennikarze, którzy do dzisiaj pracują w mediach. Nic więcej o *Balladzie* nie napisano wówczas, zaraz po premierze, w tym najpoważniejszym dolnośląskim dzienniku. Za chwilę o *Balladzie* dowiedziała się cała Polska, przyjechali z centrali, powstawały sążniste teksty, analizy – jak ta zamieszczona w miesięczniku „Dialog”. Tekst Kaliny Zalewskiej zatytułowany jest *Legnica, czyli prawdziwe historie*:

Ballada o Zakacawiu była jednym z największych przebojów legnickiego teatru. Zamieszczony w antologii (*Dramaty Modrzejewskiej. Antologia sztuk napisanych dla Teatru w Legnicy* – przyp. J.G.) dramat jest wspólnym dziełem Macieja Kowalewskiego, Jacka Głomba i Krzysztofa Kopki. Opowiada o historii legnickiej dzielnicy, zamieszkiwanej przez ludzi pozostających na bakier z prawem, którą rządził miejscowy watażka Benek Cygan.

Przedstawia zarazem etniczną rewolucję, jaką dokonała się na tym skrawku Ziemi Odzyskanych: dzieje czterdziestoletniej koegzystencji rdzennych legnicz-an – Polaków, Niemców, Żydów i Cyganów, napływowych Rosjan i przesiedleńców z Kresów. W Legnicy stacjonowała bowiem najdalej wysunięta

na zachód formacja Armii Radzieckiej, która po wojnie wraz z rodzinami zajęła reprezentacyjną część miasta, a w 1993 roku jako ostatnia opuściła Polskę.

Autorzy starali się odtworzyć przede wszystkim mit Zakaczawia, żywy w opowieściach mieszkańców Legnicy, z których czerpali inspirację. Opowieść nie aspiruje więc do obiektywizmu, przejawia raczej mitologizujące tendencje. O jej urodzie stanowi język, a właściwie kilka jego odmian: polski z rosyjskimi końcówkami, którym Polacy porozumiewają się z Rosjanami, rosyjski, śląski, którym dzieje Zakaczawia opowiada jeszcze jedna przyjezdna, narratorka sztuki. Siłą tej historii są oryginalni bohaterzy i prawdziwy etniczny tygiel, przeczący oficjalnej i propagandowo jednolitej historii powojennego państwa. Twórcom, którzy zdołali odtworzyć, a może powołać do życia lokalną mitologię, udało się akt zwrócenia mieszkańcom Legnicy zaanektowanej tożsamości. Gest w istocie bezcenny, zwłaszcza w mieście o tak trudnej historii. Dość przypomnieć, że polski teatr zaczął tu działać w latach siedemdziesiątych, bo dopiero wtedy Rosjanie zwrócili zaanektowany budynek, zresztą w oplakanym i rozkradzionym stanie. Ale zwrot tożsamości miał także inne znaczenie. Ci z legniczian, którzy uważali, że prawdziwe życie toczy się gdzie indziej, mogli przekonać się, że to właśnie oni żyją w ciekawym miejscu.

Przedstawienie uruchomiło prawdziwą lawinę podobnych przedsięwzięć w polskim teatrze; telewizyjna wersja *Zakaczawia* w reżyserii rodowitego legniczaniego Waldemara Krzystka utrwaliła jego przesłanie. Kontynuacją tego rodzaju poszukiwań jest między innymi *Łemko*, tegoroczna premiera Jacka Głomba wedle scenariusza Roberta Urbańskiego. Legnicki tygiel narodów objął także, jak się okazało, Łemków przesiedlonych tu dużą grupą w latach czterdziestych z Beskidu Niskiego, w ramach akcji „Wisła”.

Niewykluczone, że myśl o sile lokalnych mitologii w walce o własną godność poddał twórcom legnickiego spektaklu Leopold Tyrmand, autor *Złego*, inscenizowanego tu przez Jacka Głomba w 1996 roku. Benek Cygan, król Zakaczawia, uczył się złodziejskiego fachu i kultury zawodu od lwowskich kieszonkowców. Swoją kodeks honorowy wykuwał następnie według wzoru z filmu *Winnetou*, niemiecko-jugosłowiańskiej produkcji, wyświetlanej w kinie Kolejarz na Zakaczawiu. Inspiracją do powołania bohatera stała się więc antykomunistyczna powieść, na jego postawę wpłynęła zaś tradycja honorowego, kresowego doliniarstwa i western Karola Maya. Socjalistyczna indoktrynacja spłynęła po nim jak woda po gęsi, gdy zaś przyszła nowa epoka, odmówił handlowania narkotykami. Grunt to dobre wzorce².

Po latach, jakoś tak w okolicach „Dwudziestki”, oglądałem chropowaty zapis teatralnego przedstawienia. W 2000 r. nakręciliśmy go jedną słabą kamerą, więc

² K. Zalewska, *Legnica, czyli prawdziwe historie*, „Dialog. Miesięcznik poświęcony dramaturgii współczesnej, teatralnej, filmowej, radiowej, telewizyjnej”, nr 7–8 za lipiec–sierpień 2008, s. 62–64.

produkt udostępniamy tylko wybranym. Nie jestem nadmiernym admiratorem *Ballady...*, wkurza mnie, że we wszelkich encyklopediach (nie tylko teatralnych) wymieniany jestem jako „twórca »Ballady o Zakaczawiu«”; w wieku 36 lat zrobić swoje najbardziej wspominane dzieło to trochę średnio... Praca nad spektaklem nie szła nadzwyczajnie, nie zawsze się rozumieliśmy z aktorami, nawet dwa razy zrywałem próby, co w teatrze nie zdarza się nader często – nie mam więc najlepszych wspomnień. Ale teraz zobaczyłem bardzo dobrze zmontowany spektakl, z wieloma świetnymi rolami, wzruszający i zabawny. Wspomnienia powróciły i nie było w nich złości, ale nostalgia za utraconym rajem. Wymarzyliśmy to nasze Zakaczawie, bo jak mówi kompozytor muzyki do *Ballady...*, Bartek Straburzyński, cytując któregoś z klasyków: „niech prawda nigdy nie stoi naprzeciw dobrze opowiedzianej historii”.

Paweł Jurczyk

Legnickie Centrum Kultury im. Henryka Karlińskiego

„Czerwone miasto”, czyli odkurzanie rockowych śladów

Do 1989 r. żadna kapela z Legnicy nie doczekała się oficjalnego wydawnictwa fonograficznego. Nie wszyscy wykonawcy mogli też liczyć na rejestrację materiałów w warunkach studyjnych. Wielu musiało zadowolić się (tylko lub aż) nagraniami koncertowymi czy z prób. Po latach przyszedł czas na naprawianie błędów poprzedniego systemu.

Nazwa projektu „Czerwone Miasto” (prowadzonego przez Legnickie Centrum Kultury i Atrament Records) powstała tuż przed ukazaniem się pierwszych wydawnictw w 2019 r. Jednak przez wiele lat idea publikowania archiwalnych nagrań, jakie przetrwały po wykonawcach z Legnicy i terenu Zagłębia Miedziowego, a których nie udało się wydać w tamtych czasach, niesprzyjających normalnemu funkcjonowaniu, była w fazie przygotowań i ewolucji. Ukazywanie się materiałów sprzed 30, 40, 50 lat poza mocno spóźnioną premierą, ma także zapewnić przetrwanie tego muzycznego dorobku dla następnych pokoleń.

Pod okiem systemu

Sytuacja legnickich zespołów nie była wyjątkowa na tle kraju. Tak jak setki, tysiące innych wykonawców z podobnych miejscowości czy też mniejszych, praktycznie były odcięte od rynku wydawniczego. Oczywiście, niektórym zespołom z prowincji udawało się zaistnieć na kasecie magnetofonowej czy płycie winylowej – podstawowych nośnikach epoki PRL, jednak zdecydowanie łatwiej i skuteczniej przychodziło to kapelom z dużych ośrodków miejskich ze stolicą na czele.

Rynek fonograficzny, podobnie jak cała gospodarka, podporządkowany był centralnemu zarządzaniu. Poza nielicznymi wyjątkami, także przemysł fonograficzny znajdował się w państwowych rękach, oczywiście pod czułą kontrolą cenzury do końca komunizmu w Polsce (Główny Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk zlikwidowano w kwietniu 1990 r.).

Taka forma działania przynosiła marne efekty, tak jak w wielu innych dziedzinach życia – cykl publikacji nagrań od rejestracji w studio po ukazanie się materiału na półkach sklepowych, to często bite kolejne niechlubne rekordy w latach. Wcale czymś niezwykłym nie były przypadki sprzedaży płyt w poligrafii zastępczej czy też wstrzymywania dystrybucji z braku zamówionych okładek do płyt winylowych, które i tak zazwyczaj jakością znacznie odbiegały od produkcji zachodnich. Promocja i inne działania standardowe przy okazji wprowadzania nagrań na rynek także odstawały od norm rynku muzycznego demokratycznego świata. Pomimo to, wiele kapel marzyło o wydaniu swych utworów choćby na winylowym singlu, nie wspominając o pełnowymiarowym albumie.

Szczególnie po boomie rockowym w Polsce na przełomie lat 70. i 80. wydanie choćby singla winylowego zapewniało nie tylko zaistnienie w szerszej świadomości krajowego odbiorcy, ale jak pokazała przyszłość – dla wielu zespołów było to jedyną pamiątką po sobie dla potomności. W owym czasie nakłady siedmioletowych winyli rozpoczynały się od kilku lub kilkunastu tysięcy sztuk, które trafiały zazwyczaj do państwowych sieci handlowych, jak kioski „Ruchu” czy sklepy muzyczne, księgarnie. Gwiazdy sprzedawały po ponad 100 tys. singli, na których standardowo znajdowały się dwa przeboje. Jednak mniejsze nakłady także zapewniały rozpoznawalność oraz pozostanie w pamięci do czasów współczesnych. Większość tych wydawnictw jest do dzisiaj dostępna na portalach aukcyjnych, choć różnią się cenami w zależności od stanu zachowania, kultowości kapeli itd.

Pukając do bram „show-biznesu”

Z legniczan najbliższe ukazania się na oficjalnym nośniku były grupy Urząd Celny oraz Hotel Centrum (przemianowane na Imperium). Obie formacje działały w pierwszej połowie lat 80. poprzedniego stulecia; jako jedne z nielicznych lokalnych kapel zaliczyły sesje nagraniowe (w studiach regionalnych rozgłośni Polskiego Radia) przed 1989 r. Niestety, ostatecznie produkcja żadnej z tych grup nie ukazała się na płycie winylowej. W obu przypadkach dokonano rejestracji utworów pod kątem wydania na płytkach, jednak materiały nigdy nie trafiły do tłoczni.

Jedno nagranie Hotelu Centrum, już jako Imperium, znalazło się na kompilacji „The Best of Polish Rock, vol. III”, wydanej na kasecie magnetofonowej w 1982 r. (Ajton / AS, na licencji Wifon); ten sam zestaw wykonawców ukazał się także na innej kasecie pod tytułem „Wielka fala rocka” (Vega, 1982, licen. Wifon). Kompozycje obu wykonawców prezentowały lokalne oddziały Polskiego

Radia. *Szczyty marzeń* Urzędu Celnego przez wiele tygodni utrzymywały się na wrocławskiej liście przebojów państwowej rozgłośni. Imperium gościło na Telewizyjnej Liście Przebojów z utworem *Bilonowy deszcz* w jednym z kilku wideo-klipów nakręconych przez TVP Wrocław. Ponadto obie kapele miały okazję wystąpić na najważniejszych rockowych imprezach początku lat 80. – Festiwalu w Jarocinie, Muzycznym Campingu w Brodnicy, „Open-Rock” w Krakowie itd. Pomimo podpisanych kontraktów z ówczesnymi agencjami, jakimi były oddziały PSJ czy instytucje kultury w postaci Estrad (Stołeczna, Poznańska, Lubuska itd.), legniczanom nie udało się zyskać popularności na miarę ówczesnej czołówki polskiej sceny rockowej. Na pewno brak jakiejkolwiek solowej pozycji fonograficznej zdecydowanie przyczynił się także do takiej sytuacji. Ewidentnie zaprzepaszczonej szansy obu formacji na zaistnienie na krajowym rynku muzycznym nie da się już naprawić wydawnictwami upublicznianymi po 40 latach, jednak udokumentowanie ich działalności w postaci płyt, książek przynajmniej pozwoli pozostawić nasze zespoły potomnym.

Tu Radio Karolina z Legnicy

Przedsięwzięcie „Czerwone Miasto” być może nigdy nie zostałoby urzeczywistnione, gdyby wiele lat wcześniej – na przełomie lat 60. i 70. Zbigniew Tymyk, miłośnik radiofonii, fonoamator, nie skonstruował samodzielnie pierwszego nadajnika radiowego. Nielegalne nadawanie audycji radiowych na terenie Legnicy i okolicy, powiązane z pierwszymi, własnymi rejestracjami wydarzeń muzycznych w mieście, spowodowało przez lata utworzenie pokaźnego archiwum. Oczywiście, emitowanie czegokolwiek w przestrzeń publiczną poza kontrolą organów władz komunistycznych było nielegalne. Po nadaniu ponad 100 audycji na przestrzeni 1972–1973, jako „Radio Karolina X1 – Studio A”, milicja ze służbą bezpieczeństwa dokonała rewizji i kolejnych czynności, które doprowadziły do zawieszenia działalności.

Tymyk ponownie uaktywnił się na przełomie lat 70. i 80. Od tego momentu regularnie odwiedzał sale koncertowe, imprezy plenerowe i magnetofonem szpulowym, a potem kasetowym, rejestrował wiele lokalnych i ogólnopolskich imprez. Taśmoteka powiększała się także o efekty wizyt radiowca na próbach zespołu. W różnych warunkach, amatorskim sprzętem Zbyszek aranżował naszym kapelom sesje studyjne. Materiały te zespoły traktowały jako swoje dema, wysyłając kopie na przeglądy, konkursy do weryfikacji przez organizatorów. Czasami dla niektórych okazywały się one jeśli nie jedynymi nagraniami, to znacznie lepszej jakości, w porównaniu do monofonicznych rejestracji metodą

na „Grundiga” z prób w garażu, czy nie zawsze udanych zapisów z koncertów. Oczywiście, wiele z tych realizacji mogli usłyszeć legniczanie i mieszkańcy pobliskich miejscowości, słuchając audycji Młodzieżowego Radia Legnica w latach 80., często uzupełnianej wywiadami z muzykami, przeprowadzanymi przez właściciela nielegalnej rozgłośni.



Zbigniew Tymyk w „studiu radiowym”

Ze wspomnianych imprez ogólnopolskich do najważniejszych rejestracji można wymienić Festiwale w Jarocinie (m.in. z udziałem Hotelu Centrum, 1982 r.; Urzędu Celnego, 1983 r.), „Rockowisko” w Łodzi, „Open Rock” w Krakowie czy Maraton Muzyki Młodzieżowej w Złotoryi, Młodzieżowe Spotkania Muzyczne w Chojnowie, których szczególnie czwarta i niestety ostatnia edycja (1988 r.) urosła do rangi małego Jarocina na Dolnym Śląsku. Po zmianach ustrojowych, już jako Muzyczne Radio Legnica – studio A powróciło na legnickie fale w 1990 roku. Ostatnią audycję Z. Tymyk nadał siedem lat później.

Zasób archiwaliów Z. Tymyka nie jest ostatecznie zbadany. Część materiałów wymaga dokładniejszego opisu, kwerendy. Być może najstarszym nagraniem okaże się reportaż z koncertu Breakout w Legnicy (1973 r.). Z pewnością jego wieloletnia, nieoceniona praca, jak i sama postać doczeka się szczególnej pozycji w katalogu projektu „Czerwone Miasto” w postaci płyt kompilacyjnych z wybranymi nagraniami koncertowymi, studyjnymi czy antenowymi – z archiwalnymi zapisami audycji prowadzonych przez „legnickiego pirata radiowego”. Tradycyjnie, nie zabraknie książki, w której dość szeroko zostanie przedstawiona zarówno cała jego wielotorowa działalność, jak i los człowieka – indywidualisty w ciężkich czasach PRL.

Jedno jest pewne. Wykorzystanie bogatego archiwum Z. Tymyka ma ogromny wpływ na merytoryczną zawartość pierwszych wydawnictw „Czerwonego

Miasta” i – można spokojnie stwierdzić – że przy wielu pozycjach wykonana w przeszłości praca legniczana będzie podstawowym, a czasami jedynym źródłem materiału audio. Oczywiście, poszukiwania archiwalnych nagrań w innych lokalizacjach, czy to w lokalnych oddziałach Polskiego Radia, czy w prywatnych zbiorach kolekcjonerów muzyki rockowej, alternatywnej, to również bardzo istotne kierunki dla skutecznego odkurzania sceny rockowej, alternatywnej Legnicy i Zagłębia Miedziowego.

Spóźnione premiery

Już pierwsze wydawnictwa przedsięwzięcia Legnickiego Centrum Kultury i Atrament Records wykorzystały zarówno rejestracje Zbigniewa Tymyka, sesje z archiwów Polskiego Radia, jak i zachowane prywatne taśmy magneto-fonowe oraz szpulowe. Tak powstały zestawienia na pierwsze płyty CD: Urząd Celny „Szczyty marzeń. Archiwum 1981–1985” (2CD, 2019 r.), Nocne Boogie „Nocne Boogie. Archiwum 1989–2019” (CD, 2019 r.). Urząd Celny miał to szczęście, że na przestrzeni lat udało mu się odbyć kilka sesji w studiach oddziałów Polskiego Radia (Wrocław, Poznań, Szczecin), czy słynnego Tonpressu. Materiały w większości zachowały się do dziś (choć ich odnalezienie nie zawsze było takie proste), co dało możliwość przedstawienia na podwójnym CD przekroju ich działalności. Wydawnictwo uzupełnione o zapis występu konkursowego z I Festiwalu Muzyków Rockowych w Jarocinie (1983 r.) ukazuje legniczan od fascynacji Deep Purple, Budgie po Journey, Kansas. Do dzisiaj pozostaje otwarte pytanie, jak potoczyłaby się kariera zespołu, gdyby ich debiut fonograficzny nastąpił podczas rozkwitu kariery Urzędu Celnego, a nie z 40-letnim opóźnieniem, kiedy kapela już dawno przestała funkcjonować, a niestety, część muzyków już nie żyje (Andrzej Melcer, Mirosław Wasielewski, Tomasz Ofman).

Druga pozycja w na razie skromnym katalogu „Czerwonego Miasta” to klasyczna, przekrojowa kompilacja utworów z całego dotychczasowego okresu działalności grupy Nocne Boogie. Pomimo wielu lat na scenie, wcześniej ukazał się tylko debiutancki album „Nocne Boogie” (CD, 2018 r., Flower Records). Na krążku „Nocne Boogie. Archiwum 1989–2019” zebrano chronologicznie różne materiały: od nagrań studyjnych, z prób, po koncertowe. Zachowały się one w taśmotece zespołu i w archiwum Z. Tymyka. Prace nad odkurzeniem bogatej przeszłości tej rockandrollowo-bluesowej formacji „wymusił” jubileusz 30-lecia istnienia w 2019 r. Przez te trzy dekady w składzie formacji „Eryka” widzieliśmy wielu znanych muzyków z terenu Zagłębia Miedziowego. Podobnie, jak w przy-

padku Urzędu Celnego – krążek przy okazji stał się też hołdem dla nieżyjących już Grzegorza „Czarnego” Walentowicza i Tomasza „Rudego” Ofmana.



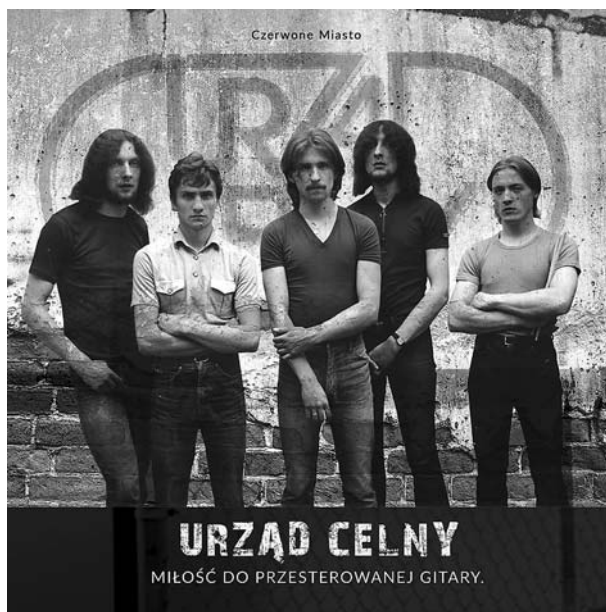
Zespół Nocne Boogie – od lewej: Grzegorz „Czarny” Walentowicz (gitara basowa), Artur „Eryk” Kurbiel (gitara, wokale), Mariusz „Suchy” Bodnar (perkusja). Fot. z archiwum zespołu

Trzeba tu dodać, że Z. Tymyk początkowo dość sceptycznie podchodził do wydawania płyt zespołów, które przez lata utrzymywał na taśmach. Pierwsze propozycje i plany wydawnicze miały miejsce jeszcze w latach 90. (Strefa Destrukcji / Defcon – split MC, 1992/1993; kompilacja na 20-lecie legnickiej sceny rockowej alternatywnej, MC/CD, 1998/2000), ale nigdy nie zostały ukończone. Kolejne podejścia, prawie dekadę później, do upublicznienia na początek legnickich wykonawców, znajdujących się w taśmotece Z. Tymyka, nie przynosiły jeszcze pożądanego efektu. Jednakże w wyniku przeprowadzanej kwerendy – mimo wszystko – bogatego zasobu fonograficznego (częściowo uszczuplonego po kolejnej wizycie SB w latach 80. w „siedzibie” radia), dokonano weryfikacji pierwotnej koncepcji projektu, w tym również zamiaru opracowania monograficznego.

O ile pierwotne założenia zakładały powstanie jednej, zbiorczej książki o legnickiej scenie rockowej, o tyle po pierwszych wywiadach z muzykami okazało się, że ilość ich wspomnień można podzielić na wiele wydawnictw towarzyszących płytom. Poza tym dostarczane kolejne pamiątki, archiwalne zdjęcia, rękopisy, wycinki prasowe itp. pozwalają w interesujący sposób uzupełniać opowieść o działalności kapel w tamtej epoce.

Od początku było ważne, aby opisując klasycznie historię zespołu, nie zapominać w jakich czasach, całkowicie odmiennych niż teraz, przyszło im działać, tworzyć i żyć na co dzień. Tak jak praktycznie w każdej dziedzinie ży-

cia, w okresie komunizmu w Polsce, funkcjonowanie zespołu stawało się swego rodzaju próbą charakterów, wykazywaniem determinacji w działaniu: od załatwiania podstawowych elementów, jak sprzęt muzyczny, miejsce na próby, itd. po wyzwania typu sesja nagraniowa, a to wszystko w otoczeniu coraz większego kryzysu gospodarczego lat 80. XX w., z systemem kartkowym w tle, *de facto* na większość podstawowych produktów, od mydła po alkohol, mięso czy benzynę.



Okładka książki pt. *Urząd Celny. Miłość do przesterowanej gitary*, projekt: Aleksandra Kondracka Pa-Tu Studio, Czerwone Miasto 2019

Na tę chwilę ukazała się tylko książka powiązana z płytą – „Urząd Celny. Miłość do przesterowanej gitary” (2019 r.). Kilka lat działalności kapeli (1978–1986), ze zmianami w składzie, przy bardzo solidnym podejściu do tworzenia muzyki, zaowocowało wieloma koncertami na lokalnej i ogólnopolskiej scenie. Występ na deskach Jarocina z pomocą Andrzeja Nowaka (TSA), podpisanie umowy ze Stołeczną Estradą, kierowaną przez słynnego animatora kultury – Stanisława Cejrowskiego (ojciec Wojciecha Cejrowskiego) to tylko przykładowe ważne wydarzenia, o których opowiadali muzycy. Opisuując warunki otaczającej ich rzeczywistości, w jakich przyszło im podejmować czasami bardzo dramatyczne decyzje (np. „wypożyczenie” odłożonych oszczędności na zakup materiałów budowlanych przez rodziców braci Melcerów w celu okazynego zakupu gitary

basowej), pokazując, ile trudnych decyzji, wyrzeczeń wymuszała gra w kapeli rockowej lat 80.

Współczesne wywiady z muzykami zostały połączone z archiwalnymi wypowiedziami. I tu znowu pomocne okazały się zbiory Z. Tymyka. W 1981 roku na potrzeby audycji przeprowadził rozmowę z „urzędnikami”, którzy już wtedy mieli status znanej kapeli rockowej na naszym terenie. Stosunkowo spora ilość zachowanego materiału fotograficznego pozwoliła na bogate zilustrowanie działalności kapeli i to jeszcze od pierwszego etapu, gdy pod dachem Młodzieżowego Domu Kultury przy ul. Mickiewicza, nazywała się Kontrast.

Tak komfortowych warunków wydawniczych z pewnością nie będzie miała każda kolejna publikacja. Już teraz, przygotowując się do następnych wydawnictw katalogowych „Czerwonego Miasta”, gromadzimy wszelkie dostępne materiały. Z pewnością z dziesiątek, setek formacji działających przez dziesięciolecia na terenie Zagłębia Miedziowego, po niektórych pozostały niewielkie ślady, które być może pozwolą w przyszłości odnotować ich istnienie w wydawnictwach kompilacyjnych.

Każda publikacja „Czerwonego Miasta”, składająca się w podstawowej postaci z materiału fonograficznego (na nośniku CD, kasecie magnetofonowej czy w przyszłości także na płycie winylowej) oraz formy opisowej (książka, folder itp.), z założenia powinna być łączona z koncertem. Impreza na żywo ma stanowić element promocji wydawnictwa i swego rodzaju spotkanie towarzyskie środowiska muzycznego, znajomych, często przez lata niemających jakiegokolwiek kontaktu. Nawet jeśli nie będzie można gościć na scenie bohaterów danego odcinka „Czerwonego Miasta”, ich wybrane kompozycje powinny znaleźć się w programach zaproszonych, współczesnych kapel. W ten sposób odbyły się koncerty promujące pierwsze wydawnictwa (Urząd Celny, Nocne Boogie). Ostatnia pozycja sygnowana logiem „Czerwonego Miasta” – płyta Z Dzielni Chłopcy „Blues z mojej dzielnicy” (CD, 2020 r.) musiała promować się koncertem online. Pandemia wywróciła do góry nogami całą działalność kulturalną i wpłynęła także na znacznie szybsze pojawienie się w katalogu projektu pozycji całkowicie współczesnej. Warto zaznaczyć, że trio z Zagłębia Miedziowego tworzą muzycy z bogatą przeszłością z okresu lat 80. (np. zespół Dział Zbytu), które na pewno zostanie skwitowane stosownym wydawnictwem.

Najbliższe wydawnictwa „Czerwonego Miasta” to: „Przegląd 80/81. Festiwal Piosenki Uczniowskiej” (kaseta magnetofonowa wraz z folderem), Maria Nefeli „Boicie się walczyć. Jarocin '90-'91” (2CD, książka).

Stanisław Andrzej Potycz

Legnica

Początki drogi Henryka II Pobożnego na ołtarze

Biskup Legnicki Zbigniew Kiernikowski rozpoczął 5 czerwca 2021 r. w bazylice św. Jadwigi Śląskiej w Legnickim Polu proces beatyfikacyjny księcia Henryka II Pobożnego. Świadczy to o tym, że pamięć o księciu – synu Henryka I Brodatego i Jadwigi z Andechs-Meran, mężu księżnej Anny Śląskiej, ojcu ich dwanaścioro dzieci, księciu śląskim, krakowskim i wielkopolskim, ściętym przez Tatarów w ich obozie po bitwie pod Legnicą (9 kwietnia 1241) – nie uległa zapomnieniu. W artykule zostaną omówione początki współczesnej drogi księcia na ołtarze oraz przedstawione wspólnoty i osoby wspierające działania w tym zakresie.

Starania o beatyfikację Henryka Pobożnego

Duszpasterstwo Ludzi Pracy '90 w Legnicy podczas VI sesji plenarnej I Synodu Diecezji Legnickiej (27 marca 2010 r.) złożyło na ręce biskupa legnickiego Stefana Cichego wniosek o wszczęcie przygotowań zmierzających do rozpoczęcia procesu beatyfikacyjnego Henryka II Pobożnego i jego małżonki Anny. Wniosek poparło wiele osób, w tym: parlamentarzyści, samorządowcy, naukowcy, prawnicy, lekarze, dziennikarze, osoby duchowne. Rok później (9 maja 2011 r.) biskup legnicki powołał Zespół Historyczny do zbadania zasadności wniosku, a po uzyskaniu pozytywnej opinii Zespołu z 22 grudnia 2012 r. postanowił 10 kwietnia 2013 r., że wystąpi do Konferencji Episkopatu Polski (KEP) o wyrażenie zgody (tzw. *nihil obstat*) na rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego księcia jako męczennika za wiarę. Jednak z uwagi na chorobę w ostatnim roku sprawowania posługi biskupiej w Diecezji Legnickiej nie zdążył zrealizować tego zamiaru.

Uczynił to jego następca, bp Zbigniew Kiernikowski, wysyłając 28 września 2015 r. do KEP wniosek o *nihil obstat*. Przedstawił w nim sylwetkę księcia i dwie znane relacje o jego śmierci – Jana Długosza (opisaną w jego *Rocznikach*), że zginął na polu bitwy i franciszkanina z Wrocławia Benedykta Polaka (opublikowaną

w traktacie C. de Bridii *Historia Tartarorum*), że zginął w obozie Mongołów, gdy odmówił ukłęknięcia przed ich martwym wodzem, który poległ w Sandomierzu. Biskup wspominał też o przedstawianiu księcia za wzór, zwłaszcza w czasach szczególnych zagrożeń Europy, np. najazdami husyckimi lub tureckimi, o jego niezłomnej wierze i miłości do Ojczyzny. Przywołał też określenia, jakimi go obdarzano: „rycerz Chrystusowy”, „Chrystusowi wierny książę”, „męczennik, który walczył z niewiernymi za wiarę katolicką”, „błogosławiony książę Henryk”, „książę najbardziej chrześcijański tej ziemi”, „mąż szczególnie Bogu wiernie oddany”, „najwaleczniejszy heros chrześcijański”, „Achilles chrześcijański”, „Hektor chrześcijański”, „drugi Juda Machabeusz”. W konkluzji listu stwierdził zaś, że książę cieszy się kultem jako męczennik od czasu śmierci aż do czasów obecnych, a na przestrzeni wieków jego osoba powracała w tradycji Kościoła i w europejskiej kulturze. KEP 7 października 2015 r. uwzględniła wniosek. W tej sytuacji biskup legnicki zwrócił się 28 stycznia 2016 r. z wnioskiem o kolejną, wymaganą prawem kanonicznym, zgodę na rozpoczęcie procesu – do watykańskiej Kongregacji do Spraw Świętych. W odpowiedzi z 23 czerwca 2016 r. kard. Angelo Amato – przewodniczący tej kongregacji napisał, że „według Stolicy Świętej nic nie stoi na przeszkodzie rozpoczęciu procesu”. Potem (4 V 2017 r.) biskup legnicki ustanowił postulatora do prowadzenia w jego imieniu „sprawy kanonizacyjnej Sługi Bożego Henryka II Pobożnego”. Został nim ks. prof. Stanisław Araszczyk, a od 17 lutego 2021 r. jest nim ks. prof. Bogusław Drożdż¹.

Pamięć o Henryku Pobożnym

W wielu klasztorach już w XIII w. czczono pamięć Henryka Pobożnego modłami i nabożeństwami, jakie przysługują tylko świętym, o czym świadczy m.in. zalecenie opata Piotra zapisane w „Księdze henrykowskiej” z ok. 1270 r., aby na wieki czcić pamięć księcia: „we wspominkach [...] modlitwach i nabożeństwach żałobnych”. Takie modły i nabożeństwa trwały do czasów reformacji także w konwencie wrocławskich franciszkanów.

Duszpasterstwo Ludzi Pracy ’90

Przykładów pamięci o księciu na przestrzeni wieków jest dużo więcej. Pamięć ta jest żywa także w czasach współczesnych. Modłą się o jego wyniesienie na

¹ Skany dokumentów potwierdzających wyżej opisane starania znajdują się na portalu DLP ’90 (www.dlp90.pl), pod zakładką: Wniosek o beatyfikację księcia Henryka Pobożnego i księżnej Anny Śląskiej.

ołtarze różne wspólnoty świeckich, np. wspomniane już Duszpasterstwo Ludzi Pracy '90 (DLP '90), które powstało 9 czerwca 1990 r., dokładnie w rocznicę męczeńskiej śmierci Henryka Pobożnego. Założycielami DLP '90 byli: Adam Jaworski, Stanisław Andrzej Potycz, Maria Przystasz i Zygmunt Urban. Ustalono, że zasadniczym celem działalności duszpasterstwa będzie doskonalenie duchowe, przede wszystkim w formie wykładów, poprzedzonych mszą świętą. Według stanu na wrzesień 2021 r. takich spotkań formacyjnych – w tym związanych z osobą Henryka Pobożnego i jego rodziną, przybliżających ich życie i działalność – odbyło się 327, nie licząc wykładów organizowanych przez DLP '90 w legnickich szkołach średnich oraz dla członków Federacji Pracodawców Polski Zachodniej. Kapelanem duszpasterstwa został ks. Władysław Bochnak, a po jego śmierci (1 listopada 2014 r.) ks. Bogusław Drożdż.



Stanisław A. Potycz wręcza bp. Stefanowi Cichemu wniosek o beatyfikację Henryka Pobożnego i Anny Śląskiej (27 III 2010 r.). Od lewej: ks. T. Dąbski, ks. J. Lisowski, bp M. Mendyk, ks. W. Bochnak. Fot. ze zbiorów autora

Dzięki działalności osób związanych z DLP '90 doszło do wielu ważnych wydarzeń, w tym do:

1. Powrotu franciszkanów z Prowincji św. Jadwigi we Wrocławiu do Legnicy. 21 marca 1991 r. nabyli oni od Skarbu Państwa zrujnowany klasztor pobernardyński przy pl. Franciszkańskim. Jednak, gdy na etapie przygotowania procesu inwestycyjnego napotkali trudności ze strony konserwatora zabytków, miasto Legnica przekazało im we wrześniu 1992 r. budynek położony przy ul. Macieja Rataja 23. Powstał w nim Dom Zakonny, w kaplicy którego DLP '90 odbywało swoje spotkania do listopada 2019 r., kiedy to franciszkanie przenieśli się do objętej przez nich parafii pw. Matki Bożej Częstochowskiej w Legnicy.

2. Ponownego umieszczenia krzyża – zdjętego i zniszczonego w latach 70. XX w. – na byłym klasztorze dominikańskim przy pl. Klasztornym w Legnicy (23 czerwca 1994 r.), w którym od 1967 r. mieści się I Liceum Ogólnokształcące.

3. Odślonięcia Tablicy Smoleńskiej w Katedrze Legnickiej (10 kwietnia 2011 r.). Pomysłodawcami takiego uczczenia pierwszej rocznicy katastrofy rządowego samolotu w drodze do Katynia byli: Dorota Czudowska, Stanisław Obertaniec, Stanisław Andrzej Potycz i Krzysztof Skóra.

4. Wydania kilku książek związanych z działalnością Duszpasterstwa: *Rozjaśnić serca* (2006), *Henryk Pobożny i księżna Anna – władcy Śląska* (2011 i 2013), *Śladami Henryka Pobożnego i księżnej Anny* (2013 i 2015), *Święty Jan Paweł II pośród nas* (2015) i *Głos, który nie umilkł...* (2016). Wszystkie zredagował i opracował Stanisław Andrzej Potycz – przewodniczący Kapituły DLP '90.

Ponadto duszpasterstwo zaznaczyło swoją działalność, wspierając starania zmierzające do erygowania Diecezji Legnickiej i zaproszenia papieża Jana Pawła II do złożenia wizyty w Legnicy. W 2020 r. DLP '90 zostało uhonorowane przez Radę Miejską Legnicy odznaką „Zasłużony dla Legnicy”.

Bractwo Henryka Pobożnego

O beatyfikację Henryka Pobożnego starają się także członkowie powstałego w 2015 r. Stowarzyszenia Sióstr i Braci Henryka II Pobożnego i Anny Śląskiej (w skrócie: Bractwo Henryka Pobożnego), dla których dzień 9 kwietnia, w którym Henryk Pobożny poniósł śmierć, jest szczególną okazją do celebracji uroczystej Eucharystii. Bractwo stanowi wspólnotę, która za wzór duchowy przyjęła postawy i wartości reprezentowane przez Henryka Pobożnego i jego małżonkę. Wszyscy jego członkowie, pochodzący z różnych regionów Polski, to osoby zafascynowane tymi postaciami. Są wśród nich: pisarze – prof. Henryk Goik (prawnik, nauczyciel akademicki, były ambasador RP w Laosie, autor wielu książek o tematyce przyrodniczo-podróżniczej), Tomasz Łysiak (autor m.in. trylogii „Kroniki Szalbierskie”, której akcja toczy się w czasach Henryka Pobożnego i dramatu scenicznego *Henryk Pobożny – książę niezłomny*), Małgorzata Kupiszewska (autorka albumu *Dokąd zmierzasz*, uznanego przez internautów za najlepszą książkę katolicką 2014 r., koordynatorka międzynarodowych projektów o rotmistrzu Pileckim i pułkowniku Kuklińskim), Monika Rogozińska (autorka książek *Lot wokół Nagiej Damy* i *Polowanie na Matkę*, członek Kapituły Nagrody im. Benedykta Polaka, himalaistka); ks. prof. Stanisław Araszczyk, Stanisław Andrzej Potycz, dr Anna Sutowicz (autorzy publikacji o Henryku Pobożnym i Annie Śląskiej, członkowie Komisji Historycznej powołanej w procesie beatyfikacyjnym Henryka Pobożnego); ks. prof. Bogusław

Drożdż (postulator w tym procesie); ks. Marian Kopko (kustosz Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej w Krzeszowie, ufundowanego przez Annę, wdowę po Henryku Pobożnym); Marek Mojecki (rekonstruktor i odtwórca roli Henryka Pobożnego podczas inscenizacji historycznych).

Członkowie bractwa działają i modlą się przede wszystkim w Legnicy, ale spotykali się również w bazylice w Legnickim Polu (kilka razy) oraz w Klasztorze Sióstr Urszulanek Unii Rzymskiej we Wrocławiu (w 2017 r. – przy grobie księżnej Anny Śląskiej). Bractwo zorganizowało też (w 2016 r.) modlitewne spotkanie poświęcone księciu w kościele św. Wincentego i św. Jakuba we Wrocławiu będącym katedrą eparchii wrocławsko-gdańskiej Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego (dawny kościół franciszkanów, ufundowany przez Henryka Pobożnego i jego małżonkę, w którym został on pochowany i w którym jego szczątki znajdowały się do 1941 r.). W spotkaniu tym udział wzięli: bp Włodzimierz Juszczak – biskup wspomnianej eparchii, bp Andrzej Siemieniewski – delegat arcybiskupa wrocławskiego, ks. Stanisław Araszczyk – delegat biskupa legnickiego oraz wierni obrządków rzymskokatolickiego i greckokatolickiego. Warto też dodać, że tytuł Honorowego Członka Bractwa otrzymali biskupi: Stefan Cichy, Włodzimierz Juszczak, Zbigniew Kiernikowski i Marek Mendyk oraz prof. Wojciech Mrozowicz, a pierwszym laureatem ustanowionej przez bractwo w 2020 r. Nagrody im. Henryka Pobożnego został prof. Andrzej Nowak. W 2021 r. nagroda ta została przyznana prof. Janowi Żarynowi.

Fraternia Piastowska

O wyniesienie na ołtarze księcia modli się też Fraternia Piastowska we Wrocławiu – bractwo osób świeckich powstałe w 2002 r., które swoje starania w tym zakresie realizuje przez odprowadzanie raz na kwartał mszę świętą i wykłady.

Zagranica

Zainteresowanie osobą Henryka Pobożnego wyrażają również osoby mieszkające za granicą (Chorwacja, Filipiny, Indie, Malezja, Malta, Pakistan, USA, Włochy). Czynią to przeważnie w korespondencji e-mailowej, kierowanej na adresy podane na portalach DLP '90 (www.dlp90.pl) i bractwa (www.pobozny.pl), w której najczęściej pytają o relikwie Henryka Pobożnego. Otrzymują wtedy wyjaśnienie, że o relikwiach księcia będzie można mówić dopiero wtedy, gdy zostanie on wyniesiony na ołtarze oraz że jego szczątki znajdują się prawdopodobnie w Muzeum Antropologicznym w Berlinie, które to szczątki – jeżeli rzeczywiście się tam znajdują – będą stanowiły materiał porównawczy do ewen-

tualnych badań DNA ze szczątkami jego rodziców, św. Jadwigi Śląskiej i Henryka Brodatego, znajdującymi się w bazylice św. Jadwigi Śląskiej w Trzebnicy.

Ciekawym przykładem zainteresowania postacią księcia za granicą jest Chinka z Tajwanu, Wen Chi Ou, która przyjechała do Polski w 2016 r. na Światowe Dni Młodzieży w Krakowie. Od prof. Henryka Goika i jego żony, którzy gościli ją wówczas i dwie jej koleżanki, dowiedziała się o Henryku Pobożnym i koniecznie chciała przyjechać do Legnicy. Zamiar ten zrealizowała podczas następnego pobytu w Polsce, w sierpniu 2017 r., kiedy odwiedziła też inne miejsca związane z księciem: Legnickie Pole, Krzeszów i Wrocław.

Niedawne rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego Henryka Pobożnego pozwala mieć nadzieję, że niedługo zostanie on uznany za błogosławionego, a potem – być może – kanonizowany. Gdy tak się stanie, spełni się przepowiednia wyrażona przez Stanisława Wyspiańskiego w rapsodzie *Henryk Pobożny pod Lignicą*: „Naród zakrzyknął cały: »On zmógł chana! On święty polski«”.

Dorota Sulimierska

Legnica

Biwak historyczny. Badania poszukiwawcze obozu napoleońskiego

Legnica 9–12 września 2021 r.

Pierwszy Biwak Historyczny obozu napoleońskiego w Legnicy nawiązywał do wydarzeń historycznych sprzed 200 lat, jakie miały miejsce na ziemiach śląskich w czasie chwilowego rozejmu między Francją a siłami sprzymierzonymi z Rosją.

Napoleon po powrocie z zakończonej klęską wyprawy rosyjskiej w 1812 r. rozpoczął pospieszne formowanie nowej armii i w kwietniu 1813 r. ruszył ponownie na wschód Europy przeciwko Prusakom i Rosjanom, w kierunku Księstwa Warszawskiego. Armia była bardzo dobrze zaopatrzona i liczyła 200 tys. żołnierza oraz drugie tyle rezerwy. Mimo że szczęście sprzyjało Napoleonowi i mimo kolejnych zwycięskich bitew i potyczek od Erfurtu po Legnicę, to jednak niespodziewanie dla samego cesarza zakończyła się na dolnośląskich ziemiach porażką w bitwie nad Kaczawą. Takiemu obrotowi sytuacji sprzyjały propozycje mediacyjne Austrii, inspirowane przez Klemensa Metternicha, zmierzające do chwilowego zawieszenia broni. Rozejm obrócił się przeciwko Napoleonowi, przyniósł natomiast wielkie korzyści wrogom i stał się jednym z powodów skłaniających Austrię do porzucenia roli mediatora i przyłączenia się do aliantów.

4 czerwca 1813 r. w Pielaszkowicach (niem. *Pläswitz*, gmina Udanin, powiat średzki) pod Wrocławiem zawarto zawieszenie broni, które miało obowiązywać do 10 sierpnia 1813 r. Na jego podstawie 13 i 14 czerwca została utworzona linia demarkacyjna na Kaczawie. Korpusy francuskie wycofały się z Wrocławia i osadziły swoje obozy za linią Kaczawy, pod Prochowicami, Legnicą i Lubinem. Miało to na celu ustalenie szerokiego neutralnego pasa między dwiema armiami, zapobiegającego w ten sposób przypadkowym starciom. Był to również czas na wzmocnienie sił po odniesionych klęskach, szkolenie i uzupełnienie korpusów w rekrutów po obu stronach.

W tym też czasie zaczęła tworzyć się nowa strategia militarna obu stron. 27 czerwca w Dzierżoniowie (niem. *Reichenbach*) trwały rokowania, w których

wzięli udział przedstawiciele Prus, Rosji, Austrii, Anglii i Szwecji. W wyniku pertraktacji państwa te przystąpiły do koalicji i wypowiedziały Francji wojnę, tworząc tzw. armię śląską, na której czele stanął feldmarszałek von Blücher. Trzeba zauważyć, że Anglia nie szczędziła pieniędzy na uzbrojenie armii pruskiej i rosyjskiej. Napoleon naciskał na Austrię, aby ostatecznie opowiedziała się, po której stronie stoi. Ta jednak była w niekomfortowej sytuacji, obawiając się zarówno zwycięstwa Napoleona, jak i zwycięstwa koalicji, gdyż następstwem tego drugiego była hegemonia cara Aleksandra w Europie. Przedstawiciel dyplomacji austriackiej K. Metternich 28 czerwca w Dreźnie próbował namówić Napoleona do ustępstw i zawarcia ostatecznego pokoju. Rozmowa nie dała wyników i ostatecznie rozejm w Pielaszkowicach zakończył się 10 sierpnia. Następnego dnia Austria wypowiedziała Francji wojnę, przyłączając się do koalicji rosyjsko-pruskiej. Powstała ogromna przewaga sił koalicyjnych nad siłami



Odsłonięcie tablicy pamiątkowej na okoliczność stacjonowania pod Legnicą obozu wojskowego 10 Dywizji gen. Josepha Babtiste Alberta, wchodzącej w skład III Korpusu marszałka Ney'a. Tablicę zaprojektował Cezary Skala, przewodniczący Stowarzyszenia 3. Pułku Piechoty Irlandzkiej Cudzoziemskiej Złotoryja, a ufundowały Lasy Państwowe Nadleśnictwo Legnica. Od lewej: Krzysztof Franaszczuk, pułkownik Artylerii Organicznej 1. Pułku Strzelców Konnych Księstwa Warszawskiego stojącego w Sobótce, typu huzarskiego z szamerowaną kamizelką, koloru zielonego przynależnego szaserom. Na ramionach złote epolety z bulionami. Podwójne akselbanty (sznury naramienne). Na głowie kapelusz wizytowy bikorn z białą kitą przynależną oficerom, dama towarzysząca oficerowi, saperzy brodaci w bermycach na głowie (mocne kaski ochronne z niedźwiedziej skóry). Były to wojska inżynieryjne, od trudnych zadań technicznych. Wyposażeni w topory, fartuchy, pistolety, Wolfgang Coch, generał we francuskim mundurze wraz z żoną, jaegerzy z Czech w mundurach austriackich. K.u.K. Infanteria Jaeger Regiment Nr 5 Zlaté Hory, markietanka – sanitariuszka. Fot. Pawła Pundyka



Piechota polska – strzelcy Legii Polsko-Włoskiej z Nysy.
Fot. Doroty Sulimierskiej

Napoleona. Tym samym zbliżała się decydująca chwila kampanii 1813 r. – bitwy nad Kaczawą, czyli sromotna klęska Francji na Śląsku.

Wracając do historycznego biwaku, 14 czerwca pod Legnicą założono obóz wojskowy należący do 10 Dywizji generała Josepha Jeana Baptiste Alberta, zaliczanej do III Korpusu marszałka Francji Michaela Ney'a. W skład dywizji wchodziły:

1 Brygada – gen. Antoni Baudouin van de Gelder:

- 4 pułk prowizoryczny – mjr Benard,
- 139 pułk piechoty liniowej – płk Edme-Victor Bertrand;

2 Brygada – gen. Louis Suden:

- 140 Pułk Piechoty Liniowej – płk Pierre Ganivet Desgraviers,
- 141 Pułk Piechoty Liniowej – płk Pierre Pignet.

Potwierdzeniem faktu, że stacjonował w tym miejscu wspomniany obóz, jest fotokopia kartograficznego rysunku w formie mapy, przedstawiającej rozmieszczenie obozu III Korpusu Ney'a na linii Kaczawy, stworzona w czerwcu 1813 r. jako załącznik sytuacyjny do raportu dla Napoleona po zawarciu rozejmu w Pielaszkowicach oraz odnalezione przez zespół archeologiczny, prowadzący w czasie biwaku historycznego badania detektorystyczne gleby, guziki wojskowe 140 i 141 Pułku Piechoty Liniowej.

Organizacją wydarzenia, odbywającego się od 9 do 12 września 2021 r., zajęli się: Fundacja FOPIT GOBI, Stowarzyszenie Floren Legnicki oraz rekonstruktor wydarzeń historycznych epoki napoleońskiej na Dolnym Śląsku – Cezary Skała ze Stowarzyszenia 3 Pułku Piechoty Irlandzkiej Cudzoziemskiej.

W Biwaku brali udział:

- Legia Polsko-Włoska z Kędzierzyna-Koźła,
- Infanteria Regiment von Alvensleben No. 3 (Garrison der Festung Silbersberg) – ze Srebrnej Góry,

- Pierwszy Pułk Strzelców Konnych Artyleria Konna z Sobótki,
- Pułk 2 Piechoty Księstwa Warszawskiego, Białystok,
- Pułk 2 Piechoty i Artyleria Piesza X W, Krotoszyce,
- 3 Pułk Piechoty Irlandzkiej Cudzoziemskiej, Złotoryja,
- Grenadierzy Legii Polsko-Włoskiej, Nysa,
- Śląska Landwera, Sanok,
- K.u.K. Infanteria Jager Regiment nr 5, Zlaté Hory,
- Spolecnost Napoleona Bonaparte, Brno,
- Javornická dělostřelecká garda, Javorník.

Grupy rekonstrukcyjne odtworzyły na błoniach legnickich fragment historycznego starcia bitwy nad Kaczawą. Grzmiały armaty i karabiny szwoleżerów. Rekonstruktorzy w perfekcyjnych replikach mundurów z epoki stworzyli wielkie widowisko. Zaś na rynku legnickim prezydent miasta otworzył uroczyste świętowanie biwaku.



Cezary Skała, rekonstruktor wydarzeń historycznych epoki napoleońskiej na Dolnym Śląsku, przewodniczący Stowarzyszenia 3. Pułku Piechoty Irlandzkiej Cudzoziemskiej. Fot. C. Skała

Miejsce obozowania pod Legnicą prezentowało się prawie autentycznie: namioty szyte z tkanin zbliżonych fakturą do oryginału, ich wyposażenie, prycze, zastawa stołowa z epoki, wszystko zachowane ze szczególną starannością. Rekonstruktorzy przenieśli się z wielką radością w epokę zdarzeń, walcząc na polu bitwy, a po niej bawili się przy stołach, wznosili przepiękne honorowe toasty, jedli, grali i tańczyli, a wszystko to w nastrojowym blasku świecowych lamp i żarzących się ognisk.

Podsumowującym punktem wydarzenia było odsłonięcie tablicy pamiątkowej, ufundowanej przez Lasy Pań-

stwowe Nadleśnictwo Legnica, w miejscu obozowania III Korpusu Ney'a w czasie chwilowego rozejmu podpisanego 4 czerwca w Pielaszkowicach, a trwającego do 10 sierpnia 1813 r.

Grzegorz Szczepaniak

Legnickie Centrum Kultury im. Henryka Karlińskiego

Fenomen Legnickiego Conversatorium Organowego

Legnickie Conversatorium Organowe im. prof. Stanisława Moryto jest dla mnie fenomenem artystycznym, ale jeszcze bardziej socjologicznym. Bo oto w Legnicy, mieście bez wielkich tradycji muzycznych – mimo że Jerzy Liban był z Legnicy i w renesansie jego muzyka była rozpoznawalna w Europie, podobnie jak postać Beniamina Bilsego w 19. stuleciu nie była na Starym Kontynencie anonimowa, mimo działającej współcześnie szkoły muzycznej – powstał festiwal wymagający, dla „zaawansowanych”, proponujący muzyczno-intelektualną przygodę dla koneserów. Festiwal, który w zasadzie nie powinien się w Legnicy przyjąć, powinien ponieść porażkę, a święci tryumfy. Artystyczne od swego zarania. Frekwencyjne – i to chyba najbardziej zadziwia – od kilkunastu lat. Być może nie ma tu żadnego dylematu, bo przecież tak po prostu: to, co wybitne, na wysokim poziomie, zawsze się sprawdzi i jest gwarancją sukcesu. Z drugiej jednak strony, ileż widzieliśmy świetnych artystów, znakomitych wydarzeń, które publiczności nie obeszły.

Dlaczego więc Conversatorium się udało? Pytanie jest tym bardziej zasadne, ponieważ festiwal tak właśnie się zaczynał: od frekwencyjnej klapy. Wciąż mam w głowie opowieść S. Moryto o może pierwszym koncercie, a na pewno pierwszym festiwalu. Do Kościoła Marii Panny przyszło jakieś 20 osób. Spragnionych muzyki zawsze znajdziemy. Tych, którzy podejmują wysiłek skorzystania z określonej propozycji również. Czasy były inne, bo bez znanej nam współcześnie podaży ofert. Chętni, wprawdzie nieliczni, ale się znaleźli.

Zatem mieliśmy garstkę zainteresowanych, z których do połowy koncertu dotrwało może 40 procent. Do końca jeszcze mniej. Tak zaczynała się historia Conversatorium. Można się było zniechęcić? Można, ale trzeba wiedzieć, że dla Stanisława Moryto ten festiwal był narzędziem do upowszechniania współczesnej muzyki organowej. Ta w międzywojennej, a także powojennej Polsce, nie miała się dobrze. O ile klasyka była grana, o tyle praktycznie nie pisano w naszym kraju nowej muzyki na organy. To właśnie postanowił zmienić pa-

tron festiwalu. Potrzebował go, by było miejsce do wykonywania współczesnej polskiej muzyki organowej, która w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku zaczęła kusić kompozytorów. W zasadzie tylko tak mógł zachęcić do jej tworzenia na szerszą skalę. Dlatego w Legnicy zagrano kilkaset nowych utworów. To były światowe prapremiery. Dlatego dzisiaj na organy pisze się znacznie więcej. Pewnie także z tego powodu S. Moryto nie zmartwił się kłopotami z frekwencją. Miał wizję i cel. I dopiął swego, a niejako przy okazji wykreował festiwal, który kupiła publiczność.



Prof. Stanisław Moryto, nieżyjący twórca Legnickiego Conversatorium Organowego, do 25. edycji dyrektor artystyczny, a teraz patron festiwalu.
Fot. W. Obremski

Na marginesie podzielę się w tym miejscu spostrzeżeniem. Żyjemy w czasach zalewu muzyki przemysłowej, jak mawiał S. Moryto, korzystając z powiedzonka ukutego i używanego przez kardynała Josepha Ratzingera. Zresztą nie tylko muzyki. Można mówić o całym zjawisku produktów „kulturopodobnych” tworzonych na skalę przemysłową. Nie wszystkie należy, moim zdaniem, traktować z dystansem, bo w zalewie takich propozycji można wyszperać coś wartościowego. Coś, co wzbogaci, wzruszy, zachwyci czy choćby tylko zwróci uwagę. Niemniej jednak, jak każde tsunami, także to kulturowe jest w pewnym sensie dysfunkcyjne i działa właśnie jak na wspomniane tsunami przysłało, czyli zalewając niszczy i zostawia po sobie potworny bałagan.

I oto w takich realiach wciąż mamy zadziwiające archipelagi sztuki w czystej formie, które przyciągają ludzi dokładnie wiedzących, czego szukają, jak i rozbitków po kulturowym tsunami. Wciąż mamy tęsknotę za pięknem „hand-

made”. Produkowane przemysłowo wzruszenia – zdawać by się mogło wcześniej czy później – okazują się zbyt małe, powierzchowne, może nieprawdziwe, może za słabe, by usatysfakcjonować ludzką wrażliwość. Wówczas ludzie zaczynają szukać „czegoś” dla siebie, wstępują na drogę, która doprowadza ich do takich miejsc, w których można znaleźć na przykład Conversatorium.

Przygotowanie do odbioru sztuki, pewien niezbędny zasób intelektualny, by partycypować w bardziej wymagającej propozycji artystycznej, przestaje mieć w takiej sytuacji znaczenie. Istotne są emocje, poruszenie „tej” struny, wzruszenia, doznania i radość, którą sztuka zawsze oferuje. To pewnego rodzaju fenomen, który sprawia możliwym sukces takich wydarzeń, jak Conversatorium w miejscach, które z pozoru takiego sukcesu nie gwarantują.

Kiedy myślę o Conversatorium, o jego specyfice, zupełnie nie dziwi mnie ten frekwencyjny kłopot z pierwszych dni istnienia festiwalu. Z powodów, o których napisałem powyżej: festiwalowe propozycje są dla koneserów, odbiorców odpowiednio przygotowanych, by czerpać z tej muzyki przyjemność, umieć ją docenić. Nie mam wątpliwości co do tego, że na początku festiwalu i teraz takich ludzi w Legnicy można znaleźć. Tak samo jak nie mam wątpliwości, że jest ich niewielu. To skąd ten frekwencyjny fenomen w trakcie współczesnych festiwali? Być może odpowiedź wcale nie jest taka skomplikowana: potrzebny był czas, cierpliwość i konsekwencja, by dać odnaleźć to wydarzenie ludziom, którzy mogli nawet nie wiedzieć, że właśnie jego szukają.

Ale może chodzi o coś innego? Publiczność stawia się na koncertach w sile nawet kilkuset osób. Jak na bardzo elitarną propozycję kulturalną to jest jednak wynik oszałamiający. Czy to tylko wspomniany wyżej fenomen sztuki, która działa niczym narkotyk, kusząc doznaniem poza sztuką nieosiągalnymi? Czy rzecz w ludzkiej naturze zmuszającej nas do niekończących się poszukiwań? Były pytania – czas na odpowiedzi. Pewnie obu tych zjawisk i nie tylko tych. Ale wydaje mi się, że należy zwrócić uwagę na jeszcze jedno zjawisko. Ludzie lubią być przyjemnie zaskakiwani. Lubią niespodzianki, prezenty, zwłaszcza te, o których po cichu marzyli, ale nie liczyli na nie. Tych legnicki festiwal gwarantuje niemal bez ograniczeń.

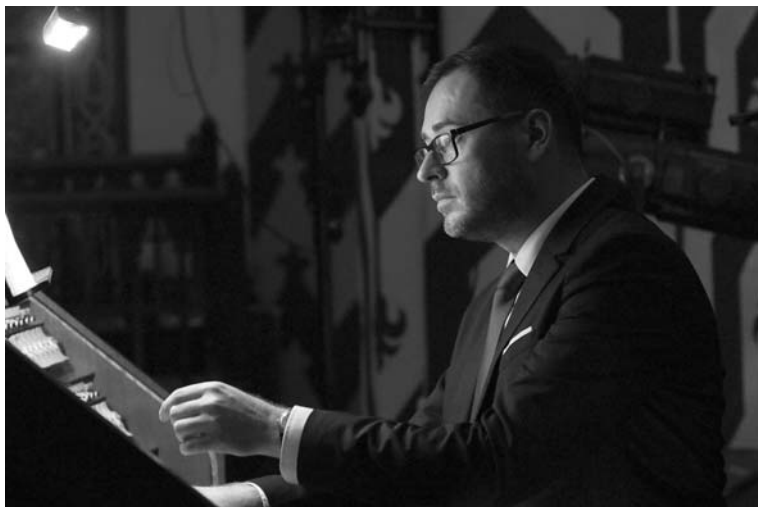
W tym miejscu kolejne festiwalowe obrazki na potwierdzenie postawionej tezy. Po 25 latach kierowania festiwalem S. Moryto oddał stery swemu wybitnemu uczniowi, Michałowi Sławeckiemu. Ten zakasał rękawy i obiecał, że nie cofnie się przed niczym. Kilka lat temu wymyślił zupełnie wyjątkowy koncert. Oto do organowych improwizacji zatańczyć miała fantastyczna i unikalna Aleksandra Dziurosz, która jako jedna z niewielu osób w Polsce, a może i w Europie, była w stanie zilustrować tworzone w czasie rzeczywistym dźwięki improwizowanym ruchem. Słowem: improwizacja do improwizacji.

W wypełnionym po brzegi Kościele Mariackim zaczął się spektakl, którego nie da się zapomnieć. Z chóru dobiegała piękna, pełna pasji muzyka. Schodami prowadzącymi do ołtarza zawładnęła tancerka. Nie trzeba było wielu minut, by artyści władali także sercami i umysłami widzów. Aleksandra Dziurosz była coraz bardziej odważna, łamała kolejne bariery. Nawet te bardzo osobiste. Pasjonująca, niemal niema relacja rozegrała się między artystką a panią siedzącą w pierwszym rzędzie. Tancerka zbliżyła się do niej na odległość kilku centymetrów, za nic mając wszelkie strefy prywatności czy wręcz intymności. „Czym to się skończy?” – pomyślałem, ale chyba nie tylko ja. Kiedy z chóru runął na publiczność wodosпад dźwięku, zastępując delikatne pojękiwanie fletów, Aleksandra Dziurosz gwałtownie zerwała relację z panią na widowni „uciekając” w stronę ołtarza. Równie gwałtowną ciszę, którą po chwili zaserwował organista zakłócił okrzyk poruszonej kobiety. „O, skubana!” – wykrzyczała melomanka, gwałtownie wstając. I ten okrzyk, ta reakcja, były chyba najlepszą nagrodą dla obojga artystów. Stały się nierozwalną częścią koncertu, który był jedną wielką niespodzianką, artystyczną sensacją, która mogła się wydarzyć tylko w Legnicy. Było w niej tyle emocji, artyzmu, humanizmu, szczerości i wyjątkowości, że nie umiem sobie wyobrazić ludzi i miejsca, w którym można by podobne przedsięwzięcie przygotować, przeciwzyć i wielokrotnie odgrywać. To się mogło wydarzyć tylko raz i to właśnie jest siła *Conversatorium*. Po to przychodzą widzowie. Tego oczekują i wychodzą usatysfakcjonowani.

Ale to tylko jedna z wielu fascynujących przygód. Oto jest jeden z następnych festiwali i genialny koncert grany przez samego dyrektora artystycznego M. Sławeckiego. Utwór powstawał z problemami, długo. Był pisany specjalnie na festiwal, poświęcony legnickiej imprezie, nawiązywał do jej tradycji. Do twórczości Stanisława Moryto. Był zwiewny i delikatny, a przy tym miśterny. Pobrmiewały w nim dobrze znane uszom echa dźwięków podane w niespodziewanej oprawie. Zaskakiwała melodyjność, ale nie tylko, bo niemal każda fraza utworu była niespodzianką. Całość ujmowała, z każdą minutą rosła obawa, że to się zaraz skończy, a chciałoby się jeszcze trochę posłuchać. Wreszcie wybrzmiał ostatni akord. Minęła dobra chwila, zanim zerwały się oklaski. Artysta uklonił się z chóru i ruszył na dół, by raz jeszcze podziękować publiczności i pozwolić jej na kolejną owację. Jak zawsze w takich przypadkach osoba prowadząca koncert przedstawiła garść informacji tak o festiwalu, jak i o zakończonym właśnie koncertowaniu. M. Sławecki z szelmowskim uśmiechem stanął obok mnie. „I jak było?” – zapytał. „To jest genialne, trzeba koniecznie wydać” – odpowiedziałem, przykrywając emocje, w których nadal tkwiłem dyrektorskim pragmatyzmem. „No to trzeba najpierw jakoś

spisać, o ile nagraliście” – odpowiedział Sławecki. Po chwili przyznał, że nie zdążył napisać utworu i tak naprawdę improwizował. Skorzystał z pomysłu, którego nie udało się przelać na papier, a potem muzyka sama poszybowała ku publiczności.

Te dwie krótkie ilustracje nie oddają oczywiście w całości fenomenu Legnickiego Conversatorium Organowego im. prof. Stanisława Moryto, ale pozwalają – jak mi się wydaje – unaocznić sobie temperament wydarzenia, które mimo upływu 35 lat wciąż jest młode z wszystkimi atrybutami owej młodości. Imprezy



Dr hab. Michał Sławecki, uczeń prof. S. Moryto, od 10. edycji Legnickiego Conversatorium Organowego dyrektor artystyczny festiwalu. Fot. Wojciech Obremski

niepowtarzalnej artystycznie, napawającej nadzieją, że sztuka nie zaginie i zawsze przyciągnie ludzi, którzy chcą z niej czerpać. Wreszcie – festiwalu, który kreuje kulturę w najczystszej formie i jest świątynią twórców i ich dzieł. Jest też namacalnym dowodem na to, że wydarzenia kulturalne to jeden z największych atutów Legnicy. Co więcej, to one w dużej mierze wpływają na to, że miasto ma charakter centrum subregionu. Centrum pozbawionym wielu atrybutów władzy administracyjnej, ale miejsca, które przyciąga swą miejskością rozumianą jako swego rodzaju atut, zasób.

W sytuacji wspomnianych niedostatków ośrodka władzy (w administracyjnym sensie) to właśnie kultura jest czynnikiem miastotwórczym. Doskonałe położenie komunikacyjne czy siła ekonomiczna wynikająca z lokowania w mieście licznych zakładów pracy, to oczywiście ważne czynniki, które dopiero po zestawieniu ich z wydarzeniami takimi jak Conversatorium, Legnica Cantat czy

Satyrykon (by nie wymieniać wszystkich legnickich aktywności kulturalnych) nabierają odpowiedniego znaczenia i kreują legnicką atrakcyjność. Bez nich miasto straci nie tylko część swej współczesnej tożsamości, ale też znaczenie w regionie, kraju i poza jego granicami.

Fenomen – tak myślę o tym festiwalu. I jestem naprawdę dumny, jako mieszkaniec miasta, z Legnickiego Conversatorium Organowego im. prof. Stanisław Moryto. Wydarzenia, które na samym początku przyciągnęło garstkę słuchaczy.

Hanna Szurczak

Stowarzyszenie TILIAE w Legnicy

Wicher historii nie zniszczył pamięci

W 1945 r. i w kilku latach następnych nastąpiła całkowita wymiana mieszkańców Dolnego Śląska, związana ze zmianą granic w Europie zniszczonej przez II wojnę światową. Autochtoni nagle stali się osobami niepożądanymi w miejscach, w których się urodzili, gdzie na świat przyszło wiele pokoleń ich przodków, a oni mieli spocząć, kiedy przyjdzie kres ich wędrówki. Powiał wiatr historii, odmienił losy wszystkich – tych ważnych i tych mniej ważnych, winnych i niewinnych. Pozostały tylko cmentarze.

W dawnych dokumentach dotyczących Legnicy i jej okolic natrafiamy na nazwę Phaphindorf (1281), która ulega w ciągu lat pewnym zmianom: Pfaffendorpf (1336), Pfaffendorff (1667) i wreszcie Pfaffendorf (1789). Można ją tłumaczyć jako „księża wieś”, „wieś księżowska” (*der Pfaffe* – ksiądz, klecha, *Dorf* – wieś)¹. Zapewne nazwa związana była z tym, że wieś należała do proboszcza kolegiaty Grobu Świętego w Legnicy². W 1873 r. część wsi włączono w granice miasta Legnicy. Wieś Pfaffendorf należała administracyjnie do gminy Panten (Pątnów Legnicki)³. Po 1945 r. początkowo nosiła nazwę Pawice, później pojawiła się wersja – Piątnica. Obecnie obszar ten stanowi północną dzielnicę Legnicy.

Przedwojennego Pfaffendorf już nie ma. Zostały nieliczne dokumenty, nieliczne domy i zamknięty cmentarz, na którym grzebano kiedyś jego mieszkańców. Powstał on w północno-wschodniej części wsi, przy drodze do Pawic (ul. Szczytnicka), po jej północnej stronie, na tyłach dwóch gospodarstw (nr 37 i 39). Z zachowanych dokumentów wynika, że założono go w 1923 r., a grunt pod niego należał wcześniej do Schillera⁴. Można snuć przypuszczenia na temat tego, czy ziemię ofiarowano, czy sprzedano. Zachowany dokument nie

¹ *Słownik etymologiczny nazw geograficznych*, red. S. Sochacka, t. 10, Opole 2002, s. 29.

² Kolegiata Grobu Świętego stała w miejscu dzisiejszej Poczty Głównej przy ul. Piastowskiej – zob. M. Juniszewski, *Urbanonima Legnicy. Z dziejów miasta*, „Szkie Legnickie” 2012, t. 33, s. 16.

³ *Ibidem*, s. 29.

⁴ Archiwum Państwowe we Wrocławiu, *Śląski Konsystorz Ewangelicki Prowincji Śląskiej we Wrocławiu, Rejencja legnicka*, sygn. III/6043, bp.

wyjaśnia tej kwestii. Na cmentarzu chowani byli ewangelicy należący do parafii NMP w Legnicy oraz katolicy należący do parafii św. Jana w Legnicy.

Miejsce dawnych mieszkańców w roku 1945 zajęli przesiedleńcy ze wschodu. Dom graniczący z cmentarzem znalazł się w posiadaniu gospodarzy z Dubna. Oni i wielu innych zamieszkali w opuszczonych domach, objęli opuszczone gospodarstwa i tylko na cmentarzu nie chcieli chować swoich, bo niemiecki. Jako ostatnia spoczęła na nim Anna (Emma) Winkler – w latach 50. XX w. gdy wyjeżdżali już ostatni Niemcy, ona została. Dlaczego? Nie wiadomo. Mieszkała w domu, który rozpadał się ze starości, znikał razem z nią. W opowieściach pojawia się obraz Emmy chodzącej od domu do domu z wózkiem dziecięcym, do którego wkładano jej coś do jedzenia, może jakieś ubranie, drewno na opał. Chociaż nie była „ich”, stała się „swoja”. Jak te domy, te drzewa w sadach. Więc kiedy odeszła – została. Pochowano ją wśród swoich, wśród jej dawnych sąsiadów. A potem zapadła ciemność.



Dom Emmy Winkler, fot. Natalia Murdza

„Przywracaniu” Dolnego Śląska do macierzy towarzyszyło zacieranie śladów po Niemcach, którzy te ziemie zamieszkiwali przez ostatnie kilkadziesiąt lat. Jednym z koniecznych działań okazało się niszczenie cmentarzy, na których w tym znie-nawidzonym języku najeźdźcy z każdego kamienia wychylali się jakiś Johann lub Ernestine. W wyniszczonym wojną kraju materiały budowlane były bardzo cenne. Ruszyli więc z całej Polski szabrownicy na Zachód. Takie proste było

ładowanie płyt nagrobnych na ciężarówkę z demobilu. Nikt ich nie pilnował, nikt nie budził sumień złodziei. Jeszcze dzisiaj odkryć można, nawet w najbliższej okolicy, fragmenty nagrobków wykorzystane do utwardzenia podwórka czy wykonania podmurówki garażu bądź rzucone przy pompie, gdzie łatwo o kałuże. Ci bardziej wrażliwi rzucili napisami do ziemi, wmurowali licem do środka, by choć dla oka ukryć swój czyn. Dla kamieniarzy rozpoczęły się złote czasy. Potrafili przeszlifować napisy, ale to było pracochłonne, zdarzało się więc, że kładli kamień drugą stroną. Ten, kto płacił za nagrobek, mógł nawet o tym nie wiedzieć, że pochował matkę, ojca czy brata pod kradzionym kamieniem.

W konsekwencji tych działań zniknęły cmentarze na Dolnym Śląsku. W ten sposób zniknął też cmentarz w Piątnicy. Zniknął dla oczu, lecz trwał w pamięci. Miejsce osierocone, pozbawione tego, co zwykliśmy rozpoznawać jako atrybuty cmentarza, trwało. Zarastało dzikim lilakiem i ligustrem, trawą i bluszczem. W 1965 r. uchwałą Gromadzkiej Rady Narodowej w Rzeszotarach cmentarz został oficjalnie zamknięty⁵.



Stan początkowy cmentarza, fot. Rafał Bzymek

W 1972 r. po raz pierwszy otwarto granicę pomiędzy Polską Rzeczpospolitą Ludową a NRD. Po ponad ćwierćwieczu dolnośląscy Niemcy mogli przyjechać do swoich miejsc urodzenia, odwiedzić cmentarze. Co zastali? W Piątnicy zachowało się kilka nagrobków. Była jeszcze metalowa brama przy głównym wejściu, a stara studnia, choć zasypana, nadal była widoczna w obrębie cmentarza. Nowi

⁵ Zob. Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy, Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Rzeszotarach 1954–1968, sygn. 45, Uchwała Prezydium GRN w Rzeszotarach Nr 4/65 z dnia 4 XII 1965 r. – w § 1, k. 59 – „Z dniem 30 XI 1965 r. zamknąć nieczynny cmentarz wyznaniowy opuszczony we wsi Piątnica powiatu legnickiego”.

właściciele domu graniczącego z cmentarzem przechowują fotografię, na której stoją przed wejściem na cmentarną drogę wraz z dawnymi mieszkańcami. Na odwrocie dedykacja: „Zur Erinnerung Juni 1977 von Familie Heckel, Koch und Elly Kugler g. Jeschke”. Czy ich bliscy spoczywali na maleńkim cmentarzu? Czy odnaleźli ich groby? Nie wiadomo. Prawdopodobnie na przełomie lat 80. i 90. XX w. powstała droga wewnętrzna nonszalancko wyznaczona bez respektowania granicy nekropolii. Dzisiaj nie ma kogo zapytać, dlaczego nie poprowadzono jej zgodnie z granicą działki 308/2 obręb Pawice. Nie ma kogo zapytać, jak można było wyrwać ramy grobowe, które na tej drodze się znalazły i wrzucić na stertę w głąb cmentarza. Nie odnajdziemy osoby, która pozwoliła na wycięcie granicznej lipy, zasadzonej jak trzy inne w jednym z rogów cmentarza. Rosła tam pewnie od 1923 r., widziała wszystkie smutne uroczystości, a później przyglądała się, jak przybysze ze wschodu osuwają to swoje nowe miejsce do życia. Może widziała ich łzy tęsknoty za swoimi grobami, za tymi zostawionymi za inną nową granicą? Może widziała dzieci bawiące się przy starej studni? Musiała je widzieć, rosła najbliżej. Jednak już nie zaszumi o tym, bo nie został po niej nawet ślad.

Dopiero nowy wiek przyniósł zmianę w spojrzeniu na schedę po tych, którzy odeszli z Dolnego Śląska (i nie tylko) nie z własnej woli. Czas goił rany, dorosło pokolenie wolne od doświadczeń wojennych. Można było wreszcie powiedzieć, że krzywd doznali także Niemcy wypędzeni ze swoich rodzinnych stron. Na starych cmentarzach zaczęli się pojawiać już nie złodzieje kamienia, poszukiwacze skarbów czy złomiarze. Zaglądali na nie pasjonaci historii, przyrodnicy, turyści. Odkrywali je dla lokalnej społeczności, wzbudzali zainteresowanie i zachęcali do zadbania o to dziedzictwo. Na końcu zainteresowało się starymi, „opuszczonymi” cmentarzami, jak zwykle się było mówić, państwo. Cmentarz w Piątnicy doczekał się wizyty konserwatorów zabytków około roku 2010. Wówczas powstało – na zlecenie Urzędu Miasta – opracowanie „Legnica. Przedmieście Głogowskie, Piątnica, Stare Piekary. Studium Historyczno-Urbanistyczne”⁶. Konserwatorzy objęli strefą konserwatorską B⁷ „nieczynny i zlikwidowany cmentarz przy ul. Szczytnickiej”. Zalecili „zachowanie terenu cmentarza w obecnej [zastanej wówczas – H.Sz.] formie”. Z opracowania wynika, że „Teren wymaga uporządkowania zieleni. Wskazane jest umieszczenie przed wejściem na cmentarz od strony ul. Szczytnickiej tablicy informacyjnej, przypominającej

⁶ E. Dymarska, G. Grajewski, B. Oszczanowska, P. Roczek, I. Rybka-Ceglecka, D. Trenkler, *Legnica. Przedmieście Głogowskie, Piątnica, Stare Piekary. Studium historyczno-urbanistyczne*, t. 1, Wrocław 2010, s. 6.

⁷ *Ibidem*, „Strefą »B« ochrony konserwatorskiej obejmuje się obszar, w którym elementy dawnego układu przestrzennego miejscowości lub jej części, tzn. rozplanowanie, zabudowa, a także jej powiązania z zielenią i krajobrazem zachowały się w stosunkowo dobrym stanie”.

o tym, że istniało tu miejsce pochówku”⁸. Służby konserwatorskie uznały, że warto zachować dla potomnych okrucieństwa historii Piątnicy.

W opracowaniu znalazło się kilka zdjęć. Niewiele pokazują, bo wizytę złożono zapewne latem, gdy zdziczała zieleń zasłoniła zdewastowane groby. Jednak jedno z nich jest bardzo cenne. Przedstawia skrzydło bramy cmentarnej, po której dzisiaj nie ma już śladu. Nie była wyszukana, raczej skromna, choć posiadała elementy dekoracyjne. Znikała etapami. Pierwsze skrzydło przed 2010 r., drugie po. Trudno ustalić, czy od tamtego czasu zdarzały się jeszcze inne kradzieże. Najbliższym sąsiadom z trudem przychodzi ułożenie znikania poszczególnych elementów na osi czasu. Przyjechali tu jako małe dzieci, pamięć dziecięca lubi płać figle. Jest w niej miejsce na piękne marmury, czarne kamienie nagrobne, tuje rosnące wzdłuż drogi. Dzisiaj nic nie wskazuje na to, by cmentarz w Piątnicy był tak bogaty. Gdyby znalazły się stare zdjęcia, pamiątki z pogrzebów... Z pewnością istnieją. Może warto przejrzeć strychy w starych domach? Może zapomniany gdzieś na strychu album zawiera odpowiedź na pytanie o przedwojenny wygląd tego miejsca?



Zachowany nagrobek z krzyżem, fot. Ewa Jakubczyk

Piątnicki cmentarz nie doczekał się opieki państwa. Okoliczni mieszkańcy też mijali go mało uważnie. Kiedy jednak kręcił się koło niego ktoś obcy, przy-

⁸ *Ibidem*.

stawali, pytali. Bo niby on nie był ich, ale przecież tutejszy. Wielki granitowy krzyż przy wejściu zrósł się z ich świadomością, był widoczny z daleka. Pewnie nawet nie zwracali uwagi na zatarte litery wyryte na jego podstawie. Krzyż to krzyż. I kiedy pojawili się chętni, by krzyż przenieść w godniejsze miejsce, zaproponowali. Został na swoim miejscu i nadal góruje nad cmentarzem, świadcząc o tym, że spoczęli tu w 1925 r. Paul Mannchen, mistrz kowalstwa, a w 1934 r. również jego żona, Emma Mannchen z d. Bothe.

Z zapomnienia spróbował wydźwignąć to miejsce legniczanin, nauczyciel i turysta, Marek Rabski. W 2016 r. wraz z synem i kolegami uprzętnęli dzikie wysypisko śmieci, które przez wiele lat rosło na granicy cmentarza, wycięli część samosiejek. Może to sprawiło, że cmentarz został odkryty przez innego legniczanina, Daniela Nowika, związanego z parafią ewangelicko-augsburską. Rzucił pomysł, wraz z Rafałem Bzymkiem postanowił ten pomysł zrealizować i tak powstała nieformalna grupa „In Memoriam Liegnitz”, która działała do roku 2019. Jej zasługą było dalsze oczyszczanie terenu cmentarza z dzikiej roślinności oraz obsadzenie granic żywopłotem z ligustru. Przygotowując miejsce pod sadzonki, członkowie grupy odkryli studnię cmentarną, zasypaną krótko po wojnie przez nowych mieszkańców. Musiała wydawać się niebezpieczna, bo małe dzieci chętnie bawiły się wśród zieleni, a kto mógł je tam upilnować? Pewnie kusiło je zagłębienie w toń, wrzucanie patyków, kamieni, stłuczonych szkielek... Zasypana po brzeg betonowej cembrowiny skryła być może fragmenty marblitu i porcelanowych tabliczek z nazwiskami ludzi, których kości spoczęły w tej ziemi. Prawdziwy skarb dla kogoś, kto chciałby poznać historię cmentarza i wsi.

Podstawowe prace porządkowe zaczęły przynosić zaskakujące odkrycia. Czasami wystarczyło mocniej szarpnąć kłaczę wysuszonej trawy, by tuż pod nim zobaczyć brzeg ramy grobowej, przechylonej, zapadniętej, ale całej. Odnaleziono płyty nagrobne, widocznie bezwartościowe dla powojennych złodziei. Połamane, obtłuczone, częściowo zasypane przetrwały, by dać świadectwo istnienia innej społeczności. Na kilku zachowały się nazwiska, imiona, daty. Na innych widać miejsca po marblicie. Te już do nas nie przemówią, nie wyjaśnią, nad czym snem wiecznym czuwają.

Dobry czas dla cmentarza w Piątnicy zaczął się wypełniać. Choć grupa „In Memoriam Liegnitz” przestała istnieć, to jednak raz rozpoczętego dzieła nie dało się porzucić. Jedną z działającej w niej osób podjęła wyzwanie i już w grudniu 2019 r. ziarno padło na podatny grunt. Pewnego popołudnia na cmentarzu wyznaczyło sobie spotkanie pięć kobiet.

Nie wiadomo czy światem rządzi przypadek, czy może realizuje się pewien z góry zaplanowany scenariusz. Pięć obcych sobie osób, znających ze świata

wirtualnego, postanowiło tego grudniowego popołudnia zmierzyć się z czasem, naturą, historią. Spacerując w zapadającym szybko mroku, wiedzione wizją Joanny Górskiej, konserwatorki sztuki i artystki, uwierzyły, że temu miejscu przywrócą godność i wprowadzą je na powrót do świadomości nie tylko lokalnej społeczności, ale także wpiszą w historię współczesnej Legnicy.



Członkinie stowarzyszenia „TILIAE”: na pierwszym planie Natalia Murdza i Anna Ćwielong, powyżej z tyłu Joanna Górską, Hanna Szurczak i osoba wspierająca stowarzyszenie – Ewa Jakubczyk, fot. Lena Kuś

Prace porządkowe, dzięki łagodnej zimie, rozpoczęły się już w styczniu. Tym razem prowadzone były systematycznie, wzdłuż dłuższej granicy cmentarza. Był to niewątpliwie najzmudniejszy i najbardziej niewdzięczny okres w działaniach. Każdego dnia na światło dzienne wydostawały się śmieci i gruz, które najwyraźniej wywożono tu przez dziesięciolecia. Pas szerokości około 2–3 metrów zalegały zarówno śmieci powojenne, jak i nowsze: części elektroniczne, elektryczne oraz zwyczajne śmieci z gospodarstw domowych. Niewiele w tym obszarze było znalezisk typowo cmentarnych. Wskazywało to na istnienie ścieżki biegnącej wzdłuż granicy cmentarza lub innego położenia wcześniejszego ogrodzenia. Rodziła się nadzieja, że jeśli cmentarny płot był w nieco innym

miejscu, to może te śmieci wyrzucano na zewnątrz? Z takim założeniem łatwiej było znosić kolejne odkrycia.

W miarę upływu czasu zaczęły pojawiać się odkrycia typowo cmentarne. Z biciem serca witane były okruchy marblitu – resztki płyt celowo rozbitych, rozrzuconych zresztą zupełnie bezładnie wśród zachowanych jeszcze nagrobków. Przesiewanie ziemi w ich poszukiwaniu, w nadziei, że gdy jest jeden to będzie i więcej, czyniło prace ekscytującym odkrywaniem kart historii. Doświadczenie nauczyło jednym spojrzeniem rozróżnić grubość płyty, krój czcionki i osądzić: to z tego miejsca, ale nie z tej płyty. Okruchy wędrowały w domowe zacisze Joanny Górskiej, były pieczołowicie oczyszczane, a później godzinami układane, aż udawało się odnaleźć kawałeczki nazwiska, fragment daty. Zaczynała się praca Natalii Murdzy – wertowanie tych nielicznie zachowanych w Archiwum Państwowym w Legnicy ksiąg pochówków, przeglądanie księgi mieszkańców z 1913 r. I praca Hanny Szurczak – przesuwanie skanu za skanem „*Liegnitzer Tageblatt*”⁹ w poszukiwaniu nekrologu. W ten sposób, mrówczą pracą, udało się ustalić dwa nazwiska: Maxa Keila (1896–1927) i Wilhelma Titze (1842–1930), dołączając je do wykazu dwudziestu pięciu osób, których dane zachowały się na cmentarzu. Nazwisko Titze odnaleziono w nekrologu i na tzw. porcelance. Ten ostatni rodzaj płyty znajdowany jest w Piątnicy niezwykle rzadko i zazwyczaj w takich kawałeczkach, które nie dają szansy na odczytanie istotnych informacji. Mimo to za każdym razem takie znalezisko przyprawia o drżenie rąk. Ta delikatna rzecz przetrwała czas pomsty, czas niszczenia i wreszcie czas zapomnienia. Po latach mówi o kimś, kto chciał w piękny sposób powiedzieć o swoim smutku. Mówi o rzemieślniku, który wykonał ten przedmiot, a nawet o modzie na pewien styl funeraliów.

Efektom okiełznania lilaka oraz ligustru było odkrycie elementów kolejnych pomników, zaś oczyszczanie terenu z wieloletnich traw doprowadziło do odnalezienia krzyży żeliwnych bądź ich fragmentów. Wśród śmieci zachował się metalowy dekor w kształcie kosza z kwiatami, cudem chyba ocalony. Był mocowany na płycie, osłaniał identyczny motyw z kamienia. Zachował się jeden, dlatego tak bardzo cenny. Ten dekor, jak i inne elementy zdobnicze, są ciekawymi pamiątkami, których na terenie Legnicy zachowało się niewiele. Cmentarz komunalny został po wojnie całkowicie pozbawiony elementów naziemnych, płyty nagrobne posłużyły do budowy muru okalającego nekropolię. Zatem tylko na małym cmentarzu wiejskim można dziś zobaczyć, jakie trendy w sztuce funeralnej obowiązywały w latach 30. XX w. Można też odnaleźć in-

⁹ „*Liegnitzer Tageblatt*” – najpopularniejsza gazeta codzienna wychodząca w Legnicy w latach 1881–1945, www.Liegnitz.pl/Prasa/, [dostęp: 10 VI 2020 r.].



Fragmenty odnalezionego krzyża,
fot. Hanna Szurczak



Fragmenty porcelanek, fot. N. Murdza

formacje o samych kamieniarzach. W Piątnicy zachowały się sygnatury dwóch legnickich zakładów kamieniarskich. Mowa tu o zakładzie Wilhelma Börna przy Breslauerstrasse 26 (obecnie Wrocławska) oraz zakładzie H. Bachmanna przy Kaiserstrasse 14 (obecnie Kardynała B. Kominka). Zwłaszcza ta druga sygnatura jest ciekawa, gdyż ma formę metalowej plakietki mocowanej na nagrobku. Niewiele ich jednak przetrwało.

Prace ulegały zdecydowanemu natężeniu w miarę poprawiania się pogody. Zwyczaj na cmentarzach pracuje się w okresie zwolnionej wegetacji, czyli wczesną wiosną, późną jesienią lub zimą. Piątnica dzięki swojemu położeniu (łatwy dojazd) oraz sporemu zadrzewieniu pozwoliła na pracę również wiosną i latem. Obecność osób z narzędziami ogrodniczymi na terenie opuszczonego cmentarza nie pozostała niezauważona. Często zaglądali do pracujących mieszkańcy okolicznych domów. Dzięki rozmowom z nimi udało się poznać sporo interesujących faktów dotyczących powojennych losów tego miejsca. Okazało się, że dzieci bawiące się niegdyś na cmentarzu, dziś w mocno dojrzałym wieku, pamiętają ostatnią ceremonię pogrzebową, a nawet potrafią wskazać prawdopodobne miejsce tego pochówku. Opowieść o życiu ostatniej przedwojennej mieszkanki przedmieścia

rozpaliła wyobraźnię. Zainspirowała do zbierania informacji nie tylko o tych, którzy na cmentarzu zakończyli swą historię, ale również o tych, którzy musieli opuścić swój heimat i poszukiwać nowego domu, nowej ojczyzny.

Wspólna praca zbliżyła społeczników. Już wiosną 2020 r. skryształizowała się wizja stowarzyszenia. Praca społeczna bez formalnego umocowania trafia w pewnym momencie na mur nie do przebicia. Wie o tym każdy, kto próbował osiągnąć coś w zbiurokratyzowanym świecie. Należało więc podjąć trud ujęcia swoich marzeń w regulamin i przedstawienia ich światu.

Stowarzyszenie TILIAE powstało 10 lipca 2020 r. Liczyło w chwili formalnego startu sześć osób, ale już w trakcie prac do założycielskiego grona dołączyli kolejni pasjonaci. W regulaminie stowarzyszenia TILIAE zapisano m.in.:

- terenem działania jest Rzeczpospolita Polska;
- siedzibą jest Legnica;
- działalność oparta jest na pracy społecznej;
- środki pozyskiwane są ze składek i darowizn;
- celem stowarzyszenia jest podejmowanie działań na rzecz ochrony i zachowania dziedzictwa kulturowego oraz przyrodniczego.

Nazwa organizacji związana jest z ideą towarzyszącą jej powstaniu. Lipy to drzewa sadzone często na cmentarzach. Przypisywano im cechy kobiece, miały opiekować się duszami odchodzącymi w zaświaty. Cmentarza w Piątnicy strzegły cztery lipy posadzone w jego czterech narożnikach. W ten sposób wyznaczono strefę *sacrum*, wyraźnie oddzielając ją tymi długowiecznymi drzewami od strefy *profanum*. Trzonem stowarzyszenia stały się cztery kobiety: Anna Ćwielong, Joanna Górską, Natalia Murdza i Hanna Szurczak. Ich siłą jest wspólne działanie. W ciągu dwunastu miesięcy pojawiły się na cmentarzu ponad 50 razy! Do tego należy doliczyć dziesiątki godzin przepracowanych przy renowacji znalezisk, dziesiątki godzin spędzonych w Archiwum Państwowym lub przy komputerze. Jednak nie te liczby, a efekty ich pracy są ważne. Najistotniejszym sukcesem jest przywrócenie cmentarza świadomości legniczan. Stało się to za pomocą regularnego informowania o postępujących na cmentarzu pracach, do czego wykorzystana została strona na Facebooku: Piątnica/Pfaffendorf Kreis Liegnitz. Dzięki niej udało się zainteresować działaniami lokalne media (Lca¹⁰, Legnica Nasze Miasto¹¹, Świdnicki Portal Hi-

¹⁰ AG, *Chcę ocalić od zapomnienia poniemiecki cmentarz w Piątnicy*, online: http://pogodzinach.lca.pl/mobile,legnica,news,80361,Chc_ocali_od_zapomnienia_poniemiecki_cmentarz_w_Pi_tni.html?fbclid=IwAR2f6y9j7owS_CFrzUhomTnZEj3K40PaCiMVK2Zd7EgmAN-pLbMvulyKlYo, [dostęp: 16 V 2021 r.].

¹¹ M. Różański, *Kolejne prace na cmentarzu przy ul. Szczytnickiej w Legnicy*, online: <https://legnica.naszemiasto.pl/kolejne-prace-na-cmentarzu-przy-ulicy-szczytnickiej-w/ar/c1> [dostęp: 20 III 2021 r.].

storyczny¹²) oraz indywidualnych mieszkańców. Zaczął powstawać łańcuch ludzi dobrej woli. Bezcenne było wsparcie miłośniczki historii regionu, Anny Górąskiej, która pozyskała pomoc Legnickiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji S.A. Wizyta harcerzy z 90. Drużyny Wędrowniczej GROM, zorganizowana przez Agnieszkę Pauś-Wenek i Andrzeja Markowskiego, przyczyniła się również do promocji historii Piątnicy. Młodzież uczestniczyła w pracach porządkowych, wysłuchała też opowieści o historii lokalnej. Specjalnie dla gości przygotowany został mały pokaz renowacji płyt nagrobnych, mający na celu zaprezentowanie możliwości odtworzenia piękna zakłętego w kamieniu. Wsparcie stowarzyszeniu okazały służby konserwatorskie Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków we Wrocławiu Delegatura w Legnicy, które pomogły w nawiązaniu współpracy z Muzeum Miedzi w Legnicy. Muzeum roztoczyło opiekę archeologiczną nad pracami ziemnymi, jakie łączą się z porządkowaniem terenu nieczynnego cmentarza. Z kolei Wydział Infrastruktury Komunalnej Urzędu Miasta podjął się wywozu odpadów zielonych oraz dokonał przeglądu starodrzewu, wskazując chore drzewa do wycinki. Całe przedsięwzięcie zostało przeprowadzone do końca sezonu, czyli do lutego 2021 r. Wydział ten wsparł również działania stowarzyszenia mające na celu oznakowanie dojazdu do cmentarza znakiem informacyjnym E-10.



Oznaczenie drogi do cmentarza, fot. H. Szurczak



Jeden z wyremontowanych grobów, fot. H. Szurczak

TILIAE zajmuje się cmentarzem rok. Wykonano ogromną pracę, nie tylko fizyczną, ale również mentalną, dzięki czemu ocalono go. Teraz podejmowane

¹² A. Czarna, *Przywracanie pamięci w Piątnicy*, http://historia-swidnica.pl/przywracanie-pamieci-w-piatnicy/?fbclid=IwAR22cP1On53KRuAQo3ytXOFfeAUV3o4pCFax_hLrFqKRM9of-MVIVhWP3ztU, [dostęp: 20 III 2021 r.].

są kolejne działania. Członkinie stowarzyszenia poszukają potomków dawnych mieszkańców, nawiązując kontakty ze stroną niemiecką. Prowadzą rozmowy z obecnymi mieszkańcami, by ocalić ich wspomnienia o latach powojennych. Przeszukują archiwa. Planują promocję tego miejsca wśród legniczan. Opo-wiadają czytelnikom strony Piątnica/Pfaffendorf Kreis Liegnitz o tych, którzy spoczęli na cmentarzu. Marzą o tym, by małe cmentarz był odwiedzany – dla spokoju, ciszy, zieleni, których jest pełen.

Chcąc ocalić od zapomnienia spoczywających na cmentarzu mieszkańców przedwojennego Pfaffendorf, poniżej prezentujemy ich wykaz z datami urodzin i śmierci. Dane odczytano z zachowanych grobów, dlatego niektóre z nich są niepełne:

1. Gehl Klara z d. Tillner (4 X 1895–30 IX 1943)
2. Gumprich (?–?)
3. Hartel Gerda (4 IV 1905–21 IX 1924)
4. Heinrich Karl (19 XI 1865–20 VII 1933)
5. Keil Max (10 III 1905–7 XI 1927)
6. Kittner Ernst (7 IV 1861–8 IX 1939)
7. Kleinert Paul (19 IX 1876–8 I 1933)
8. Knoblich Kurt (13 IX 19?4–25 IV 1905)
9. Krinke Caterine (?–?)
10. Krinke Ernst (3 II 1905–13 IX 1936)
11. Kunert Adolf (15 VIII 1856–10 I 1935)
12. Mannchen Emma z d. Bothe (21 XII 1858–15 XI 1934)
13. Mannchen Paul (26 IV 1852–15 II 1925)
14. Rakowsky Emilia z d. Wundt (6 VIII 1862–25 X 1935)
15. Rakowsky Friedrich (21 VII 1852–3 I 1932)
16. Scholich Ernestine z d. Schadowski (18 V 1863–15 IX 1929)
17. Scholich Josef (7 IX 1859–14 XI 1929)
18. Scholz Paul (19 XI 1876–4 V 1935)
19. Scholz Pauline z d. Michael (22 V 1865–12 IX 1935)
20. Sommer Gertuda (VII 1924–20 XII 1924)
21. Sprenger Louis (25 VIII 1859–21 III 1933)
22. Sprenger Johanna z d. Schieweck (28 III 1852–?)
23. Titze Wilhelm (15 I 1905–24 IX 1930)
24. Wahner Ernestine z d. Krause (4 II 1905–22 VII 1936)
25. Wahner Karl (27 XI 1837–26 V 1931)
26. Walter Luise z d. Funke (2 VI 1863–193?)
27. ? ? z d. Rode (5 III 1890–? XI 1943).

V

Źródła i wspomnienia

Elżbieta Kot

Legnica

Kartuzy czy Dzielnica Kolejowa?

Która z tych nazw bardziej pasuje do części miasta wytyczonej ulicami Lenina (ul. Witelona) i Wrocławskiej? Każda. Najbardziej niepasująca nazwa to, moim zdaniem, Zakaczawie. Z jakich względów ta dzielnica jest ważna? Dla mnie z powodów osobistych. W tych rejonach się wychowałam i spędziłam pierwsze 20 lat mojego życia. Dzielnica była związana z koleją. Tutaj mieszkali pracownicy kolei, którzy mieli blisko do pracy i tworzyli, jak się wtedy mówiło – klasę robotniczą Legnicy. W okolicy znajdowało się wiele miejsc powstałych z myślą o kolejarzach i ich rodzinach. W moich wspomnieniach o Dzielnicy Kolejowej chciałabym oddać atmosferę tamtych niełatwych czasów, a jakże innych, dobrych i serdecznych.

Rodzice przybyli do ówczesnej Lignicy zaraz po wojnie. Można powiedzieć, że byli pionierami. Mama – Mirosława Zakrzewska z domu Ancerowicz przyjechała do swojego brata, Zdzisława, jesienią 1946 r. Zamieszkali razem przy ul. Henryka Pobożnego i pracowali na kolei. Wujek trafił tu z Dobrzelina (woj. łódzkie) za namową znajomego z rodzinnych okolic – pana Garstki, który powiedział, że na zachodzie są mieszkania i dużo pracy. Młodzi ludzie stracili matkę i przyjechali na „wyzyskane ziemie” w poszukiwaniu lepszego życia. Za swój dom wybrali miejsce blisko dworca, aby mieć niedaleko do pracy i aby szybko się ewakuować w przypadku powrotu Niemców.

Mój tato – Kazimierz Zakrzewski miał trochę lepszą sytuację. Jego ojciec, Stanisław, był kolejarzem przed wojną i pracował w twierdzy „Modlin”. Mieszkali w Nowym Dworze Mazowieckim. Zaraz po wojnie (lipiec 1945 r.) dziadek przyjechał w delegacji do Miłkowic, gdzie znajdował się duży węzeł kolejowy, budować Polskie Koleje. Dziadek był socjalistą i wierzył w nową Polskę. Otrzymał mieszkanie służbowe zaraz za przejazdem kolejowym. We wrześniu dojechała babcia Władzia z synami – Kazikiem i Heńkiem. Chłopcy uczęszczali do szkoły podstawowej. Byli najwyżsi i najstarsi, więc wstydzili się chodzić do szkoły z dziećmi i często uciekali z lekcji. Ostatecznie skończyli zawodówkę, tak jak życzył sobie ich ojciec. Moja mama nie miała tego szczęścia i wraz z bratem musiała pracować, aby się utrzymać. Nie miała możliwości kontynuowania nauki zaraz po wojnie.



Miłkowice. Kazimierz i Mirosława Zakrzewscy z córkami, archiwum rodzinne

Moi rodzice poznali się w pociągu. Mama codziennie dojeżdżała do Miłkowic do pracy. Długo czas znali się z widzenia, dopiero w 1954 r. na zabawie tanecznej w Domu Kultury Kolejarz poznali się bliżej i umówili na pierwszą randkę. W 1955 r. wzięli ślub i tato zamieszkał z mamą przy ul. Henryka Pobożnego, a wujek, który wcześniej mieszkał z mamą, wyprowadził się do swojej przyszłej żony. Ślub odbył się w kościele św. Jacka, a wcześniej zarejestrowali się w USC. Mama pracowała w księgowości, a tato zaczął jeździć na parowozie jako pomocnik maszynisty. Z czasem zrobił potrzebne kursy, zdał egzamin w Warszawie i sam został maszynistą. Kiedy urodziłam się ja i moja siostra Danuta w latach 50. XX w. rodzice mieszkali nadal przy ul. Pobożnego i zostali tam aż do lat 90., kiedy odszedł tato.

Bardzo ważny był dworzec w naszej dzielnicy. Kolejarze tam zaczynali i kończyli pracę. Musieli zameldować się na dworcu, odebrać parowóz i jechać w trasę. Pociągi kończyły bieg także na dworcu głównym. Maszynista był także odpowiedzialny za twardość wody w kotle parowym. Jedni byli maszynistami, inni konduktorami czy kierownikami pociągów. Przy dworcu znajdował się budynek dyrekcji, a w starym budynku dawnego dworca był Dział Socjalny; zaraz obok – duży parking i bocznica, skąd odjeżdżali i przyjeżdżali żołnierze radzieccy. Na dworcu był kiosk RUCH-u, który był ważnym punktem dla pracowników i podróżnych – tam kupowało się papierosy przed odjazdem.

W moim domu, oprócz prowiantu dla taty, zawsze były też drobne pieniądze na „fajki”. Od ul. Marchlewskiego, czy później ul. Kartuskiej do mostu na Kaczawie mieściły się budynki pomocnicze kolejowe – warsztaty, drewnutnie. Często jako dzieci biegałyśmy wzdłuż rzeki do następnego mostu, gdzie stała wieża ciśnień, a później działki i Zielony Most. Za wieżą były budynki należące do Armii Radzieckiej, ale fakt ten nie budził w nikim z nas strachu, że coś może nam się stać. W Kaczawie zaś pływały ryby, pomimo że rzeka nie była głęboka.



Mirosława Zakrzewska z córkami (Elżbietą i Danutą) nad Kaczawą 1961 r., archiwum rodzinne

Przy naszej ulicy, już bliżej Wrocławskiej, znajdował się oddział „Herbapolu” – skupowano tam zioła, dzięki czemu latem wzdłuż całej ulicy pięknie pachniało. W połowie ulicy był przeskok na ul. Bolesława Chrobrego i mały kościół, a za nim pałacyk. Na rogu z ul. Kartuską znajdowała się słynna kwaciarnia Begierskiej, gdzie zawsze można było kupić najpiękniejsze i najświeższe kwiaty. Zaraz za kwaciarnią swój zakład miał lokalny szewc, a następnie znaleźć można było sklep spożywczy, przez wszystkich nazywany „Spółdzielnią”. Po mleko chodziło się z własną bańką lub, jak niektórzy ją nazywali, kanką. Cukier sypano do torebek i sprzedawano na wagę. To był zupełnie niezrozumiały w dzisiejszych czasach świat.



Dzieci z ulicy H. Pobożnego bawiące się nad Kaczawą 1965 r. (Stoją od lewej: Elżbieta Zakrzewska, Irka Kubicka, Grażyna Matczak, Jasia Doroba. Siedzą od lewej: Bolek Guziel, Basia Sidor, Ala Guziel, Danuta Zakrzewska, Józek Sidor), archiwum rodzinne



Podwórko H. Pobożnego 14 w 1965 r. (z tyłu: Ela Zakrzewska, Grażyna Matczak, Bogdan Woszczyzna. Z przodu: Danka Zakrzewska, Ala Guziel, Zbyszek Matczak), archiwum rodzinne



Kazimierz Zakrzewski z córkami, Legnica – dworzec PKP, archiwum rodzinne

Kiedy dochodziłyśmy do mostu na Kaczawie – po prawej stronie – znajdowała się pijalnia piwa, piekarnia pana Mruka oraz warzywniak u „Szachrajki”. Do dzisiaj nie wiem, jakie naprawdę miała nazwisko właścicielka warzywniaka, ale dokładnie pamiętam, że robiąc u niej zakupy, konieczna była umiejętność szybkiego liczenia. W innym wypadku zakupy groziły źle wydaną resztą.

Za pięknym i dostojnym mostem mieściła się centralna część kolejowej dzielnicy z kościołem św. Jacka oraz Szkołą Podstawową nr 1. Obok, na samym początku, była też Szkoła nr 3, ale z czasem została przeniesiona do Zamku. Szkoła nr 1 była pierwszym budynkiem w mieście otwartym na cele edukacyjne już w 1945 r. Jest to dowód na to, że zaraz po wojnie w tej części miasta mieszkało najwięcej ludzi. Rosjanie przegonili mieszkańców z centrum miasta na tereny znajdujące się za rzeką w 1945 r. Mama mówiła, że były nawet pogłoski, że na Kaczawie będzie granica.

Szkoła Podstawowa stanowiła dla nas szkołę życia. Nauczyciele byli w większości życzliwi i pomagający. Moim ulubionym był pan Ryszard Józefiak nauczający geografii, który często w niedzielę organizował dla chętnych wycieczki. Dzięki niemu i mojej mamie turystyka stała się moim sposobem na życie. Bardzo atrakcyjne były zajęcia wychowania fizycznego. Pan Janusz Dutkiewicz, oprócz lekcji, prowadził także Szkolny Klub Sportowy (SKS), zabierał nas również na stadion przy alei Orła Białego, gdzie często pomagaliśmy przy zawodach lekkoatletycznych. Odpowiadaliśmy za pomiary, przygotowanie pucharów i pomagaliśmy przy wręczaniu dyplomów. Osobą bardzo stanowczą był kierownik szkoły pan Stanisław Koryś. Był bardzo wymagający, zwłaszcza wobec chłopców, którzy zostawieni sami sobie pod nieobecność rodziców robili, co chcieli. Bali się jednak kierownika, który pilnował, żeby nie było w szkole chuligaństwa. Na jego pogrzebie żegnały go tłumy uczniów. Kiedy zdawałam maturę w „Ekonomie”, profesor M. Michalski powiedział mi, że dyrektor Koryś interesował się swoimi uczniami nawet wtedy, gdy opuścili już szkolne mury. Dzwonił i dopytywał się, jak sobie radzimy. Czuwał nad kolejańskimi dziećmi. Kiedy byłam w ósmej klasie, dyrektor przyszedł do mojej klasy i powiedział: „Ty, Zakrzewska, dobrze się uczysz, przez trzy dni zamiast do szkoły będziesz chodziła do pani Zlamalowej na Góralską 36, aby jej pomóc”. Emerytowana nauczycielka SP1 spadła ze schodów w swoim domu i miała problemy z poruszaniem się. Razem z Elą Adamiec chodziłyśmy do niej, pomagałyśmy w prostych codziennych czynnościach, takich jak przygotowanie śniadania, mycie się, obieranie ziemniaków. Najbardziej lubiłyśmy słuchać jej opowieści o Lwowie, Kresach i jej dobrym życiu. To było dla nas ważne spotkanie z historią, której niestety nie znałam, ponieważ moi rodzice pochodzili z centralnej Polski. Pani Zlamalowa przyjechała do Legnicy z córkami ze Lwowa, a jej mąż zginął w Katyniu. Mnie zachwycał stos kapeluszy

w szafie i jej opowieści o nich: „W tym kapeluszu jechałam do Wiednia do opery, w tym paradowałam latem po Wałach Hetmańskich we Lwowie...”. Dla mnie to był inny, piękny świat, którego się dopiero uczyłam. Moi rodzice byli dziećmi, gdy wybuchła wojna, a Niemcy zamknęli szkoły. Po wojnie, kiedy dorośli, musieli podjąć pracę zarobkową, aby się utrzymać. Po południu wracaliśmy do domu, a do pani Zlamalowej przychodził ktoś z grona pedagogicznego.

W moim domu dużo mówiło się o Niemcach i o krzywdzie, jaką wyrządzili naszym rodzinom od strony mamy i taty. Wywieziono moją czternastoletnią mamę i jej starsze rodzeństwo na przymusowe roboty do Niemiec. Babcia Stasia (mama mojej mamy) zmarła pod koniec wojny z rozpaczy i tęsknoty. Na początku wojny, kiedy wszyscy byli głodni, rodzina mamy handlowała cukrem na granicy z Generalną Gubernią, do której było 8 km. Niestety Niemcy złapali siostrę mojej mamy i za 12 kg cukru trafiła na rok do ciężkiego więzienia we Wronkach. Mój tato natomiast w wieku 9 lat został pobity przez Niemców, czego skutki odczuwał do końca życia, a większość jego rodziny mieszkającej w Warszawie została zbombardowana przez Niemców. Natomiast zupełnie nie znałam tematu Kresów i gehenny, jaką ludzie przeżyli. Nadrobiłam to dopiero w moim dorosłym życiu w latach 80. Często, gdy jestem na legnickim cmentarzu, zapalam lampkę u dyrektora Korysia i profesora Michalskiego, którzy pochodzili z Kresów i bardzo opiekowali się młodzieżą.

Wszystkich dookoła musieliśmy szanować, kłaniać się, czasem pomagać nieść ciężką torbę. Zasady współżycia były jasne i czytelne. A gdy zdarzały się skargi na nas, dostawaliśmy burę od mamy. Nie było mowy o tym, by narzekać na nauczyciela, czy księdza na religii. Zналиśmy swoje normy i granice. Zaczynając pisać o religii, wypada nakreślić sytuację Kościoła w tamtym okresie. W naszej dzielnicy były dwie świątynie: św. Jacka i Świętej Trójcy i stanowiły jedną parafię pod wezwaniem Świętej Trójcy. Uczęszczanie na nabożeństwa majowe, czerwcowe, różaniec w październiku i roraty było czymś oczywistym. Przodem szły dzieci, a za nimi dorośli, którzy przy okazji rozmawiali. Przy parafii kwitło życie towarzyskie: większość dziewcząt należała do Żywego Różańca, a chłopcy byli ministrantami. W owym czasie kościół pełnił też funkcję kulturalną: wystawialiśmy jasełka, w karnawale był słynny pączek i nasze śpiewy oraz recytacje z okazji Dnia Matki, Bożego Ciała i Bożego Narodzenia. Bardzo lubiliśmy siostrę Norbertę, która prowadziła Żywy Różaniec i uczyła młodsze dzieci religii oraz młodego księdza przygotowującego nas do pierwszej komunii świętej, który był zaraz po studiach – Władysława Bochnaka. Ksiądz ten, jako wikariusz, zaraz po święceniach w latach 60. rozpoczął remont naszego kościoła św. Jacka. Po czterech latach został przeniesiony do Bogatyni i dopiero po latach wrócił do Legnicy i został proboszczem katedry. Natomiast znany



Jasełka w kościele, 1961 r. archiwum rodzinne

wszystkim mieszkańcom ks. Józków został proboszczem św. Trójcy w 1976 r. i opiekował się byłymi mieszkańcami Kresów oraz Sybirakami. Jedną z moich koleżanek, Grażyna Matczak, została zakonnicą i była tak dobra i lubiana, jak siostra Norberta. Zakon Franciszkanek Rodziny Maryi swoją główną siedzibę miał w Poznaniu i Trzciance.

Gdybyśmy ul. Kartuską poszli dalej, zobaczylibyśmy po lewej stronie jedyną w Legnicy i bardzo nowoczesną mleczarnię. Dawała pracę wielu ludziom i produkowała pyszne przetwory, m.in. lody. Smak lodów w papierkach po 2,40 zł pamiętam do dziś. Na ulicę miasta wyjeżdżały w latach 50. i 60. wózki ze sprzedającym i z dużym tekturowym pudłem, ustawiały się w różnych punktach i sprzedawano w nich lody waniliowe. Moja mama często kupowała nam jednego loda na pół, a nasza sąsiadka pani Teresa Wolska, która pracowała w mleczarni, czasem przynosiła nam te lody. Niestety, po zakładzie nie ma dziś śladu i aż żal patrzeć na to nieuporządkowane miejsce.

Ważnym miejscem przy ul. Łąkowej było Przedszkole Kolejowe, do którego uczęszczało wiele dzieci, także moja siostra Danusia. Znajdował się tam ciekawy plac zabaw z lokomotywą do zabawy. Każdy mieszkaniowiec dzielnicy marzył, żeby jego dziecko dostało się do tego przedszkola.

Nieopodal znajdowało się także słynne kino „Kolejarz”, a właściwie Dom Kultury, w którym odbywało się wiele zajęć, gdzie swoją siedzibę miał Związek Zawodowy Kolejarzy (ZZK), funkcjonowała dobrze zaopatrzona biblioteka

i działała sekcja bokserska. Tato wspominał, że był tam nawet Teatr Amatorski, a on sam grał w sztukach *Pan Jowialski* i *Grube ryby*. Mój ojciec miał duże poczucie humoru, opowiadał kawały i był bardzo pogodnym człowiekiem. Myślę, że to właśnie po nim mój najstarszy syn Tomek odziedziczył te cechy. Pierwszy raz byłam na dorosłym filmie *Andżelika wśród piratów* właśnie w „Kolejarzu”. Gdy uczęszczałam do Liceum Ekonomicznego gromadnie chodziłyśmy z koleżankami do tego kina. Moi rodzice natomiast lubili tamtejsze potańcówki. Podczas gdy nami zajmowała się babcia Władzia, oni korzystali z imprez okolicznościowych i zawsze na Dzień Kobiet, w karnawale i na Dzień Kolejarza chodzili potańczyć.



Dancing w Kolejarzu, archiwum rodzinne

Odnośnie do Dnia Kolejarza – było to co roku ważne wydarzenie w całej rodzinie. W kościele św. Jacka odprawiano mszę w intencji kolejarzy, a później był uroczysty obiad u rodziców. Gdy w 1980 r. urodziłam córkę, oczywiście otrzymała imię Katarzyna – od patronki kolejarzy.

W tej części miasta mieszkali także Cyganie. Według mnie nie stanowili problemu, chodzili z nami do szkoły i pracowali. Słynny Gienek, kiedy dorósł, stał się bohaterem i napisano o nim sztukę *Ballada o Zakaczawiu* – wtedy wielu mieszkańców pierwszy raz usłyszało taką nazwę dzielnicy.

W naszej dzielnicy ważna była także Szkoła Kolejowa – duży czerwony budynek za ul. Łąkową i ul. W. Pstrowskiego (dziś ul. R. Dmowskiego). Więk-

szość młodych ludzi z okolicznych ulic do niej uczęszczała. Uczono tam całą kadrę: maszynistów, konduktorów, bileterki. Przy szkole funkcjonowała duża stołówka kolejowa, w której można było wykupić abonament. Niestety, jest to czas przeszły – ani przedszkola, ani „Kolejarza”, ani szkoły już nie ma.

Na końcu ul. Kazimierza Wielkiego był wiadukt i słynna Parowozownia, a po prawej stronie mały budynek laboratorium chemicznego, w którym pracowała moja mama, badając twardość wody w kotle parowym z parowozu. Kiedy pojawiły się tzw. spalinówki, w laboratorium zatrudniono młode kobiety z wykształceniem chemicznym, a moja mama przeszła do parowozowni i rozliczała marszruty maszynistów.

Przy tych wszystkich małych uliczkach było dużo piekarni i innych sklepów. W sklepie mleczarni można było kupić nabiał, w warzywniaku u Krzosa warzywa, a w piekarni pieczywo.

Przy ul. M. Nowotki (dziś ul. I. Daszyńskiego) był hotel robotniczy kolejowy – po latach dopiero poznałam jego mroczną historię. Budynek należał do Gestapo, a po wojnie do milicji. Znajdowało się w nim ciężkie więzienie, miejsce przesłuchań i wykonywań wyroków. W takim miejscu powinno być muzeum, a nie hotel, ale był to jeszcze okres, kiedy nie chciano przypominać poniemieckich śladów.

Ciekawym miejscem był plac przy ul. Kościelnej, Nowotki i Niedziałkowskiego. Przed wojną był placem targowym, po wojnie postawiono ławeczki i szachownice. Nieopodal, przy ul. Kościelnej, była słynna Spółdzielnia „Jedność” szyjąca rękawiczki. Kobiety wykonywały swoją pracę w domu (były chałupniczkami), a do spółdzielni przychodziły się rozliczyć. W tamtych czasach mało kobiet pracowało na pełny etat, większość zajmowała się domem i rodziną, a czasem dorabiała.

Przy ul. M. Nowotki był szpital zakaźny – duży, czerwony, murowany budynek z końca XIX w., po 2000 r. adaptowany na cele mieszkalne. Przy ul. Czarnieckiego znajdował się zakład fotograficzny pana Papugi. Dziś na styku ul. Czarnieckiego i Wrocławskiej jest plac Sybiraków i piękny pomnik z 2015 r. autorstwa Grzegorza Niemyjskiego poświęcony Kresowiakom i ofiarom wywózek na Sybir – na nieludzką ziemię. Dokładnie w tym miejscu przechodzi też granica mojej dzielnicy kolejowej. Po drugiej stronie ul. Wrocławskiej jest jeszcze drugi kościół – Świętej Trójcy – i plebania. Kościół ten od początku budowy był kościołem katolickim. Wcześniej na tych terenach był klasztor kartuzów ufundowany przez legnickiego księcia Ludwika i jego żonę Elżbietę. Kiedy Legnica stała się ewangelicka, klasztor został rozebrany. W XIX w., gdy w Legnicy wybudowano kolej, gazownię i zamieszkało tu wielu ludzi, rozpoczęto budowę drugiego, obok św. Jana kościoła katolickiego. W tym samym czasie

powstawała słynna i bogata dzielnica Tarninów oraz robotnicza, kolejarska, moja dzielnica KARTUZY.

W latach 70. XX w. miasto przestało dbać o robotniczą dzielnicę. Nie robiono remontów, ani nie inwestowano w tę część miasta. Młodzi ludzie wybierali jako miejsce zamieszkania nowoczesne Osiedle Kopernik, a starsi mieszkańcy z żalem patrzyli, jak wszystko się rozpada. Dyrekcja kolei została przeniesiona do Wrocławia, a Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych (DOKP) już nic nie znaczyła. Nawet przychodnia lekarska przy obecnej ul. Libana – kiedyś kolejowa, stała się dostępna dla wszystkich. Po wyjściu wojsk Armii Radzieckiej w 1993 r. zaczęto przydzielać mieszkania na Zosinku. Dziś cieszy mnie czas remontów i coraz lepszy standard życia mieszkańców dzielnicy. Oby jak najwięcej ulic mogło tak pięknie wyglądać jak moja ul. Henryka Pobożnego.

Jestem wdzięczna ludziom z mojej dzielnicy za pracowitość i wyjątkowy charakter. Często, gdy jest mi w życiu źle, mówię sobie: „Ja, Elka, nie dam rady? Muszę!”. Nauczono nas pracy, myślenia, samodzielności oraz szacunku do ludzi.

Jan Minko

Legnica

Wspomnienia z lat wojny

1. Wprowadzenie

Jan Minko w momencie wybuchu drugiej wojny światowej miał cztery lata. Jego rodzinna miejscowość znalazła się pod radziecką okupacją. W styczniu 1940 r. wraz z całą rodziną został wysiedlony w głąb Związku Radzieckiego. Kolejne kilka lat spędził w północnym Kazachstanie. Pod koniec wojny został przesiedlony na Ukrainę, skąd w 1946 r. trafił na Dolny Śląsk. Jego rodzina osiedliła się w Roztoce, w okolicach Jawora. W 1957 r. zamieszkał na stałe w Legnicy, gdzie zmarł w czerwcu 2019 r.



Jan Minko (fot. M. Żak, 2015 r.)

Niniejsza relacja została oparta na rozmowie przeprowadzonej w dniu 5 czerwca 2014 r. w siedzibie Domu Dziennego Pobytu Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Legnicy przy ul. Wojciecha Korfanego 1. Chciałbym

w tym miejscu złożyć serdeczne podziękowania kierownictwu oraz wszystkim pracownikom tej placówki, którzy okazali mi serdeczne wsparcie i pomoc w trakcie mojej wizyty.

* * *

Wspomnienia J. Minki wraz z innymi wspomnieniami i relacjami legnickich Sybiraków stanowiły podstawę źródłową przygotowanej przez stowarzyszenie „Pamięć i Dialog” publikacji Marii Kubasik pt. *Legniccy Sybiracy*¹, która ukazała się równolegle z odsłonięciem we wrześniu 2015 r. pomnika poświęconego Zesłańcom Sybiru, autorstwa Grzegorza Niemyjskiego². Monument stanął na placu u zbiegu ulic: Kazimierza Wielkiego, Stefana Czarnieckiego i Wrocławskiej na legnickim Zakaczu (Kartuzach)³. Promocji wydawnictwa, mającej miejsce 11 września 2015 r. w siedzibie Legnickiej Biblioteki Publicznej przy ul. Piastowskiej 22, towarzyszyła konferencja popularnonaukowa⁴.

Fragment poniższej relacji opublikowany został również w nieistniejącym już „Tygodniku Regionalnym Konkrety”⁵, w cyklu wspomnieniowym przygotowanym w ramach współpracy ze stowarzyszeniem „Pamięć i Dialog”⁶.

¹ M. Kubasik, *Legniccy Sybiracy*, Legnica 2015.

² Odsłonięciu monumentu towarzyszyła także wystawa plenerowa pt. „Legniccy Sybiracy”, którą można było obejrzeć na legnickim Rynku oraz drugie wydawnictwo pt. *Przeżyli, by pamiętać...* (patrz: *Żywa lekcja historii*, „Legnica.eu. Magazyn Miejski”, nr 8 z 2015, s. 11).

³ *Akt erekcyjny pomnika Zesłańcom Sybiru*, „Tygodnik Regionalny Konkrety”, nr 21 z 27 V 2015, s. 4. Odsłonięcie pomnika do którego doszło 17 IX 2015 r. było szeroko opisywane na łamach lokalnej prasy: P. Kanikowski, *Pamięć w kamieniu*, „24 Tygodnik Legnica-Lubin”, nr 38 z 24 IX 2015, s. 2; *Popłynęły łzy*, „Puls Regionu”, nr 18 z 24 IX 2015, s. 2; M. Różanski, *Lada dzień oficjalnie odsłonią niezwykle pomnik w Legnicy*, „Panorama Legnicka”, nr 37 z 15 IX 2015, s. 4; *To był tydzień*, *ibidem*, nr 38 z 22 IX 2015, s. 15; K. Węglewski, *Tory do nieba*, „Tygodnik Regionalny Konkrety”, nr 38 z 23 IX 2015, s. 12–13; *Piękne miejsce do pamiętania*, „Legnica.eu. Magazyn Miejski”, nr 9 z 2015, s. 8–9.

⁴ Program konferencji: *Stowarzyszenie Pamięć i Dialog zaprasza na KONFERENCJĘ LEGNICCY SYBIRACY* – druk ulotny ze zbiorów Legnickiej Biblioteki Publicznej.

⁵ J. Minko, *Wokół nas same stępy (1)*, „Tygodnik Regionalny Konkrety”, nr 25 z 24 VI 2015, s. 14.

⁶ Pozostałe teksty przygotowane wówczas przez członków lub współpracowników stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”: H. Palczak, *Zza Buga na zachód przez Syberię (1)*, oprac. M. Żak, „Tygodnik Regionalny Konkrety”, nr 13 z 1 IV 2015, s. 14; *idem*, *Zza Buga na zachód (2)*, oprac. M. Żak, *ibidem*, nr 14 z 8 IV 2015, s. 14; *idem*, *Zza Buga na zachód (3)*, oprac. M. Żak, *ibidem*, nr 15 z 15 IV 2015, s. 14; *idem*, *Zza Buga na zachód (4)*, oprac. M. Żak, *ibidem*, nr 16 z 22 IV 2015, s. 14; S. Krzywoń, *Chleb i woda – niet gołoda*, oprac. D. Ciesiul, *ibidem*, nr 18 z 6 V 2015, s. 14; S. Szudrowicz, *Przyszli o czwartej rano*, oprac. D. Ciesiul, *ibidem*, nr 28 z 15 VII 2015, s. 14; H. Naliwko, *Pamiętna lutowa sobota (1)*, *ibidem*, nr 33 z 19 VIII 2015, s. 14.

2. Relacja

Nazywam się Jan Minko. Urodziłem się w 15 maja 1935 r. we wsi Miszukowice, w okolicach Nowogródka⁷. Dawniej była to Polska. Po wojnie przyłączyli tę miejscowość razem z Nowogródkiem, gdzie przecież urodził się Adam Mickiewicz i jest tam jego muzeum, do Białorusi. Ojciec był rolnikiem, miał ziemię i gospodarstwo. Było nas w domu pięcioro dzieci. Oprócz rodziców mieszkała z nami także babcia.

Wywieziono nas na Wschód, kiedy miałem niespełna pięć lat. Pierwszej zimy podczas wojny przyszli nocą do naszego domu Rosjanie. Jak się okazało, szukali broni. Obudzono wszystkich domowników i kazano zbierać się do wyjazdu. Oświadczone nam, że jesteśmy aresztowani, że jesteśmy wrogami narodu⁸ – nawet jako dzieci. Jakiego narodu byliśmy wrogami, to ja nigdy się od nich nie dowiedziałem. Pytaliśmy się, jak się ubrać. Czy lekko, czy założyć grube ubrania, bo przecież panowała wówczas sroga zima – śnieg i mróz. Zaczęliśmy się szykować. W tym czasie kazali się pakować również mojej babci. Ta jednak powiedziała: „Nie! Ja już jestem tak stara i chora, że ja nigdzie nie dojadę. Możecie mnie nawet zastrzelić w łóżku. Ja już nie dam rady”. Podszedł do niej ruski oficer, dosyć długo na nią patrzył i powiedział w końcu: „No to zostawaj babka”. I została... sama jedna w domu, gdzie znajdowało się bydło, zwierzęta hodowlane, zboże do młócenia, jednym słowem: cała gospodarka. A ona została tam sama...

Powodem tego, co nas spotkało, był fakt, że ojciec pracował w leśnictwie, a takich wysiedlano w pierwszej kolejności⁹. Owszem, mój ojciec pracował wówczas w leśnictwie, ale nie był leśnikiem. Był zwykłym robotnikiem. Miał konia, miał wóz i zarabiał na tym, że wywoził drzewo z lasu. Same zaś lasy, znajdujące się w naszej okolicy, były przed wojną prywatne. Należały do tutejszych Żydów.

⁷ Wieś Miszukowice – powiat wołyński, województwo nowogródzkie.

⁸ Rosyjski zwrot *враг народа*, który zapewne usłyszał wówczas Jan Minko oraz jego krewni oznacza „wróg ludu”.

⁹ „(...) istotnym środkiem w bogatym instrumentarium metod represji władz okupacyjnych stały się przymusowe wysiedlenia. Wśród rozlicznych kategorii wrogów ustroju radzieckiego oraz »ludzi pracujących miast i wsi«, wobec których przyjęto zasadę odpowiedzialności zbiorowej, w pierwszej kolejności znaleźli się tzw. osadnicy (tj. wszystkie osoby, które nabyły ziemię w parcelacji na obszarze ziem wschodnich II Rzeczypospolitej) oraz tzw. leśnicy, czyli osoby zatrudnione przy ochronie lasów prywatnych i państwowych” [patrz: G. Hryciuk, *Polacy*, [w:] *Wysiedlenia, wypędzenia i ucieczki 1939–1959. Atlas ziem polskich*, pod red. W. Sienkiewicza i G. Hryciuka, Warszawa 2008, s. 37].

Po opuszczeniu przez nas domu, zabrano nas na furmanki i jechaliśmy do miasta, w pobliżu którego była stacja kolejowa. Tam czekał na nas podstawiony tabor kolejowy. Załadowano nas do wagonów towarowych. Już wówczas wszystko było w nich zamrożone. Śruby w wagonach były niczym lód. Rodzice nas ostrzegali, aby przypadkiem nikt z nas nie przykładał do nich języka, np. w przypływie pragnienia, bo przecież nie mieliśmy nic do picia. Gdyby taką polizać, to by człowiek zdarł sobie skórę z języka.

Po załadowaniu nas do wagonów, staliśmy w nich dłuższy czas. W tym czasie na stacje przybywały kolejne transporty w furmankach. Ruscy kompletowali cały transport¹⁰. Wokół wagonów krążyli wartownicy i nikt nie mógł ich opuszczać. W środku było ciasno i zimno. Jak pociąg już ruszył i dotarliśmy do Rosji, to na niektórych stacjach kradliśmy węgiel, aby ogrzać wagony. Wykorzystywaliśmy moment, kiedy pociąg stawał obok wagonów towarowych z opałem. Przeskakivaliśmy na wagony z węglem i zrzucaliśmy go na dół. Jedni zrzucali, a drudzy zbierali. Nasi „opiekunowie” bardzo rzadko dostarczali nam jakiegokolwiek opału. A z jedzeniem to było tak, że przychodził wartownik, otwierał drzwi i wzywał człowieka, który brał wiadro i nabierał jedzenia dla całego wagonu. Ruscy lali do tych wiader jakąś polewkę. Gdy wracali z posiłkiem, to kobiety sprawiedliwie rozdzielały dla każdego jego porcję jedzenia, tak aby nikt nie został skrzywdzony. Cała podróż trwała ponad miesiąc.

Wraz z naszym transportem trafiliśmy do Kazachstanu. Była to niewielka stacyjka. Tam już czekały na nas samochody – zdezelowane ciężarówki GAZ 5. Miasto, do którego nas wywieziono, nazywało się „Ściepniak”. Wyładowano nas przy stajniach dla koni. Konie przesunięto na jedną stronę, a resztę zajęły poszczególne rodziny, na które czekały już prycze. Warunki naszego życia tam były żadne. Mieszkaliśmy tak dosyć długo. Z tego miejsca zapamiętałem, że w pobliżu stworzono nam taki klub, gdzie odbywały się przedstawienia. Ich treści jednak nie pamiętam.

Później przewieziono nas ze stajni do baraków, które zbudowali już sami Polacy. W całym baraku znajdowało się około stu rodzin. W okolicy było takich baraków osiem. Ruscy, a również i my Polacy, nazywaliśmy to nasze skupisko „Warszawa” – nazwa nawiązywała do tego, że żyli tam sami Polacy. Baraki nie były zbudowane z prawdziwej cegły. Do ich budowy wykorzystywano specjalny materiał. Ściany pleciono niczym płót z wikliny i wszystko to obrzucane było krowim kałem. Takie mieliśmy ściany. Do jednego pokoju przydzielano dwie

¹⁰ Akcją deportacyjną w nocy z 9 na 10 II 1940 r., której ofiarą padła m.in. rodzina Jana Minko, objęto 26 790 rodzin (139 792 osób) z terenu tzw. Ukrainy i Białorusi Zachodniej. Wśród nich Polacy stanowili co najmniej 81,7% wysiedlonych [patrz: *ibidem*, s. 37].

rodziny. Ten pokój był tak mały, że nie było nawet miejsca, aby wszyscy jego mieszkańcy położyli się jednocześnie. Nie było więc gdzie spać. W dodatku w baraku nie było żadnej łaźni i ubikacji. Do studni zaś były dwa kilometry. Gdy wracało się z wiadrem pełnym wody, zazwyczaj był to już prawie lód i nie dało się w tym wykapać. Jedyna dostępna łaźnia znajdowała się w mieście oddalonym od naszego obozu kilka kilometrów. Były tam osobne łaźnie dla mężczyzn i kobiet. Aby z nich skorzystać, kupowało się na miejscu specjalny bilet. W samej łaźni nie było pryszniców – tylko miednice. Co jednak ważne, była ciepła woda.

Tam, gdzie mieszkaliśmy, to mrozy były niesamowite. Gdy przychodziła burza śnieżna, to nasz barak zasypywało równo z dachem. Aby się z niego wydostać trzeba było najpierw uporać się ze ścianą zamarzniętego śniegu. Aby to się udało, stosowano tutaj specjalną metodę. Mężczyźni cieli go łopatami na duże kawałki i wnosili do środka, aż do momentu, gdy można było spokojnie dotrzeć na zewnątrz. Wtedy dopiero pozbywano się hałdy śniegu i lodu ze środka. Inaczej cały barak mógłby zostać zasypany do środka. Była to nasza duża udręka, gdyż takie burze zdarzały się zimą dosyć często. Latem za to panowały niesamowite upały. W nocy spoglądaliśmy w piękne niebo, które było pełne gwiazd. Dookoła nas same stepy. Lasy widzieliśmy tylko na dalekim horyzoncie.

Mój ojciec pracował w kopalni złota. Jednak były tam wydobywane także inne metale. Wejście do niej było taką równią pochyłą. Gdy człowiek przychodził do pracy i miał jeszcze więcej siły sam do niej wchodził. W środku był cały sprzęt i konie pociągowe. Urobek ładowali na wozy i wieźli do szybu, gdzie była winda, która wyciągała to na powierzchnię. Konie, które tam pracowały, były prawie ślepe, bo nigdy nie widziały światła. Gdy takiego brano pod ziemię, to pracował, aż zdechł. Matka pracowała na górze i wraz z innymi kobietami pchała wózek z tym urobkiem, który wysypywano na specjalnie do tego przygotowane usypisko. Tam wówczas sortowano ten materiał i odkładano kawałki nadające się do przetopienia, a reszta szła na „zwałkę”. Nierzadko dochodziło w tej kopalni do śmiertelnych wypadków. Pewnego razu jedna z Polek wpadła do szybu. Nic nie dało się jej pomóc. Gdy ją odnaleziono, jej ciało było poszarpane na kawałki.

Za swoją pracę ludzie otrzymywali jakieś tam wynagrodzenie. Jednak wszystko i tak było na kartki, zwłaszcza żywność, więc one były dla nas najważniejsze. Złoto, które wydobywano z kopalni, nie miało tam żadnej wartości. Na przykład, kiedy jakiś Polak posiadał ciepłą zimową kurtkę, taki zwykły półkożuszek, to tubylec proponował mu za nią chyba z kilogram złota. Jednak rzadko który z nas decydował się na taką, na pozór korzystną transakcję. Poważnym problemem był brak chleba, który odczuwaliśmy bardzo. Nigdzie go nie było. Głód był niesamowity. To straszne uczucie pustego żołądka towarzyszyło nam przez

cały czas. Najgorzej mieli ludzie z małymi dziećmi, nie było przecież mleka. Szukali go u mieszkających w pobliżu Kirgizów. Ci zaś tubylcy mieszkali w takich ziemiankach, które tylko trochę wystawały ponad ziemię. Niekiedy, jak się maszerowało przez step, to nie było wiadomo, czy pod stopami człowieka, nie znajduje się kogoś dom. Gdy szło się do sklepu po jakieś zakupy, to ludzie łączyli się w grupy i tworzyli taką obstawę, która miała chronić nasze jedzenie. Wokół pałętało się wielu głodnych ludzi, którzy każde jedzenie wyszarpaliby człowiekowi i zżarli to od razu, na drodze. Panowała wówczas spora przestępczość. Plagą były zwłaszcza kradzieże. Przez pewien czas posiadaliśmy nawet kozę. Tę jednak ktoś ukradł i zapewne zjadł.

Już jako sześciolatek poszedłem do rosyjskiej szkoły. Takie tam w Rosji było prawo, że sześciolatek musiał iść. W szkole na długiej przerwie dawano każdemu dziecku dwie małe bułeczki. Matka mnie błagała: „Synu, przynieś chociaż jedną, a jak będziesz już tak bardzo głodny to zjedz pół tej bułeczki, a tą drugą połówkę przynieś, bo ja też głodna”. Zawsze starałem się zanieść taką bułkę rodzicom do kopalni. Ciężko to nawet opisać, jak bardzo nam brakowało jedzenia. Nie można sobie tego nawet dzisiaj wyobrazić.

Na wiosnę wszyscy ludzie, także dzieci, szli do pracy na roli, plewić kołchozowe pola. Była tam siana marchewka, ziemniaki i kapusta, więc każdy próbować coś podjąć. Chociaż tego zielonego troszkę... Jednak na każdym polu byli strażnicy, którzy pilnowali, aby ktoś tego za dużo nie zjadł. Jednego razu byłem świadkiem pewnej sceny. Siedzieliśmy sobie w kilka osób przed domem i nagle wybiegają w naszą stronę dwie kobiety i lamentują. Za nimi jechali dwaj Kirgizi na koniach ze swoimi wielkimi batami. Ich sama rękojeść miała jakieś 50 centymetrów, a bat to nawet siedem metrów. Był specjalnie pleciony i czym bliżej końca, tym coraz cieńszy. Strzelali z tego skuteczniej niż z pistoletu. Gdyby tym machnął po nogach, to by nieźle człowieka pociął. No i drą się te kobiety niesamowicie. Kirgizi też krzyczą i wywijają tymi swoimi batami, jednak nie bili ich – strzelali nimi w powietrze. Okazało się, że skradły z pola jakieś warzywa i badyle. Biegnać, powyrzucały za siebie swoją zdobycz i uciekały czym prędzej. Kirgizi poszli za nimi w pościg. Wiadomo było, że je wreszcie złapią, byli przecież na koniach. Postanowiliśmy więc trochę pomóc tym kobietom. W czasie ich dalszej ucieczki pozbieraliśmy te wszystkie warzywa i wyrzuciliśmy gdzieś w pole. Gdy wrócili Kirgizi z tymi dwoma kobietami, to nie było już żadnych warzyw na drodze. Dowodów na ich winę brak. Skończyło się na kilku pogrózkach i puszczono je wolno.

Również herbata była na kartki. Była towarem wielce pożądanym przez tubylców. Taki Kazach, kiedy nie wypił sobie herbaty, to go od razu bolała głowa, a to czuł się niedobrze. Ogólnie za nią bardzo przepadali. Mieli oni taki zwyczaj,

że pili ją razem w gronie rodziny i przyjaciół. Siadali w kucki przy okrągłym stole, na którego środku stał samowar z herbatą i tak sobie spędzali czas. Wiem o tym, bo później miałem kolegę Kazacha, mojego rówieśnika, którego rodzina zapraszała mnie do takiego stołu. Za herbatę można było zdobyć od Kazachów wiele cennych rzeczy. Nieraz zwozili do naszej „Warszawy” drewno z lasu i chodzili po domach. Pytali się czy jest herbata¹¹. Oddawali za nią spore ilości tego cennego dla nas surowca. Bardzo wielu z Polaków na taki układ przystawało. Zresztą był to bardzo opłacalny interes. Przecież bez herbaty da się przeżyć, a bez opału, zwłaszcza zimą, było bardzo ciężko.

Brakowało nam wszystkiego, jednak nie brakowało wolnej ziemi. Wokół nas były jej tysiące kilometrów. Dlatego po jakimś czasie Polacy na obrzeżach swoich skupisk zaczęli uprawiać warzywa, zwłaszcza ziemniaki. Moja rodzina też tak robiła. Warunki naszego życia wyraźnie się poprawiły. Niekiedy mieliśmy tak dużo ziemniaków, że jeździło się z nimi na bazar do miasta. Pakowaliśmy je wtedy całą rodziną na wózek i się go pchało kilka kilometrów. Na ich sprzedaży dało się nieźle zarobić.

Po jakimś czasie po raz kolejny zmieniliśmy miejsce zamieszkania. Nasz nowy dom znajdował się teraz na przedmieściach wspomnianego miasta. Warunki mieszkaniowe trochę się polepszyły. Przydzielono nam pokój z małą kuchenką.

Później ogłoszono amnestię dla Polaków. Było to, jak Niemcy dali Roskim popalić i podeszli pod Moskwę. Ogłoszono amnestię i zaczęto tworzyć I Armię Wojska Polskiego. Ludzie chętnie wstępowali do jej szeregów, bo przecież chcieli wrócić do Polski, gdzie pozostawiali domy i rodziny. Tutaj na Wschodzie nie mieli przecież nic. Okazało się, że I Armia Wojska Polskiego została jednak wyprowadzona do Iranu¹². Rosjanie obawiali się, aby tworzona już wówczas II Armia także im nie uciekła. Mój ojciec wstąpił właśnie do II Armii i ruszył do walki z Niemcami. Dostał mundur i broń. Tam jednak cały czas ich dokładnie pilnowali, aby gdzieś przypadkiem nie zbiegli. Chciano uniknąć sytuacji podobnej do tej z I Armią Wojska Polskiego.

Gdy ojciec wyruszył, zostaliśmy w Kazachstanie sami. Jednakże już pod koniec wojny zostaliśmy wywiezieni na Ukrainę¹³. Byliśmy wówczas „sprzymierzeńcami”, bo przecież nasz ojciec bił Niemców. Wielu z Polaków walczących w II Armii zginęło. Mój ojciec zdołał jednak przeżyć. Zakończył swoją służbę

¹¹ Poprawnie powinno być „Pytali się, czy mamy herbatę”.

¹² Obszerniej na ten temat w: G. Hryciuk, *op. cit.*, s. 52–53.

¹³ Między sierpniem a grudniem 1944 r., m.in. z terenów Kazachstanu, przesiedlono 29 400 osób do jedenastu obwodów wschodniej i południowej Ukrainy (patrz: *ibidem*, s. 53).

na przedmieściach Berlina. My przez ten cały czas mieszkaliśmy na ziemi ukraińskiej. Wówczas przyszło zarządzenie, aby zbierać się do podróży na Zachód¹⁴. Wywieziono nas na stację kolejową w Dniepropietrowsku. Gdy tam przybyliśmy, to w całej okolicy było pełno złomu wojennego. My, jako dzieci, wolny czas spędzaliśmy, bawiąc się w pozostawionych wszędzie czołgach. Były one zarówno rosyjskie, jak i niemieckie. Wokół nich można było także znaleźć ciała zabitych, których nikt nie pochował. Ich smród unosił się nad okolicą.

W końcu załadowano nas do wagonów i ruszyliśmy w kierunku Polski. Gdy dotarliśmy w swoje rodzinne strony, okazało się, że nie możemy opuścić wagonów. Mieliliśmy jechać dalej, bo to teraz Białoruś. Rosjanie otoczyli szczelnie nasz transport i nie dali wyjść. Powiedziano nam: „Wy jedziecie do Polski”. Mówili, że tam czekają na nas domy, gospodarstwa, po prostu wszystko. Nie mając wyboru, pojechaliśmy dalej na zachód. Tam nas tak po kilka wagonów odczepiano w różnych miejscach. Gdy przybyliśmy na Dolny Śląsk, dwa pierwsze tygodnie spędziliśmy w Jaworze.

Potem trafiliśmy do Roztoki. Tam zamieszkaliśmy wraz z Niemcami, którzy przygarniali Polaków do swoich gospodarstw. Taki był wówczas wydany rozkaz. Niemcy u których zamieszkaliśmy, musieli nam odstąpić pół swojego gospodarstwa, a gdy oni już wyjeżdżali na Zachód, to przejmowaliśmy po nich całość majątku. Zaczynaliśmy powoli układać sobie życie na tej nowej ziemi. Zacząłem chodzić do szkoły podstawowej. Tam na początku zrobiono nam egzamin. Wszyscy piszą, ja nie. Podchodzi do mnie kierownik szkoły i pyta, czemu nie piszę. Odpowiedziałem mu, że owszem mogę napisać, ale po rosyjsku, bo tylko tak potrafię. Zresztą mówiłem wówczas też z takim ruskim akcentem. No, ale przecież jedyna szkoła, do której dotychczas chodziłem, to szkoła rosyjska. Owszem na początku, gdy byliśmy na Wschodzie, to istniały polskie klasy, ale gdy I Armia wyszła z Rosji, to od razu ją zlikwidowano. Uczyliśmy się tylko w klasach rosyjskich. Kierownik szkoły, jak się później okazało były AK-owiec i naprawdę dobry człowiek, machnął ręką i powiedział: „Nie pisz nic. Nauczysz się”.

Opracowanie: Marek Żak

¹⁴ Repatriacja ludności polskiej z ZSRR rozpoczęła się w czerwcu 1945 r. Uległa ona znacznemu przyśpieszeniu po podpisaniu polsko-radzieckiego porozumienia z 6 VII 1945 r. (patrz: *ibidem*, s. 87).

Tadeusz Samborski

Stowarzyszenie Kulturalne „Krajobrazy” w Legnicy

Zmarł ostatni polski listonosz Lwowa

W ubiegłym roku (26 lipca 2020) pochowaliśmy na cmentarzu komunalnym w Legnicy seniora tutejszych Kresowian, Pana Emila Hliba. Przeżył 98 lat godnego życia, pracowitego i obfitującego w bogate wydarzenia. Urodził się w rodzinie lwowskiego pocztowca. Z początku wiele wskazywało, że tego zawodu dziedziczyć nie będzie, ale życie napisało inny scenariusz. Jako utalentowany samouk grywał na trąbce przy różnych okazjach, aż trafił w 1937 roku do orkiestry lwowskich tramwajarzy. Tam uzyskał skierowanie do Lwowskiego Konserwatorium Muzycznego im. K. Szymanowskiego, gdzie nauki pobierał u znakomitych muzyków – Ferdynanda Bocianowskiego i Zofii Lissy – późniejszej profesor muzykologii na UW.



E. Hlib, żołnierz KBW w Legnicy, 1949 r. Ze zbiorów B. Schnel

W grudniu 1938 roku w składzie orkiestry brał udział w pogrzebie ostatniego lwowskiego arcybiskupa ormiańskiego Józefa Teodorowicza. Wkrótce po tym Lwów pogrążył się w mrokach kolejnych okupacji; najpierw radzieckiej, potem niemieckiej i znów radzieckiej. Te okoliczności czasu wojny sprawiły, iż Emil Hlib musiał podjąć pracę na poczcie. Dziennie przemierzał od 30 do 40 km w trzech „chodzeniach” z przesyłkami, prasą lokalną i dziennikami centralnymi. Razem ze swoim zaufanym kolegą Karolem niszczyli listy z donosami na Polaków adresowane do gestapo. Przemierzając ulice, dzielnice i place Lwowa poznał jego tajemnice i był świadkiem represji radzieckich i niemieckich stosowanych wobec lwowian, zwłaszcza masowych rozstrzeliwań więźniów przy ul. Łąckiego i morderstw dokonanych przez NKWD w tzw. Brygidkach.

Lwowski okres w życiu Emila Hliba kończy się w październiku 1944 roku, kiedy to jako doświadczony już listonosz zostaje wcielony do wojska polskiego formującego się w ZSRR. Przydzielony został do orkiestry, z którą w listopadzie



Emil Hlib listonoszem z legniczankami, 1952 r. Ze zbiorów Beaty Schnell (córki E. Hliba)

1945 roku przybył do Legnicy. Wkrótce do naszego miasta przybyła jego najbliższa rodzina, ojciec i siostra Maria. Zostali zatrudnieni w urzędzie pocztowym przy ulicy Wrocławskiej.

Służbę wojskową Emil Hlib zakończył w stopniu podporucznika WP, a następnie po zdaniu matury został naczelnikiem poczty. Z różnymi placówkami pocztowymi w Legnicy związał swoje życie zawodowe do roku 1989, kiedy to przeszedł na zasłużoną emeryturę. Od tego momentu mógł oddawać się bez reszty swoim pasjom, a były nimi jak dawniej muzyka i Lwów. Dorywczo grywał w legnickich orkiestrach, kolejowej i dziewiarskiej. Ale Lwów przyciągał go jak magnes! Od roku 1985 corocznie wyjeżdżał do miasta „Semper Fidelis” i spędzał tam cały miesiąc, wędrując ścieżkami i ulicami jak przed laty, gromadził pamiątki lwowskie, spisywał teksty piosenek lwowskich – nie tylko tych bardzo znanych i popularnych, ale również tych, które przypominali sobie ludzie z różnych środowisk i okolic miasta, do których docierał.

Miłość do Lwowa, którą żywił Emil Hlib, wymagała ofiary. Na własny koszt „fanatyczny” lwowianin wydał kilka książek: *Moje chodzenie po Lwowie (do 1945 r.)*¹, *Moje chodzenie po Lwowie i okolicy*², *Piosenki lwowskie i biesiadne*³, *Piosenki lwowskie i kresowe*⁴ oraz *Moje powroty do Lwowa*⁵. Nie bez powodu użyłem

¹ E. Hlib, *Moje chodzenie po Lwowie (do 1945 r.)*, Wrocław 1998.

² E. Hlib, *Moje chodzenie po Lwowie i okolicy. Zagłada Żydów lwowskich*, Wrocław 2006.

³ *Piosenki lwowskie i biesiadne. Domowe muzykowanie*, zebrał E. Hlib, t. 2, Wrocław 2006.

⁴ *Piosenki lwowskie i kresowe*, zebrał E. Hlib, Wrocław 2004.

⁵ E. Hlib, *Moje powroty do Lwowa. Zagłada Żydów lwowskich*, Wrocław 2010.

słowa „fanatyczny”, bo uczyniłem to przez analogię do opinii jaką wygłaszają historycy, mówiąc, iż „Lwów był fanatycznie przywiązany do Rzeczypospolitej”. W tym kontekście śmiem twierdzić, że Emil był „fanatycznie” przywiązany do Lwowa. Lwów był w całej jego osobowości, w umyśle i w duszy na wskroś kresowej. Był chodzącą encyklopedią Lwowa. Legniccy Kresowianie bardzo żałują, że przestało bić serce kochające to miasto, kochające tak samo, jak Marian Hemar, Stanisław Lem, ks. biskup Władysław Kiernicki, prof. Mieczysław Gębarowicz, Witold Szolgina, Adam Hollanek, Jerzy Janicki, Jerzy Michotek; jak kochały miasto Orleńskie i setki innych wielkich Polaków i bohaterów kresowych.

Konstatując z głębokim smutkiem odejście jednego z ostatnich Lwowian sięgam po nastrojowe i refleksyjne strofy wiersza Hemara:

Śmierć powoli nas wymiata
Jak pajęczyny w kącie
Coraz nas mniej z naszego świata
Co się oddala i odlata.

Tym tekstem żegnam Emila Hliba, należącego do pokolenia, które własnymi oczyma chłonęło piękno polskiego Lwowa. I ten piękny Lwów Emil nosił



E. Hlib listonoszem, 1949 r. Ze zbiorów
B. Schnel



E. Hlib z trąbką nad Kozim Stawem? Ze zbiorów
B. Schnel

w swoim sercu i umyśle do ostatnich chwil swojego godnego, przepełnionego szlachetnymi uczynkami życia.

Wyjątkowość jego osoby i lwowsko-legnickiej jego biografii powoduje, że pustka po nim nie zostanie wypełniona, ale pamięć o nim będzie trwać w sercach lwowian, Kresowian i miłośników wszystkiego, co kresowe. A znając ogromny potencjał życzliwości, jaką obdarzał ludzi spotkanych na swojej drodze życia, mogę z czystym sumieniem wysnuć przypuszczenie, że Emil Hlib w życiu pozagrobowym zastosuje się do słów św. Augustyna: „Nie płaczcie nad moją nieobecnością, czujcie się blisko mnie, i mówcie do mnie jeszcze. Będę was kochał z nieba, tak jak kochałem na ziemi”.

Skromny, lecz bogaty duchem Emil Hlib, lwowski listonosz, legnicki pocztowiec, muzyk i kronikarz przemijającego świata polskich Kresów Wschodnich, 26 lipca 2020 roku zakończył swe ziemskie pielgrzymowanie. Zasłużył sobie na naszą nieprzemijającą pamięć!

Barbara Siwik

Niemcy

Ciernista ścieżka czasu

Barbara Siwik z d. Larisch, urodzona w 1939 r. w Liegnitz. Z zawodu jest pedagogiem społecznym i dyplomowaną bibliotekarką. Pracowała w Miejskiej Bibliotece w Merseburgu, gdzie od 1991 r. była dyrektorką. Stanowisko to piastowała do momentu przejścia na emeryturę, tj. do 2000 r. Jest autorką antologii poezji, książek fantasy, opowieści rodzinnych, a nawet kryminału. Wydała m.in.: *Wohin du gehen wirst*, *Die Märchenweberin*, *Der unwegsame Pfad der Zeit*, *Der Schatz aus der Truhe*, *Aqua Tofana*. Poniżej prezentujemy – za zgodą Autorki – fragmenty pochodzące z rodzinnej sagi *Der unwegsame Pfad der Zeit* wraz ze wstępem do nich.

Przypisy w tekście pochodzą od redakcji.

Wstęp

Prezentuję tu dwa fragmenty swojej powieści *Der unwegsame Pfad der Zeit* [Ciernista ścieżka czasu]. Pierwszy z nich opisuje powrót do domu grupki niemieckich mieszkańców Liegnitz, których w lutym 1945 roku ewakuowano do ówczesnego Sudetengau [obecnie Czechy] w obawie przed nadciągającymi Sowietami. Zamierzali w ślad za wojskiem niemieckim przedostać się na zachodnią linię frontu. Jednak nie zdążyli, bo w miejscowości Komotau [Chomutov] doścignęła ich Armia Czerwona. Wracali więc pieszo do domu: pięcioro dorosłych i dwie małe dziewczynki – cztero – i sześciolatka. Drugi fragment dotyczy wypędzenia z Liegnitz i naszej trzymiesięcznej tułaczki po niemieckich drogach po wojnie.

Zapewniam, że wszystkie opisane w powieści sytuacje są oparte na osobistych wspomnieniach z dzieciństwa i relacjach mojej nieżyjącej matki Gertrudy. Nie oceniam i nie wyrokuję, tylko opowiadam.

Moim celem jest ukazanie, że wszystko to w różnych odsłonach będzie się powtarzało dopóty, dopóki nie będziemy w stanie żyć ze sobą w pokoju – na całym świecie.

Fragment I

9 maja 1945 roku ruszyli z Komotau z powrotem do domu. Po drodze żywili się wszystkim, co jako tako nadawało się do zjedzenia, a pijąc ze strumieni starali się nie myśleć, skąd ta woda płynęła i co mogło się w niej po drodze znajdować. To, że teoretycznie wojna się skończyła, dotarło do nich wprawdzie już niebawem, jednak nie miało absolutnie żadnego pozytywnego wpływu na ich obecne położenie.

(...)

Do Liegnitz dotarli 20 maja w niedzielę Zielonych Świątek¹. Weszli od strony Goldberger Straße [dzisiejsza ul. Złotoryjska]. Mieli za sobą dwunastodniowy marsz na trasie około 300 km z dwójką dzieci, z których młodsze trzeba było przeważnie nieść.

Jednak miasta, jakie zachowali jeszcze w pamięci, już nie było. Rynek pokrywały sterty papierów tak gęsto, jakby to był śnieg zimą na rozległych brzegach Kaczawy. Wydawało się, że na placu rozsypano wszystkie dokumenty, jakie tylko były w ratuszu. Wiele budynków przy Frauenstraße [ul. Najświętszej Marii Panny] strawił pożar, wyglądający bardziej na celowe podpalenie. Wyposażenie ocalałych jeszcze budynków poniewierało się na ulicy i przeważnie nie nadawało się do użytku. Wszędzie uderzał w nozdrza zapach dymu i odór zgnilizny. Nie było widać żywej duszy.

Wreszcie znaleźli się na Nepomukbrücke [most św. Nepomucena na ul. Wrocławskiej] i trwożnie spojrzeli przed siebie... Boże, nieduży dom przy Gerichtstraße [wówczas ul. Sądowa, obecnie Żołnierzy II Armii Wojska Polskiego] stał na swoim miejscu! Powlekli się więc w jego stronę, przy dźwiękach dzwonów kościoła Świętej Trójcy.

Drzwi wejściowe do ich domu były otwarte na oścież. W sieni poniewierał się bezładnie porozrzucany i poniszczony dobytek dozorczy. Zewsząd roznosił się duszący fetor, jakby znaleźli się w jakiejś kloace. Bo też tak właściwie było.

Mieszkania na pięterku także stały otworem. Gertruda z drżeniem serca rozejrzała się po swoim gospodarstwie: Wszędzie poniewierała się bielizna, ubrania, książki, potłuczone naczynia i sprzęty. Pierzyny porozrywano, a ich zawartość była wymieszana z pokrywającymi podłogę fekaliami. Odór był wręcz nie do zniesienia.

¹ Po zakończeniu działań wojennych spora część Niemców, która wcześniej opuściła miasto, powróciła do swoich domów. Stanowiła wówczas o wiele większą grupę ludności miasta niż Polacy (zob. M. Maruck, *Śląskie Niebo Jürgena Gretschela*, Legnica 2018, s. 39–42; C. Kowalak, *Pierwsze dni wolności Legnicy. Kalendarium 1945 roku*, „Szkice Legnickie” 1966, t. 3, s. 74).

Gertruda posadziła małą Monikę na w miarę czystym stole w dużym pokoju. Z nieopisanym wzburzeniem przemierzając ten chaos, natykała się na przedmioty, których nigdy tu wcześniej nie było. Że u innych sytuacja jest mniej więcej podobna, dowiedziała się niebawem od Käthe córki sąsiadów, która odniosła Gertrudzie porzuconą w ich mieszkaniu huśtawkę dziewczynek.



Dom, w którym urodziła się Barbara Siwik, fot. ze zbiorów Autorki

Z kranu w korytarzu płynęła tylko cienka strużka wody.

Gertruda wyszorowała huśtawkę, na ile się dało, podwiesiła ją i posadziła w niej Monikę, więc córeczka miała tymczasem zajęcie. Bärbel [Basia], usiadłszy na uratowanym jakimś cudem dziecięcym krzeselku, patrzyła na huśtającą się siostrzyczkę.

W tym czasie Gertruda czyściła tapczan pokryty zaschniętymi plamami i jakąś lepką mazią. Niestety, dzieci będą musiały na razie na tym spać, ale jeśli się dobrze postara, może uratuje trochę pierza na cienkie przykrycie.

Basia chciała koniecznie znaleźć swoją książeczkę z obrazkami.

– Tylko dobrze patrz pod nóżki! – upomniała ją matka.

Balansując między ekskrementami, dziewczynka dotarła do pieca kaflowego, skąd po chwili rozległ się jej gniewny krzyk... Gertruda rzuciła się jej na pomoc, ale w drodze do sypialni pośliznęła się na czymś. Szczęśliwie zdołała uchwycić huśtawkę, co Monika wzięła za początek zabawy i zaniósła się śmiechem.

Z książeczki Basi były wyrwane wszystkie kartki, których ktoś użył jako papieru toaletowego. Na rozłożonej okładce piętrzył się przyschnięty kopczyk odchodów.

– Ja ich nienawidzę! Nienawidzę! – szlochało dziecko pod adresem żołdatów, przed którymi tak często musieli się kryć przy drogach od Komotau do Liegnitz.

– Skarbie, nie płacz – pocieszała ją Gertruda. – Dostaniesz nowe bajki. Będą takie same. Omiatając pokój spojrzeniem, trafiła na lustrzaną toaletkę, gdzie zauważyła książeczkę o przygodach Bambi – najwyraźniej jeszcze całą. Zrobiła więc krok przez górę pierza, pochwyciła ją i, wyciągając rękę w stronę córeczki, zawołała: – Popatrz! Jest jeszcze Bambi!

Basia w końcu się uspokoiła. Gertruda pomogła jej przedostać się z powrotem na krzeselko i zajęła się na powrót sprzątaniem. Szło jej to opornie, bo – jak już wcześniej się przekonała – wody było jak na lekarstwo. Do wieczora udało jej się chociaż nazbierać pierza na mizerną kołderkę dla dzieci. Uchowane jakoś poduszeczki z kanapy oblekła w poszewki, które zostały w szafie, ale na przykrycie nie znalazła nic odpowiedniego.



Rodzina Larisch w 1941 r., od lewej Barbara, rodzice wraz z małą Moniką, fot. ze zbiorów Autorki

Dziewczynki były głodne, tylko skąd wziąć coś do jedzenia? W samą porę Käthe przysłała z dwoma słoikami kompotu śliwkowego. Jej matka Martha Vogt zaraz po powrocie zesłała z córkami do piwnicy, gdzie wzięła, co się dało, ze spiżarni dozorczyń. Przy oszczędnym gospodarowaniu może starczyć tych zapasów dla nich wszystkich na dwa tygodnie.

(...)

Tę pierwszą noc po powrocie Gertruda spędziła w ocalałym fotelu, przykryta swoim paltem, które wyciągnęła spod pierza. Zaraz o świcie była z powrotem na nogach.

W domowej pralni woda płynęła lepiej niż na piętrze. Gertruda napełniła balię i przepłukała koce. Bicie dzwonów było słychać także dzisiaj, w drugi dzień Zielonych Świątek. Czyżby ksiądz proboszcz pozostał w Liegnitz? Gertruda chętnie by odwiedziła pobliski kościół, ale bała się wyjść na ulicę. Strach przed ponownym zgwałceniem był zbyt duży.

(...)

Tymczasem Basia i Monika bawiły się na tapczanie wielką muszlą, którą Gertruda znalazła wśród cudzych rzeczy przy sprzątanii mieszkania. Przykładając ją dziewczynkom do ucha, tłumaczyła, że słychać w niej szum wielkiej wody, która nazywa się morze.

Monika posłuchała w skupieniu, po czym stwierdziła kategorycznie: „Nie, to śpiew aniołków”.

Drugiej nocy Gertruda spała już z córeczkami w swoim łożu małżeńskim. Dzięki Bogu koce zdążyły wyschnąć.

(...)

Jednego z następnych dni repatriantów spotkała niemiła niespodzianka – przymusowi lokatorzy! Na podwórko zajechały dwa samochody sowieckiej armii.

Gdy zastukano do jej mieszkania, Gertrudzie serce skoczyło do gardła. Jeszcze zanim zdążyła się opanować, Basia pobiegła do przedpokoju i odsunęła zasuwkę, którą sąsiad zamontował w miejsce uszkodzonego zamka.

Za drzwiami stał sowiecki oficer. Spojrzał przyjaźnie na dziecko i zapytał Gertrudę po niemiecku, czy to jej mieszkanie. Kiedy potwierdziła, oświadczył:

– Zajmujemy parter. Komendantura! Możecie zostać, jeśli chcecie. Obiecuję, kobieta bezpieczna. *Charaszo?* – Wskazał na drzwi sąsiadów naprzeciwko. – Tam też ludzie? – Gertruda potwierdziła. Wtedy zastukał do Vogtów.

(...)

Odtąd w budynku zrobiło się głośno. Wszystko, co poniewierało się po sieni, dwaj żołdaci wymietli przez kuchenne drzwi na podwórze i spalili.

Wieczorem znów zapukano do drzwi. Tym razem była to umundurowana Rosjanka, która przyniosła im czarny chleb i herbatę. „Dzieciom”, wyjaśniła.

Gertruda podziękowała zaskoczona.

Monika pociągnęła kobietę za *gimnastiorkę*. Kiedy żołdatka nachyliła się do niej, dziecko przytknęło jej muszlę do ucha i wyszeptało: „Posłuchaj! Aniołki śpiewają!”.

Chociaż zapewne nic nie zrozumiała, uśmiechnęła się i nie cofnęła głowy.

(...)

Georg Vogt zdobył się wreszcie na śmiałość, aby rozejrzeć się po ich dzielnicy Karthause [Kartuzy]. Kobiety z troską wyglądały jego powrotu. Kiedy szczęśliwie dotarł do domu, opowiadał:

– Byłem na plebanii. W końcu dzwony nie dzwonią same z siebie. Faktycznie proboszcz w lutym nie opuścił Liegnitz². Stary weterynarz także uniknął ewakuacji. Teraz leczy zarówno pacjentów czworonożnych, jak i dwunożnych, bo oprócz niego nie ma tu przecież żadnego innego lekarza. Armia Czerwona zajęła miasto 9 lutego. Proboszcz mówi, że żołdacy wyrządzili dużo krzywdy cywilom. Chociaż Liegnitz sprawia wrażenie opustoszałego, sporo ludzi pozostało na miejscu. Sowieci wszędzie w śródmieściu wzniesali triumfalne pożary. Tragiczne jest, twierdzi proboszcz, że dostali się do domów i firm byłych żydowskich przedsiębiorców, niszcząc własność tych, których naziści zabili w obozach.

– Martwię się, co jest z babcią mojego męża – powiedziała Getruda. – Ma już 92 lata i mieszka całkiem sama przy Breslauer StraÙe [ul. Wrocławska].

– Tam bym się teraz raczej nie pokazywał. Zbyt niebezpiecznie dla kobiet – podsumował sytuację Vogt. – Ale byłem na KarthausstraÙe [ul. Kartuska] w mieszkaniu pani rodziców. Spustoszenie tam takie, jak wszędzie.

Getruda żywiła pewność, że jej rodzice i siostra zdążyli uciec. Ale gdzie są teraz?

(...)

Niedziela latem 6 czerwca 1945 roku była bardzo ciepła. Basia zrozumiała już, że straszna wojna wprawdzie się skończyła, ale po drogach wciąż jeszcze chodzili źli żołnierze, którzy zabierali ludzi albo ich nawet zabijali, jak w Komutau. Byli też i dobrzy, jak ci tu w ich domu.

Tego dnia po dłuższym czasie znów bawiły się z Moniką w baletnice. Siostrzyczka jako pierwsza weszła na krzeselko i obracała się w kółko, ale wtem bezwładnie zsunęła się na ręce starszej siostry i tak zawisła. Basia nieco stropiona zawołała o ratunek. Kiedy mamusia nadbiegła z kuchni i wzięła małą w ramiona, Monika wyszeptała: – Myszka jest taka senna.

Mama przyłożyła dziecku rękę do czoła i stwierdziła: – Masz gorączkę. – Następnie dotknęła Basi i powiedziała: – Ty też.

Basia wiedziała, co znaczy gorączka: Jest się chorym. Ale ją przecież tylko troszkę boli głowa... Nie było rady, obie z Moniką zostały wpakowane pod kołdrę.

(...)

Tej nocy Getruda nie zmrużyła oka, a rano okazało się, że dzieci nie były tylko osłabione: Obie córeczki miały wysoką gorączkę i leżały bez przytomności.

² Chodzi o ks. Johanna Smaczego (1902–1968), proboszcza parafii pw. Trójcy Świętej w latach 1939–1946, który opuścił miasto dopiero latem 1946 r. wraz z początkiem planowego wysiedlenia ludności niemieckiej z miasta (patrz: B. Skoczylas-Stadnik, *100 lat kościoła Trójcy Świętej w Legnicy*, Legnica 2004).

– Idź do weterynarza, Georg – poprosiła swojego męża Marta Vogt. – Niech zobaczy, co jest naszym dziewczynkom. Przecież ich nie skrzywdzi.

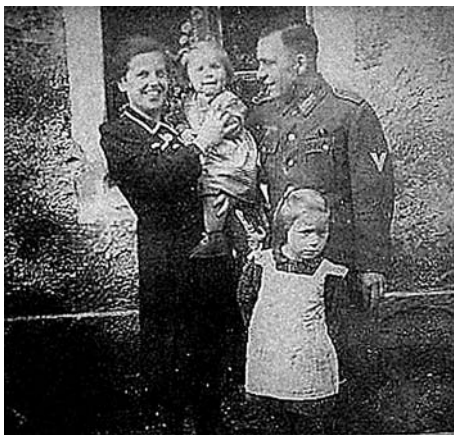
Weterynarza nie było w domu, bo potrzebowali go akurat inni dwunożni pacjenci. „Powiem mu, jak wróci”, obiecała gospodyni.

Po południu Basia oprzytomniała. Skręcały ją bóle brzucha. Wśród jęków i krzyku wydostawała się z niej krew i śluz. Chociaż wyglądało to strasznie, Gertruda wiele by dała, aby i Monika tak samo odzyskała przytomność. Ale mała, leżąc cichutko, słabo oddychała pod mizerną kołderką.

Basi wróciły skurcze. Gertruda położyła ją na ceracie i czekała na rozwój wypadków. Dziecko miało 40 stopni gorączki i nie reagowało nawet na bolesny ucisk.

Pod wieczór zjawił się w końcu weterynarz. Starszy pan przysiadł na posłaniu Moniki, wziął jej małą, ciepłą jeszcze dłoń w swoją rękę i pogłaskał ją po główce.

– Ona nie żyje – szepnął.
– Nie – zaoponowała Gertruda. – Przed chwilą jeszcze oddychała.
– Oczywiście – potwierdził lekarz. – Małe dzieci nie walczą ze śmiercią i dlatego umierają prawie niezauważalnie.



Rodzina Larisch w 1942 r., matka trzyma na rękach Monikę, Barbara stoi obok, fot. ze zbiorów Autorki

Gertruda ze szlochem tuliła do siebie małe ciało. Käthe też płakała, ale ktoś musiał teraz zachować zimną krew. Odkryła kołderkę Basi, a doktor obejrzał nieprzytomne dziecko, popatrzył na krwawy śluz i, przechodząc do dużego pokoju, kiwnął na dziewczynę, aby wyszła za nim.

Zamknąwszy za sobą drzwi, powiedział:

– Tak myślałem. Obie mają tyfus. Prawdopodobnie zaraziły się dopiero tutaj. Wiem, że mieszkania służyły za wychodki, a w sowieckiej armii też grasuje czerwotka i tyfus. Ekskrementy to podstępne wylęgarnie chorób. Mała zmarła tak szybko, bo jej układ krwionośny był niewydolny. Starszej udało się przeżyć. Mogę jednak zaproponować tylko końską kurację, i to dosłownie.

Otworzywszy torbę, wyjął z niej woreczek.

– To węgiel leczniczy aplikowany koniom przy bieguncie – wyjaśnił. – Powinien podzielać.

Oznaczył dawkowanie i obiecał przyjść znowu za dwa dni. Tymczasem Käthe wróciła do sypialni, gdzie próbowała przemówić do Gertrudy.

– Musisz być silna, Basia cię potrzebuje.

Co innego miała powiedzieć... Kobiety owinęły Monikę prześcieradłem, a Georg Vogt zniósł malutkie zwłoki do piwnicy, gdzie było chłodniej.

(...)

Żadna z kobiet nie spała tej nocy. Rano gorączka Basi spadła o dwa stopnie. Ataki nie powróciły, aplikowanie węgla powiodło się lepiej niż poprzedniego wieczora, ale dziecko nie odzyskało przytomności.

– Małą należy pochować, mamy przecież lato – powiedział Georg Vogt do swojej żony. – Ale odczekajmy jeszcze jedną noc, bo może i starsza do niej dołączy.

Następnego dnia stan Basi się nie zmienił i był to w pewnym sensie dobry znak, bo nadal żyła.

(...)

Georg Vogt wyjął więc z szopy szpadel i szuflę, wręczając je swojej córce i Gertrudzie. Potem zszedł do piwnicy po ciało Moniki.

Cmentarz miejski znajdował się przy Breslauer StraÙe, za zajezdnią tramwajową – droga daleka i niebezpieczna ze względu na sowieckie patrole.

Obie kobiety czekały w sieni. Z dużej kuchni dozorczyńni dobiegały ich podniesione głosy mężczyzn i energiczny głos kobiety. Potem otworzyły się drzwi i na korytarz wyszła Rosjanka, która onegdaj przyniosła Gertrudzie chleb dla dzieci.

– Dziecko nie żyje? – zapytała. – Malutkie? – I przyłożyła dłoń do ucha, jakby trzymając muszlę. Gertruda skinęła głową, płacząc. – *Kuda?* – spytała Rosjanka i wskazała na szpadel. – *Pogrebat'?*

Brzmiało to prawie jak „graben”, więc Gertruda znów przytaknęła.

Georg Vogt nadszedł z piwnicy, niosąc martwe ciało.

– *Prichoditie!* – Rosjanka wskazała drzwi wyjściowe.

– Wydaje mi się, że ona chce iść z nami – szepnęła Käthe. – Idźmy przodem. Ona przecież nie zna drogi.

Na opustoszałej ulicy kobieta podążała za nimi w pewnej odległości. Na Breslauer StraÙe wysła im naprzeciw grupka soidatów. „*Dokument!*”, zażądał jeden z nich ostro, a pozostali przyglądali się kobietom.

Za trójką Niemców odezwał się nagle raczej mało uprzejmy kobiecy głos. Butni dotychczas soidaci, natychmiast potulni niczym skopane psy przeszli na drugą stronę drogi.

W styczniu 1945 roku pochówki zaczęto wykonywać na jeszcze nieogrodzonym terenie obok cmentarza. Tam Georg Vogt wykopał płytki dół, podczas gdy Gertruda tuliła do siebie Monikę, której ciężar był jej tak dobrze znajomy, tylko zapach zaczynał być obcy.

Dół okazał się za krótki. Zawinięte w całun dziecko legło w nim skręcone jak biały półksiężyc. – Nie patrz, jak będzie zasypywał – radziła Käthe, ale Gertruda pokręciła przecząco głową, a łzy spływały jej po twarzy.

(...)

Rosjanka przyglądała się wszystkiemu z pewnej odległości. W drodze powrotnej to ona szła przodem.

– Dziękuję! – powiedziała Gertruda, kiedy stanęli na powrót w domu, i podała kobiecie rękę. Ta po chwili wahania odpowiedziała uściskiem dłoni.

Wieczorem przyszedł weterynarz. Basia była przytomna, kolki osłabły. – Poradzi sobie – brzmiała opinia doktora. – Ale niech jeszcze nie wstaje z łóżka. Osłabienie może być dla niej zabójcze.

Gertruda poprosiła go o zarejestrowanie śmierci Moniki w księdze parafialnej. Uczynił to, zaznaczając jednakowoż, że jako weterynarz nie jest uprawniony do wystawiania aktów zgonu ludziom. – Jak tylko w Liegnitz będzie znowu prawdziwa administracja, musi pani potwierdzić ten wpis w urzędzie stanu cywilnego³.

(...)

Basia po raz pierwszy znowu stanęła na niepewnych jeszcze nóżkach 18 czerwca.

Przez kilka ostatnich dni często pytała o Monikę. Gertruda za każdym razem odpowiadała, że siostrzyczka też jest chora i leży w łóżku u Vogtów. Teraz

³ Co ciekawe, w okresie, o którym mowa, w mieście działał już Urząd Stanu Cywilnego, funkcjonujący w ramach struktur powstałego w maju 1945 r. polskiego Zarządu Miejskiego w Legnicy. Został uruchomiony 28 V 1945 r., a jego kierownikiem był Jan Smektała (patrz: Archiwum Państwowe we Wrocławiu. Oddział w Legnicy, Zarząd Miejski w Legnicy 1945–1950, sygn. 60, Sprawozdanie kierownika Urzędu Stanu Cywilnego ze swej działalności [20 VIII 1945 r.], k. 33.). Pierwszy zgon został w nim zgłoszony 4 VI 1945 r., narodziny dziecka 25 VI 1945 r., a małżeństwo 30 VI 1945 r. Łącznie do końca 1945 r. w księgach legnickiego USC odnotowano 88 urodzeń, 152 zgony i 22 małżeństwa. Znaczna część tych zapisów dotyczy właśnie ludności niemieckiej.

stała z Basią przed lustrem, czesząc ją, a dziecko dopytywało się, czy Monika też już wyzdrowiała. Gertruda musiała powiedzieć prawdę. Wskazując leżącą na szklanym blacie wielką białą muszlę, zaczęła ostrożnie:

– Pamiętasz, co Monika mówiła o szumie w tej muszli?

Basia kiwnęła główką.

– Że tam śpiewają aniołki.

– Tak! A ponieważ chciała tego ciągle słuchać, twoja siostra poszła do nieba.

Basia zawołała z niedowierzaniem:

– Nieprawda! – I dodała gniewnie: – Niech natychmiast wraca!

– Skarbie, kiedy ktoś idzie do nieba, to już nie wraca – tłumaczyła Gertruda, przelękając się.

– W takim razie, dlaczego nie wzięła mnie ze sobą? – Basia była bliska płaczu. – My zawsze bawimy się razem... zawsze.

– Przynajmniej jedna z was musi przecież zostać ze mną. – Gertruda nie była już w stanie powstrzymać łez, wyjawiając gorzką prawdę: – Monika nie żyje.

To było ono, to straszne słowo z Drezna i Komoutau – śmierć. Niebezpieczne i złe słowo, które ukradło jej siostrzyczkę i prowadziło na dno rozpacz. Z głośnym płaczem Basia ukryła się w ramionach matki. Gertruda zanieśli córeczkę z powrotem do łóżka i trzymała ją za dłoń, aż zasnęła z wyczerpania i rozpacz. (...)

Fragment II

Podczas konferencji alianckich ministrów spraw zagranicznych na Malcie w lutym 1945 roku była mowa między innymi o przyszłym przebiegu granicy niemiecko-polskiej, który zaczął obowiązywać od sierpnia 1945 roku po Układzie Poczdamskim. Jednak już w czerwcu uzbrojeni milicjanci zaczęli wypędzać ludność zamieszkującą ponad stukilometrowy pas na wschód od Odry i Nysy. (...)

Nieszczęście niespodziewanie dotknęło śląską ludność tego regionu. Liegnitz także było jednym z miejsc objętych tą regulacją.

Rankiem 20 czerwca rozległo się kilkakrotne głuchoe stukanie w drzwi od korytarza. Gertruda otworzyła jak zwykle z nerwowym drżeniem serca. Przed nią stało tym razem dwóch mężczyzn, jeden w nieznanym jej mundurze, a drugi w ubraniu cywilnym. Ich miny nie wróżyły niczego dobrego. Najwyraźniej ten umundurowany dobijał się przed chwilą do jej drzwi kolbą karabinu.

Cywil podał Gertrudzie arkusz papieru, po który automatycznie sięgnęła. Kolana jej drżały: Co się znowu wydarzy?

Mężczyźni bez słowa skierowali się teraz do mieszkania Vogtów.

Dopiero znalazłszy się w kuchni, Gertruda spojrzała na papier. Był to nakaz wysiedlenia.

Polski rząd nakazuje:

Dnia 21 czerwca 1945 r. w godzinach od 6 do 9 odbędzie się wysiedlenie ludności niemieckiej.

Ludność niemiecka zostanie przesiedlona na zachód od rzeki Nysy.

Każdy Niemiec może wziąć ze sobą nie więcej niż 20 kg bagażu. Cały inwentarz nieuszkodzony ma pozostać jako własność Rządu Polskiego.

Niewykonanie rozkazu będzie najsurowiej karane, do użycia broni włącznie.

Wszystkie mieszkania w mieście muszą pozostać otwarte, a klucze od mieszkań i domów pozostawione w zamkach od zewnątrz.

Wszyscy mają się zebrać na Rynku w kolumnie marszowej.

Ci Niemcy, którzy posiadają zaświadczenie o nieobjęciu ewakuacją, nie mogą wraz z rodziną opuszczać mieszkań od godziny 5 do 14⁴.

Gertruda poczuła, że zaraz upadnie. Ma przecież chore dziecko, które dopiero od dwóch dni ledwo stoi na nogach i jeszcze długo nie będzie się nadawało do transportu. Szukając pomocy, pospieszyła naprzeciwko do Vogtów, ale i tu trafiła na całkowitą bezradność.

– A gdybyśmy nie posłuchali rozkazu? – zapytała w przypiływie przepełnionego żalem uporu.

– Nie próbowałabym – rzekła ostrzegawczo Käthe.

Gertruda wróciła do siebie i mechanicznie zaczęła zbierać jakąś bieliznę. Wiele przecież tego nie było.

– Znowu wyjeżdżamy? – spytała leżąca w łóżku Basia, przyglądając się matce.

– Tak, jutro rano, z Vogtami i jeszcze innymi ludźmi – odpowiedziała Gertruda prawie zgodnie z prawdą, bo o żadnym wyjeździe nie było w rozkazie mowy.

Dziecko zareagowało całkiem inaczej, niż się spodziewała.

– Też się zaczęłam pakować – oświadczyła Basia, zsuwając się z łóżka i chwytając czarno-brązowy wiklinowy kuferek z lat dwudziestych. Była to jedna z tych cudzych rzeczy, które znalazły się w ich mieszkaniu nie wiadomo skąd.

Może dzieciom nic nie będą zabierać...

– Mogłabyś schować do siebie kilka ważnych dla mnie rzeczy – poprosiła Gertruda.

⁴ Wszystko wskazuje, że opisywana historia to tzw. dzikie wypędzenie, czyli przymusowa deportacja ludności niemieckiej przeprowadzona przez polskie wojsko w czerwcu i w lipcu 1945 r. (więcej na ten temat: M. Ruchniewicz, *Niemcy, [w:] Wysiedlenia, wypędzenia i ucieczki 1939–1959. Atlas ziem polskich*, red. W. Sienkiewicz, G. Hryciuk, Warszawa 2008, s. 182–185).

Oczywiście, że Basia chciała pomóc mamusi. Zapakowała więc do swojej walizeczki kilka listów i dokumentów, trochę zdjęć rodzinnych, pieniądze... Książeczka o Bambi, niestety, okazała się zbyt duża, ale miejsca na kredki wystarczyło. Z kuchni doszły jeszcze te śliczne łyżeczki do kawy i dwa pudełka zapalek, które mamusia zawsze chowała przed Moniką. I na koniec zmieścił się nóż kuchenny...

Gertruda bezładnie pakowała torbę podróżną. Oprócz bielizny włożyła do niej po swetrze dla siebie i dziecka, pończochy, dwie myjki i dwa ręczniki oraz pozostałe nędzne jedzenie i butelkę wody. Swoją ślubną obrączkę zaszyła w zakładkę Basinej sukienki. Była to najbezpieczniejsza skrytka, jaka przyszła jej do głowy.

Wieczorem położyła się z dzieckiem ostatni raz pod cienką kołdrą we względnie bezpiecznym własnych czterech ścian, z panicznym lękiem przed trudami, jakie ich czekały. Modliła się gorąco, choć bez nadziei.

(...)

Za pomocą sznurka i ścierek do naczyń dla ochrony ramion Käthe tak związała rogi pierzyny, aby można ją było zarzucić na plecy. Potem nałożyła szelki Gertrudzie i wsadziła Basię do tego prowizorycznego nosidła. Chude nożyny dziewczynki majtały po bokach w okolicy matczynych bioder. Szczęśliwie zmieścił się tam i kuferek.

Torbę podróżną przejęła Käthe i dopiero przy kontroli miała ją dać Gertrudzie. Kiedy cała piątka opuszczała z dzieckiem dom – już drugi raz w ciągu zaledwie paru miesięcy – Gertruda wykrzyknęła gniewnie:

– A niechby to gówno i szczyny wróciły tam, gdzie były! Gdzie jest sprawiedliwość Boża?

Zawtórowała jej Marta Vogt:

– Mogłabym też przeklinać Boga i cały świat.

Około dziewiątej znaleźli się w Rynku, który ledwie mieścił wszystkich zgromadzonych. Prawdopodobnie wróciło więcej mieszkańców, niż myśleli. No i czyż proboszcz nie mówił, że niektórzy wcale nie ruszali się z miasta?

Wbrew instrukcji sporo ludzi zjawiało się z załadowanymi po brzegi ręcznymi wózkami, które jednak polska milicja zaraz bez litości zarekwirowała razem z zawartością. Około dziesiątej kolumna marszowa pod okiem polskiej straży konnej ruszyła wzdłuż Haynauer StraÙe [ul. Chojnowska]. W większości szły w niej kobiety młode i stare oraz jakieś takie podejrzone, dzieci w różnym wieku, no i nieliczni autentyczni mężczyźni, sami starzy i niedołężni. Młody wiek oznaczał niebezpieczeństwo nie tylko dla kobiet, lecz także dla mężczyzn, chociaż z innych powodów. Odstawiano ich do obozów albo byli rozstrzeliwani.

Konna milicja była wyposażona w karabiny, a ponadto w baty, z których nie wahano się robić użytku, kiedy kolumna przystawała albo starcy poruszali się zbyt wolno.



Od lewej Monika z Barbarą Larisch w 1944 r.,
fot. ze zbiorów Autorki

Do Haynau [Chojnów] było około dwudziestu kilometrów. Pogodny letni dzień przykro kontrastował z szarym strumieniem ludzi sunącym mozolnie drogą.

Wielu z idących miało nadzieję, że w Haynau nastąpi odpoczynek, ale konni kazali im ciągnąć dalej. Dopiero pod wieczór zatrzymali się w końcu w szczerym polu, gdzie przypadkowo pozostało po zimie sporo płotów przeciwniegowych. Niejedna z „podejrzanych kobiet” zaraz rzuciła się na te zapory, aby robić z nich prowizoryczne szalasy. Już po samym sposobie poruszania się można było poznać, że to przebrani mężczyźni. Na szczęście polscy strażnicy nie zwrócili na to uwagi, bo póki było jeszcze jasno, rzucili się na ludzkie bagaże: wysypywali i przetrząsali zawartość toreb i plecaków, zabierając to, co im przypadło do gustu.

Powtórzyła się sytuacja z Komotau, tylko teraz nie byli to Rosjanie...

Rewizji nie uniknęli ani Vogtowie, ani Gertruda, jednak jej wynik rozczarował rabusiów – nie znaleźli niczego godnego uwagi. Basia tymczasem spała

niezauważona na porośniętej chwastami ziemi, zawinięta w kołdrę. Przykrywała sobą jak kwoczka na gnieździe kuferek, obrączkę ślubną matki i wyciągniętą z domowej kryjówki biżuterię Vogtówien.

Nazajutrz wczesnym rankiem ruszyli dalej. Kto nie miał ze sobą prowiantu, cierpiał z głodu i pragnienia. Gertruda podała dziecku kilka łyków wody z butelki, po czym towarzysze drogi przytroczyli jej Basię z powrotem do pleców. Niebawem zobaczyli na skraju drogi pierwszych zmarłych – starców i małe dzieci. Widok jak na trasie z Komotau do Liegnitz! Lato było gorące, więc zwłoki zaczynały już cuchnąć. Tego dnia kolumna zatrzymała się kilka kilometrów przed miejscowością Bunzlau [Bolesławiec].

– Szliśmy już tędy w lutym – mruknął Georg Vogt. – Tylko teraz nie ma w mieście nic do jedzenia. Musimy oddalić się od kolumny. Na wsi może szybciej znajdziemy po piwnicach coś do jedzenia.

Wieczorem tak manewrowali w tłumie, aby się znaleźć na skraju obozowiska w miejscu, gdzie dwa pola dzielił wyschnięty strumień. Około północy wykorzystali dogodny moment i niezauważeni przez polską milicję uciekli jego korytem.

(...)

Trudno się szło na oślep, bez orientacji. Jednak najbliższe trzy dni oznaczały dla nich przynajmniej jakieś jedzenie w opuszczonych wioskach i spanie po szopach, aby jakoś uniknąć napaści. W końcu zobaczyli przed sobą Kohlfurt [Węgliniec].

– Do kroćset! – zaklął Vogt. – Görlitz [Zgorzelec] jest gdzie indziej!

Poza terenem dworca, do którego dotarli, zobaczyli lokomotywę pod parą z doczepionymi platformami towarowymi, na jakich zwykle przewozi się dłużycę albo szyny stalowe. Na platformach znajdowały się kobiety, dzieci, starcy i najróżniejszy dobytek. Z rozmowy z pracującym dla Polaków niemieckim kolejarzem, który należał do obsługi tego pociągu, Georg Vogt dowiedział się, że ci ludzie to przesiedleńcy ze wschodnich ziem polskich, które teraz należą do Związku Sowieckiego, i że mają osiąść na właśnie opróżnianych terenach niemieckich.

Kolejarzowi zrobiło się żal zdeorientowanych rodaków, więc zaproponował im miejsce na jednej z platform.

– Podjedźciecie kawałek w kierunku Görlitz, a potem dam wam znak, kiedy wysiąść. Tylko bądźcie cicho. Niemcy działają na tych Polaków jak płachta na byka. Dla nich nie ma znaczenia, że was też wypędzono. Oni wszystkich nas jednakowo winią za utratę swojej ojcowizny.

Potem podszedł do jednego z wagonów i powiedział coś po polsku. Koczujący tam ludzie zamruczeli niechętnie, jednak ścisnęli się nieco i na skraju wagonu zrobiło się miejsce na piątkę dorosłych i ich bagaże. Siedząc na platformie ze

zwieszonymi nogami, czekali na odjazd pociągu. Tymczasem Basia spała w pierzynie, trzymana przez Gertrudę na kolanach. Kiedy pociąg ruszał, matka chwyciła dziecko kurczowo. Siedząc w takiej pozycji, czuła się jak na beczie prochu.

Byli w drodze już około godziny, a może mniej, kiedy Basia ocknęła się i zażądała czegoś do picia. Nie mówiła głośno, ale Polacy za ich plecami bezbłędnie rozpoznali wrogi im język. Od tej chwili nie tylko Gertruda, ale i Vogtowie odczuwali coraz silniejsze napieranie od tyłu. Było oczywiste, że chciano ich zepchnąć z platformy. Pociąg nie jechał zbyt szybko, może by i uszli z życiem... W pewnej chwili dopomógł im szczęśliwy przypadek – pociąg przystanął na prostym odcinku. Georg Vogt natychmiast zeskoczył, jego żona i córki, zrzucając ich skromny bagaż, poszły w jego ślady. Gertruda nie mogła zeskoczyć ze względu na dziecko, ale wtedy nagle poczuła z tyłu uderzenie, po czym straciła oparcie razem ze swoim ciężarem. Dziecko wypadło jej z rąk i upadło na wąski nasyp, raniąc sobie kolanka i dłonie o kamienie. Wszystko to rozegrało się w kompletnej ciszy i także teraz słychać było tylko żalosną skargę dziecka. Pociąg ruszył dalej.

(...)

Wreszcie dotarli pieszo do Görlitz i przeszli przez Neiße [Nysa]. Most wydawał się drzeć pod ich stopami, ale było to tylko złudzenie spowodowane wyczerpaniem. Basia od czasu do czasu dreptała znowu o własnych nóżkach, co wydawało się cudem, bo po drodze nie znajdowali prawie żadnego jedzenia. Marta Vogt i jej córki zbierały po łąkach szczaw, a potem wszyscy żuli gorzkawe liście, walcząc w ten sposób z uczuciem głodu.

Z niejasnego powodu Vogtowie i Gertruda, jak tysiące innych Niemców, spodziewali się, że po drugiej stronie rzeki wszystko odzyska jakiś porządek. Jednak w Görlitz nie było żadnej administracji – ani niemieckiej, ani sowieckiej. Nikt nie wiedział, co zrobić z wysiedleńcami, panował jeden wielki chaos. W pobliżu rzeki znaleźli przynajmniej jakieś miejsce na nocleg.

Lato 1945 roku pokazało się na szczęście ze swojej najcieplejszej strony, co było wprawdzie trudne do zniesienia w dzień, ale pomocne w przypadku konieczności spania pod gołym niebem. Rankiem, po tak przygnębiającym dla wszystkich dotarciu do Görlitz, Gertruda obudziła się z poczuciem, że takiego życia nie wytrzyma ani dnia dłużej. Basia narzekała na pragnienie i głód, co tylko zwiększyło jej załamanie. Zapytała więc dziecko, czy nie chciałoby pójść wraz z nią do nieba, do Moniki...

Basia zamyśliła się: Przecież do nieba nie prowadzi żadna droga. Jak więc ma się tam dostać z mamusią?

– Czy można tam dolecieć? – dopytywała się.

– Nie! Ale jeśli wskoczymy do wody, to zrobimy się martwe i wtedy...

Martwe? Martwy to nie było nic dobrego, a uśmiercać to już całkiem złe.

– Czy tak można, siebie samego uśmiercić? – spytała Basia ostrożnie.

To pytanie nieoczekiwanie stropiło Gertrudę. Miała wrażenie, że nie pochodzi ono od dziecka.

– Nie wiem – odpowiedziała. – Ale też nie wiem, skąd mam wziąć dla ciebie coś do jedzenia.

– Ach! Käthe znajdzie pewnie dzisiaj znowu szczaw – pocieszyła ją Basia. Dla niej temat *uśmiercenia siebie* na tym się zakończył.

Tego samego przedpołudnia natknęli się na czynny jeszcze punkt Czerwonego Krzyża, gdzie dano im po kromce suchego chleba i wodę. Jedli, jakby to były nie wiadomo jakie delicje.

Potem rozpytali się o drogę do stacji kolejowej, gdzie wprowadzie zobaczyli tłumy ludzi, jednak nie było żadnego pociągu.

– No to musimy po prostu dalej maszerować – zadecydowała Marta Vogt. Reszta również uznała to za najlepsze wyjście.

Gertrud dalej niosła Basię na plecach i puszczała ją na ziemię tylko wtedy, kiedy córeczka wyraźnie się tego domagała. Po drodze jedli głównie leśne jagody, które żuli jedną po drugiej, jak chleb, żeby na dłużej starczało. I tak miało trwać jeszcze wiele tygodni... (...).

Tłumaczenie: Maria Bubrzycka

Karolina Skowronek

Mój Stanisławów

Rosłam w kraju, gdzie nie wolno było zapominać przeszłości;
umarli z żywymi zawsze zasiadają tu do stołu,
Kwiaty przechowują ich twarze.
Przechodzą chmury zapomnianych cieni,
tęsknota wiedzie je smutna i tkliwa.

Zostawiłam dni moje otworem,
bo mam w duszy pewność tajemniczą:
radość przyjdzie późną jesienią, wieczorem...
Czas bez kłopotów, bez trosk,
dużo serdecznych radości
i słodkich uśmiechów dzieci i wnuków...

Dom rodzinny był jak twierdza bezpieczna. Dzieciństwo upływało mi szczęśliwie. Miałam dobrych rodziców, którzy bardzo dbali o moje i mojego rodzeństwa wychowanie. Byliśmy rodziną katolicką, która szanowała tradycję i przestrzegała chrześcijańskich zasad. Była nas szóstka rodzeństwa, trzech braci i trzy siostry: Kazimiera (ur. 1924), Tadeusz (ur. 1925), Roman (ur. 1926), ja (Karolina ur. 1929), Czesława (ur. 1931), Zdzisław (ur. 1932). Wszyscy urodziliśmy się w Stanisławowie i uczęszczaliśmy tam do szkoły podstawowej. Mieszkaliśmy w dzielnicy zwanej Ulbrychówka-Majzle.

Mój dom rodzinny był duży, przestronny, od podwórza miał dwa wejścia. Pierwsze – przez werandę, która była oszklona i stały w niej donice z kwiatami. Przy drugim wejściu do drzwi prowadziły cztery stopnie. Budynek miał kilka pokoi, kuchnię, spiżarnię, łazienkę i przedpokój. Przed domem była spora rabatka pięknych róż. Za domem duży ogród i sad. Drzewa wiśniowe rosły dookoła parkanu. Wiosną, gdy zakwitały, było bardzo pięknie. Kiedy latem dojrzewały, zrywaliśmy je i smażyliśmy konfitury, robiliśmy kompoty, a część wiśni razem z pestkami była suszona w piekarniku i na słońcu. Zimą smakowały jak pyszne cukierki. W ogrodzie rosły róże przeznaczone na przetwory. Ich aromatyczne płatki były smażone na konfitury dodawane do pączków. Pycha!

Moja Mamusia – Stanisława – zajmowała się domem, dziećmi i ogrodem. Znała się też na szyciu. Tatuś był pracownikiem Polskich Kolei Państwowych, stacja Stanisławów. Był konduktorem i często wyjeżdżał w długie trasy, np. do Gdyni, Warszawy, a także do Rumunii i na Węgry. Stamtąd przywoził różne południowe owoce i smakołyki.



Karolina Skowronek

Stanisławów był miastem wojewódzkim, ponadstutysięcznym, nowoczesnym. Szczególny jego rozwój nastąpił na przełomie XIX i XX w. oraz w okresie międzywojennym. Pamiętam jego dzielnice: Nowy Świat, Belweder, Górka, Dąbrowa, Kolonia Niemiecka, Zofiówka, Majzle-Ulbrychówka. Na środku rynku stał duży ratusz w stylu art déco z przełomu lat 20./30. XX wieku. Na jego wysokiej wieży umieszczono cztery płaskorzeźby wspaniałych orłów. W mieście było kilka kin: „Warszawa”, „Ton”, „Lwów”, Związkowe „Uciecha” oraz kościoły: cztery katolickie, ormiański, ewangelicki, greckokatolicki, cerkiew prawosławna i dwie synagogi.

Żyli tu przez długie lata ludzie różnych wyznań i narodowości w zgodzie i tolerancji, w poszanowaniu swojej inności. W mieście przeważała ludność polska, ale były też spore mniejszości narodowe: żydowska, rusińska (ukraińska), niemiecka, bułgarska, ormiańska. Niedaleko naszej dzielnicy płynęła rzeka Bystrzyca o czystej,

srebrzystej, rwącej wodzie. Chodziliśmy tam kąpać się i pływać kajakami. Była tam pięknie urządzona plaża, podobna do tych nad morzem. Można było wypożyczać kajaki, pontony, balony do zabawy w wodzie i piłki do gry w koszykówkę.



Stanisławów Ratusz

Moja starsza siostra, Kazia, opiekowała się mną i młodszą siostrą Czesią. Zabierała nas nad rzekę i uczyła pływać. Gdy skończyłam pięć lat, radziłam sobie w wodzie już dość dobrze. Budowałyśmy z piasku zamki i robiłyśmy małe stawiki, do których wpływały drobne rybki. Kiedyś zdarzyło się coś dziwnego. Do małego stawiku wpłynął nieduży węgorzyk. Włożyłam rękę, żeby go złapać, a on przyssał się do mojej dłoni. Przestraszyłam się i zaczęłam trzepać ręką, a węgorzyk nie odpadał. W końcu jakoś się go pozbyłam. Dowiedziałam się później, że to była pijawka.

Moi bracia natomiast wypożyczali kajaki i płynęli aż do mostu. Gdy wracali do przystani, brali kajak na barki i nieśli wzdłuż brzegu rzeki do wypożyczalni. Za rzeką widać było wieś Mykietyńce. Mieszkała tu ludność rolnicza, przeważnie Rusini. Gdy zaczęły się żniwa, kosiarze kosili zboże, żyto, pszenicę, owies, a młode kobiety wiązały je w snopki i pięknie śpiewały na dwa i trzy głosy. Pieśni brzmiały sentymentalnie, a wiatr niósł rzewną melodię po całej okolicy. Z przyjemnością słuchaliśmy ich i próbowaliśmy je naśladować. Oto słowa jednej z nich:

Bo kto spiwaje,
Toj hore nie znaje,
Toj ne zahynie,
Nikoły i nigde...

Moja starsza siostra, Kazia, ukończyła siódmą klasę szkoły podstawowej w 1939 roku i od 1 września miała pójść do gimnazjum, a ja do pierwszej klasy podstawówki. Ten dzień – 1 września 1939 roku – pamiętam dokładnie. Tatuś wrócił z pracy bardzo wcześnie, około godziny 6 rano. Mama otworzyła drzwi, a tatuś głosem przerażonym oznajmił: „Stasiu, wojna, samoloty niemieckie już lecą”. Po chwili było słychać już odgłosy bombardowania i przeraźliwy świst spadających bomb; bombardowane było lotnisko oraz samoloty w hangarach i na zewnątrz. Zniszczone zostały też dwa mosty: ten przez rzekę (piękny, betonowy, zbudowany przez inżynierów włoskich) oraz most kolejowy. Około 20 września wojska polskie wycofały się z miasta, kierując się na Zaleszczyki, żeby przedostać się do Rumunii i na Węgry. Był to bardzo przykry widok. Mój tatuś westchnął i powiedział: „Jak można tak zostawiać naród na pastwę losu!”.

I zaczęła się gehenna polskiego narodu. Najpierw pojawili się Niemcy, ale już 17 września wpadli jak szarańcza Rosjanie. Ich wojsko, zwane Czerwoną Armią, miało na sobie obszarpane mundury, a karabiny nosili na parczanych pasach i sznurkach. Polową kuchnię ciągnęły wygłodzone konie. Żał było patrzeć na tych biednych chłopców. No cóż, to ich umiłowany „batuszka” Stalin stworzył im ten „dobrobyt”.

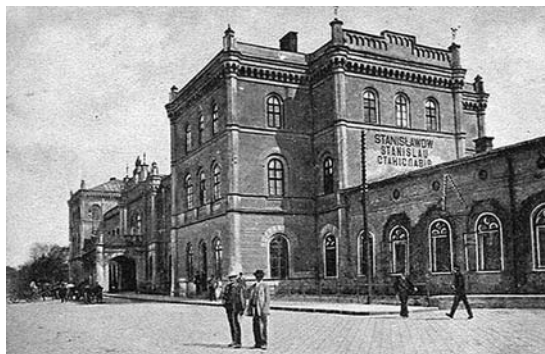
W domu rodzinnym przymusowo zakwaterowano Rosjan – Grigorija Owczarowa z żoną i córką Tolą. Prawie przez dwa lata mieszkali u nas. Pamiętam go jako Griszę, z którym tato często rozmawiał o życiu w sowieckiej Rosji, a ja bawiłam się z Tolą. Nie byli uciążliwymi lokatorami. Żyliśmy zgodnie, rozumieliśmy się wzajemnie.

W 1940 roku zaczęto wywozić całe rodziny Polaków, które miały męża lub brata wojskowego albo w policji czy w innych służbach mundurowych. Po nocach było słychać łomot w drzwi lub okna oraz okrzyki: „Odkrywaj dwier!”.

Przed domami zawsze stał wtedy samochód-buda, do którego ładowano ludzi. Słyszeliśmy przeraźliwe krzyki kobiet i dzieci. Moich rodziców opanował strach o naszą rodzinę. Nie wiedzieliśmy, co z nami będzie. Byliśmy przygotowani na najgorsze. Mieliliśmy wszyscy spakowane najważniejsze osobiste rzeczy. Każdy miał własną torbę blisko swego łóżka. Spaliśmy często w ubraniu, żeby w razie łomotu w drzwi być gotowymi do wyjścia. Wystarczyło tylko założyć buty na nogi. Dawano bowiem tylko 15 minut na zebranie się i opuszczenie domu. Samochodami-budami wywożono ludzi na dworzec kolejowy i ładowano do wagonów towarowych. Małe okienka były zadrutowane kolczastym drutem. Słychać było płacz dzieci mieszanym ze śpiewem dorosłych:

Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki
otaczał blaskiem potęgi i chwały...

Widzę w wyobraźni te wyciągnięte przez zadrutowane okienka ręce proszące o chleb i wodę. Raz mój Ojciec podczas służby szedł peronem i podał proszącym butelkę wody i swoje śniadanie, które wziął do pracy. Zobaczył to strażnik, który pilnował transportu, zatrzymał tatę i chciał wsadzić go do wagonu z wysiedlającymi. Ojciec zdjął wtedy zegarek z ręki i wręczył go strażnikowi. W ten sposób się uratował. Na szczęście miał na sobie też kolejowe ubranie.



Stanisławów Dworzec Kolejowy

Tu muszę powiedzieć coś więcej o moim Ojcu. – Jako osiemnastoletni chłopiec był w wojsku gen. Hallera w latach 1918–1919. Walczył o Lwów i był ranny. Dostał nawet odznaczenie za swoją postawę bojową. Wszystkie odznaczenia, zdjęcia Marszałka Piłsudskiego oraz inne pamiątki w czasie okupacji schował w specjalnych skrytkach w domu i w ogrodzie. Niestety, nie zabrał ich później, kiedy przymusowo wyjeżdżaliśmy w roku 1945 ze Stanisławowa, aby osiedlić się w Wielkopolsce; zawsze miał nadzieję, że powrócimy w nasze rodzinne strony. Niestety, nie spełniło się jego i nasze marzenie. Spoczął na zawsze na cmentarzu w Witaszyczach koło Jarocina.

Mój pradziadek ze strony ojca, Jakub Szczepański, pochodził z Gniezna. Miał rodowód szlachecki. W połowie XIX wieku zakupił ziemię na późniejszych południowo-wschodnich terenach Rzeczypospolitej w miejscowości Sobótka w okręgu stanisławowskim i prowadził tu hodowlę rasowych koni. Wybudował duży dom, stajnię, stodołę, oborę i inne pomieszczenia. Miał również staw z karpiami i szczupakami.

Mój dziadek, Mateusz, przejął ten majątek w spadku po swoim ojcu. Przed drugą wojną światową wielokrotnie spędzałam u dziadków wakacje. Mój ojciec, również Mateusz, miał liczne rodzeństwo – sześciu braci i dwie siostry. Po pierwszej wojnie światowej aż trzech jego braci pracowało na PKP. Kolej wtedy była prestiżowym miejscem pracy. Ojciec przepracował tu prawie ćwierć wieku (do maja 1945 r.).

We wrześniu 1939 roku, gdy zaczęła się wojna, Tatuś mój wykonywał swoje obowiązki na dworcu kolejowym w Stanisławowie. Pomagał pasażerom, którzy masowo uciekali przed Niemcami z terenów zajętych przez wojska hitlerowskie. Mój Tatuś przyprowadził wtedy do naszego domu dwie rodziny – dwa małżeństwa z czworgiem dzieci. Była wśród nich „wszechwiedząca Zośka”, którą zapamiętałam najbardziej. To ona zawsze wiedziała, gdzie coś się znajduje. Na przykład, gdy jej brat Stasiak coś zgubił, zawsze potrafiła to znaleźć. Często pytał: „Zośka, gdzie jest mój papuś?”. A ona: „O tam, na dachu”. I naprawdę tak było, papuś leżał na dachu komórki na podwórzu. Prawdopodobnie sama go tam rzuciła, ale wtedy nikt z nas jej o to nie podejrzewał.

Ja i moje rodzeństwo lubiliśmy zabawy z nowo przybyłymi dziećmi, a dorośli też się z sobą przez te dwa lata mocno żyli. Rozumieliśmy, że nie mogą wrócić do siebie, bo nasz kraj został podzielony między dwa mocarstwa: hitlerowskie Niemcy i sowiecki Związek Radziecki. Nasze miasta, takie jak Lwów, Stryj, Tarnopol, Stanisławów i inne zostały przejęte przez Rosję sowiecką, podobnie jak północno-wschodnie kresy Rzeczypospolitej. Część środkowa i zachodnia naszego państwa była pod okupacją niemiecką. I trwało to do 21 czerwca 1941 roku. Żyliśmy niby normalnie; Tato nadal pracował na kolei, a Mama zajmowała się dziećmi i domem. Oprócz ogrodu mieliśmy dwie spore działki. Były więc swoje owoce, jarzyny, a po podwórku biegało stadko kurek. Nasze osiedle powstawało w latach trzydziestych. W czasach okupacji niektóre parcele przeznaczone pod budowę domów, których budowy zaprzestano, były teraz wynajmowane na działki. I tak też zrobili moi rodzice.

Moje rodzeństwo i ja zaczęliśmy wreszcie, z pewnym opóźnieniem, uczęszczać do szkoły. W październiku 1939 roku nowa władza bolszewicka zorganizowała spotkanie rodziców i nauczycieli. My, dzieci, musieliśmy teraz chodzić do szkoły na godzinę 6 rano, gdyż czas został przesunięty o dwie godziny, tak jak to było w Rosji. Strasznie było nam z tym źle, bo byliśmy jeszcze małymi dziećmi. Zima w tym roku była bardzo mroźna, a rano było jeszcze ciemno, gdy wyruszaliśmy na zajęcia.

Pewnego dnia do naszej klasy wszedł żołnierz radziecki w mundurze i powiedział do prowadzącej zajęcia nauczycielki, żeby z klasy wyszli uczennica Maria Mrówczyńska i uczeń Jan Kociołek. Przed szkołą stał samochód-buda, do którego dzieci zostały doprowadzone. Ich rodziny już tam czekały. Dlatego zostały zabrane, bo ich ojcowie byli pracownikami mundurowymi: ojciec Marii był policjantem, a Jana wojskowym. Gdy wyszli z klasy, wszyscy zaczęliśmy płakać i przez okna machaliśmy im rękami na pożegnanie. Wiedzieliśmy już, co to są „wywózki”.

Po kilku miesiącach do szkoły przyszedł list napisany na korze brzoźowej, z którego zapamiętałam jedno zdanie: „Przyślijcie papier – pozdrawiam Marysia”. Później przyszedł list z podziękowaniem za paczkę i z wiadomością, że są w Kazachstanie. Mieszkali tam w ziemiankach i pracowali na polu. Dziś, gdy piszę o tym, nie mogę powstrzymać łez... – Pamiętam, że z naszej ulicy Zadwórzeńskiej zostały wysiedlone trzy rodziny: Weberowie – syn był wojskowym, Donigiewiczowie, Grzybowscy – ojcowie rodzin, mężowie byli oficerami.

W szkole uczyli nas Rosjanie, którzy przyjechali ze Związku Radzieckiego. Byli bardzo biedni i skromnie ubrani. Nasza wychowawczyni nosiła sukienkę z kretonu i kufajkę watowaną, a na nogach miała walonki. Nauczyciele natomiast mieli stare ubrania z latami, a na nogach walonki lub buty gumowe. Nasi rodzice przynosili im więc często ubrania i obuwie w dobrym stanie, żeby ich wspomóc. Byli za to bardzo wdzięczni i serdecznie dziękowali. Dobrze wspominał tych nauczycieli, nie krzyczeli na nas i nie bili. Najczęściej uczyli języka rosyjskiego, ale też matematyki, geografii i przyrody. Pracowało też kilku polskich nauczycieli, ale dyrektorem w tym czasie zawsze był Rosjanin.

W klasach wisiały portrety wodzów komunistycznych – Lenina i Stalina oraz godło robotnicze – sierp i młot. Musieliśmy się też uczyć wielu pieśni po rosyjsku. Zabroniono nam mówić po polsku, mogliśmy się porozumiewać w tym języku tylko szeptem między sobą. Zapamiętałam fragment jednej z takich pieśni o wodzu Stalinie:

Spajomże Towariszczu pieśń o samom balszom czelowiekie,
O samom balszom i lubimom, o Stalinie piesniu spajom.

Wydózka polskich rodzin trwała do połowy 1941 roku. Gdy w czerwcu Niemcy hitlerowskie wypowiedziały wojnę Związkowi Radzieckiemu, wszyscy Rosjanie w popłochu uciekali z naszego miasta. Również rodzina rosyjska, która mieszkała u nas. Grisza z żoną i dzieckiem szybko się spakowali i wyjechali razem z innymi. Niedługo potem zaczęły do nas docierać informacje, że na Wołyniu nacjonałści ukraińscy mordują całe polskie rodziny. Wymordowano podobno kilka tysięcy kobiet, dzieci i mężczyzn. Ludzie, szczególnie na wsi, wpadali w panikę, gdyż rozchodziły się informacje, że akcja banderowców ma się nasilić w czasie, gdy Rosjanie uciekają, a Niemców jeszcze nie ma.

Nasze osiedle Ulbrychówka usytuowane było niedaleko rzeki Bystrzycy, za którą widać było wieś Mykietyńce. Tam przeważnie żyli Rusini, teraz nazywani Ukraińcami. Czy jej mieszkańcy pójdą w ślady nacjonalistów?

Nocą chowaliśmy się na wszelki wypadek w ogrodzie, bo baliśmy się spać w domu. Tam można się było schować w zaroślach.

Rosyjscy okupanci uciekli w wielkim popłochu, lecz nie była to dla nas, Polaków, wielka radość, bo teraz z ogromnym łoskotem, czołgami, samochodami, motocyklami weszła do Stanisławowa armia hitlerowska. Żołnierze ubrani byli w schludne niebieskie mundury, a na nogach świeciły się im skórzane buty. Wyglądali na kulturalnych ludzi.

Zakłady pracy, szkoły, kościoły, sklepy, kina, teatry zaczęły normalnie funkcjonować. Mój tato nadal pracował na kolei w Stanisławowie, a ja i moje rodzeństwo kontynuowaliśmy naukę. – Bracia uczęszczali do szkoły zawodowej, a ja i siostra Czesia do szkoły podstawowej prowadzonej wcześniej przez Urszulanki przy ul. Kamieńskiego. Szkoła znajdowała się w centrum miasta. Przed wojną mieściła się tu katolicka szkoła prywatna. Budynek był okazały, z pięknym boiskiem i ogrodem. Moim marzeniem było od dawna uczęszczanie do tej właśnie szkoły, ale przed wojną nie było to możliwe, bo trzeba było płacić bardzo wysokie czesne. W czasie wojny szkołę upaństwowiono. Uczyłam się w niej do 1945 roku.

W naszym domu był spory księgozbiór; najczęściej utwory literackie polskich pisarzy, dużo książek historycznych. Mój tato był zapalonym czytelnikiem i nam, jeszcze jako małym dzieciom, wiele opowiadał o polskich władcach, królach i o nieszczęsnych zaborach. Moi rodzice dużą wagę przykładali do wychowania patriotycznego. Jako dzieci urodzili się pod zaborem austriackim i z obowiązku uczyli się w szkole języka niemieckiego. Znali wiele patriotycznych pieśni i wierszy. Mój dziadek – Paweł Pankiewicz – ojciec mojej Mamusi wynajął część swojego domu na potrzeby czteroklasowej szkoły podstawowej i prowadził również czytelnię dla uczniów.

Pewnego razu z koleżankami z klasy poszłam do kina na polską komedię pt. *Czy Lucyna to dziewczyna*. Film poprzedziła niemiecka kronika filmowa. Byliśmy nią zszokowane, bo zobaczyłyśmy rozkopane, masowe groby, z których wyjmowano ludzkie zwłoki. Byli to zabici w Katyniu polscy oficerowie. Oglądali je członkowie międzynarodowej komisji. Pokazywane były, wyjęte z mundurów oficerskich, zdjęcia żon i dzieci. Jedna z moich koleżanek poznała swoje zdjęcie z mamusią i siostrą. Zaczęła strasznie płakać, a my razem z nią. Na koniec tego filmu usłyszałyśmy przejmujący głos zza kadru: „Pamiętaj o zbrodni w lesku pod Katyniem”. Wiele gazet rozpisywało się na ten temat. Zbrodni dokonali, jak stwierdziła komisja, bolszewicki mordercy na rozkaz Stalina. Wydało nam się wtedy, że Niemcy są lepszymi ludźmi od Rosjan. Niestety, w niedługim czasie poznaliśmy ich bliżej. Dla nich ta kronika miała znaczenie polityczne i propagandowe.

W roku 1942 nasiliły się prześladowania Żydów i Polaków. Niemcy wydali rozporządzenie, aby wszyscy Żydzi opuścili swoje miejsca zamieszkania i zgro-

madzili się w dzielnicy, którą ogrodzono murem, parkanem z desek, cegieł i drutem kolczastym. Wcześniej z tej dzielnicy wysiedlono wszystkich Polaków, którzy musieli szukać sobie innego miejsca zamieszkania. Opuszczone domy i ładne mieszkania żydowskie zajmowali Niemcy i folksdojcz. Obok naszego domu mieszkali sąsiedzi pochodzenia niemieckiego, tacy jak: Weisowie, Schumanowie, Hellowie, Szusterowie, Szyndlerowie i inni. Pamiętam, jak moje koleżanki, które chodziły dotąd ze mną do szkoły, wypisywały się z niej, aby przejść do niemieckiej, ponieważ rodzice podpisali listę potwierdzającą, że są niemieckiego lub austriackiego pochodzenia. Było nam bardzo przykro, bo lubiliśmy się, a tu takie nagłe rozstanie...

Mam pamiętnik szkolny, w którym wpisały mi się różne koleżanki: Żydówki, Niemki, Rosjanki, Ukrainki i Polki. Na naszym osiedlu mieszkali przeważnie Polacy, Niemcy i Żydzi. Wszyscy żyliśmy dotąd w zgodzie, nie było między nami nienawiści. Różnice narodowościowe i religijne przyjmowaliśmy jako naturalne. Na naszej ulicy Zadwórzeńskiej, niedaleko nas, miała ładny dom i sklep spożywczy żydowska rodzina o nazwisku Balduch. Przyjaźniłam się z Sonią i Bellą, bo były moimi rówieśniczkami. Bella chodziła ze mną do jednej klasy. W czasie wakacji razem chodziliśmy nad rzekę kąpać się, grałyśmy w siatkówkę, jeździliśmy rowerami na wycieczki.

Teraz cała rodzina musiała udać się do getta i (jak później się okazało) potem do obozu koncentracyjnego. Któregoś dnia przyszła do nas starsza siostra Belli i Soni – Estera. Wyglądała bardzo mizernie, była obszarpana i brudna. Nie poznałyśmy jej. Bardziej była podobna do starszej osoby niż do pięknej panny, jaką była wcześniej. Prosiła o chleb i jakąś żywność. Mamusia poczęstowała ją obiadem i dała jej trochę kaszy, mąki, chleba i cukru. Opowiedziała nam wtedy, jak strasznie Żydzi głodują i umierają za murem, jak ciężko muszą pracować i jak bezwzględni są ich strażnicy. Jej jakoś udało się wyjść przez ogrodzenie. Powiedziała nam też, że jej rodzice i brat już nie żyją. Estera podziękowała za dary i wróciła do getta, do swoich żyjących sióstr...

Nastały ponure dni, coraz trudniej było z żywnością, którą kupowaliśmy na kartki. Sami nie mieliśmy zbyt dużo, ale mieliśmy przecież ogród, owoce i warzywa. Mogliśmy się więc nią podzielić z potrzebującymi.

Biedni, zastraszeni ludzie uciekali z getta i chronili się nawet na żydowskim cmentarzu. Był to stary i piękny cmentarz z macewami z marmuru. Pewnego dnia szliśmy ze szkoły i zobaczyliśmy, że bardzo dużo ludzi idzie w kierunku tego cmentarza. Z ciekawości też poszliśmy, żeby zobaczyć, co się dzieje. Naszym oczom ukazał się straszny widok. W budynku przy cmentarzu leżało dużo zabitych ludzi – kobiet i dzieci. A na cmentarzu między grobami widać było porozrywane ciała. Niemcy bowiem zrobili oblławę i strzelali oraz obrzucali

granatami ukrywających się w grobowcach Żydów. Wszędzie leżały kawałki rozbitych macew. Później zwłoki zebrano i wywieziono za miasto. Tam je spalano, oblewając wcześniej benzyną. Gdy zawiął wiatr, czuć było charakterystyczny zapach palonych ciał.

Bywałam też świadkiem publicznych egzekucji. Jedna z nich zrobiła na mnie szczególne wrażenie. Odbывała się pod synagogą w centrum Stanisławowa. Z chodnika wyjęto po jednej płytce, aby wkopać w to miejsce pale. Było ich chyba ze 12. Podjechał kryty samochód, z którego wyszli skazańcy. Zostali przywiązani do tych pali, a naprzeciw nich ustawił się oddział żołnierzy niemieckich z karabinami. Padła komenda i rozległa się salwa. Ofiarami byli schwytani w obławie partyzanci polscy. Zabitych odwiązywano i wrzucano do specjalnych samochodów. Z innych wyprowadzano następną partię i przywiązywano do pali...

Egzekucja miała publiczny charakter, ponieważ władze niemieckie chciały wywrzeć presję i zastraszyć Polaków sprzeciwiających się okupantom.

Odbывały się też egzekucje przez powieszenie. Na placu w Rynku ustawiano rząd szubienic, na których wieszano młodych chłopców zaangażowanych w walkę partyzancką. Wisieli tak przez kilka dni... Kiedyś też zauważyłam zwłoki dwóch chłopców w centrum przy pasażu. Zostali zastrzeleni, bo rozdawali ulotki. Nie pozwalano zabrać i pochować ich zwłok. Leżały tak przez kilka dni. Na każdym z zabitych leżała kartka, że to bandyta i że surowo zabrania się zabrać ciało. Takie widoki towarzyszyły mi dość często, gdy wracałam z koleżankami ze szkoły.

Przez wiele lat te straszne sytuacje powracały w moich snach, budziłam się z krzykiem i płaczem.

W mieście również istniało pod okupacją niemieckie więzienie. Gdy Niemcy wycofali się w 1944 roku, do więzienia weszli przez bramę mieszkańcy Stanisławowa. Niektórzy mieli tam swoich bliskich. Słyszałam wiele opowieści o tym, co tam widzieli. Poraził ich straszny widok, w celach było wiele trupów i czuć było okropny fetor. W celi tortur wisieli ludzie straszliwie zmasakrowani, mieli spalone od dołu nogi oraz opalone głowy, byli też oślepieni i inni, którzy w palce u rąk mieli wbite długie drzazgi. Jedna kobieta poznała swojego syna, krzyczała przeraźliwie i błagała Boga o pomstę.

W mieście często były organizowane na ulicach tzw. łapanki. Osaczonych ludzi siłą wciągano do samochodów i sprawdzano dokumenty. Niektórych wypuszczano, ale większość była wywożona na roboty do Niemiec. Pracowali w fabrykach, kopalniach, kamieniołomach lub byli kierowani do obozów zagłady.

W domu nie było wolno mieć też radia, ponieważ za to groziła surowa kara. Któregoś dnia również u nas przeprowadzono w tym celu rewizję; wpadło dwóch uzbrojonych Niemców i zaczęli wszystko przewracać i wysypywać z szuflad.

Mamusia stała wystraszona, gdy przyszedłam ze szkoły w czasie trwania rewizji. Powiedziała do mnie: „Zobacz Karolinko, czy Tadzio schował tę rzecz”. Nie powiedziała „radio”, żeby Niemcy nie zrozumieli. Chciałam wyjść z pokoju, ale jeden z nich chwycił za pistolet i wycelował we mnie krzycząc: „Halt!”.

Przestraszyłam się bardzo, potem po nocach zrywałam się z krzykiem. Przez całe lata męczyły mnie koszmarne widoki egzekucji i trupów. Ciągłe miałam przed oczyma pozabijanych ludzi i dręczył mnie lęk o swoje życie.

Coraz częściej dochodziły do nas wieści, że po wsiach na polską ludność napadają banderowcy i mordują całe rodziny. Moja ciocia z córką przyjechała do nas, gdyż bała się o swoje życie. Wujek został na gospodarstwie, bo ktoś musiał opiekować się końmi, krowami i całym pozostałym inwentarzem. Niestety został wkrótce zabity, gospodarstwo zostało zrabowane, a dom spalony.

Została też zabita moja inna ciocia, z innej wsi, która spodziewała się dziecka. Niosła konewkę mleka z obory, gdy zastrzelił ją bandyta. Doszła jeszcze do kuchni i tam upadła oblana mlekiem i krwią. A jej mała pięcioletnia córeczka leżała jeszcze w łóżeczku i wszystko widziała. Jeden z bandytów odkrył kołdrę i chciał nożem ją zabić, lecz drugi powiedział: „Leży, mała detyna”. Ojciec tej dziewczynki wtedy był w polu. Gdy wrócił, zobaczył, że jego żona leży nieżywa, cała we krwi. Mała Kaziunia, moja kuzynka, opowiedziała swojemu tatusiowi o tym, co się stało. Wkrótce wyjechali z tej wsi i mieszkali u rodziny w Stanisławowie. Wujek nam o tym zdarzeniu opowiedział osobiście.

Inny z naszych krewnych z pobliskiej wsi został zastrzelony, a zamordowane córki nożem przybito do podłogi. W ciągu kilku miesięcy wymordowano tak około 200 osób i spalono wiele wsi. Polskiego księdza powieszono na drzewie. W ten okrutny sposób chciano pozbyć się Polaków i ustanowić Samostijną Ukrainę.

W Stanisławowie był też duży cmentarz wojskowy, posiadał wspaniałe grobowce i okazałe pomniki. Zawsze przed Wszystkimi Świętymi porządkowaliśmy groby, żeby tam potem zapalić znicze i złożyć kwiaty. Podczas okupacji sowieckiej i niemieckiej polskie cmentarze były systematycznie niszczone. Pomniki stojących żołnierzy rozbijano i oblewano czarna farbą. Ale nasi chłopcy z narażeniem życia szli na cmentarz, naprawiali ogrodzenie i robili porządki. Kiedyś również moi bracia i kuzyni razem z innymi chłopcami w swoim wieku, jak co roku, sprząтали cmentarz. Nagle jednak zostali napadnięci przez młodych nacjonalistów i dotkliwie pobici.

Podczas okupacji niemieckiej w lecie 1943 roku pojechałam z mamusią do dziadka i babci, którzy mieszkali w Bołszowie. Pamiętam duży dom, do którego przylegał spory ogród i sad, na podwórzu jako oddzielna budowla stał okazały piec. W tym piecu babusia piekła pyszne chleby. Piekła je na dużych liściach

kapuścianych i posypywała kminkiem. Duża kromka tego chleba posmarowana świeżym masłem, świeży biały ser, lipowy miód podebrany z przydomowej pasieki – takiego zestawu się nie zapomina...

Któregoś dnia poszłam z ciocią i kuzynką na pole, szłyśmy miedzą i zobaczyłyśmy dużego bociana, który nie mógł latać, bo miał uszkodzone skrzydło. Ciocia krzyknęła: „Łap tego boćka!”, a kuzynka pobiegła za nim, przewróciła się i wpadła do rowu, ale złapała bociana. Spędził u wujostwa jesień i całą zimę, a na wiosnę wypuścili go na łąkę. Był już dorosły i musiał sobie sam radzić. Zdarzały się nam chwile radości, wzruszenia ... Na krótko jednak.

Jest lato 1944 roku. Do Stanisławowa zbliża się front, Niemcy opuszczają miasto. Rosyjskie czołgi i samochody ze strasliwym warkotem wjeżdżają do śródmieścia. Przez naszą rzekę Bystrzycę wpływ przeprawia się wojsko. Mają mokre mundury, a z ich butów tryska woda. Wyglądają mizernie, zupełnie nie jak bohaterowie. Przebiegają też przez nasze osiedle, niektórzy zatrzymują się i proszą o kawałek chleba. Są zmęczeni i głodni. Pomimo to krzyczą: „Wpierod na Germaniu!”, „Za rodinu i Stalina!”.

Nastąpiła ponownie okupacja radziecka. W mieście pojawiły się afisze, żeby Polacy zgłaszali się do Polskiego Urzędu Repatriacyjnego w związku z wyjazdem do Polski, bowiem „nasze Kresy” już do niej nie należą. Moi rodzice byli tą wiadomością przygnębieni. W końcu jednak tato wiosną 1945 roku zapisał się na wyjazd do Poznania.

My, dzieci, jeszcze chodziliśmy do szkoły i żał nam było nie dokończyć roku szkolnego. Wyjechaliśmy na początku maja, kiedy jeszcze nie skończyła się wojna. Jechaliśmy pociągiem towarowym w wagonie, w którym mieściły się trzy albo cztery rodziny, w zależności od ilości osób i przewożonego mienia. Jechaliśmy przez trzy tygodnie do Wielkopolski, ponieważ panował okropny tłok na torach i czasem czekaliśmy parę dni, żeby ruszyć dalej. Wojna skończyła się 9 maja 1945 roku, a nasz transport dotarł do Jarocina parę dni później. Tu nas zabrano do samochodu i zawieziono do baraków, które kiedyś użytkowane były przez hufce pracy. Po jakimś czasie jednak przenieśliśmy się do Witaszyc, pięknej wsi w pobliżu Jarocina. Siostra Czesława i ja rozpoczęłyśmy naukę w Liceum Ogólnokształcącym w Jarocinie, a starszy brat, Tadeusz, poszedł do Technikum Telekomunikacyjnego w Poznaniu. Drugi brat, Zdzisław, wybrał szkołę zawodową w Jarocinie, a trzeci, Roman, został powołany do wojska i rozpoczął służbę w Marynarce Wojennej w Kołobrzegu.

Któregoś dnia zdarzył się przemiły przypadek w samo Boże Ciało w 1946 roku. Razem z Czesią uczestniczyłam w procesji w Jarocinie i nagle wśród uczestników uroczystości spostrzegłam znajomą twarz. Była to moja droga koleżanka ze Stanisławowa, Krysia H., z którą chodziłam do siódmej klasy.

Ucieszyliśmy się bardzo tym spotkaniem. To był naprawdę cud, przecież wyjeżdżaliśmy z Kresów w różnym czasie i w różnych kierunkach. Odnowiliśmy swoją przyjaźń i bardzo ją sobie ceniliśmy.

W Jarocinie zdobyłam wykształcenie ogólnokształcące i podjęłam pracę biurową. W 1949 roku wyszłam za mąż za Norberta Skowronka z Tarnowskich Gór i wyjechałam do Brzegu (woj. opolskie), gdzie urodziło się nam troje dzieci: Ewa, która niestety zmarła po 6 miesiącach życia i Urszula oraz Mirosław (oboje zdobyli wykształcenie zgodnie ze swoimi upodobaniami i możliwościami). Przez parę lat mieszkaliśmy w pięknej willi w Oleśnie obok młyna, którego mój mąż został dyrektorem. Wróciliśmy jednak do Brzegu, gdzie mieszkam do tej pory. Dziesięć lat temu zostałam wdową, jestem na emeryturze, a do Legnicy przyjeżdżam regularnie do rodziny mojej córki Urszuli Kwiatkowskiej-Sznerch i jej męża Tadeusza, u których spędzam czas od wiosny do jesieni. Tu też wstąpiłam do Stowarzyszenia Dzieci Wojny i zostałam zachęcona do spisania tych wspomnień.

Brzeg / Legnica, wrzesień / październik 2010 r.

Jan Ślęzak
Chrzanów

Legnickie wspomnienia

Jan Ślęzak urodził się w 1949 r. w Sędziszowej (gm. Świerzawa) w powiecie złotoryjskim. Absolwent Technikum Elektroenergetycznego w Legnicy (matura w 1968 r.) i mieszkaniec Legnicy w latach 1965–1968, gdzie mieszkał przy ul. Złotoryjskiej. Później przeniósł się do Chrzanowa i podjął studia w Krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej na Wydziale Elektrycznym. Ukończył je w 1978 r. Jeżeli chodzi o życie zawodowe, to najdłużej, bo 13 lat był związany z Fabryką Lokomotyw FABLOK w Chrzanowie, dochodząc do stanowiska głównego energetyka. Następnie pracował na stanowisku dyrektora Chłodni Składowej w Chrzanowie, a także jako zastępca dyrektora ds. technicznych Szpitala Powiatowego w Chrzanowie. Przez ostatnie 10 lat pracy zawodowej prowadził pracownię projektową w branży elektrycznej w ramach własnej działalności gospodarczej.



Jan Ślęzak

Po przejściu na emeryturę pochłonęło go całkowicie pisanie. Zaczął od wspomnień inżynierów lwowskich – absolwentów Politechniki Lwowskiej, którzy pracowali w Fabloku. Potem była książka o charakterze biograficznym *Z dystansu*, dalej dwuczęściowa książka *Listy do Nikodema* oraz ostatnia *Sentymenty, fascynacje, emocje*. W sumie ponad tysiąc stron. Prezentowany tekst to przeredagowany i uzupełniony przez autora fragment jego wspomnień, zamieszczony pierwotnie w książce pt. *Z dystansu*¹.

* * *

Po ukończeniu szkoły podstawowej w 1963 roku, wbrew oczekiwaniom wielu, mój wybór padł na Technikum Elektroenergetyczne w Legnicy. Już na samym początku zaczęły się kłopoty. Aby złożyć podanie i inne dokumenty należało między innymi mieć pozytywne wyniki badań lekarskich. Dopiero po zakwalifikowaniu tych dokumentów można było uzyskać dopuszczenie do egzaminu, który należało zdać z wynikiem pozytywnym na tyle, aby zmieścić się w ilości miejsc, jakie szkoła posiadała. Moja choroba, zapalenie stawów, dała o sobie znać w bardzo złych wynikach badań lekarskich, bo od jej apogeum minął zaledwie miesiąc. Moje dobre wyniki z podstawówki oraz niesamowity upór mamy spowodowały, że technikum czekało do ostatniej chwili na pozytywne wyniki medyczne. Nawet ja już straciłem nadzieję, mama nigdy. A tu się okazało, że wyniki się poprawiły, egzamin zdany i uczeń przyjęty do szkoły. To mama jeździła do Legnicy, nawet po tarczę i patki na kołnierz pojechała.

Cóż wiedziałem o tej Legnicy w tamtej chwili, chyba tylko tyle, że to ogromne miasto i jest w nim dużo gruzów. Ten obrazek pochodził z początku lat pięćdziesiątych, kiedy to mama zabrała mnie do Legnicy, aby kupić mi coś z ubrania i to koniecznie musiało być u krawca żydowskiego. Właściciel stał w drzwiach sklepu i zapraszał, tak jakby właśnie na nas czekał, on się nawet kłaniał. Jakże inny był od sprzedawczyni w naszej piekarni, która kiedy już doszedłem w kolejce do lady, pytała: „Czego?!”. Następnie padała bezdyskusyjna cena. A chodziło tylko o chleb i zwykłe bułki, bo przecież niczego innego nie sprzedawali. Ten tu tytułował mnie nawet kawalerem i przymierzał, i dopasowywał. Ileż było radości, kiedy ten Żyd rozpoznał po akcencie, że mama jest spod Kolbuszowej. On właśnie pochodził z tego samego regionu. Tu można było się również targować. W końcu dostałem kurtkę zieloną, taką trzyczwartową, z bardzo porządnego materiału. Była bardzo ciepła zarówno na zimę, jak i jesień. Służyła mi długo, nic się nie rozpruło, nic się nie przetarło. Jedyna jej wada polegała na tym, że nie rosła razem ze mną i któregoś dnia

¹ J. Ślęzak, *Z dystansu*, Chrzanów 2020, s. 33–70.

nie dała się włożyć, była zbyt ciasna. W Legnicy byłem jeszcze tylko raz na filmie *Krzyżacy*, w 1960 roku, ale kino było bardzo blisko dworca PKP i miasta tym razem nie widziałem.

Wracając jeszcze do tego sprzedawcy Żyda w Legnicy, to było dla mnie coś, co pozostało, jako bardzo ważne wspomnienie z tamtych lat. Ten styl, w jakim ten starszy człowiek rozmawiał z dużo młodszą, w końcu prostą, niewykształconą kobietą, okazując jej szacunek, no i traktowanie tego malca, który z nią był. A przecież gdyby zapytał, „Czego?“, to mieściłoby się to w granicach norm mnie dotąd znanych. Ja wiem, że prawa handlu, że Żydzi w tym byli doskonali, ale dla mnie była to lekcja, z której skorzystałem w całej pełni, bo zarazem to było piękne.

W pociągu

Do Legnicy trzeba było dojeżdżać pociągiem: pobudka o 6:00 i powrót około godziny. 16:00. W Złotorzy przesiadka i oczekiwanie około pół godziny. Do Legnicy przyjeżdżało się na 7:30, dalej 20 minut marszu i lekcje zaczynały się o godzinie 8:00. A jak się pociąg spóźnił, to albo bieg, albo się spóźniało. Najgorzej było w zimie, bo wyjazd z domu o zmroku i powrót też o zmroku, no i te przypadki spóźnień. Nastał czas, który w niczym nie przypominał okresu szkoły podstawowej. Również przyjaźnie nowe się potworzyły, głównie z tej grupy dojeżdżających. Jedni, tak jak ja, do Legnicy, inni dojeżdżali tylko do połowy mojej trasy, czyli do Złotorzy. Tym ostatnim zazdrościliśmy, oni mieli zupełny luz w stosunku do nas.

Wróćmy jednak do początku szkoły i dojazdów, i do nowych przyjaźni, które dzięki nim powstały. Sam pociąg w chwili obecnej to wielka atrakcja. Lokomotywa parowa produkcji Fabryki Lokomotyw w Chrzanowie ciągnęła zestaw wagonów drewnianych z twardymi ławkami, a niektóre bez ławek z uchwytnymi u góry, czyli tzw. miejsca stojące. Wagonów było najwyżej pięć, bo więcej taka lokomotywa na tej górzyściej trasie zapewne by nie uciągnęła. Podejrzewam, że rozwijała nie więcej niż 60 km/godz., a i to tylko w porywach. Prędkość uwarunkowana była nie tylko mocą lokomotywy, ale również stanem technicznym torów. Ostatni remont robili zapewne Niemcy przed wojną.

Podczas dojazdów wytworzyło się nasze przyjacielskie trio: Jan [pseudonim Karol], który dojeżdżał do Technikum Samochodowego w Legnicy, Jurek do Liceum Ogólnokształcącego w Złotorzy i oczywiście ja. Dodatkowo sprzyjał tej przyjaźni fakt, że mieszkaliśmy praktycznie w promieniu 200 metrów w Świerzawie. No, a wiązało tę przyjaźń zainteresowanie fotografią. Karol posiadał

wtedy już aparat Zorkę, a ja największe osiągnięcie polskiej optyki w tych latach, czyli aparat Druh. Łatwy w obsłudze jak rower bez hamulców, tylko wsiadać i jechać. Ponieważ w mieszkaniu Karola była indywidualna łazienka, zlokalizowaliśmy w niej wywoływanie zdjęć, bo Karol posiadał również powiększalnik. Chodziliśmy więc na plenery, a potem długo w noc ślęczało się nad zdjęciami. To była największa radość. Moment, kiedy nagle na białym papierze ukazywało się zdjęcie. Później gdzieś dopadliśmy magnetofon szpulowy, przy czym nie był to jeszcze Grundig, nagrywało się tylko przez mikrofon. Oprócz kina nie było zbyt wiele możliwości rozrywkowych, więc spotykaliśmy się głównie w naszych domach.



Nasze trio na schodach do kościoła św. Jana i św. Katarzyny
w Świerzawie

Całą pierwszą klasę jeździłem pociągiem. Najgorsza była zima. Tym samym pociągiem jeździli również górnicy do Nowego Kościoła, więc niekiedy na tym odcinku był tłok niemiłosierny, o siedzeniu nie było mowy. Nawet jak ktoś zajął sobie miejsce, to kiedy w pobliżu była osoba starsza, należało ustąpić. Konduktor miał prawo zażądać okazania legitymacji szkolnej od ucznia, który by nie ustąpił miejsca, mógł go spisać i wysłać powiadomienie do szkoły. Mogły być kłopoty z oceną ze sprawowania.

Najgorzej było w zimie, bo dochodziły jeszcze spóźnienia pociągów. Kiedy teraz spoglądam na 14-, 15-letnich chłopców czy dziewczyny, to jakoś kompletnie nie mogę sobie ich wyobrazić w tamtych warunkach. Dzisiaj mogę powiedzieć, że ciężko było, ale wtedy nikt tak nie mówił, ani nie myślał, to było w granicach normalności. Z naszej podstawówki ze Świerzawy tylko ja jeden dostałem się do tej szkoły, to nobilitowało. Legnica nie miała szkoły wyższej,

dlatego za szkoły o najwyższym statusie uznawano Technikum Samochodowe i Technikum Elektroenergetyczne. Każdy uważał oczywiście, że jego szkoła jest tą lepszą. Było to niekiedy powodem sporów, bo Karol takie samo zdanie miał o swojej szkole, czyli o Technikum Samochodowym. Ówczesne technika reprezentowały naprawdę wysoki poziom. Mógłbym nawet zaryzykować twierdzenie, że ich absolwenci mogli niekiedy konkurować z absolwentami szkół wyższych, jeżeli chodzi o przygotowanie zawodowe do pełnienia ważnych stanowisk w przemyśle.

Ówczesne technika przygotowywały doskonale swoich absolwentów nie tylko pod względem zawodowym. Na bardzo wysokim poziomie były również przedmioty humanistyczne, w moim konkretnym przypadku był to język polski. Dotyczyło to zarówno czytania w obowiązującej lekturze, jak i czytania w aktualnej prasie literackiej oraz wielkiego szacunku do ortografii języka ojczystego.

Jako ciekawostkę podam, że z lewej strony gmachu technikum na pierwszym piętrze była sala, w której odbywały się lekcje z technologii metali. Ci, którzy siedzieli przy samych oknach i patrzyli na zewnątrz, mogli zaglądać wprost w okna budynku, który stał po drugiej stronie ulicy. Był to budynek sowieckiego więzienia garnizonowego, którego okna były tak przysłonięte, że więźniowie mogli patrzeć tylko w niebo. Bardzo ponury był to budynek, wyglądał jak bunkier, tyle że postawiony na ziemi, nie w ziemi.

Na trasie technikum–dworzec

Może jeszcze słów kilka o innych obiektach legnickich, które zupełnie inaczej wspominam, niektóre z nich nawet ze łzą w oku. Zróbmy to w formie spaceru. Będzie to spacer na trasie: Technikum–stacja PKP w czasach, kiedy jeszcze dojeżdżałem pociągami ze Świerzawy do Legnicy. Zatem wychodzimy ze szkoły i po przejściu około 200 metrów przechodzimy przez plac, na którym stał pomnik, nazywany przez nas „ruskim pomnikiem”. On tam sobie stał i nikogo z nas nie interesował, traktowaliśmy go bardzo obojętnie, jak powietrze, może jak oset na zielonej łące. Nie oznacza to, że nie byliśmy patriotami, ależ byliśmy, tyle że nasz patriotyzm mieliśmy w głowie, czy – jak kto woli – w sercu, a nie wymalowany na koszulkach, wytatuowany i wyrażający się zaciśniętą pięścią. Idźmy zatem dalej przez mały plac przy kościele świętych Piotra i Pawła. W tym kościele, kto chciał, mógł uczestniczyć w religii. Szkoła nijak nie współpracowała z parafią, ale dziwnym trafem w kościele wiedzieli, kiedy nasza klasa ma najmniej godzin i wtedy można było iść, bez przymusu, niekiedy z ciekawości, bo ksiądz ciekawie mówił. Nawet Zenek nieraz chodził posłuchać, chociaż Żydem

przecież był. Nikt nikogo o nic nie pytał, a na koniec można było świadectwo odebrać, kto chciał, ja odebrałem. Religia odbywała się w ławkach kościelnych, gdzieś w kącie, takie krótkie pół godziny.

Dalej przechodzimy mały placzyk, jakoś tak ukośnie i wchodzimy na ul. Rosenbergów (obecnie NMP). Na samym rogu po prawej stronie mieścił się Dom Towarowy, gdzie wchodziło się popatrzeć, gdy było więcej czasu do odjazdu pociągu. Pewnego razu, kiedy byliśmy w środku, zamknięto drzwi i ogłoszono, że kto posiada monetę 1 grosz i zgłosi się w tej chwili do biura, otrzyma nagrodę. Co się wtedy działo, jaka nerwowość w ludzi wstąpiła, niemal kieszenie rozrywali. Znalazł się wtedy taki ktoś i otrzymał za ten 1 grosz telewizor. Tu muszę nadmienić, że telewizor w latach sześćdziesiątych to był obiekt marzeń większości rodzin. Odtąd nosiliśmy zawsze tę najmniejszą monetę, ale nam się taka okoliczność nie przytrafiła. Podobno w tym Domu Towarowym od czasu do czasu urządzano takie happeningi, ale każdorazowo, o co innego chodziło.

Jakieś 100–200 metrów dalej jest prostopadła uliczka po lewej stronie, której nazwy nie pamiętam, ale łączy się z ulicą Panieńską, na której nadal jest ten sklep i Żydzi sprzedają w nim swoje wyroby odzieżowe. Jednak nas zainteresuje mały sklepik na tej nieznanej mi krótkiej uliczce, do którego wchodzi się po kilku kamiennych schodkach. Szybka wystawowa raczej o niczym nie mówi, ale jest na niej kartka papieru z pewną listą i ta lista to powód zainteresowania każdego, kto tam wchodzi. Otóż na tej liście znajduje się wykaz aktualnie dostępnych przebojów światowych, nagranych na zwykłych pocztówkach. Widoczek na pocztówce nikogo nie interesuje, przeważnie są to jakieś kwiatki, bukiety i temu podobne. Nas młodych interesują nagrane tam przeboje muzyki bigbitowej, a ponadto rhythm and blues, bo ten kierunek już się wtedy zaznaczał, a jego jednym z wielkich prekursorów był zespół The Rolling Stones. Fenomenem jest, że oni do dzisiaj koncertują, a ich największy przebój z tamtych czasów, *Satisfaction*, do dzisiaj podnosi emocje.

To wszystko przekładało się potem na chęć nauki języka angielskiego, żeby cokolwiek zrozumieć. Najlepszym nauczycielem angielskiego było Radio Luxemburg nadające na falach średnich. Słuchając tego radia, było się na bieżąco z trendami nowoczesnej muzyki młodzieżowej. Słuchało się niekiedy z głową przy głośniku radia lampowego, bo „fala uciekała”. Teraz trochę ryzykownie podaję, bo nie najlepiej już pamiętam: w każdą sobotę o godzinie 20:00 to radio nadawało listę „Top twenty”, czyli listę aktualnie najlepszych przebojów światowych według gazety „New Musical Express”. W tych czasach dwa zespoły konkurowały ze sobą – The Beatles i właśnie mój ulubiony do dzisiaj The Rolling Stones. Można by o tym pisać jeszcze dużo, ale może tym razem wystarczy.

Po dokonanych zakupach w sklepiku muzycznym idziemy dalej w stronę dworca. Znowu po kilkuset metrach, po prawej stronie ulicy jest budynek, w którym na piętrze ma swoją pracownię znany wśród nas krawiec, który bardzo szybko opanował aktualną modę młodzieżową. To właśnie on mi uszył garnitur na studniówkę: ukośne kieszenie w marynarce, szalowy kołnierz marynarki, szerokie spodnie u dołu i wiele innych szczegółów. Może niektóre z tych szczegółów widać na załączonym zdjęciu z naszej studniówki, którą mieliśmy wspólnie z dziewczętami z Liceum Pedagogicznego w Legnicy.

Po wyjściu od krawca naszym oczom ukazuje się zabytkowy kościół. Jest to kościół ewangelicko-augsburski, który za przyczyną naszego polonisty z technikum, pana Stanisława Srokowskiego, pamiętam do dzisiaj, a szczególnie fakt, że ten kościół odwiedził w 1890 r. Stanisław Wyspiański. Dzisiaj nawet mogę zaryzykować, że młodego Wyspiańskiego interesowały tamtejsze witraże, które teraz za pośrednictwem Internetu mogę sam zobaczyć. W tamtych czasach, czyli w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku, było to niemożliwe, drzwi wejściowe były tam zawsze zamknięte.

Aby dojść do dworca PKP mamy teraz dwie drogi: albo idziemy prosto ul. Wrocławską, albo odbijamy w lewo i wzdłuż ogrodzenia internatu Liceum Pedagogicznego idziemy pod kino „Ognisko” zobaczyć, co aktualnie grają i po prostu obejrzeć fotosy wystawione w gablotach. Z tym kinem łączy mnie również kawałek historii. W nim, jeszcze w czasach szkoły podstawowej, zobaczyłem pierwszy w życiu film panoramiczny i to kolorowy. To był film *Krzyżacy* Aleksandra Forda. Natomiast już w czasach technikum zobaczyłem pierwsze polskie filmy dużego formatu, a wśród nich: *Faraona* Kawalerowicza oraz *Popioły* Wajdy. Takich faktów nie zapomina się nigdy. Ha, pamiętam do dzisiaj nawet pewien drobny epizod, jaki miał miejsce w trakcie odtwarzania filmu *Faraon*. Otóż jest w tym filmie taka scena, kiedy kapłani egipscy siedzą wokół stołu na dużej sali i naradzają się. Jest bardzo cicho, no i oczywiście na sali jest ciemno. Wtem gdzieś ze środka sali słychać głos jednego z naszych uczniów: „Rada pedagogiczna”. Wybuch śmiechu był ogromny, zauważyłem, że nauczyciele również się śmiali.

Gdybyśmy jednak poszli prosto wzdłuż ulicy, nie skręcając w lewo, na pewno po około stu metrach trafimy na naszą ulubioną kawiarenkę W-Z. Jak na owe czasy były tam dobre ciastka i niezbyt drogie, obsługa była na wysokim poziomie i jeszcze jedno: miło nam było, kiedy nas uczniów ktoś tak mile traktował i obsługiwał. Oczywiście o czymś mocniejszym nawet nikt nie myślał, chociaż w piątej klasie mieliśmy już 18 lat. Zresztą tarcza szkolna w takich wypadkach chroniła przed pokusami tego rodzaju.

Z tej kawiarenki lub kiedy się szło tą wcześniej opisaną trasą koło kina, droga prowadziła już tylko na dworzec. Bywały jednak i takie sytuacje, że głód

doskwierał mocno, a do odjazdu pociągu było jeszcze trochę czasu, można było wejść do baru mlecznego naprzeciw dworca. Tam już tak miło nie było, jak w kawiarni W-Z, ale można było tanio zjeść i to do syta. Najczęściej były to ruskie pierogi. Tu również pozwolę sobie na wspomnienie pewnego epizodu, który do dziś pamiętam. Stanęliśmy we trzech w kolejce, z czego ja zamawiałem, a dwaj koledzy za mną mieli odebrać talerze. Zamawiam więc te ruskie pierogi, a pani przy kasie mówi: „Ruskie wyszli”. Na to kolega za mną powiada: „Jak to wyszli, skoro widzę przez szybę, że trzech idzie!” Kiedy już uporałem się ze śmiechem, zamówiłem kluski leniwe, a pani przy kasie nic nie zrozumiała, jedynie zaskoczona była naszym śmiechem.

Kiedy kolejne trzy lata mieszkałem już w Legnicy, pokonywałem inną trasę, już mniej atrakcyjną, bo jedynie ulicą Złotoryjską w kierunku huty. Celem był budynek z czerwonej cegły po prawej stronie ulicy, posadowiony nieco poniżej nawierzchni ulicy. Na tym budynku chyba kończyło się już miasto, dalej teren zadrzewiony i huta. Tam mieszkałem z kolegą z klasy Zenkiem Erdmanem. Był jednak na tej trasie bardzo ważny punkt, gdzie zatrzymywaliśmy się często, to była księgarnia, w której zawsze były długogrające płyty winylowe. Bywały tam płyty z muzyką poważną, operową, ale również z muzyką najnowszą, z tym że ich ceny przekraczały nasze możliwości.

Mieszkanie w Legnicy

Od trzeciej klasy zacząłem mieszkać w Legnicy z uwagi na trudności związane z dojazdem i dużą stratą czasu na samą jazdę. Jak już wspomniałem, na stację przyjął mnie kolega z klasy Zenek. Najpierw siedzieliśmy w jednej ławce, dzięki czemu mogliśmy się poznać i kiedyś Zenek zaproponował, abym zamieszkał u niego, bo ma duże mieszkanie, jego rodzice nie żyją, a młodszy brat zamieszkał u znajomych. No i, o dziwo, on nie chciał nic za mieszkanie, a jedynie miałem się wyżywić. Mieliśmy bardzo duże mieszkanie, tak że każdy mógł się uczyć w oddzielnym pokoju. O takich warunkach w Świerzawie mogłem tylko pomarzyć. To mieszkanie mieściło się przy ul. Złotoryjskiej. Gdzieś nieopodal było osiedle rodzin oficerów rosyjskich, jak już wspomniałem, odróżniające się od polskich mieszkań chociażby tym, że zamiast firanek w oknach mieli gazety.

Zenek urodził się w Związku Radzieckim, gdzieś w okolicach Leningradu, bo tak się to miasto kiedyś nazywało. Urodził się w rodzinie żydowskiej. Jego ojciec zmarł jeszcze na terenie ZSRR, do Polski przyjechał z matką, która niedługo potem również umarła, został sam z młodszym bratem. Brata zabrała dalsza rodzina i zamieszkał gdzieś w rejonie teatru im. Dąbrowskiego, gdzie go odwiedzaliśmy.

Wiedziałem już wtedy, że bywam u Żydów. Ci ludzie przyjmowali mnie przyjaźnie, podobnie jak w dawnym sklepie przy ul. Panieńskiej, kiedy mama kupowała mi kurtkę, to wrażenie pozostało. Ponadto zobaczyłem u tych państwa gazetę, w której litery, a raczej znaki, były mi zupełnie obce. Dzisiaj wiem, że to był „Folks Sztyme” (jidysz: עמית'ס סקלא, „Głos Ludu”), dziennik żydowski. Może to zabrzmieć dziwnie, ale w tych czasach pojęcie antysemityzmu było mi zupełnie nieznane. W naszej klasie było wielu Żydów, co rozpoznać można było chociażby po nazwiskach, jednak nasze stosunki wzajemne były normalne, nawet po marcu 1968, kiedy rozpoczęła się nagonka na Żydów.

Na obiady chodziliśmy na prywatną stołówkę, którą prowadzili Żydzi. Czy to było jedzenie koszerne, nie potrafię powiedzieć, ale miało kilka cech, które do dzisiaj pamiętam: było niesamowicie tanie, było wysoce dietetyczne, a przede wszystkim było bardzo dobre. Był to zapewne budynek będący własnością Żydów, bo w pokoju obok widziałem przez uchylone drzwi modlących się Żydów w strojach liturgicznych [tales, tefilin, jarmułka]. Dzisiaj wiem, wtedy nie wiedziałem nic o zwyczajach Żydów. Wiedziałem jedynie, że bardzo nienawidzili ich Niemcy i mordowali na wszelkie sposoby. W naszym mieszkaniu bywali koledzy Zenka z innych legnickich szkół, byli również pochodzenia żydowskiego, którzy także opuścili kilka lat temu ZSRR. Jedno było pewne, nie tęsknili wcale za miejscem swojego urodzenia. To dzięki nim nauczyłem się języka rosyjskiego i dzięki temu kilka lat później mogłem brylować na lektoracie z tego języka podczas studiów na AGH. Mogłem czytać i to biegle teksty techniczne, a i z dialogami było całkiem dobrze.

W „Małej Moskwie”

Może jeszcze słów kilka o kontaktach z Rosjanami w Legnicy. Wtedy byli to obywatele ZSRR, a dokładnie żołnierze stacjonujący w liczbie nieznanej, ale powiadało się, że było ich około 40–60 tysięcy. Jak na bratni naród, który gościliśmy na naszej dolnośląskiej ziemi, stosunki między Rosjanami a Polakami były żadne, po prostu nie rozmawialiśmy ze sobą, a bariera językowa nie była wcale powodem. Jedni do drugich nie podchodzili, o nic nie pytali, po prostu żyliśmy obok siebie. Ich dzieci wożone były do szkół, które mieściły się gdzieś za murami terenów przez nich zajmowanych, mieli swoje sklepy, swoje stołówki.

Jedynie niektórym, takim młodym chłopakom jak my, udało się nawiązać drobne kontakty handlowe, przy czym nie byli to oficerowie. Kolega miał motor i benzynę załatwiał z Rosjanami. Przyjeżdżał wtedy taki Saszka cysterną i był kłopot, bo kolega miał tylko jeden kanister, a on potrzebował pozbyć się całej

cysterny. Nieraz graliśmy z nimi w piłkę. U nas ofiarą boiska był sędzia kalosz, natomiast u nich był to bramkarz przeciwnika i oni krzyczeli: *Ubiej sukinsyna wrataria*, co znaczyło: „Zabij su...a bramkarza” (przeciwnika), bo tylko to gwarantuje możliwość strzelenia gola, nie jakiś tam sędzia, on się nie liczył. Zabity bramkarz, pusta bramka i jest gol, jest zwycięstwo. Jakie to proste... Prosta, ale także skuteczna filozofia. Zdaje się, że oni tę filozofię do dzisiaj stosują i to nie tylko w sporcie.

Byłbym niesprawiedliwy, gdybym nie wspomniał chociaż o jednej pozytywnej sprawie wynikającej z pobytu Rosjan w Legnicy, poza możliwością nauczania języka. Od któregoś roku Rosjanie otworzyli swoje sklepy dla Polaków. Nie było ich wiele, ale za to było w nich niesamowicie tanio. Kupowaliśmy tam zeszyty, a także książki. Przede wszystkim zbiory zadań do matematyki, które były wspaniale opracowane, bardzo dostępne, z myślą o studencie czy uczniu. Zauważyłem, że wielu naszych nauczycieli korzystało z tych rosyjskich książek. Siłą rzeczy było to dalsze dokształcanie się w języku rosyjskim. Pamiętam, że w pewnym momencie zacząłem kupować poezję rosyjską: Lermontowa, Puszkina. I jeszcze zeszyty. Zeszyty miały nieco inne rozmiary, ale miały dobry papier, co było nie bez znaczenia, bo w tych czasach pisało się jeszcze wiecznymi piórami. Już samo bywanie w tym sklepie wymagało posługiwania się językiem rosyjskim, więc należało jakoś pokazać się z dobrej strony.

„Weterani” Marca ’68

Zbliżał się koniec dekady lat sześćdziesiątych. Ogólnie czuło się, że w kraju coś zaczyna pęcznieć, że wkrada się jakiś niepokój. Po słynnym liście biskupów polskich do niemieckich (1965) sytuacja nie uległa wyciszeniu. Gomułka, gdzie mógł i kiedy mógł, wypominał to Episkopatowi, nazywając ten akt zdradą narodową, każdy wyraz poparcia dla biskupów był tłumiony z całą bezwzględnością za pomocą pałek milicyjnych. Wiem, że w niektórych szkołach legnickich młodzież uchwalala jakieś rezolucje poparcia dla władzy i potępiała tzw. wichrzycieli. W naszej szkole nikt z nauczycieli nie wspominał na ten temat, również dyrektor nie organizował żadnych wieców. Kompletna cisza, ani słowa, żadnych aluzji ani w jedną, ani w drugą stronę, chociaż w kraju miały miejsce różne wydarzenia mające apogeum w marcu 1968 roku. My, uczniowie starszych klas, zdawaliśmy sobie jednak z tego sprawę, że oni liczą na nasz rozsądek.

Było to już chyba w czwartej klasie, kiedy zebrano nas w tzw. świetlicy szkolnej i odwiedzili nas jacyś starsi panowie. Podobno byli to członkowie ZBoWiD. Zaczęła się prelekcja, już nie pamiętam tematu, ale było to dość nudne. Myśmy

nie mieli tradycji akademii z okazji rocznic Rewolucji Październikowej czy innych podobnych świąt. Jeżeli był jakiś sekretarz PZPR w szkole, to był on na tyle mało aktywny, że do chwili obecnej nie jestem w stanie nawet podejrzewać, kto to był. No i wtedy siedzący koło mnie kolega Marian powiedział, że zada pytanie tym panom. – Że też mu się chce – pomyślałem.

Pytanie Mariana brzmiało: „Co to był pakt Ribbentrop–Mołotow?”. Coś tam słyszałem na ten temat, ale kompletnie nie wiedziałem, czego dotyczył ten pakt. Większa część sali dalej siedziała znudzona, jednak wśród wielu starszych uczniów i nauczycieli nastąpiło poruszenie. Przybyli goście osłupieli i wyglądali tak, jakby przed ich stół ktoś rzucił granat. Spotkanie zostało zakończone, uczniowie udali się do klas na dalsze lekcje, a my już wiedzieliśmy, że to skończy się czymś niedobrym. A jednak i tym razem nie było dalszych konsekwencji, nawet na lekcji wychowawczej pani profesor wychowawczyni klasy ominęła ten incydent milczeniem. Mówiło się jedynie, że tylko dyrektor naszego technikum to odcierpiał. Jeżeli tak się stało, to on tego nie zdradził po sobie żadnym gestem, żadnym słowem, bo to był człowiek wysokiej kultury. Dla mnie jednak ten przypadek miał dalsze konsekwencje, bo wtedy sobie uświadomiłem, że oprócz tej oficjalnej prawdy, którą nam podają gazety, jest jeszcze jakaś inna prawda. Prawda ta jest na razie ukryta, powinienem jej szukać. Podaję jako źródło tylko gazety, jedynie gazety, bo na książki nie było mnie stać. Otóż od rodziców w tematach politycznych nie dowiedziałem się niczego, telewizja była dobrem unikalnym, może jedynie tylko radio i rozmowy ze starszymi kolegami, którzy już studiowali i przywozili z Wrocławia różne wiadomości. Słuchaliśmy oczywiście Radia Wolna Europa i Głosu Ameryki.

Stopniowo zaczęły się rodzić liczne pytania o to, tak niesamowite zagrożenie ze strony imperializmu zachodnioniemieckiego, którym Gomułka tak bardzo straszył, o nieuchronność klęski kapitalizmu, chociaż na razie to on nam zagrażał, więc jak mógł ulec klęsce. Armia Czerwona wraz z naszym wojskiem strzegła Polski i innych bratnich krajów. Tymczasem podczas gry w piłkę z żołnierzami radzieckimi usłyszeliśmy, że kiedy oni będą szli na zachód, to nasza tzw. armia posłuży im tylko, jako *riegulirowszcziki*, czyli pokazywać będzie jedynie drogę na zachód przez Polskę. Takie to było podłoże do zakiełkowania problemów, które winienem zgłębić. Zbliża się nieuchronnie szereg nowych i ważnych dla mnie wydarzeń: studniówka, marzec 1968 i wbrew pozorom wcale nie chodzi o Dzień Kobiet.

Wieloletnią tradycją Technikum Elektroenergetycznego i Liceum Pedagogicznego w Legnicy były wspólne studniówki. Na poniższym zdjęciu mamy więc maturzystów 1968 roku.



Studniówka Technikum Elektroenergetycznego i Liceum Pedagogicznego w Legnicy w 1968 r. Jan Ślęzak w środku

Przyjaźnie z tego balu miały później długie tradycje, jak np. w moim przypadku: z siedzącą obok mnie z prawej strony Basią mamy kontakty telefoniczne i mailowe do dziś. Proszę zwrócić uwagę na nasze stroje: pełna skromność i obowiązkowo tarcze szkolne. Ktoś zapytał, gdzie reszta chłopaków. Mnie się udało, bo siedziałem w środku, Mirkowi z wielkim trudem, ale pozostali musieli stać, bo i tak nie mieścili się w kadrze, natomiast damy się skupiły i wyszły wszystkie, zresztą fotograf był z Liceum Pedagogicznego.

Po lutym następuje marzec i nie byłoby w tym nic szczególnego, bo co roku tak jest. Jednak w tym roku było nieco inaczej, o czym myśmy nie wiedzieli do końca. To, że coś się tliło czy też kotłowało w Polsce, wszyscy wyczuwaliśmy. Dzisiaj możemy to właściwie nazwać: trwała walka o władzę, czy też – jak to nazwał jeden z prezydentów RP – wojna na górze. Pomału kojarzyliśmy nasze szkolne spotkanie z grupą zbawców. Grupa ta reprezentowała tzw. twardogłowych, byłych partyzantów, z niejakim Mieczysławem Moczarem na czele. Gomułka, jako człowiek pozbawiony całkowicie poczucia humoru, bezkompromisowy, z wytartą retoryką, jedynie ośmieszał się w oczach społeczeństwa. Pokazał to artysta kabaretu krakowskiej Piwnicy Pod Baranami, Wiesław Dymny.

W zasadzie problemy władza zaczęła mieć od początku roku 1968 za przyczyną utworu Mickiewicza *Dziady*. Spektakl ten wystawiał w Teatrze Narodowym Kazimierz Dejmek. Można prostolinijnie, bo taką naturę miał Gomułka, zapytać, co to miało wspólnego z polityką. Otóż, kto zna to dzieło Mickiewicza, doskonale wie, że chodzi o jego III część, gdzie w zasadzie jest sama polityka. My, maturzyści, wiedzieliśmy o tym doskonale. Nagromadzona energia buntu uszła więc tym kanałem. Zaczęły się protesty studentów, utarczki z milicją i jej

tzw. robotniczym ramieniem, czyli Ochotniczą Rezerwą Milicji Obywatelskiej, w skrócie ORMO.

Chociaż w Legnicy nie było ośrodków studenckich, to te wydarzenia nas nie ominęły. Jak już wspominałem, mieliśmy ciągły kontakt ze starszymi kolegami, którzy studiowali w tych czasach na uczelniach wrocławskich, a szczególnie na Uniwersytecie i Politechnice. Mieliśmy od nich wiedzę na bieżąco, bo przecież nie z radia, prasy czy telewizji. Ponieważ mieszkaliśmy z Zenkiem sami, więc bywali oni niejednokrotnie w naszym mieszkaniu, wielu z nich poznałem właśnie u nas.

Nie pamiętam dokładnie, ale na pewno było to między 8 a 20 marca, gdy w naszym technikum pojawiły się ulotki zapowiadające wiec dla poparcia studentów Warszawy. Chodziliśmy jak błędne owce, aby usłyszeć od dyrekcji czy będzie jakiś zakaz i represje w stosunku do tych, którzy wezmą udział... Nic, zupełna cisza, żadnego słowa, ani ze strony wychowawcy, ani dyrektora. Wiec miał się odbyć w rejonie placu Wilsona. Organizatorzy, kierując się doświadczeniem z poprzednich wieców, wybrali plac, na którym zbiegało się chyba sześć ulic, a więc w razie ataku sił milicyjnych będzie gdzie uciekać.

Nagle po przeciwległej stronie placu ktoś podniósł karton papieru z napisem: „Popieramy studentów Warszawy” i jednocześnie wykrzyczał to samo, nie mieli nawet jakiegoś megafonu. I to był cały wiec. Na placu wzniósł się jeden okrzyk tłumu, który bardzo licznie i ściśle otaczał cały plac. Była to głównie młodzież legnickich szkół średnich. Ten karton górował nad tłumem i człowiek z tym kartonem ruszył w stronę Urzędu Miasta, a tłum za nim. Poznałem tego człowieka, on bywał w naszym mieszkaniu u Zenka.

Zaczęła się również, prawie jednocześnie, druga odsłona. Od strony kościoła ewangelicko-augsburskiego ruszyła milicja, ZOMO i tzw. robotnicy, czyli ORMO. Tych ostatnich przywiózł autokar Jelcz z Huty Miedzi. Wiem to, bo przebiegając tamtędy, odczytałem napis na autobusie.

Oni nawet nie wezwali do rozejścia się. Oni bili każdego, kogo mieli w zasięgu pałki, przy czym byli tam również cywile. Początkowo myślałem, że oni są po stronie demonstrantów i chronią przed milicją. Za chwilę okazało się, że to było ORMO. Ci ormowcy nie mieli pałek, mieli coś gorszego, co tylko je przypominało. Były to odcinki kabla energetycznego o długości pałki milicyjnej. Wszyscy oni bili strasznie, bili na oślep. Widziałem kobietę z wózkiem dziecięcym, miała całą twarz we krwi. Straszny obrazek, pamiętam do dzisiaj, mogę nawet precyzyjnie pokazać, gdzie stała na ul. Wrocławskiej, może tam mieszkała? Tego się nie zapomina.

Tłum reagował tylko ucieczką, rozbiegając się po okolicznych uliczkach, żadnego rzucania kamieniami, nikt nie był przygotowany na taką agresję. Na

drugi dzień dowiedzieliśmy się, że siły milicyjne nafaszerowane były narkotykami.

W pewnym momencie postanowiliśmy z Zenkiem ewakuować się z miejsca, gdzie staliśmy i zaczęliśmy biec w kierunku przystanku tramwajowego, bo akurat nadjeżdżał tramwaj. Nagle usłyszałem za sobą stek przekleństw, a na plecach poczułem jakby porażenie prądem niskiego napięcia, jakby mrowienie i uczucie ciepła, tak jakby ktoś przesłał mi porcję energii. Obejrzałem się i zobaczyłem, że ta pałka spadała już na następne głowy i plecy. Czegoś takiego już nigdy nie poczułem, dlatego pamiętam do dzisiaj te dwie rzeczy: tę pałkę na plecach i tę zalaną krwią twarz kobiety. To były synonimy tej władzy. Postanowiliśmy z Zenkiem uciec z tego miejsca w kierunku dworca PKP. Po drodze, z oddali zobaczyłem jeszcze raz ten autobus, który przywiózł ORMO z Huty. Był strasznie poobijany i nie miał ani jednej szyby. Postanowiliśmy pobiec w kierunku Zamku Piastowskiego, a potem działkami do domu na Żłotoryjską. O dziwo, zamek też się bronił. Na dziedzińcu zamknęła się pokazna grupa młodych ludzi, zaryglowali bramę, a wściekli milicjanci i ZOMO próbowali otworzyć. Podobno obronili się, tak jak kiedyś przed Mongołami w 1241 roku. Mniej szczęścia mieli ci, którzy dali się aresztować. Tych czekały tzw. ścieżki zdrowia. Samochód z aresztowanymi podjeżdżał pod więzienie, otwierały się drzwi i aresztowani musieli przebiec do drzwi aresztu wzdłuż szpaleru milicjantów z pałkami, którzy bili po głowach i plecach. Odbierali ich potem rodzice.

Jak wynika z powyższego opisu, lwia część wiecu to przeganianie zgromadzonych z ulicy na ulicę, przy czym zgromadzenie rozbiegło się już na całe Śródmieście: od wspomnianego placu Wilsona aż do budynku Urzędu Miasta. Nie było żadnych petycji do władz, a jedynie skandowanie haseł typu: „Precz z Moczarem”, „Precz z cenzurą”, „Wolność słowa”. Jak wynika z tych haseł, wszyscy byli przeciwko obu zwalczającym się grupom władzy centralnej. Jeżeli którakolwiek z tych grup stała za tymi protestami, jak powiadano, to również była przegrana. Na dobrą sprawę, to w czasie tych manifestacji, kiedy wznosiliśmy okrzyk „Precz z Moczarem”, nie bardzo wiedzieliśmy, kim on jest i czego chce. Pokolenie nasze dopiero dojrzywało do zajmowania się polityką.

W końcu dotarliśmy z Zenkiem do domu na nogach, przez ogródki działkowe, przez pół Legnicy. Tak się skończyło moje pierwsze w życiu prawdziwe wiecowanie. Wrażenia jednak się jeszcze nie skończyły. Dwa dni potem była lekcja wychowania fizycznego, trzeba się było rozebrać do stroju sportowego i znowu wszystko odżyło, kiedy jeden drugiemu zobaczył plecy. Nie wszyscy, ale większość miała znaki od pałki milicyjnej, taki czerwony pasek o długości 20–30 centymetrów, niektórzy nawet po kilka. Czuliśmy się jak kombatanci.

Te znaki na plecach z czasem zniknęły, ale z umysłu i pamięci nigdy. Pozostało pytanie: co teraz?

Szybko ustaliliśmy, że nikt z naszej klasy nie został spisany ani aresztowany, gorzej było z tymi, co byli aresztowani i przeszli „ścieżkę zdrowia”. Padały też pytania, czy dyrektor nie ucierpi, bo jego autorytet w naszych oczach rósł coraz bardziej i miało tak być nadal. W innych szkołach średnich urządzano młodzieży wiece potępiające, u nas cisza. Jednak przyszedł i ten moment, kiedy władza nas ostrzegała w osobliwy sposób. Wychodząc ze szkoły po lekcjach mieliśmy się poruszać, co najwyżej po dwóch, absolutnie nie w grupach. Oho, boją się nas! Faktycznie, dało się zauważyć, że koło szkoły kręcą się niezbyt ciekawi ludzie. To było dla nas dość istotne ostrzeżenie. Dyrektora jednak nie ruszono, chociaż każdy z nas wiedział, że na pewno jakoś ucierpiał. Czy tylko on ucierpiał? Dlaczego, będąc w szkole po kilku latach, nie zauważyłem tylu dawnych nauczycieli?

To na koniec jeszcze jedno pytanie, bo to przecież Legnica była, co na to Rosjanie? Myśmy ciągle sobie zadawali to pytanie... Otóż nic, kompletnie nic, jakby ich nie było, nawet na ulicach się ich tylu nie widziało, co zwykle. Oni na pewno zdawali sobie sprawę z tego, że są źródłem tego gniewu społeczeństwa, jednak nie reagowali.

Ponieważ obie wojujące strony, czyli gomułkowcy i partyzanci przegrali, protestującą młodzież rozpedzono – jak na razie – należało znaleźć coś na wzór kozła ofiarnego. Cały czas w tle toczyła się wojna krajów arabskich oraz Izraela. Nasz obóz z ZSRR na czele potępił Izrael i sięgnięto natychmiast do Żydów. Nie do tych w Izraelu, ale do tych w Polsce, będących obywatelami polskimi. Cała wina została zrzucona na nich. Już podczas pochodu pierwszomajowego szliśmy pod hasłami „Syjoniści do Syjonu” i innymi tego typu siermiężnymi tworem propagandy. Na razie przyjmowaliśmy to z uśmiechem i wymyślaliśmy podobne albo jeszcze głupsze. Zenek, który jak się później okazało, miał lepszą wiedzę na ten temat, powiedział kiedyś, że pewnie będzie musiał wyjechać do Izraela. Potraktowaliśmy to, jako żart i został zarzucony pytaniami typu: a co ty tam będziesz robił z polską maturą, chyba tylko Dajanowi będziesz buty czyścił, języka nie znasz itp. Jemu jednak nie było do śmiechu i to mnie zastanowiło. Co on wie, czego ja nie wiem? Sprawy te jednak odeszły na bok, musieliśmy się skupić na maturze, a potem egzaminy wstępne na Politechnikę we Wrocławiu. Obserwując jednak z ukosa codzienne życie widać było, że coś się ciągle dzieje. W uszach ciągle brzmiało przemówienie Gomułki na spotkaniu z tzw. aktywem robotniczym w Warszawie. On nas raczej rozśmieszał swoją retoryką i tak reagowaliśmy. Kto je jednak obejrzał uważnie, na pewno zaobserwował wiele momentów, które zwiastowały coś niedobrego. Gomułka mówił o piątej kolumnie, z którą należy walczyć.

Matura

Jednak wtedy najważniejsza była dla mnie matura i to na niej trzeba było się skupić. Rewolucja poszła na bok, kontakty koleżeńskie też zostały ograniczone. Należało przede wszystkim wykonać dwie prace, które dopuszczały do matury: teoretyczną i praktyczną. Jako pracę praktyczną otrzymałem zadanie wykonania tablicy poglądowej, obrazującej uzwojenie silnika trójfazowego asynchronicznego. Jako pracę teoretyczną, razem z kolegą Jurkiem, mieliśmy zadanie opracować model urządzenia do samoczynnego ponownego załączenia, tzw. SPZ, na bazie dostępnych aparatów elektrycznych, głównie przekładników.

Nasza praca teoretyczna, czyli SPZ, miała zostać wykonana przez przyszłorocznych maturzystów. Można było być zwolnionym z matury z wiedzy o Polsce, jeżeli na koniec otrzymało się ocenę bardzo dobrą [bdb]. Uzyskałem bdb z marszu, a więc jeden przedmiot mniej. Jeżeli zdało się matematykę i język polski pisemnie minimum na dostateczny, odpadał egzamin ustny. Bałem się języka polskiego, bo dwa błędy ortograficzne dyskwalifikowały całą pracę, nawet najmądrzejszą. To powodowało u mnie stres, nie temat, ale ortografia.

Koperty otwarte: „Przeszłość jest to dziś, tylko cokolwiek dalej” z Norwida. Odpada, bo nie potrafię zacytować ani jednego wiersza tego poety, a taki był wymóg. Drugi temat: Romantyzm, a trzeci temat coś z drugiej wojny światowej. Wybrałem temat z romantyzmu, tu się czułem bezpiecznie, przecież *Dziady* przerabialiśmy niedawno, bo w marcu na ulicy...

Matematyka poszła dość gładko i została już tylko przyjemność: blok przedmiotów zawodowych jako egzamin ustny. Dlaczego przyjemność? Przede wszystkim dlatego, że nauczycieli z tych przedmiotów mieliśmy doskonałych, to byli z krwi i kości inżynierowie, oni nawet zabraniali, aby tytułować ich profesorami. Dzisiaj mogę powiedzieć, że uczyli tego, co naprawdę potrzeba, do dzisiaj mogę wymienić ich z nazwiska. Ponadto wspaniale wyposażona pracownia elektryczna, było wszystko to, co za kilka dni zobaczyłem w warunkach przemysłowych. Podobne wyposażenie zobaczyłem dwa lata później na AGH w Krakowie. Tam nazywało się to laboratorium napędów elektrycznych. Bardzo lubiłem zajęcia w pracowni elektrycznej: budowanie układów elektrycznych, same pomiary elektryczne i obliczenia z tym związane, to właśnie, jak się później okazało, było najbardziej przydatne w pracy zawodowej. W czasie egzaminu przypadł mi najbardziej lubiany pan inżynier od miernictwa elektrycznego i dość mnie maglował, nawet się tego wystraszyłem, a on po prostu wyciągał mnie na ocenę bardzo dobrą. No i w konsekwencji udało się to nam: jemu i mnie również!

Był wczesnopołudniowy, czerwcowy dzień 1968 roku, po pięciu latach zdałem maturę, skończyłem naukę w Technikum Elektroenergetycznym w Legnicy przy ul. Alfreda Lampego 4, obecnie Fryderyka Skarbka.

Pożegnanie z Legnicą

Patrząc obecnie z dystansu ponad pięćdziesięciu lat, stwierdzam z całkowitą odpowiedzialnością: ta szkoła doskonale przygotowała mnie do pracy zawodowej pod każdym względem: merytorycznym, intelektualnym, zawodowym, nauczyła mnie skromności, wyrobiła potrzebę dalszego rozszerzania wiedzy i w efekcie bardzo pomogła w późniejszych studiach na AGH również na Wydziale Elektrycznym. Podczas studiów niejednokrotnie korzystałem z legnickich notatek.

Po dwudniowym świętowaniu nastąpił mój wyjazd do domu i jak się później okazało, już nigdy z Zenkiem się nie zobaczyłem. Taki wyjazd po prostu i koniec. Jeszcze kilkakrotnie, będąc w Legnicy, próbowałem go odwiedzić, ale jakoś był nieobecny i nie udawało się, to może następnym razem... Tym sposobem zdawało się, że wszystkie nici z Legnicą zostały zerwane. Czy na zawsze?

Dla mnie było to miasto ważne, bo tu wszedłem w dorosłość, stykając się z wieloma nowymi sprawami, z niektórymi w sposób brutalny. To wreszcie miasto historyczne, gdzie spoczywają ostatni z polskich Piastów w kościele św. Jana Chrzciciela, mojego patrona. Próbowałem po około dziesięciu latach odwiedzić moją szkołę, ale zostało tylko rozczarowanie. Te mury już nie odpowiadały na moje przywitanie, potraktowały mnie ozięble. Bardzo wielu nauczycieli już tam nie pracowało, a najwięcej odeszło właśnie ze mną, w 1968 roku.

Pomyślałem, że poszukam chociaż w Internecie kontaktu z moją polonistką i wychowawczynią z legnickiego technikum, i pokażę jej pewien tekst, który napisałem, i w ten sposób jakoś zakończę wspomnienie o Legnicy. Okazało się jednak, że kontakt z Panią Krystyną Tchorowską jest niemożliwy z uwagi na jej stan zdrowia. Zdarzyło się jednak coś niespodziewanego. Znalazłem kogoś, kto był bardzo podobny do drugiego polonisty z mojego technikum, ten miał jednak brodę i było to jednak po pięćdziesięciu latach. Nazwisko się zgadzało i był na Facebooku, więc nastąpiła próba nawiązania kontaktu. A jednak, to był Pan Stanisław Srokowski, nauczyciel języka polskiego. Nawiązał się między nami kontakt mailowy.

Były wtedy dwie klasy techniczne pięcioletnie. W jednej języka polskiego uczyła Pani Krystyna Tchorowska, czyli w mojej, a w drugiej Pan Stanisław Srokowski. Sale lekcyjne były koło siebie, więc każdorazowo wszyscy się widywali, zarówno uczniowie, jak i nauczyciele. Pan Srokowski był wysokim mężczyzną, zawsze bardzo poważny, wręcz tajemniczy, górował nad wszystkimi uczniami.

Pani Tchorowska raczej niskiego wzrostu, ginęła wśród nas, bo wielu było nawet wyższego wzrostu od niej. Wiedziałem również, że Pan Srokowski pisał wiersze i podobno je wydawał. Wraz z uczniami prowadził gazetkę ścienną, do której również pisywał wiersze kolega Kamil z naszej klasy. Zaglądałem często do tej gablotki. Któregoś dnia widzę zdjęcie mojego zespołu The Rolling Stones, bo akurat przylecieli na koncert do Warszawy. Zdjęcie, co prawda czarno-białe, ale aktualne. Kamil, powiadam, ja muszę to zdjęcie mieć! I miałem.

W holu I piętra była taka ogromna mapa polityczna świata, na dwóch półkulach. Pod tą mapą były małe ramki za szkłem, w które od góry wsadzało się aktualne informacje ze świata. Raz w tygodniu któryś z uczniów miał obowiązek zadbać o te informacje. To był kolejny nasz barometr polityczny, bo wkładało się różne rzeczy. Ja zdobyłem „Forum”, takie trudno dostępne wtedy czasopismo z przedrukami z prasy zachodniej. Przygotowałem wtedy wszystkie informacje, przywołując źródła, którymi były agencje prasowe francuskie, angielskie itp. Inni koledzy bardziej strachliwi wycinali informacje z „Trybuny Ludu”. Ci właśnie koledzy ostrzegali mnie, że wyrzucą mi te moje informacje i będą nieprzyjemności. Nie wyciągnęli...

Następny miał być Jurek, chłopak dowcipny. Skoro mnie nie wyrzucili, to on wymyślił coś jeszcze lepszego. Otóż, powołując się na PAP [Polska Agencja Prasowa] podał informację, że partyzanci wietnamscy, bo wtedy toczyła się wojna w Wietnamie, zastosowali najnowsze osiągnięcie przemysłu zbrojeniowego ZSRR. Ta broń to KBKB. Albo tego nikt nie zauważył, albo pomyślał, że pewnie chodzi o kbks. Otóż myśmy wiedzieli, że KBKB, to „krótkie bojowe kije bambusowe”. A może nauczyciele zauważyli i też mieli zabawę? Ot, taki uważny „spacer” po brzytwie. Wiele takich „spacerów” było.

Wróćmy jednak do Stanisława Srokowskiego. Od kolegów z klasy równoległej, w której on uczył, wiedzieliśmy, że miał niekonwencjonalne metody odpytywania, cenił wiedzę nie tylko tę, która była wymagana programowo. Nawet ja, nie będąc jego uczniem, do dzisiaj pamiętam, że w 1890 r. Legnicę odwiedził wielki malarz polski z Krakowa, Stanisław Wyspiański. Znajduję odpowiedź jeszcze na jedno z wielu ważnych pytań: dlaczego Pan Stanisław odszedł z Technikum Elektroenergetycznego po naszej maturze. Okazało się, że w manifestacji w marcu 1968 roku, którą wcześniej opisuję, brał udział również Pan Srokowski z grupą swoich wychowanków z technikum, co oczywiście zostało zauważone przez Służbę Bezpieczeństwa. Ponieważ nie podporządkowuje się zaleceniom SB, zostaje relegowany ze szkoły, a mówiąc brutalnie – wyrzucony na bruk i poddany inwigilacji. Swoje losy opisuje w ostatnio wydanej książce, pt. *Życie wśród pisarzy agentów i intryg*.

Na tym kończę opowiadać o Legnicy i o sprawach z nią związanych.

VI
Varia

Barbara Siwik

Niemcy

Zawsze legniczanka¹

Malarz wędruje ze szkicownikiem pod pachą, poszukując motywu w boskim pięknie przyrody. Pisarz siada przed komputerem i przeszukuje Internet. W efekcie ten pierwszy może wrócić do domu z obrazem, a drugi może napotkać w przestrzeni wirtualnego świata szansę, która doprowadzi go do niespodziewanej przygody.

Barbara opublikowała książkę z rodzinną historią swoich rodziców. Nie stało się to samo z siebie. To wnuk powiedział, że tylko wyłącznie wydarzenia zapisane czarno na białym, pozostaną w pamięci przyszłych pokoleń.

Dzięki szczęśliwym okolicznościom Barbara miała dostęp do historii rodzinnych sięgających kilku wieków wstecz. Nie wszystkie – jej zdaniem – były warte opowiedzenia. Dopiero wspominając mniej odległe zdarzenia historyczne – dotyczące drugiej wojny światowej i wydalenia Niemców ze Śląska – uznała, że nie mogą zginąć zapomniane i powinny być ostrzeżeniem przed każdym nacjonalizmem.

Wiedziała, że pamięć ludzka jest zawodna i nie zawsze można na niej polegać. Doszła do wniosku, że konieczne jest sprawdzenie wojennych i powojennych wspomnień, utrwalonych w jej dziecięcej pamięci. Należało więc dokonać dodatkowych badań i poszukiwań w Internecie, wielkiej bibliotece XXI wieku. I tu dopiero zaczyna się opowieść...

W wyniku drugiej wojny światowej zostały przesunięte granice i polskie terytorium rozciąga się do Odry i Nysy. Miejsce urodzenia Barbary, niemiecka Liegnitz, jest więc już przez ponad siedemdziesiąt lat polską Legnicą. Jeśli chcecie dowiedzieć się czegoś na temat miasta, lepiej wejść na polskie strony internetowe, które są o wiele bogatsze niż niemieckie. (...)

¹ Jest to literacka opowieść Barbary Siwik z wizyty w Legnicy w 2018 r. Tytuł pochodzi od redakcji. Oryginalny tytuł brzmi *Erinnerungen in Dur und Moll*. W tekście polskie wyrazy bądź zdania wypowiedziane przez Autorkę lub córkę zapisano czcionką rozstrzeloną. Przypisy w tekście pochodzą od redakcji.

W trakcie swoich pisarskich poszukiwań Barbara przedzierała się z wysiłkiem przez „słonną sałatkę” niemieckiego Google’a (...). Pewnego dnia, po kilku przypadkowych kliknięciach, trafiła na stronę Hanny, która wraz z podobnymi jej społecznikami, podjęła się porządkowania opuszczonych cmentarzy ewangelickich z czasów niemieckich. Tego dnia Hanna opublikowała zdjęcie: pod murem cmentarza komunalnego w Legnicy, zbudowanym z tysięcy płyt nagrobnych dawnych mieszkańców miasta, zapaliła znicz ku pamięci wszystkich Niemców, którzy spoczęli w tym miejscu wiele lat temu. Do Barbary napłynęły wspomnienia. W 1945 roku jej czteroletnia siostra Monika, a kilka tygodni później również jej ponaddziewięćdziesięcioletnia prababcia, zostały pochowane na tym cmentarzu. W pośpiechu, w zamieszaniu i niepewności, co przyniesie koniec wojny, bez trumien, w płytkich, bezimiennych grobach. Ta obca kobieta zapaliła światełko również dla dwóch bliskich Barbarze osób.

– Podziękuję jej – pomyślała Barbara. – Czy zrobić to po niemiecku czy po angielsku? Zdecydowała się na drugie rozwiązanie, zakładając, że Hanna uczyła się tego języka. I miała rację! Polka odpowiedziała po angielsku. Rozpoczęła się ożywiona wymiana korespondencji. Barbara kończyła w tym czasie swoją książkę. Wspomniała, że jej część dotyczy rodzinnej Liegnitz. Wówczas Hanna poprosiła o ten fragment powieści. Uznała, że będzie on ważny dla obecnych mieszkańców Legnicy.

– Jestem pewna, że znajdę kogoś, kto przetłumaczy to na polski – napisała.

Ostatecznie tłumaczeniem chętnie zajęła się polska przyjaciółka Barbary, lingwistka z Białegostoku.

Wybrany fragment pojawił się na stronie internetowej, prowadzonej przez Hannę i dotyczył: ucieczki przed Armią Czerwoną, śmierci jej małej siostry oraz wygnania Niemców z miasta. Miała szczerą nadzieję, że Polka zdaje sobie sprawę, co może ją spotkać po publikacji. Nie wszyscy bowiem Polacy, nawet w tym pokoleniu, wybaczyli Niemcom zbiorową winę. Zbyt wiele polskiej krwi przelano w czasie drugiej wojny z rozkazów Hitlera.

Hanna tymczasem starała się zyskać u swoich przyjaciół i znajomych sympatię dla niemieckiej kobiety, która była niegdyś o b y w a t e l k ą L e g n i c y, aczkolwiek zaledwie przez siedem lat jej życia. Dlatego dyrektor legnickiego Muzeum Miedzi skontaktował się pewnego dnia z Barbarą drogą mailową, po niemiecku poprosił o kopię jej książki.

Wkrótce otrzymała kolejną wiadomość, tym razem z miasta partnerskiego Legnicy, Wuppertalu. Bundesgruppe Liegnitz² poprosiła o odczyt z okazji co-

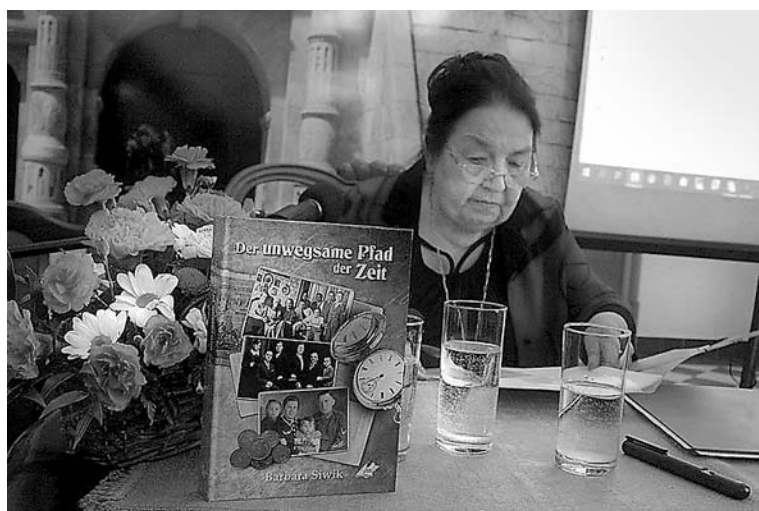
² Federalna Grupa Legnicy i byłego powiatu legnickiego, reprezentująca interesy mieszkańców sprzed 1945 r., powstała w 1954 r. Siedziba mieści się w Wuppertalu. Wydaje od marca 1949 r.

rocznie odbywających się w Legnicy w październiku spotkań niemiecko-polskich. Ziomkostwa nie wywoływały u Barbary pozytywnych odczuć. Te grupy w minionych dziesięcioleciach przesiąknięte były ideologią rewanżystowską.

Mimo to z uprzejmości przyjęła zaproszenie. Tymczasem dyrektor muzeum w Legnicy zaprosił do przygotowania odczytu swoją koleżankę, polską autorkę i lingwistkę mieszkającą w Berlinie. Karolina odwiedziła Barbarę w domu i okazała się bardzo kompetentną oraz wrażliwą osobą. Spędziły we trzy, wraz z córką Barbary, Kathariną, bardzo przyjemne popołudnie (...). Pod koniec września niemiecko-polski odczyt miał już pewną konstrukcję.

Zadbane przede wszystkim o zdjęcia, które powinny mieć szczególne znaczenie podczas odczytu jako ilustracja do czytanych fragmentów wspomnień (...). – Jakoś sobie poradzimy – myślała Barbara, pakując walizkę wieczorem, przed wyjazdem do Legnicy.

Obie córki zajęły miejsca z przodu, Katharina za kierownicą, a Claudia obok. Z tyłu ojciec spał, a matka prawdopodobnie po raz kolejny analizowała przebieg czekającego ją spotkania. Tak przynajmniej mniemały córki. Myliły się jednak...



Barbara Siwik przed odczytem w Akademii Rycerskiej, fot. ze zbiorów B. Siwik

Były to bowiem wspomnienia, które powróciły do Barbary, jak kolejne obrazy na płótnie. Pierwsza wizyta w mieście po otwarciu granic na początku lat siedemdziesiątych – rozpoznawanie budynków i ulic. Przeżyły szok, gdy wraz

czasopismo pt. „Liegnitzer Heimatbrief”, które później przekształcono w „Liegnitzer Heimatblatt” – wydawane do dziś.

z matką zostały zaproszone do ich dawnego mieszkania, w którym jakby zatrzymał się czas... Ówcześni mieszkańcy nie zmienili w nim prawie nic w ciągu tych trzydziestu lat. Radość, że stary most z patronem Nepomucenem wciąż łączył brzegi rzeki Kaczawy. Kolejna wizyta, dziesięć lat później. Smutek, gdy okazało się, że starą konstrukcję mostu musiała zastąpić nowa, wzmocniona z powodu narastającego ruchu ulicznego. Z pamięci wynurza się szary, deszczowy dzień, kiedy Barbara stanęła przed pozostałościami domu, w którym się urodziła, jak przed otwartym grobem, i w którym zatonęło jej beztrudne dzieciństwo. Scena pozbawiona dekoracji do sztuki, której teatr już nie wystawiał. (...)

– Musimy dobrze wykorzystać niedzielny poranek – rzuciła cicho Katharina. – W sobotę pewnie nie znajdziemy czasu na własne odkrywanie miasta, a chciałabym poszukać Doroty.

Dorota to osobna historia. Jadąc na wakacje w Beskid Niski, rodzina Barbary zatrzymała się przejazdem w Legnicy i odwiedziła polskie małżeństwo, u którego bywali już wcześniej podczas spotkania z krewnymi z Niemiec Zachodnich. Dorota, córka sąsiadów z naprzeciwka, w tym samym wieku, co Katharina, wpadła na pomysł, żeby nową koleżankę obdarować białą myszką. Prawdziwy dar przyjaźni. A było to na samym początku czternastodniowych wakacji. Gdzie teraz umieścić to popiskujące maleństwo? Mysz najwyraźniej również nie miała ochoty na zmianę miejsca pobytu, bo gdy tylko nadarzyła się okazja, uciekła i ukryła się za kuchennymi szafkami. Pozostała tam, przynajmniej do czasu, gdy goście opuścili Legnicę. Popłynęły łzy wywołane stratą, ale Ulrich i Barbara dziękowali losowi za rozwiązanie problemu.

Katharina i Dorota przez kilka lat pisały do siebie polsko-angielskie krótkie listy, a potem ich dziecięca przyjaźń, jak to często z nią bywa, zapadła w uśpienie. Minęło czterdzieści lat. Czy Dorota wciąż mieszka w Legnicy?

– Nie sądzę, żeby było łatwo ją odnaleźć. – Barbara studziła zapal Kathariny.
– Kogo o nią chcesz zapytać?

– Sąsiadów z u l i c y N a d S k a r p ą!

W trakcie tej rozmowy niezauważenie opuścili Niemcy i wjechali na teren Polski.

– Legnica pojawia się na znakach! – krzyknęła Katharina. Zabrzmiało to jakby chciała ogłosić, że są prawie na miejscu. (...)

Do Legnicy dotarli w całkowitych ciemnościach. – Wszystko wygląda zupełnie inaczej – pomyślała melancholijnie Barbara, podczas gdy Katharina jechała powoli ulicą, na której o tej porze niemal nie było ruchu. – Zbyt długo mnie tu nie było. Po chwili jednak krzyknęła z zachwytem:

– To P i a s t o w s k a! Powinniśmy zobaczyć po prawej zamek. – I rzeczywiście, w jasnym świetle lamp ostro odcinały się z mroku bryły wież. Zanim

nawigacja podała kierunek, Barbara poleciła: – Na następnym skrzyżowaniu skręć w lewo i za wiaduktem kolejowym w prawo.

– Katharina, lepiej poczekaj na nawigację. – Ostrożnie poradziła Claudia. Ale uprzejmy komputerowy głos zgodził się z podekscytowaną starszą kobietą z tylnego siedzenia. Bez problemu znaleźli hotel.

– Mam nadzieję, że recepcja jest poinformowana o naszym przyjeździe – powiedział na głos ojciec.

– Oczywiście. P a n M a r c i n zamówił dla nas pokoje, a ja wysłałam maila po angielsku. Nawet otrzymałam odpowiedź po niemiecku – zapewniła go Barbara.

Rozmowa z recepcjonistką przebiegała w mieszanke polsko-angielskiej i brzmiała mniej więcej tak:

Barbara: – D o b r y w i e c z ó r p a n i. J e s t e ś m y.

Recepcjonistka: – Tak, rodzina Siwików. I know. Czekamy na Państwa. Welcome to our hotel. Restauracja is still open.

Było to nawet zabawne, ale wszyscy się doskonale rozumieli, oprócz ojca, Ulricha. Ten nadaremnie próbował odszukać w pamięci jakieś rosyjskie słowa, które mógłby dorzucić do tego językowego mixu, ale zbyt dużo czasu upłynęło, od kiedy używał tego języka. Ostatecznie więc o toaletę spytał po niemiecku. To oczywiście również zadziałało, gdyż określenie, jakiego użył, było między-narodowe.

O tej porze byli jedynymi gośćmi w restauracji. Otrzymali menu w języku polskim i niemieckim. Ulrich nalegał na skorzystanie z polskiej wersji i ze zmarszczonym czołem przedzierał się przez resztki słownictwa zapamiętane z kursu językowego, na który chodził dziesiątki lat temu. W końcu zdecydował się na losowanie i na ślepo stuknął palcem w kartę. Na szczęście to, co przyniesiono, było bardzo smaczne. Dumnie zamówił p i w o i poczuł się, przez wzgląd na swych polskich przodków, nieomal jak powracający do językowej ojczyzny.

– Obawiam się, że mamy problem. – Nagle przypomniało się Claudii w trakcie kolacji. – Czy ktoś pomyślał o wymianie waluty?

– Ja pamiętałam – przytaknęła Katharina, ale nasz bank nie miał polskich pieniędzy. Powiedzieli mi, że większość sklepów i restauracji w Polsce przyjmie euro. (...)

Program Bundesgruppe miał się rozpocząć w sobotę rano na cmentarzu komunalnym uczczeniem pamięci zmarłych mieszkańców Liegnitz. Pamiętając o świeczce, którą Hanna zapaliła dla tych dawno zapomnianych osób niemal rok temu, Barbara zamierzała wziąć udział w tym wydarzeniu. Niestety, długi sen i przeciągające się śniadanie, tak charakterystyczne dla rodziny Siwików,

poskutkowało sporym opóźnieniem. Było za późno, by zbiorowo opłakiwać wszystkich, którzy nie żyją, ale za wcześniej na odczyt w muzeum, więc wszyscy czworo wsiedli do auta i postanowili najpierw rozwiązać problem pieniędzy.

– Do Rynku – zdecydowała Barbara i w drodze znów przejmowała rolę nawigacji.

– Mamo, czy ty tu wciąż mieszkasz? – zdziwiła się Claudia.

– Niegdyś legniczanka, zawsze legniczanka! – oświadczyła Barbara.

– Zwłaszcza że spacerowałaś godzinami po polskiej Legnicy z Google Earth – zakpiła Katharina.

To była prawda. Barbara w ten sposób odświeżała sobie pamięć i teraz, w świetle dnia, nic nie mogło przeszkodzić jej w wyborze właściwej trasy.

P a n M a r c i n zorganizował dla gości miejsce parkingowe na terenie przestronnego dziedzińca Akademii Rycerskiej znajdującego się tuż przy R y n k u. Ważne instytucje często były zlokalizowane wokół Rynku albo w Rynku. I to nie zmieniło się również za polskiej władzy. Wśród ważnych historycznie budowli mieściła się tu także Akademia Rycerska, ufundowana w XVIII w.

Barbara wiedziała, że wszystko, co mogła zrobić śląska szlachta dla zdolnej młodzieży, to umożliwić jej zdobycie nauki właśnie tu. Co najmniej pięciu absolwentów z tamtych czasów należało, podobnie jak ona, do potomków rycerza Hilariusza von Nimbsdorf, który zwał siebie Laris. Niektórzy potomkowie otrzymywali szlachectwo za zasługi. Jednakże jej rodzina należała do linii Larisch bez wytwornego „von”, która przyczyniła się do osadnictwa tej części pięknego świata. Dziadek Larisch zawsze ich zapewniał, że jeśli spotkają kogoś o tym nazwisku, będzie to na pewno potomek owego rycerza.

I oto, za kilka godzin, Barbara, potomkini rycerza Larisa, będzie przemawiać w tym miejscu, zapewne po raz ostatni w polsko-niemieckiej historii. Jak dziwnie układa się życie!

– Mamo, czy postanowiłaś tu zapuścić korzenie? – zawołała Claudia. Córki zdążyły już umieścić ojca na wózku i czekały tylko na nią. Barbara wynurzyła się z głębin przeszłości. Teraźniejszość mościła się na pierwszym planie i w tej chwili nazywała się B a n k P e k a o. Znajdował się w R y n k u i tym razem nic nie stało na przeszkodzie, by wymienić pieniądze. Finanse porządkowały świat.

Jakby była wciąż jeszcze dzieckiem, Barbara skierowała się w stronę Gabel-jürge, czyli fontanny Neptuna znajdującej się przed kościołem pw. św. św. Piotra i Pawła. Kiedyś, w 1944 roku, matka włożyła ją bosą do fontanny i – prowadzona za rękę – brodziła w wodzie wokół posągu. Znany był wiersz o tej fontannie w gwarze śląskiej, który jej babcia później „na obczyźnie”, czyli daleko od Lie-

gnitz, często recytowała. Barbara nie pamiętała dokładnie tekstu, ale brzmiało to mniej więcej tak:

Dr aale Meergot, ar heeßt wull Näpptun,
där wollde eim schläsichen Wosser einst ruhn.
Und da de Schläsinger ihm gutt gesunnen,
doa bauten se lauter Näpptunsbrunnen.
Und dr Aale, de Gabl ei dr Hand,
wor dr Wosserpucker uff huchem Stand.
Doa kunnde ma oabends zengstrüm bummeln
und iebertags liss ma de Kleen' sich drin tummeln.
Doas machte Vergnügen, doas machte froh
ei Liegnitz und Gleiwitz und sustewo.
Näpptun als Name kunnd'n freilich nischt sagn
und tät insert Schläsingern ooch nich behagn:
Asu ward dr Meergot drum korzerhand
in an ›Jürge‹ mit Gabl umbenannt.
A prustet und schwoppert nu, wo's'r nur kann,
dr Gabljürge, dr Wossermann!

Po przetransponowaniu go na współczesny język niemiecki, wiersz ten brzmi tak (niestety, bez zachowania rymów):

Stary Bóg morza nazywa się Neptun,
niegdyś chciał odpocząć w śląskiej wodzie.
A ponieważ przypadł on do gustu Ślązakom,
więc budowali wiele fontann Neptuna.
Na piedestale stanął
wewnątrz zbiornika na wodę starzec trzymający w dłoni trójząb.
Wieczorem można było spacerować wokół fontanny,
a w dzień dzieci bawiły się w wodzie.
Sprawiało to przyjemność i rozkosz
w Liegnitz, w Gleiwitz, a także w innych miejscowościach.
Wprawdzie nie nazywali go Neptunem,
gdyż Ślązakom to się nie podobało.
Dlatego Bóg morza został przemianowany krótko i węzłowato
na „Jürgen z trójzębem”.
Teraz tryska i pluje wodą tyle, ile może
Jürgen z trójzębem – Wodnik!

Wejście do fontanny nie uchodziło już starszej Barbarze, ale wciąż mogła się przechadzać w jej pobliżu i robić zdjęcia.

W tym samym czasie jej córki, mocno gestykulując, rozmawiały z jakąś obcą osobą przed budynkiem sąsiadującym ze starym ratuszem. Któż to mógł się do nich zwrócić? Katharina pomachała do mamy i krzyknęła:

– Chodź tu! Musisz nam pomóc.

Barbara zostawiła Neptuna i lato 1944 roku za sobą i pośpiesznie zaczęła gromadzić w głowie resztki polskiego słownictwa, tak jak to robiła poprzedniego wieczoru w restauracji hotelowej. Dlaczego zostawiła słownik w domu?!

Przywitała się przyjaźnie ze starszą kobietą.

– D z i e ń d o b r y . W c z y m ... m o g ę ... p o m ó c ? – spytała nieporadną polszczyzną.

Obca zareagowała niepewnie.

Córki Barbary zaczęły chichotać jak nastolatki, słysząc matkę nerwowo dukającą zdania po polsku. Okazało się, że kobieta pochodzi z Bawarii i wraz z grupą Niemców przyjechała do Legnicy. Jej rodzice pochodzili z wioski, w której właśnie miała odbywać się po południu druga część spotkania Bundesgruppe. W tym momencie ciekawił ją malunek na jednym ze starych budynków. Barbara wyjaśniła, że to sgraffita z XVII wieku i w duchu podziękowała Internetowi za tę informację. Dobrze wypadła dzięki niemu.

Pani z Bawarii miała jeszcze prośbę.

– Czy wiedzą panie może, jak dostanę się stąd do Akademii Rycerskiej? Dziś odbywa się tam odczyt w języku niemieckim i polskim. – O rany! Barbara przestała zupełnie myśleć o tym fakcie zanurzona w melancholijnych falach wspomnień. Zanim zdążyła spojrzeć na swoje córki ostrzegawczo, Claudia rzekła:

– Dlatego właśnie tu jesteśmy! Moja matka jest autorką tej książki.

– Och! – rzuciła Niemka, patrząc bacznie na Barbarę. Była w tym spojrzeniu mieszanka zdziwienia i ciekawości, nie wiadomo czy z powodu wieku Barbary, czy z zaskoczenia faktem, że za każdą zapisaną linijką stał rzeczywiście jakiś człowiek, a nie robot.

Na dziedzińcu akademii czekały już przed samochodem z Niemiec cztery osoby. Barbara rozpoznała Karolinę, Hannę i pana Marcina. Dwoje ostatnich знаła ze zdjęć. Starsza pani, mniej więcej w wieku Barbary, była zapewne matką Hanny, Ludmiłą.

Hanna i Karolina podbiegły do nadchodzących. To było jak spotkanie dawno niewidzących się przyjaciół. Podobne powitanie odbyło się z dyrektorem muzeum i panią Ludmiłą.

Pan Marcin dzielnie próbował mówić w języku niemieckim, Hanna, Barbara i jej córki mówiły po angielsku, pani Ludmiła po polsku, a Ulrich nie odrywał wzroku od ust Karoliny, która tłumaczyła.

Stopniowo pojawiali się członkowie Bundesgruppe Liegnitz. Dyrektor powitał ich i skierował ku wejściu. Wrócił z pracownikiem, który miał uruchomić windę dla Ulricha na wózek. I tu zaczęła się „przygoda techniczna” (...).

– Przepraszam – zamruczał p a n M a r c i n, zapominając, że chciał mówić po niemiecku. Technikowi pot wystąpił na czoło. – Spróbuj numer trzy. Zamknij drzwi, naciśnij guzik.

Winda rozpoczęła powolną jazdę w górę, zignorowała pierwsze piętro... zatrzymała się... (...). Tkwili w pułapce, jak myszy. Było jasne, że winda jest przeciążona.

Do tego momentu Barbara starała się zachować spokój, unikała wymiany spojrzeń z córkami, ale teraz nie wytrzymała i wybuchła śmiechem, a córki razem z nią. Sytuacja przypominała farsę. Obok niej zgaszony gospodarz najchętniej zapadłby się pod podłogę, w rogu technik zaglądał do skrzynki, przeklinając pod nosem „C h o l e r a j a s n a”.

Na ten śmiech twarz pana Marcina rozluźniła się widocznie – dołączył z ulgą do ogólnej wesołości. W końcu winda drgnęła i, trzęsąc się – jakże by inaczej, ruszyła najpierw w dół, potem wspięła się i tym razem drzwi otworzyły się we właściwym miejscu.

Zostali powitani przez liczne już towarzystwo, które w obu językach głośno wyrażało radość z ich udanego przyjazdu. Z wózkiem na czele weszli do pomieszczenia, w którym miał się odbyć odczyt. W myślach Barbara słyszała marsz tryumfalny z włoskiej opery *Aida*!

Niemcy siedli po prawej, Polacy po lewej stronie. Barbara wiedziała już z maila Hanny, że na spotkaniu obecny będzie dziennikarz z Poznania, który



Uczestnicy odczytu, fot. ze zbiorów B. Siwik

chciał przeprowadzić wywiad z autorką książki. Wydawało jej się, że go rozpoznała, gdy tylko mężczyzna w średnim wieku zajął miejsce w pierwszym rzędzie i przygotował sobie długopis i notatnik.

Członkowie Bundesgruppe Liegnitz byli raczej w wieku zaawansowanym, z kolei wśród Polaków można było dostrzec przedstawicieli różnych grup wiekowych, od może szesnastu lat w górę.

Pan Marcin przyjął zdjęcia i ucieszył się, że zostały opisane, zarówno w języku polskim, jak i niemieckim, i włączył rzutnik. Następnie przedstawił widowni panią Aleksandrę, nauczycielkę języka niemieckiego, której przypadło tłumaczenie wystąpienia Barbary, czyli najtrudniejsze zadanie tego spotkania. Karolina miała odczytać gotowe teksty, które wcześniej sama przetłumaczyła, natomiast Aleksandra nie miała pojęcia o treści, z jaką będzie musiała się zmierzyć. – Muszę być ostrożna – pomyślała Barbara. Proste zdania najlepsze.

Jej obawy okazały się nieuzasadnione. Już w czasie przemowy dyrektora muzeum, którą Aleksandra zrecznie przełożyła na niemiecki, Barbara zrozumiała, że może mówić całkiem swobodnie. Zdała też sobie sprawę z czegoś innego. Tak naprawdę nie zależało jej na tym, co niemieccy goście pomyślą o jej książce. Zależało jej jedynie na reakcji polskich odbiorców, jak gdyby tylko do nich chciała dotrzeć. Jak do tego doszło?

Nie było jednak czasu na takie rozmyślanie, wszystkie oczy skierowały się na nią. Mimo że Barbara nie była skłonna dzielić się swoją biografią z całym światem, musiała cokolwiek o sobie powiedzieć, choćby z założeń taktycznych. Rozpoczęła niezaprzeczalnym faktem:

– Jestem prawdziwą legniczanką.

Ciężkie przytaknięcia po stronie niemieckiej, życzliwe po polskiej.

Nadszedł czas, aby wypuścić pierwszy balon!

– Jak możecie się domyślać z brzmienia mojego nazwiska, dziadkowie mojego męża byli Polakami. W poszukiwaniu pracy wywędrowali do cesarstwa niemieckiego i mieszkali w Halle nad rzeką Saale. Widoczne było, że Niemcy nie byli tym specjalnie zainteresowani, ale Barbara „zapunktowała” w odbiorze strony polskiej, jak tylko Aleksandra przetłumaczyła jej słowa. Trzeba zatem wypuścić w podróż kolejny balon, by wyrzucić wrażenie!

– Przodkowie mojego ojca żyli na Górnym Śląsku, na przygranicznym terenie obecnych Czech. Przed wiekami przybyli tam jako tyrolscy rycerze z orszakiem córki króla Czech, która poślubiła Piastę... Acha! Zarówno Niemcy, jak i Polacy zwrócili na to uwagę... – i walczyli z Mongołami pod Legnicą w wojskach Henryka Pobożnego. Ten szczegół zrobił wrażenie nawet na pani Aleksandrze. Skoro tylko zagrała na historycznych nutach, Barbara usłyszała zarówno po stronie niemieckiej, jak i polskiej urojone brzmiące dzwony. Niemieckie roz-

brzmiewały triumfująco! Proszę bardzo! To jest nasze miejsce! Polskie z kolei: Piastowie byli tu przed wami!

Barbara natychmiast przeszła do konkluzji.

– Dlatego jest tak trudno wytyczać na Śląsku wyraźne granice między Polakami a Niemcami. Mamy zatem wspólną historię.

Obie strony wyglądały na zadowolone. Teraz mógł rozpocząć się już odczyt...

Barbara starannie wybrała te fragmenty, które miały związek z miastem: jej dzieciństwo z wojną w tle, koszmarny powrót pieszo z ówczesnego Sudetengau³, dokąd wielu Ślązaków zostało ewakuowanych, powrót do Liegnitz, w której nic już nie było jak dawniej. Opisała śmierć swojej młodszej siostry i ponury marsz w nieznane po opuszczeniu miasta.

Dla Polaków była naocznym świadkiem zdarzeń, który przybliżył im fakty znane jedynie ze szkoły. Z tego, co Barbara zdążyła zauważyć po ich twarzach, nikt nie należał do pokolenia, które mogło porównać te doświadczenia ze swoimi, z tego samego okresu. Nawet wśród niemieckiej publiczności niewielu znalazło się takich, których wiek sugerowałby, że mieli podobne doświadczenia jako dzieci. Większość z nich to potomkowie wydalonych.

Cisza, która trwała w trakcie spotkania, została przerwana przez ożywioną dyskusję po jego zakończeniu. Przewodniczący Bundesgruppe Liegnitz oficjalnie podziękował Barbarze, a kilku Niemców wyraziło słowa wdzięczności dla autorki. Głównie jednak podchodzili do niej Polacy. Aleksandra ledwo nadążała z tłumaczeniem. Młodszy żałowali, że książka nie jest dostępna w ich języku, starsi zapewniali ją o swoim współczuciu dla Niemców, którzy musieli opuścić swoje domy i gospodarstwa.

Pewna kobieta w średnim wieku podała Barbarze czarną, długą różę i objęła ją.

– **P o z d r o w i e n i a o d P e t e r a** – powiedziała zadowolona, widząc zaskoczenie na twarzy Barbary. Te niespodziewane pozdrowienia przybyły z Ameryki. Te odległości skróciły się w Internecie w okamgnieniu. To tam Peter i Barbara spotkali się na jednej z polskich stron. Ten Polak, żyjący w Ameryce, a urodzony w Legnicy, wysłał jej zdjęcia miasta. Wymieniali maile, ale Barbara nigdy nie pomyślałaby, że przyśle swoją siostrę na jej odczyt.

Następnie Hanna przedstawiła jej pana, który podobnie jak ona sama, zajmował się zapomnianymi cmentarzami.

– To on próbował dowiedzieć się, co mogło się stać z ciałem Twojej siostry i prababci po tymczasowym pochówku – wyjaśniła.

³ Zamieszkaną przez Niemców region Czechosłowacji – Okręg Sudecki – został przejęty przez Hitlera w październiku 1938 r. Okręg Sudecki jako region administracyjny III Rzeszy istniał do 1945 r. Jego stolicą był Liberec [niem. Reichenberg].

Było to równie niespodziewane dla Barbary, jak pozdrowienia od Petera i mocno ją wzruszyło. Polak wyjaśnił, że ma dostęp do pierwszej księgi zmarłych, która powstała dla cmentarza komunalnego w Legnicy po wysiedleniu Niemców. Zawiera ona spis sześćdziesięciu bezimiennych ciał ekshumowanych z tymczasowych grobów i pochowanych w grobie masowym. Z dużym prawdopodobieństwem są to zmarli pochowani tymczasowo na łące przylegającej do cmentarza. Niestety, lokalizacja wspomnianego w księdze grobu nie została określona. Kiedy Barbara wróciła do domu, mężczyzna wysłał jej kopię tego wpisu. Mimo braku pewności, Barbara poczuła jakby „przywiozła do domu” swoją siostrę i prababcę, tak jak to uczyniła wcześniej z zaginionym na Syberii ojcem – poprzez rosyjskie biuro poszukiwań.

Przestrzeń wokół Barbary zaczęła się przerzedzać, gdy pojawił się starszy pan. P a n i A l e k s a n d r a zmarszczyła brwi, najwyraźniej rozpoznawała go. Polak z uprzejmością ucałował dłoń Barbary i zaczął radośnie przemawiać po polsku.

– Czy mam tłumaczyć dosłownie? – ostrożnie spytała nauczycielka.

– Oczywiście! Przecież nie może być aż tak źle.

Aleksandra pokiwała głową z powątpiewaniem. On mówi, że przyjmuje pani opinię o wspólnej historii dwóch narodów, ale się z nią nie zgadza. Dlatego nalega na zastąpienie Niemców na przedwojennych zdjęciach miasta polskimi mieszkańcami. Jego zdaniem wzmocni to poczucie przynależności do tego miejsca polskich obywateli. Zaskoczona i niedowierzająca Barbara spojrzała na nauczycielkę, która wyraźnie czuła się niezręcznie. To, co powiedział ów człowiek, brzmiało groteskowo, żeby nie rzec głupio. W jaki sposób wpadł na pomysł takiego fotomontażu? Oceniała go na jakieś siedemdziesiąt lat. Prawdopodobnie stał przed nią mieszkaniec Legnicy urodzony pod koniec lat czterdziestych, którego rodzice wprowadzili się do miasta i które najwyraźniej uważali za dobrowolnie opuszczone, trzymając się kurczowo myśli, że było ono zawsze polskie (...).

– Proszę powiedzieć mu, że jestem wdzięczna za okazane przez niego zainteresowanie, że również akceptuję jego opinię, jednakże jej nie podzielam, ponieważ, posługując się oszustwem, nigdy nie odkrywano prawdy.

Aleksandra przetłumaczyła, mężczyzna uważnie wysłuchał, ponownie chwycił dłoń Barbary, ucałował i wyszedł.

P a n S t a n i s ł a w, dziennikarz z Poznania, również zajmował się zagadnieniami psychologicznymi. Tym razem tłumaczyła Karolina. Na większość pytań prawdopodobnie odpowiedź padła już w trakcie odczytu, ale teraz chciał poznać polityczne przekonania rodziny autorki.

– Och! Dziadek ze strony mojej matki był zdeklarowanym socjaldemokratą, weteranem pierwszej wojny i łatwo nie dawał się wywieść w pole. – Barbara



B. Siwik, Karolina Kuszyk i dziennikarz „GW” Stanisław Zawada, fot. ze zbiorów B. Siwik

uśmiechnęła się na wspomnienie odważnego starszego pana, śpiewającego *Międzynarodówkę* swoim wibrującym basem, ku przerażeniu babci, która obawiała się ich sąsiadów, narodowych socjalistów. Tłumaczyła dalej.

– W rodzinie mojego ojca dominowały poglądy katolickie i komunistyczne. Z tego chociażby powodu narodowy socjalizm nie mógł do nich przemawiać...

– Zawahała się na chwilę czy kontynuować rozmowę, ale przecież chodziło o prawdę! – Mimo to syn przełożonego mojego ojca przekonał go, żeby został członkiem SA [*Sturmabteilung*] A ponieważ sztychowano go, że jest tchórzem, i ponaglano go w SA, w 1941 roku zarejestrował się na liście Wehrmachtu jako ochotnik. Oczywiście na pierwszym urlopie spalił mundur SA w ogrodzie teścia i zabronił matce wieszać w domu portret Adolfa Hitlera, mimo że kobiece agitarki jej to zalecały. Zawarł znajomość z piekłem, nie będąc stronnikiem diabła.

Karolina tłumaczyła, a p a n S t a n i s ł a w zapisywał. Barbara myślała w tym czasie o swoim ojcu, który zmarł z głodu w obozie na Syberii w wieku trzydziestu lat. Los niezliczonej liczby ludzi zakończył się utratą życia.

W międzyczasie p a n M a r c i n pożegnał Niemców. Wydawał się bardzo usatysfakcjonowany, zapewnił, że było to bardzo udane spotkanie i wręczył Barbarze dwie książki o historii miasta i Śląska na pamiątkę jej odczytu w Akademii Rycerskiej (...).

H a n n a i p a n i L u d m i ł a zaprosiły rodzinę, Karolinę i dziennikarza z Poznania na obiad do pobliskiej r e s t a u r a c j i (...).

Pani Ludmiła była bardzo zainteresowana słabą znajomością polskiego ze strony Barbary i kręciła głową, gdy Karolina jej wyjaśniała, że ona ma trudności z niektórymi polskimi słówkami.

– Cóż może być trudnego w polskim? – pytała zirytowana.

Pan Stanisław, zainspirowany tym tematem, z uśmiechem spytał, jakie znają słowa w jego ojczystym języku. Ulrich, Barbara i Katharina chętnie przekazywali swoją wiedzę, jak kawę do deseru. Od *cześć* poprzez inne grzecznościowe formy, wszystkiego po trochu, łącznie z przekleństwami. W niemieckim niewinnie brzmiące *Kurve*, w polskim „k u r a” jest nie tylko słowem wulgarnym, lecz także soczystym przekleństwem.

Pan Stanisław, aczkolwiek bardzo niechętnie, opuszczał grono najwcześniej, gdyż nie chciał na niego czekać pociąg do Poznania. Barbara nie była w stanie ocenić, czy zebrał wystarczająco dużo informacji. Co napisze o tym dniu? Czy kiedykolwiek będzie mogła to przeczytać?⁴

Mała grupa spacerowała po Ryńku w jak najlepszym nastroju, nie tylko z powodu językowych „ćwiczeń”. Ulrich wydostał się z wózka, by robić zdjęcia, a Barbara, ramię w ramię z panią Ludmiłą, zmierzały za „młodzieżą” do kościoła św. Jana, naprzeciwko Muzeum Miedzi. Tym razem, inaczej niż dwadzieścia lat temu, polskie flagi nie zwisały po obu stronach ołtarza, co wyjątkowo dobrze robiło barokowemu wystrojowi.

– Tutaj brałam ślub – westchnęła melancholijnie pani Ludmiła.

– Mój ojciec Larisch też – odpowiedziała Barbara, próbując wyobrazić sobie tę starszą kobietę jako pannę młodą. A więc również pół wieku temu została zapisana tu historia Polski.

Ona sama widywała to wewnątrz wielokrotnie jako dziecko, kiedy tylko dziadek Larisch z lubością podczas spacerów z wnuczką, chciał spędzić kilka pobożnych minut przed ołtarzem. I nigdy nie zapomniał wyszeptać jej do ucha, jak pięknie wyglądała jej babcia jako panna młoda.

Tym razem ze wspomnień wyrwała ją Hanna. Wskazała na jeden z witraży.

– Spójrz, to Jadwiga, patronka Śląska.

Księżna Jadwiga Śląska! Niezależnie od tego czy obszar ten był pod władzą niemiecką, czy – jak obecnie – polską, święta była łączniczką pomiędzy Polakami, obecnymi mieszkańcami, a Niemcami, którzy żyli tu dawniej.

– A jednak mamy wspólną historię. – Barbara uśmiechnęła się na wspomnienie wzburzonego człowieka, który chciał temu zaprzeczyć.

⁴ Zobacz: S. Zawada, *Portret Führera w każdym domu. Stale węższą, czy jest wierna Trzeciej Rzeszy. Irma nie lubi tych wizyt. Ma przecież męża Polaka*, „Gazeta Wyborcza. Duży Format”, nr 210 z 9 IX 2019 r., s. 12.

Dobiegło końca późne popołudnie. Grupa ponownie znalazła się na dziedzińcu Akademii Rycerskiej. Karolina wyglądała na zmęczoną. Nic dziwnego! To na nią spadł największy ciężar tego dnia – tłumaczenie. P a n i L u d m i ł a była wprawdzie również zmęczona spacerem, ale nadal dość ożywiona. Poprosiła o książkę, koniecznie z dedykacją po niemiecku, co Barbarę bardzo ucieszyło, bo polska ortografia była dla niej jeszcze trudniejsza niż słownictwo.

Pożegnania to niełatwa sztuka! Rozstawali się wśród niekończących się uścisków i zapewnień, że wkrótce odezwą się do siebie ponownie. Dla Barbary i Hanny istniał przecież Internet. Karolinę spotkają na Berlińskich Targach Książek w listopadzie, a matka Karoliny zaprosiła ich jutro na pożegnalną kawę w dawnych Starych Piekarach, które teraz już „połknęła” Legnica. Ale czy Barbara będzie kiedykolwiek potrafiła napisać list po polsku do p a n i L u d m i ł y? Podobnie jak rano, stała znów na przestronnym dziedzińcu akademii, w towarzystwie męża i córek.



B. Siwik z Ludmiłą Zybałą, fot. Hanny Szurczak

Pojechali z powrotem do hotelu. (...) Ulrich był zmęczony i jednocześnie szczęśliwy, że nikt nie powstrzymuje go od wpłężnięcia do łóżka. Barbara wycofała się więc do pokoju córek i pozwoliła, aby powróciły raz jeszcze wydarzenia dnia. Opowiedziała makabryczno-komiczną historię o starszym panu, który próbował wymazać niemiecką historię miasta i zakończyła z uśmiechem:

– I tak rozstaliśmy się w elegancko wyrażonym sporze.

– My też mamy coś do dodania, do tematu „zrozumienia historii” – zapewniła Katharina, wymieniając rozbawione spojrzenie z siostrą. – Podczas czytania siedziałyśmy po stronie niemieckiej, przez przypadek przed dwiema starszymi paniami, które nie były najlepsze w szeptaniu. Miałas ich pełną zgodę w kwestii opisu wydalenia. „Tak, tak, tak to było” – syczały do siebie. Ale straciłaś całkowicie ich poparcie, gdy mówiłaś o winie Niemców i rozumiałaś potrzebie rewanżu ze strony polskiej. To już zupełnie nie pasowało obu staruszkom. – Kupisz książkę? – spytała jedna drugą. – A w życiu!

– Mamo, to już nie było polskie grzeczne cmoknięcie w dłoń, tylko narodowy niemiecki policzek! Zaśmiały się wszystkie trzy.

– Już wiem, dlaczego ziomkostwa są dla mnie bardziej lub mniej podejrzone – oświadczyła Barbara, poważniejąc. – W ich gronie jest wciąż wielu, którzy ignorują to, co działo się z ludźmi z winy Niemców, myśląc tylko o własnej i ich rodzin krzywdzie. Ale zanim zaczniemy filozofować, co robimy z resztą wieczoru?

– Ojciec śpi, więc zanurzymy się w przeszłość – zasugerowała Claudia.

– I tak chciałam poszukać Doroty, dlaczego nie teraz? – przypomniała Katharina. – Włączyć GPS? – spytała w aucie. Barbara potrząsnęła głową.

– Nie. Spacerujemy ulicami mojego dzieciństwa. Poradzę sobie sama.

I tak się stało. Gdy tylko przejechały pod wiaduktem kolejowym, Barbara poprowadziła córki krótszą drogą obok stacji, mostem nad Kaczawą, prosto na Karthausstrasse [Kartuska], która zachowała swoją pierwotną nazwę, przetłumaczoną jedynie na polski. Przed skrzyżowaniem w prawo znajdowała się pusta przestrzeń, na której dwadzieścia lat temu stały domy.

– Wjedź tam – poprosiła.

– Czy tam jest coś do zobaczenia? – zastanawiała się Claudia. Barbara wskazała dom naprzeciwko.

– To jest numer 64. Tu mieszkali rodzice mojej matki, na trzecim piętrze, na lewo.

Z powodu zapadającego zmierzchu trudno było dostrzec, czy ktoś mieszkał tam teraz, ale ta szarówka pobudziła wyobraźnię i wydawało się, że fasada budynku nie zmieniła się od siedemdziesięciu lat. I rzeczywiście tak było, przynajmniej jeśli chodzi o drzwi wejściowe.

– W ogóle te zabudowania wyglądają tutaj bardzo nędznie – stwierdziła Katharina, wskazując na otwory okienne, które na tle wolnej przestrzeni ruiny budynku wyglądały jak szeroko otwarte usta.

– Ten budynek ma mroczną historię – wyjaśniła Barbara – ale, aby ją opowiedzieć, musimy na niego spojrzeć z innej strony. Dlatego przejdziemy kawałek dalej w boczną uliczkę. (...)

– Chciałaś nam coś opowiedzieć – przypomniała matce Katharina, gdy ponownie znalazły się na bezludnej o tej porze ulicy.

Barbara poprowadziła córki kilka metrów dalej, w szeroki i krótki zaułek. Na jego końcu znajdowała się wysoka fasada z dekoracyjnymi otworami, przypominającymi gotyckie kościelne okna. Były bardzo wyraźnie widoczne w ciemnościach, podobnie jak spory portal⁵.

– Czy to kiedyś należało do kościoła? – dopytywała Claudia.

– Wręcz przeciwnie. Ta ściana i to, co było za nią, to koszmar mojego dzieciństwa. To tutaj znajdowała się główna siedziba legnickiego Gestapo. Więźniowie byli przetrzymywani w piwnicach budynku, w celach pozbawionych okien. Oczywiście, wtedy tego nie wiedziałam, a nawet gdyby, pewnie bym nie zrozumiała. Matka tylko mi opowiadała, że tam zamykają złych ludzi, którzy dostają tylko suchy chleb i wodę, i muszą spać na zimnych, gołych pryczach. Ale bałam się, że taka kara może również mnie dotknąć, jeśli przyłapią mnie z moimi przyjaciółmi Helmutem i Heini, z którymi chodziłam do szkoły. Bawiliśmy się bez pozwolenia w powozie właściciela naszego domu, który stał przykryty brezentem w stodole.

W każdym razie, w drodze do dziadków, zawsze spieszyliśmy się, mijając to miejsce. Prawdziwie tragiczną historię tego miejsca odkryłam jako młoda osoba, ale wciąż czuję bijące od tych ścian przerażenie, którego doświadczałam w dzieciństwie.

Katharina sfotografowała czerwone ceglane ściany mimo zalegających ciemności i poszły z powrotem do samochodu. Wkrótce dotarły do ulicy *Wrocławskiej* i przejechały ją, skręcając w dawną *Zimmerstrasse* [Rzeźmieślnicza].

– Zatrzymaj się przed tym budynkiem naprzeciwko kościoła – poprosiła Barbara córkę.

– Czy to jest ten sierociniec, w którym pracowała jako pomoc twoja matka? – spytała Katharina, a Barbara potwierdziła.

– Wydaje się niezamieszkaný, zauważyła Claudia.

– Jeśli poprawnie tłumaczę, jest to teraz, zgodnie z informacją na tablicy, przedszkole miejskie. Byłoby więc dziwne, gdyby tam się teraz coś działo. Maluchy powinny być przecież o tej porze w swoich łóżeczkach. Bardziej niż dawny sierociniec St. Benno interesuje mnie dziś kościół. Ale o tej porze i tak zapewne nie uda nam się wejść.

⁵ Mowa tu o kompleksie przy ul. Daszyńskiego [Feldstrasse], zob. R. Piaskowski, W. Morawiec, *Druga twarz Liegnitz*, cz. 2, Legnica 2020, s. 48–58.

Nagle jednak zaczęły grać organy i przyglądając się dokładniej zauważyły światło za kolorowymi, neogotyckimi oknami. Przeszły na drugą stronę ulicy i weszły...

Serce Barbary waliło. Zobaczyła małą dziewczynkę siedzącą w przeznaczonej dla dzieci ławce pod amboną w Boże Narodzenie 1944 roku i usłyszała, jak wielbny Smaczny opowiada dorosłym o dzieciątku Jezus w żłóbku. Och, mała Bärbel [Basia] znała tę historię bardzo dobrze i czekała, aż w końcu wymieni te dwa zwierzęta odgrywające tak ważną rolę w opowiadaniu. Jednak wielbny mówił i mówił o rzeczach, których nie rozumiała. W końcu mała uważna słuchaczka pod amboną całkiem zgłupiała i podniosła energicznie rękę ze wzniesionym palcem wskazującym, jak to robiła w szkółce siostry Wiltraud.

Wielbny Smaczny był człowiekiem z ludu, czy to niemieckiego, czy polskiego, to nie miało znaczenia. Wśród przodków miał przedstawicieli obu stron, a głos ludu był dla niego głosem Boga. Nie zignorował więc dziecięcego palca wskazującego, który tak energicznie domagał się prawa do mówienia. Spytał więc Bärbel, czy chciała dodać coś do kazania. Tak, chciała! I nagle jasny, dziecięcy głos rozległ się w kościele, w którym niemal nic nie zmieniło się od tamtej pory.

– Wielbny, zapomniał ksiądz o wole i osiołku. Chuchały na dzieciątko swoimi ciepłymi oddechami, ogrzewając je w tej zimnej stajni.

Powstrzymywany śmiech w ławkach kościelnych nie dotarł do małej Bärbel. Ale wielbny podziękował dziecku za tę istotną uwagę, a potem zaczął mówić o darze miłości, który ludzie ofiarują sobie w Wigilię, o wole i osiołku, które były pierwszymi, jeszcze przed pasterzami, składającymi dar dzieciątku w żłóbku w postaci swoich ogrzewających oddechów.

Ta historia miała tu miejsce ponad siedemdziesiąt lat temu. Zaledwie kilka tygodni później ogromna odwaga tego samego wielbnego zatrzymała rosyjskich żołnierzy plądrujących kościoły. Pozostał jako kaznodzieja z tą grupką Niemców, którzy byli tu po pierwszej fali wysiedleń, służył również napływającym już przesiedlonym Polakom. Nieustająco uczył o pokoju i pojednaniu. Ostatecznie musiał opuścić miasto ze swoimi ostatnimi niemieckimi parafianami. Te obrazy wraz ze wspomnieniem małej dziewczynki, która marzyła o wejściu do kościoła w białej sukience, ze świecą w rękach, po pierwszą komunię, uderzyły Barbarę i zmusiły do wstania i pójścia po komunię.

– Ja też idę – wyszeptała do córek.

Claudia obronnie potrząsnęła głową, ale Katharina poszła za matką i wyszeptała jej w plecy

– Nie ma komunii na dłoń!

Rzeczywiście! Polacy tradycyjnie przyjmowali opłatek na język. Oczywiście w Niemczech zwyczaj przyjmowania opłatka na dłoń natychmiast zdradziłby

ją jako obcą. – Zrobiłam to – pomyślała Barbara z dudniącym sercem, gdy siadała z córką w pustej ławce, po przyjęciu komunii. – W końcu to zrobiłam. W kościele, w którym byłam ochrzczona, gdzie pomogłam oddać honor osiołkowi i wołowi, gdzie wchłaniałam pobożne historie ze szkolnej Biblii, w końcu przyjąłm też komunię świętą.

Opuścili kościół jako ostatnie.

– A teraz do miejsca twojego urodzenia, matko. To tylko kilka metrów stąd. – Katharina nie oczekiwała najmniejszego oporu, ale Barbara poczuła ekscytację mieszaną z niepokojem. Kiedy ostatnio znalazła się w tym miejscu, przynajmniej stały tam jeszcze ruiny, ale teraz...

W międzyczasie zrobiło się naprawdę ciemno, zwłaszcza na dawnej Gerichtstrasse 35, ponieważ światło latarni nawet nie sięgało miejsca, gdzie niegdyś stała stodoła z cudownym powozem pana Weigta, właściciela młyna, ani do miejsca dawnych stajni, gdzie szewc Pohl prowadził swój interes. Teraz stały tu niskie baraki. Barbara wcale nie miała ochoty oglądać tego wszystkiego, ale jej córki płonęły w odkrywczej ekscytacji. Przecież musiało się tam zachować coś, co znały tak dobrze z książki ich matki...

Katharina krążyła wokół z latarką i nagle krzyknęła jakby dokonała odkrycia stulecia.

– Tu coś jest!!

Claudia pospieszyła do siostry, wpatrując się w ziemię i krzyknęła:

– Chodź mamó! Musisz to sprawdzić.

Barbara oceniła odległość od chodnika do miejsca, w którym stała Katharina, potem odległość od sąsiedniego domu i odgadła, co takiego odkryły córki. I nie myliła się. Katharina stała na powierzchni ostatniego z trzech schodów, prowadzących od tylnych drzwi budynku na podwórko. Powierzchnia ta była bardzo płaska. Kiedy oczyszczano ruiny, prawdopodobnie zabrano te większe kawałki, mniejsze rozrzucono wokół. Nikomu nie chciało się zapewne wydobywać tego kamienia. Powierzchnia schodka pojawiła się na nowo po latach. Zachował się mimo wszystko. Małeńka część starej scenerii zachowała się, ale kurtyna dawno zapadła.

– Chodźmy do auta – powiedziała Barbara. – Czy chcecie wykopać ten stopień i oprawić go? Lepiej poszukajmy Doroty.

Barbara nie wiedziała, jak nazywała się ulica Nad Skarpą w czasach niemieckich. W każdym razie, trudno było sobie wyobrazić, że sto metrów za nimi znajdowała się jedna z bardziej ruchliwych ulic Legnicy, ulica Żołnierzy II Armii Wojska Polskiego, dawniej Gerichtsstrasse. Nie potrafiłaby rozpoznać ani domu S., ani domu rodziny L. Natomiast Katharina, kierując się intuicją,

poprowadziła Claudię do właściwego miejsca. Fronty domów mieszkalnych tonęły w ciemnościach, nikogo na ulicy.

Czy to odgłos silnika, czy też cisza, jaka nastąpiła po jego zgaszeniu, wzbudziła ciekawość jednego z mieszkańców. Całkiem jak na wsi, pojawił się przy ogrodzeniu, wyraźnie sprawdzając źródło dźwięku.

– Pojawia się jak wskazówka – wymruczała Katharina, wyskakując z auta i krzyknęła do Polaka po drugiej stronie ulicy.

– Dobry wieczór. Proszę Pana! Szukam rodziny L.

– Rodzina już nie mieszka. Tylko Dorota. Tam – odpowiedział, wskazując ręką na dom, przed którym zaparkowały.

Katharina podziękowała, przebiegła z powrotem, minęła siostrę i matkę, jakby ich tam w ogóle nie było, i zniknęła w cieniu frontowego ogródka domu.

– No, teraz jestem ciekawa – szemrała Claudia. (...)

Katharina nacisnęła dzwonek, nie zastanawiając się, co chce powiedzieć Dorocie. Drzwi się otworzyły... Światło w korytarzu padało na kobietę w średnim wieku, która patrzyła na Katharinę z irytacją. Bez wątpienia była to Dorota!

– Jestem Katharina Siwik. Byliśmy gośćmi rodziny S. wiele lat temu. Polskie słownictwo Kathariny nie było już wystarczające, ale zdawało się, że kobieta nic sobie nie przypomina. Jeszcze nie! Odruchowo przeszła na angielski.

– Pamiętasz! Byliśmy dziećmi. Dałaś mi w prezencie białą myszkę, która uciekła za meble.

I ta krótka historyjka była powodem nagłego krzyku, który usłyszały Barbara i Claudia. Dorota rzuciła się na szyję Katharinie, uroniła kilka łez radości i wciągnęła ją do wnętrza, pytając o matkę i siostrę.

– Też tu są – odpowiedziała Katharina. Dorota dała jej znać, żeby zawołała obie. Wydawało się, że rozumie angielski, ale nie próbowała mówić w tym języku. Katharina pospieszenie wykonała polecenie i za chwilę scena powitania w drzwiach powtórzyła się, tym razem w wykonaniu nowo przybyłych. Barbara z trudnością rozpoznawała w kobiecie małą dziewczynkę z przeszłości. Dla Claudii było to dużo łatwiejsze. Po rodzinnym powitaniu stały, patrząc na siebie z napięciem. Niestety, bariera językowa okazała się widocznym problemem. Na szczęście Dorota przypomniała sobie magiczne słowo. – Kawa!

O tak, kawa była lekiem na wszystko. Barbara doświadczyła już tego czterdzieści pięć lat temu, kiedy z matką zapukały do drzwi starszej Polki mieszkającej w ich dawnym mieszkaniu.

Siadły w pokoju połączonym z kuchnią, który zdawał się znajomy Barbarze, choć nigdy w nim nie była. Domy tu były zbudowane według tego samego projektu i dom P. nie wyglądał inaczej.

Najwyraźniej Katharina przerwała Dorocie pracę nad czymś w laptopie, który stał otwarty na stole. Barbara dostrzegła tekst po angielsku. Może jednak rozmowa mogłaby się potoczyć w tym języku? Niestety, okazało się, że Dorota rozumiała i pisała po angielsku, ale nic nie mogło jej zmusić do mówienia.

– D u ż o z a b a r d z o ź l e – zapewniała, potrząsając energicznie głową.

Na początek, w milczeniu, z przyjaznymi uśmiechami, wypłył czarną, mocną kawę. Potem zdarzyło się coś, co przypomniało Barbarze żartobliwy wierszyk z dzieciństwa, traktujący o sprawach, które wzajemnie się wykluczały: Było ciemno, księżyc świecił jasno... To szło jakoś tak...

Wewnątrz siedzieli, ludzie stojący,

cicho, pochłonięci rozmową...

W ich przypadku właśnie milcząca rozmowa miała miejsce – przez laptop. Katharina i Dorota na przemian wystukiwały pytania i odpowiedzi, które były natychmiast tłumaczone. Claudia, czytając, przekazywała matce to, czego się dowiadywała. Wyłącznie słyszalne elementy konwersacji ze strony niemieckiej to zasadniczo: „Ach”, „Acha”, „Och”, a z polskiej „T a k” i „N i e”.

Oczywiście Dorota była przede wszystkim ciekawa, co robią w Legnicy. Katharina odpisała: „Polsko-niemieckie spotkanie. Mama napisała książkę o swojej rodzinie, zawiera dużo informacji o Legnicy i wysiedleniach z 1945 r. Odczyt przebiegł dobrze”. Następnie Polka zainteresowała się tym, jak żyją obecnie Katharina i Claudia. W końcu przyszedł czas na wiadomości o niej. Odpowiedzi na pytania Kathariny o rodzinę były bardzo krótkie. Barbara zauważyła, że twarz jej córki zasępiła się.

– Co się stało? – zapytała cicho.

– Rodzice nie żyją. Siostra i brat też – wyszeptała Claudia.

Uwaga sąsiada, że rodzina L. już tam nie mieszka, nabrała teraz tragicznego sensu: pozostała jeszcze tylko Dorota. (...)

Ze swej strony zapytała o rodzinę S. i dowiedziała się tego, czego właściwie mogła oczekiwać. Nie żyli od wielu lat. (...) Na ten legnicki epizod w życiu Barbary opadła kurtyna, główni bohaterowie zeszli ze sceny życia.

Pożegnanie z Dorotą było równie ciepłe, jak powitanie i, podobnie jak uczenie lata temu, tak i teraz kobiety obiecały sobie dalszy kontakt. Maile powinny to ułatwić, zwłaszcza że możliwa była korespondencja w języku angielskim.

– Może powinniśmy już pomyśleć o spaniu? – zapytała Katharina, gdy stały z powrotem na cichej o tej porze uliczce. – Mamo, którąś do hotelu?

Legnica w nocy była również dla Barbary obcym miastem. Zdała sobie z tego sprawę już w wieczór ich przyjazdu.

– Najlepiej wracać tą samą drogą, a dla pewności włącz GPS. (...)

Następnego ranka planowali pojawić się jako pierwsi na śniadaniu, żeby mieć jeszcze jak najwięcej czasu do wykorzystania. Zważywszy na ich rodzinne nawyki, poszło im całkiem nieźle (...).

Gdy już siedzieli w samochodzie, Claudia, gotowa do jazdy, spytała:

– Dokąd?

– Do zamku – zarządziła Barbara. Miała nadzieję zobaczyć tym razem więcej niż sam dziedziniec. Jak to możliwe, że wiedziała niemal wszystko o historii zamku, a nigdy nawet nie zajrzała do środka?

Parking przy Bramie Głogowskiej był niemal pusty. Znak informował o konieczności uiszczenia opłaty, nigdzie jednak nie widzieli parkomatu. – Zaryzykujmy – zdecydowała Claudia.

W tym samym momencie usłyszeli głośnie i radosne: „Basia!”. Hanna, jej mąż i pani Ludmiła spieszyli ku nim przez park. Wypróbowany już językowy mix niemiecko-polsko-angielski „zalał” wszystkich. Po kilku próbach Niemcy w końcu zrozumieli wieści. Polacy byli właśnie w drodze do kina. Jakiś szokujący film o nadużyciach Kościoła. I to w katolickiej Polsce!

– Chcielibyśmy zwiedzić zamek – wyjaśniła Barbara.

– Nie sądzę, żeby było to możliwe o tej porze – powiedziała Hanna. Barbara też się tego obawiała. A nawet gdyby był jakiś przewodnik, to pewnie mówiący po polsku. Pożegnali się, tym razem na dobre. Polacy pospieszyli do kina, Niemcy natomiast mieli łut szczęścia – spotkali bowiem grupę swoich rodaków na dziedzińcu zamku i to z przewodnikiem, który, jak się okazało, uczył się języka niemieckiego i chętny był poćwiczyć podczas oprowadzania. Oznaczało to darmową wycieczkę po zamku z przewodnikiem w ich języku. – Ale może mi brakować słów – ostrzegł.

– Znam wszystkie niemieckie słowa, pomogę panu – zapewniła go Barbara, mrugając znacząco.

– Skąd pani pochodzi? – spytał mężczyzna.

– Urodziłam się w Legnicy osiemdziesiąt lat temu – odpowiedziała.

Oczywiście Polakowi chodziło o to, z której części Niemiec przyjechała Barbara, ale ta poczuła teraz potrzebę przywołania swojego prawa jako tutejszego mieszkańca.

Mężczyzna nie wydawał się szczególnie zaskoczony taką odpowiedzią. Prawdopodobnie dość często zdarzało się, że potomkowie dawnych legniczan odwiedzali zamek, gdyż jeden z uczestników niemieckiej grupy oświadczył, że jego rodzice również tu się urodzili.

Przewodnik opowiedział o historii zamku, wdzięczny Barbarze za podpowiadane słownictwo. Nie zapomniał oczywiście wspomnieć o bitwie z Mongołami.

Barbara dorzuciła wtedy jeszcze informację o aktywnym udziale jej przodków, co zrobiło na wszystkich wrażenie.

Następnie w wieży Jadwigi wspięli się po schodach do pomieszczenia ze ściennymi malowidłami. Barbara podpowiadała więcej wyrazów i czuła się jak suflerka w teatrze.

Kiedy stali już z powrotem przed bramą zamku i żegnali się z przewodnikiem, ten oświadczył, że pani z Niemiec powinna dziś otrzymać honorową odznakę przewodniczką, ponieważ zaprezentowała im najlepszą wiedzę o zamku, a przede wszystkim pięknie mówiła po niemiecku. Ta pochwała przypieczętowana została oczywiście pocałunkiem złożonym na jej dłoni. Niemieccy turyści klaskali, śmiejąc się. Nagrodzili również hojnie w walucie euro mężczyznę. Barbara, przekazując mu datek od rodziny, przywołała z pamięci skąpą znajomość języka polskiego i zapewniła go:

– Nauczyłam się dziś wielu nowych rzeczy. – I to nie była przesada: faktycznie nauczyła się czegoś nowego.

– Dokąd teraz? – spytała Claudia, gdy wrócili do auta.

– Do Afryki! – zdecydowała Barbara. – A stamtąd do ogrodu moich dziadków.

Afryka! Tak rodzina jej matki nazywała osiedle powstałe dla „upamiętnienia żołnierzy”. Było to osiedle wybudowane po pierwszej wojnie światowej na obrzeżach Legnicy dla rodzin poległych żołnierzy. W jakiś sposób mąż najmłodszej siostry babci Anny otrzymał tam mieszkanie, chociaż nikt w jego rodzinie nie zginął w czasie wojny, a on sam nawet minuty nie służył w wojsku.

Przejechali nowym mostem przez Kaczawę, obok którego „przysiadł w ogródeczku o wymiarach 2 m na 2 m” św. Nepomucen i dotarli, jadąc byłą Gerichtsstrasse – utraconym rajem dzieciństwa – do skrzyżowania, które niegdyś stanowiło skraj dzielnicy Kartuzy, skąd szeroka ulica prowadziła teraz do „legnickiego blokowiska”.

Zabudowania dawnej Immelmannstrasse [al. Rzeczypospolitej] nadal sprawdzały się jako punkt orientacyjny, ale to się zmieniło, gdy tylko wjechali w osiedle. Dobre dwadzieścia lat temu Barbara przyjechała tu ze swoją matką i ciotką, ufając, że odnajdą dom osiedleńczy rodziny Kotzerke, chociaż pomnika poległego żołnierza dawno już nie było. Okazało się, że miała rację w tym przypuszczeniu. Tym razem jednak zabrakło „biegłego oka” przodków, a „dziecko” w Barbarze przekazało fałszywe wskazówki.

Proste domy osadnicze z „dawnych czasów” już prawie nie istniały, to znaczy: ciężko pracujący Polacy musieli je modernizować, dobudowując kondygnacje i budując je, a także zrywając je w zależności od gustu i zasobności portfeli. To, że w wieku osiemdziesięciu lat wciąż można było ronić łzy dziecięcej złości z powodu własnej porażki, było dla Barbary zupełnie nowym doświadczeniem.

- Wracamy do miasta – zamruczała nagle w złym nastroju.
- Co znów? Najpierw poszukajmy ogrodu – sprzeciwiła się Claudia.
- Według opisu jesteśmy bardzo blisko.

Wrócili na dawną Immelmannstrasse, ale nigdzie nie było śladu wejścia na teren ogrodów.

- Kiedy byłaś tu po raz ostatni? – zapytała ostrożnie Claudia.
- Czterdzieści cztery lata temu – westchnęła zniechęcona Barbara. – Minęliśmy trzy widoczne domy po lewej stronie, a teraz powinien być szeroki wjazd z żelazną bramą. Tak było wtedy, ale teraz stoją tu nowe bloki.
- Czy to oznacza, że zbudowali je na terenie ogrodów? – spytała Katharina.
- Nie, wciąż tu muszą być, tak pokazuje Google.
- Po prostu wjeżdżam w tę przecnicę – zdecydowała Claudia. Gorzej już być nie może. (...)

Nagle Katharina krzyknęła:

- Zatrzymaj się!

Claudia gwałtownie wykonała manewr, zatrzymując się na wyższym znacznie od ulicy krawężniku.

- Zwariowałaś?? Jak możesz mnie tak straszyć? – warknęła.
- Tu po lewej stronie jest wejście na teren ogrodów – wyjaśniła Katharina.
- Przecież to niemożliwe, żeby nie można było znaleźć tego kawałka ziemi.

Wysiadły, zostawiając ojca jako strażnika w samochodzie i wkroczyły na niezbyt szerokie przejście między bardziej lub mniej zadbanymi ogrodami.

- Czy to ci coś mówi? – Katharina spytała matkę.
- Nie. – Barbara pokręciła głową. – Ale może jeszcze się coś pojawi. Jako dziecko nie zapuszczałam się tak daleko. Tak sobie myślę, że powinniśmy dojść do głównej ścieżki.

Jej wyliczenia okazały się właściwe. Na wysokości drewnianej szopy, która stała tu jeszcze w latach siedemdziesiątych, dotarły do szerokiej głównej ścieżki, którą podążyły w prawo. W pewnej odległości Barbara rozpoznała żelazną bramę, za którą wyrastał blok mieszkalny. To z jego powodu wejście na teren dawnej „Krainy słońca” było niewidoczne z ulicy!

Katharina wyrwała się do przodu, otworzyła bramę i przyjrzała się dokładnie ogrodzeniu.

- Wydaje mi się, że to się nadal nazywa tak, jak za czasów niemieckich! – krzyknęła. W nazwie jest coś ze słońcem.

Zdeterminowana Barbara skręciła w wąską, boczną ścieżkę i nagle poczuła się jak podczas swojej pierwszej wizyty po wysiedleniach. Znów była małą dziewczynką, która po niekończącej się drodze za miasto w końcu dotarła do ogrodu dziadków.

- Nasza staruszka mogłaby pracować jako pies tropiący – zakpiła Claudia.
- Podjęła nawet najsłabszy trop.

Gdy minęły trzy ogrody, ścieżka skręcała w prawo i pierwszy ogród po lewej stronie mogły już rozpoznać po ogrodzeniu jako ten właściwy. Nawet stary numer, choć w międzyczasie metalowa tabliczka pokryła się rdzą, był ten sam. Przez dziewięćdziesiąt lat dzielnie tkwił na swoim miejscu. Altana już oczywiście nie istniała, a sadzawka dla kaczek została zasypana, ale na dobrze znanym miejscu rosła prawie obumierająca wiśnia. Drzewo dawno już przestało rodzić owoce, wciąż jednak wyciągało swe nagie gałęzie w niebo. W 1944 roku na młodym drzewku wisiały dwie wiśnie, po jednej dla Barbary i jej trzyletniej siostry. W każdym razie, tak twierdził dziadek Lachel, więc dlaczego miałyby być inaczej? Córki znały i ten epizod, jak wiele innych działkowych historyjek, ale dziś po raz pierwszy były tak blisko miejsca tego zdarzenia. Katharina nie ograniczyła się do stania w pobliżu, wspięła się niezbyt elegancko na ogrodzenie.

- Co ty wyrabiasz? – spytała bezradnie Barbara.

– Naruszam spokój tego ogrodu – dyszała córka. Przeskakując na drugą stronę, pobięła w kierunku obumierającego drzewa. W pośpiechu ułamała gałązkę, odwróciła się i wręczyła ją matce przez ogrodzenie.

– Na pamiątkę czasów, kiedy obie byłyście młode – powiedziała – i z pomocą siostry wróciła na ścieżkę.

Barbara spojrzała na wiśniową gałązkę i pomyślała, że oprócz tego prawie obumierającego drzewa, wokół niej nie było już wśród żywych nikogo, kto przebywał w tym miejscu za czasów niemieckich. Oczywiście, śmierć była naturalną kolejną rzeczą, ale wielu odeszło za wcześniej i tragicznie. Wujek zginął odminy jako marynarz podczas drugiej wojny, ojciec zmarł z głodu jako jeniec wojenny w obozie na Syberii, jej czteroletnia siostra zmarła od gorączki tyfusowej w 1945 roku, rodzina brata babci zginęła podczas bombardowania Drezna, szesnastoletnia kuzynka matki została powieszona przez swojego szefa, zacieklego SS-mana. Jakie szczęście, że ludzie nie znają swojej przyszłości.

- Mamo, nie śnij, mamy jeszcze sporo do zrobienia – ostrzegła Claudia.

Spoczywajcie w pokoju – pomyślała Barbara i wróciła do rzeczywistości. Miały jeszcze jechać do śródmieścia. Dziewczyny chciały koniecznie zobaczyć Kozi Staw i dom prababci Barbary, Luizy – Nany.

Miejski park pokazał im się od zadbanej strony i woda w stawie połyskiwała zielono, tak jak to było w dzieciństwie Barbary. Odnalazła nawet miejsce, w którym moczyła w wodzie stopy razem z dziadkiem Larischem i marzyła o popłynięciu na wyspę wrózek, która znajdowała się pośrodku stawu. Wyspa wciąż istniała, ale wróżki uciekły do swojej krainy.

– A teraz do Nany! – poprosiła Claudia.

Zaparkowały niedaleko kościoła Najświętszej Marii Panny. Ulrich spał snem sprawiedliwego, co bardzo pasowało poszukiwaczkom śladów przeszłości. Po przejściu pieszo jakichś stu metrów dotarły na miejsce. Claudia i Katharina roześmiały się serdecznie na widok dziesięciocentymetrowego okrągłego kamienia sterczącego z ziemi tuż przed wejściem, który ich matka nazywała zawsze „pachołkiem”.

– Jakkolwiek było, podczas mojej pierwszej wizyty w Legnicy to ja rozpoznałam właściwy dom, który ominęła moja matka – broniła się Barbara.

Wydawało się, że jednak ochrona pachołka działa, bo dawniej otwarte przejście na podwórko znajdujące się na tyłach domu, chroniła teraz równie solidna, co brzydka żelazna dwuskrzydłowa brama z automatycznym zamkiem.

– Prawdziwy pech – poddała się Barbara. Ale właśnie w tym momencie rozległ się niski dźwięk, skrzydła bramy rozchyliły się i wybiegł z nich w wielkim pośpiechu młody mężczyzna.

– Jeśli to nie jest znak z nieba... – wygłosiła z przyjemnością Katharina i, zanim brama na powrót się zamknęła, wsunęła stopę między jej części.

– Idź mamó! Ty pierwsza – syknęła Claudia. I udawaj, że tu mieszkasz. Będziemy trzymać bramę otwartą.

– Jedna do tego wystarczy. Idę z tobą – zdecydowała Katharina i podążyła za matką.

Chociaż budynek frontowy został odnowiony, to zabudowania z tyłu wyglądały strasznie. I była to dokładnie taka ruina, która zrobiła na Barbarze wrażenie znalezienia się znów w kapsule czasu.

– Budynek oblaził z tynku już wtedy, gdy byłam dzieckiem – wyjaśniła, wskazując na dwa okna na pierwszym piętrze i tłumacząc, że tam mieszkała Nana. – Nawet teraz – mówiła dalej – nie jest jej trudno wyobrazić sobie drobną kobietę w oknie podlewającą kwiaty, ponieważ na obu parapetach stały takie same pelargonie jak te, które uwielbiała Nana. (...)

– Myślę, że teraz możemy wyruszyć do Starych Piekar – zaproponowała Barbara, gdy wracały do samochodu. – Wiś już od jakiegoś czasu włączona jest do Legnicy, ale w czasach niemieckich była niezależną miejscowością – wyjaśniła. – A po drodze jest cmentarz. Chciałabym skorzystać z okazji i zobaczyć pomnik pamięci dawnych mieszkańców miasta.

– Wiesz chociaż w przybliżeniu, gdzie pochowano twoją siostrę? – spytała Katharina.

Barbara wzruszyła ramionami.

– Mojej matce wydawało się, że wie, była tam, gdy sąsiedzi chowali swoje dziecko. Ale już podczas naszej pierwszej wizyty w Legnicy wszystko na cmentarzu wyglądało zupełnie inaczej i nie było już śladów po „dzikich” grobach.

Przy wejściu Katharina i Claudia kupiły czerwoną różę – tym razem za euro – i z namaszczeniem umieściły ją na marmurowym piedestale pomnika. Pęk wskazywał mniej więcej kierunek miejsca, w którym wiele dekad temu została w pośpiechu pochowana czteroletnia dziewczynka.

W Starych Piekarach jeździli przez jakiś czas, szukając domu rodziców Karoliny, którego, podobnie jak wcześniej pomnika, nie mogły znaleźć. Czekano już na nich.

Zostały oprowadzone po domu, a następnie poczęstowane mocną kawą, która tym razem nie wywołała milczenia, a stała się pomostem do konwersacji. Karolina wykonywała ciężką pracę, tłumacząc raz na polski, raz na niemiecki.

Ojciec Karoliny był poza miastem. Dowiedziały się, że wyjechał z powodu politycznych protestów. Barbara opowiadała o swoim aktywnym udziale w pracach Neues Forum⁶ w czasie przełomu 1989 roku oraz przypominała podobne wydarzenia w Polsce w okresie „Solidarności”. Nadawali na tej samej fali.

Wujek Karoliny, który wpadł później na kawę, opowiadał o czasach, gdy odbywał służbę wojskową, a armia radziecka wciąż przebywała w Legnicy. Karolina tłumaczyła.



B. Siwik z K. Kuszyk, fot. H. Szurczak

⁶ Nowe Forum – opozycyjny lewicowy ruch społeczny w NRD powstały jesienią 1989 r.

Tereny koszar Polaków i Rosjan były położone blisko siebie, a po codziennych ćwiczeniach młodzi faceci po obu stronach czuli się podobnie – nudzili się. Cóż więc bardziej naturalnego niż spotkać się przy wojskowej „granicy”, żeby pogadać i zapalić razem. Ze strony polskiej nie stanowiło to żadnego problemu.

– Nu, czas wolny to czas wolny. Ale Rosjanie! – Wujek zanurzył się we wspomnieniach o tym „małym teatrze”, odbywającym się po radzieckiej stronie. Karolina streściła. – Nieszczęśni żołnierze byli pod stałym nadzorem i takie przyjazne pogawędki z Polakami uważane były za ekstremalnie podejrzane. Przecież mogło dojść do zdradzenia tajemnic wojskowych!

Śmiejąc się, Barbara wtrąciła:

– Na przykład ile ciężarówek ugrzęzło na poboczu ulicy po pierwszych kilometrach manewrów, ponieważ były uszkodzone, albo ile czołgów „wyziono ducha”, gdy tylko pojawiło się wzniesienie terenu. (...)

– Tak! Tak! – Z rozbawieniem potwierdzał wujek.

Niemcy mieli te same doświadczenia z armią sowiecką. Barbara opowiedziała, jak bibliotekarki z Merseburga spotykały się z żonami oficerów z wojskowego garnizonu w Merseburgu w czasach NRD w ramach propagowania niemiecko-sowieckiej przyjaźni. To było wręcz zalecane! Odbywało się to czasem u nich, czasem w Domu Oficera. I tak, jak małe oddziały żołnierzy na ulicach zawsze przebywały w towarzystwie oficera, tak radzieckie piękności przybywały na spotkania w męskiej obstawie niespuszczającej ich z oka podczas kawy i rozmów.

– Jednak my, podstępne baby, ulatniałyśmy się do przestronnej toalety biblioteki, gdzie żadna męska nogawka nie ośmieliła się iść za nami. I tam rozmawiano otwartym tekstem.

Przy takich i innych tematach czas minął w mgnieniu oka, aż Claudia upomniała, że czas wyruszyć w powrotną drogę.

Obdarowani domową konfiturą i częścią reszty ciasta, Niemcy wsiedli do auta o zmierzchu, nie bez zapewnień, że na pewno pojawią się w Legnicy przy najbliższej okazji. Tym razem Barbara zdała się na przewodnictwo GPS bez żadnych sprzeciwów. Gdyby była balonem, musiałaby przyznać, że uleciało z niej całkowicie przysłowiowe powietrze. I cokolwiek obiecała entuzjastycznie Polakom, wiedziała lepiej – już nigdy nie zobaczy swojego rodzinnego miasta.

Gdy jechali prostym odcinkiem w świetle reflektorów, Claudia zapytała:

– I? Czy podróż była tego warta, mamó? – Barbara spodziewała się podobnego pytania, dlatego odpowiedziała:

– Tak myślę. – I zaczęła wymieniać: – Nie zgubiliśmy się, nie płaciliśmy za hotel i nie utknęliśmy w windzie Akademii Rycerskiej. Jako potomkini szeroko rozgałęzionej śląskiej rodziny Larisch, w miejscu historycznym, gdzie kręcili się niektórzy wychowankowie Larischów, po raz ostatni użyłam „wielkiego

słowa” i potężnie uderzyłam w śląski bęben, na mojej dłoni złożono dwa pocałunki, w tym jeden sprzeczności, przeżyłam wywiad, a później w kawiarni wystawiłam na próbę znajomość polskich przekleństw. W kościele Świętej Trójcy otrzymałam na język komunii świętą, do której uzyskałam pełne prawo przed siedemdziesięciu laty i nie uroniłam nawet łyż w pustym miejscu po moim domu rodzinnym. W starym dostojnym Zamku Piastowskim szczerze zapracowałam na trzeci pocałunek złożony na mojej dłoni, dzięki podrzucaniu niemieckich słów. Odkryłam na nowo Dorotę, a dzięki Wam także ogród. Tak, jestem zadowolona. Jakie to ma znaczenie, że dwa stare niemieckie „pudła” nie znalazły w mojej książce rewanżystowskiego nastawienia, że „Afryka” pozostała nieodkryta, i że – nawiasem mówiąc – spowodowałyśmy techniczne szkody na ulicy Wrocławskiej. Nie może się wszystko udać!

– Nie powiedziałas jeszcze niczego o Polakach – przypomniała Katharina.

Tym razem Barbara dłużej zastanowiła się nad odpowiedzią. W końcu, poważnym tonem odparła:

– Ci, którzy mnie zaprosili, są moimi przyjaciółmi, którzy słuchali mnie, byli tam, bo chcieli się czegoś ważnego dowiedzieć. Mam nadzieję, że ich nie zawiodłam. Cóż mogę dodać? Są prawdziwymi legniczankami i czują się dobrze! Pod tym względem jestem lokalną patriotką.

– Więc nadal czujesz się jak w domu w tym mieście? – Córka chciała wiedzieć.

– W dziwny sposób silniejszy niż w B., właśnie dlatego, że musieliśmy opuścić Legnicę – przyznała Barbara. – Z pewnością i tutaj moje życie bez wygnania byłoby harmonijne, tylko jedno jest pewne – w takim razie nie byłoby was i nigdy nie byłabym w stanie napisać tej książki. A te dwa pełne wydarzeń dni nigdy nie wydarzyłyby się nam razem. Wszystko jest w porządku.

– Właśnie przekroczyliśmy granicę polsko-niemiecką! – oznajmiła Claudia i zabrzmiało to jak zakończenie świetnej opowieści.

Tłumaczenie: Natalia Murdza, Maria Kubasik

Konsultacja: Janina Lisowska

Noty o autorach

Konrad Byś, historyk, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego. Od 2012 r. związany z Muzeum Miedzi w Legnicy, gdzie od 2019 r. pełni funkcję kierownika Działu Historii. Współautor książki pt. *Zarys dziejów kolei w Legnicy*, wydanej przez Muzeum Miedzi w 2019 r.

Maciej H. Dąbrowski – teolog, biblista (PWT we Wrocławiu), filolog klasyczny, mediteranista (UWr), bizantynolog (IAiE PAN). Poliglota, lektor języków obcych, korepetytor, tłumacz. Nauczał języków obcych na wrocławskich uczelniach wyższych oraz w szkołach językowych w Legnicy. Obecnie prowadzi działalność w branży edukacyjnej. Do kręgu jego zainteresowań naukowych należą m.in. teologia bizantyjska i rzymska (liturgika, biblistyka, historia Kościoła, ekumenizm), filologia klasyczna i neofilologie (literatura i epigrafika łacińska, recepcja mitów antycznych, glottodydaktyka, translatoryka), historia starożytna (religie, edukacja).

Jacek Głomb – reżyser teatralny. Od roku 1994 dyrektor Teatru Modrzejewskiej w Legnicy. Jest też reżyserem filmu fabularnego *Operacja Dunaj* (2009). Pracuje w Polsce i za granicą: w Macedonii, Gruzji i na Litwie. Laureat wielu (nie tylko) teatralnych nagród, m.in. najważniejszego polskiego wyróżnienia teatralnego – Nagrody im. Konrada Swinarskiego (2001) i Nagrody im. Zygmunta Hübnera – „Człowiek Teatru” (2018). Członek Polskiego Pen Clubu. Pod jego kierownictwem Teatr Modrzejewskiej wystąpił m.in. w Wielkiej Brytanii, USA, Turcji, Argentynie, Rosji.

Paweł Jurczyk – absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego (Wydział Nauk Przyrodniczych). Miłośnik i znawca muzyki niezależnej, polskiej sceny rockowej. Autor tekstów w Legnickim Informatorze Kulturalnym, tygodniku „Konkrety” i prasie niezależnej sceny muzycznej. Współautor książek: *Urząd Celny. Miłość do przesterowanej gitary* (2019), *Prześlą 80/81. Festiwal Piosenki Uczniowskiej* (2021).

Borys Kondusza, MBA, absolwent Wydziału Prawa, Administracji i Ekonomii Uniwersytetu Wrocławskiego i Wyższej Szkoły Handlowej we Wrocławiu oraz podyplomowych studiów zarządzania w Wyższej Szkole Bankowej we Wrocławiu, przedsiębiorca z 20-letnim doświadczeniem, właściciel firm, prezes zarządu, doradca zarządów spółek, w tym spółek prawa handlowego.

Elżbieta Kot – absolwentka Liceum Ekonomicznego w Legnicy. Zawodowo związana z turystyką. Pracowała m.in. w PTTK i w Radiu „L”, gdzie prowadziła autorski program „Magazyn Turystyczny”. W 1999 r. z mężem Stanisławem założyła Biuro Podróży „Elżbieta”. Przewodnik terenowy po Dolnym Śląsku (od 1975 r.) i przewodnik państwowy w Pradze (Czechy), pilot wycieczek krajowych i zagranicznych.

Zbigniew Kraska – absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego (kulturoznawstwo) i Jagiellońskiego (muzeologia-historia sztuki). Muzealnik i galerzysta, m.in. długoletni dyrektor Muzeum Regionalnego w Jaworze i Galerii Sztuki w Legnicy. Kurator sztuki, autor wielu koncepcji wystaw sztuki i licznych artykułów, opracowań krytycznych, recenzji i wstępów do katalogów autorskich oraz problemowych wystaw. Współautor i redaktor zbiorowych publikacji, jak np. *TUTOR Bronisław Chyla – malarz, mistrz, mentor* (2018), *Silver – meeting Legnica 1* (2010) i 2 (2019). Ostatnio specjalizuje się w publikacjach poświęconych lokalnej sztuce Zagłębia Miedziowego. Członek stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”.

Maria Kubasik – historyk, absolwentka Uniwersytetu Wrocławskiego. Autorka artykułów i książek o powojennej Legnicy oraz raportów o działalności samorządu terytorialnego w Legnicy. Wiceprezes stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”.

Edyta Łaborewicz – historyk (Uniwersytet Wrocławski), archiwistka, kierowniczka Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Legnicy, prezes legnickiego Oddziału Stowarzyszenia Archiwistów Polskich w Legnicy, autorka ok. 30 artykułów dot. archiwistyki i dziedzin pokrewnych.

Katarzyna Michalewicz – doktorantka stacjonarnych studiów nauk humanistycznych na Uniwersytecie Wrocławskim. Współpracownik Instytutu Studiów Klasycznych, Śródziemnomorskich i Orientalnych na Uniwersytecie Wrocławskim. Członek Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego i sekretarz sekcji azjatyckiej. Ukończyła 3-letnie Studium Języka i Kultury Chin w Instytucie Konfucjusza. Obszar badawczy: Chiny, Japonia, Polonia w Azji, obraz Japonii i Chin w prasie międzywojennej. Autorka książki *Sekrety Żony Mandaryna* oraz kilkudziesięciu artykułów naukowych.

Stanisław Andrzej Potycz – prawnik, autor wielu publikacji i redaktor książek, przewodniczący Kapituły Duszpasterskiej Ludzi Pracy’90, przewodniczący Kapituły Stowarzyszenia Sióstr i Braci Henryka II Pobożnego i Anny Śląskiej, koordynator Duszpasterstwa Prawników Diecezji Legnickiej, członek Komisji Historycznej w procesie beatyfikacyjnym Henryka Pobożnego.

Mieczysław Pytel – miłośnik kina, literatury i filmu science fiction oraz muzyki. Studiował prawo i filmoznawstwo; pracował w różnych instytucjach kultury, współpracował z lokalnymi wydawnictwami i rozgłośniami radiowymi w Legnicy i Jeleniej Górze. Autor wielu publikacji o muzyce jazzowej i rockowej.

Tadeusz Samborski – dr nauk historycznych, polityk, dyplomata, dziennikarz, miłośnik Kresów Wschodnich, b. prezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, wiceprezes Stowarzyszenia Współpracy Polska-Wschód, prezes Stowarzyszenia Kulturalnego „Krajobrazy” w Legnicy. Autor ok. 200 artykułów i opracowań.

Barbara Siwik – mieszkanka Niemiec urodzona w Liegnitz. Z zawodu pedagog społeczny i dyplomowana bibliotekarka. Pracowała w Miejskiej Bibliotece w Merseburgu, gdzie od 1991 r. była dyrektorką. Stanowisko to piastowała do momentu przejścia na emeryturę, tj. do 2000 r. Autorka antologii poezji, książek fantastycznych i opowieści rodzinnych oraz kryminału. Wydała m.in.: *Wohin du gehen wirst, Die Märchenweberin, Der unwegsame Pfad der Zeit, Der Schatz aus der Truhe, Aqua Tofana*.

Danuta Liszkowska-Solnicka – absolwentka Uniwersytetu Wrocławskiego (filologia polska). Od lat związana zawodowo z Biblioteką Uniwersytecką we Wrocławiu, współpracowała też z Biblioteką Narodową w Warszawie. Autorka tekstów, m.in. w czasopiśmie bibliotekarskich, obszernego zestawienia za lata 1945–1979 *Kultura środowiskowa dzieci i nastolatków, Informatora o pracach naukowo-badawczych wykonanych w ramach problemu węzłowego Polska kultura narodowa, jej tendencje rozwojowe i percepcja*. Aktualnie zajmuje się dokumentami życia społecznego z kolekcji śląsko-łużyckiej Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu.

Grzegorz Sobel – doktor nauk humanistycznych, pracownik Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu, badacz historii Dolnego Śląska, w szczególności kultury stołu na przestrzeni wieków. Wydał m.in.: *Dolny Śląsk, Monografia historyczna*, Wrocław 2006 (współautor); *Przy wrocławskim stole*, Wrocław 2006; *Kuchnia Wrocławia*, Wrocław 2008 (współautor); *Smaki ziemi strzelińskiej*, Strzelin 2011; *Dzieje wrocławskiej gastronomii*, Wrocław 2012; *Za stołem w Kliczkowie. W sercu kuchni Borów Dolnośląskich*, Kliczków 2014; *Historie ze smakiem. Szczypta faktów z dziejów rybactwa w Dolinie Baryczy*, Milicz 2015. Autor licznych artykułów podejmujących tematykę dawnej kuchni i gastronomii Wrocławia; autor wystaw organizowanych w ramach Dolnośląskiego Festiwalu Nauki przez Bibliotekę Uniwersytecką we Wrocławiu, m.in. „Wrocław w latach pierwszej wojny światowej” (2014), „Z Wrocławia na Księżyc. Powstanie i działalność Towarzystwa Podróży Kosmicznych” (2016) „Na czterech kółkach – samochód w reklamie prasy wrocławskiej w latach 20. XX w.” (2021).

Dorota Sulimierska – absolwentka Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu o kierunku ekonomicznym. Miłośniczka historii Dolnego Śląska, regionalistka, podróżniczka, fotoreporterka.

Grzegorz Szczepaniak – absolwent Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Wrocławskiego, dziennikarz publikujący do 2015 r. w mediach lokalnych i ogólnopolskich. Od 2006 r. dyrektor Legnickiego Centrum Kultury im. Henryka Karlińskiego. Jest również

fundatorem i wiceprezesem Fundacji Ekologicznej „Zielona Akcja” i prezesem Fundacji FECO Polska, działającej w międzynarodowej sieci FECO zrzeszającej festiwale i twórców satyry. Autor tekstów poruszających problematykę związaną z domami kultury w Polsce.

Hanna Szurczak – absolwentka Uniwersytetu Wrocławskiego (pedagogika specjalna – resocjalizacja). Pracuje w Zespole Szkół Integracyjnych w Legnicy. Od sześciu lat prowadzi stronę internetową, zajmując się zbieraniem informacji o opuszczonych, zniszczonych i ratowanych cmentarzy ewangelickich. Od lipca 2020 r. działaczka stowarzyszenia TILIAE, które opiekuje się cmentarzem w Piątnicy. Autorka artykułu o stowarzyszeniu, który ukazał się m.in. w: „Schlesische Nachrichten”, nr 08.2021 z 15. August 2021, *Vertriebene und Spätaussiedler in Sachsen*, nr 2, Herbst/Winter 2021.

Jan Ślęzak – absolwent Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie (inżynier elektryk). Mieszkaniec Chrzanowa. Pasjonat fizyki, historii, muzyki klasycznej, literatury popularnonaukowej. Autor książek, m.in.: *Inżynierowie Politechniki Lwowskiej w Fabloku*, *Z dystansu*, *Sentymenty*, *fascynacje*, *emocje*, *W cieniu pandemii*.

Marek Żak – historyk, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego, badacz powojennych dziejów ziemi legnickiej. Doktorant Uniwersytetu Wrocławskiego i pracownik Muzeum Miedzi w Legnicy. Członek stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”. Autor licznych publikacji naukowych, popularnonaukowych i książek (współautor).

Nasi mecenasi

Prezydent Miasta Legnicy
Tadeusz Krzakowski



Marek Poradowski
członek stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”



Realne wsparcie w biznesie

Działalność gospodarcza jest tym skuteczniejsza, im szybciej zainwestowane przez nas środki do nas wracają, dając gwarancję stabilności firmy i możliwości ich ponownego zainwestowania.

Zatory płatnicze i związane z tym problemy z utrzymaniem płynności finansowej to problem niemal każdego przedsiębiorcy. Uniemożliwiają one nie tylko płynny rozwój firmy, ale także, a może przede wszystkim, mogą doprowadzać do kryzysu wewnątrz przedsiębiorstwa, który nierzadko doprowadza do jego upadłości. „**Virtus Finanse**” **Sp. z o.o.** z siedzibą w Legnicy jest profesjonalną firmą, która nieprzerwanie od 2004 r. świadczy usługi dla podmiotów gospodarczych, krajowych i zagranicznych. Jest sprawdzonym partnerem przedsiębiorców pomagając im rozwiązywać problemy związane z wierzytelnościami. Głównym obszarem naszego działania jest doradztwo prawne i finansowe w zakresie windykacji należności gospodarczych B2B i B2C, w tym windykacja wierzytelności na zlecenie, kompensaty, monitoring płatności, itp. Ponadto świadczymy szereg usług specjalistycznych dla firm, m.in. organizowanie, przygotowywanie i zabezpieczanie kontraktów, umów sprzedaży, umów przewłaszczenia na zabezpieczenie, itp.

Gwarantujemy najwyższą jakość świadczonych usług. Pracownicy **Virtus Finanse**, jak i wszystkie osoby współpracujące z firmą, legitymują się najwyższymi kwalifikacjami zawodowymi. Współpracujemy z renomowanymi kancelariami prawnymi na terenie całego kraju. **Zapraszamy firmy polskie i zagraniczne do podjęcia stałej współpracy z Virtus Finanse.**

Virtus Finanse to w opinii naszych klientów zaufany i rzetelny partner w działalności gospodarczej.



www.virtus-finanse.pl

Trzeci tom „Almanachu” ukazuje nowe aspekty dziejów Legnicy i innych miast. Przynosi wiele wiedzy o życiu codziennym, o kulturze, sporcie, o miejskich instytucjach. Wskazano różne aspekty aktywności mieszkańców miasta. Opisano zarówno jasne i piękne strony ich życia, jak i trudności, niepowodzenia. Autorzy nie uprawiają polityki historycznej, nie malują laurki, obrazu upiększonego – i tym samym niezgodnego z prawdą – ale starają się zrekonstruować prawdziwy bieg historii, pokazując nie tylko jasne strony, lecz także cienie. Każdy zainteresowany przeszłością, nie tylko lokalną, znajdzie tu coś dla siebie.

prof. dr hab. Andrzej Małkiewicz



ISSN 2719-3756

